

JÓZEF MATUSZEWSKI

*Pisma
wybrane*

TOM I



Wydawnictwo
Uniwersytetu Łódzkiego
Łódź 1999

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

Hanna Wróblewska

REDAKTOR TECHNICZNY

Wiesława Łubiech

KOREKTOR

Bogusława Kwiatkowska

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁA

Barbara Grzejszczak

© Copyright by Józef Matuszewski, 1999

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

1999

Wydanie I. Nakład 100 + 55 egz. Ark. wyd. 27,0

Ark. druk. 23,0 + 2 wkl. Papier kl. III, 80 g, 70 × 100

Przyjęto do Wydawnictwa UŁ 17.06.1998 r.

Zam. 69/3053/99. Cena zł 30,-

Drukarnia Uniwersytetu Łódzkiego

90-236 Łódź, ul. Pomorska 143

ISBN 83-7171-270-7

Spis treści

Przedmowa	5
Artykuły słowiańskie <i>Zwierciadła Saskiego</i>	7
O biskupstwie lubuskim	45
Bigami	133
<i>Aqua abrenuntiationis</i>	137
Początki nowożytnego zaprzęgu konnego	207
W sprawie genezy sądu referendarskiego	275
Ręka pańska	307
<i>Causae haereditariae</i> klauzul immunitetowych	323
Rzekome rycerstwo niższe w Najstarszym Zwodzie prawa polskiego	351

Przedmowa

Oddając do rąk Czytelnika zbiór rozpraw, artykułów i drobniejszych prac Józefa Matuszewskiego, poświęconych zagadnieniom z dziedziny historii państwa i prawa oraz historii gospodarczej, stosujemy się do starego, dobrego zwyczaju, dyktowanego względami głównie utylitarnej natury.

Prace tu pomieszczone były publikowane na przestrzeni wielu dziesięcioleci w szeregu czasopism i dzieł zbiorowych, do których niekiedy trudno jest dotrzeć. Zebranie ich w jednej publikacji powinno ułatwić kontakt z nimi. Doniosłość poruszanej problematyki i jej rozległość tematyczna czynią ten kontakt niezbędnym nie tylko dla mediewisty.

Trzeba przy tym mocno podkreślić, że jest to jedynie niewielka część dzieł opublikowanych Józefa Matuszewskiego, zaś wyboru dokonał sam Autor. Jest to przedruk; w pierwotnym tekście dokonano jedynie korekty błędów drukarskich i zmian niezbędnych, podyktowanych innym od pierwotnego układem stronic, także ograniczoną wówczas techniką ich składania – co przyczyni się do lepszej czytelności przekazywanej treści – resztę pozostawiając w zgodzie z pierwodrukiem.

Z natury rzeczy pominięte zostały liczne prace o charakterze monografii oraz publikacje o tematyce interdyscyplinarnej, z pogranicza historii i filologii.

Mamy nadzieję, że te ostatnie uda się wydać jako kolejny tom dzieł zebranych Józefa Matuszewskiego.

Zygryd Rymaszewski

Artykuły słowiańskie *Zwierciadła Saskiego**

§ 1. Słowiańskość niemieckiego wschodu w czasach historycznych. § 2. Uzasadnienia roszczeń niemieckich do tych terenów szukane w prehistorii. § 3. Germanizacja Słowian zachodnich. § 4. Sporne zagadnienia tego problemu. § 5. Losy prawa słowiańskiego pod rządami niemieckimi. § 6. Przyczyny utrzymania się jego mocy obowiązującej. § 7. Dwie zasady: osobowości i terytorialności prawa. § 8. Zwycięstwo zasady terytorialności i zanik praw słowiańskich. § 9. Odrębność praw słowiańskich. § 10. Ślady jej w *Zwierciadle Saskim*. § 11. Normy prawne dla Słowian spisane przez Eikego i przez późniejszego interpolatora.

I. Odrębność Wendów w organizacji sądowej

§ 12. Kompetencja sądów pod bannem królewskim. § 13. Kwestia nagany wyroku. § 14. Dostęp Słowian do sądów króla. § 15. Brak wiadomości o stosowanym przed tymi sądami prawie. § 16. Sądy bez bannu królewskiego. § 17. Narodowość ich członków. § 18. Rekrutacja. § 19. *Placita Slavorum*. § 20. Ich geneza. § 21. Podobieństwa z sądem gografa. § 22. Informacja *Zwierciadła*. § 23. Brak kompetencji wyłącznej. § 24. Narodowość przewodniczącego sądu słowiańskiego. § 25. Występowanie przewodniczących Słowian w innych sądach. § 26. Odrębność sądownictwa słowiańskiego. § 27. Niemożność występowania w charakterze świadka przed sądem obcej narodowości. § 28. Analogia innych sądów słowiańskich. § 29. Długotrwałość odrębności sądowej. § 30. Zebranie wyników. § 31. Uzasadnienie. § 32. Wnioski regresywne. § 33. Kompetencja podmiotowa sądów ludowych. § 34. Rozszerzenie jej dla „*Notgericht*”. § 35. Stosowane prawo. § 36. Równouprawnienie Wendów i Sasów.

II. Język sądowy

§ 37. Język sądu pozwanego. § 38. Zmiany na korzyść języka niemieckiego. § 39. Upoważnienie powoda do posługiwania się językiem niemieckim. § 40. Zmuszenie pozwanego do odpowiadania w tym języku. § 41. Wniosek co do niemieckiej narodowości przewodniczącego sądu słowiańskiego. § 42. Następstwa zmiany przepisów o języku sądowym. § 43. Upośledzenie języka słowiańskiego. § 44. Zagwarantowanie minimum bezpieczeństwa prawnego dla Wendów. § 45. Utrzymanie się języka słowiańskiego „*vor dem reiche*”. § 46. Uzasadnienie zmian: wzmoczenie władzy państwowej. § 47. Postęp germanizacji. § 48. Wykluczenie języka słowiańskiego z rozpraw sądowych. § 49. Likwidacja prawa słowiańskiego.

III. Stan

§ 50. Problemy poruszane w art. III 72–73. § 51. Data interpolacji. § 52. Dziedziczenie stanu w małżeństwach wolnych. § 53. Dziedziczenie majątku. § 54. Trudności wykładni art. III 73 § 2.: pomieszczenie dwu zagadnień, nieściśła terminologia, umyślne pomijanie milczeniem przez Eikego kwestii ministeriałów. § 55. Charakter lokalny rozpatrywanych przepisów.

* Przedruk z: *Czasopismo Prawno-Historyczne* 1948, t. 1, s. 25–74.

§ 56. Związek art. 73 § 2 z poprzedzającymi paragrafami. § 57. Praktykowane rozwiązania w razie „Mischheirat”. § 58. Wyjaśnienie zd. 1 art. III 73 § 2. § 59. Wynik. § 60. Zmiana omówionych przepisów. § 61. Informacja Weltchronik. § 62. Cel reformy.

IV. Podział dzieci poddanych spod różnych panów

§ 63. Zagadnienie. § 64. Stosunek problemów „Mischheirat” i „Zwischenheirat” do siebie. § 65. Reguła obowiązująca do czasów Wichmanna. § 66. Zmiana. § 67. Nowe kryterium. § 68. Zastosowanie. § 69. Znaczenie nowej normy. § 70. Wniosek co do praktyki u Słowian przed reformą. § 71. Rozmiary reformy Wichmanna. § 72. Następstwa. § 73. Uzasadnienie reformy. § 74. Przesłanki innej interpretacji. § 75. Jej niezasadność. § 76. Wykładnia H. Schustera i K. G. Hugelmanna. § 77. Jej wyższość. § 78. Cel reformy w interpretacji tych autorów. § 79. Rozpatrzenie możliwych kombinacji. § 80. Wynik. § 81. Porównanie „nabytków” panów ziemskich przed i po reformie. § 82. Zarzut ewentualny przeciwko uzyskanym wynikom. § 83. Mała jego siła przekonywająca. § 84. Inna możliwość interpretacji. § 85. Małe jej prawdopodobieństwo. § 86. Kwestia dziedziczenia narodowości. § 87. Rezultaty. § 88. Ich ostrze przeciwko teorii K. G. Hugelmanna. § 89. Dziedziczenie prawa. § 90. Wyższość mojej wykładni. § 91. Wynik ogólny.

V. Normy z zakresu prawa rodzinnego

§ 92. *Ius conubii*. § 93. Wnioski dla stosunków narodowościowych. § 94. Rozwody. § 95. Następstwo za ojcem.

VI. Zależność poddańcza

§ 96. Istnienie Słowian wolnych. § 97. Świadczenia ludności poddańczej słowiańskiej. § 98. Ograniczona możność przenoszenia się. § 99. Duża zależność chłopów od panów bez względu na narodowość. § 100. Znaczenie *Zwierciadła Saskiego* dla poznania prawa Słowian zachodnich.

◆ Dodatek

§ 1. „Der ganze Osten war slawisch”. Takie zdanie czytamy w klasycznym podręczniku historii prawa niemieckiego R. Schrödera, w rozdziale omawiającym kraj i ludność Rzeszy Niemieckiej w średniowieczu¹.

Pogląd, że Słowianie w czasach historycznych zamieszkiwali teren na wschód od Łaby i Sali, że linię tę w wielu miejscach przekraczali, jest powszechnie przyjęty zarówno przez uczonych polskich, jak i niemieckich, stanowi on zatem nie ulegający wątpliwości dorobek nauki historycznej.

§ 2. W takiej sytuacji niemieccy historycy, szukający w przeszłości prawnego uzasadnienia dla swoich zdobyczy na ziemiach słowiańskich, dla osiągnięcia go zmuszeni są uciekać się do czasów prehistorycznych, które jedynie upoważniają do tezy o „deutsche Wiederbesiedlung der

¹ Richard Schröder, *Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte*, wyd. 6 poprawione i uzupełnione przez Eberharda Frh. v. Künssberg, 1922, 422 [dalej cyt.: Schröder-Künssberg].

ostelbischen Lande”², o germanizacji „des bereits früher einmal germanischen Ostens”³.

§ 3. Drugim faktem równie bezspornym jest, że ludność słowiańska tych terenów uległa w ciągu tysiąclecia w przeważającej mierze germanizacji. Walka na tym terenie elementu germańskiego ze słowiańskim, stanowiąca „jeden z najboleśniejszych aspektów życia średniowiecza”⁴, skończyła się tragicznie dla „biednych Wendów”⁵.

§ 4. Procesy tego dziejowego pojedynku zostały już w znacznym stopniu zanalizowane, choć w ocenie ich dają się zauważyć duże jeszcze rozbieżności między uczonymi niemieckimi i polskimi. Sporne są mianowicie nadal zagadnienia co do sposobu, w jaki się odbywała germanizacja, oraz co do terminów, kiedy się ona dokonała na poszczególnych terytoriach. Nie tymi jednak problemami autor niniejszego artykułu pragnie się zająć.

§ 5. Słowianie mający swój własny dorobek prawny nie od razu zrezygnowali z niego, uległszy silniejszemu sąsiadowi zachodniemu. Przez długie jeszcze stulecia rządzić się będą własnymi zwyczajami, tak samo jak porozumiewać się będą z sobą własnym językiem.

§ 6. Pozostawienie im ich instytucji narodowych uzasadnić trzeba nie tolerancją Niemców wobec podbitych ludów, lecz odmiennym charakterem ówczesnego państwa: nie miało ono absolutnej wszechmocy⁶, umożliwiającej mu wnikanie przez kadry urzędników we wszystkie sfery życia mieszkańców jego terytorium i urządzanie go według obmyślanego przez siebie wzoru. Cały szereg dziedzin, które dziś stanowią właściwość jego organów, musiało wskutek tego pozostawić uregulowaniu przez społeczeństwo. Będąc za słabe, by narzucić za jednym zamachem swoje normy (germańskie) szczepom słowiańskim, tolerować z konieczności musiało ich stare urządzenia i prawa⁷,

² Pod tym tytułem napisał rozprawkę **Rudolf Kötschke**, Breslau 1926.

³ **Karl Gottfried Hugelmann**, *Die Rechtsstellung der Wenden im deutschen Mittelalter. Ein Beitrag zum Recht der Fremdsprachigen im mittelalterlichen Deutschen Reich*, Sav. Zs. GA. 58 (1938), 218.

⁴ **J. Calmette**, *Le monde féodal*, Paris (s. d.), 31.

⁵ Określenie „Die armen Wenden” jako tytuł artykułu napisanego przez **G. A. v. Müllverstedt**, *Geschichts-Blätter für Stadt und Land Magdeburg* VI (1871), 148–53.

⁶ „Die absolute Allmacht der Staatsgewalt”, **Rudolph Sohm**, *Die fränkische Reichs- und Gerichtsverfassung, Die altdeutsche Reichs- und Gerichtsverfassung*, 1 (1911), 538.

⁷ Por. tu wywody **Bernharda Guttman**a, *Die Germanisierung der Slawen in der Mark, Forschungen zur brandenburgischen und preussischen Geschichte*, N.F. 9 (1897), 450–1, oraz trafne określenie charakteru państwa średniowiecznego, jakie podaje **Walther Merk**, *Die deutschen Stämme in der Rechtsgeschichte*, Sav. Zs. GA. 58 (1938), 26 n. O utrzymaniu w czasach niemieckich starosłowiańskiego podziału społeczeństwa na klasy por. **Hermann Knothe**, *Die verschiedenen Klassen slavischer Höriger in den wettinischen Landen während der Zeit vom 11. bis zum 14. Jahrhundert*, *Neues Archiv für sächsische Geschichte*, 4, 35. O oparciu organizacji państwowej po zdobyciu kraju przez Niemców na starszym słowiańskim ustroju pisze **Rudolf Lehmann**, *Geschichte des Markgraftums Niederlausitz. Der Schicksalsweg einer ostdeutschen Landschaft und ihrer Menschen*, 1937, 28; por. też dzieło **Schulzego** powołane w p. 26.

podobnie jak to miało miejsce w stosunku do wcześniej podbitego germańskiego plemienia Sasów przez państwo frankońskie⁸. Nawet gdy wprowadzało nową organizację, zahaczało o zręby starej, słowiańskiej⁹. W warunkach, w których prawo szczepowe jako prawo ludowe miało pierwszeństwo przed prawem królewskim¹⁰, utrzymać się musiało także odrębne prawo słowiańskie.

§ 7. Jak wiadomo, w okresie średniowiecza istniały dwie zasady, dotyczące stosowania norm prawnych, wcześniejsza – zasada osobowości, oraz późniejsza – zasada terytorialności¹¹. Przejście od jednej do drugiej dokonało się w Niemczech późno, o żywotności pierwszej świadczą jeszcze pewne teksty z XIII w.¹² Dla największej powagi prawniczej owego wieku, Eikego von Repgow, w istocie rzeczy obowiązuje jeszcze zasada osobowości, proces terytorializacji jest u niego dopiero w zaczątkach¹³.

§ 8. Jak długo utrzymywała się zasada pierwsza, znajdować musiały w całej pełni zastosowanie zwyczaje prawne słowiańskie, dopiero z chwilą wytworzenia się praw ziemskich (Landrecht) oraz osobnych grup prawnych, jak prawo miejskie, prawo dworskie, służebne, lenne itd., musiało prawo słowiańskie zaniknąć. Albowiem gdy prawa szczepowe germańskie znajdowały swą kontynuację w prawie ziemskim, dla prawa słowiańskiego chyba wyjątkowo tylko ta możliwość przedostania się do niego mogła istnieć. Ulec ono zatem musiało prawu niemieckiemu¹⁴. Należało jednak do tych praw, które szczególnie długo zachowały się opornie wobec nowych prądów¹⁵.

§ 9. Istnienie osobnego prawa wendyjskiego, jak w ogóle osobnego dorobku prawnego Słowian, uchodzić musi dziś za rzecz udowodnioną. H. F. Schmid w swym pomnikowym dziele o podstawach prawnych organizacji parafialnej na terenie zachodniosłowiańskim wykazał, że słowiański porządek prawny do tego stopnia okazał się silny, że w ustroju parafialnym zmusił

⁸ F. Philippi, *Zur Geschichtsverfassung Sachsens im hohen Mittelalter*, Mitteilungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung, 35 (1914), 258.

⁹ Por. klasyczne wyniki, do jakich pod tym względem doszedł Richard Becker, *Supanie, Burgward und Pfarrsprengel in Daleminze*, Neues Archiv für sächsische Geschichte und Altertumskunde, 38 (1917), 273–300.

¹⁰ Hans Fehr, *Die Staatsauffassung Eikes von Repgau*, Sav. Zs. GA. 37 (1916), 203.

¹¹ Por. w tej kwestii Ernst Theodor Gaupp, *Die germanischen Ansiedlungen und Landteilungen in den Provinzen des römischen Westreichs in ihrer völkerrechtlichen Eigentümlichkeit und mit Rücksicht auf verwandte Erscheinungen der alten Welt und des späteren Mittelalters*, 1844, 231, 254. Ob. także doskonały przegląd tych zagadnień w dziele E. Chénona, *Histoire générale du droit français public et privé des origines à 1815*, 1 (1926), 121–30, 487–8.

¹² Karl v. Amira, *Grundriss des germanischen Rechts, Grundriss der germanischen Philologie*, 5, wyd. 3 (1913), 140. Wprowadzenie artykułów słowiańskich do *Zwierciadła Saskiego* wiązało z obowiązywaniem zasady osobowości H. Schuster, *Versuch einer Deutung von Ssp. III* 73, Sav. Zs. GA. 3 (1882), 151.

¹³ H. Fehr, *op. c.* 201. Por. też w tej kwestii K. G. Hugelmann, *Studien zum Recht der Nationalitäten im deutschen Mittelalter*, Historisches Jahrbuch, 47 (1927), 277.

¹⁴ Schröder-Künssberg, *op. c.* 711.

¹⁵ Por. niżej § 29.

Kościół do wytworzenia osobnego, różnego od prawa powszechnego słowiańskiego prawa kościelnego¹⁶.

Z prawa wendyjskiego co prawda dochowały się do naszych czasów tylko ułamki; nie ulega jednak wątpliwości, jak to trafnie podkreślają historycy niemieccy, że było ono o wiele obszerniejsze, niż to dziś jest nam wiadome¹⁷.

§ 10. Ślady odrębnych urządzeń prawnych Wendów zachowały się w kilku artykułach *Zwierciadła Saskiego*¹⁸. Wyróżnić można wśród nich¹⁹ dwie grupy przepisów: a) dotyczące ustroju sądowego i postępowania sądowego oraz b) reguły prawa prywatnego.

¹⁶ H. F. Schmid, *Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation auf westslavischem Boden und ihre Entwicklung während des Mittelalters*, Weimar 1938, 1049.

¹⁷ B. Guttman, *op. c.* 464, 466; K. G. Hugelmann (1938), 248. Nie można jednak zgodzić się z tymże autorem, gdy twierdzi, że nie było równie obszernego systemu prawnego słowiańskiego jak niemieckie prawa szczepowe. Raz, że trudno porównywać to, co się nie dochowało do naszych czasów, z tym, co dzięki wpływom cywilizacji rzymskiej zostało ujęte na piśmie i wskutek tego tak utrwalone przechowało się aż do dziś. Po wtóre, spisy praw szczepowych germańskich wykazują takie znaczne różnice co do objętości, że nie wiadomo, który z tych zwodów ma autor na myśli, jeśli np. *leges Langobardorum*, to i prawa innych szczepów germańskich były od niego szczuplejsze, choć oczywiście objętość praw spisanych nie przesądza rzeczywistych rozmiarów prawa. Gdy wreszcie weźmiemy pod uwagę, że Słowianie wykazali zdolność wytworzenia osobnego słowiańskiego prawa kościelnego (por. wyżej), a więc byli w stanie oprzeć się biernemu przejęciu urządzeń (kościelnych) zachodnioeuropejskich, to wniosek o niepełności systemu prawnego słowiańskiego oparty na zachowanych do dziś ułamkach, dotąd zresztą nie zebranych, wydaje się przedwczesny. Stwierdzony przez Hugelmann'a fakt powolnego i długotrwałego wypierania go przez prawo niemieckie (*ib.* 248–9) nie może służyć jemu za argument. Wzmianki źródłowe datujące się z różnych epok potwierdzają istnienie norm prawnych słowiańskich we wszystkich domenach. Por. np. z 1315 r.: „*volumus, quod omnis ordinatio iurisdictionis in predictis villis Stulone et Hoghevelt debet esse et fieri jure Slavicali, prout antiquitus Slavi usi fuerunt*”, M.U. VI. nr 3759 (za Bogusławskim IV. 457–8); [s. d.] mieszkańcy wendyjskiej wsi byli „*simpliciter locati secundum jus Slaviale ita sane, cum cultores ville non satisfaciunt in pactis curie nec sufficiunt, tunc mansi possunt auferri ab eis licite et locari aliis agricolis pro pactis sive hure*”, Riedel, *Cod. dipl. Brandenburg.* A.I. 457. Ob. także ciekawe teksty, które zebrał Georg Waitz, *Die deutsche Reichsverfassung von der Mitte des neunten bis zur Mitte des zwölften Jahrhunderts I, Deutsche Verfassungsgeschichte*, bearb. von Karl Zeumer, t. 5, wyd. II (1893), 163⁵; oraz B. Guttman, *op. c.* 466; por. też kwestie poruszone w cytowanym wyżej kapitalnym dziele H. F. Schmid'a, zob. indeks v¹⁸ *Eheliches Güterrecht slavisches, Eigentumsrecht slavisches, Erbrecht slavisches, Slavenzehnt, Slavische Eigenkirche, Slavische Flurverfassung, Slavisches Recht, Slavisches Kirchenrecht, Sonderstellung der Wenden in der kirchlichen Rechtsordnung, Sondervermögensbildung im slavischen Recht*.

¹⁸ Schröder-Künssberg, *op. c.* 722¹⁹. Zauważ, że kwestii odrębnej grupy ludnościowej słowiańskiej, której Eike kilka paragrafów poświęcił, nie uwzględni zupełnie Hans Fehr, *Die Staatsauffassung Eikes von Reggau*, por. zwłaszcza § 8: *Das Volk im Staate*.

¹⁹ Dla uniknięcia powtarzań w cytowaniu, jak i dla ułatwienia kontroli daję wszystkie artykuły słowiańskie w dodatku do niniejszego szkicu. Korzystam przy tym z ostatniego wydania *Zwierciadła*, którego dokonał K. A. Eckhardt w *Monumenta Germaniarum Historica, Fontes iuris Germanici antiqui*, Nova Series, t. I, *Sachsenspiegel Land- u. Lehnrecht*, Hannover 1933.

§ 11. Charakterystyczne przy tym jest, że przepisy pierwszej grupy znalazły się w oryginalnym tekście Eikego, podczas gdy o normach prawa prywatnego dowiadujemy się dopiero z interpolacji pochodzącej z czasu około 1270 r.²⁰

I. Odrębność Wendów w organizacji sądowej

§ 12. W oparciu o interesujące nas artykuły wyróżnić trzeba dwa typy sądów: sądy odbywające się pod bannem królewskim (III 69 § 1 zd. 1) oraz sądy działające bez tego bannu (III 70 § 1²¹). Pierwsze są sądami ławniczymi²². Z punktu widzenia Wendów, podział ten ma znaczenie istotne. Sądy pod bannem królewskim mają kompetencję podmiotową nieograniczoną, sądzić mogą wszelkie kategorie ludności bez względu na stan i narodowość (III 69 § 2 zd. 1. por. też „schepenbare lûde mûzen urdêle vinden uber iewelken man”, II 12 § 2), nie wyłączając zatem i Wendów²³.

§ 13. *Zwierciadło* nie zajmuje się kwestią, czy mieli oni prawo nagany takiego wyroku²⁴, choć wyraźnie przyznaje je Sasom w stosunku do orzeczenia wydanego przez Szwaba i odwrotnie (II 12 § 12). Odpowiedź negatywna względnie pozytywna zależeć musi od tego, czy przyjmujemy, że istnieli także Słowianie należący do klasy „schöffenbarfrei”, ponieważ tylko ci mieli prawo nagany takiego wyroku („... iz ne mût aber upphe se (schepenbâre) nieman urdêl vinden [...] noch urdêl schelden, her ne sî en evenburdlich” (II 12 § 2), „schilt ir urdêl eyn ir genôt...” (III 69 § 3^{24a})).

§ 14. Oprócz tej informacji posiadamy drugą jeszcze, wymieniającą dokładnie, do jakiego sądu Wendowie mieli dostęp, mianowicie do sądu królewskiego („vor deme rîche”)²⁵.

§ 15. W zwodzie brak zupełnie informacji co do rodzaju prawa, jakie przed tymi sądami stosowano w wypadku, gdy podsądnymi byli Słowianie.

²⁰ Por. niżej § 51. Co do odróżnienia wcześniejszych i późniejszych interpolacji opieram się na kompetentnym zdaniu wydawcy. W *Dodatku* daję oryginalne wtręty Eikego w nawiasach prostych, późniejsze drukuję kursywą [patrz s. 42–3].

²¹ Co do znaczenia tego rozróżnienia por. Schröder-Künssberg, *op. c.* 618 n.

²² Tę szczególną właściwość sądu odbywającego się pod bannem królewskim podkreśla Philipp Heck, *Der Sachsenspiegel und die Stände der Freien, Beiträge zur Geschichte der Stände im Mittelalter*, II (1905) 747.

²³ Tak już B. Guttman, *Die Germanisierung*, 461; K. G. Hugelmann, *op. c.* 251. E. Molitor wykorzystuje powołane paragrafy dla tezy o podległości ministeriałów sądom publicznym, *Der Stand der Ministerialen vornehmlich auf Grund sächsischer, thüringischer und niederrheinischer Quellen, Untersuchungen zur deutschen Staats- und Rechtsgeschichte*, H 112 (1912), 109.

²⁴ Kwestię tę porusza, ale jej nie rozstrzyga B. Guttman, *op. c.* 461.

^{24a} Za odpowiedzią pozytywną przemawiają wywody E. Molitora, *op. c.* 128–36.

²⁵ „vor dem Reiche, d.h. in dem kaiserlichen Hofgericht”, O. Stobbe, *Die Gerichtsverfassung des Sachsenspiegels. Zeitschrift für deutsches Recht*, 15 (1855), 101.

§ 16. Dla sądu bez bannu królewskiego charakterystyczną cechą jest, że nie jest to sąd ławniczy²⁶. Składa się on z sędziego i z asysty wynajdującej wyrok.

§ 17. Narodowość asesorów uzależniona jest od narodowości pozwanego. Reprezentant narodowości wendyjskiej nie może wynajdywać wyroku na Saksończyka i vice versa. (III 70 § 1)²⁷. Narodowością przewodniczącego zajmujemy się niżej²⁸.

§ 18. *Zwierciadło* nie interesuje się kwestią, czy wszystkie klasy Słowian powoływane były do odgrywania czynnej roli w sądownictwie. Według informacji dokumentowych, ten obowiązek ciążył na żupanach i witeziach²⁹, ale takie ograniczenie mogło być innowacją w porównaniu ze stanem dawniejszym.

§ 19. Wiadomość *Speculum Saxonum* o sądownictwie Słowian snadnie połączyć można z danymi dokumentowymi, przeciwstawiającymi „*placita Slavorum*” niemieckim sądom ziemskim³⁰. Niestety bliższych o nich wiadomości źródła nam nie dochowały. Były to może owe sądy żupańskie, które rozciągały swą kompetencję na obszar kilkunastu wsi, a w których funkcje sądowe pełnił „nie niemiecki pan sądowy, lecz żupan znający język i zwyczaje prawne słowiańskie”³¹.

²⁶ Błędnie o ławie w związku z tymi paragrafami mówi Hugelmann, *op. c.* 251. Tak samo dawniej E. O. Schulze, *Die Kolonisierung und Germanisierung der Gebiete zwischen Saale und Elbe, Preisschriften gekrönt und herausgegeben von der fürstlich Jablonowskischen Gesellschaft zu Leipzig*, t. 33 (1896), 401 i n. B. Guttmann nazywa ich niekonsekwentnie raz słowiańskimi sędziami, to znów ławnikami, *Die Germanisierung*, 464. W tekście tymczasem nie ma żadnej wskazówki, jakoby Wend był ławnikiem w tym sądzie; ma on tylko prawo „ordel vinden” ewentualnie także być świadkiem. Co do stanowiska Eikego w kwestii ławy por. „Nach der Schilderung des Ssp. sind die Schöffenbarfreien die Schöffen im Grafengericht und nur im Grafengericht fungieren Schöffen”. Ernst Mayer, *Deutsche und französische Verfassungsgeschichte von 9. bis zum 14. Jahrhundert*, 1 (1889), 399.

²⁷ B. Guttmann, *op. c.* 461; Hugelmann, 1938, 251.

²⁸ § 24.

²⁹ Hermann Knothe, *Die verschiedenen Klassen slavischer Höriger in den wettinischen Landen während der Zeit vom 11. bis zum 14. Jahrhundert*, 3, por. też E. O. Schulze, *op. c.* 18–9; tamże, s. 100 zestawienie cytatów źródłowych. Wykorzystywanie ich przy rozbiórce *Zwierciadła Saskiego* wydaje się uzasadnione, skoro ściślejszą ojczyzną tego zwodu jest właśnie teren Magdeburg-Anhalt; K. Beyerle, *Die Pflughaften*, Sav. Zs. GA. 35 (1914), 403.

³⁰ E. O. Schulze, *op. c.* 100. Por. dok. arcybiskupa magdeburgskiego, Albrechta II, z 1229 r. zwalniający wieś Bernsdorf „ab onere servitutis ita, quod senior suus placito Slavorum de cetero non tenebitur interesse. Volumus autem, quod idem senior juri generali vel placito, quod in vulgari lantding dicitur, interesse et justitiam facere teneatur”, Cod. d. Anhalt. II. 102, oraz George Adalbert v. Mülverstedt, *Regesta Archiepiscopatus Magdeburgensis, Sammlung von Auszügen aus Urkunden und Annalisten zur Geschichte des Erztifts und Herzogtums Magdeburg*, 2 (1881), nr 884. Czy było to równoznaczne z wprowadzeniem prawa niemieckiego, jak przyjmuje E. O. Schulze, *op. c.* 99?

³¹ H. Knothe, *Die verschiedenen Klassen slav. Höriger*, 4–5.

§ 20. Nie możemy też przesądzać, w jakim stopniu były one kontynuacją dawnych urzędów słowiańskich³², ile zawdzięczały stosunkom saskim, pod których przeważającym wpływem znalazły się na przełomie XII i XIII w.³³

§ 21. Co do ostatniego zagadnienia *Zwierciadło* pozwala co prawda na snucie pewnych domysłów. Jeśli sądy słowiańskie były sądami ludowymi, jeśli były sądami nieławniczymi, to upodobnić się mogły, czy nawet być utożsamiane z sądami niemieckimi o takich samych cechach. W Saksonii takim sądem był sąd gografa. Jako sąd ludowy wybierany pierwotnie przez ludność biorącą udział w sądzie³⁴ sądził on według prawa ludowego³⁵. Był przy tym trybunałem nieławniczym³⁶. Instytucja zatem ta nie tylko była podobna do słowiańskiej, ale mogła idealnie odpowiadać potrzebie wymiaru sprawiedliwości dla ludności żyjącej według osobnego prawa. Tym więcej, że stała się ona powszechnym sądem pierwszej instancji, nie wyłączając i niewolnych³⁷, szczególnie zamieszkujących dobra biskupie³⁸, w których ludności słowiańskiej nie brakowało.

§ 22. Oprócz tych licznych analogii, które jednak nie mają wystarczającej siły przekonywającej, możemy posłużyć się zestawieniem dwu artykułów *Zwierciadła*, mianowicie art. III 70 § 2 i art. I 55 § 2. Pierwszy stwierdza, jakie to m. in. sprawy podlegały wzmiankowanym w poprzednim artykule sądom ludowym (słowiańskim czy niemieckim), a mianowicie przestępstwa, przy których dokonywaniu schwycono zbrodniarza in flagranti. Sprawy takie tymczasem według artykułu drugiego rozstrzyga gograf. („Bejegenit aver eyn handthaft tād von dūbe oder von roube, dā die man mede begrifphen wirt, dār mūt men wol umme kiesen eynen gōgrēven, tzu minst von dren dorphen, die gāen tād zu richtene...”; I 55 § 2)³⁹.

§ 23. Naturalnie, zgodnie z praktyką średniowieczną⁴⁰, kompetencja jego nie była wyłączna, takie sprawy mógł również inny sędzia załatwić, zwłaszcza w takiej przejściowej epoce, jaką obrazuje nam *Zwierciadło* Saskie.

³² Por. **Ludwig Giesebrecht**, *Wendische Geschichten aus den Jahren 780 bis 1182*, I (1843), 56.

³³ Por. w tej kwestii wnikliwy artykuł **H. F. Schmida**, *Beiträge zur Sprach- und Rechtsgeschichte der früheren slavischen Bevölkerung des heutigen nordöstlichen Deutschlands*, Zs. f. slav. Philol. 7 (1930), 114, 122.

³⁴ **R. Schröder**, *Die Gerichtsverfassung des Sachsenspiegels*, Sav. Zs. GA. 5, 67³, oraz **Hans Fehr**, *Die Staatsauffassung Eikes von Reggau*, 231.

³⁵ Por. **F. Philippi**, *Sachsenspiegel und Sachsenrecht*, *Mitteilungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung*, t. 29 (1908), 230, 240.

³⁶ **Tenze**, 244; za nim **A. v. Wrochem**, *Der Schultheiss in der Gerichtsverfassung des Sachsenspiegels*, *Deutschrechtliche Beiträge*, Bd. II. H. 4 (1908), 41³³ oraz *ib.* 25; por. też **Schröder-Künssberg**, *op. c.* 654.

³⁷ **Ph. Heck**, 1905, 107, 115–6; **Konrad Beyerle**, *Die Pfleghaften*, 256–7; por. też **F. Philippi**, *Zur Gerichtsverfassung Sachsens im hohen Mittelalter*, 252.

³⁸ **Beyerle**, *op. c.* 257.

³⁹ Por. **Otto Stobbe**, *Die Gerichtsverfassung des Sachsenspiegels*, 122, oraz **Richard Schröder**, *Die Gerichtsverfassung des Sachsenspiegels*, Sav. Zs. GA. 5 (1844), 65. Art. III 70 § 1 zajmujący się sądownictwem słowiańskim zdaje się wiązać z godingiem także **Ph. Heck** (1905), 106.

⁴⁰ Por. **K. Beyerle**, *Die Pfleghaften*, 258¹.

§ 24. W *Zwierciadle* nie ma jednak informacji, która by zawierała wskazówkę co do narodowości tego sędziego. Czy koniecznie musiał on być Niemcem? Odpowiedź twierdzącą, zdaje się, zawiera oryginalny dodatek Eikego do III 71 § 1⁴¹. Gdy jednak zważymy, że znajduje się ona dopiero w interpolacji, że wypadek tą interpolacją omówiony dotyczy sporów szczególnego rodzaju, bo sporów narodowo mieszanych, uogólnienie jej wydaje się mocno ryzykowne. Skoro ludność słowiańska miała prawo udziału w sądach w charakterze „Urteiffinder”, skoro też sama ludność wybierała przewodniczącego sądu, dziwną byłoby rzeczą, gdyby nie szukała go wśród siebie, zwłaszcza gdy chodziło o sędziego wybieranego dla rozpatrzenia konkretnej sprawy przestępcy, schwytanego in flagranti⁴².

§ 25. Można by tu powołać się na analogię z sołtysem, który ma pochodzić „von deme lande, dâ daz gericht binnen leget” (III 61 § 2), oczywiście jako znający lepiej niż obcy zwyczaje i obyczaje miejscowe⁴³. Zważmy, że jeszcze w późniejszych czasach „wendyjski sąd ziemski” w Budziszynie składał się wyłącznie z elementu słowiańskiego, nie wyłączając przewodniczącego⁴⁴.

§ 26. Gdyby nawet nasza hipoteza o słowiańskim „gografie” była nietrafna, gdyby przyjąć, jak to robi **B. Guttmann**, tylko istnienie takich słowiańskich trybunałów, w których przewodniczy margrabiowski wójt⁴⁵, powtórzyć musimy za tymże historykiem: „Wymiar sprawiedliwości w stosunku do Wendów oddzielony był w zupełności od sądownictwa nad Niemcami”⁴⁶.

§ 27. Dla spraw Wendów nie tylko dobierano osobnych „Urteiffinder” narodowości słowiańskiej. Ten rozdział między sądami narodowymi szedł tak daleko, że nie było dopuszczalne nawet, by Słowianin występował

⁴¹ Wynika to niewątpliwie z ostatniego zdania tego artykułu przynajmniej w interpretacji **K. G. Hugelmanna**, który w „sędzi” tego paragrafu widzi niemieckiego przewodniczącego, 1938, 227; jest to bardzo prawdopodobne, lecz z absolutną koniecznością z tekstu nie wynika.

⁴² „... went iz ist der lantlûte vri kore, daz se gôgrêven kiesien zu iewelker gâen tâd oder zu bescheidenir zit”, I. 56, „dit is geredet umme den gogreven, den man küset to eme ungerichte in der hanthaften dat, to richtene des selven dages”, I 57. Zważmy, że gograf wybrany na dłuższy okres czasu i obdarzony lennem jest tworem późniejszym, **Hans Fehr**, *Die Staatsauffassung*, 226, p. 1, oraz że cytaty drugi jest nowelą z ca. 1270 r.

⁴³ Por. **A. v. Wrochem**, *op. c.* 9. Tenże autor, polemizując ze **Schröderem**, wyraża pogląd, że sołtysem może być nie tylko Saksończyk, ale i Frank, *ib.* 15–6; przyjąć można także występowanie Wenda w tej funkcji, co zresztą potwierdzają informacje źródłowe; por. tu **K. G. Hugelmann**, 1938, 240–1.

⁴⁴ **Hermann Knothe**, *Die verschiedenen Klassen*, 10–1.

⁴⁵ **B. Guttmann**, *Die Germanisierung*, 464.

⁴⁶ *ib.*; por. też wyrażenie na s. 468: „Die besonderen Wendengerichtshöfe”. Mniej zdecydowanie wypowiada się **K. G. Hugelmann**: przynależność narodowa została uwzględniona w sądownictwie „zwar nicht durch Bestimmung eines besonderen Gerichtsstandes, aber durch die Besetzung der Schöffenbank mit Volksgenossen”, 1938, 252.

w charakterze świadka przeciwko Saksończykowi, jak również, by Saksończyk odgrywał tę samą rolę w stosunku do Słowianina⁴⁷.

§ 28. Zatem w tym czasie jeszcze oba szczepy saski i wendyjski z punktu widzenia prawnego stanowiły dwa odrębne światy. Sytuacja taka nie razi zupełnie, gdy na stosunki wendyjsko-saskie nie patrzymy przez pryzmat stosunków niemiecko-polskich XX stulecia. Zważmy, że Wendowie, dopóki nie zostali do tego stopnia zgermanizowani, że mogli mieć proboszczów narodowości niemieckiej, nie podlegali regularnemu obowiązkowi uczestnictwa w Sendzie, lecz mieli własne sądy synodalne⁴⁸. Osobne, własne sądownictwo, różne od sądownictwa niemieckiego miast, miały także słowiańskie „chycze”⁴⁹. Wyżej wzmiankowaliśmy o własnym, odrębnym sądownictwie wiejskim Słowian⁵⁰.

§ 29. Ta odrębność sądowa utrzymała się dosyć długo. Powoływanie słowiańskich żupanów dla sądenia spraw ich rodaków poświadczane jest dla drugiej połowy XIII w. i wieku XIV⁵¹; dla Górnych Łużyc informacje tego rodzaju sięgają aż po wiek XVI⁵².

§ 30. Istniał zatem zupełny rozdział sądownictwa słowiańskiego i saskiego. Zdolność brania udziału w sądzie saskim mieli tylko Sasi, w sądzie słowiańskim – tylko Wendowie. Członek obcej narodowości nie miał prawa uczestniczenia i wpływania na treść wyroku w żaden sposób – ani jako uczestnik sądu (Urteilverfänger), ani jako świadek. Jedynie co do przewodniczącego sądu musimy stwierdzić, że w okresie *Speculum Saxonum* jest nim Niemiec. Nie możemy jednak wykluczyć i występowania Słowianina w tym charakterze. Słowiański żupan, uczestnik sądu przy boku margrabiego lub jego urzędnika, był zapewne kiedyś, tak jak saski gograf, niezależny od czynnika państwowego^{52a}.

⁴⁷ Por. art. III 70 § 1. Co prawda wyrażenie „unde tūch sin” jest późniejszym wtrętem, znajduje jednak niedwuznaczne potwierdzenie w paragrafie następnym, stwierdzającym, że w wypadku przestępstwa in flagranti świadczenie przeciw osobie innej narodowości jest dopuszczalne. Tak też **Karl Gottfried Hugelmann**, *Die Rechtsstellung der Wenden im deutschen Mittelalter* (1938), 251. O tym, że zdolność występowania w charakterze świadka pokrywa się ze zdolnością wydawania wyroku w danym sądzie ob. **Stobbe**, *op. c.* 105. Niezasadne zatem jest tłumaczenie tego zjawiska nienawiścią narodową, jak to czyni **W. Bogusławski**, *Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej aż do wynarodowienia Słowian zaodrzańskich*, 4 (1900), 632–3.

⁴⁸ **E. Molitor**, *Die Pflughaften des Sachsenspiegels und das Siedlungsrecht im sächsischen Stammesgebiet, Forschungen zum deutschen Recht*, (1941), 95.

⁴⁹ Por. **Herbert Ludat**, *Die ostdeutschen Kietze, Veröffentlichungen des Vereins für Geschichte der Mark Brandenburg*, 1936, 163, 190.

⁵⁰ Por. § 25, ob. też **Adolph Friedrich Riedel**, *Die Mark Brandenburg im Jahre 1250 oder historische Beschreibung der Brandenburgischen Lande und ihrer politischen und kirchlichen Verhältnisse um diese Zeit; eine aus Urkunden und Kroniken bearbeitete Preisschrift*, II (1832), 369.

⁵¹ **E. O. Schulze**, *Die Kolonisierung und Germanisierung der Gebiete zwischen Saale und Elbe*, 98, 401, **B. Guttmann**, *Die Germanisierung*, 468.

⁵² **H. Knothe**, *Die verschiedenen Klassen*, 10–1.

^{52a} Autor zdaje sobie sprawę z tego, że wyrażony tu pogląd pozostaje w jaskrawej sprzeczności z reprezentowanym przez **E. Molitora**, który tłumaczy udział żupanów wendyjskich

§ 31. Takie było następstwo konsekwentnie przeprowadzonej zasady osobowości praw na gruncie niemiecko-słowiańskim⁵³.

§ 32. Wyniki te są wysoce interesujące dla badacza ustroju sądowego zachodnich Słowian. W *Zwierzciadle Saskim*, źródle całkiem wyjątkowym, znajdujemy ślad autonomicznego ustroju tych ludów, wyrażającego się w udziale ludności (a więc elementu nieurzędniczego) w życiu publicznym (sądowym)⁵⁴.

§ 33. Wątpliwości nie ulega podmiotowa kompetencja tych sądów; sprawy między Sasami odbywały się przed sądem saskim, spory między Słowianami – przed sądem słowiańskim⁵⁵. Sądy te, jak wynika z art. III

w sądach ziemskich awansem społecznym klasy ministeriałów, *Der Stand der Ministerialen*, 126–7.

⁵³ B. Guttman uzasadnia istnienie osobnych sędziów wendyjskich trudnościami procesowymi wynikającymi z konieczności posługiwania się przez Słowian przed sądami niemieckimi tzw. „vorspreche”: „In Ländern, wie die Markgrafschaften, wo ein grosser Teil der Bevölkerung stammfremd war, mussten sich daraus gänzlich unhaltbare Zustände ergeben. Vermutlich ist dies der eigentliche Grund, warum die Markgrafen ihre Wenden vor wendische Richter stellten”, *op. c.* 463–4.

K. G. Hugelmann przyjmuje jako możliwe następujące tłumaczenia tego zjawiska: (1) odrębne prawo wendyjskie, (2) przepisy o używaniu języka w sądzie, (3) inne jakieś względy, (1938) 249. Uzasadnienie odrębnych sądów narodowych wrogim nastawieniem tych dwu nacji do siebie, jak to podaje glosa do *Zwierzciadła* („diss ist derumb, das sie von alters her unter einander sind feinde gewesen...; dann niemand mag über seinen feind urtel finden”), jest oczywistym anachronizmem, jak to już stwierdził B. Guttman, *op. c.* 462–3. Por. też Herbert Ludat, *Die ostdeutschen Kietze, Veröffentlichungen des Vereins für Geschichte der Mark Brandenburg*, 1936, 97, 190, oraz trafne zdanie R. Lehmana dla stosunków z okresu kolonizacji niemieckiej: „Schärfere Gegensätze zwischen den beiden Nationalitäten konnten in Anbetracht des ganzen Charakters, den die Kolonisation trug, von vornherein nicht entstehen; beide waren vielmehr von Anfang an auf Ein- und Zusammenleben hingewiesen”, *Geschichte des Markgraftums Niederlausitz*, 102. Dziwne się przeto wydaje, gdy wyjaśnienie glosy bierze w rachubę K. G. Hugelmann, *op. c.* 255.

Nie można też zgodzić się ze zdaniem E. O. Schulzego, tłumaczącego przyczynę braku awansu społecznego witezi poglądami o niższości Słowian i uzasadniającego ją w oparciu o art. III 70 § 1 tym, „dass kein Sachse eines Wenden Urteil leiden möge”, *op. c.* 105. Ten sam bowiem artykuł wyklucza i ewentualność sądenia Wenda przez Saksończyka (por. tenże *ib.* 99) z równą więc racją może być użyty jako dowód na istnienie poglądu o niższości Sasów, na co by się wspomniany autor z pewnością nie pisał. Również na tłumaczenie ograniczeń w przyjęciach do cechów przeciwieństwem narodowym, *ib.* 105, trzeba odpowiedzieć za Hugelmannem: „hiebei dürften völkische Gesichtspunkte zwar nicht ganz gefehlt, jedoch weniger den Ausschlag gegeben haben, als das auch anderwärts zu beobachtende Streben der Zünfte, durch erschwerte Zugangsbedingungen zu den zünftigen Berufen sich nach aussen hin abzuschliessen”, (1938), 223. W podobnym duchu wypowiadają się H. Ludat, *op. c.* 98; R. Lehmann, *op. c.* 113, oraz Gertrud Schubart-Fikentscher, *Die Verbreitung der deutschen Stadtrechte in Osteuropa. Forschungen zum deutschen Recht*, Bd. 4, H. 3 (1942), 22, 78. Dowodem na to niech będą ograniczenia cechowe we Francji tak odległej stosunkom niemiecko-słowiańskim, por. Fr. Olivier-Martin, *L'organisation corporative de la France d'ancien régime*, 1938, 136–9.

⁵⁴ Por. w tej kwestii cytowany wyżej artykuł H. F. Schmida, *Beiträge zur Sprach- und Rechtsgeschichte*, 115.

⁵⁵ Zdarzało się, że wpływowi Słowianie otrzymywali egzempcje od wendyjskiego *placitum*, por. cytat powołany wyżej w przyp. 30.

71 § 1⁵⁶, były też kompetentne dla spraw narodowo mieszanych. Zagadnienie, której strony sąd wówczas był właściwy dla rozpatrzenia sprawy, rozstrzygnąć trzeba na korzyść forum pozwanego czy oskarżonego⁵⁷.

§ 34. Od tej reguły Eike zna jeden wyjątek, gdy chodzi o sądzenie przestępcy schwytanego na gorącym uczynku⁵⁸, a więc wypadek tzw. *Notgericht*⁵⁹. To wyjątkowe postępowanie doraźne dopuszczalne jest atoli tylko w ciągu 24 godzin (I 57). W takim wypadku, gdy przestępcę chwyci się i doprowadzi przed sąd z krzykiem, sąd można złożyć z członków innej niż przestępcy narodowości; mimo to wyrok jego jest dla winowajcy wiążący (III 70 § 2)⁶⁰.

§ 35. Oczywiście, nie wymagającą dowodu wydaje się rzeczą, że sąd ludowy złożony z elementu niefachowego stosował prawo zwyczajowe tej grupy, z której komplet sędziowski się składał: *na placitum Slavorum* zatem zastosowanie mieć musiały normy zwyczajowe prawa wendyjskiego⁶¹. Ono mogło być tym „sonderliches Dorfrecht”, obowiązującym obcych, o którym wspomina *Zwierciadło Saskie* w art. III 79 § 2.

Przypuszczać można, że prawo pozwanego, a zarazem i sądu stosowane było również w wypadku kolizji przepisów germańskich i słowiańskich, choć co do tego zagadnienia brak w *Zwierciadle Saskim* wskazówki. Trudno bowiem przyjąć, żeby sędziowie ludowi stosowali nie swoje prawo, lecz prawo obcej narodowości⁶².

§ 36. Wyniki, które zostały wyżej przedstawione, prowadzą nas do wniosku, że z punktu widzenia prawnego obie grupy narodowościowe

⁵⁶ Przyjmujemy, że ten artykuł wiąże się ściśle z poprzedzającymi go paragrafami art. III 70 §§ 1–2.

⁵⁷ Tak, sądzimy, należy rozumieć zdanie „ordël vinden [...] uber den anderen” art. III 70 § 1, czy „des anderen urdël liden” art. III 70 § 2.

⁵⁸ B. Guttman, *op. c.* 461–2. O drugim wyjątku informuje *Das sächsische Weichbildrecht. Ius municipale Saxonicum*, wyd. A. v. Daniels, Fr. v. Gruben, *Rechtsdenkmäler des deutschen Mittelalters*, 1, 103 (28 § 2). Dotyczy on co prawda stosunków miejskich, zdaniem B. Guttmana „dieser Satz [...] muss aber selbstverständlich für jedes Gericht gegolten haben”, *op. c.* 462. Wyjątek ten obejmuje wypadek dobrowolnego zwrócenia się do jakiegoś sądu, co czyni ten sąd kompetentny także w innych sprawach. Cytuje go również K. G. Hugelmann (1938), 252.

⁵⁹ Rudolph Sohm, *Die fränkische Reichs- und Gerichtsverfassung, Die altdeutsche Reichs- und Gerichtsverfassung*, t. 1 (1911), 440 n.

⁶⁰ K. G. Hugelmann omawiając ten przepis przedstawia go tak, jakby on stanowił tylko ograniczenie praw Wendów, 1938, 252–3. Tymczasem tekst nie pozostawia pod tym względem żadnych wątpliwości, że rozciąga się on na obie narodowości.

⁶¹ Tak już K. G. Hugelmann (1938), 240–1, oraz G. Schubart-Fikentscher, *Die Verbreitung der Deutschen Stadtrechte in Osteuropa*, 25. Por. też opinię jaką wyraził na temat związku sądownictwa z prawem A. F. Riedel: „Die Gerichte hingen mit den Rechten genau zusammen; wo diese sich zweiten, war auch die Verschiedenheit ersterer erforderlich”; *op. c.* II. 390.

⁶² Narzuca się tu analogia art. III 33 § 2: „Iowelk man müt och antworten vor deme kuninge, in allen steden nâch sime rechte, unde nicht nâch des clegeres rechte”.

(Wendowie, Saksończycy) były równouprawnione. Wniosek ten znajduje jeszcze oparcie w pierwszym zdaniu art. III 71 § 1, zajmującego się kwestią języka używanego przed sądem.

II. Język sądowy

§ 37. Konsekwencją naturalną tego, że w razie sporu strony szły do właściwego sobie sądu narodowego, musiało być, że rozprawa toczyła się w języku sądu, a zatem i strony pozwanej (III 71 § 1 zd. 1). Redakcja pierwotna pod tym względem nie zawiera żadnych niejasności. Skoro sądy ludowe słowiańskie sądziły sprawy Wendów jako pozwanych, skoro sądy ludowe niemieckie sądziły Sasów jako pozwanych, koniecznym było wymogiem, by przed każdym z nich sprawa toczyła się w języku zrozumiałym zarówno dla pozwanego, jak i sądu. Sas, który w sporze z Wendem musiał uznać kompetencję sądu ludowego wendyjskiego, musiał z konieczności uznać jako język przed tym sądem obowiązujący język słowiański. Wend, który Sasa pozwał przed sądem saskim, musiał posługiwać się językiem saskim. Na tej podstawie – przy zupełnym przemilczeniu tej kwestii przez tekst pierwotny – skłonni jesteśmy przyjąć, że cała rozprawa odbywa się w języku pozwanego (i sądu), że zatem pozwany odpowiadał w języku własnym (zarówno Wend, jak Sas), gdyby nawet powodem był członek obcej narodowości⁶³. Bez

⁶³ O osobnych sądach dla gminu słowiańskiego z językiem słowiańskim w dobrach biskupstwa miśnieńskiego oraz w Budziszynie i Zgorzelcu ob. Knothe (por. wyżej § 29). Inaczej Hugelmann, który w oparciu o dodatki drugiej redakcji twierdzi, że pozwany odpowiadać musiał w języku powoda, *op. c.* 227. Zastanówmy się, do jakich konsekwencji prowadzi podobne twierdzenie. Sprawa jakaś toczy się między Wendem jako powodem i Saksończykiem jako pozwanym zgodnie z przyjętymi wyżej rezultatami przed sądem saskim. Wend musi wystąpić z pretensją w języku niemieckim, na co dostanie odpowiedź od pozwanego Sasa przed jego narodowym sądem w języku słowiańskim! Podobnie absurdalna sytuacja powstaje w wypadku pozywania Wenda przez Saksończyka. Nie ratuje jej możność posługiwania się „*vorspreche*” przed sądem. Zmuszałoby to bowiem obie strony do posługiwania się nim (w omówionym przykładzie musi go posiadać Wendyjczyk nie umiejący po niemiecku, ale musi go również przedstawić pozwany Saksończyk nie umiejący po słowiańsku). Przy takim postawieniu sprawy lepszość sytuacji pozwanego w procesie pod względem językowym nie istniałaby wcale.

Przeciw przyjęciu tak dziwacznych przepisów proceduralnych przemawia też stanowczo postępowanie „*vor dem richte*”, gdzie pozwany Wend miał prawo odpowiadać we własnym języku, mimo że sąd i powód byli narodowości niemieckiej!

Zrozumiały się natomiast wydaje przepis III 71 § 1 „*sô mût her antworten oder sin vorspreche von sinent halben, al iz die clegere unde die richtêre verneme*”, gdy zastosowanie jego przyjmiemy do czasu, w którym język słowiański był już upośledzony. Nie każdy pozwany musiał odpowiadać w języku powoda, tylko pozwany narodowości słowiańskiej, a nie narodowości saskiej! Nie tylko ze względu na uprzywilejowanie powoda (niemieckiego), ale przede wszystkim z uwagi na niemieckiego przewodniczącego sądu (por. niżej § 42).

względem zatem na narodowość, każdy ma prawo być podsądnym tylko wobec właściwego sobie sądu, każdy pozwany musi być zadowolony w języku ojczystym.

§ 38. Śladem daleko idących zmian w używaniu języka przed sądem są późniejsze oryginalne dodatki Eikego. Wykazują one, że równouprawnienie Słowian z Saksończykami (tak, jak to wyżej przedstawiliśmy) należy już do przeszłości. Zaznacza się w nich wyraźnie uprzywilejowanie języka niemieckiego i to w dwu kierunkach: 1) wyjątek od zasady pozowania w języku pozwanego; 2) zagadnienie, w jakim języku odpowiada pozwany.

§ 39. Wbrew zasadzie, że powód wystąpić musi z roszczeniem w języku pozwanego, może Saksończyk pozwać Wenda w języku niemieckim, jeśli ten umie po niemiecku. W razie sporu co do tego faktu dowodzi nieznajomości języka (przysięgą) Wend⁶⁴, a według procedury średniowiecznej, strona mająca bliższą dowodu znajduje się w pozycji korzystniejszej. Jeśli zatem tej przysięgi odmówił, musiał wdać się w spór; jeśli ją złożył, do postępowania w ogóle nie dochodziło.

§ 40. Drugi problem – w jakim języku odpowiada pozwany – został rozwiązany w sposób następujący. Skoro do wszczęcia postępowania doszło (np. przez wystąpienie z pozwem przez powoda Saksończyka w języku niemieckim, przy czym Wend nie złożył przysięgi, którą by udawadniał nieznajomości niemieckiego), nasuwała się kwestia, w jakim języku musi Wend się bronić. Interpolacja Eikego odróżnia dwa fora: w sprawach toczących się „vor dem rîche” oraz przed innymi sądami (z kontekstu wnosić musimy, że chodzi o ten rodzaj jurysdykcji, który został omówiony w artykułach poprzednich). W drugim wypadku⁶⁵ Wend musiał bronić się w języku niemieckim. Jednakowoż, gdy w przypadku poprzednim chroniony był szczególnie interes słowiańskiego pozwanego przed pozwem ujętym

K. G. Hugelmann w sposób niedopuszczalny dzieli cytowane zdanie na dwie części, pierwszej – „als iz die clegere [...] verneme” – nadaje znaczenie ogólnie obowiązującej reguły procesowej, stosowanej do Sasów i Wendów („... die Vorschrift, dass auch für den Beklagten, sofern er in seiner Muttersprache angesprochen worden ist, dem Kläger gegenüber die gleiche Verpflichtung besteht, d. h., dass er nun auch seinerseits [...] in der Sprache des Klägers antworten muss”). Ma ona być tylko uzupełnieniem czy wyjaśnieniem redakcji pierwszej. Część druga natomiast – „als iz [...] die richtere verneme” – ma być ograniczeniem na niekorzyść Wendów, wprowadzonym do drugiej redakcji. („Eine [...] Beschränkung zuungunsten der Wenden liegt dann gegenüber dem Wortlaut der ersten Fassung darin, dass der Beklagte [...] sich einer Sprache bedienen muss, die neben dem Kläger auch der Richter versteht”, *op. c.* 227). W mojej interpretacji całe zdanie jest ograniczeniem na niekorzyść Wendów. I tylko wtedy staje się zrozumiałe, gdy przyjmemy, że powód i sędzia są jednej narodowości (niemieckiej), w innym wypadku (gdy powodem jest Słowianin, a sędzią Sas) musiałyby pozwany równocześnie posługiwać się dwoma językami. Autorowi niniejszego artykułu nie była dostępna praca, jaką napisał Ernst Hoyer, *Das Sprachenrecht des Sachsenspiegels*, Jahrbücher des Vereins für Geschichte der Deutschen in Böhmen, 2 (1929).

⁶⁴ Inaczej K. G. Hugelmann, (1938), 227; por. w tej kwestii jeszcze § następny.

⁶⁵ Co do pierwszego por. niżej § 45.

w języku dla niego niezrozumiałym przez przyznanie mu bliższości dowodu, w drugim do dowodu jest dopuszczony Sas⁶⁶ („unde mach men is ine verzûgen”). Saksończyk musi udowodnić, że przeciwnik – Wend posługiwał się już raz językiem niemieckim przed sądem, a więc albo występował z pozwem niemieckim, bronił się lub wynajdywał wyrok w języku niemieckim⁶⁷.

§ 41. Druga redakcja zmusza nas również do pewnej korekty tego obrazu sądownictwa, który wytworzyliśmy sobie na podstawie redakcji pierwszej. Eike lubiący się w przedstawianiu starych urzędów (redakcja pierwsza) czuł się zmuszony dać wyraz współczesnym sobie zmianom w urządzeniach sądowych (redakcja druga).

Te zmiany polegały na zatarcu częściowym ścisłego rozgraniczenia nardościowego w organizacji sądownictwa. Najbardziej rzucającym się w oczy faktem jest to, że przewodniczącym w *placitum Slavorum* był Niemiec⁶⁸.

§ 42. Ale w takiej sytuacji, gdy przewodniczącym był Saksończyk nie znający języka słowiańskiego, cała rozprawa nie mogła się w tym języku odbywać, w skład sądu wchodzący Wendowie musieli posługiwać się językiem niemieckim i w tym języku wynajdywać wyrok⁶⁹, pozwany musiał w takim języku przemawiać, by go sędzia (a równocześnie powód) zrozumiał⁷⁰.

§ 43. O równouprawnieniu językowym Wendów i Sasów nie ma już zatem mowy. Językiem dominującym w sądzie był język saski. Tylko wezwanie do rozprawy w stosunku do nieznającego niemieckiego Wenda

⁶⁶ K. G. Hugelmann nie dostrzega różnicy co do bliższości dowodu w obydwu wypadkach, stwierdza bowiem, że przysługiwała ona (zawsze) Sasowi, (1938), 227. Bliżej tą kwestią nie zajął się też B. Guttman, *op. c.* 468.

⁶⁷ Ponieważ w cytowanym wyżej zdaniu podmiot jest nieosobowy, nie można wykluczyć, że i sędzia–Niemiec mógł zwrócić uwagę na te okoliczności i domagać się używania w tych razach języka niemieckiego.

⁶⁸ Por. wyżej § 24.

⁶⁹ „Hât aber her in dûdischeme [...] ordêl gevunden...” Wydaje mi się, że była to jedyna możliwość wynajdywania przez Wenda wyroku po niemiecku, trudno bowiem przyjąć, że mógł brać udział w sądzie saskim. Co prawda Richtsteig Landrechts zawiera wskazówkę, że i Wend czasami wynajdywał wyrok na Saksończyka, *Der Richtsteig Landrechts*, wyd. C. G. Homeyer (1857), cap. 50 § 10, jednakowoż nie wiadomo, w jakim stopniu źródło to pochodzące z drugiej ćwierci XIV w. (por. objaśnienia wydawcy, s. 37, 42) być może użytkowane do wyjaśnienia tekstu o sto lat od siebie starszego. Zdaniem B. Gutmanna, przewodnictwo niemieckiego wójta w sądzie słowiańskim nie stanowiło żadnej przeszkody, „ponieważ staroniemiecki przewodniczący trybunału był mniej kierownikiem rozprawy niż przedstawicielem najwyższej władzy sędziowskiej, mniej sędzią niż publikatorem wyroku”. *Die Germanisierung*, 464.

⁷⁰ Trudno na podstawie omawianego tekstu art. III 71 § 2 rozstrzygnąć, czy Słowianin nawet w sprawie ze Słowianinem ze względu na sędziego Niemca musiał bronić się po niemiecku, czy też wówczas tylko, gdy i powód i sędzia byli Niemcami. Pierwsza ewentualność, by Słowianin znający język niemiecki musiał swego rodaka władającego niemieckim ze względu na sędziego również w tym języku pozywać wydaje się mało prawdopodobna. Lakoniczność tekstu nie pozwala na danie zdecydowanej odpowiedzi na postawione zagadnienie.

odbywało się po słowiańsku. W dalszym toku postępowania Słowianin nie umiejący po niemiecku musiał posługiwać się „vorspreche”⁷¹.

§ 44. Pewne minimum bezpieczeństwa prawnego dla nieumiejącego po niemiecku Wenda zostało utrzymane⁷²: do postępowania sądowego nie dochodziło, gdy ktoś wystąpił do niego z pretensją w języku jemu zupełnie niezrozumiałym.

§ 45. Szersze uprawnienia dla języka słowiańskiego utrzymały się atoli „vor dem rîche”, gdzie pozwany w dalszym ciągu mógł się bronić w języku ojczystym, choćby język niemiecki nie był mu obcy.

§ 46. Zmiany przepisów o używaniu języka słowiańskiego wytłumaczyć się dadzą dwoma względami: pierwszy, niewątpliwie ważny, to wzmożenie się czynnika państwowego (terytorialnego) w wymiarze sprawiedliwości, które znalazło wyraz w nadawaniu godności sędziego w lenno⁷³, co musiało prowadzić w konsekwencji do ograniczenia odrębności słowiańskich, a tym samym i równouprawnienia języka słowiańskiego z językiem saskim. Charakterystyczne przy tym, że po tej linii rozwoju nie idzie władza cesarska.

§ 47. Drugim motywem, nie mniejszego chyba znaczenia, to posuwająca się naprzód germanizacja kraju. Wendowie znają język niemiecki, w nim dokonują czynności prawnych przed sądem, pozywają, bronią się, wynajdują wyroki. Zbliżenia się do siebie obydwu narodowości dowodzi art. III 73 § 2, informujący nas o małżeństwach mieszanych, sasko-wendyjskich⁷⁴.

§ 48. Wendowie, doznawszy raz poważnego ograniczenia praw w dziedzinie posługiwania się ojczystym językiem przed sądem, doczekają się w niedługim czasie momentu, w którym w ogóle ich język zostanie wykluczony z rozpraw⁷⁵. Będzie to równoznaczne ze zniesieniem odrębności jurysdykcyjnej dla obydwu narodowości⁷⁶.

§ 49. Ponieważ język był w owych czasach wyrazem zewnętrznym narodowości osoby, która się nim posługuje⁷⁷, a tym samym i prawa, według

⁷¹ Co do jego roli („kein wirklicher prozessualischer Vertreter, sondern ein durchaus privater Wortführer”) B. Guttman, *op. c.* 463.

⁷² K. G. Hugelmann, 1938, 255.

⁷³ Co do gografa por. Schröder-Künssberg, *op. c.* 654.

⁷⁴ Por. niżej § 93.

⁷⁵ Por. znane i często cytowane terminy ostatecznego wykluczenia języka słowiańskiego z sądów, F. Wiggert, *Dauer der wendischen Sprache, Magdeburgische Geschichtsblätter*, 5 (1870), 419–21; E. O. Schulze, *op. c.* 94; B. Guttman, *op. c.* 468. W. Kętrzyński, *O Słowianach mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Sałą i czeską granicą*, RAU, WHF. 40 (1901), 134; K. G. Hugelmann, (1938), 237; G. Schubart-Fikentscher, *Die Verbreitung d. deutschen Stadtrechte in Osteuropa*, 26.

⁷⁶ B. Guttman, *op. c.* 468.

⁷⁷ Tak słusznie H. Schuster, *op. c.* 151.

którego żyje, ograniczenia językowe musiały wpływać na ścieśnianie stosowności zwyczajowego prawa słowiańskiego. Likwidacja zupełna języka wendyjskiego przed sądem świadczyć będzie o tym, że ludność słowiańska żyje już w zasadzie według prawa niemieckiego⁷⁸.

III. Stan

§ 50. Artykuły III 72 i III 73 § 1–3 zajmują się kwestią stanu dziecka pochodzącego z małżeństwa mieszanego, dziedziczenia majątku po takim małżeństwie oraz podziału potomstwa z małżeństwa niewolnych pochodzących spod różnych panów.

Z tych czterech paragrafów tylko dwa ostatnie zawierają wyraźne wzmianki o Wendach. Dwa pierwsze (III 72 i III 73 § 1) zajmują się kwestią dziedziczenia stanu i majątku dzieci, których oboje rodzice są wolni, należą jednakowoż do różnych stanów. Interesują jednak nas o tyle, że do nich odsyła art. III 73 § 2.

§ 51. Jak wyżej stwierdziliśmy⁷⁹, artykuły te są wtrętem późniejszym do Ssp. pochodzącym z około 1270 r.⁸⁰ Ponieważ niektóre wiadomości w nich zawarte znajdują potwierdzenie w innych źródłach współczesnych autorowi *Zwierciadła*⁸¹, możemy spokojnie odnieść je do jego czasów.

§ 52. Artykuł III 72 porusza dwa zagadnienia: dziedziczenia stanu i dziedziczenia majątku przez dzieci zrodzone w małżeństwie wolnych należących do różnych stanów. Dziecko z takiego małżeństwa jest oczywiście

⁷⁸ B. Guttman, *op. c.* 469. Zdaje się, że niemożliwą jest rzeczą stwierdzić, w jakim stopniu do przyspieszenia germanizacji prawa słowiańskiego przyczyniły się nadania *ius Theutonicum* dla wsi słowiańskich. Wydaje się atoli, że odegrały one rolę kolosalną. W takim razie można mówić o roli prawa jako czynnika wynaradawiającego.

⁷⁹ Por. § 11.

⁸⁰ Co prawda Ph. Heck utrzymuje, że wtręty te pochodzą od samego Eikego, a zostały przez niego dodane w latach 1231–1235, *Eike von Repgow Verfasser der alten Zusätze zu dem Sachsenspiegel, Recht und Staat in Geschichte und Gegenwart*, nr 123 (1939), 40–43; z tym jednak zdaniem nie zgadza się K. A. Eckhardt, obstając przy takim podziale tekstu *Zwierciadła* na części oryginalne Eikego i późniejsze ekstrawaganty, jak to zaznaczył w swym wydaniu z 1933 r., *rec. w Sav. Zs. GA.* 60 (1940), 372. Przeciwnie autorstwu Eikego tych dodatków wypowiada się też stanowczo W. Barkhausen, *Gesetzgebung Wichmanns von Magdeburg*, *Deutsches Archiv für Geschichte des Mittelalters*, 4 (1941), 500–1. Z dawniejszych autorów takie stanowisko zajął polemizując z Weilandem H. Schuster, *Beiträge zur Auslegung des Sachsenspiegels. Mitteilungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung*, 3 (1882), 394–5; podobnie B. Guttman, *Die Germanisierung*, 458.

⁸¹ W rachubę wchodzi tu przede wszystkim Eikego *Weltchronik*, której użytkowanie przez interpolatora wydaje się pewne, por. K. A. Eckhardt, *rec. w Sav. Zs. GA.* 60 (1940), 372 oraz W. Barkhausen, *Gesetzgebung Wichmanns von Magdeburg*, 499–500. Wątpliwe wydaje się natomiast wykorzystanie *Weichbildchronik*, por. Ph. Heck, *Eike von Repgow*, 17 oraz W. Barkhausen, *op. c.* 499.

wolne, dziedziczy zaś „tarczę” (stan) swojego ojca („dat echte kint unde vri behalt sinen vader schilt...”, myśl wyjaśniona na przykładzie w art. III 73 § 1: „wende sie hebben irs vader recht unde nicht der muder”⁸²).

§ 53. Biorąc stan po swoim ojcu, jest dziecko w stosunku do niego zawsze „ebenbürtig”, ma więc pełne prawa do spadku po nim. Natomiast majątek po matce otrzymuje tylko wtedy „of it ir evenburdich is oder bat geboren”⁸³. Kwestii dziedziczenia majątku nie porusza interesujący nas art. III 73 § 2, nie będziemy się więc nią więcej zajmować⁸⁴. Nie wnosi nic nowego do uzyskanych z art. III 72 informacji art. III 73 § 1, który jest tylko rozwinięciem poprzedniego.

§ 54. Trudności interpretacji nasuwa paragraf następny, rozpoczynający się zdaniem: „...dit selve recht hadden ok die denstman”. Wynikają one z faktu pomieszczenia dwu różnych problemów: przynależności stanowej z przynależnością do pana ziemskiego. Te dwa zagadnienia w istocie swej różne⁸⁵ zostały jednak w tekście splecione w sposób niemal uniemożliwiający pewną wykładnię. Trudności zwiększają się przez to, że w zd. 1. i 2. mowa jest o ministeriałach („dienstlúde”) podczas gdy zdanie trzecie i, przypuszczalnie, zdanie czwarte dotyczą „eigen”. Czy należy traktować te dwie nazwy jako określenia dwóch różnych klas społecznych, niewolnych poddanych, siedzących na roli z jednej strony, i ministeriałów, również niewolnych, lecz wyższego rzędu ze względu na ich rycerskie zajęcie⁸⁶, czy też przepisy omawiane odnoszą się do jednej kategorii poddańczej ludności wiejskiej? Zgodnie z literaturą dotychczasową opowiadamy się za ewentualnością drugą⁸⁷.

⁸² Por. też I 16 § 2; tak już Ph. Heck (1905), 25.

⁸³ R. Schröder, *Zur Lehre von der Ebenbürtigkeit*, 465. Wbrew temu zdaniu K. G. Hugelmann pisze o tym artykule: *Der Artikel entwickelt zunächst für die Kinder aus Ehen standesungleicher Freier den Grundsatz der Folge nach der ärgeren Hand* (1938), 242. Nie można się z tym zdaniem zgodzić ani w wypadku, gdy chodzi o dziedziczenie stanu (dziecko bowiem zawsze dziedziczy stan ojca, choćby matka przynależała do klasy niższej, czego najlepszym dowodem jest to, że może ono być „bat geboren”; inaczej H. v. Minnigerode; według niego zdanie o lepszości urodzenia dziecka nie dotyczy stanu, lecz tylko praw spadkowych, por. dzieło cytowane w przyp. następnym, 36, podobnie R. Schröder, *op. c.* 471 i *ib.*, p. 14), ani też gdy chodzi o spadkobranie, ponieważ dziecko zrodzone w małżeństwie, w którym ojciec pochodzi z wyższego stanu, stanie się dziedzicem nie tylko spadku po matce, lecz i po ojcu. Że dziecko idzie za stanem niżej społecznie stojącego rodzica twierdził w oparciu o III 73 § 1 H. Zöpfl, *Die umgekehrte Mischeirat oder die Nachteile der Geburt von einer freien Mutter für das Kind eines Dienst- oder Eigenmannes, Altertümer des Deutschen Reichs und Rechts*, 2 (1860), 229.

⁸⁴ Inaczej Heinrich Freiherr von Minnigerode, którego zdaniem podstawową myślą art. III 73 § 2 jest właśnie przeciwstawienie dziecka niewolnego, które po ojcu nie dziedziczy, dziecku wolnemu, który to uprawnienie posiada, *Ebenbürt und Echtheit, Untersuchungen zur Lehre von der adeligen Heirats-ebenbürt vor dem 13. Jahrhundert*, *Deutschrechtliche Beiträge*, 8, z. 1 (1912), 35–6.

⁸⁵ Por. § 64.

⁸⁶ E. Molitor, *Der Stand d. Ministerialen*, 29 n., 53; Schröder-Künssberg, *op. c.* 472 n.

⁸⁷ H. Zöpfl, *op. c.* 229 (co prawda tenże uczony pisze w związku z tym artykułem na s. 240 o ministeriałach-rycerzach), L. Weiland, *Ueber die deutschen Königswahlen im 12. und*

Wynikają one dalej z faktu, że w oryginalnym tekście Eikego, jak to autor sam zaznaczył, brak szczegółowszego zainteresowania się ministeriałami, „went iz sô manicvolt, daz is nieman zu ende comen ne can. Under iewelchem bischopphe unde ebbede unde ebdischen haben die dienstlûte sunderlîch recht, dâ umme ne can ich iz nicht bescheiden”⁸⁸.

§ 55. To wyznanie autora *Zwierciadła* jest cenną wskazówką przy wyjaśnieniu tekstu art. 73 § 2. Nie dotyczy on praw wszystkich ministeriałów, lecz tych tylko, którzy mieszkali w dobrach biskupa dwukrotnie wspomnianego, tzn. arcybiskupa magdeburgskiego⁸⁹. W takiej sytuacji nie jesteśmy zmuszeni prostować informacji omawianego artykułu, o ile one są niezgodne z wiarygodnymi danymi pochodzącymi skądinąd.

§ 56. Zanim przejdziemy do omawiania treści paragrafu, wskaźmy, co wiąże go z artykułami poprzednimi (III 72 i III 73 § 1). Zagadnieniem dla wszystkich tych paragrafów wspólnym jest problem dzieci pochodzących z małżeństw mieszanych. W dwu pierwszych (III 72 i III 73 § 1) chodzi o małżeństwa mieszane, w których obaj partnerzy są wolni. W artykule trzecim (73 § 2) porusza się kwestię a) małżeństw ministeriałów z kobietami wolnymi⁹⁰, b) kwestię podziału dzieci ministeriałów wzgl. „egen” pochodzących z pod różnych panów.

Zwróćmy jeszcze na to uwagę, że we wszystkich interpolowanych artykułach, czwartej redakcji nie wyłączając, § 3 art. III 73 porusza się m. in. kwestię takich małżeństw mieszanych, w których kobieta ma lepszą pozycję prawnospołeczną od męża, sprawę zatem tzw. „umgekehrte Missheirat”⁹¹. Podczas gdy w dwu pierwszych artykułach zajmowano się kwestią stanu dzieci pochodzących z małżeństw mieszanych oraz ich prawami dziedziczenia, w artykule trzecim poruszona jest tylko kwestia stanu oraz zagadnienie dla poprzednich artykułów nieaktualne – podziału dzieci służebnych między różnych panów ziemskich w oparciu o nieporuszone dotąd kryterium narodowościowe.

13. *Jahrhundert, Forschungen zur deutschen Geschichte*, 20 (1880), 306; H. Schuster, *Beiträge*, 395; H. Minnigerode, *op. c.* 42–3. Także ostatnio K. G. Hugelmann przy omawianiu art. III 73 § 2 nie przeprowadza wspomnianego rozróżnienia dwóch kategorii ludności niewolnej, *op. c.* zwłaszcza s. 242. Zauważ, że E. Molitor przyjmował, że chodzi tu o jedną klasę, lecz nie chłopów, a ministeriałów–żołnierzy (s. 53), wypowiadając się przeciwko istnieniu ministeriałów chłopskich, *op. c.* 35; tenże autor cytuje w swym dziele także zd. 3. mówiące o „egen”, 153.

⁸⁸ III 42 § 2, por. też Lehnrecht 63 § 2. Artykuły cytowane powołuje Ph. Heck, 1905, 33 i E. Molitor, *op. c.* 48. Zdaniem ostatniego uczonego, różnice te dotyczyły jedynie cech drugorzędnych, *ib.* 49.

⁸⁹ Tak już H. Schuster, *Versuch einer Deutung*, 138, oraz tenże, *Beiträge*, 395.

⁹⁰ Twierdzenie to znajduje uzasadnienie w zdaniu trzecim tego paragrafu, które inaczej nie byłoby zrozumiałe, oraz w warunkowym zdaniu końcowym zd. pierwszego („of sie dienstlûde waren”); ob. też Philipp Heck, *Eike von Repgow Verfasser der alten Zusätze zu dem Sachsenspiegel*, 13.

⁹¹ Określenie wprowadzone przez H. Zöpfla, *op. c.* 252. Błędnie H. v. Minnigerode twierdzi, że porusza się tu kwestię takich małżeństw, w których mężczyzna jest wolny, a kobieta niewolna, *op. c.* 43, 48.

Łączność tych artykułów z sobą jest zatem niewielka; ogranicza się do kwestii określenia przynależności stanowej dziecka pochodzącego z małżeństwa mieszanego, w pierwszych paragrafach z wolnych różnego stanu, w trzecim – z wolnej zameężnej za ministriałem⁹².

§ 57. Zajmijmy się najpierw problemem pierwszym: jakie było stanowisko prawne dzieci, których ojciec był ministriałem, a matka wolna? Problem ten był w XII w. sporny, rozwiązywano go bądź w ten sposób, że dzieci szły za rodzicem niewolnym („Dienstmannslösung”), lub też że dziedziczyły one stanowisko prawne wolnej matki („Freiheitslösung”)⁹³. Zagadnieniem tym zajmuje się zdanie pierwsze i trzecie art. III 73 § 2, ewentualnie także początek zdania czwartego⁹⁴.

§ 58. Na niemożność połączenia pierwszego zdania art. III 73 § 2 z paragrafem poprzednim bez uzupełnienia jego treści wskazywał H. Schuster⁹⁵. Uzależnienie stanowiska prawnego dziecka od jego płci niezgodne jest z zasadą „Vatervolge” obowiązującą tylko wśród wolnych⁹⁶. Autor ten dlatego proponował ścieśnić znaczenie słowa „denstman” tego zdania do ministriała-mężczyzny⁹⁷. Dodałbym ze swej strony, że omawiane zdanie trzeba poprzedzić domyślnym „nimt aver en vri scepenbare wif enen denstman...”. Wtedy łączność ta staje się wyraźna: „Takież samo prawo (jak w małżeństwie mężczyzny należącego do stanu «biergeld» lub «lantsete»

⁹² W literaturze zwracano już niejednokrotnie uwagę na skoki myślowe autora tych interpolacyj; por. ostatnio W. Barkhausen, *op. c.* 501.

⁹³ Por. tu Philipp Heck, *Eike von Repgow*, 14, oraz tenże, *Die Stellungnahme Erzbischof Wichmann von Magdeburg zur Kinderfolge bei der Heirat eines Dienstmannes mit einer freien Frau*, Sav. Zs. GA. 60 (1940), 258.

⁹⁴ Częściowo inaczej Ph. Heck, według którego tylko zdanie trzecie dotyczy kwestii Mischheirat, *Eike von Repgow*, 13. Niezdecydowane stanowisko zajął H. Schuster, który raz stwierdza na podstawie zdania pierwszego, że dzieci szły co do prawa i co do przynależności według płci, stawia również przejętą przez nas hipotezę, która wyjaśnia związek tego zdania z artykułem III 73 § 1, omawiającym kwestię Mischheirat, *op. c.* 137–8, atoli niżej przyjmuje, że tekst od „dit selve” do „under den dinstmannen” nie dotyczy statusu, lecz przynależności do pana, *ib.* 144. Nie wydaje się tymczasem, by „des vader recht” zdania pierwszego art. III 73 § 2 miało inne znaczenie aniżeli „irs vader recht” art. III 73 § 1, które znowu jest odpowiednikiem „seines vader schilt” art. III 72, dotyczy zatem właśnie kwestii statusu. Por. co do tożsamości znaczeń „schild” i „recht” Richard Schröder, *Zur Lehre von der Ebenbürtigkeit nach dem Sachsenspiegel*, Zs. für Rechtsgeschichte, 3 (1864), 463. Że słowo „recht” oznacza w *Zwierciadle* „stan”, ob. Heinrich Freiherr von Minnigerode, *Ebenburt und Echtheit*, 35.

⁹⁵ Poprzednio już H. Zöpfla uderzył nieoczekiwany skok myślowy interpolatora, *op. c.* 243. Por. też niezdecydowane stanowisko E. Molitor w interpretacji omawianych paragrafów, *op. c.* 153–4.

⁹⁶ Ph. Heck (1905), 25.

⁹⁷ H. Schuster, *Versuch einer Deutung von Ssp. III 73*, Sav. Zt. GA. 3 (1882), 137. Uzgodnienie obydwu paragrafów nastąpi również wtedy, gdy do art. III 72 i III 73 § 1 zastosujemy interpretację ścieśniającą i rzeczownik „kint” tłumaczyć będziemy przez „syn”. Tego rodzaju wykładnia jednak wydaje się mniej prawdopodobna.

z kobietą, która jest «scepenbar») mieli (mężcy) potomkowie (w wypadku zamażpójścia kobiety «scepenbar» za «ministeriała»): synowie dziedziczyli zatem stanowisko ojca (ministeriała), córki natomiast – (wolnej) matki”.

§ 59. Rozwiązanie omawianego problemu w dobrach biskupstwa magdeburskiego było więc kompromisowe, żadna z wspomnianych zasad nie znalazła tam zastosowania w całości⁹⁸. Tego rodzaju rozwiązanie utrzymało się do czasów arcybiskupa Wichmanna⁹⁹.

§ 60. Jaka dokonana się w tym czasie zmiana? Mogła ona pójść w kierunku zupełnego przerwania się do jednej z wspomnianych zasad, wyjść zatem mogła na korzyść synów (wszystkie dzieci będą wolne nie tylko córki) lub na niekorzyść córek (dzieci obojga płci będą niewolne – zarówno córki, jak synowie). Którą z tych zasad przeprowadzono w tym czasie tego tekst interpolacji wyraźnie nie mówi, jedynie domyślać się można zmiany na niekorzyść córek ze zdania trzeciego: „von aneenge aver des rechts was recht, dat vri bort nimmer egen kint ne winne”. Zdanie to co prawda idzie za daleko, wskazuje jednak, że obowiązuje odtąd zasada *Dienstmannslösung*, której przeciwstawia obowiązującą rzekomo od początku prawa zasadę *Freiheitslösung*¹⁰⁰, podczas gdy w rzeczywistości, jak to wyżej stwierdziliśmy, w dobrach biskupa magdeburskiego stosowano regułę kompromisową.

§ 61. Cenne uzupełnienie objaśnianego tekstu stanowi dla nas *Eikego Weltchronik*¹⁰¹.

⁹⁸ Tak też **Walter Barkhausen**, *Die Gesetzgebung Wichmanns von Magdeburg*, 498. Tu więc trzeba wprowadzić pewną korektę do wywodów **Ph. Hecka**, który w oparciu o zd. 3 stwierdza obowiązywanie pełnej zasady *Freiheitslösung* aż do czasów Wichmanna, *Eike von Repgow*, 14. Tymczasem w tym wypadku więcej wiary dać trzeba zdaniu pierwszemu aniżeli informacji, która jest powtórzeniem maksymy rzymskiej, *partus sequitur ventrem* (por. **H. Schuster**, *op. c.* 144). Zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że zarówno dla *Weltchronik*, jak i *Weichbildchronik* istnieje tylko kwestia zmiany losów córki wolnej matki. Gdyby sobie zrekonstruować, jak czasowo te różne rozwiązania po sobie następowały według interpolatora, stworzyć musimy obraz następujący: 1) okres „od początku prawa” do nieznanego terminu – zasada *Freiheitslösung* pełna, 2) okres od nieznanego terminu aż do czasów arcybiskupa Wichmanna – ograniczenie tej zasady jedynie do córek wolnej matki, 3) od czasów Wichmanna – pełna zasada *Dienstmannslösung*; tak już **W. Barkhausen**, *op. c.* 408, 502. Oczywiście tej kolejności nie będzie można uznać, gdy przyjmemy, że art. III 73 § 2 dotyczył dwóch różnych kategorii ludności (por. wyżej § 54), dla których przepisy prawne odmienną rozwijały się kolejną (por. niżej przyp. 116). Co do następstwa chronologicznego rozpatrywanych reguł por. **E. Molitor**, *op. c.* 153.

⁹⁹ Za zasadą *Geschlechterfolge* przemawia też art. III 32 § 8. Co do stanowiska prawnego dziecka wolnego z takiego małżeństwa ob. **Ph. Heck**, *Eike von Repgow*, 14³.

¹⁰⁰ **Tenże**, *op. c.* 14. Zaznaczamy, że **R. Schröder** wysnuwa z powołanego zdania 3. art. III 73 § 2 wnioski co do stanowiska prawnego dziecka urodzonego z wolnej matki po rozwiązaniu małżeństwa, sprzeciwiając się zwyktemu mniemaniu, które traktuje je „als eine nichtssagende Phrase”, *Zur Lehre von der Ebenbürtigkeit nach dem Sachsenspiegel*, Zs. f. Rechtsgeschichte 3 (1864), 473¹⁸.

¹⁰¹ Co do autorstwa *Eikego* por. literaturę zestawioną przez **Hansa Fehr**, *Die Staatsauffassung Eikes von Repgau*, Sav. Zs. GA. 37 (1916), 134, p. 3.

„He verlegede oc dat recht, dat de dienestman bi vrĳeme wive nene vrĳe dochter ne machte gewinnen”¹⁰². Zdanie to interpretowane w sensie polepszenia losu dzieci przez **K. A. Eckhardta**¹⁰³, w sensie pogorszenia – przez **Ph. Hecka**¹⁰⁴ zostało ostatecznie wyjaśnione przez **Hecka** w sposób następujący: arcb. Wichmann zmienił prawo tak, że odtąd ministeriał nie mógł mieć wolnych córek z wolnej żony¹⁰⁵.

Od czasów arcybiskupa Wichmanna zwyciężyła zatem zasada Dienstmannslösung w pełni. Ta więc norma, którą art. I 16 § 2 uważa za regułę w prawie saskim.

§ 62. W ten sposób zapobieżono wydobywaniu się części potomstwa ministeriałów (kobiet) z pod zależności ich panów¹⁰⁶. Rozszerzona zatem została podstawa rekrutacji tej warstwy ludności. Zwróćmy atoli na to uwagę, że kwestia narodowości ministeriałów nie została poruszona.

¹⁰² M. G. H. Deutsche Chron. II, 234.

¹⁰³ Z dawniejszych uczonych taką wykładnię jako jedynie możliwą przyjmował **H. Schuster**, *op. c.* 147–8; podobnie **L. Welland**, *Ueber die deutschen Königswahlen*, 306; także we wczesnej swej pracy **R. Schröder**, *Zur Lehre v. d. Ebenbürtigkeit*, 480²⁶. Zauważ, że dla **E. Molitora** cytowane z *Weltchronik* zdanie stanowi wykluczający wszelką wątpliwość dowód na obowiązywanie do czasów arcybiskupa Wichmanna zasady „Vaterfolge”; *op. c.* 154.

¹⁰⁴ Por. polemikę przeprowadzoną przez **Ph. Hecka**, *Eike von Repgow*, 15.

¹⁰⁵ **Ph. Heck**, *Die Stellungnahme*, 261. Tłumaczenie to uznał za trafne **K. A. Eckhardt** w recenzji poprzedniego artykułu, *Sav. Zs. GA.* 60 (1940), 372, zamierzając do tej kwestii wkrótce powrócić. Że takie tłumaczenie jest wyłącznie uzasadnione dowodzi **W. Barkhausen**, *op. c.* 502–3. Dla ścisłości dodać trzeba, że podobnie jak dawniej interpretował to zdanie **K. A. Eckhardt**, rozumiał je tłumacz średniowieczny („*Hic etiam legem illam abrogavit, quod ministeriales ab uxoribus liberis non possent liberas generare filias*”), *Das Zeitbuch des Eike von Repgow in ursprünglich niederdeutscher Sprache und in früher lateinischer Uebersetzung herausgegeben von H. F. Massman* (1857), 441; osoba zatem, której nie można stawić zarzutu, że „die Stelle nach modernem Sprachgefühl auslegt”, jak to robi w stosunku do Eckhardta **Ph. Heck**, *Die Stellungnahme*, 259; na takie rozumienie tekstu przez średniowiecznego tłumacza zwrócił już uwagę **H. Schuster**, *op. c.* 148. Co prawda odrzucił je już **H. Zöpfl**, proponując skreślenie dodanego na skutek omyłki lub przez fałszywe rozumienie niemieckiego oryginału przysłówka „non”, *Die umgekehrte Missheirat*, 245–6. Na zupełnym nieporozumieniu polega ustęp 27 dzieła **H. v. Minnigerode**. Według niego, wynika z III 73 § 2, że dziecko w każdym wypadku staje się niewolne. Niewola jest wynikiem następstwa za matką. Do wniosku tego prowadzi przepis o następstwie synów ministeriałów za ojcem, będący w mocy do czasów bisk. Wichmanna – teraz zatem obowiązuje następstwo stanu za matką; z drugiej strony „vribort” (= prawdopodobnie wolnourodzony mąż kobiety niewolnej) nie miał nigdy dzieci „eigen”, obecnie zatem dzieci są zawsze „eigen”, nawet gdy ojciec jest wolny. Także w razie związku niewolnego mężczyzny z wolną kobietą z powodu uczynienia z niej poddanki w czasie trwania związku małżeńskiego znajdowałyby zastosowanie reguła: stan dzieci „eigen” zależy od matki. Tymczasem interpolator wyrażnie tego wypadku nie miał na myśli, *op. c.* 42–3. Zauważyć można, że już wcześniej **R. Schröder** trafnie wyjaśnił znaczenie słowa „vribort”, *Zur Lehre v. d. Ebenbürtigkeit*, 473¹⁸.

¹⁰⁶ Sam fakt, że problem stanowiska prawnego dzieci z małżeństw mieszanych stał się przedmiotem parokrotnych orzeczeń sądowych Rzeszy (por. **Schröder-Künssberg**, 503¹⁵⁹) dowodzi, jak ta sprawa w tym czasie była aktualna, a więc jak często ministeriałowie żenili się

IV. Podział dzieci poddanych spod różnych panów

§ 63. Obok zagadnienia stanowiska prawnego dzieci z małżeństw mieszanych (*Mischheirat*), co jedynie łączyło omawiany art. III 73 § 2 z poprzednimi paragrafami, porusza on kwestię podziału dzieci z małżeństw składających się obustronnie z ministeriałów, pochodzących atoli spod różnych panów (*Zwischenheirat*)¹⁰⁷.

§ 64. Wskazać tu trzeba na mechaniczność połączenia tego zagadnienia (*Zwischenheirat*) z zagadnieniem pierwszym (*Mischheirat*). Jedno bowiem nie ma zastosowania, gdy wchodzi w rachubę drugie. Skoro ministeriał ożenił się z wolną, zgłaszać pretensje do jego potomstwa mógł tylko pan, pan tego ministeriała. Mógł je oczywiście zgłaszać do tych tylko dzieci, które zgodnie z omówionymi co dopiero przepisami stawały się ministeriałami. Jedna rzecz im wspólna sprawiła, że interpolator połączył te dwa zagadnienia ze sobą: miarodajnym kryterium zarówno dla stanowiska prawnego dziecka z małżeństwa mieszanego, jak i dla podziału dzieci z małżeństwa ministeriałów spod różnych panów jest płeć.

§ 65. Dzieci dzielono inaczej do czasów arcybiskupa Wichmanna, inaczej od okresu jego rządów. Do czasów arcybiskupa Wichmanna obowiązywała zasada podziału według płci: córki z takiego małżeństwa należały się panu matki, synowie panu ojca („unde horden na in, of sie dienstlūde waren”)¹⁰⁸.

§ 66. Od czasów arcybiskupa Wichmanna przeprowadzono reformę dotychczasowej zasady podziału dzieci. Ciekawą rzeczą jest, że reforma ta

z kobietami wolnymi. Uzasadnienie wyroku orzekającego zasadę *Dienstmanslösung* jako obowiązującą: „*alias enim omnes ministeriales omnium ecclesiarum imperii deperirent*”, M. G. Const. II, 35 wyraźnie to uwidacznia. Oczywiście uzasadnienia tego nie można stosować do stosunków magdeburskich, w których tylko córki stawały się wolne. Do tego zagadnienia wracamy niżej w przyp. 142.

¹⁰⁷ Że tym problemem zajmuje się zd. 4 art. III 73 § 2, dowodzi zdanie pierwsze paragrafu następnego, z którego dowiadujemy się, że Wendyjki, o których właśnie była mowa w zd. 4, są niewolne. Z historyków reprezentują ten pogląd Ph. Heck, *Eike von Reggow*, 13; W. Barkhausen, *op. c.* 500. L. Weiland natomiast przyjmuje, że zajmuje się ono zarówno kwestią podziału dzieci między różnych panów, jak i sprawą dziedziczenia stanu, *Ueber die deutschen Königswahlen*, 306; podobnie E. Molitor, *op. c.* 154. B. Guttmann wysnuwa zeń również wnioski dla kwestii „*Mischheirat*”, *op. c.* 459. Jego zdaniem, chodzi tu o małżeństwa mieszane z tego powodu, że Słowianie i Niemcy nie byli „*ebenbürtig*”; tenże autor stwierdziwszy, że zdanie czwarte dotyczy Niemki-poddanej, wysnuwa z tego wniosek, że mąż jej (Niemiec lub Wend) jest człowiekiem wolnym. Ten wniosek jest dla niego dowodem istnienia wolnych Wendów, *ib.* 457. Por. tu § 76.

¹⁰⁸ Tak K. G. Hugelmann, 1938, 242, oraz Ph. Heck, *Eike von Reggow*, 13. Tenże uczony uzasadnia możliwość rzeczywistego istnienia tego sposobu dzielenia potomstwa, *ib.* 14. Gdybyśmy nawet przyjęli, że przepisy co do ministeriałów należy traktować odrębnie od przepisów co do „*eigen*”, do takiego samego wniosku dojdziemy stosując rozumowanie a contrario do zdania: „*sint des biscop Wichmannes tiden hevet aver dat recht gestan, dat beide, sone unde dochtere...*” Co do odmiennego zdania E. Molitora ob. wyżej przyp. 103.

została przeprowadzona w tym samym okresie, co zmiana w wypadku *Mischheirat*, choć w gruncie rzeczy nic ich z sobą nie łączy. Podział dzieci między panów w zależności od płci mógł być dalej utrzymany mimo wprowadzenia pełnej zasady „*Dienstmannslösung*”. Tym więcej, że wykazywał on dużą zaletę praktyczną: nie wymagał specjalnych umów między panami co do dzielenia się potomstwem, podziału dokonywała natura (III 73 § 2 zd. 2)¹⁰⁹.

§ 67. Nowe kryterium podziału jest o wiele więcej skomplikowane, opiera się bowiem ono na zasadzie narodowości. Tak jak przy zagadnieniu „*Mischheirat*” postawiono zasadę, że wszystkie dzieci niezależnie od płci będą jednego stanu, ministeriałów, tak w wypadku „*Zwischenheirat*” wszystkie dzieci niezależnie od płci („*beide, sone und tochtere*”) będą należały do pana jednego z rodziców. Do którego z nich, pana ojca, czy pana matki? Wprowadzone kryterium narodowościowe sprawia, że ponownie pojawia się zagadnienie małżeństw mieszanych – obie strony należą do klasy ministeriałów, mogą jednak być różnej narodowości. Istnieją przy tym dwie możliwości: ojciec jest Sasem a matka Wendyjką lub ojciec jest Wendem a matka Saksonką. Obok tego będą zawierane małżeństwa narodowo nie mieszane: oboje rodzice są Wendami lub oboje rodzice są Sasami.

§ 68. Z tych czterech możliwych kombinacji powstały kontyngent dzieci będzie należeć do pana matki: gdy oboje rodzice są Niemcami, gdy Niemka wyszła za mąż za Wenda oraz gdy Wendyjka poślubiła Niemca, a więc w małżeństwach czysto niemieckich oraz wszystkich mieszanych wendyjsko-niemieckich. W jednym tylko wypadku, gdy oboje rodzice są Wendami, dziecko należeć będzie do pana ojca¹¹⁰.

§ 69. Jaka jest racja takiego uregulowania podziału dzieci ministeriałów? Dlaczego panowie matek stają się uprzywilejowani, otrzymując 75% potomstwa?

Podkreślić trzeba, że względy, które kierowały Wichmannem przy jego reformie, nie były natury politycznej: popieranie jednej narodowości (niemieckiej) a upośledzenie drugiej (słowiańskiej). Kwestia bowiem podziału dzieci ministeriałów nie wpływa w żadnym stopniu na stanowisko prawne tychże: będą tak samo ministeriałami, gdy dostaną się panu ojca, jak też gdy przypadną panu matki bez względu na swą narodowość. Interesuje ona tylko panów ministeriałów¹¹¹.

Zdaje się, że wytłumaczenie tego faktu leży w zasadzie, która jest podstawą osobnych przepisów prawnych dla Słowian w ogóle, mianowicie wskazanej w początkowych wywodach „*Personalitätsprinzip*”. Jak stwierdza Ph. Heck,

¹⁰⁹ Por. Ph. Heck, 1905, 25.

¹¹⁰ Z wyjątkowością („*Singularität*”) tego przepisu dla Wendów liczy się H. Zöpfel, *op. c.* 244.

¹¹¹ Por. też niżej § 90.

ogólnoniemieckim prawem rządzącym podziałem dzieci pochodzących z małżeństw, w których obie strony podlegają różnym panom było, że dziecko przypadało panu matki („Mutterfolge”)¹¹². To prawo ogólne w miejsce dotychczasowego szczególnego, według którego dzielono dzieci w zależności od płci, wprowadził arcybiskup Wichmann, z jednym atoli wyjątkiem co do Wendów. Wśród nich widocznie panowała zasada, że dzieci idą za ojcem¹¹³, przynależne więc będą panu ojca. Tę zasadę Wichmann uszanował. W dalszym ciągu mimo jego reformy ma być ona wśród małżeństw wendyjskich stosowana. Ponieważ zachodziły wypadki małżeństw narodowo mieszanych, powstawało w takich wypadkach zagadnienie, jaką regułę postępowania stosować, niemiecką („Mutterfolge”) czy słowiańską („Vaterfolge”). Według reformy Wichmanna, prym wzięło w razie takiego konfliktu praw prawo niemieckie. Stąd w małżeństwie Saksonki z Wendem, jak też i Wendyjki z Sasem dzieci idą za matką. Zasada słowiańska ograniczona została zatem jedynie do małżeństw czysto słowiańskich, podczas gdy zasada niemiecka znalazła zastosowanie zarówno w małżeństwie czysto germańskim, jak i wszystkich małżeństwach mieszanych¹¹⁴.

§ 70. Stwierdzenie, że po reformie Wichmanna utrzymał się słowiański zwyczaj dzielenia potomstwa (wszystkie dzieci idą za ojcem) musi nasuwać wątpliwości co do stosowania zasady „Geschlechterfolge” przed tą reformą również wobec Słowian. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by odstąpiono od raz wprowadzonego jednolitego postępowania wobec całej grupy ludności i zastąpiono je dwiema regułami, niemiecką i słowiańską; trudno sobie wyobrazić, by taką reformę wprowadzającą dawne zwyczaje słowiańskie przeprowadził arcybiskup Wichmann¹¹⁵.

§ 71. Ograniczała się ona przypuszczalnie tylko do ludności służebnej niemieckiej (w miejsce dotychczasowej „Geschlechterfolge” wprowadzenie

¹¹² Ph. Heck, *Eike von Repgow*, 13.

¹¹³ Tak już W. Barkhausen, *op. c.* 499.

¹¹⁴ Tak W. Barkhausen, *op. c.* 499. Identyczne załatwienie sprawy przy zbiegu kościelnego prawa słowiańskiego z prawem niemieckim kościelnym spotykamy w znanym dokumencie z 1227 r. dotyczącym dziesięcin Słowian w Ermstete. Po stwierdzeniu, że inną dziesięcinę płacą Słowianie inną Niemcy, rozstrzyga się kwestię, jaką uiszczać będzie Niemiec, który nabył grunt słowiański, oraz jaką Słowianin, który wszedł w posiadanie ziemi dotąd niemieckiej. W obydwu wypadkach dziesięcinę niemiecką, por. cyt. u W. Bogusławskiego, IV, *op. c.* 237²³⁴. Ze skrupulatności bibliograficznej notujemy jeszcze wyjaśnienie przepisu, jakie daje H. v. Minnigerode: prawdziwa przyczyna prawna przynależności dzieci do ich niewolnych matek nie jest tutaj co prawda podana (w art. III 73 § 2). Mimo to da się ona wysnuć z jego słów: skoro od czasów arcybiskupa Wichmanna potrzebna była wymiana służebnych z powodu przynależności do matek dzieci będących „eigen”, znaczy to, że dzieci należały do pana niewolnej matki, ponieważ jego własność nad nią rozciągała się na jej owoce [podkreślenie H. v. Minnigerode]. Takiej subtelnej interpretacji art. III 73 § 2 zawdzięczamy ten rewelacyjny wynik.

¹¹⁵ Por. niżej § 73.

zasady „Mutterfolge”) oraz do spornych zagadnień wynikających z kolizji praw niemieckiego i słowiańskiego¹¹⁶.

§ 72. Wyżej stwierdziliśmy, że przez wprowadzenie zasady „Dienstmannslösung” nastąpiło w dobrach arcybiskupstwa magdeburskiego upodobnienie do stosunków ogólnosaskich¹¹⁷. Taki sam rezultat otrzymaliśmy, badając zagadnienie podziału dzieci z małżeństw, w których małżonkowie pochodzą z pod różnych panów¹¹⁸. Obie reformy zatem, datujące się z czasów arcybiskupa Wichmanna, doprowadziły do unifikacji obowiązujących w Saksonii przepisów prawnych. Mimo to tych jednolitych norm nie odważono się rozciągnąć na wszystką zamieszkałą tam ludność, uszanowano odrębne zwyczaje prawne panujące wśród ludności słowiańskiej, dając jedynie w razie zbiegu praw pierwszeństwo normom niemieckim.

§ 73. Jeśli *Sachsenspiegel*, jak również inne źródła wiążą omówione reformy z czasami rządów arcybiskupa Wichmanna, zastanowić się trzeba, co mogło wpłynąć na ich przeprowadzenie w tym właśnie okresie¹¹⁹. Wiadomą jest rzeczą, że dostojnik ten prowadził niesłychanie żywą akcję kolonizacyjną¹²⁰. Przypuszczalnie zatem skutek znacznego zwiększenia się liczby ludności niemieckiej, przybyłej z innych terenów Niemiec, jej zwyczaje prawne musiały zostać uwzględnione w dobrach arcybiskupstwa magdeburskiego. Osobiste prawa kolonistów musiały równe znaleźć uznanie jak osobiste prawa tubylców-Słowian^{120a}.

¹¹⁶ Gdyby przyjąć, że „dienstlūde” i „eger” stanowili dwie kategorie ludności niewolnej, rządzące się odrębnymi prawami, otrzymalibyśmy wyniki następujące: a) ministeriałowie: do czasów biskupa Wichmanna w razie „Mischheirat” obowiązuje zasada według płci; ta sama reguła stosowana w razie „Zwischenheirat”. Od czasów biskupa Wichmanna znalazła zastosowanie „Dienstmannslösung” (*Sächsische Weltchronik*). W wypadku „Zwischenheirat” przypuszczalnie reguły pod b); b) ludność poddańcza: do czasów biskupa Wichmanna w razie „Mischheirat” zasada „Freiheitslösung” („dat vri bort nimmer egen kint ne winne”), co jednak historycznie jest zupełnie nieprawdopodobne (stanowić ma raczej wyraz tendencji z końca XII w. uniezależnienia się ministeriałów osiedlonych w dobrach biskupstwa magdeburskiego, H. Zöpfl, *op. c.* 230–42; por. co do zachodzącej w opinii ostatniego autora sprzeczności wyżej przyp. 87). W razie „Zwischenheirat” zasada następstwa według płci z zastrzeżeniem co do Słowian. Od czasów biskupa Wichmanna zasada „Dienstmannslösung” („dat beide sone unde dochtere horet... deme...”). W wypadku „Zwischenheirat” omówione wyżej reguły uzależniające podział od narodowości.

¹¹⁷ § 61.

¹¹⁸ § 69.

¹¹⁹ Nie chcemy rozstrzygać spornej kwestii, czy obie są dziełem arcybiskupa, czy raczej tylko druga. Albowiem w sprawach spornych o status tylokrotnie interweniuje sąd Rzeszy (por. powoływane często wyroki z 1190 r., M.G.H. *Constitutiones*, 1, 467, z 1192 r., *ib.* 501, z 1209 r., *ib.* 2, 35), natomiast co do losu dzieci z małżonków spod różnych panów zawierał ich właściciele konkordaty. Por. tu jeszcze p. 106.

¹²⁰ Por. Heinrich Felix Schmid, *Das Recht der Gründung und Ausstattung von Kirchen im kolonialen Teile der Magdeburger Kirchenprovinz während des Mittelalters*, Sav. Zs. KA. 13 (1924), zwłaszcza s. 45, 144.

^{120a} Zdaniem E. Molitora, nie można stwierdzić, czy nowe reguły wprowadzone za Wichmanna znalazły praktyczne zastosowanie, *op. c.* 154.

§ 74. Ponieważ przed Wichmannem kwestia podziału dzieci między różnych panów była oparta na tej samej zasadzie co kwestia następstwa co do stanu w razie małżeństw mieszanych (w obydwu wypadkach według płci) nęcąca się wydaje hipoteza opierająca się na odwróceniu tej zależności: ponieważ dzieci z małżeństw poddańczych dzielą się między swych panów według kryteriów narodowych (zd. 4 art. III 73 § 2), stawia się tezę, że w wypadku małżeństw mieszanych (wolnych z niewolnymi) znajdzie zastosowanie również to samo kryterium.

§ 75. Przypatrzmy się bliżej, czym uzasadniona jest zależność pierwsza. Podział dzieci według płci był ogólnoniemiecki. Jeśli znalazł on zastosowanie w dobrach arcybiskupstwa magdeburgskiego, to wpłynąć na to mogła inna reguła dotycząca kwestii następstwa co do stanu przy małżeństwie ministeriała z wolną. Ponieważ tylko synowie z takiego małżeństwa byli ministeriałami, tylko oni więc przypadali w udziale panu ojca, wytworzyć się mogła łatwo analogiczna norma co do podziału dzieci między różnych panów, choć oboje rodzice należeli do stanu ministeriałów: stąd synowie idą za ojcem, córki za matką. Z chwilą wprowadzenia pełnej zasady „Dienstmannslösung”, z chwilą zatem zgaśnięcia bodźca, który te regułę wywołał, Wichmann pod wpływem innej przyczyny¹²¹ wprowadził ogólnoniemiecką zasadę o podziale dzieci, tzn. dzieci idą za matką, z ustępstwem dla zwyczajów słowiańskich. Gdybyśmy o wprowadzeniu „Dienstmannslösung” nie mieli wiadomości w źródle i gdybyśmy na podstawie reguł podziału dzieci między różnych panów chcieli wysnuwać wnioski o dziedziczeniu przez nie stanu prawnego, nie doszlibyśmy nigdy do potwierdzonej źródłowo zasady „Dienstmannslösung”, z którą podział dzieci zależnie od narodowości pozostaje w sprzeczności.

§ 76. Przyjmijmy nawet, że taka była treść postanowień Wichmanna, tzn. że nie wprowadzono za jego czasów zasady „Dienstmannslösung”, lecz inną, uzależniającą wolność dzieci z małżeństw mieszanych od kryteriów narodowych, jak to miało miejsce co do podziału dzieci pomiędzy różnych panów, że więc zdanie czwarte omawianego artykułu dotyczy właśnie kwestii „Mischheirat”, a nie „Zwischenheirat”. Za tym zdaniem opowiadają się H. Schuster i K. G. Hugelmann¹²².

¹²¹ Por. wyżej § 73.

¹²² H. Schuster, *Versuch einer Deutung*, 149, 152; K. G. Hugelmann, *Die deutsche Nation und der deutsche Nationalstaat im Mittelalter*, *Historisches Jahrbuch*, 51, 6, oraz tenże, *Die Rechtsstellung der Wenden*, 242–3. L. Weiland stara się wyjaśnić na podstawie omawianego zdania czwartego nawet kwestię narodowości wśród sfer panujących (!) *op. c.* 308, co prowadzi go jednak do wniosku, że „nie zdawano sobie sprawy z konsekwencji tej teorii”, *ib.* 308⁵; wytyka mu to słusznie H. Schuster, *Beiträge*, 395–6. Dodajmy, że Ph. Heck w swoim dziele poświęconym stanowi wolnych w *Zwierciadle Saskim* rozbieżnemu problemowi poświęcił zdanie następujące: „Gleichzeitig wird aber das abweichende Recht der Ministerialen eingehend mit Berücksichtigung der Geschichte und der Unterscheidung zwischen Sachsen und Wenden dargestellt”, *Der Sachsenspiegel und die Stände der Freien*, 1905, 25.

Z dawniejszych historyków opowiada się za uregulowaniem przez zd. 3. kwestii stanu, H. Zöpfl, *op. c.* 238. Niektórzy uczeni przyjmują, że równocześnie dwa problemy zostały tu ustalone, stanu i przynależności do pana, H. Schuster, *Beiträge*, 395.

§ 77. Takie rozwiązanie byłoby pełniejsze aniżeli dotychczasowe. Obejmowałyby bowiem wszystkie możliwe wypadki, podczas gdy zarówno zdanie 1. jak i 3. dają odpowiedź jedynie dla sytuacji powstałej przez zamążpójście wolnej kobiety za niewolnego mężczyznę, nie rozpatrują natomiast wypadku odwrotnego tzn. powstałego przez ożenek wolnego mężczyzny z niewolną kobietą.

§ 78. Jaki cel przyświecałby Wichmannowi przy wprowadzeniu tej reformy? H. Schuster i za nim K. G. Hugelmann nie mają pod tym względem żadnych wątpliwości. Chodziło mu o to, by zwiększyć możliwość rekrutacji niewolnej ludności słowiańskiej¹²³.

§ 79. Przyjmując za wspomnianymi autorami, że przepisy oparte o kryterium narodowe zdania czwartego dotyczą nie kwestii podziału dzieci z takich małżeństw, lecz regulują dziedziczenie przez nich stanu, zastanówmy się, do jakich wyników owo kryterium doprowadzi:

I A

1. Jeśli wolna Niemka wyszła za wolnego Niemca, dzieci będą wolne;
2. Wolna Niemka z niewolnym Niemcem zrodzi dzieci wolne;
3. Tak samo w razie zamążpójścia wolnej Niemki za wolnego Wenda dzieci będą wolne;
4. Za niewolnego Wenda – dzieci wolne¹²⁴.

I B

Jeśli matka Niemka będzie niewolna, wszystko jej potomstwo będzie niewolne, obojętnie czy mąż będzie 1) wolnym Niemcem, 2) niewolnym Niemcem, 3) wolnym Wendem, 4) niewolnym Wendem¹²⁵.

Gdy matką jest Niemka na osiem możliwych kombinacji małżeńskich w połowie ich dzieci będą wolne.

II A

1. W razie zamążpójścia wolnej Wendyjki za wolnego Wenda dzieci będą wolne¹²⁶;

¹²³ H. Schuster, *op. c.* 150; K. G. Hugelmann, 1938, 242–3; por. także identyczne tłumaczenie u B. Guttmanna, *Die Germanisierung*, 459. Zauważ atoli, że zdaniem L. Weilanda nastąpiło złagodzenie dawnej surowej zasady „dass die Kinder der ärgeren Hand folgen”, *Ueber die deutschen Königswahlen*, 306. Ze wskutek reformy nastąpiło pogorszenie losu ludności wiejskiej przyjmuje B. Guttmann, *op. c.* 457.

¹²⁴ H. Schuster, *Versuch einer Deutung*, 149, 150; K. G. Hugelmann, 1938, 243 (o wszystkich czterech możliwościach).

¹²⁵ K. G. Hugelmann grupą B się nie zajmuje, *por. ib.*

¹²⁶ Tenże, *ib.*

2. ...za niewolnego Wenda – dzieci niewolne¹²⁷;
3. ...za wolnego Niemca – dzieci wolne¹²⁸;
4. ...za niewolnego Niemca – dzieci wolne^{128, 129};

II B

1. W razie zamążpójścia niewolnej Wendyjki za wolnego Wenda dzieci będą wolne¹³⁰;
2. ...za wolnego Niemca – dzieci niewolne^{131, 132};
3. ...za niewolnego Wenda – dzieci niewolne¹³¹;
4. ...za niewolnego Niemca – dzieci niewolne^{131, 132};

Gdy matką jest Wendyjka na osiem możliwych kombinacji w czterech potomstwo będzie wolne. Tak samo zatem w 50% jak przy matce Niemce.

§ 80. Oba wyniki zatem nie upoważniają do twierdzenia, że reformy Wichmanna dokonane zostały „zuungunsten der Wenden”¹³³, że stanowiły one „die Verschlechterung für den wendischen Volksteil”¹³⁴. Bez względu na narodowość matek dzieci w połowie wypadków stają się wolne, w połowie niewolne. Co więcej dopatrywać się można nawet pewnego uprzywilejowania Słowian, skoro niewolna Słowianka w jednym wypadku rodzić może dzieci wolne, choć, jak podkreśla H. Schuster, przed reformą takiej możliwości nie miała¹³⁵. Tej możliwości nie otrzymuje w żadnym wypadku niewolna Niemka!

§ 81. Do czego się ogranicza cała reforma? Losy dzieci Niemek wolnych i niewolnych nie ulegają wskutek reformy żadnej zmianie. Tak samo bez zmiany zostaje stanowisko prawne dzieci zrodzonych z wolnej Słowianki zamężnej za Wendem wolnym oraz za Niemcem wolnym czy niewolnym; jak poprzednio pozostają też losy dzieci zrodzonych z niewolnej Słowianki, zamężnej za niewolnym Wendem lub za Niemcem wolnym lub niewolnym. Na szesnaście możliwych kombinacji w czternastu utrzymana została

¹²⁷ H. Schuster, *op. c.* 150, 152, oraz K. G. Hugelmann, *op. c.* 243.

¹²⁸ Tenże autor mówi o zamążpójściu za Niemca, nie dotykając kwestii, czy jest on stanu wolnego czy niewolnego, *ib.*

¹²⁹ Tym wypadkiem zajmuje się H. Schuster, *op. c.* 149, niesłusznie zatem tenże autor na s. 151 pisze, że dzieci wolnej Słowianki wówczas tylko były wolne, gdy matka wyszła za mąż za wolnego Niemca lub wolnego Słowianina.

¹³⁰ H. Schuster, *op. c.* 150, 151; K. G. Hugelmann, *op. c.* 243.

¹³¹ Pośrednio K. G. Hugelmann, *op. c.*

¹³² H. Schuster bez przeprowadzenia rozróżnienia, czy Niemiec był wolny czy niewolny, *op. c.* 151.

¹³³ Hugelmann, 1938, 242.

¹³⁴ *Ib.* 243.

¹³⁵ H. Schuster, *op. c.* 151; tenże autor zaznacza na s. 150: „eine Veränderung zu Gunsten der Freiheit [...] damals kaum denkbar ist, wo allgemein der Grundsatz von der ärgern Hand aufkam”, przy tym jeszcze na korzyść Słowianki! To zdumiewające, niczym niewyjaśnione uprzywilejowanie Słowian budziło zastrzeżenia B. Guttmanna, *op. c.* 457.

praktyka dawna. Tylko w dwu wypadkach wprowadzono innowację, raz na korzyść zasady wolności dzieci, raz na niekorzyść i to w małżeństwach czysto słowiańskich; gdy ojcem jest niewolny Wend, mimo wolności matki dzieci będą niewolne, oraz gdy ojcem jest wolny Wend, dzieci będą wolne mimo że matka jest niewolna. Cała reforma polegałaby zatem tylko na przrzućeniu akcentu w małżeństwach czysto słowiańskich z matki na ojca. Ponieważ jednak została ona przeprowadzona konsekwentnie, zarówno gdy ojciec jest wolny jak i niewolny, nie dała przeto w rezultacie panom ziemskim więcej możliwości zdobycia sobie poddanych. Idąc po myśli rozumowania H. Schustera i K. G. Hugelmanna miałyby ona sens wówczas, gdyby wolnych Wendyjek było więcej aniżeli wolnych Wendów. Takie twierdzenie wydaje się jednak absurdalne.

A w takim razie gdzież uzasadnienie dla zdania: „W tym że całe potomstwo niewolnych Wendów z małżeństw czysto wendyjskich pozostaje niewolne, należy szukać w zastosowanym środku tendencji, zmierzającej do dalszego rozwinięcia niewoli wendyjskiej, jaka istniała dotąd”¹³⁶.

Jeśli więc przed reformą wszystkie dzieci wolnych kobiet były wolne (zd. 3 art. III 73 § 2)^{136a}, a niewolnych matek – niewolne bez względu na stan ojca (ta kwestia w ogóle w tekście nie jest poruszana, nie nastroczała widocznie żadnych wątpliwości¹³⁷), a więc w 50% możliwych kombinacji, jeśli porównamy ten wynik z otrzymanym na podstawie rezultatów, jakie stworzyła rzekoma reforma Wichmanna (również w 50%), stwierdzić musimy, że tendencja zwiększania rekrutacji osób niewolnych¹³⁸ nie da się wykazać. O ile zaś ją reformator rzeczywiście żywił, skonstatować musimy, że w swych obliczeniach się pomylił.

§ 82. Zarzut uzyskanym przeze mnie wynikiem stawic można by następujący: w praktyce najczęściej dochodziło do małżeństw w takich kombinacjach, z których rodziły się dzieci niewolne. Te względy właśnie skłoniły Wichmanna do wprowadzenia reform¹³⁹.

§ 83. W braku danych źródłowych, które by pozwoliły odtworzyć statystykę małżeństw w dobrach arcybiskupstwa magdeburskiego w tym czasie, trudno przeciw niemu się bronić. Podnieść atoli można zastrzeżenia co do możliwości istnienia przewagi tego rodzaju małżeństw: tzn. małżeństw niewolnych Niemek z wolnymi lub niewolnymi Niemcami i Słowianami, niewolnych Wendyjek z wolnymi i niewolnymi Niemcami oraz niewolnymi

¹³⁶ H. Schuster, *op. c.* 150, za nim K. G. Hugelmann, 1938, 243.

^{136a} H. Schuster wyraźnie przy tym mówi, że obojętna była zarówno narodowość, jak i rodzaj podległości ojca, *op. c.* 150.

¹³⁷ Por. wyżej §§ 56, 77 i niżej § 84.

¹³⁸ Zauważmy, że H. Schuster nie uwzględnił wszystkich możliwych wypadków, które sprawiają, że dla czasów przed i po reformie otrzymujemy ten sam procent możliwości dzieci wolnych i niewolnych.

¹³⁹ Por. niżej przypisek 142.

Słowianami i wolnych Wendyjek z niewolnymi Wendami. Czyżby wśród narodowości niemieckiej przewagę miały kobiety niewolne, a wśród Wendów górowali liczbą mężczyźni niewolni, tak że z tego względu osobny dla nich został wprowadzony przepis? Taki dziwny stosunek obu płci do siebie przemawia stanowczo przeciwko stawionemu wyżej zarzutowi¹⁴⁰.

§ 84. Rozpatrzenia wymaga jeszcze jedna ewentualność. Zakładaliśmy dotąd milcząco, że zasada „*partus sequitur ventrem*” w czasach przedwichmannowskich była konsekwentnie stosowana zarówno na korzyść dzieci, gdy matka była wolna a ojciec niewolny, jak też i z ich ujmą, gdy matka była niewolna a ojciec wolny. Druga ewentualność nie jest w omawianych paragrafach poruszana, nie była więc widocznie sporna, dlatego niewola dzieci zrodzonych z takiego małżeństwa wydawała się jedynie możliwa do przyjęcia¹⁴¹. A nuż założenie to jest niesłuszne? Zastanówmy się nad możliwymi wówczas następstwami.

Co prawda nie wiemy, za jaką wówczas opowiedzieć się zasadą, następstwa według płci czy następstwa za ojcem. W obydwu razach będziemy musieli stwierdzić, że reforma pociągnęła za sobą pogorszenie losu ludności poddańczej, w trzech bowiem wypadkach, w których poprzednio dzieci (pomijamy czy wszystkie, czy tylko synowie) rodziły się wolne (przy niewolnej Niemce-matce – wolny ojciec Niemiec lub Wend; przy niewolnej Wendyjce, gdy ojcem jest wolny Niemiec) po reformie rodzić się będą dzieci niewolne¹⁴².

§ 85. Wydaje się jednak niezmiernie trudne do przyjęcia, by sens reformy polegał na takiej kombinacji, którą interpolator starannie pomija milczeniem.

¹⁴⁰ Nawet gdy się przyjmie za K. G. Hugelmannem, że w czasach Wichmanna istniało tylko niewielu wolnych Wendów, natomiast Niemcy byli w przeważającej większości wolnymi, *op. c.* 243, z tego nie wyniknie bynajmniej, by właśnie ci wolni Niemcy wybierali sobie za żony niewolne Wendyjki. Reforma byłaby i tak bezcelowa, ponieważ przed nią również wolna rodziła niewolne dzieci!

¹⁴¹ Za konsekwentnym jej przeprowadzeniem opowiada się widocznie H. Schuster, skoro wolność dzieci z małżeństwa wendyjskiego, w którym ojciec jest wolny a matka niewolna, po reformie uważa za koncesję na rzecz Słowian, *op. c.* 151. Ona też jedynie wynika z art. I 16 § 2, por. też I 51 § 2 i B. Guttmann, *Die Germanisierung*, I. c. 459 oraz § 81. Do tego zdania skłania się też E. Molitor, *op. c.* 153.

¹⁴² Praktycznie mogłoby tego rodzaju rozwiązanie mieć duże znaczenie, gdyby przyjąć za B. Guttmannem, że małżeństwa wolnych mężczyzn z niewolnymi kobietami były częstsze aniżeli niewolnych mężczyzn z wolnymi kobietami, *Die Germanisierung*, 459. Uzasadnienie atoli tej tezy „podstawami naturalnymi właściwymi dla wszystkich czasów” nie nadało jej cech szczególnego prawdopodobieństwa. Piszący skłonny jest do stawienia tezy odwrotnej. Ona bowiem wyjaśniłaby to szczególne zainteresowanie autora wtrętów do zajmowania się małżeństwami ministeriałów z wolnymi kobietami. Ona znajdowałaby również wytłumaczenie w awansie społecznym ministeriałów, co skłaniało właśnie kobiety wolne do brania ich za mężów, tak już H. Zöpfl, *op. c.* 346. Dodajmy jeszcze, że zdaniem B. Guttmanna, interpolator nie wyobrażał sobie wcale możliwości zawierania małżeństwa między słowiańskimi wolnymi (mężczyznami) i niemieckimi niewolnymi (kobietami) i odwrotnie, *op. c.* 459. Wówczas cały sens reformy ograniczałby się do przyznania panom ziemskim dzieci z niewolnej Niemki i wolnego Niemca!

§ 86. Zastanowić się trzeba jeszcze nad jednym twierdzeniem **Hugelmanna**; reforma **Wichmanna** nie tylko regulowała kwestię stanu dzieci z małżeństw mieszanych, lecz również kwestię ich narodowości¹⁴³.

Zaznaczmy tu jeszcze, że przeciwko takiej interpretacji stanowczo wypowiedział się **H. Schuster**¹⁴⁴.

Stwierdźmy, do jakich wyników doprowadzi tego rodzaju wykładnia tekstu.

§ 87. Dzieci będą zawsze narodowości niemieckiej, gdy matka będzie Niemką (obojętnie wolną czy niewolną); narodowość męża jest rzeczą obojętną, może być Niemcem lub Wendem. Dzieci będą zawsze narodowości słowiańskiej, gdy matka jest Słowianką, zarówno gdy ojciec jest Wendem, jak też gdy jest Niemcem¹⁴⁵.

W wypadku zatem małżeństw mieszanych narodowo – w nich jedynie kwestia narodowości dzieci mogła być sporna – decyduje zawsze narodowość matki, obojętnie czy jest ona Niemką czy Słowianką.

§ 88. Tak więc, gdy chodzi zarówno o kwestię stanu (wolny czy niewolny), jak też o kwestię narodowości (Niemiec, Słowianin), reforma **Wichmanna** rozumiana w sposób jak to przedstawia **K. G. Hugelmann** nie upoważnia do stawienia tezy, że ostrze jej było skierowane przeciwko Słowianom. Nie da się stwierdzić upośledzenia tej narodowości pod żadnym względem. Uprzywilejowanie ludności niemieckiej (przynajmniej w duchu nacjonalsocjalistycznym) musiałoby polegać na postawieniu zasady niemieckości dzieci w małżeństwach narodowo mieszanych (oczywiście w małżeństwach mieszanych z grupą ludności, która była „artverwandt”, a nie „artfremd”)¹⁴⁶. Tymczasem z takim uregulowaniem tej kwestii się nie spotykamy albowiem, jak to stwierdził **B. Guttmann**¹⁴⁷, tylko jedna połowa podlega prawnie germanizacji. Zresztą tendencje germanizacyjne szłyby nie na rękę panom ziemskim, gdy przyjmiemy za **Schusterem** i **K. G. Hugelmannem**, że chodziło o zwiększenie liczby niewolnej ludności wendyjskiej¹⁴⁸. Do upragnionego przez **K. G. Hugelmanna** rezultatu, potrzebnego dla tezy o Nationalitätsrecht w średniowieczu i równocześnie

¹⁴³ „Es ist anzunehmen, dass mit der Standesfolge auch die Volksfolge geregelt werden sollte, da anders kaum zu verstehen ist, weshalb überhaupt auf die Volkszugehörigkeit der Eltern abgestellt wird und nicht lediglich auf Gesichtspunkte von Freiheit und Unfreiheit”, **K. G. Hugelmann**, 1938, 243. Takie same przekonanie wyrażał dawniej **B. Guttmann**, *Die Germanisierung*, 459.

¹⁴⁴ *Versuch*, 151, *tenże*, *Beiträge*, 395.

¹⁴⁵ Ten ostatni casus jest właśnie dla **H. Schustera** argumentem, że nie chodzi w art. III 73 o kwestię narodowości, „ponieważ dziecko Wendyjki idzie właśnie wówczas za matką, gdy mąż jest nie-Wendem”, *op. c.* 151. Domyślne tu jest milczące założenie autora: **Wichmann** musiał wykazywać tendencje germanizacyjne.

¹⁴⁶ Por. **K. G. Hugelmann**, 1938, 254.

¹⁴⁷ **B. Guttmann**, *Die Germanisierung*, 460.

¹⁴⁸ Por. **B. Guttmann**, 460¹.

do tezy o upośledzeniu narodowości słowiańskiej, jego wykładnia nie prowadzi¹⁴⁹.

§ 89. Do takich samych rezultatów dojdziemy, gdy przyjmiemy, że nie chodziło o dziedziczenie narodowości, lecz prawa, któremu dziecko miało podlegać (słowiańskie czy niemieckie)¹⁵⁰. Zauważmy, że przy takiej interpretacji zasada osobowości praw znajduje mocne potwierdzenie swej mocy obowiązującej.

§ 90. Tej dużej liczby nieprawdopodobnych założeń, konieczności stwarzania koncepcji p o z o r n y c h ustępstw na rzecz Wendów¹⁵¹ unikniemy, gdy przyjmiemy zgodnie z interpretacją gramatyczną, że zdanie czwarte, zakładając zasadę „Dienstmannslösung” zarówno do ludności słowiańskiej, jak niemieckiej – mowa w nim bowiem o ludziach, którzy p r z y n a l e ż ą d o j a k i e g o ś p a n a – zajmuje się kwestią podziału dzieci, których ojciec i matka podlegają różnym panom. Sprawa ta uregulowana została na model ogólnoniemiecki z utrzymaniem jednak odrębności słowiańskich. W spornych wypadkach zbiegu obojga praw konsekwentnie zostało przyznane pierwszeństwo prawu niemieckiemu.

§ 91. W takim razie jesteśmy upoważnieni do stwierdzenia, że tak przepisy językowe jak reguły dotyczące wymiany dzieci ludności poddańczej w *Zwierciadle Saskim* i jego interpolacjach nie zajmują jeszcze stanowiska wrogiego wobec języka i zwyczajów prawnych słowiańskich, natomiast wyraźnie uprzywilejowują język i zwyczaje niemieckie. W razie konfliktu ich z sobą prawo daje pierwszeństwo językowi i urządzeniom niemieckim. Ten właśnie etap walki germanizmu ze słowiańszczyzną obrazuje nam *Speculum Saxonum*.

V. Normy z zakresu prawa rodzinnego

§ 92. Z artykułu III 73 § 3 jak i z poprzedniego wysnuć możemy pewne dane dotyczące wendyjskiego prawa rodzinnego. Artykuł III 73 § 2 świadczy niedwuznacznie o tym, że Słowianie mieli *ius connubii* z Niemcami.

§ 93. Z punktu widzenia stosunków narodowościowych, *Sachsenspiegel* jest więc wyraźnym świadectwem, jak obie grupy narodowo różne, a należące

¹⁴⁹ Zważmy jeszcze, że przy omówionej co dopiero wykładni zdanie stwierdzające w małżeństwie czysto wendyjskim następstwo za ojcem jest zupełnie zbędne, ponieważ w tym wypadku narodowość wendyjska rozumie się sama przez się. Zwrócił na to uwagę już B. Guttman, *op. c.* 459–60. Zamiast więc tak skomplikowanego ujęcia normy „einfacher und ebenso richtig wäre freilich gewesen zu sagen: „Das Kind aus der Mischehe folgt immer der mütterlichen Nationalität”, *ib.* 460. Przy mojej interpretacji ulepszenie źródła nie wchodzi w rachubę.

¹⁵⁰ Por. tu przyp. 94.

¹⁵¹ „so war dies neue Recht doch nur eine Scheinconcession”, H. Schuster, *op. c.* 151.

do tej samej klasy społecznej, klasy poddanych chłopów, współżyły z sobą. Małżeństwa między nimi były rzeczą powszechną, zarówno Sasów z Wendyjkami, jak i Wendów z Saksonkami¹⁵². O jakiejś nienawiści narodowej nie ma mowy. Wolni Niemcy nawet żenili się z niewolnymi Wendyjkami, jak przyjmuje **Hugelmann**¹⁵³. W takiej sytuacji dochodzić musiało często do germanizacji członków społeczeństwa słowiańskiego, zdarzać się musiały jednak i wypadki odwrotne¹⁵⁴. Co więcej, sfery, które się wykształceniem wyróżniały od dołów jak duchowieństwo, nie przedsiębrały żadnych kroków, które by temu „spodleniu się” rasy germańskiej miały zapobiec. „Duchowy heros niemieckiej kolonizacji na wschodzie”, arcybiskup magdeburski Wichmann, nie wykazywał w swej działalności wrogich dla słowiańskiej ludności akcentów¹⁵⁵.

§ 94. Art. III 73 § 3 stwierdza wśród Wendów praktykę oddalania żon przez mężów¹⁵⁶. Zdaniem interpolatora jest to właściwość prawa wendyjskiego („also wendisch recht is”)¹⁵⁷.

§ 95. Prawdopodobnie w słowiańskim prawie rodzinnym tkwi swymi korzeniami wendyjska zasada o następstwie dzieci za ojcem w małżeństwach czysto wendyjskich¹⁵⁸.

VI. Zależność poddańcza Wendów

§ 96. Na podstawie Ssp. nie można twierdzić, jakoby wszystka ludność słowiańska należała do klasy ludności niewolnej¹⁵⁹. Fakt, że Wend może występować „vor dem riche”¹⁶⁰, świadczy o tym najwyraźniej. W kontakcie pośrednim z sądem królewskim był bowiem tylko człowiek wolny¹⁶¹.

¹⁵² **B. Guttman**, *op. c.* 460.

¹⁵³ *Op. c.* (1938), 243.

¹⁵⁴ **H. Schuster** liczy się nawet z możliwością sławizacji dzieci, których oboje rodzice byli Niemcami, *op. c.* 151. Na możliwość zesłowiańszczenia kolonistów niemieckich osiedlających się w regionach zaludnionych przez Wendów wskazuje **R. Lehmann**, *Geschichte des Markgraftums Niederlausitz*, 43.

¹⁵⁵ Por. **Willy Hoppe**, *Erzbischof Wichmann von Magdeburg*, *Geschichts-Blätter für Stadt und Land Magdeburg*, 43 (1908), zwłaszcza s. 156–7.

¹⁵⁶ Zdaniem **E. O. Schulzego**, prawo repudiacji przysługiwało żonie, *op. c.* 193, tak samo **B. Guttman**, *op. c.* 465.

¹⁵⁷ Według **K. G. Hugelmanna** przepis ten wówczas miał już tylko znaczenie lokalne w kilku nie objętych jeszcze pełną kolonizacją regionach, nie można go przeto traktować jako prawo wendyjskie o znaczeniu powszechnym, *Die Rechtsstellung der Wenden*, 246.

¹⁵⁸ Por. wyżej §§ 68, 69, 72, 90.

¹⁵⁹ Istnienia wolnych Wendyjek dowodzi na podstawie fałszywych przesłanek **H. Schuster**, *op. c.* 152.

¹⁶⁰ Por. wyżej § 14.

¹⁶¹ **Hans Fehr**, *Die Staatsauffassung*, 210–1.

§ 97. Ostatni z „słowiańskich” artykułów, zajmując się kwestią wolności Wendyjek¹⁶², daje nam pewne informacje co do opłat, jakie poddane Wendyjki musiały uiszczać swemu panu. Były to „burmede”, uiszczana z chwilą pójścia za mąż¹⁶³, oraz „versne penninge” dawana w razie repudiacji¹⁶⁴.

§ 98. Z artykułu III 73 § 2 wynika jeszcze prawo poddanych przenoszenia się spod jednego pana do majątku innego, ograniczone jednak do wypadków zawierania małżeństw¹⁶⁵. W związku z tym istniały między panami umowy co do wymiany dzieci z tego rodzaju małżeństw (zd. 2 art. III 73 § 2)¹⁶⁶.

§ 99. Wszystko to świadczy o dużym stopniu uzależnienia chłopów od właścicieli ziemskich. Nie jest ono jednak jedynie właściwością ludności słowiańskiej.

§ 100. *Zwierciadło Saskie*, będące monumentalnym pomnikiem prawa niemieckiego, zawiera też ważne informacje, objaśniające nam zwyczaje prawne słowiańskie. Tym one zaś są cenniejsze, że źródła z tego okresu nie zawierają dla szeregu zagadnień tu poruszonych żadnych wskazówek. W tych zatem wypadkach *Speculum Saxonum* jest jedynym źródłem dla poznania stosunków prawnych Słowian zachodnich.

¹⁶² Zrozumienie zdania pierwszego tego paragrafu nastroczało długo trudności nie do przezwyciężenia; zob. H. Schuster, *op. c.* 151–2; co do zdania W. Bogusławskiego por. niżej przyp. 164, por. także B. Guttmann, *op. c.* 357–8, 459, oraz H. v. Minnigerode, *op. c.* 43¹; ob. też nieoczekiwany wniosek wysnuty przez R. Schrödera, *Zur Lehre*, 471–2. Dopiero ostatnio zadowalające wyjaśnienia dał W. Barkhausen: Dziecko idzie (według prawa saskiego) tylko wtedy za ojcem gdy matka jest wolna. Ponieważ (według prawa wendyjskiego) dziecko idzie za ojcem, stąd wniosek (w oparciu o regułę saską), że Wendyjki są wolne, *op. c.* 500. Z tego rozumowania możemy czerpać argument dla naszej tezy o znaczeniu zd. 4 art. poprzedniego: ma ono na uwadze tylko kobiety niewolne! Gdyby przyjąć, że druga strona (mężczyźni) należy do kategorii ludności wolnej, mielibyśmy wówczas w tym zdaniu w odróżnieniu od reszty omawianych tu artykułów (por. wyżej § 56) do czynienia z takim małżeństwem mieszanym, w którym kobieta pochodzi z niższego stanu.

¹⁶³ Por. tu Karl von Amira, *Grundriss des germanischen Rechts*, 144; Ph. Heck, *Eike von Repgow*, 16, z dawniejszej literatury E. O. Schulze, *op. c.* 193–4 oraz W. Bogusławski, *op. c.* IV, 631. Przegląd tej daniny w skali ogólnoeuropejskiej daje Władysław Abraham, *Z dziejów prawa małżeńskiego w Polsce. Zezwolenie pamijącego lub panów na małżeństwa poddanych i świeckie opłaty małżeńskie*, odb. z *Księgi pamiątkowej ku czci Bolesława Orzechowicza*, 1916, 4.

¹⁶⁴ K. G. Hugelmann w oparciu o Magdeburgisches Weichbildrecht uznaje, że opłata ta należała się przy każdym rozwiązaniu małżeństwa, choćby nastąpiło ono przez śmierć, 1938, 246–7. Naiwne tłumaczenie W. Bogusławskiego, że opłata po to została przez arcybiskupa Wichmanna wprowadzona, by świadczyła o poddaństwie Wendów, *op. c.* IV. 285, nie znajduje żadnego oparcia źródłowego. Zauważmy, że W. Abraham stwierdził istnienie opłaty „de divorcionalibus” na Rusi, *op. c.* 12⁴.

¹⁶⁵ Por. tu E. O. Schulze, *op. c.* 185.

¹⁶⁶ Ob. tenże, *op. c.* 194.

Dodatek^[167]

161.

III 69 § 1. <1> Swâ men dinget bî koninges banne, dâ ne sol noch schepen noch richtêre cappen haben ane, noch hût noch hûdelîn noch hûven noch hantschen. <2> Mentele sollen se ûph den schulderen haben. <3> Sunder wâphen sollen se sîn.

III 69 § 2. <1> Urdêl sollen se vinden vastene uber iowelken man, her sî dûdisch oder wendisch, oder eigen oder vrî; dâ ne sol anderes nêman urdêl vinden wan se. <2> Sitzene sollen se urdêl vinden.

162.

III 70 § 1. Swâ men nicht ne dinget under kuninges banne, dâ mût iewelk man wol ordêl vinden [*unde tûch sîn*] uber den anderen, den men nicht rechtlôs beschelden mach, âne die Wend upphe den Sassen unde die Sasse upphe den Wend.

III 70 § 2. Wirt aber die Wend oder die Sasse mit ungerichte gevangen in der hanthaften tâd, unde mit deme gerûchte vor gerichte gebrâcht, der Sasse thûget upphe den Wend unde die Wend upphe den Sassen, unde mût ir ieweder des anderen urdêl lîden, die aldus gevangen werden.

III 71 § 1. <1> Iewelk man, den men schuldeget, mach wol weigeren zu antworten, men ne schuldege ene an der sprâche, die ene angeboren is, [ob her dûdisch nicht ne can unde sîn recht dâ zû dût. <2> Schuldeget men ine denne an sîner sprâche, sô mût her antworten oder sîn vorspreche von sînent halben, als iz die clegere unde die richtêre verneme].

III 71 § 2. [Hât aber her in dûdischeme geclagit oder geantwortet oder ordêl gevunden vor gerichte, unde mach men is ine verzûgen, her mût antworten in dûdischeme, âne vor deme rîche, wen dâ hât manlîch recht nâch sîner bord].

III 72. *Dat echte kint unde vri behalt sines vader schilt, unde nimt sîn erve unde der muder also, of it ir evenburdich is oder bat geboren.*

III 73 § 1. *Nimt aver en vri scepenbare wif enen biergelden oder enen lantseten, unde wint sie kindere bi ime, die ne sint ire nicht evenburdich an bute unde an weregelde, wende sie hebben irs vader recht unde nicht der muder; dar umme ne nemen sie der muder erve nicht, noch nemannes die ire mach von muder halven is.*

^[167] Oryginalne wtręty Eikego daję w nawiasach prostych, późniejsze drukuję kursywą.

III 73 § 2. <1> *Dit selve recht hadden ok die denstman went an den biscop Wichmanne von Megedeburch, dat die sone behilt des vader recht unde die dochter der muder, unde horden na in, of sie dienstlûde waren. <2> Do ne bedorfte man nener wesle under den dinstmannen. <3> Von aneenge aver des rechtes was recht, dat vri bort nimmer egen kint ne winne. <4> Sint des biscop Wichmannes tieden hevet aver dat recht gestan, dat beide, sone unde dochtere, horet na der düdischen muder deme, den sie bestat, die vader sie düdisch oder wendisch; unde der wendinne kindere horet na deme vadere, of he en went is; is he aver düdisch, so horet sie na der muder.*

III 73 § 3. <1> *Man seget, dat alle wendinne fri sin, durch dat ire kindere na deme wendischen vadere horet; des is doch nicht; wenne sie gevet ire burmede irme herren, also dicke als sie man nemet. <2> Latet sie ok ire man, also wendisch recht is, sie muten, irme herren die versne penninge geven, dat sint dri schillinge, unde in summen steden mer, al na des landes wonheit.*

O biskupstwie lubuskim *

Uwagi krytyczno-polemiczne

(Herbert Ludat, *Bistum Lebus – Studien zur Gründungsfrage und zur Entstehung und Wirtschaftsgeschichte seiner schlesisch-polnischen Besitzungen*, Hermann Böhlau Nachfolger, Weimar 1942, s. VIII + 398)

I.

§ 1. Sporne zagadnienia co do roszczeń ruskich biskupstwa. Ich przyczyny: brak przestrzeni życiowej, tendencyjność źródeł. Możliwości hipotez wykorzystane. § 2. „Verpflanzungstheorie” p. L. Jej spóźnienie. Sprzeciw p. Gieysztora. Związek roszczeń lubuskich z nadaniami Henryka Brodatego. Stanowisko Abrahama. Ostrożność tegoż uczonego. Niekonsekwencje p. L. Ich następstwa. § 3. Stanowisko p. Gieysztora. Dwa niewykorzystane argumenty *ex silentio*. Różnice stanowisk Abrahama i Gieysztora: świadoma polityka Henryka Brodatego czy samowolny krok biskupa lubuskiego? Wyższość argumentacji Abrahama. Odrzucenie jego domysłu o ewentualnym kompromisie między biskupami Gerardem i Wawrzyńcem. Argumenty przeciwko tezie p. Gieysztora. Bezowocność roszczeń lubuskich w XIII i XIV w. § 4. Przynależność zakonna biskupa Gerarda. Argumenty o Woronieckiego. Losy Gerarda po odebraniu mu Opatowa. Kwestia faktycznego zaboru klucza opatowskiego. Ocena rezultatów p. L. Ewentualna przyczyna niedopowiedzenia.

II.

§ 5. Źródła informujące o uposażeniu. Odrzucenie Długosza. Wnioski co do genezy biskupstwa. Zarzuty Ludata przeciwko Długoszowi: ze zmiany majątków wchodzących w skład uposażenia, z daty, z milczenia Kroniki Wielkopolskiej, z „amplifikacji” Długosza. Doprowadzenie ich „ad absurdum”. Argument z dzieła Ludata przeciw autorowi. Odrzucenie jego wyników. Nowy argument za wiarygodnością Długosza. Nasze stanowisko wobec polskiego dziejopisa. § 6. Nadanie dóbr „ruskich” przez książąt ruskich. Ewentualna jego data. Rozbicie fundum „ruskiego” na dwa kompleksy majątkowe: (a) Konice, (b) Krosno. Uzasadnienie: granica naturalna, konieczność nowej mało prawdopodobnej hipotezy, przykład dóbr klasztornych nie pochodzących z nadań książąt ruskich, granica polsko-ruska według Korduby. Ograniczenie tezy Ludata do Krosna. Brak uzasadnienia. *Petitio principii*. Wynik końcowy. Doktryna Ludata w całości. – Zbycie dóbr polskich przez biskupstwo.

III.

§ 7. Błędne tablice narodowościowe. Nazwisko jako kryterium. Imiona chrzestne: niemieckie, polskie. Rozpatrzenie trafności założeń. Równoczesne występowanie imion i nazwisk: (a) nazwisko

* Przedruk z: *Czasopismo Prawno-Historyczne* 1948, t. 2, s. 29–139.

polskie, imię niemieckie; (b) nazwisko niemieckie, imię polskie. Polscy święci i niemieccy święci. Imiona łacińskie. Przyczyny błędów w zestawieniach Ludata: niekonsekwencje, etymologia, niewystarczająca znajomość języka polskiego, nieznanostwo zasad słowotwórstwa (nazwiska z sufiksem *-ów* i *-ice*), faworyzowanie wykładni niemieckiej. Niemcy spolonizowani, traktowanie przypuszczeń za pewniki. Wyjaśnienie tych błędów. Tendencyjność. § 8. Konieczność nowych tablic. Wyniki: w dobrach opatowskich ani jednego Niemca; zastrzeżenie możliwości, że tam siedzieli. Obliczenie procentowego stosunku w oparciu o tabelę Ludata. Waga badanego zagadnienia. Wyniki co do dóbr śląskich i wielkopolskich zgodne z uzyskanymi przez autora. Niemcy w dobrach konicko-wielkopolskich. § 9. Konieczność publikacji reszty inwentarza dla badań stosunków narodowościowych w dobrach brandenburskich. Interesujące wiadomości z wyimków Wohlbrücka: „Cossati” i „Kietze”. Rzekoma tragedia niemiecka. Bilans ludnościowy polsko-niemiecki: kolonizacja Słowianami, kolonizacja wewnętrzna Niemcami.

IV.

§ 10. Prawna i gospodarcza strona „prawa niemieckiego”. Przyczyny błędów Autora: nieznanostwo prac prof. Tymienieckiego, etniczne określenie „prawa”. Następstwa takiego określenia. Rozwiązanie – prawo lenne. Wady proponowanej nazwy. Identyczne wady terminu dawnego. Kwestia „prawa polskiego”. § 11. Rzeczywista treść „prawa niemieckiego”: ewentualne zezwolenie na posługiwanie się prawem niemieckim, ustępstwo z regale lokacyjnego. Podobieństwo świadczeń wsi „polskich” i „niemieckich”. Kompromis między gospodarką hodowlaną i zbożową. Gospodarstwo, nie prawo. § 12. Przesada Autora w ocenie stosunków wiejskich przedkolonizacyjnych. Rzekomy bezlik ciężarów prawa polskiego. „Rechtlosigkeit” i niewola. Przecenianie walorów „prawa niemieckiego”. Wolność, prawa dziedziczne, samorząd (administracyjny i sądowy). Własność podzielona. Wnioski co do „prawa niemieckiego”. § 13. Pomieszenie świadczeń publicznych i prywatnych. Kwestia robót. Opuszczenia.

V.

§ 14. Przynależność Krosna do biskupstwa łubuskiego. Kwestia autentyczności dokumentu Włodzisława Łokietka z 1305 r. Niemożność badania kryteriów zewnętrznych. Miejsce wystawienia. Drugi dokument z 1305 r. Jego znaczenie dla oceny pierwszego. Niezgodność daty aktu z innymi informacjami źródłowymi. Intytulacja. Odbiorca. Świadkowie. Wynik. Druga data dokumentu – r. 1313. Jej możliwość ze względu na intytulację, miejsce wystawienia, odbiorcę i świadków, ale nie wszystkich. Zagadka daty 1305 r. Sytuacja polityczna. Postulaty do zbadania. Jeszcze dwa argumenty contra. § 15. Dokument Leszka Cz. z 1282 r. Jego klauzula immunitetowa zgodna z występującą w akcie Przemysła z 1286 r. Prawdopodobieństwo wykorzystania jej w kancelarii Przemysła II. Łączność innych części dokumentu z 1286 r. z wielkopolskimi wzorami kancelaryjnymi. Formuły immunitetowe dokumentów Przemysła pochodzenia niekancelaryjnego (przywileje łądzkie). Inne części dyplomów Przemysła pochodzenia niekancelaryjnego. Ich zgodność zasadnicza z wzorem niekancelaryjnym. Ostrożny wniosek. Jakim wzorom odpowiada wspólna klauzula immunitetowa, wielkopolskim czy małopolskim? Trudności zagadnienia. Formuła immunitetowa dokumentów Przemysła pochodzenia kancelaryjnego. Stała część składowa. Poprawki terminologiczne. Notariat Tilonia i Jaśka. Wyjątki od starej klauzuli. Przeciwwstawienie formuły małopolskiej. Klauzula immunitetowa dokumentów łubuskich zgodna z typem wielkopolskim. Niewystępowanie jej w dokumentach Leszka Cz. Rozpatrzenie ewentualności pisania aktu przez odbiorcę. Wnioski co do nieautentyczności przekazu przywileju Leszka Cz. Niezręczna budowa tego dyplomu. Podejrzane powtórzenie jednej myśli. Rozmiary egzempli. Rozmiary uposażenia. Przypuszczenia jedynym wyjaśnieniem Ludata. Informacje *Catastrum*. Niezwykle określenie granic dóbr biskupich. Przeprowadzenie osadnictwa puszczy konickiej. Obce wsi w kluczu. Wyjaśnienie i jego znaczenia. Ważność zagadnienia Krosna. Najstarsze informacje źródłowe o tej miejscowości: akt z 1282 r., Janko

z Czarnkowa, *Catastrum*. Małe znaczenie ostatniego źródła: geneza daniny miodowej, zbyt późna data Inwentarza. Obrona dokumentu z 1282 r. przez Ludata: sytuacją polityczną, hipotezami. Nasza teza. Jej walory. Stałość granicy polsko-ruskiej. „Krossen”. Świadkowie dokumentu z 1282 r. Inne dane tego aktu.

VI.

§ 16. Wady opracowania: niewyczerpanie źródeł drukowanych, brak zharmonizowania części, wadliwa dyspozycja, powtórzenia, niezręczna stylizacja zdań, usterki korektowe. Autor „im Felde”. Bodźce polityczne górują nad poznawczymi. Nieuzasadnione zarzuty przeciwko nauce polskiej: jej rzekoma tendencyjność i szowinizm. Próbką argumentacji Autora. Inwektywy. Wyrazy uznania dla historyków polskich. Wyjaśnienie sprzeczności. Pewność siebie Autora. Jego wkład naukowy: publikacja inwentarza, niekompletność tegoż wydania. Konsekwencje. Minimalna wartość opracowania. *Bistum Lebus* złym informatorem o wynikach badań historyków polskich. Posłowie recenzenta.

◆ Dodatek I: klauzula immunitetowa aktów lubuskich z 1282 r. i 1286 r.; ◆ Dodatek II: formularz dokumentów lądzkich; ◆ Mapa (dobra „ruskie” biskupstwa lubuskiego).

I

*„Item scias, quod tota Russia pertinuit ad episcopum
Lubucensem, tam dyocesana quam iurisdictionis legibus”.*
Inwentarz Jana v. Borschnitz z 1405 r.

§ 1. Biskupstwo lubuskie założone przez Bolesława Krzywoustego w czasie pobytu legata papieskiego, który zjawił się w Polsce w 1124 r.¹, a rozciągające swe granice na zachód prawie aż po Berlin i Köpenick² posiada kilka niejasnych i ciągle spornych kart swej historii.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest prawdopodobnie to, że biskupstwo powołane w celach misyjnych dla Pomorza Zachodniego, już wcześniej straciło możliwości rozwoju w tym kierunku; tym samym zmuszone zostało do wyszukania sobie pola działalności na innych terenach³. Ekspansja jego rozwijać się mogła na terytoriach, na których nie było jeszcze ustalonej administracji kościelnej. W rachubę wchodziły kraje na północ i wschód od dzierżaw Polski leżące: Prusy i ziemie ruskie. W momencie gdy biskupi lubuscy występują z nowymi planami, nad nawróceniem Prusaków pracują już Krzyżacy, pozostała zatem jako teren ich ewentualnej działalności jedynie Ruś.

Zagadnienie uprawnień jurysdykcyjnych biskupów lubuskich na Rusi to historia ciągłych pretensyj wysuwanych przez dwa wieki, roszczeń, które ostatecznie zostały uwieńczone powodzeniem. Toteż nie dowodem prawnego wykonywania tamże jurysdykcji, lecz świadectwem faktycznej działalności kościelnej na Rusi rozpoczynają źródła swoje informacje o tym zagadnieniu (r. 1257).

Wiadomości z XIV w. pochodzenia lubuskiego traktują prawa Lubusza na Rusi jako rzecz nie ulegającą wątpliwości. W takiej sytuacji zrozumiałe jest, że geneza tych uprawnień jest ciemna, ale nie z winy źródeł. Jeśli fakt jakiś jest źródłem prawa, to najczęściej nie pierwszy fakt zostaje współcześnie utrwalony na piśmie. Tu więc jedno czyha niebezpieczeństwo na historyków.

¹ M. Gębarowicz, *Mogilno – Plock – Czerwińsk, Studia nad organizacją Kościoła na Mazowszu w XI i XII w.* (Prace hist. w 30-lecie działalności profesorskiej Stanisława Zakrzewskiego), 146–7; *Ludat, Bistum Lebus*, 259. Por. też H. F. Schmid, *Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation auf westslawischem Boden und ihre Entwicklung während des Mittelalters*, Weimar 1938, 189; tamże dokładne zestawienie bogatej literatury przedmiotu w przyp. 3.

² K. Małeczyński, *W sprawie autentyczności bulli gnieźnieńskiej z roku 1136*, Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria A, nr 2, Wrocław 1947, 18; por. też mapę załączoną do pracy Funckego w *Jahrbuch für brandenburgische Kirchengeschichte*, 11 i 12 (1914). Sprostować tu musimy lapsus w książce K. Małeczyńskiego, *Bolesław Krzywousty*, jakoby wspomniane biskupstwo sięgało w XV w. „na zachód aż po źródła Sprewy koło Brandenburga” (!), 209.

³ G. Labuda, *Wielkie Pomorze w dziejach Polski*, Poznań 1947, 7.

W interesie Lubusza leżało niewątpliwie powiązanie wykonywania jurysdykcji z czasami jak najodleglejszymi. Tendencyjność źródeł lubuskich nie może zatem nas dziwić, ale oczywiście pociągnie ona za sobą znowu rozbieżności w opiniach historyków. Tu geneza tylu tak sprzecznych poglądów na początki uprawnień jurysdykcyjnych biskupa lubuskiego na Rusi. Nie wyjdą też one nigdy poza hipotezy, gdyż trudno spodziewać się odkrycia źródeł, których zresztą, jak sądzimy, nigdy więcej nie było. A ilość ich jest niesłychanie szczupła (27), ograniczają się jedynie do kilku zdań. W oparciu o nie wyczerpano bodajże już wszystkie możliwe na ten temat hipotezy. Albo roszczenia biskupów lubuskich są rzeczywiście dawne i sięgają początków ustanowienia biskupstwa czy poprzedzają jego przeniesienie do Lubusza (istnienie biskupstwa łacińskiego na Rusi już w czasach Bolesława Chrobrego czy Bolesława Śmiałego!), albo też datują się z czasów późniejszych, sięgając gdzieś końca XII w., lub też są świeższej daty i łączą się dopiero z uzyskaniem dóbr opatowskich z nadania Henryka Brodatego, czy też wreszcie biskupi samowolnie wystąpili z tymi roszczeniami w latach 1256–1257. Zdaje się, że na przestrzeni z górą stu lat trudno już będzie inną możliwą datę wskazać⁴. Nie dziwi nas więc, że p. L. nie postawił jakiegś oryginalnej hipotezy, ale wybrał jedną ze znajdujących się w obiegu. Na oryginalność nie było już po prostu miejsca.

Także co do innych zagadnień te parę zdań wyinterpretowano już w tyloraki sposób, że badacz współczesny z konieczności ograniczyć się musi do wyboru jednej z dawno wypowiedzianych opinii. Oczywiście takie z konieczności musi być też stanowisko Ludata: przychylenie się do tego czy innego dawniej wypowiedzianego zdania. Dzieło p. L. nie daje więc, bo dać nie może, koncepcyj oryginalnych, dzięki czemu spotkało się z zarzutem, że stanowi replikę tego, co wiemy z prac polskich historyków⁵.

§ 2. Temu problemowi, który doczekał się już tylu rozwiązań, zawsze hipotetycznych z powodu braku dostatecznych informacji źródłowych, poświęcił Autor kilkadziesiąt kart swej dużej monografii o biskupstwie lubuskim. Rezultatem, do jakiego doszedł, jest stwierdzenie, że genezą uprawnień jurysdykcyjnych na Rusi jest fakt przeniesienia przez Bolesława

⁴ Dotychczasowa literatura zgodnie odrzuciła hipotezę, jaką skreślił Caro, według której roszczenia lubuskie pochodzą z oddania w lenno ewentualne langrowi Turynii, Miśni i Rusi przez ces. Fryderyka II w r. 1226, *Zu einer Stelle der Annales Reinhardsbrunnenses 1226, Forschung zur deutschen Geschichte*, 23 (1883), 334. Hipoteza ta, której ówczesna sytuacja polityczna wprost nie dopuszcza (W. Abraham, *Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi*, t. 1, Lwów 1904, 103²) już słaba w samym założeniu (opiera się na przypuszczeniu pomyłki w rękopisie *Annales Reinhardsbrunnenses*, gdzie Plissie według pomysłu Cara należy czytać Ruscie) nie znajduje potwierdzenia w materiale dokumentowym o wiele bardziej wzbudzającym zaufanie niż roczniki z zepsutym tekstem. W akcie Fryderyka II dotyczącym nadania wspomnianego lenna mowa bowiem wyłącznie o nadaniu Miśni, **Huillard-Bréholles**, *Historia diplomatice Friderici Secundi*, 3 (1852), 22. Słusznie więc odrzucili ją **Breitenbach**, *Das Land Lebus unter den Piasten*, Fürstenwalde Spree 1890, 57, **K. Potkański**, *Granice biskupstwa krakowskiego*, Roczn. Krak. 4 (1900), 228⁵, oraz **Abraham**, *l. c.*

⁵ **A. Gieysztor**, rec. w P. H. 36 (1946), 170.

Krzywoustego siedziby biskupstwa łacińskiego z Włodzimierza do Lubusza (271–8)⁶. Ta *Verpflanzungstheorie* nie jest rzeczą nową w literaturze naukowej. Stawił ją przeszło sto lat temu świetny znawca dziejów biskupstwa lubuskiego – **S. Wohlbrück**⁷. Spotkała się ona jednak ze złośliwą oceną już w XIX w.⁸ Odświeżeniu jej przez **T. Wojciechowskiego**⁹ przeciwstawił się zdecydowanie **W. Abraham** w recenzji tego dzieła wyrażając pogląd, że wynaleziona została w katedrze lubuskiej dopiero w XIV w., bo akt z 1257 r. jeszcze się na nią nie powołuje; wskazał też, jak tę „tradycję” w XIV w. różnie przykrawano zależnie od interesów chwili¹⁰. W postaci swej najnowszej odgrzana przez Ludata spotkała się ze sprzeciwem **A. Gieysztora**. Zdaniem tego uczonego, nie ma żadnych podstaw źródłowych, które by pozwalały odnosić podporządkowanie kościelne Rusi biskupstwu lubuskiemu do wieku XII (nie mówiąc już o XI według pomysłu **T. Wojciechowskiego**). Roszczenia ruskie Lubusza pozostają w związku z nadaniem przez Henryka Brodatego w r. 1232 klucza opatowskiego, który stanowił pierwotnie uposażenie pierwszego biskupa Rusi – Gerarda¹¹. Zdanie to, sądzymy, posiada widoki ostania się w nauce. I ono co prawda nie jest nowe. Głosił je kiedyś **Maroński**¹², podzielał **F. Funcke**¹³, skłaniał się ku niemu również w swoim klasycznym dziele poświęconym organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi... **Władysław Abraham**. Oto co pisze Mistrz na ten temat: przy nadaniu biskupowi lubuskiemu Opatowa przeprowadzono pewne układy co do jego misji na Rusi¹⁴; w ich wyniku katedra lubuska wstąpiła w prawa biskupa ruskiego Gerarda¹⁵. Zastanawiając się dalej nad roz-

⁶ Okoliczności tego „przeniesienia” są w konstrukcji p. L. dosyć enigmatyczne. Biskupstwo założone zostało nie przed r. 1075 (275⁴), trwało bardzo krótko (najdłużej do r. 1092, *ib.*), już wygasłe (!) przeniesione zostało nad Odrę w 1124 r. („könnte i. J. 1124 nur ein inzwischen erloschenes rotheussisches Missionsbistum an die Oder verpflanzt worden sein” (273). Do autorów wiążących roszczenia ruskie Lubusza z nadaniem Opatowa należy także **K. Reiffenkugel**, *Die Gründung der römisch-katholischen Bistümer in den Territorien Halicz und Wladimir*, Archiv für österreichische Geschichte 52 (1875), 409.

⁷ *Geschichte des ehemaligen Bistums Lebus und des Landes dieses Namens*, 1, Berlin 1829, 49–50.

⁸ Nie tylko kuria rzymska dała się przekonać o prawdziwości *Verpflanzungstheorie*, ale nawet tak znakomity historyk jak **Wohlbrück**, pisze **Caro**, *Zu einer Stelle*, 331.

⁹ *Szkice historyczne jedenastego wieku*², Warszawa 1925.

¹⁰ K. H. 18 (1904), 567–8. Jeśli więc Ludat dla podparcia swej *Verpflanzungstheorie* powołuje się na **Abrahama**, że nie uważał on tradycji lubuskiej za całkowicie zmyśloną (272, 272³), to zarzucić mu trzeba, iż cytuje jego zdanie, wypowiedziane na s. 93 *Powstania organizacji*, w oderwaniu od kontekstu, w którym **Abraham** wykluczył wszelką możliwość jurysdykcji ruskiej przed końcem XII w. Dla rozwiązania kwestii grodowej organizacji wojskowej mogą być pomocne jej przeżytki utrzymujące się na Rusi aż w wiek XV, por. **W. Hejnosz**, *Ius Ruthenicae* Lwów 1928, 105.

¹¹ *Początki misji ruskiej biskupstwa lubuskiego*, Nasza Przeszłość 4 (1948), 100–102.

¹² **S. Maroński**, *O założeniu biskupstwa lubuskiego*, Biblioteka Warszawska 1883, t. 2, 180.

¹³ *Das Bistum Lebus bis zum Anfange der Hohenzollernherrschaft in der Mark Brandenburg*, Jb. f. Brandenburg. Kircheng. 11–2 (1914), 54, 69, 16 (1918), 23.

¹⁴ **W. Abraham**, *Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi*, 1 (1904), 195.

¹⁵ *Ib.* 115².

miarami terytoriów ruskich, na które ta jurysdykcja miała się rozciągać (cała Czerwona Ruś i dalej na wschód, jak jurysdykcja Gerarda!)¹⁶, stwierdza **Abraham**, że w zamiarze Henryka Brodatego Opatów miał być punktem oparcia działalności biskupa lubuskiego na Rusi włodzimierskiej, tak jak równocześnie nadawane Krosno¹⁷ – na Rusi Halickiej¹⁸. Jeśli Ludat (20) i **Gieysztor**¹⁹ uważają **Abrahama** za autora hipotezy o początkach jurysdykcji na Rusi już w końcu XII w., czynią to w oparciu o inne wypowiedzi tego autora, pomijając przytoczone wyżej. Rzeczywiście rozpatrując z a g a d k o w y akt z 1257 r.²⁰ (zagadkowość jego na tym właśnie polega, że odnosi wykonywanie jurysdykcji do czasów dawniejszych aniżeli nadanie Opatowa), stawiał **Abraham** hipotezę, że może ona sięgać co najwyżej w okres rządów księcia Romana, koniec zatem XII w.²¹ W zestawieniu jednak z powyżej powołanymi wypowiedziami tegoż uczzonego możemy, zdaje się, pełną doktrynę **Abrahama** przedstawić w sposób następujący: z całą pewnością misja ruska biskupów lubuskich datuje się od nadań Henryka Brodatego; o ile już dawniej jakąś jurysdykcję w tym kraju wykonywali, to w każdym razie nie przed końcem XII w.²²

Hipotezę o ewentualnej jurysdykcji biskupów na Rusi już w końcu XII w. stawia **Abraham** w oparciu o dokument, którego nie odważa się odrzucić dlatego tylko, że zawadza jego konstrukcji. Tego respektu dla źródła nie wykazuje Ludat ani **Gieysztor**. Niekonsekwencje, które popełnia p. L. przy interpretacji zwrotu „*a tempore, cuius memoria non existit*”, są wręcz niedopuszczalne. Gdyby nawet zgodzić się, że jest on wieloznaczny („*der vieldeutige Passus*”, 234), zastrzec się trzeba stanowczo przeciwko przyjęciu, że wieloznaczność ta istniała w umyśle pisarza dokumentu, oraz przeciw twierdzeniu równoczesnemu (na wspomnianej chyba tylko podstawie), że dobrze będzie treści tego wyrażenia nie brać zbyt dosłownie (236). że dopuszcza ono przypisanie mu każdej daty (273), oraz że biskup lubuski, jak tego omawiany zwrot dowodzi, posiadał prawa jurysdykcyjne na Rusi od dawna (273)!²³ Przy takiej swobodzie interpretacji nie może nas dziwić,

¹⁶ *Ib.*

¹⁷ Por. zastrzeżenia co do Krosna niżej s. 63–5.

¹⁸ **W. Abraham**, *op. c.*, 115.

¹⁹ *Rec. P. H.* 36 (1946). 171 oraz *tenże*, *Początki misji*, 84.

²⁰ **Abraham**, *op. c.* 92, 195.

²¹ *Powstanie*, 96–8; tezę tę przyjmuje ostatnio **K. Maleczyński**, *Bolesław Krzywousty* (1946), 210.

²² Zdecydowanie wypowiada się na korzyść dwunastowiecznych początków tej jurysdykcji **Abraham** w cytowanej recenzji, *K. H.* 18 (1904), 568, ale tamże równocześnie pomieścił zdanie, które w dużym stopniu tępi ostrość tego sądu: „nie uważam tej sprawy za załatwioną, bo mało jest tak trudnych kwestyj do rozwikłania, jak właśnie kwestia jurysdykcji lubuskiej na Rusi i związana z nią kwestia dziejów Opatowa”, *ib.* 569. Że **Abraham** odnosił omawiane uprawnienia biskupów lubuskich do I. połowy XIII w., pisze również **R. Grodecki**, *Ziemia lubuska i jej rola w dziejach Polski*, Śląsk 1946, nr 7, 4.

²³ Zauważ, że zwrot ten już kiedyś dość niekonsekwentnie był traktowany przez **K. Potkańskiego**. Powoływanie się na prawa sięgające od niepamiętnych czasów uważał ten uczony za przesadę, ale równocześnie uznawał za możliwe, że sięgały one początków biskupstwa lubuskiego, a więc czasów Bolesława Krzywoustego, *Granice*, 228.

że p. Ludat „dowiódł” ponownie trafności wohlbrückowskiej *Verpfändungstheorie*, chociaż **Abraham** już w swoim kapitalnym dziele wykazał, że „przy dzisiejszym stanie źródeł nie da się (ona) żadną miarą uzasadnić”²⁴, a w rzeczywistości nie rozporządzamy obecnie innym materiałem historycznym niż przed pół wiekiem. Nie stanowi go bowiem dla tego zagadnienia *Catastrum* publikowane przez p. L.²⁵

§ 3. P. Gieysztor zwrótowi *a tempore, cuius memoria non existit*, implikującemu zatem okres 70 lat²⁶, nie przypisuje żadnego znaczenia²⁷. W ten sposób dla niego początki roszczeń ruskich pozostają wyłącznie w związku z nadaniem Opatowa. Teza ta to sukces myśli **Abrahama**, sukces tym większy, gdy się porówna z równocześnie (także w 1904 r.) stawioną fantastyczną teorią T. Wojciechowskiego²⁸, której p. Gieysztor słusznie wszelkiego odmawia kredytu. Novum artykułu Gieysztor jest opinia, że nawet nie należy brać w rachubę możliwości dopuszczonej przez **Abrahama** o ewentualnej jurysdykcji na Rusi już w końcu XII w., że zatem podstawą pretensyj ruskich jest wyłącznie nadanie Opatowa. Tę nęcącą tezę podeprzeć można dwoma argumentami *ex silentio*: nie ma żadnego śladu protestu Lubusza przeciwko nominacji Gerarda biskupem ruskim. Biskup lubuski wystąpi z pretensjami (przynajmniej tak w świetle źródeł) dopiero po otrzymaniu dóbr opatowskich i po śmierci Gerarda²⁹. Co więcej – i to drugi argument *ex silentio* jeszcze, wydaje się silniejszy. W piśmie Grzegorza IX z 1232 r. do arcybiskupa gnieźnieńskiego wystawca stwierdza, że „... in Ruscia... quamplures sint ecclesie Latinorum, pastorem aliquem non habentes...”³⁰, przy czym powołuje jako źródło tej informacji elekta na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, który musiał się doskonale orientować w stosunkach miejscowych, nie mógł zatem nie wiedzieć nic o uprawnieniach jurysdykcyjnych na Rusi sufragana obejmowanej przez siebie metropolii³¹.

²⁴ Powstanie organizacji, 94.

²⁵ Zauważ, że miejsce na nią zostawia K. Maleczyński, *Bolesław Krzywousty*, 209.

²⁶ **Abraham**, *Powstanie organizacji*, 94.

²⁷ *Misja ruska*, 87–9.

²⁸ *Szkice historyczne jedenastego wieku*², Warszawa 1925, 28–33, 45.

²⁹ Przypuszczenie **Abrahama**, *Powstanie*, 195. Zauważ, że T. Wojciechowski za protest taki uważał bullę wystawioną w 1257 r., która ma być rezultatem starań bpa Wilhelma, „aby bronić praw lubuskich na Rusi przeciw nowemu biskupstwu ruskiemu in partibus, kreowanemu właśnie w osobie bpa Gerarda”, *Szkice*, 31. Zapomniał jednak przy tym, że miało to miejsce przed 25 laty i że biskup Gerard zdążył już umrzeć.

³⁰ AGZ 7, nr 1. Cytowany przez W. **Abrahama**, *Powstanie org.*, 109¹.

³¹ Tych argumentów nie wykorzystuje ani **Abraham** ani Gieysztor, choć pierwszy posługuje się analogicznym dla wykazania niezasadności twierdzeń o uprawnieniach ruskich biskupów lubuskich przed połową XII w., *op. c.* 94, co mu (niesłusznie) wytyka Ludat (273). Milczenie w obydwu wypadkach wydaje się dość wymowne.

Co do pewnych jeszcze szczegółów różni się w swych wywodach **Gieysztor** od swego wielkiego poprzednika. Nie zgadza się kategorycznie z twierdzeniem, by Lubuszowi powierzył misję ruską Henryk Brodaty. Dopiero bp Wilhelm wykorzystał fakt, że Opatów stanowił kiedyś uposażenie biskupa ruskiego (Gerarda), dla stwarzanych wówczas (1256) planów zdobycia sobie nowego terenu działalności na Rusi³². Byłby to zatem krok samowolny biskupów lubuskich³³ nie mający żadnego poparcia ze strony księcia, uwieńczony powodzeniem (częściowym) przez wprowadzenie w błąd Stolicy Apostolskiej (akt z 1257 r.)³⁴. Piszącemu bardziej wydaje się przekonująca teza **Abrahama**. Zgrabna jego wykładnia potrafiła wyjaśnić zadowalająco donację dóbr koło Krosna (czy raczej Konic)³⁵, natomiast w interpretacji **Gieysztora** jest ona dość przypadkowa³⁶. W sytuacji politycznej, tak jak ją przedstawia Abraham (krzyżowanie się interesów książąt ruskich z interesami węgierskimi, polskimi, mazowieckimi i odrębnymi małopolskimi, krzyżackimi, wspólzawodnictwo zakonów cysterskiego, dominikańskiego i (może później) franciszkańskiego)³⁷, odebranie uposażenia Gerardowi i nadanie dóbr pod Opatowem i Konicami biskupowi lubuskiemu wiązać trzeba ze świadomą polityką Henryka Brodatego czy jego małopolskich doradców, a tym samym i jemu przypisać – wbrew wyraźnemu wykluczeniu tej ewentualności przez

³² **Gieysztor**, *Misja ruska*, 101.

³³ *Ib.* 89.

³⁴ *Ib.* 88.

³⁵ Por. niżej s. 63–5.

³⁶ Co do równoczesności nadania obydwu kompleksów małopolskich obie tezy się pokrywają, **Gieysztor** wypowiada się stanowczo przeciwko odmiennym wywodom Ludata, *Misja ruska*, 92. Argument **Gieysztora** z niezastosowania w piśmie papieskim formułki *sicut asseris*, *ib.* 88, powtórzony nieświadomie, bo bez cytatu, za T. **Wojciechowskim**, *Szkice*, 31–2, wydaje się zbędny, skoro Aleksander IV nie zatwierdził praw do jurysdykcji nad łacinnikami Rusi, **Abraham**, *Powstanie*, 196. Dodajmy, że o zatwierdzeniu roszczeń piszą o. **L. Wołek**, *Studia z dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce w XIII wieku*, Pamiętnik Historyczno-Prawny, t. 8, z. 2, Lwów 1929, 80, H. F. **Schmid**, *Grundlagen der Pfarrorganisation*, 635, i ostatnio **R. Grodecki**, *Ziemia Lubuska*, 4.

³⁷ P. L. występuje ostro przeciwko tezie o przeciwstawności polityki Konrada i Henryka w tym czasie: książęta ci, wg niego, zawarli pokój w listopadzie 1232 r. i za ich zgodą doszło do nominacji Gerarda, cieszącego się wysokim poważaniem obu stron i pełnym zaufaniem kurii, przypuszczalnie w początkach 1233 r. (231–2). Nie chcemy rozstrzygać chronologii tych wypadków, choć, przynajmniej, odpowiada nam bardziej przebieg zdarzeń przedstawiony przez **Abrahama** i **Gieysztora**. Konstrukcja p. L. wykazuje dwa słabe punkty: nie wyjaśnia nam zupełnie, dlaczego Henryk odebrał uposażenie opatowskie niedawno kreowanemu biskupowi. Zwrot o zaufaniu, jakim darzyła kuria Gerarda, jest domysłem Autora, nie posiadającym żadnego pokrycia źródłowego. Wydaje nam się prawdopodobiejsze przypuszczenie **Abrahama**, że Gerard wyświęcony został na biskupa bez porozumiewania się ze Stolicą Apostolską (por. niżej). W ten tylko sposób możemy zrozumieć, jak mógł papież w ćwierć wieku później wystawić akt, mówiący o uprawnieniach jurysdykcyjnych biskupa lubuskiego od czasów niepamiętnych.

Gieysztora³⁸ – powierzenie misji ruskiej³⁹. Skoro motywy polityczne dyktowały Brodatemu „stanowcze zerwanie z próbą poprzednich rządców Sandomierszczyzny”⁴⁰, to wymagały one również nie tylko usunięcia niepożądanego, bo związanego z przeciwnym obozem biskupa Gerarda, ale i zastąpienie go nową osobistością. Prałat będący już biskupem nadawał się na tę godność w pierwszej linii. Zajmując takie stanowisko, trzeba zgodnie z tokiem wywodów **Gieysztora** odnieść się krytycznie do twierdzenia **Abrahama**, jakoby miejsce było wówczas na kompromis w postaci pozostawienia Gerardowi do końca życia jakiejś części dotacji, a może i pewnej jurysdykcji w zamian za uznanie praw katedry lubuskiej⁴¹; tym mniej prawdopodobna wydaje się druga jego hipoteza, że Brodaty oddał biskupom lubuskim Opatów wraz z kościołem św. Marcina dopiero na wypadek śmierci Gerarda⁴². Gdyby tak było w rzeczywistości (**Abraham** uzasadnia pierwsze przypuszczenie wystąpieniem biskupów lubuskich z pretensjami ruskimi dopiero po śmierci Gerarda⁴³), bardziej byłoby rzeczą wskazaną powołać się w 1256 r. na ten kompromis, z którego wynikałoby prawne następstwo biskupów lubuskich, aniżeli na zasiedzenie jurysdykcji wykonywaniem jej od czasów niepamiętnych. Ta okoliczność wskazuje na przerwanie ciągłości między pierwszym biskupem ruskim i jego następcami lubuskimi.

Zestawmy jeszcze argumenty **Gieysztora**, które przemawiać mają za jego tezę o samowolnym kroku biskupów lubuskich, zmierzającym ku uzyskaniu jurysdykcji na Rusi⁴⁴. W tym wypadku podstawą mogła być tylko pamięć pierwotnych przeznaczeń fundum opatowskiego, która skłoniła ich do wystąpienia (**Gieysztor** pisze „odnowienia”) z roszczeniami misyjnymi⁴⁵. Nie zapominajmy jednak, że związanie Opatowa z misją ruską jest w myśl teorii p. G. czymś nowym, datującym się dopiero od wyświęcenia biskupa Gerarda, że wyświęcenie to nastąpiło najwcześniej po 12 maja 1232 r.⁴⁶, a pozbawienie go dotacji opatowskiej dokonało się według **Gieysztora** już w jesieni⁴⁷ lub w końcu tegoż samego roku⁴⁸, że więc niedługo czasu nie starczyło nie tylko na wyrobienie formalnych tytułów własności ze strony biskupa Gerarda⁴⁹, ale także na wytworzenie się tradycji związku Opatowa z misją ruską! Nie wiemy też zupełnie, dlaczego dwaj poprzednicy Wilhelma

³⁸ *Misja ruska*, 101.

³⁹ **Abraham**, *Powstanie org.*, 115.

⁴⁰ **Gieysztor**, *Misja ruska*, 97.

⁴¹ **Abraham**, *Powstanie org.*, 115.

⁴² K. H. 18 (1904), 568.

⁴³ *Powstanie org.*, 115.

⁴⁴ *Misja ruska*, 89.

⁴⁵ *Ib.* 102.

⁴⁶ **Abraham**, *Powstanie org.*, 108.

⁴⁷ *Misja ruska*, 96.

⁴⁸ *Ib.* 101.

⁴⁹ *Ib.* 95.

(a więc Henryk i Nanker) mieli przekazać kapitule lubuskiej roszczenia⁵⁰, a nie już pierwszy z biskupów lubuskich, właściciel klucza opatowskiego Wawrzyniec.

Dodajmy na zakończenie tych uwag, że faktycznie w ciągu XIII w. biskupi lubuscy nie wykonują na Rusi jurysdykcji, że zarówno misje, jak i *cura animarum* pełniły wyłącznie zakony dominikanów i franciszkanów⁵¹. A i w XIV w. mimo częściowych sukcesów, roszczeń swych nie zdołali przeprowadzić. Ciągłe ponawiane pretensje opierające się o wykonywanie faktycznie pewnych aktów jurysdykcyjnych zdołały jednak wytworzyć w Lubuszu tradycję, która znalazła swój jaskrawy wyraz w zdaniu rejestru przytoczonym jako motto.

§ 4. Rozpatrzmy jeszcze kilka twierdzeń Ludata, które pozostają z omawianym zagadnieniem w ścisłym związku. Kwestie przynależności zakonnej Gerarda rozstrzyga on wbrew wyraźnemu przekazowi źródłowemu⁵², wbrew poglądom większości historyków, którzy się tym zagadnieniem zajmowali⁵³, idąc w tym za głosem dominikanina o. **Wółka**. Miał on być mianowicie dominikaninem, a nie Cystersem. W rzeczywistości o. Wólek nie przytoczył nowego materiału źródłowego, który by nie był znany **Abrahamowi**. Jeden z jego rozumowych argumentów, niezrozumiałe przerzucenie się papieża w ostatniej chwili na stronę cystersów, usunął już **Abraham**, stawiając domysł, że wyświęcenia mógł dokonać św. Chrystian⁵⁴. Powoływanie się przez **Wółka**, a za nim przez **Ludata** na przeważające wówczas wpływy dominikanów jest dość obosieczne. W takim razie bowiem, jak wytłumaczyć pozbawienie dominikańskiego biskupa uposażenia przez Henryka Brodatego, a nawet skoro to już nastąpiło, jak wyjaśnić, że po śmierci mającego szczególne u księcia względy biskupa Wawrzyńca, a co najpóźniej po śmierci Henryka Brodatego czy ewentualnie po katastrofie książąt śląskich, wpływowi dominikanie nie rewindykowali swych uprawnień, zwłaszcza gdy bezprawnie wyzuty biskup Gerard przeżył władców śląskich w Małopolsce. Wreszcie autorytet **T. Wojciechowskiego**, na którym w istocie opiera swoje twierdzenie o. **Wólek**⁵⁵, podważony został wystarczająco, gdy chodzi o legendę lubuską,

⁵⁰ *Ib.* 88.

⁵¹ H. F. Schmid, *op. c.* 635 oraz w formie znacznie ostrożniejszej **Abraham**, *Powstanie org.*, 197. Ryzykowne wydaje się nam twierdzenie prof. R. Grodeckiego, jakoby plan misyjno-ruski (nigdy niezrealizowany!) związał silniej biskupów lubuskich z Polską, utrzymał ich w duchowej łączności z naszym krajem, *Ziemia lubuska*, I. c. Uzasadniała ją wystarczająco przynależność diecezjalna i uposażenie w Polsce leżące.

⁵² Por. zestawione przez **Abrahama** teksty, *op. c.* 109³.

⁵³ K. Potkański, *Kolegiata w Opatowie*, Sprawozd. z czynności i posiedzeń Ak. Um., t. 5 (1900), nr 7, 7–8, a przede wszystkim **Abraham**, I. c., za którym ostatnio B. Włodarski, *Rola Konrada Mazowieckiego w stosunkach polsko-ruskich*, Archiwum Tow. Nauk. we Lwowie, Dz. II, t. 19, z. 2, Lwów 1936, 20.

⁵⁴ *Powstanie org.*, 110, 113. Tamże i zgoda papieża przedstawiona jako możliwa, 110.

⁵⁵ *Studia z dziejów*, 75.

przez **W. Abrahama**⁵⁶ i **A. Gieysztora**⁵⁷. Dodajmy, że ostatnio zabrał głos w sprawie przynależności zakonnej biskupa Gerarda dominikanin, o. **Woroniecki**. Odrzucając tezę, iż należał on do zakonu dominikańskiego, idzie tym samym za **Abrahamem**, dorzucając do jego wywodów nowe argumenty, jeden źródłowy: Gerard – dominikanin występuje jako prowincjał tego zakonu w 1236 r., nie jest więc biskupem, oraz drugi powołujący się na to, że Henryk Brodaty był bardzo związany z cystersami, natomiast nie miał prawdopodobnie bliższych stosunków z dominikanami⁵⁸. Uznając zasadność pierwszego, musimy odrzucić drugi, zważywszy, że Gerard otrzymał infułę prawdopodobnie wbrew Henrykowi, na pewno zaś przez tego księcia stracił swoje beneficjum opatowskie.

Dalsze losy biskupa zasłonięte są przed naszymi oczyma milczeniem źródeł. Zdanie p. L., że Gerard pozostał w urzędzie jako biskup ruski i rezydował odtąd być może we Włodzimierzu, a po roku 1238 przypuszczalnie w Haliczu (237–8) jest powtórzeniem domysłu mało krytycznego o. **Wołka**. Ostrożny **Abraham**, ograniczając się do stwierdzenia, że nic o jego dalszej działalności nie wiemy, przypuszcza raczej, że wyparcie Konrada z Sandomierszczyzny i odebranie mu uposażenia opatowskiego podcięły jego działalność⁵⁹. I to się wydaje prawdopodobniejsze⁶⁰.

Oczywistą jest rzeczą, że książę nie miał prawa deponowania biskupa, przeciw czemu tak zastrzega się p. L. (233¹, 237), ale mógł go faktycznie pozbawić podstawy materialnej działalności, na co, wydaje się, autor Kroniki Wielkopolskiej szczególnie kładzie akcent⁶¹. Usunięcie faktyczne Gerarda, które mogło się powieść Henrykowi Brodatemu tym łatwiej jeszcze, że konsekracja jego zapewne nie opierała się o Rzym⁶², było wynikiem oreżnych sukcesów Henryka, jak zresztą i porachunków politycznych⁶³. Przebija to wyraźnie z kontekstu, w jakim się wiadomość znajduje. Fakt ten uderzył

⁵⁶ Rec. w K. H. 18 (1904), 562–77.

⁵⁷ *Misja ruska*, 89–91.

⁵⁸ O. **Jacek Woroniecki**, *Św. Jacek Odrowąż*, Katowice 1947, 107–8.

⁵⁹ *Powstanie org.*, 112.

⁶⁰ Por. analogiczny wypadek z biskupem dla Jadźwingów, *ib.* 156.

⁶¹ „omnia bona episcopatus Russie, olim ad monasterium Opatoviense pertinentia, incorporando ecclesie Lubucensi predictae de facto”, MPH 2, 556. Cytat powyższy różni się w jednym miejscu od drukowanego u Ludata, mimo że ten autor powołuje również wydawnictwo **Bielowskiego**. Chodzi mianowicie o słówko *licet*, które w Monumenta nie występuje. Szczegół ten jest zresztą bez znaczenia dla wykładni źródła, rzuca atoli charakterystyczne światło na metodę pracy autora. Wykazuje bowiem dobitnie, że p. L. nie posługiwał się MPH, lecz przepisał cytata z **Wohlbrücka** (*Geschichte des Bistums Lebus*, 1, 89 przyp.), przy czym podał jako źródło Monumenta, nie zadawszy sobie trudu konfrontacji tekstów. Dokładnie natomiast cytuję **Abraham**, *Powstanie org.*, 113¹. Za **Wohlbrückiem** traktujemy przymiotnik *predictus* jako przydawkę do *ecclesia Lubucensis*, a nie do *factum*.

⁶² **Abraham**, *Powstanie org.*, 113.

⁶³ *Ib.* 113–4.

jednak kronikarza w równym stopniu, jak drugi współczesny: inkastellacja kościołów⁶⁴. Oba z punktu widzenia Kościoła były bezprawiem.

W rezultacie okazuje się, że przez niemal pół wieku po ukazaniu się dzieła **Abrahama** nauka nie posunęła zagadnienia naprzód. I Ludatowi nie udało się w oparciu o *Catastrum* „tego ciemnego problemu (początków jurysdykcji ruskiej Lubusza) ponownie zbadać, wyjaśnić i postawić na pewnej krytycznej podstawie” (72). Chcąc osiągnąć rezultaty, p. L. postanowił bowiem zbadać początki uposażenia biskupstwa. Wyniki tych badań miały rzucić nowe światło na kwestię początków biskupstwa⁶⁵.

Zastanówmy się, czy zbadanie początków i rozwoju uposażenia dało wyniki pozwalające na pewne wnioski do kwestii początków biskupstwa. Przyjrzyjmy się rozumowaniu p. L.

⁶⁴ „*Huius etiam Henrici tempore mos ille nefarius inolevit, quod ecclesie incastellabantur. Nam monasterium Andrzeioviense, ecclesia in Prandoczyn, ecclesia sanccti Andree sub castro Cracoviensi, Skarbimiriensis similiter, sicut et ceterae ecclesie, tam per Henricum quam per Conradum predictos incastellabantur et vicissim expugnate profanabantur*”, MPH 2, 556. Terminu „inkastellacja”, nieznanego łacinie klasycznej (ob. **Forcellini**, *Lexicon totius latinitatis*, 1940), używamy zgodnie z powołanym tekstem, jak i innymi naszymi źródłami średniowiecznymi (ob. np. Kat. 1, nr 115, r. 1307), zgodnie też z *Glossarium mediae et infimae latinitatis* **Du Cange’a** w sensie zamiany kościołów (klasztorów) na twierdze (tak zresztą już rozumiał go **S. Smolka**, **Henryk Brodaty**, 52). Wydaje się on natomiast niewłaściwy, gdy chodzi o kościoły, które od razu budowano z przeznaczeniem obronnym, jak to czyni **Łuszczkiewicz**, *Katedra w Płocku, studium zabytku architektury romańskiej*, Spraw. z posiedzeń PAU 1894 (Kraków 1895), 2. Sądzymy też, że w żadnym razie trzynastowieczne imkastellacje nie mogą być dla językoznawców argumentem za etymologią słowa ‘kościół’ z ‘castellum’. Powołują się tymczasem na nie **W. Nehring**, *Ueber den Einfluss der altöechischen Literatur auf die altpolnische*, Archiv f. slav. Philologie 1 (1876), 61¹, i za nim **E. Klich**, *Polska terminologia chrześcijańska*, Poznań 1927, 96–7. Por. staranne zestawienie literatury do tego zagadnienia przez **H. F. Schmida**, *Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation*, 48⁵, 1065. Ob. również próbę wyjaśnienia przez **W. Abrahama**, K. H. 44 (1930), 584⁴; budzi ono jednak zastrzeżenia, skoro pojawienie się u nas kościołów murowanych przypada nie dopiero na koniec XII w. (*ib.* 591), ale dwa wieki wcześniej; por. **T. Szydlowski**, *Pomniki architektury epoki piastowskiej w województwach krakowskim i kieleckim*, Kraków 1928, 12–3. W sprawie inkastelacji por. też głos ks. **Kantaka**, *Dzieje kościoła polskiego*, 1. Gdańsk–Poznań 1912, 273.

⁶⁵ *Bistum Lebus*, 22 oraz szczególnie ustęp zatytułowany *Der Ursprung der Lebuser Besitzungen und die Bedeutung dieser Frage für das Problem der Entstehung des Bistums*, 216; por. też *ib.* 176.

II

§ 5. Dwa tylko źródła podają nam bliższe szczegóły o nadaniach biskupstwu lubuskiemu dóbr na Śląsku, w Wielkopolsce i Małopolsce, mianowicie Kronika Wielkopolska i dzieło Długosza. Informacje Kroniki uważa L. za wiarogodne (179, 185, 221, 225, 275), tym samym nie ulega wątpliwości uposażenie kluczem opatowskim dopiero przez Henryka Brodatego¹. Natomiast co do Borku i Kazimierza jedynej informacji dostarcza nam Długosz. Można ją oczywiście albo przyjąć, albo odrzucić. L. uznaje ją w całości za zmyśloną (204, 221–3). Oczywiście historyk posiada w pełni prawo przyjęcia czy odrzucenia takiej czy innej wiadomości przekazanej nam przez Długosza. Przyjmijmy więc za Autorem, że informacje Długosza o dobrach na Śląsku i w Wielkopolsce są wyssane z palca². Po odrzuceniu ich dla uposażenia śląskiego najwcześniejsza wiadomość o przynależności Borku do biskupstwa lubuskiego pochodzi z r. 1232 (180), dla dóbr wielkopolskich dopiero z drugiej połowy XIII w. Przed tymi datami „brakuje wszelkiego pewnego punktu oparcia, badania są skazane jedynie na kombinacje” (217). Zdaniu temu można jedynie przyklasnąć. Rzeczywiście, eliminując Długosza, pozbawiamy się wszelkiej (poza hipotezami) możliwości stwierdzenia początków uposażenia katedry lubuskiej na Śląsku i w Wielkopolsce.

Ale w takim razie, skoro nie wiemy nic pewnego o początkach tego uposażenia, w jakim sensie możemy mówić o znaczeniu tego zagadnienia dla problemu powstania biskupstwa. Chyba jedynie w sensie negatywnym. Skoro

¹ Z tym poglądem sprzeczne jest następujące zdanie: „Für den Dörferkomplex um Opatów [...] verliert sich der Zeitpunkt der Erwerbung durch das Bistum überhaupt im geschichtlichen Dunkel”, 216, zwłaszcza zestawione z niedwuznacznym wypowiedzeniem się na s. 185. Niedopatrzenie to kładziemy na karb pośpiechu Autora.

² Nie można, moim zdaniem, twierdzić: „w wypadku kazimierskim M. Łodyński dowiódł przekonywująco, że dopiero Brodaty ofiarował Kazimierz Lubuszowi”, A. Gieysztor, *Misja ruska*, 91, 99. Sprawa przedstawia się inaczej. M. Łodyński twierdzi, że Henryk zawładnął ślupeckim, bo według informacji Długosza dysponował Kazimierzem, *Polityka Henryka Brodatego i jego syna w latach 1232–1241*, P. H. 14 (1912), 15. Historyk ten zatem przyjął przekaz długoszowy za prawdziwy i oparł na tym zapatrywaniu pewne wnioski, do wodu prawdziwości jednak nie przeprowadził. Jeśli się nie przyzna wiarygodności Długoszowi, będzie trzeba tym samym odrzucić następstwo wydarzeń Łodyńskiego. Dodajmy, że Łodyński sam uległ złudzeniu, że obronił przekaz Długosza, *op. c.* 22, w rzeczywistości wykazał tylko możliwość nadania wsi klucza kazimierskiego przez Henryka I, skoro w czasach Przemysła II uważano je za *antiquae*, *ib.* 16; poza Długosza jednak w swej argumentacji nie wyszedł. Przypomnijmy jeszcze głos S. Smolki, według którego Henrykowi nie bardzo musiało się wieść w wyprawie, *Henryk Brodaty, ustęp z Dziejów epoki piastowskiej*, Lwów 1872, 49–50.

początki uposażenia są nam zupełnie nieznane, tym samym problem ten nie może dać żadnej odpowiedzi na kwestię początków biskupstwa. Badanie rozwoju uposażenia, wbrew twierdzeniom Ludata, nie daje (przy obecnym stanie źródeł dać nie może) żadnej podstawy do wysnuwania wniosków co do genezy biskupstwa. Snuć możemy jedynie, jak to Autor słusznie stwierdza, hipotezy o początkach uposażenia. Nie wydaje się jednak, by one okazać się mogły przydatne dla kwestii początków biskupstwa.

Rozpatrzmy jeden argument, przemawiający (zdaniem Ludata) przeciwko wiarygodności przekazu Długosza. P. L. rozpatrując szczegółowo rozwój uposażenia dóbr biskupstwa lubuskiego, dochodzi do wniosku, że wykluczone jest nadanie dóbr (śląskich, wielkopolskich) jednolitym jakimś aktem panującego (179–80, 204, 216), ponieważ na podstawie źródeł dokumentowych można wykazać, że szereg wsi dostało się w ręce biskupa w drugiej połowie XIII w., czy nawet dopiero w w. XIV. Przyznajemy, że nie rozumiemy zupełnie tej argumentacji. Jasną jest rzeczą, że biskup lubuski, wszedłszy raz w posiadanie majątków, swobodnie nimi dysponował, sprzedawał je, zamieniał, kupował nowe. Że w ciągu dwóch niemal stuleci wiele takich transakcyj dokonał, nie może nikogo dziwić. Toż wystarczająca ilość przyczyn gospodarczych i politycznych do tego skłaniała właścicieli ziemskich. Że więc stan z *Catastrum* czy z *Liber beneficiorum* nie pokrywa się ze stanem uposażenia z XIII w., wydaje się rzeczą naturalną. Owszem dopatrywalibyśmy się jakiegoś kręactwa źródeł, gdyby sprawa przedstawiała się inaczej. Zrozumiałe również, że Długosz sobie współczesne uposażenie biskupstwa lubuskiego odnosił do wieków dawnych, nie pisząc, jak p. L., historii uposażenia biskupstwa, lecz przedstawiając jego stan sobie współczesny. Fakt więc, że większość wsi leżących w czasach Długosza w okolicy Borku dopiero w XIV w. przeszła na własność biskupów lubuskich (222)³, w najmniejszym stopniu nie osłabia wiarygodności przekazu o nadaniu klucza boreckiego.

Trudno też traktować za „sichere Erkenntniss” tę okoliczność, że data 1237 podana przez Długosza wydaje się niemożliwa do przyjęcia. Nawet gdyby tak było, znowu nie możemy mieć pretensji do autora *Liber beneficiorum*, że szereg nadań, których w ciągu swego życia dokonał na rzecz Lubusza Henryk Brodaty w różnych latach (na Śląsku dojść do nich mogło znacznie wcześniej aniżeli w innych dzielnicach Polski), poczytał za rezultat jednorazowego aktu. Odrzucając datę, skoro sprzeciwiają się jej inne dane źródłowe, tym samym nie możemy przesądzać, że informacja o darczyńcy jest również nieprawdziwa. Wszystko co wiemy o stosunku biskupa Wawrzyńca do Henryka Brodatego⁴ przemawia za nadaniem przez tego władcę.

³ Co do dóbr wielkopolskich por. zastrzeżenia analogiczne, 204⁵.

⁴ Ob. A. Gieysztor, *Misja ruska*, 98–9.

Dalszy argument, którym szermuje p. L. – przemilczanie tego faktu przez autora *Kroniki Wielkopolskiej* – jest także niesłychanie słaby. Pomińmy już to, że w ogóle wielu zdarzeń tego okresu kronikarz nie uwzględnił, zwróćmy uwagę na okoliczności, którym zawdzięczamy wzmiankę o nadaniu Opatowa. Znajduje się ona wśród opisu walk Henryka z Konradem, przy tej okazji kronikarz podkreśla zniszczenia, jakie za sobą pociągnęła, oraz nadużycia, jakich względem Kościoła dopuszczali się wojujący książęta: zamieniali kościoły w twierdze, dokonywali zaboru majątku biskupiego i nim rozporządzali! Darowizna Kazimierza i Borku nie stanowiła podobnego kroku, na tym miejscu *Kroniki* mogła się zatem nie doczekać wzmianki.

Trudno też zaliczyć do rzędu poważnych amplifikację Długosza o pobycie Templariuszów w Opatowie. Wiadomą jest z dawna rzeczą, że nie wszystkim informacjom długoszowym można zaufać w całej pełni⁵, z drugiej strony wiemy, że w masie wypadków Długosz jest dla nas kopalnią bezcennych wiadomości. Historyk, któremu jakaś dana Długosza zawadza, powoła wszystkie bałamuctwa „wielowiednego” krakowskiego kanonika, by osłabić wiarygodność przekazu, który stoi na drodze jego wywodów; dziejopisarz idący za Długoszem zacytuje te wszystkie wypadki, w których jego informacje się potwierdziły. Tego rodzaju „dowodów” nie możemy brać na serio, zależą one bowiem zbyt od subiektywizmu autora, który się nimi posługuje, od położenia akcentu na tę czy inną grupę wiadomości, prawdziwych lub nieprawdziwych.

Żeby już całkiem naocznie wykazać słabość argumentacji p. L. zastosujmy jego wszystkie „dowody” do dóbr klucza opatowskiego: (1) stan uposażenia z czasów Długosza nie pokrywa się z nadaniem Henryka Brodatego⁶; (2) niemożliwa data darowizny; (3) amplifikacja Długosza o Templariuszach w Opatowie, argument ważki w tym wypadku szczególnie, bo dotyczy właśnie historii nadawanej miejscowości. Powołać zatem możemy te same „sichere Erkenntnisse”, które starczyły p. L. do odrzucenia darowizny śląskiej. A jednak wiadomość Długosza o nadaniu Opatowa, jak przyjmuje słusznie p. L., jest prawdziwa!

Ciekawy jest stosunek autora do *ratio sciendi* Długosza. „Jest rzeczą zupełnie wykluczoną, by (Długosz) mógł przytoczyć nieznane nam (dziś) (ręko)piśmienne źródła kolegiaty” (221), gdy chodzi o nadania dóbr śląskich i wielkopolskich. Natomiast co do nadania Opatowa niebezpieczeństwo leży właśnie w tym, że Długosz mógł zaczerpnąć wiadomość z *Kroniki Wielkopolskiej* i ją amplifikować. Tymczasem porównanie tekstów Długosza i *Kroniki* naprowadza p. L. na domysł (nie chcemy się wypowiadać o jego trafności), że Długosz „tej wzmianki Baszka zupełnie nie znał”⁷, mimo że

⁵ Por. A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór dziejów polskich Jana Długosza (do roku 1384)*, Kraków 1887.

⁶ „Die Zahl der Dörfer ist nur annähernd richtig”, 224, por. też szczegóły *ib.* 185.

⁷ „...so dass fast vermuten könnte, er habe diese Notiz des Baszko überhaupt nicht gekannt”, 224 [podkreślenie nasze].

Kronika Wielkopolska nie była mu obca (221¹). Ale w takim razie czerpał ją z jakiegoś wiarogodnego źródła różnego od Kroniki! Skąd więc u Autora ta absolutna pewność, że w tym samym (jak się okazuje wiarogodnym) źródle nie znalazł informacji również o nadaniu Borku i Kazimierza, co więcej, czym uzasadnione twierdzenie, że Długosz z danego źródła nie posiadał.

W tej sytuacji, gdy identycznymi argumentami można obalić wiadomość prawdziwą, czytelnik nie jest skłonny uznać dowodu p. L. Nie informacje Długosza – bo te w oparciu o spostrzeżenie p. L., że Długosz nie czerpał z Baszka, nabierają cech wiarygodności – lecz „dowody” p. L. „pękają jak bańki mydlane” (223). Przy takim wyniku badań co do wiarygodności Długosza, lepiej na razie wstrzymać się z budowaniem hipotez, które z informacjami krakowskiego kanonika są w jaskrawej sprzeczności. Przynajmniej do czasu, gdy wykaże się niemożliwość ich danych. Tej p. L. nie wykazał! Stwarzanie próżni historycznej po to jedynie, by w poczuciu *horror vacui* wypełniać ją hipotezami, daleko badań nie zaprowadzi.

Dodajmy, że na obronę wiarygodności Długosza można, zdaje się, jeszcze jeden przytoczyć argument. Długosz nie wspomina nic o nadaniu Lubuszowi przez Henryka Brodatego Konic. Zasłużony historyk jednak wiedział o przynależności dóbr konickich i wielopolskich do biskupstwa lubuskiego. Gdyby więc sam do autentycznej, nie wiadomo skąd zaczerpniętej (bo nie z Kroniki Wielkopolskiej) informacji o nadaniu Opatowa dodał wymyśloną przez siebie wiadomość o obdarzeniu Lubusza dobrami na Śląsku i w Wielkopolsce, nasuwa się pytanie, dlaczego jednym pociągnięciem pióra i nadania dóbr konickich nie przypisał temu samemu księciu. Tymczasem tego nie zrobił. Przypuszczać można, że dlatego, ponieważ w źródle przez siebie wykorzystanym o tym nadaniu nie wspomniano⁸.

W odróżnieniu od Ludata przyjmujemy, z a w i e r z a j ą c i n f o r m a c j o m D ł u g o s z a, że Henryk Brodaty nadał biskupowi lubuskiemu dobra śląskie, wielkopolskie i opatowskie⁹. Zastrzegamy się przeciwko temu, by wszystkie

⁸ Zwróćmy jeszcze uwagę na jeden drobny szczegół, tak charakterystyczny dla sposobu argumentowania p. L. Wspominając o Kazimierzu, Długosz nazywa go *oppidum*, co autorowi wydaje się podejrzane (204⁵). T. Wojciechowski rozbierając akt Leszka Cz., wyraził wątpliwość, by Opatów mógł być lokowany na prawie niemieckim dopiero w 1282 roku, skoro już cztery lata wcześniej występuje jako *oppidum* (Szkice, 354⁴⁰). Tę wątpliwość podważa słusznie autor stwierdzeniem, że wspomniany określnik „w Niemczech wschodnich nie zawsze oznacza miasto osadzone na prawie niemieckim, raczej istnieje duża liczba wypadków, w których niemieckie miasta już przed ich lokowaniem na prawie niemieckim noszą w dokumentach nazwę *oppida*” (294). Ale w takim razie, dlaczego ten sam określnik przy Kazimierzu ma być podejrzany? Tym bardziej, gdy znajduje się on w Długoszu!

⁹ Tym samym wypowiadamy się zdecydowanie przeciwko teorii M. Gębarowicza, który wbrew wyraźnemu przekazowi źródeł (Kronika Wielkopolska i Długosz) przypisuje nadanie dóbr wielkopolskich z pewnością, a małopolskich z bardzo dużym prawdopodobieństwem Bolesławowi Krzywoustemu, dopatrując się w takim rozniesczeniu uposażenia świadomej

wsie, które znamy ze źródeł piętnastowiecznych, stanowiły akurat przedmiot nadania henrykowego. Nie przesądzamy, czy Henryk nadał jednocześnie wszystkie trzy kompleksy dóbr jak chce Długosz, czy raczej darowizny miały miejsce w różnych datach, najwcześniej na Śląsku (gdyż trzeba było dać utrzymanie związanemu z księciem śląskim i dlatego wypędzonemu z własnej diecezji biskupowi¹⁰), później, w miarę rozciągania panowania – w innych dzielnicach.

polityki księcia, zmierzającej ku zmuszeniu kreowanego przez siebie biskupstwa do solidarności z Gnieznem (!), *Mogilno-Płock-Czerwińsk*, 155–7.

¹⁰ A. Gieysztor, *Misja ruska*, 99. Wyrazić tu musimy sprzeciw wobec zdania tego uczonego, jakoby uposażenie boreckie nastąpiło „na wzór naroczników lubuskich pod Trzebnicą, stanowiących oparcie majątkowe dla wyzwanego z grodu kasztelana lubuskiego” (l. c.). O ile dobrze rozumiemy intencję Autora, przypisuje on nadanie wsi naroczników pod Trzebnicą kasztelanowi lubuskiemu w związku z wyrzuceniem go z jego kasztelanii. Takie wyjaśnienie aktów z 1203 r. i 1208 r. (W. Häusler, *Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstentums Oels*, Breslau 1893, nr 9 i nr 18) niewątpliwie oryginalne, odbiega od dotychczasowych nieuzgodnionych zresztą dotąd w nauce poglądów na zagadnienie naroku w Polsce. Rozbieżność opinii wchodzących obecnie w rachubę sprowadza się do tego, że jedna uznaje naroczników za osadników o zadaniach militarnych (teoria wojskowa), druga wiąże ich genezę z dyskwalifikacją ludzi wolnych, którzy dopuścili się przestępstw (teoria kryminalna). Zwolennicy pierwszego poglądu (Zakrzewski, Balzer, Z. Wojciechowski, J. Czubek – zauważmy, że i między nimi istnieją rozbieżności), jak i drugiego (Bujak; jego teoria kryminalna spotkała się z uznaniem prof. K. Tymienieckiego, ob. *Spraw. Tow. Nauk. we Lwowie*, 16 (1936), 151, choć tamże widzi również inną możliwość wyjaśnienia, ob. też jego *Zagadnienia gosp.*) zgadzają się co do jednego: osady narokowe były związane z grodami (co prawda u prof. Bujaka pod tym względem stwierdzić trzeba pewne wahania, por. *Narok, przyczynek do ustroju społecznego Polski piastowskiej*, Lwów 1925, 12 z jednej strony oraz jeszcze o naroku, K. H. 40 (1926), szczególnie s. 379–80, polemika z Czubkiem K. H. 41 (1927), 654 i ciągle powtarzające się zwroty o naroku lubuskim, naroku grodów wielkopolskich itd., *Narok, passim* – z drugiej. W tym punkcie teoria „kryminalna” zdradza wyraźne niedociągnięcia, albowiem narok czeski nie wykazuje tej właściwości; ob. W. Weizsäcker, „*Nárok*” und „*sok*” im böhmisch-mährischen Landrecht, Sav.-Zs. GA. 53 (1933), 300–10. Dorzućmy jeszcze, że w Niemczech istnieje grupa ludności, określana terminem *Pfleghafte*, których jedno źródło utożsamia z *flagiciosi*, co wytłumaczono jako *Busschuldner* (od *flagitium* = *Verbrechen*), ob. K. Beyerle, *Die Pfleghaften*, Sav.-Zs. GA 35 (1914), 284–5. Na wyjątkowość tego znaczenia wyrazu *Pfleghafte* wskazuje Friedrich Kauffmann, który przy tym wyprowadza sens słowa od *plege* = *cura*; *Aus dem Wortschatz der Rechtssprache*, Zs. f. deutsche Philologie 47 (1918), 176³; por. też E. Molitor, *Die Pfleghaften des Sachsenspiegels und das Siedlungsrecht im sächsischen Stammesgebiet*, *Forschungen zum Deutschen Recht*, Bd. 4, H. 2, Weimar 1941, 25². Zestawienie literatury o naroku daje Z. Wojciechowski, *Najstarszy ustrój plemiennie-szczepowy i administracja Śląska do roku 1139*, [w:] *Historia Śląska* 1 (1933), 148–9; por. także H. F. Schmid, *D. rechtl. Grundl.* 212³ i 1105; ob. też S. Inglot, *Badania dziejów społecznych i gospodarczych w Polsce*, K. H. 47 (1933), t. 2, 108¹; por. też O. Balzer, *Historia ustroju Polski*, wyd. powielane, Lwów 1933, 94–5. Zaznaczmy jeszcze, że obie wykładnie naroku, wojskową i kryminalną, uznaje za niemożliwe A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, 1 (1930), 327¹. Uczony ten przypuszcza, że narok jest czynszem płaconym zamiast innych danin lub służb (?), *ib.* 327.

Dodajmy, że cytowany przez p. Gieysztora R. Grodecki właśnie z podległości naroczników grodu lubuskiego Henrykowi Brodatemu wysnuł wniosek o przynależności ziemi lubuskiej do tego księcia, *Dzieje polityczne Śląska do roku 1290*, *Historia Śląska*, 1 (1933), 172!

§ 6. Pozostaje do rozpatrzenia kwestia nadań dóbr „ruskich”. Źródła pozostawiły tu wolne pole domysłom historyków, nie posiadamy bowiem wcześniejszej wzmianki od dokumentu Leszka Czarnego z 1282 r.¹¹, w którym wśród posiadłości biskupich występują Konice i Krosno. Ani Kronika Wielkopolska, ani Długosz nie informują, kto jest nadawcą tych majątności. W tej sytuacji p. Ludat wystąpił z hipotezą oryginalną: nadawcami dóbr leżących nad Wisłokiem są książęta ruscy. Z nich w rachubę wchodzi tylko Daniel albo Roman (238)¹². Ponieważ ks. Roman stał się panem Halicza w 1198 r.¹³, a zginął w 1205 r., *terminus a quo* są lata jego rządów. Gorzej z terminem *ad quem*. Daniel był po raz pierwszy władcą Halicza w 1210–1211, zatem bardzo krótko. Po raz drugi stał się nim dopiero w r. 1230, więc w okresie bardzo zbliżonym do nadania Henryka Brodatego¹⁴. Przyjrzyjmy się bliżej zasadności tej hipotezy.

Najpierw uwaga natury metodycznej: oddzielić trzeba kwestie Krosna od kwestii dóbr konickich. Co mogło łączyć dobra te oddalone od siebie co prawda niewiele ponad trzydzieści kilometrów, ale leżące po przeciwnych stronach puszczańskiego pasa granicznego między Polską a Rusią. Ryzykowne się wydaje w takiej sytuacji jedną myślą obejmować te dwa terytoria i przesądzać, że losy jednego koniecznie związane być musiały z losami drugiego¹⁵. Mogło Krosno należeć do książąt ruskich, ale równocześnie Konice mogły znajdować się w granicach państwa polskiego. To się nawet wydaje pewne. Przyjmować, że Konice nadali książęta ruscy jest stawianiem nowej hipotezy o granicach ruskich przekraczających na tym odcinku lewy brzeg Wisłoka. Nie sądzimy, by hipoteza ta miała jakiejkolwiek szanse utrzymania się. Jeszcze gdy ograniczamy się do dóbr samego biskupstwa, choć nie ma ku takiemu twierdzeniu jakiejkolwiek podstawy źródłowej, w braku wcześniejszych dokumentów nie zawiera ona w sobie nic takiego, z czym by źródła stały w wyraźnej sprzeczności. Ale pamiętajmy, że w „kluczu konickim” mają swe posiadłości klasztory małopolskie. Jeśli książęta ruscy tu kiedyś panowali, to dobra swe nabyć i one musiały z ich nadania, tak jak biskup lubuski. Tymczasem nie zawierają akty tynieckie żadnej w tym kierunku wskazówki, ani dokumenty trzynastowieczne, dotyczące

¹¹ Riedel, *Codex diplomaticus Brandenburgensis*, A 20, 189, nr 19.

¹² Dodajmy dla ścisłości, że niżej Autor za darczyńcę poczytuje ks. Romana albo któregoś z jego następców (297⁴).

¹³ M. Hruszewski, *Istoriaja Ukrainy-Rusi*, 2 (1905²), 222. B. Włodarski pisze, że zawałnął Haliczem około r. 1199, *Polityka ruska Leszka Białego*, Arch. Tow. Nauk. we Lwowie, Wydz. II, t. 3, Lwów 1925, 15–6, 80. Pomijamy krótki okres rządów tego księcia w r. 1188, *ib.* 9 i 80.

¹⁴ Nie bardzo rozumiemy w tej sytuacji, dlaczego p. L. zaznacza, że nie widzi motywów nadania w 1215 r. lub wkrótce potem (238⁴). My również nie możemy się ich dopatrzeć, skoro już raz z Autorem uznaliśmy Romana lub Daniela za darczyńców.

¹⁵ P. L. do tej myśli wraca parokrotnie (183, 297). Dorzućmy, że tak samo traktowali łącznie to zagadnienie historycy polscy: Abraham i ostatnio R. Grodecki oraz Gieysztor.

Brzostka i Klecia¹⁶, ani interpolowany dyplom legata Idziego¹⁷. Nic więc dziwnego, że żaden z dotychczasowych historyków, a tyłu ich klasztorem tynieckim się zajmowało, nie brał w ogóle w rachubę nadania dóbr przez któregoś z książąt ruskich¹⁸. Tak samo wsie klasztoru koprzywnickiego, występujące w dokumencie z 1277 r., zlokalizowano po stronie polskiej¹⁹. Zresztą badania uczonego ukraińskiego przeprowadzone w sposób bardzo sumienny²⁰, a wykorzystujące materiał źródłowy od XIII w. aż po koniec Rzeczypospolitej, oparte zatem na podstawie wyjątkowo szerokiej, wykazały przekonywająco, że granica polsko-ruska na interesującym nas odcinku bardzo dawna, bo oparta o geograficzne podłoże, zostawiała właśnie Konice po stronie polskiej²¹. Żeby więc odrzuceniem tak bardzo wątpliwej tezy o daleko na zachód posuniętej granicy ruskiej niemal aż po Wisłokę, tezy koniecznej dla Ludata, gdy chce traktować łącznie Krosno i dobra wielopolsko-konickie, nie ułatwiać sobie zadania z odparciem drugiej hipotezy o nadaniu dóbr krośnieńskich przez książąt ruskich, zajmiemy się nią w postaci nieco zmodyfikowanej: ruscy książęta nadali biskupom lubuskim K r o s n o. Dowodów źródłowych nadania nie mamy. Hipoteza jest w całości dorobkiem myślowym p. L. Jakie są rozumowe przesłanki, które skłoniły L. do jej postawienia, co nam jego przypuszczenie z tej wielkiej ciemni dziejowej wyjaśnia?

Niestety czytelnika książki p. Ludata oczekuje tu bolesny zawód. Autor ogranicza się wyłącznie do stawienia przypuszczenia (238) z zaznaczeniem jedynie w przypisku, że o nadaniu Krosna przez Henryka Brodatego nie ma żadnej wzmianki źródłowej. Co gorsza, to co pisze na s. 297 jest już wyraźną *petitio principii*. Okazuje się bowiem, że wczesne posiadanie Krosna przez biskupów lubuskich²², przypuszczalnie z nadania książąt ruskich, nie jest rzeczą zadziwiającą, skoro Krosno leży na Rusi Czerwonej, na którą co najmniej od końca XII w.²³ rozciągały się pretensje jurysdykcyjne tychże biskupów. Hipoteza (nadanie Krosna przez książąt ruskich) staje się pewnikiem, który znajduje potwierdzenie w innej hipotezie

¹⁶ Por. zestawienie, jakie daje A. Hirschberg, *Stosunki osadnicze w dobrach klasztoru tynieckiego w początkach jego istnienia*, Lwów 1925, 37', 38'^{1,2}, oraz komentarz S. Smolki do Tyn., nr 9, Henryk Brodaty, 39⁴³.

¹⁷ Tyn., nr 1. Literaturę dotyczącą tego dokumentu zestawia J. Matuszewski, *Immunitet ekonomiczny w dobrach Kościoła w Polsce do roku 1381*, Prace Komisji Historycznej P.T.P.N., t. 10, Poznań 1936, 283⁸ oraz Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej*, z. 1 (1937), nr 26 i tamże dodatki, s. 142. Uzupełnić ją można uwagami R. Hubego, *Kodeks dyplomatyczny tyniecki*, Biblioteka Warszawska 1872, 2. przedrukowanymi w *Pismach*, 2 (1905), 42–44.

¹⁸ Por. Smolka, Henryk Brodaty, 41.

¹⁹ M. Korduba, *Західне пограниччє галицької держави між карпатами та дольшим сяном*, *Записки наукового товариства імені Шевченка*, t. 138–40, Lwów 1925, 226–7.

²⁰ Taką opinią p. Ludata, 187⁴.

²¹ Zauważ, że sam Ludat zaznacza, iż terytorium konickie leżało w diecezji i województwie krakowskim (184¹).

²² Co do hipotetycznej, dość późnej daty, por. wyżej s. 63.

²³ Autor nie zauważył niekonsekwencji ze swą „Verpflanzungstheorie”.

(jurysdykcja Lubusza sięga co najmniej XII w.), nie mającej również wiele cech prawdopodobieństwa. W tych warunkach nie dziwi nas, że ostrożny **Abraham** o postawieniu jej nie pomyślał, co mu p. L. z takim poczuciem wyższości wypomina (297⁴).

W rezultacie więc odrzucić trzeba przypuszczenie o nadaniu Krosna przez książąt ruskich. Nie wchodzi ono w ogóle w rachubę jako hipoteza naukowa. Wyjaśnienia, jakie przed niemal pół wiekiem proponował **Abraham**, najlepiej w dalszym ciągu tłumaczą, w jaki sposób biskupi lubuscy weszli w posiadanie tych majątności. Swój tezy o nadaniu Krosna przez książąt ruskich p. L. nawet nie uczynił prawdopodobną, posłużyw się łatwą *petitio principii*. Zobaczmy niżej, że roszczenia do tej miejscowości nie mają żadnej podstawy prawnej, która by je uzasadniała.

Przedstawmy po przyjrzeniu się poszczególnym członom teorii p. Ludata jego doktrynę całkowitą: za Bolesława Śmiałego stworzono misyjne biskupstwo ruskie z siedzibą (!) we Włodzimierzu. Otrzymało ono uposażenie w postaci klucza opatowskiego, nie miało natomiast późniejszych tzw. ruskich dóbr Lubusza (Konic i Krosna). Biskupstwo to nie utrzymało się jednak długo, lata jego egzystencji zamykają się w granicach 1075–1092. Dobra opatowskie wróciły do księcia (Autor pisze, że pozostały jego własnością), skąd przeszły w posiadanie klasztoru, a wygasłe biskupstwo w 1124 r. przeniósł Bolesław Krzywousty nad Odrę. Z tytułu przeniesienia biskupi lubuscy co najpóźniej od końca XII w. zgłaszali pretensje do jurysdykcji na Rusi. W początku XIII w. (najwcześniej w 1198 r.) książęta ruscy darowali biskupowi lubuskiemu Krosno i Konice. W 1232–1233 r. za zgodą Konrada Maz. i Henryka Brodatego stworzono ponownie biskupstwo ruskie, powierzając je dominikaninowi Gerardowi, obdarzając go równocześnie dobrami opatowskimi. Stawszy się panem Małopolski, Henryk Brodaty odebrał klucz opatowski dotychczasowemu biskupowi i podarował biskupowi lubuskiemu (który zatem złączył dotychczasowe „ruskie” majątności swego biskupstwa z opatowskimi konkurenta, biskupa Gerarda). „Nur so liesse es sich erklären, dass die Lebuser Bischöfe seit dem 13. Jh. mit dem wachsenden Einfluss der katholischen Kirche in Reussen sich ihrer alten Jurisdiktionsrechte erinnerten und die These vertraten, dass sich ihre Stiftskirche ursprünglich in Włodzimierz befunden habe” (276)^{23a}

Rozdział o uposażeniu i jego rozwoju zamknął p. L. przedstawieniem historii zbycia nieruchomości ziemskich biskupa lubuskiego w Polsce. Przy tej okazji sprostował szereg błędnych dat, powszechnie przyjmowanych w literaturze dotychczasowej (205–15)²⁴.

^{23a} Zdaje się, że snadnie powtórzyć można następujące słowa p. Ludata o nim samym: „Der ehemalige Posener Historiker arbeitet auch hier völlig unwissenschaftlich, fügt Vermutungen und kühn interpretierte Quellenstellen zu einer Kette zusammen, um den Anschein überzeugender und logischer Beweisführung in Fragen zu erwecken, wo der kritische und sorgfältig arbeitende Forscher nur ein eindeutiges «ignoramus» bekennt”, *Die Anfänge des polnischen Staates*, 78⁹⁸.

²⁴ Nie zapoznała się z tymi wynikami A. Dembińska, wskutek czego powtarza przestarzałe częściowo informacje *Słownika Geograficznego; Zygmunt I, zarys dziejów wewnątrzno-politycznych w latach 1540–1548*, Poznań 1948, 84.

III

§ 7. Ustęp dotyczący stosunków narodowościowych ludności osiadłej w dobrach biskupstwa lubuskiego znajdujących się w Polsce wywołuje dużo zastrzeżeń. Do tego stopnia, że okazało się konieczne cały materiał dostępny dzięki publikacji *Catastrum* na nowo opracować i ująć w tabelę, różniące się gruntownie od zestawień p. L. Czemu przypisać te rozbieżności? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, rozpatrzmy kryteria podziału narodowościowego stosowane przez Ludata, stwierdźmy ich zasadność oraz zbadajmy, czy raz przyjęte są konsekwentnie przez autora stosowane.

Punktem wyjścia dla kwalifikacji narodowej chłopów jest dla L. przekonanie, że „około roku 1400 w wiejskich okręgach niemiecko-polskiego terenu kolonizacyjnego pochodzenie językowe nazwiska jest wskazówką decydującą dla oceny narodowości jego posiadacza” (149). Polskie nazwisko zatem świadczy o polskości jego posiadacza, niemieckie nazwisko – o jego niemieckości. Takie stanowisko byłoby słuszne, gdyby kolonizacja Niemcami była w tym czasie zjawiskiem nowym. Atoli ponieważ akcja osiedleńcza ciągnie się już od XIII w., a więc dwa wieki, liczyć się trzeba z niejednokrotnym faktem polonizacji kolonistów, tym samym kryterium obrane przez L. nie jest tak niezawodne, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Wymaga ono pewnego uzupełnienia: bardzo duży stopień pewności¹ mieć będziemy co do niemieckiej narodowości tych tylko chłopów, którzy w tym czasie przybywają z zachodu na ziemie polskie; natomiast gdy chodzi o ludność z dawien dawna w Polsce osiadłą, obrane kryterium traci w dużym stopniu na swej wartości. Nazwisko polskie zatem świadczy o polskości posiadacza, natomiast przy nazwisku niemieckim tej pewności nie posiadamy. W tych wszystkich wypadkach, sądzimy, wciągnąć należy w rozważania jako czynnik wysuwający się na pierwsze miejsce imiona chrzestne.

Kwestia imion jest w ogóle wielkiego znaczenia, gdyż w dużej masie wieśniacy biskupa lubuskiego występują w źródle tylko z imionami chrzestnymi. Zestawienie statystyczne zatem w znacznej mierze zależeć będzie od ich oceny. P. L. nie wysuwa żadnych wniosków (i to dowód jego bezstronności) co do narodowości (niemieckiej) poddanych, których znamy tylko z imion niemieckich (155). Takie stanowisko jest niewątpliwie słuszne. Ale czy zastrzeżenia co do polskości osób występujących pod polskimi imionami jest trafne? Tak, wydawałoby się na pierwszy rzut oka: niemieckie imię nie świadczy o niemieckości osoby nim oznaczonej, polskie imię nie może również dowodzić, by jednostka, która je nosi, była Polakiem. Ten obiektywizm wydaje się jednak zbyt rygorystyczny. Jeśli niemiecka administracja lub niemiecki kopista mogli łatwo zachować w formie niemieckiej dane imienne

¹ Por. niżej zastrzeżenia w ustępie omawiającym kraje ojczyste kolonistów, s. 82–3.

czy nazwiskowe przedłożone sobie w brzmieniu niemieckim, jeśli możemy sobie bez trudu wystawić, że też same osoby przekręcały znane sobie imiona chrześcijańskie z polskich na niemieckie, to wprost niewiarygodne wydaje się, by pod ich piórem pojawiły się formy polskie, gdyby ich nie było w materiałach, z których czerpali². Administracja niemiecka mogła notować imiona o wyglądzie polskim, gdy oznaczeni nimi chłopci używali polskiego brzmienia imienia, kopista–Niemiec wówczas tylko mógł napisać imię po polsku, gdy w tej formie znajdowało się ono w posiadanym przezeń brulionie. Z tego więc, że niemieckie imię niekoniecznie musi oznaczać Niemca, nie można wysnuwać wniosku, że w identycznych warunkach (administrator i pisarz Niemcami) imiona polskie nie określają osobników narodowości polskiej. Imię polskie kryje więc za sobą Polaka, imię niemieckie nie daje żadnej podstawy do określenia narodowości jego właściciela. Wydaje się nam, że myśl ta tkwi w dopiero co wspomnianej argumentacji Ludata, stanowi tylko jej rozwinięcie, którego Autor nie przeprowadził i dzięki temu nie wykorzystał.

Trafność obranego przez nas (i przez Ludata) kryterium opiera się na dwu przesłankach: kopista był Niemcem, administracja biskupia była niemiecka. Czy znajdują one oparcie w źródle? Nie można, zdaje się, podnieść żadnych zastrzeżeń przeciwko prawdziwości pierwszej. Argumenty zebrane przez p. L. przekonują w zupełności; był to niewątpliwie Niemiec (45)³. Druga natomiast jest hipotezą. W jakim stopniu zmienić się muszą nasze wnioski, gdyby ona okazała się niezasadną? Przede wszystkim zauważyć musimy, że obie przesłanki nie muszą występować łącznie, by wnioski nasze były trafne. Część ich utrzyma się nawet przy prawdziwości tylko pierwszej (niemożność opierania się na imionach niemieckich). Podnieść natomiast można zastrzeżenia przeciw zaliczaniu chłopów do narodowości polskiej na podstawie polskiego wyglądu imienia, ponieważ administracja polska mogła notować również imiona Niemców w formie polskiej. Tej ewentualności nie da się wykluczyć. Sądzymy jednak, że ma ona małe widoki prawdopodobieństwa. Nie mówiąc już o tendencjach polonizacyjnych w XV w. u administratora ustanowionego przez biskupa lubuskiego, trudno przyjąć, by prowadzący wykazy świadczeń ludności poddanej wpisywał do nich imiona, które były dla niego czymś żywym (inaczej zatem niż u kopisty), które były cechą (niejednokrotnie jedyną) wyróżniającą jednego chłopca od drugiego, w formie obcej, innej niż to było na wsi w powszechnym użyciu, przez co jedynie utrudniałby sobie przejrzystość, a tym samym i praktyczność swoich wykazów. Listy te robiono przecież nie w celu zorientowania się w narodowościowych stosunkach ludności poddańczej, lecz dla orientacji co do wysokości jej świadczeń. Ale w takim razie, nawet gdyby druga przesłanka miała się okazać nieprawdziwa, nie potrzebujemy rezygnować z zapatrywania, że polska forma imienia

² Że *Inwentarz* opiera się na konceptach pisanych przez administratorów poszczególnych kluczków, ob. Ludat, 54¹.

³ Zacytujmy tu powołaną niżej lekcję immer zamiast iunior!

dowodzi polskiej narodowości osoby, którą ono określa. Zarówno zatem przy imieniu polskim, jak i nazwisku polskim zaliczamy jednostki, które je noszą, do narodowości polskiej. Określić trzeba jeszcze nasze stanowisko w tych wszystkich wypadkach, w których krzyżuje się imię polskie z nazwiskiem niemieckim, czy imię niemieckie z nazwiskiem polskim.

P. L. dokonał trafnej obserwacji, świadczącej o jego obiektywizmie, stwierdzając, że ludność o nazwiskach polskich w dużej części występuje z imionami niemieckimi, co przypisuje wpływom niemieckiej administracji lub niemieckiej narodowości pisarza (150), tym samym więc widzi w niej Polaków. Te opinie podzielamy w całości. Polskiemu nazwisku dajemy przewagę nad niemieckim imieniem. W wypadku drugim (niemieckie nazwisko, imię polskie) Ludat stwierdza, co następuje: gdy ludność we wsi przeważnie niemieckiej nosi imiona w formie polskiej spieszczonej, trzeba dopatrywać się więcej niż tylko mody, „prawdopodobnie widzieć w nich musimy Polaków albo co najmniej silnie spolonizowanych kolonistów (niemieckich)” (154). I na to zdanie piszemy się, z tą atoli poprawką, że usuniemy z niego obydwie zastrzeżenia. Nie tylko w osadach o ludności przeważnie niemieckiej, ale tym bardziej we wsiach czysto polskich hipokoristikon polski nie pozwala wprost, byśmy co do narodowości chłopą nim obdarzonego żywili jakiegokolwiek wątpliwości: nie tylko gdy mamy do czynienia z imieniem polskim w formie spieszczonej, ale w ogóle we wszystkich wypadkach występowania imienia w brzmieniu polskim. Przy tych samych bowiem założeniach (administracja lub tylko pisarz są narodowości niemieckiej) niemożliwe jest do przyjęcia, by te cechy polskie dostały się do Inwentarza.

Żeby kwestię imion wyczerpać w całości, poruszyć trzeba jeszcze jedno zagadnienie, na które wskazał p. L. Mianowicie powołuje się on na fakt używania imion patronów polskich przez ludność niemiecką, oraz świętych niemieckich przez ludność polską (154). Tak się działo rzeczywiście po miastach. Z imion męskich polskich świętych mogłyby wchodzić w rachubę Wojciech, Stanisław, Czesław⁴. Tych w połączeniu z niemieckimi nazwiskami nie spotykamy w *Catastrum*; obawa zatem błędnego zakwalifikowania narodowego nie zachodzi. Imienia rdzennie niemieckiego przy nazwisku polskim nie znaleźliśmy również ani razu. Okazuje się więc, że poruszenie tej kwestii aktualne – gdy rozpatruje się imiennictwo w ogóle (zwłaszcza

⁴ Nie mieliśmy wątpliwości co do tego, że wspomniani święci są polskimi świętymi aż do chwili zapoznania się z pracą *Franza von Sales Doyé, Heilige und Selige der römisch katholischen Kirche, deren Erkennungszeichen, Patronate und lebensgeschichtliche Bemerkungen*, 1–2, Leipzig 1929. W załączniku pierwszym tejże pracy, zatytułowanym *Deutsche Heilige*, występują nie tylko św. Jadwiga trzebnicka (668), nie tylko Wendenfürst – św. Gottschalk (662) czy bł. Kunegunda (634), ale także św. Wojciech (594), św. Stanisław Kostka (739) i św. Andrzej Boboła (608). Dla uniknięcia omyłek w przyszłości uzupełnijmy tę listę dalszymi jeszcze świętymi niemieckimi: św. Bernard z Clairvaux, który wygłaszał kazania krzyżowe w Spirze (623), św. Tomasz z Akwinu, który wykładał w Kolonii (743), św. Wacław – *Mittler deutscher Kultur in den böhmischen Landen* (753), św. Jan Nepomuk, św. Ludmiła itd.

miejskie), przy ocenie imiennictwa Inwentarza jest niepotrzebne⁵. Ogranicza się więc cały problem do kościelnych imion chrzestnych, które mogą należeć zarówno do jednej, jak i do drugiej strony (149). Ale wobec nich zajęliśmy już stanowisko wyżej (s. 66–7).

Zaznaczmy jeszcze, że w wypadku gdy mamy do czynienia z imionami w formie łacińskiej, nie wysnuwamy żadnych wniosków co do narodowości ich właścicieli ze względów ostrożności nawet wówczas, gdy z formą łacińską pokrywa się całkowicie brzmienie polskie, np. A d a m.

Jeśli obrane kryteria, jak się okazało, nie różnią się (albo tylko w minimalnym stopniu) od przyjętych przez Ludata, to dlaczego tabela sporządzona przez tego uczonego ma być błędna? Z prostego powodu. Autor raz ustalonych kryteriów nie trzyma się konsekwentnie, w toku wywodów wprowadza nowe, tak że w istocie rzeczy statystyka przez niego dokonana opiera się na jego widzi mi się. To samo imię raz będzie wątpliwe, innym razem oznacza Polaka, to znowu Niemca. W toku dalszych wywodów tych niekonsekwencji wykażemy moc. Tutaj wskażemy na jedną szczególnie jaskrawą. Omawiając stosunki narodowościowe Wielopola kolonizowanego pod koniec XIV w., stwierdza, że występujące tu imiona polskie z całą pewnością oznaczają Polaków⁶. Ale w innych osadach zalicza systematycznie chłopów z polskimi imionami do grupy wątpliwych⁷. Autor opiera się na jakimś subtelnym rozróżnieniu pozwalającym mu stwierdzić „mit Gewissheit”, że St a s k e jest Polakiem, a wstrzymującym go równocześnie od zaliczenia do tej narodowości poddanych noszących miana M a t z e k lub C z e p a n. Co więcej, p. L. naraził się na zarzut, który mu chyba nie łatwo będzie odeprzeć: dlaczego poczytywać za niewątpliwych Polaków chłopów mieszkających we wsi, w której większość mieszkańców jest niemiecka (Wielopole), a uznawać ich za wątpliwych w innej osadzie (Zochcinie), gdzie poddani znani z nazwisk są wyłącznie Polakami? Dlaczegoż we wsi o przeważającej ludności niemieckiej imię polskie oznacza z pewnością Polaka, natomiast we wsi o przeważającej ludności polskiej toż samo imię polskie nie daje podstawy do stwierdzenia narodowości? Przyczyna (może jej Autor sobie nie uświadomił) prosta: we wsi z przeważającą liczbą kolonistów niemieckich mógł sobie na obiektywizm pozwolić, traktowanie w ten sam sposób osad polskich równałoby się przyznaniu, iż były polskie w 100%! Za Polaków trzeba będzie zatem uważać osoby noszące imiona następujące: M a r e k, B e n a c k, S c h e p a n (C z e p a n), J a c u b e, M a t z e k (M a t z k o, M a t z k e, M a c z k e), F r a n a c k, J a n, G r e g o r z e, J a n a k, A n d z r e

⁵ Powyższe sprostowania odnoszą się również do uwag, jakie wypowiedział W. Kuhn, *Deutsche Siedlungen bei Brzostek. Ein Beitrag zur Geschichte der mittelalterlichen deutschen Kolonisation in Galizien*, Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen, H. 13, Poznań 1928, 64.

⁶ „Ausser der grossen Zahl eindeutig deutscher Namen gibt es in dem neuen Rodungsdorf eine Reihe von Siedlern, die Kurzformen echt polnischer Namen tragen [...] In dieser Zeit der Namenentstehung ist mit ihrer Zugehörigkeit zum polnischen Volkstum mit Gewissheit zu rechnen”, 153²⁴.

⁷ Por. odsyłacze do tablicy na s. 151: 1, 3, 5, 6, 8, 11, 12, 17, 20, 23.

(Andzro), Estuszkó, Janos. Za polskie imię, a tym samym Polaka oznaczające, poczytać również trzeba Marcina (pisownia źródła Martzin (150⁶), Mertzin (151¹²). Obie formy ze znakiem *tz* na dźwięk *ć* zdradzają polskość swoją pisownią: niemożliwe wprost wydaje się, by wprowadził ją niemiecki kopista, gdyby nie miał jej we wzorze, z którego tekst przepisywał. Tymczasem w pierwszym wypadku Ludat uznaje tę pisownię za niemiecką i poczytuje za ustępstwo, że nie zalicza chłopą tym imieniem oznaczonego do ludności niemieckiej⁸. W drugim wypadku przegłos *a w e* (u kopisty Niemca!) i niejasność nazwiska (Schadei) „legen die Vermutung nahe, dass es sich um einen Deutschen handelt” (151²). Pierwszą przesłankę odrzucamy *a limine*, drugiej nie uznamy tak długo, dopóki nazwa nie zostanie przez językoznawców wyjaśniona. Nie wiemy też, dlaczego do wątpliwych ma należeć Benack, skoro, jak to Autor sam stwierdza, jest to „poln. Kurzform Bieniak zu Benedictus” (151³). Dlaczego Cochonus ma być zepsutą formą *z coquus* (151³)? Nam się wydaje o wiele więcej zbliżony do Kochana znanego nam już ze złotej bulli języka polskiego⁹. Pawł może być równoważnikiem niemieckiego Paul (*w = u*), ale Pawil, Pavil czy zwłaszcza Pavel wydaje się raczej polskim Pawłem. A właśnie to imię zaliczył p. L. do nic nie mówiących (154²⁵). Czy Poytir, Poyter nie jest przekreślonym przez kopistę imieniem, które brzmiało Pióter (150⁶, 151¹, 153¹⁵); dlaczegoż to ma być niemiecka forma? Równie trudno koniecznie uważać za taką i drugą „Peter” ze względu na identyczną postać gwarową w języku polskim (Pieter)¹⁰. Rozpatrzmy jeszcze pewne dodatkowe kryteria, które p. L. wprowadza do swego dzieła.

Autor niejednokrotnie powołuje etymologię imienia czy nazwiska i nią uzasadnia zakwalifikowanie do takiej czy innej grupy narodowej. Pomijamy już to, że biorąc rzecz *stricte*, doszlibyśmy nieraz do wyników absurdalnych (etymologia Wójta wskazywałaby na romańskie pochodzenie!); przemilczamy również to nawet, że chyba ona we wszystkich wypadkach germanizacji Polaków czy polonizacji Niemców. Etymologiczny wywód nie nadaje się jako kryterium do oceny narodowej w razie przyswojenia terminu niemieckiego pochodzenia przez język polski (np. przy nazwisku Wójt), jak również i wtedy, gdy imię etymologicznie niemieckie zaczyna tworzyć nowe formacje z sufiksami polskimi. Wówczas bowiem (niech mi to nie będzie poczytane za objaw szowinizmu) wbrew etymologii tematu opowiedzieć się trzeba za polskością takiego osobnika, zgodnie z etymologią sufiksu. Jeśli można

⁸ Por. jeszcze niezdecydowanie Autora przebijające się w objaśnieniu imienia danym w przypisku: „Martzin (wohl Marcin, Martin)”. Zauważmy, że nawet na oznaczenie terminu płótności używa kopista tej samej pisowni „et possunt solvere usque ad Martzin” (356).

⁹ Por. W. Taszycki, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*, odb. z RAU Wyd. Filolog., t. 42, nr 3, Kraków 1926, słownik.

¹⁰ Pisarz *Inwentarza* nie zaznacza palatalnego *p*, np. Pech Manszkowitz (369).

jeszcze mieć wątpliwości co do osobnika występującego pod określeniem „Nicolay Voyt” (bo *y* może być znakiem na dźwięk *g*, a nie *j*, choć przeciwko temu przemawia niedwuznaczne użycie tej litery na głoskę *j* w poprzedzającym nazwisko imieniu, co świadczyłoby o polskim brzmieniu nazwiska), to już nie będziemy się wahać w zakwalifikowaniu chłopą nazywającego się „Matzke Vochdowitz” (370), potomka „Vogta” ani poddanego nazywającego się Nikil Wolke w obydwu stawianych przez p. L. wykładniach¹¹, ani innego nazywającego się Ordelowe, choćby etymologia była dla nas niejasna (153¹⁷), ani chłopą określanego rzeczownikami Pet z o f sin (!) (371), choćby nawet Petz miał etymologię niemiecką¹².

Błędemu zakwalifikowaniu uległo kilka nazwisk, których Ludat po prostu nie zrozumiał, które jednak dla czytelnika-Polaka, choćby nie mającego wykształcenia lingwistycznego jak niżej podpisany, są aż nazbyt wymowne: „Andr ze Dzensol” (373) – to rodowity dzięcioł, a Swach, Swacho – to pospolite *grossativum* na oznaczenie swata. Dodajmy, że Autor raz słusznie zalicza tego niezrozumiałego przez siebie Swacha do Polaków (153¹⁸), na innym miejscu zakwalifikował go natomiast do grupy wątpliwych (152¹²).

Nieznajomość reguł słowotwórstwa doprowadziła Autora do odróżnienia ON (Ortsname) i PN (Personenname) w sposób tak dowolny, że nie wytrzymuje on żadnej krytyki. Imiona własne z sufiksem -ów względnie -owo zalicza Ludat raz do osobowych, innym znowu razem do miejscowych, a tym samym do wątpliwych. A nazw chłopów utworzonych z tym sufiksem jest dosyć pokaźna liczba: Kit z o w o, Mił k o w o, D n e t t o n o w, Qu i c k o w o, Jan Mił k o w, Th o b o l n o w, B a r k o f f (322), St a s k o w (327), G a n s o w (336), S t e n z l o w, S c h e c h t a r z o w (374)¹³. Dodajmy tu jeszcze dwa określenia kobiet-wdów: Jacobowa (343), Markowa (348), wskazujące na żywotność tego przyrostka jako osobowego. Jak Jan Miłków jest niewątpliwie synem rodzica Miłka (dodatkowe określenie Miłków zrozumiałe, skoro w tej samej wsi mieszka inny chłop, krótko Janem zwany), tak samo, wydaje się, nie możemy mieć wbrew autorowi zastrzeżeń do potomka Staszka¹⁴. Dlaczego tu, jak i w innych wypadkach,

¹¹ „poln. Kurzform zu Wolimir? oder deutsch mit slav. Endung?”, 150³.

¹² Nie chcielibyśmy przemilczeć jednej etymologii, która nam, niesfachowcowi, wydaje się dziwna. Jeśli Quatag jest Kwiatkiem, to Wojtag będzie Wojtkiem, tak jak Bieniak – Bieńkiem, Franack – Frankiem a Janak – Jankiem. O ile zaś, jak przyjmuje Ludat, pisownia Wojtag jest przekręcona przez kopistę zamiast Wojcag, to chyba snadniej ją wyprowadzić od ‘wójta’ (Wójciak) aniżeli od ‘woja’ (152⁹). Sądzymy jednak, że są to wszystko imiona odojcowskie. Nieuzasadnione też wydaje się nam proponowane odwrotne podstawienie *c* w miejsce *t* w wyrazie Swancko, skoro brzmienie *c* występuje w innym przypadku, który nie pozostawia żadnych wątpliwości: Swantze (153²⁴).

¹³ Chyba nie tu należy Czislów (332).

¹⁴ „Staskow kann nur von einem ON abgeleitet werden, will man nicht einen Schreibfehler für Stasco annehmen” (!), 151¹ [rozstawienie druku od nas].

ma być właśnie ten rzeczownik nazwą wsi, z której chłop pochodzi, a nie jego własnym od imienia rodzica utworzonym określeniem? Takie twierdzenie wymagałoby co najmniej uzasadnienia, daremnie szukalibyśmy go w omawianym dziele. Nie sądzimy zresztą, by można go dać rzeczywiście. Petzofsin (371) czy Jan Janoffof sin (372) będzie zawsze tak poważnym kontrargumentem, że zaliczanie określeń utworzonych z sufiksem *-ow* do ON, mimo że w inwentarzu oznaczają niewątpliwie chłopów, a więc osoby, wywołać musi stanowczy sprzeciw.

Do niepewnych zaliczył p. L. również szereg nazw z sufiksem *-ice*, uzasadniając swoje stanowisko tym, że te same słowa występują również jako nazwy miejscowości. Co prawda dawniejsza teza uznająca każdą nazwę (miejscową) z tym sufiksem utworzoną za patronimiczną została dziś zarzucona¹⁵, ale z tego bynajmniej nie należy wysnuwać wniosku, że każda nazwa z sufiksem *-ice* jest miejscową, zwłaszcza gdy, jak w naszym źródle, oznacza ona osobę! Popowicz może być równie dobrze chłopem jak Mallowitz. Skąd ta pewność Autora, że Mallowitz jest „sicher ein ON, der zum PN geworden ist” (153¹⁶)? Nawet gdybyśmy się na jego twierdzenie zgodzili, czy przyjmujemy, że kolonista niemiecki wziął polską nazwę wsi za swoje nazwisko? Dodajmy, że p. L. nie podnosi żadnych zastrzeżeń co do Miśławica *cum fratribus* (368)¹⁶, Jana Schawitza, Regulica, Niszlawitza (368), Piecha Manszkowitza (369); jest też dla niego Polakiem Mico Judzitz (373), Michał Kozikowicz (373), Hannis Kowalewicz (373), Andrzej Milkowicz (377) i Paulitz (378)¹⁷.

Zupełnie dowolne jest też poczytywanie za nazwiska niemieckie słów, które w jednym kształcie fonetycznym mają sens zarówno w języku polskim, jak i niemieckim. Czyż osobnik noszący miano Sack koniecznie musi być Niemcem (Sack), gdy polskie brzmienie sak czy żak¹⁸, o ile nie więcej, to w równym stopniu jest uzasadnione? Przy tym trzeba tu wziąć w rachubę również trzecią możliwość: bulla z 1136 r. zna chłopą imieniem Zach¹⁹. Zauważmy jeszcze, że p. L. Saka z Radziszowej (322) zaliczył do Polaków (150). Czyż Kysil na pewno jest Niemcem²⁰, a nie polskim kisiem,

¹⁵ Por. W. Taszycki, *Słowińskie nazwy miejscowe (ustalenie podziału)*, Prace Komisji Językowej PAU, nr 29, Kraków 1946, 27–33.

¹⁶ W tej samej wsi wymieniony Staszko Miśławic.

¹⁷ Wydaje się, że nie do omawianej grupy nazw należy Koric.

¹⁸ Występowanie tego słowa w zabytkach polskich XV w. stwierdza Klich w dwóch znaczeniach: ‘clericus’ i ‘discipulus’, *Polska terminologia chrześc.*, 119. Paru ich jako imiona własne z początków XV w. cytuje K. Górski, *Ród Odrowążów w wiekach średnich*, odb. z Rocznika Polskiego Tow. Herald. 8, Kraków 1927, 38 i sprostowania.

¹⁹ Por. W. Taszycki, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe, słownik*. Dodajmy, że tyłkrotnie przez Autora cytowany Wohlbrück wymienia pod r. 1420 starostę polskiego nazwiskiem Seweryn Sack, *Geschichte des Bistums Lebus*, 2, 190.

²⁰ Tak już dawniej przyjmował P. Dąbkowski, *Ziemia sanocka w XV stuleciu*, cz. I, *Wschód*, t. 12, Lwów 1931, 11.

zwłaszcza gdy nosi imię Więclaw (343)²¹? Czyż Petze to koniecznie niemieckie nazwisko (150)? Sam Autor wyraża co do tego wątpliwości, zaliczając je na tejże samej stronie omawianego dzieła do takich, które „überhaupt nicht oder nur sehr unsicher zu bestimmen ist”. Ale w takim razie, na jakiej podstawie w górnośląskim Radziszowie, gdzie mieszka „prawie wyłącznie polska ludność”, „von den 41 Bauern trägt allein Petze einen deutschen Namen” (150)? Jak można wahać się w określeniu narodowości osobnika noszącego miano Czerne Mertin? Nie pomoże tu nic powołanie się na niemiecki określnik Schwartzmertin (157), bo powołamy z historii polskiej przykład Leszka Czarnego! Przykładów takich z dziejów ludów europejskich i pozaeuropejskich możemy na żądanie dostarczyć więcej. Odrębność poglądów między p. L. a mną czasami opiera się na rozróżnieniu dosyć nieuchwytnym. Autor mianowicie wprowadza pojęcie silnie spolonizowanych („stark polonisiert”) kolonistów niemieckich (154, 163). Wyrazem tej polonizacji są imiona²². Zgodnie z moimi założeniami, tych silnie spolonizowanych Niemców zaliczam do ludności polskiej. Autor umieścił ich w rubryce „zweifelhaft”. Do kategorii ludności spolonizowanej zaliczamy i Niemca (o ile to w ogóle nie jest przezwisko Polaka!)^{22a}. Dla autora jest to bez wątpienia „vierter Deutscher” w Kazimierzu.

Na jeden jeszcze szczegół omawianego dzieła należy zwrócić uwagę. Przy wielu pozycjach niepewnych (nie sądzimy, by kiedykolwiek w stu procentach zdołano imiennictwo średniowieczne wyjaśnić) Autor nie może się oprzeć pokusie wyrażenia domysłu, że chodzi może o Niemca. Wielokrotne powtarzanie tego przypuszczenia (152^{11, 12}; 153¹⁶, dwukrotnie na s. 150) wywołuje w czytelniku przeświadczenie, że rzeczywiście mamy do czynienia z ludnością niemiecką. Tej uwodzącej taktyce uległ i sam Autor, zaliczając do niewątpliwych Niemców chłopą, co do którego istnieje tylko „Vermutung” niemieckości (151²). Usuwając tę jednostkę z rubryki Niemców tabeli I, zmniejszymy ich liczbę z obszaru 17 wsi rozpatrywanych o 50% (z dwóch na jednego)²³. Gdy jeszcze wyłączymy jako niewątpliwego Niemca, Klemensa, który dostał się do tej rubryki dlatego tylko, że jako „jedyne imię chrześcijańskie, wskazuje być może na Niemca²⁴, okaże się, że w kluczu opatowskim nie ma ani jednego pewnego rodaka p. Ludata.

²¹ O rozpowszechnieniu tego imienia świadczą nazwy topograficzne odeń utworzone, spotykane na obszarze całej Polski, jak i poza jej granicami; ob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 4 (1883).

²² Zauważ, że już dla W. Kuhna noszenie polskich imion przez Niemców było znakiem „zapoczątkowania językowej polonizacji”, *Deutsche Siedlungen bei Brzostek*, 64 przyp.

^{22a} Co do możliwości znaczeń tego wyrazu ob. J. St. Bystron, *Nazwy i przezwiska polskich grup plemiennych i lokalnych*, odb. z Prac i Materiałów Komisji Antropologicznej, Kraków 1925, 103, oraz H. Ułaszyn, *Slavisch nēmōmō 'Deutscher'*, Zs. f. slav. Phil. 6 (1929), 368–72.

²³ W tabeli pod rubryką danej wsi wątpliwość jest zaznaczona pytańnikiem, ale w sumie i w dalszych obliczeniach ta pozycja zamieniła się w pewnik!

²⁴ „Clement, der einzige christliche Name in diesem Ort, deutet vielleicht auf einem Deutschen” (153¹⁶).

Powyższe zarzuty ostatecznie nie mogą w naszych oczach dyskwalifikować Autora. Rozumiemy, że nie zna dobrze języka polskiego ani jego zasad tworzenia imion, przebaczymy mu więc bez wysiłku jego niezgrabne etymologie, nie dziwimy się, że w pośpiechu, w jakim wydawał swoje dzieło, będąc sam na polu walki, nie zauważył tej masy niekonsekwencji, które się zakradły do pracy dzięki ustawicznie zmienianym kryteriom; z pobłażaniem patrzymy, jak w wypadkach gdy dwie etymologie, niemiecka i polska, wchodzą w rachubę, bez wahania (i bez argumentów) opowiada się za drugą; wczuwamy się też doskonale w psychikę Niemca-zwycięzcy tak pragnącego innych przekonać o odwiecznych prawach do zdobytego kraju, że sam uległ hipnozie często powtarzanych przypuszczeń i począł je brać za pewniki. Tu jeszcze nie zła wola przebija, lecz skrajny subiektywizm, który nie pozwolił mu na oderwanie się od poglądów będących w obiegu i na spokojne, obiektywne, naukowe traktowanie zagadnień, którymi się zajął. Niewątpliwie taka postawa autora w domenie nauki nie jest pożądana, nie może ona do rzetelnych wyników doprowadzić. Nie dyskredytuje jednak, powtarzamy, piszącego. Tak długo przynajmniej, dopóki nie dowiedziemy mu nie podświadomej, lecz świadomej roboty, zmierzającej ku fałszowaniu rezultatów. Tej dotąd nie wykazaliśmy.

Jak atoli p. L. zdoła się obronić z następującego zarzutu. W Inwentarzu dane dotyczące wsi Zochcin przepisane zostały przez kopistę dwukrotnie (w tekście drukowanym przez p. L. na s. 339 i 367). Za drugim razem, zdaniem Autora, „die Namen erscheinen hier fast durchweg in einer besseren Wiedergabe” (367³). A jednak p. L. zużytkował właśnie listę gorszą, gdzie występują m. in. imiona Galbran zamiast Gawren, Galbran Immer (!) w miejsce Gawren Iunior (!), Kretz zamiast Krotz. Oparcie się na gorszej liście pozwoliło Autorowi uznać (nie bez racji) Galbrana (występującego dwukrotnie) za „nicht deutbar”, a w Kretzu dopatrywać się „eine deutsche Kurzform zu Pankratius” (152¹²). Nie jest-że to tendencyjne pomniejszanie liczby ludności polskiej na korzyść wątpliwej, być może niemieckiej? Jeśli Autor temu zaprzeczy, zarzucimy mu karygodne niedbalstwo. Na dobro musimy mu w każdym razie zaliczyć, że nie poczytał ich mimo tak pewnej podstawy za ludność niemiecką.

§ 8. Wziąwszy pod uwagę te wszystkie zastrzeżenia co do statystyki narodowościowej dokonanej przez p. L.²⁵, czujemy się zmuszeni do sporządzenia nowych tablic, które byłyby od wykazanych wad wolne. Chcemy uzasadnić w ten sposób twierdzenie trafne p. L., że udział Niemców w akcji kolonizacyjnej w dobrach polskich biskupa lubuskiego (pomijając Konice i Wielopole) był

²⁵ Por. też uwagi A. Gieysztora, P. H. 36, 173.

nikły: „(w Wielkopolsce) nowe osadnictwo, odzwierciedlające się w Inwentarzu, odbywało się w każdym razie prawie że wyłącznie jako kolonizacja wewnętrzna, w której tylko polska ludność wzięła masowy udział”²⁶; „(w dobrach opatowskich) ciągłość osadnicza polska nie doznała przerwy ani przez działalność biskupów lubuskich, ani przez jakiegokolwiek wpływy wielkiego niemieckiego ruchu kolonizacyjnego”²⁷. A jednak miało tam być 8% ludności niemieckiej!

Dobra śląskie*

Lp.	Miejscowość	Niemcy	Polacy	Wątpliwi:	z tego imiona chrześcijańskie w formie niemieckiej lub łacińskiej bez nazwiska	Suma
[1]	[2]	[3]	[4]	[5]	[6]	[7]
1	Styżów	6	14	11		
		6	16	9 ²⁸	5	31
2	Radziszów	1	36	4		
		—	38	3 ²⁹	2	41
Suma		6	54	12	7	72

²⁶ „Der Neuaufbau, der sich im Stiftsregister spiegelt, hat sich jedenfalls nahezu ausschliesslich als Binnenkolonisation abgespielt, an der allein polnische Bevölkerung massgeblichen Anteil genommen hat” (159) [rozstrzelony druk od nas].

²⁷ „Für den Besitzkomplex um Opatów geht aus den Namen der ländlichen Bevölkerung hervor, dass hier eine Einwanderung nicht stattgefunden und die polnische Siedlungskontinuität weder durch die Tätigkeit der Lebuser Bischöfe noch durch irgendwelche Einflüsse der grossen deutschen Kolonisationsbewegung eine Unterbrechung erfahren hat” (160); por. też jeszcze zdanie: „hier fehlt das zweifelsfrei deutsche Element fast gänzlich” (155) [rozstawiony druk od nas].

* Dla ułatwienia kontroli podaję w tablicy dwie cyfry, górną **Ludata** i dolną – **moją** uwydatnioną tłustym drukiem. Kreska – oznacza brak danej kategorii ludności we wsi. Często pojawiający się w tabeli dóbr wielkopolskich pytańnik wprowadzony został z tego powodu, że p. L. stwierdziwszy, iż w danej osadzie nie ma wyraźnych Niemców, wielokrotnie nie wypowiada się wcale, do jakiej zalicza kategorii występujących tam chłopów, wątpliwych czy Polaków.

²⁸ Nitze Hastiri, Michel, Schat, Gorge (Górke?), Petze, Thomas, Jone, Gurge (Górke?), Woke (Oko?) Deskedorff. Dla uzyskania właściwej cyfry wątpliwych u L. należy skreślić na s. 150 przyp. 5 przecinek między imieniem i nazwiskiem Martin Lolke.

²⁹ Petze, Gregor, Michel.

Dobra wielkopolskie

[1]	[2]	[3]	[4]	[5]	[6]	[7]
1	Kazimierz	4 2 ³⁰	? 18	? 2 ³¹	2	22
2	Mokre	— —	2 2 ³²	— —		2
3	Słaboludź	— —	? 8	? 1 ³³	1	9
4	Lubiec	— —	? 5	? 1 ³⁴		6
5	Kamienice	3 1	? 9	? 6 ³⁵	3	16
6	Gadów	— —	? 7	? 1 ³⁶	1	8
7	Bieniaszewo	— —	? 4	? 2 ³⁷	2	6
Suma		3	53	13	9	69

Dobra małopolskie

I Klucz opatowski

[1]	[2]	[3]	[4]	[5]	[6]	[7]
1	Czerników	— —	2 3 ³⁸	4 2	2	5
2	Jałowęsy	— —	4 4	— —		4
3	Lężyce	1 (?) —	5 8	4 2 ³⁹	2	10
4	Biskupice	— —	7 13	6 —		13
5	Bukowiany	— —	1 4	6 3 ⁴⁰	1	7

³⁰ Jacob, Molner, Andreas Smed.³¹ Abrahamme, Stephan.³² L. zestawia nazwisko Wabertzke z Webuske występującym w Małopolsce. Większe bodajże podobieństwo wykazuje ono do Webzreke (369, 370).³³ Paulo (= Palo?).³⁴ Schacher.³⁵ Peytirs, Jacob, Michil oraz trzech bez bliższego określenia. Być może Piotr i Michał są pochodzenia niemieckiego, zauważa p. L. (158).³⁶ Thomas.³⁷ Andreas, Petrus.³⁸ Tabela L. wykazuje dla Czernikowa sześciu chłopów. Jest to niewątpliwa pomyłka, gdyż w tekście wyraźnie napisano „*in medietate pertinenti ad episcopum V kmetones*”, tyleż też rzeczywiście wymieniono imion (sześciu chłopów siedzi w drugiej części wsi nie należącej do biskupa).³⁹ Paulus, Petir.⁴⁰ Adam oraz dwóch mieszkańców oznaczonych według zawodu: *pistor curie*, *tabernator*.

[1]	[2]	[3]	[4]	[5]	[6]	[7]
6	Truskolasy	—	2	1		
		—	3	1 ⁴¹		4
7	Kraszków	—	—	2		
		—	2	—		2
8	Niemienice	—	4	6		
		—	9	1 ⁴²	1	10
9	Ruszkowice	—	—	5		
		—	4	1 ⁴³	1	5
10	Zochcin	—	14	9		
		—	21 ⁴⁴	5 ⁴⁵	4	26
11	Nietulisko	—	5	—		
		—	5	—		5
12	Stryczowice	—	3	3		
		—	7 ⁴⁶	—		7
13	Czerwona Góra	—	6	2		
		—	6	2 ⁴⁷	2	8
14	Świątkowa Wola	1	4	3		
		—	7	1 ⁴⁸	1	8
15	Worawice	—	—	8		
		—	8 ⁴⁹	—		8
16	Garbacz	—	11	—		
		—	11	—		11
17	Przebiecany	—	6	7		
		—	12	1 ⁵⁰	1	13
Suma		2	74	66		
		—	127	19	15	146

⁴¹ Bezimienny *molendinator*. Nie uwzględnia go L., chociaż inaczej postąpił w wypadku omówionym w przypisku poprzednim.

⁴² Peter.

⁴³ Peter.

⁴⁴ Liczbę Polaków należy zwiększyć jeszcze co najmniej o dwóch, bowiem Miśławic żył (w niedzielę) „*cum fratribus*”. Zauważmy, że p. L. doliczył się tylko 23 chłopów.

⁴⁵ Iacob Ade, Steffan, Adam, Krotz, Damian. Co do niemieckiej wykładni Krotza – Kretza, por. wyżej s. 74.

⁴⁶ Za polskością Knysza przemawia też imię Micola z początkową literką M. Nie mamy również wątpliwości, że nie jest Niemcem Więclaw Kisiel (?). L. wykazuje sześciu chłopów w Stryczowicach, jednakowoż obok nich występuje jeszcze jeden zagrodnik, którego chyba nie można identyfikować z jednołanowym gospodarzem.

⁴⁷ Philip, Poyter.

⁴⁸ Clement.

⁴⁹ Ze względu na sufiks zaliczamy do Polaków także Ordelowe.

⁵⁰ Jacob.

II Klucz konicko-wielopolski

[1]	[2]	[3]	[4]	[5]	[6]	[7]
1	Konice	13	3	14		
		14	7	9 ⁵¹	2	30
2	Wielopole	67	8	34		
		80(75) ⁵²	20 ⁵³ (14)	9 ⁵⁴	9	109(100)
Suma		94	27	18	11	139

Zestawione przeze mnie tabele w istocie rzeczy różnią się w dwóch rubrykach poważnie od ułożonych przez Ludata nastąpiło przesunięcie dużej liczby z kolumny wątpliwych do kolumny Polaków. W opatowskiej grupie dóbr małopolskich zamiast 46,5% wątpliwych mamy ich tylko 13%. Liczba Polaków natomiast wzrosła z 52% na 87%, liczba Niemców spadła do zera. Nie pozostanie to bez znaczenia dla zaszeregowania ludności wątpliwej. Prawdopodobieństwo, że i ona stanowiła ludność narodowości polskiej wzrasta kolosalnie, tym bardziej jeszcze, gdy zważymy, jakie to imiona chrześcijańskie noszą ci „wątpliwi” poddani. Występują wśród nich następujące: Grzegorz, Piotr, Adam, Filip, Jakub, Paweł, Andrzej, Stefan, rzadziej Klemens, Franciszek, Aleks, Damian. Wszystko to imiona, których powszechne używanie przez ówczesną ludność polską jest rzeczą aż nazbyt dobrze znaną⁵⁵. Nic nie przemawia za tym, żeby wśród nich dopatrywać się

⁵¹ Prophan, Woke (= Oko?), Biskretzemer, Gregir, Brostil (raczej Polak), Kunil, Philip, Lanschinde Hannus, Mantzeken Son.

⁵² Inaczej niż w zestawieniach poprzednich rejestr nie wymienia osiadłych we wsi chłopów, lecz podaje właścicieli łąnów w kolejności położenia ich pól. Ponieważ niejednokrotnie włościanie posiadali role leżące w różnych stronach osady, występować może każdy kolonista w liście kilkakrotnie, jak np. Schwarzpeter dwukrotnie jako gospodarz na półtunku. Większej ilości tego rodzaju przykładów dostarcza nam druga lista konicka: Thomas Snyderinne – 1/2 łąna i 3 pręty, Thomke – 9 prętów i 1/2 łąna, Ungerate (Ungerote) – 9 prętów i 1/2 łąna, Pawl Petze, Niclos Glotz, Niclos Tetzener – dwukrotnie po 1/2 łąna, Niclos Heberratt – 3 pręty i 9 prętów, Niclos Kolbe – 1 łąn i 1/2 łąna, Gromke – 1/2 łąna i 3 pręty, może też Matzke (Maczke) – 1/2 łąna i 1 łąn. Petir Fuchs (Fochs) wymieniony nawet został trzykrotnie – 9 prętów, 1 łąn, 9 prętów. Oczywiście jest rzeczą, że nigdy w tych wszystkich wypadkach nie możemy wykluczyć, że pod jednym nazwiskiem kryją się dwie osoby. Sprawa staje się zwłaszcza wówczas wątpliwą, gdy kmięć oznaczony został tylko imieniem, tak pospolitym jeszcze jak Paweł. Ale i przy nazwiskach (przezwisekach) stoimy w wielu razach bezradni (Kulebos, Cressant, Hannos, Pech). Cyfry podane w nawiasach oznaczają odpowiednio zmniejszoną liczbę kolonistów. Gdyby nawet okazały się prawdziwe, nie zmieniają ogólnego obrazu stosunków narodowościowych w Wielopolu.

⁵³ Maczke, Martzin (dwukrotnie), Paweł (trzykrotnie), Barthos, Michelik oraz 7 wzgl. 8 kolonistów, którzy zdaniem L. noszą spieszczone imiona polskie: Belke, Wotke, Staske, Pizebeke, Swantze, Wantzke (dwukrotnie), Kusse (153²⁴).

⁵⁴ Michil, Michel, Kaspar, Philip, Domik, Domnik, Micolae, Bernhart.

⁵⁵ Ob. listę imion zestawioną na podstawie współczesnego Inwentarzewi źródła przez J. St. Bystronia, *Księga imion w Polsce używanych*, Warszawa 1938, 70–1. O wczesnym zastąpieniu

koniecznie kandydatów na kolonistów niemieckich, tym więcej że nie zdołaliśmy wykazać ani jednego wątpliwego Niemca (dwie pozycje zanotowane przez L. polegają na nieporozumieniu). I tych poddanych z dużą dozą prawdopodobieństwa zaliczyć trzeba będzie w poczet Polaków. Ponieważ liczba ich wynosi 15 na ogólną cyfrę 19 wątpliwych, grupa ludności, z której mogliby się rekrutować nie-Polacy spadnie zatem do 4, tj. 2,7%. Są to nie nazwani po imieniu pistor curie, tabernator, molendinator oraz Krotz. Nie wydaje się nam, by w przedstawionych warunkach prawdopodobieństwo, że stanowili oni ludność niemiecką, było szczególnie duże.

Oczywistą jest rzeczą, że nie da się wykluczyć możliwości, iż któraś z tych wątpliwych osób była narodowości niemieckiej. Mogło się przecież przytrafić, że jakiś kolonista niemiecki osiadł w opatowskich dobrach biskupa lubuskiego. Dowodu jednak na to nie mamy żadnego. Wynik p. L. ustalający, że „odsetek Niemców nawet przy korzystnym obliczeniu nie przekraczał w każdym razie 10, prawdopodobnie osiągał tylko 8” (155, 158) przy równoczesnym stwierdzeniu, że „tutaj niewątpliwego niemieckiego elementu brakuje prawie w całości” (155) jest dowolną koniekturą pozbawioną jakiegokolwiek podstawy źródłowej. Nic bowiem nie upoważnia nas do tego, by wątpliwą ludność w braku Niemców w ogóle zaliczać do Niemców.

Gdyby nawet przyjąć za Ludatem podział poddanych dóbr opatowskich na 2 Niemców, 74 Polaków oraz 66 wątpliwych i ostatnią grupę zaszeregować pomiędzy niepewnych w takim samym stosunku, w jakim ci niewątpliwi występują (2:74), udział Niemców w wątpliwych wynosić będzie niecałe 2 osoby (dokładnie 1,74). Razem więc, przyjmując nawet fałszywe cyfry p. L., Niemców doliczymy się z zaokrągleniem 4 osoby, co daje tylko 2,8%. Cyfra jakże odległa od przyjętych 8%, a przy tym już niewątpliwie naciągana.

Dlaczegoż tyle miejsca poświęcamy temu zagadnieniu, tej jednej pomyłce Ludata? Sądzymy, że sprostowanie jej jest istotne dla badań stosunków narodowościowych w średniowieczu w ogóle. Wiemy bowiem z dalszych kart omawianej pracy, że błędne jest zdanie, właściwe poglądom niektórych uczonych niemieckich, dopatrujące się w biskupach lubuskich pionierów niemieckiej kolonizacji w Polsce. „Biskupstwo lubuskie w swojej działalności historyczno-kolonizacyjnej nie stanowi żadnego wyjątku wśród kościołów

imion słowiańskich chrześcijańskimi piszą **A. Brückner**, *Wpływy języków obcych na język polski*, *Encyklopedia polska*, 2 dz. 3 (1915), 105–6; **tenże**, *Dzieje kultury polskiej*, 1 (1930), 259, oraz **W. Taszycki**, *Das christliche Element in den polnischen Ortsnamen*, *Collectanea Theologica* 18 (1937), 452–3. Niestety imiennictwo chrześcijańskie polskie nie zostało dotąd opracowane wyczerpująco. **W. Taszycki** ograniczył się we wspomnianym artykule do nazw miejscowych, a w studium swym o najdawniejszych polskich imionach osobowych nie wyszedł poza imiona „słowiańskie”. **Klich** zajmując się polską terminologią chrześcijańską, rozmyślnie nie rozciągnął swych badań na imiona własne (i nazwy topograficzne) wyrosłe na gruncie chrześcijańskim, *Polska terminologia chrześcijańska*, 3. Niewiele też miejsca poświęcił im **J. St. Bystron**, *Nazwiska polskie*, Lwowska Biblioteka Slawistyczna 4, Lwów 1927.

polskich i klasztorów” (167)⁵⁶. Przyjęcie zatem cyfry 8% ludności niemieckiej dla terenów nie objętych specjalną akcją kolonizacyjną, cyfry uwodzącej, bo opierającej się (rzekomo) na danych statystyki historycznej, przy tym zmniejszonej już dzięki obiektywizmowi autora, historyka niemieckiego, o 2%, może prowadzić do kuszącego uogólnienia, że około 1400 r. w ogóle albo przynajmniej w dobrach kościelnych, chociażby brakło jakiejkolwiek informacji o przeprowadzaniu kolonizacji ludnością niemiecką, odsetek jej wynosił 8%! Jakiż obraz kolosalnego zniemczenia naszego kraju, tak idący po linii wywodów Kaindla sprzed niemal pół wieku, tak pożądany dla propagandy hitlerowskiej, ale tak odległy od faktycznego stanu rzeczy. Oto cel zabawy p. L. z procentami i narodowością⁵⁷.

Nie odbiegają natomiast nasze wyniki znacznie od ustalonych przez p. L., gdy chodzi o wsie śląskie, wielkopolskie i nowo zakładane osady w Małopolsce, w lasach koło Konic i Wielopola. Materiał śląski jest tak szczupły (2 wsie: jedna na Górnym Śląsku, druga na pograniczu śląsko-wielkopolskim), że nie daje podstawy do jakichś wniosków ogólniejszych. Nie dziwi nas stuprocentowa bodajże polskość górnośląskiego Radziszowa (150), gdzie mieszka 41 chłopów. Nikle tylko dadzą się wykazać ślady Niemców w dobrach wielkopolskich biskupstwa (158–9). Liczba niewątpliwych nieznacznie tylko przekracza 4%. Poddani o narodowości wątpliwej noszą takie imiona, jak: Stefan, Paweł, Piotr, Jakub, Michał, Tomasz, Andrzej, co nie bardzo przemawia na korzyść ich niemieckości. Przeprowadzana w końcu XV w. kolonizacja na obszarach leśnych koło Konic i Wielopola odbywała się w dużej mierze siłami niemieckimi (158). Niewątpliwych Niemców naliczyliśmy prawie 68%, niewątpliwych Polaków prawie 17%. Reszta nosi imiona chrześcijańskie, takie jak: Marek, Tomasz, Marcin, Mikołaj, Filip, Kasper, Dominik, Damian, Grzegorz, Michał. Jeden raz występuje Bernard. Imię to co prawda odczuwamy dziś za obce, ale w średniowieczu występuje ono w Polsce niejednokrotnie⁵⁸.

§ 9. Wyniki co do stosunków narodowościowych oparte na materiale imiennym nie wyczerpały jeszcze całego bogactwa problemów, które można na tej podstawie rozwiązać. Autor obiecuje im poświęcić osobną pracę (149, 156), której oczekujemy z dużym zainteresowaniem. Wydaje się jednak, że trzeba ją będzie oprzeć na szerszej podstawie. Dla badacza średniowiecznych stosunków narodowościowych ciekawe jest rozprzestrzenienie ludności niemieckiej na ziemiach polskich, niewątpliwie. Ale niemniejsze zainteresowanie wzbudzają współczesne stosunki ludnościowe w ziemi lubuskiej. P. L. pozbawił nas możliwości wglądu w te zagadnienia, nie publikując źródła w całości. Tymczasem przynajmniej wykaz dóbr biskupstwa i jego dochodów

⁵⁶ Podkreśla te obserwacje z uznaniem A. Gieysztor, P. H. 36 (1946), 173–4.

⁵⁷ Tak nazywa jego operacje statystyczne p. Gieysztor, rec. P. H. 36 (1946), 173.

⁵⁸ J. St. Bystroń, *Księga imion*, 134–5.

wewnątrz diecezji (pag. 31–60 manuskryptu) według informacji p. L. (47) powinien być być równocześnie udostępniony światu naukowemu. Nie wiemy przecież, w jakim stopniu ekscerpty ogłoszone w innym celu przez **F. Funckego**⁵⁹ wyczerpująco odzwierciedlają nam całość. Czyż śladów ludności polskiej (wzgl. słowiańskiej) tam nie będzie? Byłoby to dziwne zjawisko w dobrach polskiego biskupstwa, w którym „*Entscheidungszone der deutsch-polnischen Auseinandersetzung lag*” (27)⁶⁰.

Rzeczywiście też wyimek przykładowy Inwentarza umieszczony przez **Wohlbrücka** podaje w Czernikowie (pow. lubuskiego) obecność kossatów w nieoznaczonej bliżej liczbie: „*Item Cossati, quilibet laborat III dies annuatim*”⁶¹. A załączony przez tegoż historyka dla porównania wyjątek z opisu dóbr, sporządzonego sto lat później, wykazuje w tej samej wsi obok 5 gospodarzy dwu- i trzyłanowych⁶² 7 kossatów⁶³. W drugiej osadzie, którą objął ekscerpt **Wohlbrücka**, mianowicie Seefeld (pow. Sternberg), „*ibi moratur unus cossatus, qui tenetur servire IIII dies in anno in feno et avena*”⁶⁴. Dodajemy, że w kluczu Beeskow, nabytym przez biskupa w 1518 r.⁶⁵, na 191 poddanych mieszka 44 kossatów oraz 28 kiców⁶⁶. Kossaci występują także i w drugim kluczu, Storków⁶⁷.

Oczywiście termin „cossati” sam jeszcze nic nie mówi o narodowości osoby, którą określa. Wiadomo, że jest on rozpowszechniony znacznie. Występuje we Flandrii już w połowie XII w., jak stwierdził Pirenne^{67a}, a i w Niemczech na szerokiej przestrzeni⁶⁸. Nie muszą to być więc koniecznie Słowianie, choć to niewykluczone. Ale co do występujących 28 kiców nie możemy chyba mieć żadnych wątpliwości⁶⁹. W takiej sytuacji dochodzimy do wniosku, że obraz narodowościowy Europy środkowej na przełomie wieków średnich i nowożytnych nie jest zgodny z tym, jaki nam dał p. L.

⁵⁹ *Das Bistums Lebus*, Jahr. f. brandenburg. Kircheng. 17 (1919), 3, 5–15.

⁶⁰ Zauważ na mapie dodanej do pracy **F. Funckego**, jak niedaleko granicy polskiej leżą prawobrzeżne majątki biskupa, a zwłaszcza kapituły lubuskiej, *op. c.*, Jahrb. f. bdbg. Kircheng. 11–2 (1914), tabl. 1.

⁶¹ **S. Wohlbrück**, *Gesch. d. ehemal. Bistums Lebus*, 2, 130.

⁶² „Lorentz Bruntzlow, Martin Moller, Hans Reichard, Lorentz Falkenhagen, Symon Sack”.

⁶³ „Dar sind VII Kossathen”, **S. Wohlbrück**, *Gesch. d. ehemal. Bistums Lebus*, 2 (1829), 130.

⁶⁴ *Ib.* 131. Wykaz z szesnastego wieku stwierdza: „...da sol sein ein Cossaten Erb, das ist itzund wust...”.

⁶⁵ **Wohlbrück**, *op. c.* 2, 414.

⁶⁶ *Ib.* 431.

⁶⁷ *Ib.* 433–8.

^{67a} **H. Pirenne**, *Histoire de Belgique*, 1 (Bruxelles 1929), 315, z powołaniem się na **L. A. Warnkönig**, *Flandrische Staats- und Rechtsgeschichte bis zum Jahr 1305*, 2^a, Tübingen 1837, 197.

⁶⁸ Por. **Hermann Teuchert**, *Die Sprachreste der niederländischen Siedlungen des 12. Jahrhunderts*, Neumünster 1944, 306–9. Na tę pozycję bibliograficzną zwrócił mi uwagę kol. doc. **Labuda** i z zwykłą sobie gotowością użyczył egzemplarza. Por. też **Grimm**, *Deutsches Wörterbuch*, v^{is} *cossatus* i *kote*. Pod ostatnim hasłem stwierdzone rozpowszechnienie tego terminu u narodów germańskich i słowiańskich. Ob. również **E. O. Schulze**, *Die Kolonisierung*, 227.

⁶⁹ Por. **H. Ludat**, *Die ostdeutschen Kietze*, Bernburg 1936.

Nie Niemcy stanowili 10% mieszkańców Polski, ale Słowianie w dużej liczbie zamieszkują Marchię. Wydawca Inwentarza pozbawił historyków możliwości bliższego zbadania stosunków narodowościowych w dobrach brandenburskich biskupstwa lubuskiego z niezrozumiałych, naukowo nie dających się uzasadnić przyczyn⁷⁰. Informacje, które podaliśmy wyżej, są zupełnie przypadkowe; ograniczają się do paru cytatów ogłoszonych przed 120 laty. Ta luka, którą wydawca mógł i powinien był uzupełnić, jest tym dziwniejsza, że sam podkreślił znaczenie tego rejestru dla Niemiec wschodnich. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że materiału imiennego strefy pogranicznej, zatem przejściowej, nie można będzie wykorzystywać z równą łatwością i według tych samych kryteriów, które znalazły zastosowanie wobec dóbr biskupich, leżących wewnątrz Polski.

Swoje uwagi o stosunkach narodowościowych kończy p. L. załamywaniem rąk nad losem rodaków, którzy „in tragisch hoffnungsloser Lage” ulegli powszechnej polonizacji (201). Czyż tragedia Niemiec z powodu straty małej grupy ludności rzeczywiście da się porównać z powszechną germanizacją „biednych Wendów”, mieszkających w zwartej masie na olbrzymiej przestrzeni aż po Łabę i dalej jeszcze na zachód? Zresztą tę gorzką dla Niemca XX wieku pigułkę ośłodzić można znacznie stwierdzeniem, że koloniści szli przede wszystkim ze Śląska i Górnego Śląska (157, 165), z Miśni, Łużyc i Turynгии⁷¹, z terenów zatem zamieszkałych w znacznej liczbie przez Słowian. Domyślać się można, że i oni w tym ruchu ludnościowym na wschód brali udział⁷². Ale w takim razie jasne się nam wydaje szybkie tempo polonizacji „niemieckich” kolonistów. Wiemy także, że raz osiadłszy na ziemiach polskich, koloniści nie zawsze pozostawali na stałe w obranej siedzibie, lecz parli dalej na wschód⁷³. Nie mamy prawa tą wewnętrzną

⁷⁰ Osobiście nie przypuszczamy, by Autor świadomie go nie opublikował ze względów politycznych. Ale z takim zarzutem musi się p. L. liczyć, zwłaszcza gdy wiemy, z jakich powodów np. dzieło **Trautmanna**, mimo wydrukowania go, spotkało się z zakazem rozpowszechnienia. Mamy tu na myśli pracę tego uczonego poświęconą zachodniosłowiańskim nazwom miejscowości. W niemieckiej kartotece literatury zakazanej Biblioteki Uniwersytetu Poznańskiego zachowała się dotycząca jej fiszka z wydrukowaną następującą informacją: „Trautmann Reinhold: Die wendischen Ortsnamen Ostholsteins, Lübecks, Lauenburgs und Mecklenburgs. – Neumünster: Wachholtz 1939. 266 S. gr. 8° = Quellen u. Forschungen zur Geschichte Schleswig-Holsteins. Bd. 21 «verboten». Das Werk gelangte nicht zur Ausgabe”. O dziele tam wspomnianym pisze autor (**Trautmann**) co następuje: „das Buch wurde durch das Reichsinnenministerium in Berlin verboten, kam auf den nationalsozialistischen Index librorum prohibitorum u. sollte vernichtet werden”, *Das ostseeslawische Sprachgebiet u. seine Ortsnamen*, Zs. f. slavische Philologie, Bd. 19, 1947, H. 2, 266¹.

⁷¹ H. F. Schmid, *D. rechtl. Grundl.* 505¹.

⁷² Domyśl taki stawiał już E. O. Schulze: „Endlich mochten in jener Zeit viele Sorben sich der deutschen Herrschaft durch die Flucht zu den verwandten Völkerschaften in der Nähe entziehen, wo sie als erwünschte Verstärkung der eigenen Macht bereitwillig aufgenommen wurden”, *Die Kolonisierung und Germanisierung der Gebiete zwischen Saale und Elbe*, Leipzig 1896, 115.

⁷³ P. Dąbkowski, *Ziemia sanocka*, 6.

kolonizacją niemiecką obciążać naszego bilansu ludnościowego ponownie. Gdyby odjąć się dało wszystkich Słowian, którzy do nas przyszedli z kolonizacją „niemiecką”, gdyby wyłączyć można wewnętrzne osadnictwo Niemcami, cyfra absolutna ludności niemieckiej, która do nas przysłała w średniowieczu, okazałaby się z pewnością znacznie drobniejszą, aniżeli się to przedstawia w literaturze niemieckiej. Będziemy, zdaje się, zmuszeni powtórzyć za **Balzerem**: „Żywioł niemiecki stanowi tylko cienką warstwę napływową”⁷⁴.

⁷⁴ **O. Balzer**, *O Niemcach w Polsce*, K. H. 25 (1911), 429. Arkusze korektowe tego rozdziału już po ich złamaniu przejrzał prof. **S. Urbańczyk**, udzielając mi szeregu cennych informacji, za które składam mu szczerze podziękowanie. Jego zdaniem, nazwisko **Schadei**, które według p. L. ma oznaczać koniecznie Niemca (por. wyżej s. 70), jest według wszelkiego prawdopodobieństwa przymiotnikiem szady ‘siwy’; pisownia **Petz** kryć może w sobie hipokoristikon polski ‘Pieś’ (s. 70, 73); **Swach** wyjaśniać także można jako ‘Święch’. Prof. **Urbańczyk** odrzuca również z całą stanowczością twierdzenie p. L., jakoby nazwiska z sufiksem *-ic* pochodziły od nazw miejscowości, wbrew powołanemu twierdzeniu właśnie nazwy miejscowości utworzone z tym przyrostkiem pochodzą od określeń ludzi.

IV

§ 10. Kontrolując wyniki Autora o przebiegu etnicznym kolonizacji na prawie niemieckim, stwierdziliśmy, że w znacznej mierze należało je odrzucić, by zastąpić nowymi. Przekonamy się również, że cała gospodarcza oraz prawna strona tego zagadnienia nie została przezeń postawiona w sposób właściwy – stanowi zbyt wierne odtworzenie opinii dominujących w nauce przed pół wiekiem. Żeby nie narazić się na zarzut wypowiadania sądów gołosłownych, wykażemy na szeregu przykładów (już bez wyczerpania całości), jakie tezy p. L. są dziś absolutnie nie do utrzymania. Zastanówmy się jednak wprawdzie nad źródłami fałszywych mniemań Autora.

Całej serii błędów świadczących o niezrozumieniu problemów „prawa niemieckiego” nie byłby Autor popełnił, gdyby się zapoznał z bogatym dorobkiem naukowym prof. Tymienieckiego. Oczywiście nie mógł znać jego publikacji ogłoszonych po wojnie, o nie pretensyj nie wysuwamy, ale przecież uczony ten już dawniej napisał cały szereg dzieł i artykułów wnikliwych, ważniejszych z pewnością od prac polskich cytowanych przez Autora (122). Tymczasem w zestawieniu literatury nie znajdujemy ani jednej pozycji tego historyka. Tym jeszcze to dziwniejsze, że Autor wie dobrze o jego naukowej działalności, co więcej, zalicza go nawet do znakomitych mediewistów (74²), co równocześnie nie przeszkadza mu w scharakteryzowaniu jego produkcji naukowej jako tendencyjnej (111¹). Oryginalna to zaiste koncepcja znakomitości naukowej! Ale niesłychanie praktyczna, bo uzasadniająca odrzucenie *a limine* jego dorobku, jak zresztą i innych historyków polskich, bez wdawania się w polemikę z ich tezami¹. Takie ustosunkowanie się nie uszło, bo ująć nie mogło, płazem. Zemściło się poważnie na poziomie odnośnego rozdziału omawianego dzieła.

Niechęć do twórczości polskiej, przewijająca się na łamach omawianej książki stale, szczególnego nabrała nasilenia właśnie gdy chodzi o kolonizację na prawie niemieckim. Nazwa ta to właściwe główne źródło nieporozumień. Ileż artykułów nie byłoby powstało, ileż zdań nie znalazłoby się w książkach, gdyby to prawo nie nazywało się prawem niemieckim. Nad całą kontrowersją polsko-niemiecką o jego roli zaciążyło poczucie nacjonalistyczne w sposób wyraźnie szkodliwy. Nie może nas to zdumiewać. W okresie fantastycznego wprost rozwydrzenia uczuć nacjonalistycznych od nazwy narodu urobione określenie jakiegoś zjawiska historycznego (*locatio iure Theutonico*) nie mogło się nie odbić ujemnie na obiektywnym, naukowym

¹ „Auf sie kann hier ebenso wie auf die polemischen Entgegnungen und Nachweise ihres tendenziösen Charakters nicht eingegangen werden”, 111¹ [rozstrzelenie od nas].

badaniu tego zjawiska, musiało przesłonić właściwy sens całego procesu dziejowego. Kiedyś utożsamiano kolonizację na prawie niemieckim z kolonizacją Niemcami, dziś z takim postawieniem problemu nie godzi się nawet p. L. Ale pełno jeszcze w jego pracy zdań świadczących o dumie autora–Niemca, który stwierdza sukcesy niemieckiego prawa usuwającego przepisy prawa polskiego². Tu również źródło przekonania Autora o wyższości prawa niemieckiego nad prawem polskim, choć już Balzer podkreślał, że na ogół prawo niemieckie nie wzniosło się ponad przeciętny poziom niewyrobionych praw średniowiecznych³.

Z tym nacjonalistycznym nastawieniem w nauce trzeba by raz skończyć. Jeśli w „prawie niemieckim” widzieć będziemy „tylko jeden z przejawów i odgałęzień zachodniego systemu feudalnego w jego realizacji dominialnej”⁴, jeśli zakładane gospodarstwa czy przenoszone z prawa polskiego na niemieckie stają się w istocie rzeczy lennami chłopskimi⁵, nasuwa się zagadnienie, czy dalej używać na określenie tego procesu nazwy etnicznej, obciążonej balastem narodowych ambicji, utrudniających właściwe rozumienie rzeczy. Może z tego względu dla dobra nauki będzie wskazane wprowadzenie w miejsce „kolonizacji na prawie niemieckim” wyrażenia „osadnictwa na prawie lennym”. Niewątpliwie lepiej charakteryzuje ono właściwości omawianego zjawiska, przy czym (co świadczy o jego trafności) pojawia się ono czasami w źródłach⁶, choć, przyznajemy, nieskończenie rzadziej aniżeli „ius

² Stanowisko Autora nie jest zresztą wyjątkowe wśród historyków niemieckich. Przytoczmy jeden przykład tego samego „nacjonalistycznego” jego rozumienia: prawo niemieckie grało w Polsce za Kazimierza W. dużą rolę, mimo że monarcha ten stawiał opór niemczyźnie, G. Schubart-Fikentscher, *Die Verbreitung der deutschen Stadtrechte in Osteuropa*, Weimar 1942, 6, por. też *ib.* 17.

³ *O Niemcach w Polsce*, K. H. 1911, 445.

⁴ K. Tymieniecki, *Prawo czy gospodarstwo*, Roczn. dziejów społ. i gosp. 8 (1939–46), 277.

⁵ *ib.* 284, 290. Wcześniej taki pogląd na kolonizację wypowiedział E. O. Schulze: „die Bauergüter grossenteils als Lehen angesehen wurden”, *Die Kolonisierung*, 198⁴, 212; por. też wywód etymologiczny Łanu, H. F. Schmid, *Lehn-Hufe*, Sav.-Zs. GA. 44 (1924), 289–91, oraz dawniejszą wypowiedź Meitzena, który skonstatował używanie w jednym znaczeniu terminów Lehen, łan, laneus, feudum, beneficium, *Cod. dipl. Silesiae*, 4 (1863), wstęp s. 59. Nazywanie posady chłopskiej lennem nie może nas zdumiewać, skoro i w klasycznym kraju prawa lennego, Francji, znajdujemy regiony, w których termin feudum oznacza zarówno własność rycerską, jak i gospodarstwo czynszowe, F. Olivier-Martin, *Historie du droit français des origines à la Révolution*, Paris 1948, 266.

⁶ Nadając szerokie zwolnienia dla kolonistów klasztoru łeńskiego zastrzega książę Sambor: „in defensione vero terre, hii, qui mansos in feodo receperunt, propriis sumptibus adesse tenebuntur”, Perlbach, Pommerell. Ukb., nr 162. Przytoczone zdanie występuje wcześniej w dwu dokumentach dla innego klasz. cysterskiego, mianowicie klasz. w Lubiążu, z r. 1233 (Wlkp. 1, nr 152) i 1239 (*ib.*, nr 218), atoli co do ich autentyczności budzą się poważne zastrzeżenia, por. literaturę powołaną w naszym *Immunitacie*, 369². ⁷ Por. też „iure Theutonico, quod dicitur ius feudale” w Z. Wojciechowskiego, *Państwo polskie w wiekach średnich, dzieje ustroju*², Poznań 1948, 224 (bez podania źródła). Zauważ też, że związany z urządzeniami prawa niemieckiego obowiązek sołtysów służby konnej (S. Sochaniewicz,

Theutonicum”. Od ostatniego ma tę wyższość, że nie wywołuje błędnych skojarzeń, tak szkodliwych dla naukowego poznania.

Niewątpliwie i proponowane określenie posiada swoje wady. Raz, że nie można go stosować we wszystkich wypadkach, w których źródła używają wyrażenia „*ius Theutonicum*”⁷. Po drugie wiązać z nim można tyle znaczeń, ile ich posiada tak wyjątkowo wieloznaczny rzeczownik jak *feudum*. Gdy jednak sprecyzujemy go bliżej, ograniczymy do najniższego stosunku w drabinie feudalnej, stosunku właściciela gruntu do czynszownika, będącego w istocie swej związkiem czysto gospodarczym, a nie politycznym, czym się zasadniczo różni od właściwej hierarchii feudalnej, przepojonej na wskroś elementami wojskowymi i politycznymi⁸, posługiwać się nim będzie można bez wywołania nieporozumień. Będziemy mieli na myśli tylko ekonomiczną stronę feudalizmu, feudalizm gospodarczy⁹. Wieloznaczność terminu nie wyrządzi więc badaniom szkody, skoro jej jesteśmy świadomi i precyzujemy dokładnie, którym znaczeniem w danym momencie się posługujemy. Zauważmy zresztą, że od tej wady nie jest też wolne i „prawo niemieckie”. Pomijając już sens tego określenia dzisiejszy, stwierdzić musimy, że w źródłach występuje ono współcześnie w paru znaczeniach, oraz że w ciągu wieków treść jego ulega zmianie^{9a}. Nieuświadomienie sobie tych właściwości, połączone z gotową formułą nacjonalistyczną, prowadzić musi z konieczności do rażących symplifikacyj, a tym samym zupełnego zapoznania tego interesującego procesu feudalizacyjnego w Polsce. Że słowo „*feudum*” jest wieloznaczne, to nie ulega niczyjej wątpliwości. Że jest nim również „prawo niemieckie”, tego p. L. zdaje się nie dostrzegać. A w tym tkwi źródło nieporozumień.

Prawo lenne zapuściwszy korzenie w Polsce (nie obyło się przy tym bez pewnego przystosowania do stosunków miejscowych), wędruje dalej na wschód, gdzie pojawia się pod nazwą „*ius Polonicum*”. Znowu zatem określenie „narodowe” wskazujące tylko na kraj, z którego bezpośrednio wprowadzane urządzenia przyszły. Błędna byłoby rzeczą na tej tylko podstawie pisać o zwyczajnym pochodzie prawa polskiego do krajów

Wójtostwa i sołtystwa pod względem prawnym i ekonomicznym w ziemi lwowskiej, 1921, 252 nn.) pociągał za sobą ciężar utrzymywania „*equus feudalis*”. Czasem znowu łany sołtysie otrzymują miano „feudalnych”: „*preter duos mansos feudales, qui spectabunt sculteto*”. Tzschoppe-Stenzel, *Urkundensammlung zur Gesch. des Ursprungs der Städte... in Schlesien...*, Hamburg 1832, nr 15, 1234.

⁷ Np. „*ecclesia in iure Theutonico locata*”, cytuje W. Abraham, rec. w K. H. 44 (1930), 592, ale też „*contulimus etiam sculteto tabernam [...] iure feodali*”, Tzschoppe-Stenzel, *Urkundensammlung*, nr 15 (1234).

⁸ E. Chénon, *Histoire générale du dr. français des origines à 1815*, 2 Paris 1929, 182–5.

⁹ Por. J. Rutkowski, *Badania nad podziałem dochodów w Polsce w czasach nowożytnych*, 1, Kraków 1938, 23–4.

^{9a} Zdaniem F. Bujaka zeszło ono w XV w. do roli formalności bez zasadniczego znaczenia, *Z dziejów wsi*, 48–9; ob. też K. Tymieniecki, *Prawo niemieckie w rozwoju społecznym wsi polskiej*, K. H. 37 (1923), 39.

litewskich; rzecz się przedstawia w istocie inaczej. Pewien typ stosunku do ziemi (lenny) wędrował powoli z Zachodu, gdzie powstał, na wschód, do Niemiec przez Flandrię jako prawo flamandzkie, do Polski przez Niemcy jako *ius Theutonicum*, do krajów litewsko-ruskich przez Polskę jako *ius Polonicum*. W rzeczywistości nie był on jakąś właściwością narodową (ani holenderską, ani niemiecką, ani polską)¹⁰, lecz wspólnym dorobkiem kontynentu europejskiego, wyrażającym się w feudalnej koncepcji własności ziemskiej.

§ 11. Oczywiście jest rzeczą, że przy takim rozumieniu osadnictwa na „prawie niemieckim” pewne problemy, którymi zajmowano się tylokrotnie w nauce, stają się bezprzedmiotowe. Do nich należeć będzie m. in. zagadnienie stosunku immunitetu do prawa niemieckiego¹¹. Ekonomiczna i sądowa treść immunitetu i „prawa niemieckiego” w obydwu wypadkach jest ta sama: feudalizacja stosunków wiejskich. Różne będzie natomiast materialne i formalne prawo (cywilne i karne oraz procesowe) we wsiach immunizowanych tylko, oraz w osadach, które otrzymały prawo niemieckie. W jednych stosować się będzie prawo polskie, w drugich niemieckie¹². Ten problem czysto prawny mniej wzbudził u badaczy zainteresowania, nie nim zajmuje się p. L., co zresztą zupełnie zrozumiałe, bo materiału doń *Catastrum* nie zawiera. Tu leży tymczasem (obok ustępstwa z regale lokacyjnego)¹³ przyczyna, dla której była konieczna interwencja księcia w przejściu na prawo niemieckie wsi już immunizowanej. Sprawy, które w wyniku immunitetu dostały się przed sąd książęcy i rozstrzygane tam były według prawa polskiego (odtąd przed tymże samym sądem (sądem polskim!), miały być rozpatrywane według zasad prawa niemieckiego¹⁴. Na to trzeba było zezwolenia księcia. Tak, sądzimy, należy również rozumieć znaną informację statutów Kazimierza Wielkiego, poświadczającą, że wsie, którym nadano „prawo niemieckie”, nim się więcej

¹⁰ Pełną, wydaje się, analogię językową stanowi wyrażenie „towar tatarski”. Artykuły, które w skład tego zbiorowego pojęcia wchodziły, jak jedwab, pieprz, tymian, kwas grecki i in. (ob. Ł. Charewiczowa, *Handel Lwowa*, K. H. 38 (1924)), nie tatarskimi były w rzeczywistości produktami, lecz dlatego mianem tym je obejmowano, bo przychodziły do nas „*via Tartarorum*”.

¹¹ K. Tymieniecki, *Prawo czy gospodarstwo*, 283. Zupełnego nieporozumienia tego procesu dowodzi twierdzenie, że immunitet traci swe znaczenie na skutek zezwolenia książęcego na lokację wsi na prawie niemieckim; K. Górski, *Ród Odrowążów w wiekach średnich*, przyp. 23, por. też *ib.* 22³.

¹² Nieistotna jest więc pomyłka p. L., który w oparciu o prace prof. Z. Kaczmarczyka i moją, poświęcone immunitetowi, twierdzi, że w przywilejach immunitetowych następowało po największej części („meist”) nadanie prawa niemieckiego (170).

¹³ Por. tak charakterystyczny trzynastowieczny „*edictum publicum*”: „*ut homines liberi in eisdem villis (kościelnych) commorantes ab ipsis recederent sub pena confiscationis bonorum et perpetue servitutis*” Ulan. Kuj. maz., s. 102.

¹⁴ Pol. 1, nr 60 (1279); 3 nr 66 (1288). Por. też tak charakterystyczny zwrot dokumentu lubińskiego z 1175 r., udzielający zwolnień dla osadników klasztornych „*sive Poloni sint, sive Theotonic vel Gallici, cuiuscunque eciam iuris*”, Wlkp. 1, nr 21. Narodowość, wydaje się, określa tu odrębne prawo danej grupy.

nie rządzą¹⁵. Czy w nich gospodarcze urządzenia feudalne zostały zlikwidowane? Niewątpliwie nie. Stwierdzić możemy tylko *desuetudo* prawa niemieckiego, ustępującego najwidoczniej przed prawem polskim. Określenie „prawa niemieckiego” ograniczyć by zatem należało tylko do recepcji przepisów prawnych, która mogła mieć miejsce równocześnie z gospodarczymi procesami feudalizacyjnymi. A jeśli tej recepcji norm prawnych nie było (bo i takie wypadki stwierdzono w literaturze)¹⁶? Jeśli raz przejęte prawo niemieckie uległo polonizacji?¹⁷ Okaże się, że *ius Theutonicum* przychodziło czy znajdowało zastosowanie u nas nie tylko bez kolonistów–Niemców, ale i bez prawa niemieckiego! To, co w każdym razie zostaje, procesy feudalizacyjne, nie mające nic wspólnego z prawem niemieckim, stanowią odrębne dla siebie zagadnienie. W badaniach ich nie jest rzeczą ważną, czy odbywają się one przy akompaniamencie prawa niemieckiego, czy bez niego.

Przy takim rozumieniu istoty nadań prawa niemieckiego nie będzie problemem rozróżnianie wsi polskich i niemieckich z punktu widzenia ich świadczeń gospodarczych w XV w. Rzeczywiście też zarówno w jednych, jak drugich panuje system jednołanowy (109–10), każdy chłop posiada zatem swoje lenno–łan. Wsi niemieckie płacą niższe czynsze aniżeli polskie. Prawda, ale z tego powodu, że dawne polskie jednostki gospodarcze tylko powierzchownie przystosowano do nowego ustroju. Lenna–łany chłopów polskich pozostały większe, aniżeli nowo wymierzone gospodarstwa kolonistów (115). Pamiętajmy przy tym, że również wysokość czynszu w naturze i w pieniądzu nie była we wszystkich wsiach niemieckich ustalona identycznie, bo pozostawała w związku z okresem kolonizacji. Osady wcześniej lokowane mniej płaciły aniżeli założone później (113, 118¹, 128). *H o n o r e s* składają jedne i drugie (120). Poza tem stwierdza Autor pomieszanie w obydwu kategoriach wsi elementów przedkolonizacyjnych i niemieckich (136–7), także i w obciążeniach na rzecz Kościoła (141–3). Inwentarz poświadcza tylko we wsiach na prawie niemieckim *procuraciones* dla pana i jego orszaku, zjawiających się na roki sądowe (119). Czy możemy jednak przypuszczać, że w wsiach polskich koszty posiedzeń sądowych przejmował na siebie biskup? Trzykrotnie *prandia* są więc faktycznym odpowiednikiem „polskiego” stanu, który stał się świadczeniem prywatnym, skoro i funkcja sądzenia przeszła na osobę prywatną. Wiemy również, że „prawo niemieckie” dopuszczało robocizny tak samo jak prawo polskie.

¹⁵ Sier. III, c. 65, Archiwum Komisji Prawniczej 4, Kraków 1921, 33.

¹⁶ Prof. Tymieniecki konstatuje, że niejednokrotnie ludność zachowywała sobie prawo zwyczajowe, które dotąd było w użyciu, w całości lub z pewnymi zmianami, *Zagadnienia gospodarcze*, 50–1; por. też tegoż autora *Prawo niemieckie w rozwoju społ.*, 39–40.

¹⁷ Przykłady zestawione przez O. Balzera, *O Niemcach w Polsce*, K. H. 1911, 446. Również F. Bujak stwierdza, że w r. 1496 wsi mających c z y s t e prawo niemieckie nie było prawdopodobnie wiele, *Z dziejów wsi*, 56¹.

Obserwacje te prowadzą do następującego wniosku: okres feudalizacji stosunków gospodarczych w Polsce połączony był ze zmianą charakteru gospodarki rolnej; przewaga gospodarki hodowlanej nad zbożową okresu przedimmunitetowego ustępuje miejsca nowemu typowi; produkcja zbożowa wybija się na pierwsze miejsce¹⁸. Ta przemiana systemu gospodarki nie odbyła się jednak bez pewnych wahań. Zależnie od warunków miejscowych, niejednokrotnie hodowla mimo reorganizacji gospodarczej utrzymała się, o ile już nie jako główne, to w każdym razie jako poważne źródło dochodów wieśniaka. Nie będzie też nas dziwić, że nawet koloniści niemieccy osiedlając się w okolicy obfitującej w lasy, nie mogli się oprzeć pokusie wykorzystania ich na hodowlę nierogacizny, choćby prowadzonej na marginesie głównego zajęcia – rolnictwa. Ale jasne też jest, że panowie w takiej sytuacji nałożyli ciężary i na to źródło dochodów swych poddanych. Stąd informacje Inwentarza o uiszczaniu przez nich wieprzowego. Czyż to rzeczywiście siła polskiego prawa zwyczajowego sprawiła, że danina ta przeszła aż w wiek XV (117, 121–2, 171, 173)? Czyż to prawo polskie zadało porażkę „prawu niemieckiemu”? Sądzymy, że nie prawo, a gospodarka, na tym czy innym punkcie ustalony kompromis między hodowlą a uprawą zboża, o tym zadecydowała. Ta gospodarcza strona z pewnością miała tu poważniejsze znaczenie, aniżeli usiłowania panów ziemskich, by wyciągać korzyści z dobrodziejstw nowej formy osadnictwa, bez utraty dawnych źródeł dochodu (117, 121, 122). Jeśli nowi osadnicy większy na gospodarkę dawnego typu (hodowlaną) położyli nacisk, ten rodzaj produkcji, a nie ich prawo prywatne (polskie czy niemieckie) było dla właściciela miarodajne. Tu przyczyna kontynuacji tej „slavisch-polnische... Rechtsordnung” (111¹). Jeśli później, w okresie rozwoju folwarków, stwierdzimy wzrost pańszczyzny, znowu nie przypiszemy tego zjawiska asymilacji prawnej wsi „niemieckich” do osad „polskich”. Z pewnością nie prawne momenty popchnęły szlachtę do tego kroku. Przeprowadzi ona pomienione zmiany, wykorzystując swoje stanowisko faktycznie przemożne, później prawem uświęcone, nie oglądając się na to, czy wieś polskim czy niemieckim rządzi się prawem¹⁹. Trudno więc wraz

¹⁸ J. Matuszewski, *Immunitet*, 134, za Balzerem i H. F. Schmidem. Por. też zdanie A. Vetulaniego o przewadze gospodarki hodowlanej nad zbożową w okresie przedkolonizacyjnym, *Nowy zarys historii ustroju Polski w średniowieczu*, P. H. 37 (1948), 61, oraz pogląd W. Abrahama, według którego źródłem dziesięciny snopowej na przełomie XII i XIII w. jest wzrost uprawy roli, K. H. 44, 585–6. Ostatnio prof. Tymieniecki utożsamia wprost „prawo niemieckie” z przemianą (przebudową) w systemie gospodarczym, *Zagadnienia gosp.*, 42, 50. Pogląd o przewadze hodowli w okresie przedkolonizacyjnym uznał ostatnio za niesłuszny H. Łowmiański, rec. w P. H. 38 (1948), 295. Czekamy na bliższe uzasadnienie tej ciekawej tezy; analogia ruska nie wydaje się nam w tym wypadku wystarczająca. W sprawie stosunku hodowli i gospodarki zbożowej przed w. 13, o. także ostrożne sformułowanie w dziele Z. Wojciechowskiego, *Państwo polskie wieków średnich*², 79.

¹⁹ Zdaje się, że żaden dział prawa nie idzie tak wyraźnie za życiem, jak prawo skarbowe, zarówno gdy chodzi o świadczenia publiczne, jak i prywatne. Przypomnijmy słynną adaptację

z Autorem oczekiwać od Inwentarza z 1405 r. wniosków o stosunku prawa polskiego do niemieckiego.

§ 12. Niemieckie okulary, przez które patrzy p. L. operując pojęciem „niemieckiego” prawa, pociągnęły za sobą zbyt czarną ocenę stosunków polskich z okresu przed feudalizacją gospodarczą, zbyt przesadną opinię o korzyściach, jakie dawało chłopu „prawo niemieckie”. Tu geneza nawrotu do starych poglądów (Piekosińskiego, Kantaka, Widajewicza i innych) o nadmierności ciężarów prawa polskiego na rzecz księcia i niesłyszanej ich ilości²⁰. Błąd ten sprostował w swym magistralnym dziele poświęconym skarbowości okresu Piastów O. Balzer²¹. Tu również musimy się dopatrywać racji dla zdania, że z prawem niemieckim wejść miały „w miejsce osobistej niewoli, braku zdolności dziedziczenia i nieograniczonych ciężarów – wolność, ochrona prawna, dziedziczne posiadanie ziemi i ograniczone, ściśle ustalone obowiązki” (170). Przeciwwstawienie z pewnością zbyt kontrastowe. Określenie „persönliche Unfreiheit” (170, 172) wydaje się zbyt ryzykowne, termin „Rechtlosigkeit” (170, 172) wprowadza wprost zamieszanie. Nie może bowiem uchodzić wiadomości Autora, że „rechtlos” ma w historii prawa swoje techniczne znaczenie, określa mianowicie osobę posiadającą wadę na czci, pociągającą za sobą konsekwencje prawne²². Tej szczególnej sytuacji prawnej z pewnością nie miał p. L. na myśli, mówiąc w ogóle o warstwie chłopskiej. Trudno też uznać Rechtlosigkeit za niewolnictwo w rozumieniu prawa rzymskiego, gdyż, jak stwierdza kompetentnie prof. Tymieniecki, niewola w średnio-wiecznej Polsce nie oznaczała pozbawienia wszelkich praw ludzkich, ani traktowania na równi ze zwierzętami²³. Czy niewola była stosunkiem powszechnym w Polsce w okresie przedkolonizacyjnym? Zdaje się, że teza taka jest równie błędna jak druga, dopatrująca się niewolnictwa w okresie pokolonizacyjnym²⁴! Niewolnikami nie byli przecież nawet przypisanci²⁵ – grupa ludności, której prawa były rzeczywiście bardzo ścięśnione.

kościelnych przepisów o dziesięcinach do gospodarczych stosunków słowiańskich, wykazaną w sposób mistrzowski przez H. F. Schmida.

²⁰ „An die Stelle einer fast unübersehbaren Fülle von Pflichten...” (121, podobnie 125, 170, 171).

²¹ *Narzarz w systemie danin książęcych pierwotnej Polski*, Lwów 1928, 568. Dzieło to p. L. cytuje.

²² O. Gierke, *Deutsches Privatrecht*, 1. Leipzig 1895, 417–8, R. Hübner, *Grundzüge d. dt. Privatrechts*³, Leipzig 1919, 93–4; ob. też *Hilfswörterbuch für Historiker*, Berlin–Grunewald 1935, v° rechtlos, oraz R. Schröder–E. v. Künssberg, *Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte*⁷, Berlin u. Leipzig 1932, 504–5.

²³ *Niewolni, wolni i przypisanci w Polsce przed kolonizacją na prawie niemieckim*, Spraw. Tow. Nauk. we Lwowie 16 (1936), 146. Tenże uczony zwraca uwagę na gospodarczą zależność tych „niewolnych”, powstałą przez formę zwykłą zadłużenia, *Zagadnienia gosp.*, 35.

²⁴ S. Sreniowski, *Dzieje chłopów w Polsce*, 1947; por. trafne uwagi w recenzji J. Leśkiewiczowej, P. H. 37 (1948), 444–6 i zwłaszcza S. Szczotki, *Roczniki dziejów społ. i gosp.*, 10 (1948), 339–43.

²⁵ W. Hejnosz, *Zagadnienie niewoli na Rusi Czerwonej pod koniec średniowiecza w świetle stosunków prawnych Polski i krajów sąsiednich*, Lwów 1933, 23–4.

Tym mniej wspomniany określnik odpowiadać będzie pozycji społecznej, jaką w dużej masie posiadały warstwy chłopskie o większych uprawnieniach niż „*asscripticii*”. Mówić o niewoli w Polsce w okresie przedkolonizacyjnym jest niewątpliwie przesadą.

Przesadą również jest przeciwstawione poprzedniemu twierdzenie, że w okresie pokolonizacyjnym zapanowała pod wpływem „prawa niemieckiego” pełna wolność osobista („*persönliche Freiheit*”). Autor, dopatrując się w „niemieckim” prawie samych tylko dobrodziejstw dla chłopą, nie zauważył, że obok tylu stron dla niego dodatnich przyniosło ono w zarodku zadatki, które wykorzystane w przyszłości przez panów dadzą wcale nie nęcącą sytuację chłopą w okresie nowożytnym. Wolność kolonisty wbrew twierdzeniu p. L. była skrępowana²⁶. Tym samym dotychczasowa ludność wolna, która znęcona korzyściami ekonomicznymi osiadła na prawie lennym, swoje stanowisko prawne pogorszy. Przechodzenie w zależność wolnych chłopów poświadczają już dokumenty lokacyjne XIII w.²⁷, potwierdza je także *Catastrum*²⁸. „Tam gdzie prawo niemieckie, feudalne, w dzierżeniu ziemi nie rozpowszechniło się, tam panowała też większa «swoboda» w przenoszeniu się” – musimy powtórzyć za prof. Tymienieckim²⁹ wbrew Autorowi.

Dziedziczne prawa do ziemi – to znowu zdobycz dla najniższej tylko warstwy, która dotąd praw takich nie miała. Obok niej istniała jednak ludność wieśniacza uprawiająca własne grunty, uiszczająca z nich świadczenia na rzecz państwa jedynie, a nie na rzecz pana³⁰. Ta warstwa drobnych właścicieli ziemskich – „dziedziców” – wskutek ostrego przedziału stanowego będącego wynikiem wpływów lennych^{30a}, o ile nie zdołała się przedostać do warstwy szlacheckiej, spadła w szeregi poddanych. Znowuż więc nie nastąpiła poprawa, lecz pogorszenie położenia. Likwidacja wolnych chłopów miała najfatalniejsze następstwa dla rozwoju włościaństwa w Polsce, zamknęła mu bowiem wszelkie drogi awansu społecznego. To także następstwo „prawa niemieckiego”³¹.

Samorząd wiejski ma być nowością w stosunkach polskich, wprowadzoną przez „prawo niemieckie” (99, 117, 169, 172). Niewątpliwie pod

²⁶ Por. J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*³, Poznań 1947, 113.

²⁷ Np. Włkp. 1, nr 289 (1250).

²⁸ Umowa z chłopami polskimi w Wielopolu: „*ita concordavi cum eis et debet durare ad X annos*” (361).

²⁹ *Zagadnienia gosp.* 54, oraz *tenże*, *Prawo niem.* 70.

³⁰ Prof. Tymieniecki stawia przypuszczenie, że w okresie przedfeudalnym istniały stałe prawa dziedziców „przypisanych”, *Zagadnienia gospodarcze dziejów Polski*, K. H. 56 (1948), 54.

^{30a} Por. Z Wojciechowski, *La condition des nobles et le problème de la féodalité en Pologne au Moyen Âge*, Extrait de la Revue historique de droit français et étranger, t. XV et XVI (1936–1937), 62, 106.

³¹ Por. uwagi K. Tymienieckiego, który poddaństwo łączy z feudalizacją, tj. właśnie prawem niemieckim, *Prawo czy gospodarstwo*, 283.

terminem samorządu kryją się dwie różne rzeczy³²: to co dziś z tym określeniem wiążemy, czy nawet więcej jeszcze, bo samorząd średniowieczny obejmował prawo stanowienia norm (wilkierze wiejskie, lauda); najczęściej jednak autor zajmujący się tym zagadnieniem ma na myśli sądownictwo (samorządne) wiejskie³³. Co do pierwszej kwestii przypomnieć musimy, jak **Balzer** w polemice z **Kaindlem** dowodził, że wieś polska miała swój starożytny samorząd w okresie przed kolonizacją, i w nim właśnie dopatrywał się wzoru dla samorządu okresu kolonizacji³⁴. Uzupełnijmy tę tezę obserwacją **K. Tymienieckiego**, według której we wsiach niemieckich początki samorządu ukazują się zazwyczaj później³⁵.

Tenże uczony ostatnio szczególnie silnie podkreślił, że „wyobrażanie sobie sołtysa jako upoważnionego przez chłopów jest tylko dobrowolnie dokonaną przez nas amplifikacją wiadomości w istocie podawanych przez źródła”³⁶.

Sądownictwo stwarzane przy lokacji nie jest samorządowe, lecz feudalne – stwierdza **J. Rutkowski**³⁷. Ta właśnie jego cecha sprawi, że z chwilą gdy stanie się zwierzchnie, tzn. z momentem zniesienia apelacji do sądów publicznych, królewskich, nastąpi zupełne uzależnienie chłopu od seniora³⁸. Znowuż zatem prawo niemieckie nie wolność chłopu przyniosło, lecz

³² Zauważ, że **S. Sochaniewicz** w osobnym rozdziale omówił uprawnienia jurysdykcyjne sołtysa, w innym jego władzę administracyjną, *Wójtostwa i sołtystwa*, 194, 245.

³³ **K. Dobrowolski**, *W sprawie skupu sołectw w Polsce w XV i XVI w.* K. H. 38 (1924), 26; sądownictwo też wysuwa na czoło w ustępie poświęconym samorządowi wsi **Z. Wojciechowski**, *Państwo polskie*, 227–8.

³⁴ *O Niemcach w Polsce*, K. H. 25 (1911), 445, oraz poprzednio *Chronologia najstarszych kształtów wsi słowiańskiej i polskiej*, K. H. 24 (1910), 399–400 przyp. Por. też **Z. Wojciechowski**, *Państwo polskie*, 219–220. Zauważ, że skłonny jest dopatrywać się związku sołtysów „kiców” ze słowiańskimi starostami sam **Ludat**, *Die ostdeutschen Kietze*, 163. Do tezy **Balzera** odnosi się z dużą rezerwą **K. Tymieniecki**, *Prawo niem. w rozwoju społ.*, 63.

³⁵ *Prawo czy gospodarstwo*, 284; por. też wyniki p. L. stwierdzające, że we wsiach koło Opatowa nie wszędzie wprowadzono sołtysów (100); o braku autonomii wiejskiej w okresie przed skupem sołectw **J. Rutkowski**, *Skup sołectw w Polsce w XVI wieku*, Poznań 1921, 22.

³⁶ *Zagadnienia gospodarcze*, 51, oraz *ib.* 43–4. Por. też obserwację **T. Tycy**, wg której uposażenie sołtysów jest analogiczne do uposażenia urzędników państwowych i prywatnych, *Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce*, Poznań 1924, 64. Ob. też charakterystyczny tekst statutów **Kazimierza W.**: „cum officium scultetorum semper servile existat et ad nutum dominorum suorum stare et facere iure teneatur...”. B IV c. 59, Archiwum Komisji Prawniczej 2, Kraków 1921, 177.

³⁷ *Skup sołectw*, l. c. oraz (mimo sprzeciwu **K. Dobrowolskiego**, *W sprawie skupu*, 26) *Historia gospodarcza Polski*³ (1947), 114. Taką samą opinię wyraziła **H. Polackówna** we wstępie do wydanej przez siebie *Najstarszej księgi sądowej wsi Trzeźniowa 1419–1609*, Lwów 1923, 14. W tym też duchu wypowiada się ostatnio zdecydowanie **K. Tymieniecki**, *Zagadnienie gosp.*, l. c. (poprzednio w *Prawie niemieckim w rozwoju społ.*, 65–8). Z dawniejszych autorów **S. Sochaniewicz**, *Wójtostwa i sołtystwa pod względem prawnym i ekonomicznym w ziemi lwowskiej*, Lwów 1912, 195. Ostatni autor co prawda zdaje się wiązać tworzenie się jurysdykcji patrymonialnej z podupadaniem prawa niemieckiego, 201.

³⁸ Por. **K. Tymieniecki**, *Zagadnienia gosp.*, 66.

w zarodku zaostrożone poddaństwo. Zbędną jest rzeczą dodawać, że identyczną rolę odegrał immunitet udzielany bez równoczesnego nadania prawa „niemieckiego”.

Cóż więc w końcu z „prawa niemieckiego” pozostaje? Cała treść feudalizmu gospodarczego – koncepcja własności podzielonej³⁹. Mając *dominium* (co prawda tylko *utile*) na swoim gruncie, mógł chłop prowadzić gospodarkę intensywną. Opłacał mu się zarówno większy wkład pracy, jak i kapitału w ziemię, którą zostawiał swoim spadkobiercom⁴⁰. Dzięki temu obserwujemy zwiększenie produkcji zboża (169). Oto, żeby użyć wyrażenia Szajnochy, „co teutonizm przynosi Polsce”.

Daleko więc odbiegliśmy od dawnego pojmowania kolonizacji na „prawie niemieckim”, reprezentowanego jeszcze przez p. L. Nie tylko nie jest ona równoznaczna z osadnictwem ludności niemieckiej, ale nawet nie oznacza koniecznie przejścia prawa niemieckiego. Wyrażenie stało się więc znakiem konwencjonalnym, którego treść nie odpowiada zupełnie zwykłemu jego pojmowaniu, znakiem zatem bardzo ułomnym. Nie wolno pod nim rozumieć prawa związanego z narodowością niemiecką, lecz kosmopolityczną formę ustrojową⁴¹. O ileż odpowiedniejsze jest zatem tak rzadko w źródłach występujące ponadnarodowe „*ius pheodale*”. Dodajmy jeszcze jeden powód dyskredytujący „prawo niemieckie”. Wiadomo, że w Niemczech termin ten aż do końca średniowiecza był jedynie określeniem zbiorowym dla nie dającej się objąć wzrokiem mnogości praw mniej lub więcej zabarwionych szczerpowo⁴². My zaś usiłujemy nadać mu ściśle określony sens. Tymczasem, jeśli już się to robi, trzeba brać pod uwagę istotną jego w Polsce treść – stosunek feudalny.

Niezrozumienie procesów feudalizacyjnych, odbywających się w pewnym stopniu pod płaszczykiem „prawa niemieckiego”, jest podstawowym błędem Autora, błędem który wymagał radykalnego sprostowania. W dalszym ciągu wykazemy szereg usterek, które zakradły się do omawianego dzieła.

³⁹ Zupełnie zatem nie do przyjęcia jest próba wyjaśnienia utraty wsi w lasach konickich przypuszczeniem, że „być może biskup już przy ich zakładaniu zrzekł się wszelkich gospodarczych korzyści i praw pana do ziemi na rzecz zasadzcy, co miało być odpowiednikiem ryzyka finansowego ponoszonego przy zakładaniu osady” (162). Byłoby to bowiem sprzeczne z interesami wielkiej własności, której osadnictwo wg nowego prawa miało zwiększyć dochody, a nie prowadzić do rezygnacji z własności! Sprzeczne również z trafnym ujęciem przez Autora tego problemu na innym miejscu: „denn das Land blieb auch bei den deutschrechtlichen Siedlungen Obereigentum des Grundherrn” (113). Por. też wywody prof. Tymienieckiego, dla którego proces feudalizacji stanowi okres ukonstytuowania się wielkiej własności ziemskiej, *Zagadnienia gosp.* 50.

⁴⁰ Por. domysł K. Tymienieckiego o powstawaniu rozszczepienia praw do ziemi bez wpływów obcych, *Zagad. gosp.* 54.

⁴¹ K. Tymieniecki, *Zagadnienia gospodarcze*, 68⁸³. W tymże artykule niejednokrotnie utożsamianie prawa niemieckiego z prawem feudalnym, 56 i *passim*.

⁴² W. Merk, *Die deutschen Stämme in der Rechtsgeschichte*, Sav.-Zs. GA. 58 (1938), 40–1.

§ 13. W rozdziale zatytułowanym *Die bäuerlichen Lasten*, Autor nie wydzielił dwu zasadniczo różnych obciążeń natury prawnoprywatnej i prawnopublicznej. Rejestr lubuski zajmuje się zasadniczo tylko pierwszymi, ale nie wyłącznie, jak to p. L. twierdzi (133). One są powodem, dla którego Inwentarz został sporządzony. Obok nich jednak na ludności wieśniaczej dóbr kościelnych ciążyły świadczenia na rzecz króla, mimo immunitetu nawet we wsiach na prawie niemieckim (171). *Catastrum* wspomina tylko o jednym z nich, o stanie królewskim (123–4)⁴³, nie wzmiankuje atoli już o innych⁴⁴. Zarzut nasz nie jest zasadniczy; dla czytelnika ważną jednak jest rzeczą możliwość zorientowania się w treści dzieła na podstawie „Inhaltsverzeichnis”. Tymczasem na pewno nie od razu domyśli się on, że obciążeń na rzecz państwa ma szukać w ustępie zatytułowanym *Vorkoloniale Abgaben*. Co gorsza, niewydzielenie graficzne ciężarów na rzecz państwa, mimo wyraźnie przeprowadzonego podziału świadczeń identycznej natury, różniących się tylko formą (czynszów pieniężnych i danin w naturze), pociągnęło za sobą poważniejsze konsekwencje, bo doprowadziło Autora niepostrzeżenie do pomieszania ze sobą skarbowości publicznej i prywatnej. Pisząc bowiem o mnogości obciążeń ludności wieśniaczej w okresie przedimmunitetowym (posługi komunikacyjne, budowa i naprawa grodów oraz mostów, stróża, ślad i in.), stwierdza p. L., że „pan gruntowy („Grundherr”) pociągał swoich poddanych do tych usług, ilekroć tego potrzebował” (125–6). Otóż nie! Nie pan gruntowy, lecz panujący („Landesherr”). Likwidację tych właśnie ciężarów przeprowadził w szerokich rozmiarach immunitet⁴⁵. Wtedy dopiero dla panów prywatnych otwarło się wolne pole do eksploatacji ludności wiejskiej, ale pójdzie ona w innym kierunku, niż to było w czasach przedimmunitetowych. Oto drugie zagadnienie, które wymaga jeszcze skorygowania.

Spotykane we wsiach na prawie niemieckim zastrzeżenie robót w stosunku do chłopów „*quando eis mandatur*” zdaniem p. L. nie oznacza faktycznie służebności nieograniczonych (127)⁴⁶. Taka interpretacja wydaje

⁴³ Stanowi ono zatem jeszcze jeden dowód na wybieranie stacyj w majątkach kościelnych w XV w., por. J. Matuszewski, *Immunitet*, 123. P. L. zestawia jeszcze dwa wypadki z początków 16 w. (210, 214).

⁴⁴ Należności pobierane przez księcia Konrada w śląskim Radziszowie „*contra Deum et iusticiam*” (321) świadczą o zaborze tej wsi, są więc natury prawnoprywatnej.

⁴⁵ W jednym jeszcze rozdziale pod wspólnym tytułem znalazły się zagadnienia odrębne. Mianowicie w caput 5. zatytułowanym *Die Schulzen, ihre wirtschaftliche und soziale Stellung* (132–5) czytelnik ku swemu zdumieniu znajduje omówienie świadczeń miast Opatowa i Kazimierza na rzecz biskupa.

⁴⁶ Zauważmy, że toż samo wyrażenie w okresie przedimmunitetowym stanowi dla p. L. dowód nieograniczonych obciążeń ludności (126)! Taką samą wykładnią w pracy tegoż autora zatytułowanej *Die ostdeutschen Kietze*, 181–2.

się słuszną^{46a}. Dla wielkiej własności w tym okresie czynsze stanowiły o dochodowości ziemi, a nie robocizny. Wielka własność, jak się wyraża prof. Tymieniecki, więcej rządzi niż gospodaruje. Dopiero gdy rozwinie się gospodarka folwarczna, punkt ciężkości świadczeń poddanych przesunie się na pańszczyznę. Tymczasem o gospodarce folwarcznej na wielką skalę w dobrach biskupa lubuskiego (jak zresztą w Polsce w ogóle)⁴⁷ w początkach XV w. nie ma jeszcze mowy (94, 102, 132)⁴⁸. W Przebieczanach, gdzie było 13 gospodarstw czynszowych, a tylko dwa łany pańskie (351), ciężar całej uprawy roli tego folwarku rozłożony na wszystkich poddanych nie mógł chyba przekraczać jednego dnia w tygodniu; a i taki wkład pracy w dwa łany wydaje się za wysoki (około 600 dni roboczych!), zważywszy jeszcze, że jakaś służba folwarczna musiała również być zajęta, oraz że (jak w szeregu innych wsi) mieszkali tam zagrodnicy, którzy także byli zobowiązani do robót na gruntach pańskich (np. w Worowicach, 347). Większe od biskupa folwarki posiadali w tym czasie sołtysi (100, 132)⁴⁹, ci jednak nie pańszczyzną się posługiwali, lecz pracą najemną zagrodników. Dla tej kategorii ludności praca na gruntach sąsiadów-chłopów i folwarcznych sołtysich, a nie na *praedia* biskupich stanowiła główne źródło zarobkowania (129). W takiej sytuacji oznaczenie robocizn chłopskich określeniem „*quando eis mandatur*” było z pewnością korzystniejsze, niż ustalenie pańszczyzny wysokością dwu czy nawet jednego dnia w tygodniu. Znowuż jednak nie należy tych zjawisk łączyć z dobroczynną rolą „prawa niemieckiego”, jak z drugiej strony wiązać wzrostu pańszczyzny w następnych stuleciach ze złowróżbnym wpływem prawa polskiego (126⁴).

W rozdziale zatytułowanym *Bodennutzung* pominął p. L. sady, choć o nich *Catastrum* wspomina (332, 335). Nie wzmiankuje też Autor o przewozie na Nidzie⁵⁰, który dawał rocznego dochodu 4 grzywny (wobec 1 i 1/2 grzywny z łanu oraz 10 grzywien z karczmy (353), być może z tego powodu, że już nie należał w XV w. do biskupa (353³). Wysoki dochód przynoszą kary sądowe⁵¹.

^{46a} Prof. Bujak już kiedyś wypowiedział zdanie, że wyrażenie to może oznaczać bardzo wiele i stosunkowo mało, zależnie od tego, ile jest do zrobienia, *Z dziejów wsi polskiej* (1908), *Z odległej i bliskiej przeszłości* (1924), 49.

⁴⁷ Tymieniecki, *Zagad. gosp.*, 58.

⁴⁸ Ewentualnych jej zaczątków dopatruje się Autor w Wielkopolsce (127).

⁴⁹ O roli folwarków sołtysich jako etapu rozwojowego K. Tymieniecki, *Zag. gosp.*, 57–8. Wcześniejszy ich rozwój będzie przyczyną skupu w następnych stuleciach, Rutkowski, *Skup sołectw*, 14–5. Zauważono jeszcze trafną obserwację p. L., że sołtysi konkurowali najwyraźniej z panami, gdy chodzi o karczmy i młyny. Należą one do biskupa tam tylko, gdzie nie ma sołtysów. Jeśli w jakiejś osadzie występuje sołtys, rejestr nie wykazuje ani karczmy ani młyna, choć z pewnością istnieją one i tam również (133). Tym jaskrawiej rzuci się to w oczy, gdy porównamy, jak nieproporcjonalnie duże dają młyny dochody w zestawieniu z czynszami (98).

⁵⁰ Ubocznie na s. 182.

⁵¹ *Inwentarz* wykazuje osady „*cum supremo et infimo iudicio*” (324); por. też s. 323.

Wraz z 2/3 cła w Opatowie dają one 20 grzywien (326)⁵². Podkreślić też trzeba, że lubuski *liber beneficiorum* wylicza skrzętnie wśród uprawnień gospodarczych prawo prezenty (316, 319, 324, 343, 353)⁵³. Nie widzimy podstawy, by „*pecunia expéditionalis*” zaliczać do honorowych danin nawet w najszerszym znaczeniu pojętych (120–1). Świadczenia istniejące w Polsce przed kolonizacją określa Autor jako staropolskie (171), ale też jako słowiańskie (117), czy nawet starosłowiańskie (171, 173). Ostatni zwłaszcza termin wydaje się nie na miejscu⁵⁴.

⁵² Cło w Koninie zagarnięte przez króla przynosi 5 grzywien (387).

⁵³ „*Item ibidem est una ecclesia parrochialis, ad quam episcopus habet presentare*” (324). Wątpliwe, czy i w tym wypadku, jak przy karczmach i młynach, w razie milczenia źródła przyjmować, że prawo patronatu należało do sołtysów, skoro posiadali je oni tylko wyjątkowo, Abraham, K. H. 44, 593. Mógł też osobny kościół parafialny wcale nie istnieć.

⁵⁴ Recenzent używał go kiedyś również, *Immunitet*, 80.

§ 14. Omawiając uposażenie biskupstwa lubuskiego w Polsce, pominęliśmy z rozmysłu kwestię Krosna. Poświęcamy jej niniejszy rozdział. Pierwsza w ogóle wiadomość źródłowa o tej miejscowości znajduje się w dokumencie Leszka Czarnego z 1282 r.¹ Według brzmienia tego aktu, stanowi ono własność biskupstwa lubuskiego. Ale drugi dyplom wyliczający uposażenie tegoż biskupstwa, przywilej Włodzisława Łokietka z 1328 r.², pozycji tej nie wymienia. Tu leży źródło tezy T. Wojciechowskiego, że jest ona w akcie Leszka interpolowana³. Zestawiając późniejsze głosy dotyczące tego dokumentu (Abrahama, Funckego, Korduby, Matuszewskiego), w dłuższym ekskursie Ludat opowiada się za jego autentycznością w całej osnowie (281–298 oraz 181, 183). Przyjmuje też zawarte w akcie informacje A. Gieysztora⁴, choć nie bez pewnych wahań⁵. Przyjrzyjmy się temu dokumentowi raz jeszcze.

Doszedł do nas w formie transumptu Władysława Łokietka z 10 stycznia 1305 r.⁶, znanego nie z oryginału, lecz późnej kopii pochodzącej z XVIII w. Z konieczności odpadają zatem wszelkie kryteria paleograficzne dla oceny autentyczności obu przywilejów, pozostaje do wzięcia pod rozwagę ich strona wewnętrzna. Rozpoczynamy analizę od aktu transumującego. Bez zastrzeżeń podał datę 1305 r. Wohlbrück⁷, ale już Abraham wysuwał przeciw niej zastrzeżenia, ponieważ nie ma dowodu, by Łokietek w pierwszych dniach 1305 r. przebywał w Krakowie, gdzie książę miał go wystawić. Nie uważa jednak tego faktu za niemożliwy⁸. Cennego materiału w tej sprawie dostarcza nam wydany niecały miesiąc później inny przywilej tego księcia, podający jako miejsce wystawienia Wiślicę⁹. Oczywiście z tego nie wynika jeszcze, żeby Łokietek nie mógł być trzy tygodnie wcześniej w Krakowie; dokument ten jednak zawiera ze wszech miar interesującą wskazówkę co do ówczesnych stosunków w Małopolsce. Okazuje się żeń, że przyszły władca Polski zjednoczonej przebywa już co prawda w Polsce, ale jeszcze ziemiami krakowską i sandomierską nie włada, lecz znajduje się w trakcie ich podboju. Chcąc bowiem wynagrodzić za usługi natury wojskowej

¹ Riedel, *Cod. dipl. Brandenburg.*, A 20, 189, nr 19.

² *Ib.*, A 20, 203, nr 35.

³ *Szkice historyczne XI w.*², 354⁴⁰.

⁴ *Początki misji*, 92.

⁵ P. H. 36 (1946), 172.

⁶ Riedel, *op. c.* 197 nr 25, bez wątpliwości co do daty.

⁷ *Gesch. d. Bistums Lebus*, I. 149.

⁸ *Powstanie organizacji*, 199².

⁹ *Sprawozdanie z poszukiwań na Węgrzech dokonanych z ramienia Akademii Umiejętności* (1919), 9, nr 12.

magistra¹⁰ Piotra z Bronowa¹¹ i jego brata Jana¹², nadaje im wieś Chmielów, stanowiącą własność Bożogrobców miechowskich. Wieś ta leży na Węgrzech w komitacie szaroskim¹³. Pozycja Łokietka w odzyskiwanym kraju była jeszcze do tego stopnia niepewna, że nie mógł dysponować dobrami leżącymi w Małopolsce, lecz zmuszony był do korzystania z kredytu (bo trudno inaczej tę transakcję nazwać) udzielonego przez zakon w zamian za zobowiązanie księcia nadania w przyszłości odpowiednich majątków po podboju Małopolski¹⁴. Jakżeż Łokietek mógł wydać duży przywilej konfirmacyjny

¹⁰ Tytuł powszechnie w tym czasie nadawany na Węgrzech wybitniejszym osobistościom spośród rycerstwa, J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, RAU. WHF. 59, Kraków 1916, 310.

¹¹ W komitacie Sáros, J. Dąbrowski, *op. c.*, 310³.

¹² „...intuentes fidelia grataque obsequia, que nobilis vir, amicus noster, dilectus magister Petrus de Dronow una cum fratre suo Johanne nobis multipliciter et utiliter exhibuit et exhibet, videlicet mittendo homines suos nobis in auxilium, qui cotidie pugnant contra inimicos nostros et profundunt sanguinem ipsorum ratione honoris nostri...”. Trudno oczywiście te oddziały zagraniczne nazwać wojskiem najemnym, choć z drugiej strony niewątpliwie nie wojowały one po stronie Łokietka za darmo. Wynagradzano je tak samo jak ówczesnie rycerstwo polskie, nadaniami w ziemi. Bodajże na tym polega istotna różnica, że wojska najemne nie otrzymywały wynagrodzenia w ziemi, podczas gdy rycerstwo zarówno krajowe, jak i zagraniczne (por. np. Młp. 1, nr 113 (1287), oraz J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, 284), obok zawsze możliwej rekompensaty pieniężnej otrzymywało tytułem wynagrodzenia dobra ziemskie. Przyjmuje się co prawda, że wojska najemne pojawiają się w Polsce dopiero z początkiem XV w., Z. Wojciechowski, *Państwo polskie wieków średnich*², 312, ale ślady używania ich pochodzą już z czasów dawniejszych; miał je np. biskup krakowski, Muskata („quod per suos soldinarios et familiares bona ecclesiarum [...] sunt graviter spoliata”, *Monumenta Poloniae Vaticana*, ed. J. Ptaśnik, Kraków 1914, nr 121). Wiadomości tej nie wykorzystuje M. Friedberg, *Klientela świecka biskupa krakowskiego w w. XII–XIV*, *Studia hist. ku czci S. Kutrzeby*, 1 (1938), 13. Co do terminologii „wojsko najemne”, por. K. Koranyi, *Żołnierz najemny a żołnierz zaciężny*, *Czasopismo Prawno-Historyczne* 1 (1948), 105–8.

¹³ Tak J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, 309–10. Wbrew temu zdaniu przyjmuje Balzer, że chodzi tu o którąś z wsi tej nazwy, leżącą na obszarze małopolskim, najprawdopodobniej o Chmielów w ziemi proszowskiej, *Królestwo Polskie*, 2 (1919), 131 przyp. Domysł ten należy na pewno odrzucić. Toż lokalizacja tej wsi nie jest przypuszczeniem J. Dąbrowskiego, położenie jej wskazane jest w osnowie dokumentu: „...hereditatem dictam Chmelow, situatam in terra Sariczensi”.

¹⁴ „...pro eadem hereditate Chmelow in terra Cracoviensi et Sandomiriensi dabimus aliam hereditatem, bonam et condecensem”. Prof. Dąbrowski co prawda wysnuwa z omawianego dokumentu wniosek, że Piotr będący narodowości węgierskiej nie pragnął widać posiadłości w Polsce, jako zbyt odległej, i wolał otrzymać coś na Węgrzech, *Z czasów Łokietka*, 310–1; atoli nawet gdyby tak rzecz tę wyklądać, zaznaczyć musimy, że obietnica dana przez Łokietka Miechowitom obdarzenia ich w Krakowskim czy Sandomierskim w przyszłości dopiero świadczy, że w tym momencie książę nie był w stanie przeprowadzić od razu zamiany dóbr, lecz zmuszony był uciec się do operacji kredytowej. Nie chcemy też przesądzać słuszności interpretacji Balzera, jakoby Łokietek odebrał posiadłość klasztorowi miechowskiemu bez jego zgody, *Królestwo Polskie* 2, 131. Przemawia za tym fakt, że Bożogrobcy zarówno przedtem, jak i potem byli zdecydowanymi zwolennikami rządów czeskich. J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, 299–300; O. Balzer, *Królestwo Polskie*, 1, 358, 365. Ale skoro pomieniony Chmielów leżał na Węgrzech, trudno przyjąć, co Balzer, iżnie podkreśla, iżby książę polski mógł wykonywać tamże akty władcze. Zresztą zobowiązał się on do rekompensaty. Jakkolwiek by

dla Lubusza, w którym wymienia się dobra leżące w ziemi krakowskiej i sandomierskiej wraz z Krosnem? Czy więc Łokietek trzy tygodnie wcześniej mógł władać Krakowem? Tak – odpowiada wbrew panującym poglądom w oparciu o rozpatrywany akt **B. Włodarski**¹⁵. Fakt ten atoli jest sprzeczny z informacjami innych źródeł, z których wynika, że stolica dostała się w jego ręce dopiero w 1306 r.¹⁶ Z 15 maja tego roku datuje się też pierwszy autentyk tego księcia wystawiony w Krakowie¹⁷. Tym samym Łokietek nie mógł wydać dużego przywileju konfirmacyjnego dla Lubusza, wymieniającego dobra leżące w ziemi krakowskiej i sandomierskiej wraz z Krosnem 10 stycznia 1305 r. Przyjrzyjmy się, czy w samym dokumencie nie znajdziemy wskazówek, które by wykazały niemożliwość daty.

Tytuł wystawcy użyty w dokumencie krakowskim¹⁸ jest znacznie szerszy, aniżeli zastosowany w akcie wiślickim¹⁹. W pierwszym tytułuje się Łokietek „*dux Cracovie, Sandomirie, Kuyavie, Lancicie et Siradie*”, w drugim – „*dux Cracovie et Sandomirie*”. Praca **O. Balzera**, zajmująca się rozwojem tytulatury tego księcia w całym okresie jego panowania, unaocznia nam, że „na samym wstępie swych rządów [...] używa Łokietek wyłącznie tytulatury książęcej (*dux*), zaszeregowując obok niej ziemie, nad którymi panował, zrazu (1305) krakowską i sandomierską, a później (1306) prócz nich nadto także łączyską, kujawską i sieradzką”²⁰. Dorzućmy jeszcze obserwację tegoż uczonego, że tytulatura Łokietka tego okresu zawiera „takie tylko ziemie, na które rzeczywiście rozciąga się jego panowanie. A i tu pospolicie wymieniane są tylko te z pośród nich, które posiadał już w całości; o ile je dopiero zdobywa lub na zasadzie poprzedniego zajęcia częściowo tylko dzierży, nie ma o nich wzmianki w tytule: czasem tylko, o ile dokonuje aktu w odnośnej ziemi,

rzeczyć się miała, zaznacza się w omawianym akcie wyraźnie rola Bożogrobców jako międzynarodowego bankiera. Posiadając dobra w różnych krajach, zakon ten udzielał panującym kredytu „nieruchomego”, żądając w zamian odpowiedniej premii („*dabimus aliam hereditatem bonam et condecentem*”). Por. inne wzmianki źródłowe podobnej treści u **Féjera**, 8.1.527, 8. 2. 263, powołane przez **J. Dąbrowskiego**, *op. c.* 319². Ostatni autor wykazał, że planowana w 1305 roku transakcja nie została w rzeczywistości przeprowadzona, *op. c.* 310⁵.

¹⁵ *Polska i Czechy w drugiej połowie XIII i początkach XIV wieku (1250–1306)*, Lwów 1931, 182.

¹⁶ „*1306 civitas Cracoviensis duci Wladyslao [...] traditur*”, *Rocz. Tras. M. P. H.* 2, 853, 879. Por. **J. Dąbrowski**, *Z czasów Łokietka*, 308; **O. Balzer**, *Królestwo*, 2, 129 nn., 229, oraz **Korduba**, *op. c.* 230, gdzie w przyp. 4 zestawiona literatura bez wzmianki jednak o dziele Balzera. Z dawniejszych autorów o zajęciu Krakowa we wrześniu 1306 r. pisał **K. Potkański**, *Jeszcze sprawa restytucji*, odb. z RAU 42 (1901), 25.

¹⁷ Młp. 1, nr 135.

¹⁸ **Riedel**, *op. c.* 197, nr 25.

¹⁹ *Sprawozdanie*, 9, nr 10.

²⁰ *Królestwo*, 2. 164. Zwróćmy atoli uwagę, że wspomniany autor nie bierze pod uwagę aktu z 1305 r. opublikowanego przez **Riedla**. Podobnie zresztą pomija go milczeniem **Z. Wojciechowski**, *W sprawie Regnum Poloniae za Władysława Łokietka*, Lwów 1924, por. zestawienie tytulatur Łokietka, s. 28–35.

uwzględnia ją także w tytułaturze. Ujawnia się tu na ogół pewnego rodzaju wstrzemięźliwość, zupełnie zrozumiała w początkach restauracyjnej jego pracy²¹. Nasz dokument stanowi pod obydwohą względami rażący wyjątek, nie odpowiada swoją tytułaturą momentowi wystawienia. O ile zatem nie jest falsyfikatem, posiadać musi błędną datę.

Do takiego samego wniosku prowadzi rozpatrzenie osobistości występujących w dokumencie. Odbiorca przywileju, biskup Fryderyk, nie mógł piastować tej godności w r. 1305, skoro poprzednik jego, Jan I, umarł prawdopodobnie dopiero w 1307 r. (ostatnia data dokumentowa dla tego dostojnika z 1306 r.)²². Okres episkopatu Fryderyka rozciąga się na lata 1308–1313²³. Nie potwierdza też rozpatrywanej daty lista świadków. Co do niej zauważyć trzeba, że figuruje w niej duża liczba duchownych: na dziewięciu świadków występuje tylko jeden dostojnik świecki, kasztelan sudecki, oraz dwóch *fideles* książęcych. O ileż odpowiedniejsza do ówczesnej sytuacji (wywalczanie sobie państwa) lista drugiego dokumentu z 1305 r. – przywileju wiślickiego²⁴. Spotykamy wtedy w otoczeniu Łokietka wojewodów sandomierskiego i krakowskiego, sędziów krakowskiego i sandomierskiego, kasztelana sieradzkiego oraz trzech innych rycerzy²⁵. Dodać jeszcze musimy, że wśród świadków duchownych naszego aktu wymienionych zostało dwóch klientów (*familiares*) biskupa lubuskiego. Ich obecność na dworze Władysława w tym okresie budzić musi poważne wątpliwości. Stwierdźmy (w granicach, jak źródła na to pozwalają), czy poszczególne osobistości zajmowały w tym czasie stanowiska przypisane im w dokumencie. Archidiakon krakowski Reymboldus (przypuszczamy, że **Reynbora** dokument jest zepsutą lekcją **Beckmanna**) występuje w tej godności w latach 1320–1322²⁶, mistrz Franciszek – kanonik krakowski i kanclerz książęcy, pełnił funkcję kanclerza nadwornego w latach (1317) 1318–1327²⁷. Poprzednio był kanonikiem i kanclerzem katedry krakowskiej²⁸. Poprzednikami jego na stanowisku kanclerza książęcego byli: Klemens od początków rządów Łokietka (1305)²⁹ do r. 1310³⁰, Jarost w latach 1310–1315³¹

²¹ O. Balzer, *op. c.* 166.

²² F. Funcke, *Das Bistum Lebus*, Jb. f. Brandenbg. Kircheng. 16 (1918), 34.

²³ *Ib.* Co do daty końcowej ob. niżej s. 102.

²⁴ *Sprawozdanie*, 9, nr 10.

²⁵ Ob. J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, 309–10. Por. jeszcze listę świadków autentyku z 1306 r., Młp. 1, nr 135.

²⁶ Młp. 1, nr 161 (1320), 164; 2, nr 583 (1322), Kat. 1, nr 126; ob. też F. Piekosiński, *Rycerstwo polskie wieków średnich*, 3, Kraków 1901, 216.

²⁷ Piekosiński, *op. c.* 3, 224.

²⁸ Kat. 2, nr 242 (1304); Młp. 1, nr 138 (1308), por. objaśnienia wydawcy do ostatniego dokumentu.

²⁹ F. Piekosiński, *Rycerstwo*, 3, CLXVI; J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, 308.

³⁰ Korduba, *op. c.* 230.

³¹ Piekosiński, *Rycerstwo*, 3, 516.

i Stanisław w r. 1315³². Henryk de Sancto Nicolao – kanonik krakowski, według F. Piekosińskiego jest poświadczony źródłowo w latach 1320–1327³³. Tomisław (w tekście błędna lekcja *T h e n i t z l a u s*) jest kasztelanem sądeckim w latach 1315–1316³⁴. Poprzednik jego, Aleksander, występuje po raz ostatni w tej godności w r. 1310³⁵. Spytko z Dębna bez urzędu występuje w r. 1315. Od 1316 r. rozpoczyna karierę urzędniczą, uwieńczoną kasztelanią krakowską w 1331 r.³⁶

Nie zdołaliśmy zidentyfikować klienta (*fidelis*) książęcego – Michała Mriscquenitz, ani *familiaris* biskupa lubuskiego – Godfryda Reseler. Kanonik lubuski – Mikołaj z Frankfurtu, występuje tylko w omawianym dokumencie Łokietka³⁷. Ani zatem odbiorca dokumentu, ani dający się zidentyfikować świadkowie nie pozwalają uznać daty 1305 za możliwą. Zestawiając ten wynik z uzyskanym poprzednio z badania tytułu wystawcy, stwierdzić musimy, że akt ten w żadnym razie nie może służyć jako podstawa w Małopolsce³⁸. Podziwiać trzeba intuicję Balzera, który w swych cennych wywodach o tym okresie pominął omawiany akt w zupełności³⁹.

Okazuje się atoli, że dokument ten posiada drugą jeszcze datę. Mianowicie w transumpcie z 1504 r. figuruje wyraźnie: „*Anno Domini M^oCCC^oXIII, III^o idus ianuarii*”⁴⁰. Czy da się uratować wiarygodność dokumentu, przesuwając jego datę wystawienia o osiem lat? Znowu rozejrzyjmy się w tych samych kwestiach, które rozpatrzyliśmy poprzednio. Tytuł, który w tym dokumencie występuje, używany jest w kancelarii Łokietka w latach 1308 do połowy listopada 1313 r.⁴¹ I miejsce wystawienia (Kraków) i odbiorca

³² *Ib.*

³³ *Ib.* 3, 286.

³⁴ *Ib.* 3, 506.

³⁵ *Ib.* 3, 256.

³⁶ *Ib.* 3, 268.

³⁷ F. Funcke, *Das Bistum Lebus*, Jb. f. Brandenburg. Kirchengesch. 16 (1918), 14.

³⁸ Por. powołaną wyżej pracę B. Włodarskiego, *Polska i Czechy*. Sprostować trzeba również twierdzenie moje, *Immunitet*, 209¹³, i Z. Kaczmarczyka, *Immunitet sądowy i jurysdykcja poimmunitetowa w dobrach Kościoła w Polsce do końca XIV w.*, Poznań 1936, 110, jakoby akt z 1282 r. zdobył pełne znaczenie w 1305 r.

³⁹ *Królestwo*, 2, 129 nn. Przedtem już W. Abraham, *Sprawa Muskaty*, RAU. WHF. 30 (1894), 138 i J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, 311, przyjmowali, że Włodzisław zawładnął Krakowem w 1306.

⁴⁰ F. Funcke, *Regesten der Bischöfe von Lebus bis zum Jahre 1418*, Brandenburgia, Monatsblatt der Gesellschaft f. Heimatkunde der Provinz Brandenburg zu Berlin, 24 (1915), 213, nr 139; H. Ludat, *Bistum Lebus* 294⁴, 281¹. Na drugą datę tego dokumentu z polskich badaczy pierwszy zwrócił uwagę w króciutkim komunikacie prof. J. Dąbrowski, *O dacie zajęcia Krakowa przez Łokietka*, Spraw. PAU 41 (1936), 338, oraz w tłumaczeniu niemieckim *Über das Datum der Einnahme Krakaus durch Łokietek*, Bulletin international de l'Académie Polonaise des sciences et des lettres, Classe de philologie, Classe d'histoire et de philosophie, 1936, 111; za nim idzie A. Kłodziński, *Jeden czy dwa bunt wójta Alberta*, *Studia hist. ku czci S. Kutrzeby*, 341³.

⁴¹ Balzer, *Królestwo*, 2, 166, 173, 204; por. też Z. Wojciechowskiego, *W sprawie Regnum Poloniae*, tablice. Tytuł ten nie dopuszcza wprost przesunięcia daty aktu poza r. 1313, ponieważ

dokumentu (bp Fryderyk) nie nasuwają wątpliwości (294⁵). Możliwe też, że już w tym czasie kasztelanem sądeckim był Tomisław. Ale nie wszystkich trudności przez przesunięcia daty unikamy. Wydaje się dość mało prawdopodobne odniesienie do r. 1313 kanonika Henryka od św. Mikołaja czy Rajmbolda. Obaj występują dopiero na autentykach z trzeciego dziesiątka XIV w. Co gorsza, nie mógł być w r. 1313 mistrz Franciszek nadwornym kanclerzem⁴². Ta pomyłka właśnie co do najważniejszej w kancelarii osoby nasuwa duże zastrzeżenia. Jak można było na cztery lata przed objęciem stanowiska wstawić w listę świadków z tą godnością kanonika, który był kanclerzem, ale katedralnym?^{42a} Popętnienie takiego anachronizmu nasuwa podejrzenie, że chodzi tu o dokument spreparowany *ad hoc*, by łatwiej przemycić w kancelarii królewskiej insert z 1282 r. w braku oryginału, albo dla tej przyczyny, że oryginał leszkowy nie zawierał takiej treści, jaka biskupowi była potrzebna.

Nasuwa się też pytanie, skąd zaczerpnął swoją datę **Beckmann**? **F. Funcke** uważa za możliwe, że korzystał on z niezachowanego już do naszych czasów oryginału⁴³. Wyklucza to **Ludat**, zdaniem którego **Beckmann** opierał się na transumcie z 1504 r., przy czym prawdopodobnie popełnił lapsus, którego nie zauważył **Riedel** (294). Takim wyjaśnieniem trudno się zadowolić.

Zwrócić trzeba uwagę na to, że stosunki między biskupami lubuskimi a władcami polskimi nie zawsze były idylliczne. Biskupi bowiem zależni byli od margrabiów. Konflikt wyraźny Łokietka z Waldemarem wybucha w 1315 r. i przechodzi w stan chroniczny⁴⁴. Należało by zbadać, jak się układały między nimi stosunki w latach poprzednich^{44a}. Sądzymy, że również opracowanie kancelarii Łokietka w sposób, jak to zrobił odnośnie do rządów Przemysła II. **S. Krzyżanowski** może niejeden ważki szczegół do poczynionych obserwacji dodać. To nas wstrzymuje od wydania ostatecznego werdyktu w sprawie dokumentu Władysława z 1305 r. czy 1313 r.

od końca tego roku dokonuje się gwałtowna przemiana tytulatury utrzymująca się do koronacji, **Balzer**, *Królestwo*, 2, 176; ob. też tablicę 2. zestawienia tytulatur u **Z. Wojciechowskiego**, *op. c.* 32–5.

⁴² Zwraca na to uwagę **Korduba**, *op. c.* 230, za nim **Ludat**, 294–5.

^{42a} **Ludat** zwraca uwagę na to, że pewna ilość słów (wśród nich „cancelario nostro”) została w interlinii dopisana przez pisarza transumptu, 295¹.

⁴³ **F. Funcke**, *Das Bistum Lebus*, 11 (1914), 71.

⁴⁴ **W. Abraham**, *Stanowisko kurii papieskiej wobec koronacji Łokietka*, *Księga Pam. Uniwersytetu Lwowskiego*, Lwów 1900, 27, 19. Ob. też **A. Kłodziński**, *Łokietek a Habsburgowie (1300–1332)*, RAU. WHF. 59 (1916); *tenże*, *Rokowania polsko-brandenburskie w roku 1329*, RAU. WHF. 47 (1905), zwłaszcza s. 59–61, 122, i *tenże*, *W obozie cesarskim*, *Przegląd Polski* 153 (1904), 293.

^{44a} Warto byłoby również wyjaśnić rolę polityczną biskupa lubuskiego na przełomie 3. i 4. dziesiątka lat XIV w. W styczniu i lutym 1328 r. cesarz detronizuje Łokietka, nadając Polskę w lenno margrabiemu brandenburskiemu (**Riedel**, *Cod. dipl. brandbg.* B 2. nr 645, 646), w maju tegoż roku biskup otrzymuje wielki przywilej restytuujący mu dobra polskie (**Riedel**, *op. c.* A 20. 203, nr 35), w 1329 r. nieprzyjazne stosunki polsko-brandenburskie ulegają zdecydowanej poprawie (**A. Kłodziński**, *Rokowania*, 77).

Wysuńmy jeszcze dwie okoliczności, które przemawiają przeciwko jego autentyczności: pierwszą – późniejszy przywilej Łokietka z 1328 r.⁴⁵, zawierający confirmację „*omnium bonorum*” biskupstwa, nie wzmiankuje o takimż zatwierdzeniu całości uposażenia wydanym 15 lat wcześniej, oraz drugą, bardziej frapującą – według wspomnianego dyplomu z 1328 r. uposażenie jest szczuplejsze, granice jego mniej dokładnie oznaczone, aniżeli w akcie z 1313 r. Ponieważ dokument Łokietka z 1313 r. nie zawiera poza formułką confirmacyjną żadnego *novum* treściowego ponad transumowany przywilej Leszka Czarnego z 1282 r.⁴⁶, zajmując się jego dyspozycją, tym samym przechodzimy do rozpatrzenia rozmiarów nadania Leszka Czarnego. Ocena tego dokumentu nie jest oczywiście ściśle związana z kwalifikacją aktu Łokietka. Nawet, gdyby zarzuty przeciw dyplomowi z 1313 r. (?) nie miały się ostać, gdyby ostatecznie należało go uznać za autentyk, wynik taki nie przesądzi jeszcze odpowiedzi, czy podsunęty do zatwierdzenia przywilej Leszka Czarnego, o ile w ogóle był przezeń wystawiony, zawierał dosłownie taką treść, jaka znalazła się w insercie.

§ 15. Jak już zaznaczyliśmy wyżej, ze względu na przekaz, w jakim się do naszych czasów dochował, akt Leszka uchyla się przed oceną właściwości zewnętrznych. Z cech dyplomatycznych wysunąć trzeba na czoło fakt uderzającej zgodności jego klauzuli immunitetowej z postanowieniami liberacyjnymi dokumentu Przemysła II dla biskupstwa lubuskiego z 1286 r.⁴⁷ Co do autentyczności tego przywileju nie nasuwają się żadne wątpliwości⁴⁸. Podobieństwo tekstów⁴⁹, jak to uwidacznia załączone w dodatku I ich zestawienie, jest tak daleko idące, że trzeba wykluczyć zbieżność przypadkową. W oparciu o tę obserwację przyjmujemy, że opuszczenie słowa podworowe nastąpiło przez proste przeoczenie któregoś z kopistów. Sporządzając jeden akt, pisarz miał niewątpliwie drugi dokument przed oczyma, korzystał też z niego pełną garścią (298). Ze względu na daty obydwu przywilejów musimy stwierdzić, że notariusz Przemysła II korzystał ze wzoru dyplomu małopolskiego.

Ale tu zaraz pojawiają się (wbrew odmiennemu twierdzeniu p. L. (298)) pewne zastrzeżenia. Świetnie zorganizowana kancelaria Przemysła II wybija się wzorowym porządkiem spośród współczesnych, jak meklemburska, saska, pomorska, które przedstawiały obraz zupełnego bezładu lub pisania aktów

⁴⁵ Riedel, *Cod. dipl. Brandenburg.* A 20, 203, nr 35.

⁴⁶ *Ib.* A 20, 189, nr 19; F. Funcke, *Regesten*, 208, nr 105.

⁴⁷ Wlkp. 1, nr 585; co do daty por. S. Krzyżanowski, *Dyplomy i kancelaria Przemysła II. Studium z dyplomatyki polskiej XIII wieku*, Pamiętnik Akad. Um., Wydz. filolog. i hist.-filozof. 8, Kraków 1890, reg. 78. Tej poprawki Krzyżanowskiego nie uwzględnia ks. W. Karasiewicz, *Jakób II Świnka arcybiskup gnieźnieński*, Poznań 1948, 92¹⁵.

⁴⁸ Por. cytowane w przyp. poprzednim znakomite studium S. Krzyżanowskiego. Za autentycznością opowiada się też Ludat (298). Niestety i ten dokument nie dochował się do naszych czasów w oryginale.

⁴⁹ Zwróciliśmy na nie uwagę w 1936 r., *Immunitet*, 209⁹, co notuje Ludat (293–4).

przez odbiorcę. Podobnie było i w Małopolsce⁵⁰. Charakterystycznym znamieniem dla tak wysoko postawionej kancelarii wielkopolskiej było, że „pracy wygotowania dyplomu dokonywała zwykle ona sama, posługując się b a r d z o r z a d k o (podkreślenie moje) dokumentami pisanymi przez odbiorcę”⁵¹. Omawiany akt stanowi jeden z wyjątków.

Zależność od dokumentu odbiorcy ogranicza się w istocie tylko do klauzuli immunitetowej. Jeśli bowiem pominiemy inwokację, która w swej postaci „*in nomine Domini, amen*” da się stwierdzić w XIII w. na szerokiej przestrzeni jako forma najczęstsza (w dyplomach Przemysła II występuje 158 razy na 185)⁵², skonstatować musimy, że arenga jego (nr 17 zestawienia S. Krzyżanowskiego) jest jedną z częściej spotykanych w kancelarii Przemysła, natomiast brak jej w ogóle w dokumencie Leszka. Różna jest też promulgacja obydwu aktów: „*noverin universi*” w akcie Leszka, „*notum facimus*” w dokumencie Przemysła, ta więc właśnie formułka, która była używana najczęściej w kancelarii wielkopolskiej (100 wypadków na 173)⁵³. Dodać jeszcze musimy, że i pierwszy typ, choć znacznie rzadziej występujący, nie był też obcy tej kancelarii (13 wypadków)⁵⁴. I koroboracja jest inna w obydwu dyplomach: „*ut autem omnia supra rationabiliter admissa vigore perpetuum valeant obtinere*”, i powołanie się na dokument oraz pieczęć księcia w akcie Przemysła II, typ, który Krzyżanowski stwierdza w 14 wypadkach⁵⁵, „*in cuius rei testimonium*” i powołanie się na dyplom i pieczęć księcia w akcie Leszka. Data wprowadzona jest w dokumencie Leszka zwrotem „*acta sunt hec*”, w akcie Przemysła słowem „*datum*”. Jeśli więc przyjmujemy za Ludatę w oparciu o klauzulę immunitetową, że w kancelarii Przemysła II użytkowano jako wzór przywilej Leszka Czarnego (wyżej wykluczaliśmy zgodnie z Ludatem możliwość p r z y p a d k o w e g o podobieństwa tych dokumentów), to stwierdzając rozbieżność innych formuł obydwu aktów, dojść musimy do wniosku, że notariusz Przemysła II trzymał się zasadniczo formularzy kancelaryjnych – stąd tyle pokrewieństw aktu z 1286 r. z innymi, wystawionymi w tej kancelarii – a jedynie formułę immunitetową przejął z dostarczonego sobie *privilegium* Leszka Czarnego.

Podnieśliśmy wyżej obserwację S. Krzyżanowskiego, że zależność od formularza odbiorcy jest co prawda rzadka, ale nie wykluczona w kancelarii Przemysła II. Jak się przedstawiają takie dyplomy, w których nie występuje wzór kancelaryjny? Należy m. in. do nich większa grupa przywilejów dla klasztoru łądzkiego. Wszystkie dokumenty tego opactwa wystawione przez

⁵⁰ S. Krzyżanowski, *Dyplomy i kanc.*, 160.

⁵¹ *Ib.* 159–60.

⁵² *Ib.* 127.

⁵³ *Ib.* 129–30.

⁵⁴ *Ib.* 129.

⁵⁵ *Ib.* 133.

Przemysła⁵⁶, jak i jeden dyplom Włodzisława Łokietka⁵⁷ wykazują w formule immunitetowej jednolity zasadniczo typ, w którym tylko drobne zauważamy przemieszczenia⁵⁸. Wyjątkowo obszerna klauzula libertacyjna, tak charakterystyczna dla dokumentów łądzkich, obca jest innym przywilejom immunitetowym wystawianym przez kancelarię Przemysła II⁵⁹. Wzorem dla niej, którego się trzyma wprost niewolniczo, jest akt Bolesława Pobożnego z 1262 r.⁶⁰ Występująca w nim formuła powtarza się wiernie we wszystkich dokumentach łądzkich, zarówno gdy chodzi o postanowienia z zakresu immunitetu sądowego, jak i skarbowego. Zauważmy jeszcze, że ten sam typ formuły występuje systematycznie bez względu na pozostałą treść przywileju, np. równoczesne nadanie prawa niemieckiego⁶¹. Pisane przez odbiorcę dokumenty łądzkie⁶² stanowią zatem same dla siebie osobną grupę ze względu na klauzulę immunitetową. Tę samą obserwację powtórzyć musimy odnośnie do formuł immunitetowych innych dokumentów Przemysła II pochodzenia niekancelaryjnego. Występujące w nich wyrażenia swoiste, jak również szczególny układ terminów, charakterystyczne są dla przywileju czy pewnej grupy przywilejów związanych osobą odbiorcy, np. akt byszewski z 1289 r.⁶³, dyplomy klasztoru w Owińskach⁶⁴, akt paradyski⁶⁵. Jak się przedstawia sprawa innych części składowych dokumentów niekancelaryjnych? Ograniczamy się w następujących wywodach do grupy dokumentów łądzkich.

Wspólna jest im wszystkim inwokacja *in nomine Domini, amen*, co jednak jest bez większego znaczenia ze względu na jej duże rozpowszechnienie w tym czasie⁶⁶. Arengi wszystkie (z jednym wyjątkiem Ul. Kuj. maz. 356 nr 8) zawierają jedną myśl, tłumacząc „niejako, dlaczego czynność prawną należy oblec w szatę pisanego dokumentu”⁶⁷. Stylistycznie atoli należą do rozmaitych typów wykazanych w zestawieniu areng Przemysła

⁵⁶ Wlkp. 1, nr 488 (reg. 18), 1279 r.; Ul. Kuj. maz. 355, nr 7 (reg. 28); *ib.* 356, nr 8 (reg. 30); Wlkp. 2, nr 629 (reg. 99); nr 678 (reg. 129), 695 (reg. 144), 673 (reg. 159), 1294.

⁵⁷ Wlkp. 2, nr 707 (1293) r.

⁵⁸ Zwróciliśmy na to uwagę w pracy zatytułowanej *Immunitet ekon.*, 361–3. Por. dodatek II.

⁵⁹ Z wyjątkiem jedynym aktu z 1293 r. wystawionym dla rycerza Gerwarda i ujętym dokładnie wg formularza łądzkiego (Ul. Kuj. maz. 362, nr 12 reg. 152).

⁶⁰ Wlkp. 1, nr 395.

⁶¹ Ul. Kuj. maz. 355, nr 7; Wlkp. 2, nr 629, 695; Ul. Kuj. maz. 362, nr 12.

⁶² Łącznie z wspomnianym wyżej przywilejem rycerza Gerwarda, Ul. Kuj. maz. 362, nr 12.

⁶³ Wlkp. 2, nr 637 (reg. nr 106). Dokument ten uważa za podejrzaný S. Krzyżanowski ze względu na podobieństwo z falsyfikatem z 1286 r., *op. c.* 190. Wydaje się atoli, że niesłusznie. Podobieństwo owo jest bowiem następstwem oparcia się w obydwu wypadkach o formularz sulejowski, który został już przejęty w dokumencie Mestwina II z 1286 r. dla tegoż klasztoru, por. J. Matuszewski, *Immunitet*, 503¹⁰ oraz 479¹.

⁶⁴ Wlkp. 1, nr 518 (reg. 20), 496 (reg. 27).

⁶⁵ Odmienny syk wyliczanych danin. Inne argumenty przemawiające za jego niekancelaryjnym pochodzeniem zestawil S. Krzyżanowski, *op. c.*, 144–5.

⁶⁶ Por. wyżej s. 104.

⁶⁷ Krzyżanowski, *Dyplomy i kancelaria*, 129.

przez **S. Krzyżanowskiego**. Charakterystyczną przy tym rzeczą jest, że dwie tylko z nich spotykamy w innych dokumentach wychodzących z kancelarii tego księcia, tak częstą w niej ar. 21⁶⁸ oraz jeden raz tylko występującą ar. 32⁶⁹. Pozostałe natomiast spotykamy tylko w dyplomach łądzkich. Z nich ar. 29⁷⁰, 42⁷¹, 50⁷², występują tylko jednokrotnie, natomiast ar. 26 pojawia się aż trzy razy⁷³. Dodajmy jeszcze, że ar. 29 pojawia się w dokumentach łądzkich, a nie dopiero za Przemysła II; zawiera ją także wspomniany akt Bolesława Pobożnego z 1262 r.⁷⁴ Z tego dokumentu jest też żywcem przejęta wspólna kilku dokumentom łądzkim koroboracja⁷⁵.

Zaznaczamy dla ścisłości, że pewne części dokumentu wykazują dużą różnorodność. Promulgacyj jest tyle niemal rodzajów, ile aktów (promulgacje 1, 2, 7, 11, 13 według numeracji **S. Krzyżanowskiego** po jednym razie, promulgacja 3 – dwa razy). Ale za to w żadnym z dokumentów łądzkich nie występuje salutacja, mimo że ona będąc stosunkowo rzadka w dokumentach Przemysła II, pojawia się właśnie w dyplomach przeznaczonych dla klasztorów i to przeważnie cysterskich⁷⁶.

Tak więc pisarz aktów łądzkich, przypuszczalnie z tego opactwa wywodzący się zakonnik, korzystając ze wzorów klasztornych, którymi dysponował, nie ograniczał się tylko do klauzuli immunitetowej, ale również przejmował z nich inne części. Nie możemy tego powiedzieć co prawda o wszystkich dokumentach łądzkich, ale też nie wiemy, w jakim stopniu śledzenie zależności w świetle dochowanych źródeł jest dla nas dostępne. Zresztą, nie zamierzając poświęcać osobnej rozprawy aktom łądzkim, ograniczyliśmy się do właściwości najbardziej rzucających się w oczy, charakteryzujących jednak w wystarczającym stopniu metodę pracy łądzkiego zakonnika. – Gdy nawet inne części składowe dokumentów wykazują rozbieżności, klauzula immunitetowa jest nieodmiennie w całej grupie dokumentów łądzkich (i tylko w niej) jedna i ta sama. Czy to samo możemy powiedzieć o niej, rozpatrując przywileje lubuskie?

Szczupła liczba polskich dokumentów tego biskupstwa z XIII w. nie pozwala nam odpowiedzieć na stawione pytanie bezpośrednio. Zbadać atoli możemy, czy formuła immunitetowa odpowiada wzorom kancelaryjnym, wielko- czy małopolskim. Wynik negatywny przemawiać będzie za jej

⁶⁸ Włkp. 2, nr 673. Taż sama powtarza się w dyplomie dla rycerza Gerwarda, Ul. Kuj. maz. 362, nr 12. Por. **S. Krzyżanowski**, *op. c.* 129.

⁶⁹ Włkp. 2, nr 629.

⁷⁰ Włkp. 1, nr 488.

⁷¹ Włkp. 2, nr 678.

⁷² Ul. Kuj. maz. 356, nr 8.

⁷³ W aktach Przemysła II; Ul. Kuj. maz. 355, nr 7; Włkp. 2, nr 695 i w dokumencie Łokietka, Włkp. 2, nr 707.

⁷⁴ Włkp. 1, nr 395.

⁷⁵ Włkp. 1, nr 488; 2, nr 678; Ul. Kuj. maz. 356, nr 8.

⁷⁶ **S. Krzyżanowski**, *op. c.* 131.

niekancelaryjnym pochodzeniem, zatem za formularzem odbiorcy (biskupa); wynik pozytywny wykluczy niemal to pochodzenie. Trudności, jakie się tu wyłaniają, wynikają z dwu przyczyn: dochowały się do nas dokumenty Przemysła II w dużej ilości, podczas gdy dyplomów Leszka Czarnego posiadamy znacznie mniej. Kancelaria Przemysła II doczekała się wzorowego opracowania, tylokrotnie powoływanego sumiennego badacza **S. Krzyżanowskiego**, podczas gdy brak podobnego dzieła poświęconego dyplomom księcia krakowsko-sandomierskiego. Sądzymy jednak, że na podstawie materiałów dochowanych możemy dojść do konkluzji wystarczająco pewnych. Zaczynamy od doskonale zorganizowanej kancelarii Przemysła II.

Nie wszystkie klauzule immunitetowe dyplomów pochodzenia kancelaryjnego są identyczne. Tak być nie może już choćby z rzeczowych względów: nie każda instytucja, otrzymująca libertację, uzyskiwała ją w tych samych rozmiarach. Istnieją więc przywileje o szerokiej formule, zawierającej kilkanaście pozycji, oraz inne ograniczające się do kilku tylko nazw. Atoli kancelaria Przemysła II jak pod innymi względami, tak i co do klauzuli immunitetowej wykazuje daleko posuniętą jednolitość: niemal w każdym dokumencie z niej się wywodzącym, w dyplomie o szerokiej formule czy w akcie kilka tylko terminów zawierającym, występuje pewna ilość świadczeń, wspólna im wszystkim, przy czym nazwy tych świadczeń występują w ustalonej kolejności. Ta stała część składowa formuły immunitetowej wygląda następująco: (1) *naraz*, (2) *powoz*, (3) *prewod*, (4) *strosa*, (5) *podworowe*⁷⁷.

Obserwacja ta pozwoli nam dokonać z wysokim stopniem prawdopodobieństwa poprawek nazw bezsensownych spotykanych w wydawnictwie **Riedla**, który, jak wiemy, opierał się na bardzo późnej kopii **Beckmanna**. Przejdziemy do porządku dziennego nad terminem *v o v o s*⁷⁸. Wydawca Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski w ten sposób poprawił *y o n o s* **Riedla**⁷⁹. Paleograficzne wyjaśnienie tej błędnej lekcji nie nastrecza żadnych trudności. Sądzymy, że również tak samo należy poprawić bezsensowny *vanor* aktu Leszka Czarnego z 1282 r.⁸⁰, znanego z równie późnej kopii **beckmannowskiej**, i wykreślić ten termin z listy ciężarów epoki piastowskiej, których znaczenia

⁷⁷ Wlkp. 1, nr 497, reg. 28 (1280 r.), 503, reg. 36 (7. 2. 1282 r.), 572, reg. 50 (1284), 534, reg. 51 (1284), 535, reg. 52 (1284), 536, reg. 53 (1284), 550, reg. 54 (1284), 545, reg. 61 (1284). Zaliczyć jeszcze trzeba tu Wlkp. 1, nr 495 (reg. 25), w którym w pozycji drugiej występuje słowo *podvod*, a nie *powoz*. Zauważmy atoli, że akt ten znamy jedynie z późnej kopii Nakielskiego. Dodajmy jeszcze, że i drugi dokument Przemysła II, w którym spotykamy termin *podvod* (Wlkp. 1, nr 486, reg. 17) wydrukowany został przez wydawcę z kopii szesnastowiecznej. Podobnie z szesnastowiecznego odpisu znamy dyplom tegoż księcia (Wlkp. 1, nr 549, reg. 64), w którym znajdujemy termin *powod*. Wyrażenie to spotykamy atoli na Mazowszu, gdzie *powod militare* jest równoznacznikiem „*conductus militaris*”, Archiwum książąt Lubartowiczów Sanguszków 2, nr 5 (1299), z kopii z XVII w.

⁷⁸ Wlkp. 1, nr 585.

⁷⁹ *Cod. dipl. Brandenburg.* A 20. 194, nr 22.

⁸⁰ *Ib.* A 20. 189 nr 19.

nie udało się dotąd wyjaśnić⁸¹. Pojawienie się w klauzuli świadczeń w ustalonym porządku znajduje wyjaśnienie w fakcie, że wszystkie powołane w przypisku akty zostały wydane „*per manus Thilonis, scriptoris (notarii) curie nostre*”⁸². Dyplomy wymienione nie stanowią jeszcze całej produkcji kancelarii Przemysła II, zawierającej stałą formułę immunitetową. Występuje ona i w szeregu dokumentów późniejszych tego księcia⁸³. Wszystkie one przeszły „*per manus Iasconis, notarii curie nostre*”⁸⁴. Wniosek z tych obserwacji narzuca się sam: w okresie, w którym funkcje notariuszów pełnili dwaj bracia Tilon i Jaśko⁸⁵, libertacje wykazują daleko posuniętą jednolitość, wyrażającą się w regularnym umieszczaniu w nich pięciu znoszonych ciężarów w stałej kolejności.

Nie zapoznajemy faktu, że nie jest to reguła bez wyjątku. Istnieją dokumenty wystawione w kancelarii, których formuła immunitetowa wykazuje drobne opuszczenia pewnych pozycji lub przestawienia terminów zarówno z okresu notariatu Jaśka⁸⁶, czy zwłaszcza pierwszego notariusza, Tilon, kiedy to przemieszanie niejednokrotnie jest daleko posunięte⁸⁷. W dwóch dyplomach ostatniego notariusza możemy dopatrywać się różnej zupełnie klauzuli⁸⁸. Te nawet liczne wyjątki, których wyjaśnienia prawdopodobnie nie można oczekiwać we wszystkich wypadkach, nie przeczą wrażeniu daleko posuniętego ładu, jaki panował w kancelarii Przemysła II. Wykazał go już S. Krzyżanowski, studiując stałe części składowe dokumentu (inwokację, arengę, promulgację, salutację, intytulację oraz daty). Potwierdza go w całej pełni dokonana wyżej obserwacja, oparta o badanie klauzuli immuni-

⁸¹ J. Matuszewski, *Immunitet*, 76.

⁸² Ob. S. Krzyżanowski, *op. c.* 145.

⁸³ Wlkp. 2, nr 639, reg. 73 (25. 8. 1286); Wlkp. 1, nr 568, reg. 74 (9. 9. 1286), 582, reg. 89 (1287); Wlkp. 2, nr 621, reg. 95, 685, reg. 135.

⁸⁴ Por. S. Krzyżanowski, *op. c.* 147.

⁸⁵ *Ib.* 158. Działalność trzeciego, najmniej w kancelarii czynnego brata, Jakuba (S. Krzyżanowski, *op. c.* 152, 159) i czwartego, Mikołaja, wychodzi poza interesujące nas ramy chronologiczne (S. Krzyżanowski, 150, 152). Zaznaczamy, że i ona nie odbiega bardzo od znanych nam wzorów dwu pierwszych braci (por. Wlkp. 1, nr 559, reg. 88, 1287 r.; Wlkp. 2, nr 733, reg. 173, 1295 r., 736, reg. 175, 1295 r.). Inaczej jest skonstruowany drugi dokument Przemysła II dla biskupstwa lubuskiego z 1295 r. (Arch. Ks. Lubart. Sanguszków 2, nr 3, reg. 176), ale też jest to wyrok sądowy w sporze o nieruchomości.

⁸⁶ S. Krzyżanowski, *op. c.* nr 3, gdzie między czwartą i piątą pisarz wsunął *a bove, a vacca, ab oppule*, Wlkp. 2, nr 680, reg. 130, gdzie kolejność jest następująca: 1, 3, 2, 4, 5; Wlkp. 2, nr 701, reg. 147 i 706, reg. 151, w których brak pozycji czwartej. Wlkp. 2, nr 677, reg. 128, w którym opuszczono pozycję trzecią, Wlkp. 1, nr 549, reg. 64 z szykiem: 4, 1, 5, 2, 3 (p o w o d), przy czym między pozycję 5 i 2 wstawiono p o r a d n e.

⁸⁷ S. Krzyżanowski, *op. c.*, nr 1, reg. 43 (1282): 4, 1, 2, 3, 5; Wlkp. 1, nr 555, reg. 65 (1285): 2, 3, 1, 4 oraz (po daninie opolnej i zniesienia kompetencji sądowej grodu) 5; Wlkp. 1, nr 546, reg. 62 (1284): 4, 1, 3, 5; w Wlkp. (p o w o d), 5, 4; Wlkp. 1, nr 492, reg. 22 (1280): 5, 4, 2, 1, 3 (c o n d u c t u s).

⁸⁸ Wlkp. 1, nr 475, reg. 32 (1280) oraz *ib.* 555, reg. 65, który co prawda nie zawiera zwrotu „*per manus*”, ale jego pismo uznał S. Krzyżanowski za pismo Tilon, *op. c.* 146.

tetowej⁸⁹. Jednolitość formuły wielkopolskiej zaznaczy się szczególnie jaskrawo, gdy porównamy ją z występującą w dokumentach Przemysła II, wystawionych w czasie jego kilkumiesięcznych rządów w Małopolsce⁹⁰, a pisanych przez kancelarię małopolską⁹¹.

Stwierdziwszy stały typ klauzuli immunitetowej kancelarii Przemysła II za rządów notariuszów Tilon i Jaśka, porównajmy z nim libertację Przemysła II dla biskupstwa lubuskiego z 1286 r. Spotykamy się tu z szeregiem następującym: (1) *naras*, (2) *povos*, (3) *prewod*, (5) *podvorove*, (4) *stroza*. Zestawiając go ze stałą częścią składową formularza wielkopolskiego, widzimy, że pokrywa się z nią w całości, z jedną tylko przestawką czwartego członka z piątym. Identyczny szyk występuje atoli również w akcie z 1284, wystawionym *per manus* Tilon⁹², w akcie z 1285 r. co prawda z wstawką daniny poradnego między wyraz trzeci i piąty⁹³, oraz akcie wydanym *per manus* Jaśka w r. 1287⁹⁴. Ta obserwacja wystarcza do zakwalifikowania formuły immunitetowej dokumentu Przemysła II (a tym samym i Leszka Czarnego) do typu wielkopolskiego, ściślej do typu notariuszów Tilon i Jaśka. Obojętne już w tym wypadku, że ciż sami pisarze stosowali w pismach przez siebie wygotowywanych także klauzule innego rodzaju. Stwierdzenie powyższe natury pozytywnej wymaga dla osiągnięcia charakteru pewnika uzupełnienia natury negatywnej: nie jest to formuła immunitetowa kancelarii Leszka Czarnego. Rzeczywiście nie znaleźliśmy ani jednego dokumentu tego księcia, który by posiadał klauzulę immunitetową identyczną z występującą w akcie lubuskim z 1282 r. (a tym samym i z 1286 r.). Byłoby zresztą rzeczą dziwną, gdyby słabo rozwinięta kancelaria małopolska⁹⁵ posiadała jakiś stały typ libertacji⁹⁶, oraz by jej typ pokrywał się ze wzorem wielkopolskim.

Stwierdziliśmy wyżej⁹⁷, że wykazanie podobieństwa omawianej klauzuli z formularzem kancelaryjnym wykluczy niemal jej pochodzenie niekancelaryjne. Zastanówmy się jednak mimo to nad tą ewentualnością: akt z 1282 r.

⁸⁹ S. Krzyżanowski pominął zupełnie zagadnienie podobieństw czy różnic występujących w dyspozycji. Tymczasem i ta część dokumentu, przynajmniej gdy chodzi o postanowienia immunitetowe, w pełni podlegać może badaniom formalnym, por. Edmund Stengel, *Diplomatik der deutschen Immunitäts-Privilegien von 9. bis zum Ende des 11. Jahrhunderts*, Innsbruck 1910.

⁹⁰ Wlkp. 2, nr 648, reg. 113, 650, reg. 115.

⁹¹ S. Krzyżanowski, *op. c.* 159.

⁹² Wlkp. 1, nr 537, reg. 55.

⁹³ Wlkp. 1, nr 507, reg. 66.

⁹⁴ Wlkp. 1, nr 577, reg. 83.

⁹⁵ S. Krzyżanowski, *op. c.* 160.

⁹⁶ Zauważyć jednak trzeba, że p. Kozłowska-Budkowa przyjmuje możliwość kancelaryjności dyktatu dokumentów Leszka Cz., *Dokumenty klasztoru pp. norbertanek w Imbramowicach (1228-1450)*, Archiwum Kom. Hist., Ser. 2, t. 4, nr 2, Kraków 1948, 14.

⁹⁷ S. 106.

ułożony został przez odbiorcę⁹⁸. Znowuż tu otrzymujemy nieprawdopodobny wynik, że formularz immunitetowy kancelarii biskupiej pokrywał się z formularzem kancelarii Przemysła. Co prawda zawsze można bronić przekazu z 1282 r. przypuszczeniem, że opiera się on na jakimś zaginionym przywileju Przemysła II dla biskupstwa lubuskiego z przed 1282 r. Tą drogą zatem wielkopolska klauzula immunitetowa przepisana przez skrybę lubuskiego znalazłaby się w akcie Leszka Czarnego. Jednakowoż podstawy do takiego domysłu nie ma żadnej. Przeciwnie, akt Przemysła II z 1286 r. (Wlkp. 1. nr 585) nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że biskup obdarzony przez przodków wystawcy „*condignis hereditatibus et prediis*” dopiero od Przemysła otrzymuje libertację i to tytułem kupna (*venditionis iure sive titulo*)⁹⁹. Nie posiadał jej zatem przed tą datą¹⁰⁰. Tenże dyplom w drugim jeszcze miejscu, gdzie nadarzała się okazja powołania dawniejszych przywilejów (przy omawianiu wolności łowieckiej), odsyła do uprawnień, które posiadała katedra lubuska *ab antiquo*. Stawione zatem wyżej przypuszczenie nie posiada wielkich szans, by uznać je za trafne.

W takiej sytuacji zgodność omawianej klauzuli immunitetowej z typem panującym w kancelarii wielkopolskiej przemawia stanowczo za tym, że z dwóch dokumentów, które rozpatrujemy – Leszka Czarnego z 1282 r. i Przemysła II z 1286 r. – drugi jest wzorem dla pierwszego. W konsekwencji akt Leszka będzie trzeba uznać za falsyfikat bądź interpolację jakiegoś autentyku tego księcia. Taki wynik osiągamy, rozpatrując stronę zewnętrzną dyspozycji. Zbadanie konstrukcji dyplomatycznej dokumentów nie pozostaje również bez wpływu na ustosunkowanie się nasze do przekazu Leszka Czarnego.

W akcie Przemysła II stwierdzamy poprawność dyplomatyczną wzorową: po inwokacji idzie arenga, po niej intytulacja i promulgacja, po czym rozpoczyna się tekst. Na pierwsze miejsce wysunięta tu została narracja, po której idzie dyspozycja. Tymczasem osnowa aktu Leszka Czarnego, jak na to wskazywał już T. Wojciechowski¹⁰¹, jest niezręczna. Po inwokacji, promulgacji i intytulacji wystawca, powołując się na prośbę odbiorcy, przechodzi od razu do nadania dla ludności wolnej i przypisańczej „wspomnianej katedry” (dotąd o niej nie było mowy w tekście) takiej łaski, że biskup i jego katedra otrzymują pełną wolność¹⁰².

⁹⁸ Z możliwością taką trzeba się liczyć, zważywszy na zorganizowanie kancelarii biskupa lubuskiego w pierwszej połowie XIII w. (Ludat, 35).

⁹⁹ Ten wypadek pominąłem w zestawieniu nadań immunitetowych, udzielonych przez książąt za wynagrodzeniem, *Immunitet ekonomiczny*, 83³.

¹⁰⁰ Tym samym upada jeden z argumentów T. Wojciechowskiego przeciw aktowi z 1282 r. Uczonemu temu mianowicie nie wydawało się prawdopodobne, by dobra lubuskie w Małopolsce nie miały żadnego przywileju egzempcyjnego aż do roku 1282, *Szkice*, 354⁴⁰.

¹⁰¹ *Szkice*, 354⁴⁰.

¹⁰² „...*hominibus dicte (!) ecclesie [...] tam liberis quam ascripticiis in Opathow [...] [wyszczególnienie całego uposażenia w Małopolsce w rozmiarach 15 wierszy druku!] talem*

Przejdźcie od jednej myśli (zwolnienie dla ludności wieśniaczej) do drugiej (libertacja dla biskupstwa) wspólnej już (jak to uwydatniliśmy rozstawnym drukiem) obydwu dokumentom wskazuje na dość sztuczne połączenie dwu tekstów. Powyższe nadanie wraz z listą dóbr biskupich pojawia się w miejscu, w którym akt Przemysła II zawiera obszerną narrację. Daleko posunięta zgodność dalszego ciągu obu tekstów jest uderzająca. Następuje mianowicie nadanie targu i prawa niemieckiego (dla Kazimierza w dok. Przemysła II, dla Opatowa w akcie Leszka Cz.)¹⁰³, postanowienia immunitetowe (wolność skarbowa i sądowa) w identycznym w dużej części brzmieniu¹⁰⁴ oraz ustępstwo z regale łowieckiego¹⁰⁵, wreszcie eschatokoł.

Jedno jeszcze zdanie dokumentu Leszka zdradza, zdaje się, pisarza-fałszerza. Wszystkie dobra wymienione w akcie (poza Krosnem, o którym niżej) leżą w Małopolsce (w ziemi krakowskiej bądź sandomierskiej). Ponieważ zwolnienie udzielone zostało dla majątków biskupstwa „*in omnibus bonis ac prediis suis, ubicunque in nostro dominio sitis*”, wydawałoby się, że nie ma co do zakresu terytorialnego libertacji żadnej wątpliwości. Tymczasem w końcu dokumentu tuż przed koroboracją zamieszczono jeszcze zdanie następujące: „*Libertatem itaque et donationes prescriptas non solum in territoriis sepedictis, sed in omnibus bonis atque villis Lubucensis ecclesie in Cracoviensi et Sandomiriensi terris ac aliis quibuscunque dominiis nostris constitutis*”. Jest ono w swej treści rozwlekłym powtórzeniem poprzedniego, powtórzeniem, które, jak podejrzewamy, dlatego zostało dodane, że albo pisarz przepisując dyplom wielkopolski, zapomniawszy w tym miejscu o swojej roli fałszerza, uznał za konieczne zaznaczyć, że chodzi tu o małopolskie dobra, albo też, że interpolując Krosno leżące poza Małopolską, chciał tym samym i ono objąć libertacją. Gdyby nawet te supozycje miały się okazać nietrafne, dwukrotne powtórzenie jednej myśli, przy czym w pierwszym wypadku sformułowania jej dokonano w taki sam sposób jak w dokumencie Przemysła II o cztery lata późniejszym, wskazuje znowu na sztuczne powiązanie z sobą dwu różnych tekstów. Wszystko to przemawia za tym, że dokument Leszka Cz. z 1282 r. nie jest autentycznym. Przypuszczenie to umocni się, gdy zbadamy rozmiary immunitetu udzielonego przez Leszka Cz. biskupstwu, oraz gdy zestawimy uposażenie małopolskie Lubusza wyliczone w dyplomie z 1282 r. z jego dobrami wykazanymi w przywileju Włodzisława Łokietka z 1328 r.

gratiam duximus faciendam, quod ex nunc damus et donamus predicto episcopo atque suis successoribus ac ecclesie sue Lubucensi ob spem et gratiam divine remuneracionis in omnibus bonis ac prediis suis, ubicunque in nostro dominio sitis, plenam et largam in perpetuum libertatem”.

¹⁰³ Zaznaczamy, że w drugim wypadku nadanie zostało ujęte szerzej.

¹⁰⁴ Por. dodatek I.

¹⁰⁵ Znowu szersze w przywileju Leszka.

P. Ludat w oparciu o moje wyniki osiągnięte w *Immunitacie* stwierdza, że „lubuskie egzempcje w Wielkopolsce i w Małopolsce odpowiadają w zupełności zarówno swymi rozmiarami, jak i momentem ich udzielenia całości obrazu (rozwoju immunitetu)” (294). Nasamprzód podnieść musimy tu jedno zastrzeżenie: odstęp kilku lat dzielący nadanie Przemysła II (1286) od libertacji Leszka Czarnego (1282) jest tak krótki, że tego rodzaju poparcie autentyczności ostatniego dokumentu jest samo w sobie dość wątpliwe. Co miało miejsce w r. 1286, to zaistnieć mogło również cztery lata wcześniej. Mimo dość szczegółowej znajomości ewolucji immunitetu w dobrach kościelnych nie dysponujemy tak precyzyjnym materiałem, który by nam pozwalał wykrywać fałszyfikaty w oparciu jedynie o rozmiary zwolnień w odcinku czasu czteroletnim. Ten argument p. L. nie posiada zatem sam w sobie siły przekonywującej. Waga jego osłabnie jeszcze więcej, gdy zwrócimy uwagę na moment, który w literaturze podkreślano silnie, a który uszedł uwagi p. L. Leszek Czarny z reguły wprowadza do swych nadań immunitetowych dość duże zastrzeżenia poimmunitetowe¹⁰⁶, tym jeszcze charakterystyczniejsze, że pojawiają się one w dokumentach, będących potwierdzeniami dawnych przywilejów, w których tych zastrzeżeń nie było. Tymczasem w akcie lubuskim z 1282 r. utrzymuje się tylko *defensio terre*. O ile nawet tej obserwacji nie przyznać znaczenia decydującego, zważywszy, że istnieją również nadania tego księcia bez zastrzeżeń poimmunitetowych¹⁰⁷, to w każdym razie obala ona argumentację p. L. Z większą bowiem racją postawimy tezę, że rozpatrywany dokument w szeregu aktów Leszka Czarnego należy do wyjątkowych.

Staranne zestawienie, jakiego dokonał p. L. (283–5)¹⁰⁸, uwydatnia naocznie dziwny fakt, że uposażenie w r. 1328 jest mniejsze aniżeli w 1282 r., brakuje bowiem w akcie łokietkowym następujących pozycji: (1) Grabonowice, (2) Grębocice, (3) Biskupice, (4) Krosno, (5) ponadto nie ma w nim, jak w dokumencie Leszka Czarnego, szczegółowego określenia granic wsi Konic. Już na pierwszy rzut oka nasuwa się przypuszczenie, że pozycje te interpolowano w akt Leszka Czarnego po r. 1328, jak to często zdarzało się w średniowieczu, gdy chciano zdobyć sobie tytuł prawny dla mniej lub więcej uzasadnionych roszczeń majątkowych. P. L. atoli tej ewentualności nie przyjmuje. Jego zdaniem, brak Grabonowic w liście uposażenia z roku 1328 stoi w związku z przypuszczalnym opuszczeniem wsi już w tym czasie (292), brak Grębocic ma pozostawać w związku z przypuszczal-

¹⁰⁶ Dla kolegiaty sandomierskiej, Młp. 1, nr 104 (1284); dla klasztoru w Koprzywnicy, Młp. 2, nr 497 (1284); dla klasz. w Wąchocku, *ib.*, nr 498 (1284); dla klasz. łysogórskiego, Pol. 3, nr 62 (1286), nawet w obszernym przywileju dla kasztelanii piątkowskiej biskupstwa krakowskiego, Kat. 1, nr 88 (1286). Por. tu J. Matuszewski, *Immunitet*, 214–5, 224, 242, 298.

¹⁰⁷ Por. np. akt dla klasz. zwierzynieckiego z 1287 r. (Pol. 3, nr 64) oraz J. Matuszewski, *op. c.* 313.

¹⁰⁸ Poprzednio już T. Wojciechowski, *Szkice*, 39–42.

nym złączeniem jej już w tym momencie z Garbaczem (292), Biskupice mogły już wówczas wyjść z uposażenia biskupstwa (292). Do hipotezy tłumaczącej opuszczenie Krosna przejdziemy niżej. Aż cztery przypuszczenia musi stawiać p. L., chcąc koniecznie ratować wiarygodność przekazu dokumentu Leszka Czarnego. Ciekawą przy tym jest rzeczą, że wszystkie wymienione wyżej osady występują w *Catastrum* z objaśnieniami, które budzą poważne refleksje. O Grabonowicach czytamy tamże: „*ista villa est unica cum allodio advocatī*” (340), o Grębolicach – „*ista villa est unica cum Garbatz*” (347), o Biskupicach – „*et eam tenet dominus Demiter sine consensu meo et capellani*” (350–1), o Krośnie wreszcie – „*et istud oppidum tenet rex, qualiter ego nescio*” (350). Jeśli można by się zgodzić ostatecznie z p. L. na wyjaśnienie braku Grabonowic i Grębolic w akcie z 1328 r., to co do Biskupic i Krosna musimy stwierdzić przynależność ich do biskupstwa w końcu XIII w., utratę w pierwszym trzydziestoleciu XIV w., zgłaszanie do nich pretensyj w w. XV. Taki zaś rozwój uposażenia majątku kościelnego wydaje się niecodzienny¹⁰⁹.

Zwróciliśmy wyżej uwagę na to, że w dokumencie Leszka Czarnego podano ściśle granice, w jakich się dobra konieckie rozciągają, wymieniając cały szereg osad leżących na peryferiach terytorium konieckiego. Dziwną musi się wydawać rzeczą wymienianie w uposażeniu kościelnym miejscowości, które w skład jego nie wchodzi¹¹⁰, bardziej jeszcze zdumiewające jest stwierdzenie, że wsi graniczne nie pojawiają się w akcie Włodzisława Łokietka. Czyżby ich w tym czasie nie uznawano jako osad znaczących *limites* okręgu konieckiego? A może one w 1328 r. jeszcze wcale nie istniały? Kolonizacja tych terenów napotykać musiała na duże trudności. Toż biskupstwo lubuskie, które już od dawna posiadało Konice *cum magna silva* (188), w chwili konfirmacji, tj. w r. 1282, nie miało przypuszczalnie poza wspomnianymi Konicami żadnej osady (189). Jeśli więc dobrze rozumiemy intencje Autora, uważa on teren koniecki za leśne pustkowie, które dopiero po tej dacie, a więc w XIV w., zostało wykarczowane i poddane uprawie¹¹¹. Na to zdanie piszemy się w zupełności. W istocie rzeczy jest ono nawrotem do wyrażonego dawno poglądu K. Potkańskiego¹¹². Ale w takim razie duża liczba wsi granicznych wymienionych w dokumencie Leszka Czarnego, a nieznanych aktowi Władysława Łokietka, nasuwa podejrzenie, że jest ona (jak samo Krosno) dziełem interpolatora. Przy takim

¹⁰⁹ Ze względu na datę 1328 w rachubę nie wchodzi ewentualność zaboru przez Kazimierza W. mienia biskupiego, którego nie udało się później restytuować.

¹¹⁰ O dwóch z nich, Wiercanach i Zagorzycach, wiemy, że należały „*ab antiquo... ad sedem seu castellaniam Sandomiriensem*”, Arch. Ks. Lubartowiczów-Sanguszków 2, nr 51 (1379).

¹¹¹ Zauważ też wytknięcie Kuhnowi jako błędnego przypuszczenia, że istniał w omawianym terenie leśnym cały szereg wsi już w XIII w. (193⁴).

¹¹² Por. niżej s. 114.

rozumieniu rzeczy nie zaskoczy nas „podziwu godny fakt, że w obrębie granic dokumentu z 1282 r. znalazły się osiedla obce” (189).

Jeśli rzucimy okiem na załączoną mapę, obrazującą stosunki własnościowe klucza konickiego, stwierdzimy, że przeważająca liczba znajdujących się w nim osad nie należała nigdy do biskupa, do większości nie zgłaszał on nawet pretensyj. Dużą grupę stanowiła własność klasztoru koprzywnickiego¹¹³, Brzostek „*cum villa adiacente*” (przypuszczalnie Wola Brzostecka) należał do klasz. tyńckiego i to od dawna (200¹), reszta wsi – do rycerstwa. Faktycznie też, jak stwierdza p. L. (184), biskup nie ciągnął żadnych dochodów z tych dóbr przed drugą połową XIV w. Kiedy więc zaczął okazywać zainteresowanie kolonizacją tych terenów (z *Catastrum* wynika niedwuznacznie, że osadnictwo jego jest świeżej daty), musiał stwierdzić, że ubiegło go w niej wiele osób (192). Spóźnione co najmniej o pół wieku plany, z góry już pokrzyżowane wcześniejszą aktywnością na tym polu klasztorów i rycerstwa, ale zakrojone na wielką skalę, potrzebowały jakiejś podstawy prawnej. Dać ją miała interpolacja aktu Leszka Czarnego. Niewiele ona biskupowi w rzeczywistości pomogła. Przecież nawet o Konicy i Wielopolu, dla których Inwentarz tyle ciekawych szczegółów podaje, musiał toczyć procesy i to nie zawsze z pomyślnym dla siebie wynikiem (190). W XV też wieku Lubusz stracił swoje dobra nad Wisłokiem ostatecznie (208–9).

Takie postawienie sprawy wyjaśni nam w sposób prosty ciągle żale, wyrażane w *Catastrum* na „zabory” mienia biskupiego, dokonywane rzekomo przez króla, klasztor, rycerstwo i sołtysów; autor *Inwentarza* wziął akt z 1282 r. na serio, tak jak tylu współczesnych historyków. Takie rozwiązanie zwolni nas od przyjmowania mało prawdopodobnej hipotezy p. L., że klasztor koprzywnicki przeprowadzał akcję kolonizacyjną na terytorium konickim za zezwoleniem biskupów (190). Ono również obala rzekomy dowód autentyczności dokumentu z 1282 r. przedstawiony przez Ludata, a opierający się na stwierdzeniu, że wsie sporne w XIV–XV w. leżały na starym terytorium lubuskim, którego obszar był jeszcze w tym czasie biskupom znany (191).

Zajmijmy się wreszcie kwestią przynależności Krosna do biskupstwa lubuskiego w końcu XIII w. To zagadnienie jest szczególnie drastyczne, ono bowiem już skłoniło szereg uczonych do uznania aktu z 1282 r. za interpolowany¹¹⁴. Ono też ma swoją wagę dla szerszych problemów, wykraczających poza drobną stosunkowo kwestię uposażenia biskupstwa lubuskiego. Podstawa

¹¹³ Dodajmy dla ostrożności, że wsie, które już w XIII w. miały się znajdować w rękach tego klasztoru, podajemy na podstawie interpolowanego aktu z 1277 r., Młp. 1, nr 93. Jak stwierdził S. Krzyżanowski, interpolacja rozciągała się m. in. także na nazwy wsi, *Przywilej koprzywnicki Bolesława Wstydlwego z r. 1277*, Spr. AU 9 (1904), nr 4, 9. Praca tego autora, znana tylko ze streszczenia, nie podaje, które to nazwy zostały interpolowane. Wątpliwości co do tego dokumentu wyrażał przedtem K. Potkański, *Jeszcze sprawa restytucji*, 20².

¹¹⁴ Korduba, *op. c.* 230.

źródłowa naszych wiadomości o Krośnie jako własności Lubusza jest niesłychanie szczupła. Ogranicza się właściwie do trzech informatorów: aktu z 1282 r., kroniki Janka z Czarnkowa i *Catastrum*. W dyplomie Leszka czytamy, że nadana egzempcja ma znaleźć zastosowanie „*item in Krossen versus Russiam*”; Janko podaje, że Kazimierz Wielki założył „*Crosno civitatem*”¹¹⁵; w *Inwentarzu* spotykamy się z dwiema wzmiankami: „*Crossin est oppidum muratum, quod iacet in Russia [...] et istud opidum tenet rex, qualiter ego nescio*” (350) oraz „*Ista est civitas murata et magna sic Grotkow et iacet in Russia in metis Polonie. Item Poloni solvunt XVI quartalia mellis...*” (361). Pozytywna informacja *Catastrum* – świadczenia w miodzie – dowodzi co prawda, jak na to zwrócił uwagę T. Wojciechowski¹¹⁶, że datują się one jeszcze z czasów przedmiejskich. Atoli ich ograniczenie tylko do ludności polskiej przemawia za kościelną genezą tej daniny, do której nie są pociągani (prawosławni) Rusini. Gdyby źródłem obciążeń była dawna przynależność Krosna jako prywatnej własności biskupstwa, jak to przyjmuje p. L. (79), pozostawałoby rzeczą niezrozumiałą, dlaczego dawni poddani narodowości ruskiej w XI w. żadnych już ciężarów nie ponoszą. Ludat sam zresztą stwierdza, że biskupi lubuscy pobierali dziecięciny na Rusi (184–5), wiemy też, że miód był przedmiotem tej daniny¹¹⁷. Wyrażając takie zapatrywanie, odwracamy rozumowanie Ludata. Nie „pierwotne daniny ludności polskiej stanowią pozostałość dawnej własności nad całym Krosnem z jego okolicą” (297), lecz też daniny, których tytuł uległ zapomnieniu¹¹⁸, dały pisarzowi *Inwentarza* asumpt do wysnucia wniosku o dawnej przynależności Krosna do biskupstwa.

Zresztą wzmianki *Catastrum* są zbyt późnej daty, by na ich podstawie snuć domysły o przebiegu granicy polsko-ruskiej w XIII w. Tym samym „nowe linie”, jakie jej wyznacza na podstawie *Inwentarza* p. L. (197), nie będą mogły uchodzić za dowiedzione, chyba żeby Autor uzasadnił je innymi argumentami¹¹⁹. Oczywiście z tych samych względów co *Catastrum* nie można również powoływać jako dowodu *Liber beneficiorum* Długosza, jak to robi K. Potkański¹²⁰, tym więcej skoro ostatnie źródło, jak wykazał p. L. (289), pozostaje w pełnej zależności od *Inwentarza*. Zarówno zatem informacja Janka, jak i *Inwentarza* w jednym się pokrywają: Krosno stanowi własność

¹¹⁵ MPH. 2, 626.

¹¹⁶ Szkice, 42.

¹¹⁷ Ks. M. Wszyński, *Ze studiów nad historią dziesięciny w Polsce średniowiecznej*, Lwów 1929, 41, oraz H. F. Schmid, *Die rechtl. Grundlagen d. Pfarrorganisation*, 238–9, 405.

¹¹⁸ Por. wątpliwości administracji co do tytułu świadczeń we wsi Colosdorff: „*In ista villa habeo fertonem de manso; nescio, an nomine census an nomine decimarum*” (323); tekst ten powołuje p. L. (145²).

¹¹⁹ Pomijamy już to, że granica wytyczona przez p. L., wbrew jego zapewnieniom, nie jest w istocie nowa, lecz pokrywa się z linią graniczną prof. W. Semkowicza, *Geograficzne podstawy Polski Chrobrego*, K. H. 39 (1925), mapa.

¹²⁰ *Granice biskupstwa krakowskiego*, 228³.

królewską. Inaczej natomiast podaje dokument Leszka Czarnego, według którego należy ono do biskupstwa lubuskiego. Rozwiązanie tego problemu w takim czy innym kierunku przesądzi rozmiary terytorialne władztwa Leszka Czarnego. Omawiany akt bowiem jest jedynym źródłem, na którym opiera się teza przynależności Krosna do Polski w tej epoce, a tym samym przyjmowany u nas przebieg granicy polsko-ruskiej.

W jaki sposób p. L. broni tej pozycji przekazu Leszka Cz.? Zdaniem jego nie można informacji dokumentu odrzucić, o ile „stan uposażenia da się pogodzić ze stosunkami politycznymi” (295). Jaka to zatem sytuacja polityczna ma uprawdopodobnić przynależność Krosna do dzierżaw Leszka Cz.? W latach osiemdziesiątych XIII w. przyszło do wojen między Leszkiem Czarnym a Lwem, w ciągu których udało się księciu polskiemu dotrzeć aż do Lwowa¹²¹, a w r. 1281 zburzyć Przeworsk. To wdarcie się w czerwonoruskie ziemie pograniczne mogło dać Małopolsce przejściową zdobycz terytorialną m. in. w postaci Krosna (296–7). Zauważmy, że z taką możliwością liczył się również **Korduba**¹²², jednak nie uznał jej za decydującą, oświadczając, że wymienienie Krosna należy do miejsc interpolowanych aktu Leszka Cz.¹²³ Fakt, że Leszek Cz. wyprawiał się aż po Lwów, nie świadczy jeszcze zupełnie o tym, by jego wyprawa miała za cel zdobycze terytorialne. Napady książąt polskich w dzierżawy ruskie, jak i kniaziów ruskich w ziemie polskie aż po Lublin i Sandomierz¹²⁴ miały ustawicznie miejsce zarówno w okresie dawniejszym¹²⁵, jak i następnym¹²⁶. Jednakowoż z obydwu stron były to wyprawy łupieskie¹²⁷, nie miały natomiast na celu zdobyczy terytorialnych^{127a}. Przeworska Leszek Cz. nie zajął dla siebie, lecz spalił. Czy z tym faktem zatem wiązać należy zajęcie Krosna? Bardzo to mało prawdopodobne, tym mniej jeszcze, gdy zważymy, że Przeworsk leżał na drodze jedynie wówczas dostępnej z Polski na Ruś, ciągnącej się w paśmie lessów¹²⁸, w odległości około 50 kilometrów na północ od Krosna. Sforsowanie tej drogi

¹²¹ Tak chyba należy rozumieć powiedzenie „das rotrussische Land bis Lemberg zu erweitern” (296); por. S. Zachorowski, *Wiek XIII i panowanie Władysława Łokietka, Dzieje Polski średniowiecznej*, 1, Kraków 1926, 329.

¹²² *Ib.* 229.

¹²³ *Ib.* 230. Tenże autor dorzuca: „o ile polski kronikarz (Janko) nie rozumiał pod założeniem miasta (*civitas*) tylko prostej przemiany wsi w miasto, nadania niemieckiego prawa, wynikałoby, że osiedle Krosno w XIII w. w ogóle nie istniało”, *op. c.* 231.

¹²⁴ Piekosiński, *Rycerstwo*, 3, s. CLIV; K. Potkański, *Granice*, 223.

¹²⁵ B. Włodarski, *Rola Konrada*, 13.

¹²⁶ J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, 281, 283.

¹²⁷ K. Potkański, *Granice*, 231, oraz H. Paszkiewicz, *Polityka ruska Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1925, 252.

^{127a} Ewentualnie chodziło w nich o osadzanie w sąsiednich księstwach książąt uległych, B. Włodarski, *Polityka ruska Leszka Białego*, 8, oraz M. Korduba, *Stosunki polsko-ukraińskie w ww. X–XIII, Sprawy Narodowościowe*, 7, Warszawa 1933, 755–9.

¹²⁸ W. Semkowicz, *Geograficzne podstawy*, 304.

nie mogło być równoznaczne z zajęciem kraju, do którego dostęp z Małopolski dzięki szerokiemu szlakowi puszczy leśnej był tak utrudniony¹²⁹.

Rozumowanie przeprowadzone przez p. Ludat nie może być traktowane jako udany argument przemawiający za jego domysłem. Nie wyczerpuje ono jednak dowodów p. L., który dla poparcia swej tezy stawia kilka hipotez, że nadania Krosna dokonali książęta ruscy (238, 297)¹³⁰, że Krosno w czasach Leszka Czarnego leżało w dzierzawach Polski (296)¹³¹, oraz że miejscowość ta została później utracona, dzięki czemu nie mogła figurować w akcie Włodzisława Łokietka (297)¹³². Aż tyle hipotez musiał Ludat stawić lub powtórzyć za polskimi historykami, chcąc ratować jedną pozycję dyplomu Leszka. Czy są one zasadne? Czy nie będzie bardziej wskazane zamiast tylu domysłów potrzebnych dla tezy o autentyczności informacji aktu Leszka Czarnego¹³³ stawić jeden, który wszystkie trudności usunie: dyplom jest falsyfikatem albo znalazła się w nim późna interpolacja.

Za taką tezę przemawia wiele argumentów. Przede wszystkim jej prostota: jedno przypuszczenie zastępuje całą masę stawianych przez p. L. Takie postawienie sprawy pozwoli nam też uniknąć szczególnie dużej trudności, mianowicie twierdzenia, że granica polsko-ruska przesuwiała się w ciągu XIII–XIV w. na niekorzyść Polski. Prof. **Semkowicz**, zajmując się tym

¹²⁹ Tenże, *ib.*

¹³⁰ Inaczej zatem niż W. Abraham, *Powstanie organizacji*, 1, 115, i W. Semkowicz, *Geograficzne podstawy Polski Chrobrego*, 303. Obaj uczeni przypisują nadanie Krosna książętom polskim. Zauważmy, że na pomysł nadania ruskiego Krosna nie wpadli biskupi lubuscy, którzy w XV w. takim argumentem mogliby silnie podeprzeć swoje pretensje do tej osady.

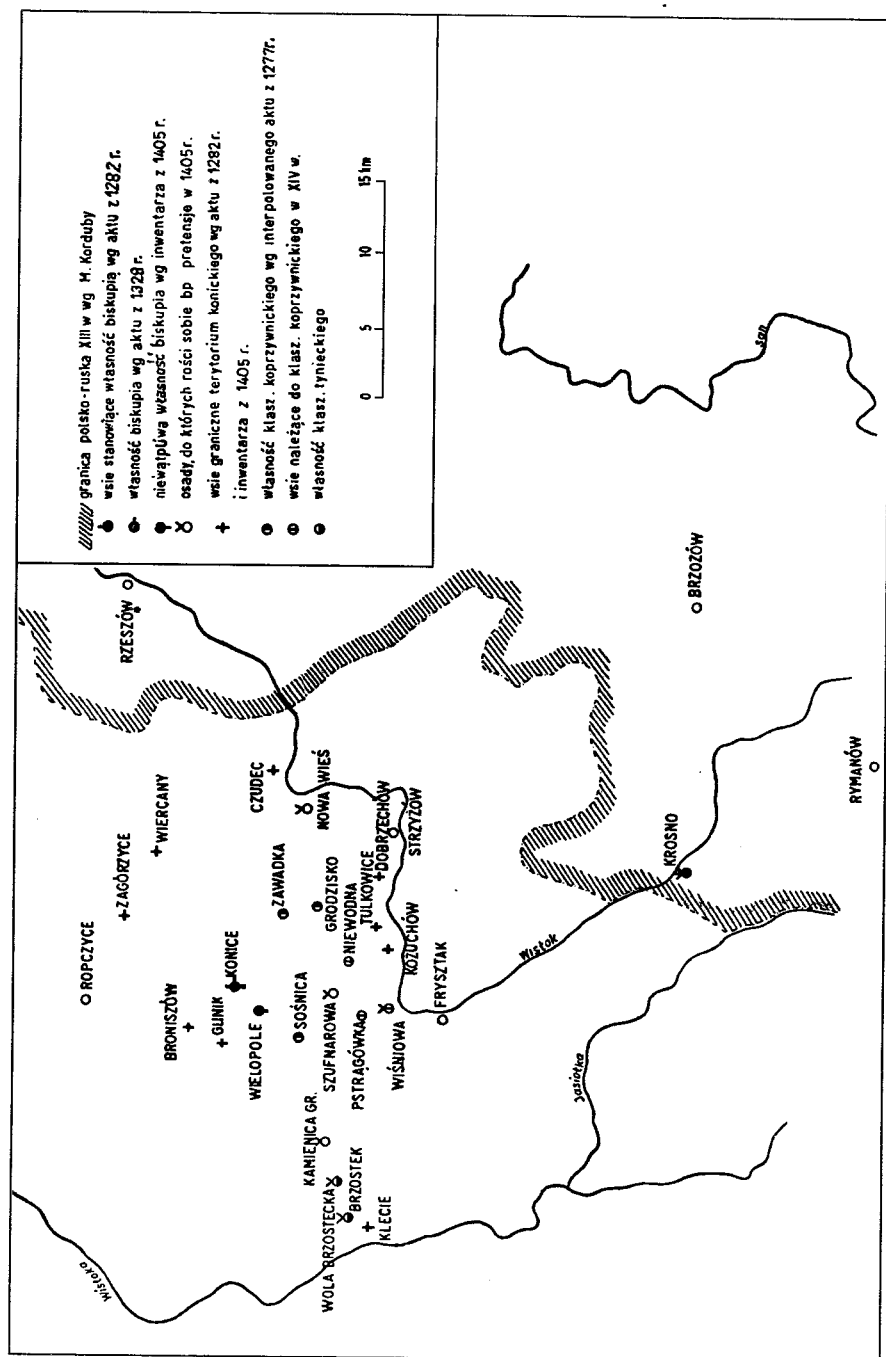
¹³¹ Zgodnie z W. Abrahamem, *l. c.* i W. Semkowiczem, *l. c.* Ostatni uczony polemizując z tezą Abrahama o przyłączeniu Krosna przez Leszka Białego, uznaje Wisłok za dawną granicę polsko-ruską również w jego górnym biegu, *op. c.* 303³.

Za Semkowiczem poszła też autorka ostatniej monografii poświęconej Krosnu, A. Lewicka, *Krosno w wiekach średnich*, Krosno 1933. Jak jednak wykazała jednomyślna niemal, bardzo ostra i wysoce niepochlebna a trafna ocena tej pracy, nie stoi ona zupełnie na poziomie; por. recenzje S. Brekiesza, *Roczniki Dziejów Społ. i Gosp.* 3 (1934), 460–3, i Kamińskiego, K. H. 48 (1934), 645–54. Wyjątkowe stanowisko zajął tu J. Dąbrowski, *Z dziejów miast polskich*, Czas 1934, nr 302. Zauważmy, że jeden z surowych recenzentów właśnie opinię o przynależności Krosna do Polski przed XIV w. uznał za słuszną, Brekiesz, *op. c.* 461.

Dorzućmy, że wspomnianej monografii Krosna nie zna p. Ludat. Jeśli mu robimy ten zarzut, mimo, że praca nie jest wiele warta, to jedynie dlatego, by posługiwać się wobec niego tą samą bronią, której on używa. Mianowicie zarzucając historykom polskim, że nie wykorzystywali dzieła Funckego (20–1), równocześnie pisze o „Flüchtigkeit und Fehlerhaftigkeit seiner Analyse” (23, por. też *ib.* 258–9). Dla obrony polskiej historiografii dodać jeszcze musimy, że po gruntownych dziełach Abrahama i T. Wojciechowskiego napisanych z początkiem bieżącego stulecia poza ubocznymi przyczynkami (Gębarowicz) biskupstwem lubuskim u nas się nie zajmowano. Nie nastroczała się więc po prostu okazja, by pracę Funckego uwzględnić.

¹³² Już W. Semkowicz przypuszczał, że przesunięcie granicy nastąpiło podczas zamieszek w początkach panowania Łokietka, *l. c.*

¹³³ Wraz z poprzednio powołanymi jest ich sześć! Zatem „auch hier reiht sich Hypothese an Hypothese” możemy powtórzyć za p. L., który ostrze swego zdania skierował przeciwko Abrahamowi (277).



Dobra „ruskie” biskupstwa lubuskiego

zagadnieniem, uznał, że była ona w tych stronach naturalna, a zatem trudno zmienna, że co najmniej od połowy XIV w. aż po koniec Rzeczypospolitej pozostawiała Krosno po stronie ruskiej¹³⁴. Mimo to, opierając się na dokumencie lubuskim z 1282 r., poczytuje za fakt, że miejscowość ta w XIII w. i wcześniej była przy Polsce¹³⁵. Usuwając nasz dokument z szeregu aktów, na których można z całym spokojem polegać, przywracamy ówczesnej granicy wschodniej jej niezmienny przebieg od czasów najdawniejszych, usuwamy niczym nieuzasadniony (bo nie ma w tym okresie na tych terenach jakiegokolwiek silniejszego akcja kolonizacyjnej) rozrost terytoriów ruskich kosztem Polski¹³⁶. Unikamy w ten sposób dość ryzykownego twierdzenia, że granica, która nie ulega zmianom przez stulecia w czasach, dla których dysponujemy źródłami¹³⁷, tym zmianom ulegała w epoce, z której nie dochowały się żadne ślady pisane. Stawiając tak kwestię, przyłączamy się tym samym do opinii **Korduby**, który dowodzi stałości tej granicy, wykazując na źródłach z drugiej połowy XIII w., iż nie różniła się ona (poza drobnymi przesunięciami, nie obejmującymi jednak Krosna) od późniejszej¹³⁸. Tym samym wracamy do dawnych poglądów **K. Potkańskiego**, uważającego te strony za nabytki polskiego osadnictwa w XIV w.¹³⁹ Zauważmy jeszcze, że ani klasztor koprzywnicki, ani klasztor tyniecki nie wyszły w XIII w. w swej akcji osadniczej poza granicę wykreśloną przez **Kordubę**. Miałożby tego dokonać biskupstwo lubuskie, które – jak p. L. stwierdza – aż do końca XIV w. nie wykazało w tym kierunku żadnej aktywności?

„*Item in Krossen versus Russiam*”. Dotąd nie zwrócono uwagi w literaturze historycznej na niemieckie brzmienie nazwy tego spornego miasta. Kwerenda źródłowa zrobiona na podstawie indeksów wykazała, że w aktach dyplomatycznych, jak też i źródłach narracyjnych (zarówno gdy chodzi o Krosno małopolskie, jak też i śląskie) występuje systematycznie określenie *Crosna*, *Crostna*, *Krosna*, *Crozna*, *Chrosna*. Forma *Krossen* pojawia się w zupełnie wyjątkowych wypadkach¹⁴⁰. Niewątpliwie

¹³⁴ *Geograficzne podstawy*, 302–3, por. też mapę Małopolski u **S. Arnolda**, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski Piastowskiej (w. XII–XIII)*, Prace Komisji dla atlasu historycznego Polski, z. 2, Kraków 1927.

¹³⁵ *Geogr. podstawy*, 303.

¹³⁶ Co prawda **A. Lewicka** twierdzi, że **W. Semkowicz** udowodnił przynależność Krosna do Małopolski, Krosno w wiekach średnich, 18, jednakowoż dowód ten sprowadza się do powołania aktu Leszka Czarnego z 1282 r.

¹³⁷ Por. **H. Paszkiewicz**, *Polityka ruska*, 106⁴, i zwłaszcza **Korduba**, *op. c.*

¹³⁸ *Op. c.* 233 i załączona do jego pracy mapa. Pomijamy tu już przestarzałą opinię **A. Kłodzińskiego**, który za Naruszewiczem przyjmował za linię graniczną rzekę San, *O pograniczu Polski i Rusi w okolicy ujścia Wisłoku do Sanu*, Rozmaitości Naukowe, nr 2, Kraków 1829, 101 oraz *ib.* 110.

¹³⁹ *Granice*, 225².

¹⁴⁰ Zauważmy, że nawet w tekście niemieckim *Vita Sancte Hedwigis* z XVI w. (chodzi o Krosno śląskie) spotykamy brzmienie *Crosznaw*, M. P. H. 4, 564. Ob. również zestawienie (znowu dotyczące Krosna nadodrzańskiego) **S. Koźierowskiego**, *Slavia Occidentalis* 7 (1928), 181.

zatem w dokumencie Leszka Czarnego, gdyby ta miejscowość w ogóle w nim była wymieniona, musiałaby posiadać inny wygląd. Oczywiście zawsze można tej pozycji bronić twierdzeniem, że zniemczenie nazwy dokonało się później, że dopuścił się go kopista czternastego czy piętnastego wieku, tak jak Opathow naszego dokumentu zmienił w rejestrze z 1405 r. na Aptaw; można jednak z równym prawem stawić hipotezę, że interpolator czternastowieczny (w każdym razie po r. 1328, a prawdopodobnie po złączeniu Rusi z Polską przez Kazimierza Wielkiego) wstawił to określenie w znanym sobie brzmieniu niemieckim Krossen. By zaś uniknąć nieporozumienia z blisko Lubusza leżącym Krosnem nadodrzańskim, wyjaśnił, że chodzi tu o miejscowość leżącą *versus Russiam*¹⁴¹. Zaznaczmy, że również w tych stronach leżące dobra konickie nie potrzebowały bliższego określenia ich położenia.

W rezultacie wbrew Ludatowi nie uważamy omówionego dokumentu za taki, którego „treść nie daje żadnej podstawy do jego kwestionowania” (181). Jeśli mimo tych zastrzeżeń nie poczytujemy aktu z 1282 r. za falsyfikat, a uznajemy za dokument interpolowany, to przede wszystkim przez wzgląd na jego listę świadków. Dacie dokumentu odpowiada i biskup Paweł z Przemankowa i kasztelan krakowski Warsz¹⁴², tak samo Mikołaj – archidiakon krakowski¹⁴³, Prokop – kanclerz książęcy¹⁴⁴, Żegota – wojewoda krakowski¹⁴⁵, Marcin

¹⁴¹ Rację należy przyznać A. Gieysztorowi, który wyrażenie „*versus Russiam*” tłumaczy „ku Rusi”, *op. c.* 92; tak samo przedtem W. Semkowicz, *l. c.* Z 1317 r. datuje się dokument wspominający o wsi leżącej „*prope Goriciam versus Poloniam*”, nie pozostawiający żadnej wątpliwości co do jego wykładni, Riedel, *Cod. dipl. Brand*, 20, 201, nr 31.

¹⁴² Piekosiński lata jego urzędowania kładzie na 1270–1280, *Rycerstwo*, 3, 501 i 149, przyjmując, iż umiera około r. 1280, *ib.* 250. Przez jakieś nieporozumienie tylko stawia go na czele buntowników z r. 1285, *ib.* CLVI. O. Halecki przypuszcza, że piastował swój urząd prawdopodobnie do r. 1283, *Powołanie księcia Władysława Opolskiego na tron krakowski w r. 1273*, K. H. 27 (1913), 274–5.

¹⁴³ Występuje w dokumencie z 1286 r., Kat. 1, nr 86 i Piekosiński, *Rycerstwo*, 3, 223. Może to osoba identyczna z Mikołajem, kanonikiem krakowskim, występującym w dokumencie z 1275 r. Młp. 1, nr 87.

¹⁴⁴ Urzęduje w latach 1270–1290, F. Piekosiński, *Rycerstwo*, 3, 516 oraz *ib.* 194. Bliższe szczegóły o nim podaje B. Włodarski, *Polska i Czechy*, 134–5 oraz ks. W. Karasiewicz, *Jakób II Świnka*, szczególnie s. 232–3 i 334; por. też S. Kutrzeba, *Przyczynek do dyplomatyki polskiej wieku XIII*, K. H. 12 (1898), 93. O Prokopie pisze też K. Tymieniecki, *Odnowienie dawnego Królestwa polskiego*, K. H. 34 (1920), 41.

¹⁴⁵ Wg F. Piekosińskiego piastuje tę godność w latach 1283, 1284, *Rycerstwo*, 3, 503, oraz O. Halecki, *Powołanie*, 250–1. W oparciu o nasz dokument nie uwzględniony przez F. Piekosińskiego i przez O. Haleckiego trzeba będzie zatem przesunąć objęcie tej funkcji na czas przed 12 maja 1282 r. W związku z tym wprowadzić należy pewne poprawki do wywodów O. Haleckiego. Uwieczony w r. 1282 za bunt inspirowany przez Pawła z Przemankowa (O. Halecki, *op. c.* 243–4, 250) jest więc Żegota, jeśli to ten właśnie, a nie Żegota Młodszy (o nim E. Długopolski, *Bunt wójta Alberta*, *Rocznik krak.* 7 (1905), 180, za nim A. Rybarski, *Udział Toporczyków w uwięzieniu biskupa krakowskiego*, K. H. 26 (1912), 10), już nie jako

brzeski¹⁴⁶, Piotr – kasztelan małegojski¹⁴⁷, Sułek – kasztelan wiślicki¹⁴⁸. Także przeciwko innym danym dokumentu (nadanie targu w Opatowie z prawem sądu oraz generalnego prawa lokacji) nie można podnieść zastrzeżeń. Osobnego rozpatrzenia wymagałoby ustępstwo na rzecz biskupa z regale grodowego oraz udzielenie w bardzo szerokich rozmiarach, bo nawet w dobrach książęcych, prawa łowieckiego.

kasztelan lubelski, „który prawdopodobnie zamiast bronić swego grodu przepuścił Konrada mazowieckiego przez ziemię lubelską do ziemi sandomierskiej”, *op. c.* 250⁶, lecz jako wojewoda krakowski. Po buncie zatem Żegota nie awansowałby na stanowisko wojewody, ale na nim się utrzymał, tak zresztą jak inni dygnitarze, por. *ib.* 244. Awansowi Żegoty na stanowisko wojewody krakowskiego już w pierwszej połowie 1282 r. nie sprzeciwiają się inne dokumenty. Jako kasztelan lubelski figuruje on w latach 1280 (Młp. 2, nr 487 i 490) – 1281 (Młp. 1, nr 100), tak też E. Długopolski, *Bunt wójta Alberta*, 179, za nim A. Rybarski, *Udział Toporczyków w uwięzieniu biskupa krakowskiego*, 10, oraz Z. Wojciechowski, *Ze studiów nad organizacją państwa polskiego za Piastów*, Lwów 1924, 74. Poprzednik jego, Piotr Bogoria (według Kutrzeby był nim Nieustap (!), *Przyczynek*, 93), występuje w r. 1280, Piekosiński, *Rycerstwo*, 3, 166. Dokument z 1282 r., w którym Piotr również się pojawia (Pol. 3, nr 58), powołany przez F. Piekosińskiego, *op. c.* 216, został uznany za falsyfikat przez B. Ulanowskiego, *O założeniu i uposażeniu klasztoru benedyktynek w Staniątkach*, RAU. WHF. 28 (1892), 51, z tego powodu nie można go uwzględniać, por. O. Halecki, *Powołanie*, 252 przyp. Dodajmy jeszcze, że F. Piekosiński raz mieni naszego Piotra Albertowiczem, drugi raz Wojciechowiczem, co zresztą wychodzi na jedno, ale przy pierwszym określeniu oznacza go jako Piotra 73 przy drugim jako Piotra 91, ob. indeks t. 3, zesz. dodatkowy. Na dobitkę w zestawieniu dostojników umieszcza go pod datą 1284 (!), *op. c.* 3, 503.

¹⁴⁶ F. Piekosiński zamyka lata jego urzędowania datami 1278–1282, *Rycerstwo*, 3, 509, tymczasem na podstawie cytowanych przez niego dokumentów (*ib.* 201) przesunąć trzeba datę końcową na 1286 r. (Pol. 3, nr 62), jak to zresztą już zrobił Z. Wojciechowski, *Ze studiów*, 72.

¹⁴⁷ Pojawia się w dokumencie z 1284 r., F. Piekosiński, *Rycerstwo*, 3, 510, i Z. Wojciechowski, *Ze studiów*, 75. Zauważyć jednak trzeba, że poprzednik jego, Boksa, poświadczony jest źródłowo po raz ostatni aktem z 1275 r. (Młp. 1, nr 88), por. F. Piekosiński, *op. c.* 152 i Z. Wojciechowski, *op. c.* 75. Dodajmy, że F. Piekosiński wyróżniając dwóch Piotrów, kasztelanów małegojskich, Piotra 89 i Piotra 94 powołuje jeden dokument Młp. 2, nr 499 (1284).

¹⁴⁸ Występuje w latach 1283–1284, Z. Wojciechowski, *Ze studiów*, 78. Poprzednika jego, Sasina, poświadcza dokument z 1275 r., S. Kutrzeba, *Przyczynek*, 93, Z. Wojciechowski, *l. c.* F. Piekosiński podaje co prawda, że bezpośrednio przed nim piastował godność kasztelana wiślickiego Maciej, *Rycerstwo*, 3, 506 i uzupełnienia do s. 219, dostojnika tegoż imienia nie zdołaliśmy odszukać, nie wykazuje go też w wyżej cytowanej pracy Z. Wojciechowski, *l. c.*

VI

§ 16. Poddając bliższej analizie dzieło Ludata, musieliśmy sprostować szereg wypowiedzianych przez niego opinii; niektóre zagadnienia wymagały nowego przepracowania, prowadząc do zupełnie innych wyników niż te, które Autor osiągnął. Zaznaczamy, że wykazane błędne zapatrywania nie wyczerpują jeszcze listy jego fałszywych twierdzeń. Wadom konstrukcyjnym¹ i licznym usterkom można by jeszcze kilka stron poświęcić. Nie mając zamiaru wyczerpania ich, znowu jedynie by nie spotkać się z zarzutem gołosłowności, zestawiamy ich kilka.

Autor nie uwzględnił niektórych informacji dokumentów drukowanych, dotyczących uposażenia biskupstwa lubuskiego w Wielkopolsce, mianowicie aktu archidiakona gnieźnieńskiego Filipa, z 26 kwietnia 1289 r., w którym wystawca wraz z braćmi zwraca biskupowi wieś Siekierzyn, nadany w dożywocie ich ojcu (Archiwum Ks. Lubart-Sanguszków, 2 (1888), nr 2) oraz dyplomu Przemysła II z 1295 r., w którym przysądzone zostają biskupowi dwa sporne żreby we wsi Przybysław, a mianowicie Pustkowie i Ruszków (*ib.* nr 3)². Nie uwzględnił również aktu z 1 października 1448 r., który nas informuje o oddaniu wsi biskupiej Przemęczany leżącej w Małopolsce w dożywocie Janowi z Czyżowa – kasztelanowi i staroście krakowskiemu (*ib.* nr 148).

Rzucającą się w oczy wadą jest brak zharmonizowania części³. Czytelnik odnosi wrażenie, że nie ma do czynienia z jednolitym dziełem, lecz z zestawieniem luźnych, nieuzgodnionych artykułów, poświęconych biskupstwu lubuskiemu, powiązanych z sobą tylko opublikowaniem w jednym woluminie pod wspólnym tytułem. Wiadomą jest rzeczą, że w ciągu pisania każdy chyba autor zmienia swoje przekonania, ale obowiązkiem jego jest w redakcji końcowej ustalić swoją ostateczną opinię. Tego p. L. nie zrobił. Oto co pisze na s. 290: „Vmare (richtig sicher Vinare, d. h. Winiary)”⁴. Tymczasem wbrew tej supozycji, którą rzeczywiście mamy prawo uważać za pewnik, stawia na s. 182¹ inne przypuszczenie: „można by o tym myśleć, że Marcinkowice ukrywają się pod «V m a r e»” dokumentu z 1282 r., zaginionymi

¹ Gorszy się już nimi G. Labuda, rec. 266.

² Dodajmy dla usprawiedliwienia Autora, że oba te dokumenty nie figurują w F. Funckego *Regesten der Bischöfe von Lebus bis zum Jahre 1418*, które należy zatem pod odpowiednimi datami uzupełnić. O drugim akcie miał p. L. wiadomość poprzez moją pracę (*Immunitet*, 346) atoli wydawnictwo, w którym ten tekst się znajduje, było, jak Autor twierdzi, dla niego niedostępne (167¹). Znajduje się ono tymczasem dziś jak i przed wojną w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu. Niewątpliwie leżało ono tam i w czasie okupacji niemieckiej.

³ Podkreślał to już A. Gieysztor, rec. P. H. 36 (1946), 170.

⁴ Konsekwentnie też na s. 181 pisze o Winiarach.

w akcie z 1328 r. Poza równobrzmiącą zgłoską «mar» nic więcej za tym nie przemawia, trzeba by więc założyć silne zniekształcenie imienia, którego nie da się wykazać w źródle przy innych nazwach miejscowych”⁵. Podobnych nonsensów można by nie oczekiwać od paleografa i ucznia *Vasmera* w jednej osobie. To trudno nazwać nawet „reinste Gedankenakrobatik”, którą zarzuca polskiemu historykowi⁶. Wyżej wskazaliśmy na niekonsekwencje w przeprowadzeniu dyspozycji, na pomieszanie w jednym rozdziale zagadnień, które do siebie nie należą⁷. Wytknijmy Autorowi tutaj jeszcze jedno niedopatrzenie. Mimo że rezerwuje osobny kaput (trzeci) dla dóbr konickich (185 i n.), poświęcił im dużo uwagi w ustępie zajmującym się inną grupą uposażenia opatowskiego (kaput drugi, 183–5)⁸. Rażą również częste powtórzenia nie tylko pewnych myśli, co mogłoby wynikać z chęci ich szczególnego podkreślenia, ale całych partyj bez jakiegokolwiek potrzeby⁹.

Pewne niezręczne sformułowania czasem wyraźnie nie odpowiadają temu, co Autor rzeczywiście chciał powiedzieć. Jeśli np. czytamy, że „literatura do dziejów biskupstwa lubuskiego pozostała po większej części obca polskim badaczom”¹⁰, to czytelnik, który uważnie przejrzał choćby rozdział wstępny, zapyta ze zdumieniem, jakież to dzieła (poza *Funckem*, o którym wspominaliśmy wyżej) pozostały przez historyków polskich nie uwzględnione. Dlaczegoż ich p. L. nie podał? Tymczasem Autorowi chodziło w powołanym wyżej zdaniu o stwierdzenie, że błąd Długosza, który kolonizację Konic i Wielopola położył na koniec XV zamiast XIV w., dotąd w polskiej literaturze nie został sprostowany. Zaiste stylizację taką można by nazwać niezgrabną, gdyby nie inne jeszcze wyjaśnienie, które się nasuwa. A ileż usterek korektowych (znowu zestawiam je w przypisku tylko przygodnie bez zamiaru wyczerpania)¹¹. Do nich chcę zaliczyć również wzmiankę o klasztorze w Mogilnie (leżącym w Wielkopolsce) zamiast o opactwie w Mogile (znajdującym się pod Krakowem) (185¹).

Wszystkie te wady wytknięte i wykazane *ad oculos* sprzeczności tekstu, powtórzenia, usterki korektowe, niezręczne sformułowania świadczą o jednym:

⁵ Autor drukuje systematycznie „Vmare”, 283, 285.

⁶ *Die Anfänge des polnischen Staates*, 78⁹³.

⁷ Wyżej s. 94.

⁸ Wytyka mu je A. Gieysztor, P. H. 36, 170.

⁹ Cytat z p. *Posadzówny* wydrukowany dwukrotnie (253³, 308), bibliografia do polskich jednostek mierniczych dokładniej na s. 90³ oraz mniej wyczerpująco na s. 112², obserwacja o dwukrotnym skopiowaniu danych dotyczących wsi Łężycy dokonana na s. 45 powtórzona trzy strony dalej (48¹). Na zbędne powtórzenia utyskuje też *Labuda*, rec. 266.

¹⁰ „Die Literatur zur Geschichte des Bistums Lebus blieb der polnischen Forschung meist fremd”, 187³.

¹¹ Sandomierz pisany raz przez *q* (187³, 198³) to znów przez *a* (191), co by można niemieckiemu autorowi i zecerowi wybaczyć, ale występują także niedopatrzenia w niemieckich słowach (210⁵), co gorsza nawet w ortografii nazwisk niemieckich, co już może prowadzić do nieporozumień bibliograficznych, np. *Schmidt* zamiast *Schmid*, 186⁶.

o dużym pośpiechu. Autor znajdujący się „*im Felde*” nie mógł pracy przemyśleć do końca, ani usunąć uchybień, których by w innych warunkach z pewnością nie popełnił. Służąc Marsowi, nie chciał p. Ludat opuścić szeregów kapłanów Klio. Niewątpliwie *est laudanda voluntas*. Dzieło omówione jednak będzie nowym argumentem dla zdania mówiącego, że nie można dwom panom służyć. Nie wiem, w jakim stopniu Autor potrafił ukontentować bożka wojny, muza historii (mogę o tym zapewnić) jest wyraźnie z p. Ludata niezadowolona.

Przy ostatnim z wymienionej grupy zarzutów wskazałem na możliwość innego jeszcze wyjaśnienia. Przystępuję do niego jak najchętniej. Wystąpi ono wyraziście, gdy przytoczymy dalsze argumenty. Czytelnik zastanawiający się nad tym, co skłoniło p. L. do poświęcenia osobnego studium biskupstwu lubuskiemu, znajdzie, sądzę, dwa tego powody: wydanie drukiem *Inwentarza*, co pociągnęło za sobą konieczność dokładniejszego zaznajomienia się z dziejami biskupstwa lubuskiego, oraz, i to względ niemniej ważny, kluczowe znaczenie ziemi lubuskiej w stosunkach polsko-niemieckich XII–XIV w.¹² Jeden bodziec zatem naukowy, drugi polityczny. Nie bierzemy oczywiście za złe Autorowi, że motyw polityczny skłonił go do wyboru takiego, a nie innego tematu, byleby tylko starał się, jak się sam wyraża, „überall nur die Wahrheit zu suchen und keinem anderen Gesetz zu gehorchen”¹³. Wymogowi temu nawet w minimalnym stopniu zadość nie uczynił. Wywody jego o stosunkach narodowościowych są tego najlepszym wyrazem. Momenty pozanaukowe, subiektywne, od których Autor nie zdołał się uwolnić, wzięły wyraźnie górę nad obiektywizmem badacza. W ten sposób sprzeniewierzył się głoszonej przez siebie dewizie.

Obok tendencji, która już sama w sobie wystarcza, nie licząc dużych niedociągnięć, do odmówienia luźnie związanym z sobą artykułom p. Ludata charakteru „*klärende Beiträge*”, przypisywanego im przez Autora (25), rażą czytelnika ciągle wypadki przeciwko nauce polskiej. Już we wstępie dowiadujemy się o „szowinistycznych” warunkach, jakie postawiło polskie towarzystwo naukowe p. L., zgadzając się (!) na publikację tekstu w ramach swoich wydawnictw, z zastrzeżeniem umieszczenia objaśnień w języku łacińskim¹⁴.

¹² „(*Die Geschichte des Bistums Lebus*) hat deshalb nicht allein landesgeschichtliche Interesse, sondern wird zu einer der brennendsten Fragen der deutschen und polnischen Wechselbeziehungen im Oderraum in der Zeit vom 12. bis 14. Jahrhundert” (10), por. też s. 27 i 260. O „kluczowym” charakterze ziemi lubuskiej w czasie walk dzielnicowych ob. W. Semkowicz, *Historyczno-geograficzne podstawy Śląska, Historia Śląska*, 1, Kraków 1933, 59.

¹³ Ludat, *Die Anfänge des polnischen Staates*, Krakau 1942, 68¹.

¹⁴ Str. V, powtórzenie na s. 37³. Por. też poniższy cytat pochodzący z równocześnie (w 1942 r.) wydawanej drugiej książki: „Nicht um die Aufstellung neuer Hypothesen also handelt es sich hier, sondern einzig um eine leidenschaftslose Überprüfung der strittigen Fragen, die allein das Wesen wissenschaftlicher Wahrheitssuche ausmacht und die einzig polnischem Chauvinismus gegenüber deutscher Forschung würdig ist”, *Die Anfänge*, 14. Por. też Gieysztor, rec. 169–70, oraz Labuda, rec. 265.

Nie chcemy się sprzeczać z Ludatem, jaka w jego rozumieniu jest właściwie treść terminu „szowinizm”. Niewątpliwie w pojęciu Ludata określnik ten coś innego znaczy niż to jest powszechnie przyjęte. Ponieważ p. L. z reguły poza ogólnikowe zarzuty nie wychodzi, lecz zawsze uchyla się od przeprowadzenia dowodu szowinizmu czy tendencyjności, mimo że oskarżenia te pojawiają się wielokrotnie na kartach jego książki, możemy przejść nad nimi do porządku dziennego. Ale swoim zwyczajem rozpatrzmy jedno szczegółowe oskarżenie, które zostało przez Autora wyjątkowo uzasadnione. Według niego badania dwóch historyków polskich z przełomu XIX i XX w., mianowicie **T. Wojciechowskiego** i **Abrahama**, „są w całości prowadzone z narodowego punktu widzenia i wypełnione tchnieniem politycznym”¹⁵. W czym się to przejawia, Autor nie podaje. Czy teza **T. Wojciechowskiego** o pierwotnych prawach biskupa lubuskiego do ziem ruskich, czy druga, **Abrahama**, o powstaniu uprawnień biskupich co najwcześniej w końcu XII w. są w czymkolwiek tezami „politycznymi”? Takiego widocznie zdania jest p. L. Ale wtedy z równą racją musimy i wyznawaną przez niego „Verpflanzungstheorie” poczytać za polityczną. Znowuż zatem moglibyśmy nie zwracać uwagi na bezpodstawny zarzut, skierowany przeciwko naszym czołowym uczonym, gdyby nie ciekawe uzasadnienie. By nadać swemu twierdzeniu walor obiektywizmu, powołuje jako dowód nacjonalistycznej tendencji wspomnianych tez opinię **Gębarowicza**, który je określił rzekomo jako „typisch polnisch” (12). Sprawdźmy, co na ten temat wspomniany ostatnio historyk napisał: „...obie [...] hipotezy (**T. Wojciechowskiego** i **Abrahama**), choć są niewątpliwie a rcydziełami polskiej myśli historycznej, sprawy ostatecznie nie wyjaśniają”¹⁶. Czyż sens tego zdania pokrywa się z imputowanym mu przez p. L.? Trzeba wyraźnego tendencyjnego nastawienia, żeby dać tu odpowiedź twierdzącą. Tego rodzaju nieuzasadnione czy, tym więcej, fałszywie uzasadniane zarzuty nazywa się technicznie inwektywami. Jeśli przypisać im jakąś wartość w nauce, to chyba tylko jako przyczynki do charakterystyki pisarza, który się nimi posługuje. Nie bierzemy nikomu za złe słów ujemnej czy nawet ostrej krytyki wystosowanej pod adresem Polski, nie możemy jednak znosić w milczeniu krytyki nieuzasadnionej, czy tym więcej zaprawionej tendencją. Dodajmy, że Autor nie zauważył, w jak śmiesznej sytuacji postawił siebie, skoro w istocie nie wyszedł poza dorobek polskich historyków.

Sprawa komplikuje się o tyle, że p. L. nie szczędzi również wyrazów uznania nauce polskiej. Stwierdza, że **Funcke** nie mógł dać w swym studium niczego nowego, ponieważ pominął bogatą twórczość polską¹⁷, pisze o znakomitych polskich mediewistach (74²), konstatuje wyższość obszernych

¹⁵ „...beide kirchengeschichtlichen tiefschürfenden und sorgfältigen Forschungen sind ganz und gar vom nationalen Standpunkt gesehen und von einem politischen Odem erfüllt”, 12, por. też *ib.* 13, 16.

¹⁶ **M. Gębarowicz**, *Mogilno-Płock-Czerwińsk*, 148.

¹⁷ „So verdienstlich diese Einzelstudien auch sind, sie... stellen... durch die Ausserachtlassung der polnischen Forschungen keinen Fortschritt dar” (17).

rozpraw polskich poświęconych początkom biskupstwa lubuskiego nad słabo albo wcale nieugruntowanymi koncepcjami niemieckimi (244), wartość swego dzieła widzi w uwzględnieniu wyników polskich badań (248), podnosi szerokie, niezacienne do lokalnych zagadnień prace polskie, omawiające stosunki polsko-brandenburskie (299¹), wysoko ceni trzeźwe studia **Abrahama** (249⁴, 259), zwraca uwagę badaczy niemieckich na wyniki **Labudy** i **Buczka** (4², 258²)¹⁸. Jak tę sprzeczność wyjaśnić? Bo albo historycy polscy są przepełnieni tchnieniem politycznym, a wówczas nie bierze się ich w ogóle w rachubę, albo też sprawa przedstawia się inaczej i wtedy korzysta się z ich dorobku w całej pełni. Klucz do zrozumienia tych dwu pokładów opinii wskazał już **A. Gieysztor**: wymagania wojny i habilitacja!¹⁹ Sprostowalibyśmy i uzupełnili to wyjaśnienie: wynik wojny niemiecko-polskiej i habilitacja, która p. L. zaprowadzić miała na Uniwersytet Poznański! „Teraz, po rozstrzygnięciu orężnym dyskusja jest zakończona”²⁰, „była szkoła poznańska” („die ehemalige Posener Schule”, 168), myślał p. L., nie zabierze już więcej głosu. Można więc było odwołać dawniejszą, spokojną, a rzeczową ocenę i bez obawy repliki swobodnie miotać obelgi. *Vae victis!*

Tu również źródło tej niesłychanej pewności siebie Autora, tak charakterystycznej dla żołnierza-zwycięscy, a tak nie odpowiadającej sylwetce uczonego. Albo moja hipoteza (*Verpflanzungstheorie*), albo *non liquet*, pisze p. L. (277). Wykazaliśmy, na jak słabych jego teza stoi podstawach, twierdzimy, że w nauce nie ma ona minimalnych nawet szans utrzymania się, historia wrócić musi do domysłu **Abrahama**. Ten uczony tymczasem wyrażał się o swej kónstrukcji następująco: „możemy sądzić, że hipotezę, jaką nakreśliliśmy, popiera stosunkowo najwięcej danych, których brak hipotezom dotychczasowym”²¹. W tym zestawieniu wydaje się, że nazywanie stanowiska Ludata wobec własnych domysłów pewnością siebie jest zbyt słabym określeniem. W każdym razie pozostaje ona w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do wartości wyników.

Pozostawmy już na uboczu tę metamorfozę psychiczną Autora, zapomnijmy o tylu „*Taktlosigkeiten*”²², których się wobec nas dopuścił, i zastanówmy się, co dla nauki historycznej zostanie z dzieła p. L. trwałym dorobkiem. P. L. zaskarbił sobie naszą wdzięczność jako wydawca *Inwentarza*. Publikacji tej domagano się z naszej strony już dawno²³. Edycja co prawda, jak to

¹⁸ Autor niniejszego artykułu został przez niego wykomplementowany (294), za co składa serdecznie podziękowanie z równoczesnym wyrażeniem żalu, że nie może mu się przy tej okazji odwzajemnić.

¹⁹ P. H. 36, 169; por. też **Labuda**, rec. 267 i *ib.* przyp. 1.

²⁰ „Nunmehr, nach der Entscheidung der Waffen, ist die Diskussion beendet”, *Die Anfänge*, 14.

²¹ *Powstanie organizacji*, 1, 98.

²² Zarzut stawiony polskiem historykom, *Die Anfänge*, 77⁸².

²³ Ks. **J. Łukowski**, wstęp do **J. Łaskiego** *Liber beneficiorum archidiecezji gnieźnieńskiej*, 1. Gniezno 1880, s. V. Tenże wydawca powtórzył za **Wohlbrückiem** dwa wyminki, *ib.*, przyp. 1.

z kompetentnej strony zauważono²⁴, nie jest wzorowa. Niewątpliwie Wydawca przecenia znaczenie tego źródła. Wbrew jego wielokrotnym zapewnieniom (25, 71, 72, 73, 111, 149) nie jest to najstarszy polski inwentarz²⁵. Jeśli już nawet nie weźmiemy w rachubę Księgi Henrykowskiej, to pozostanie zawsze jako najstarszy tego rodzaju zabytek *Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis* z początku XIV w.²⁶

Wyraźnym brakiem jest też nieopublikowanie części inwentarza, dotyczącej dóbr biskupstwa leżących w Marchii. Odczuliśmy go już zajmując się problemami narodowościowymi owego czasu. Da się on również we znaki badaczowi stosunków gospodarczych. Nasze wyobrażenie o ubóstwie czy bogactwie biskupa lubuskiego opierać się może tylko na zestawieniu majątków leżących z obu stron granicy politycznej. Wyimki opublikowane przez **Wohlbrücka** i **F. Funckego** nie zastąpią całego tekstu, nie zadowolą nas też zwięzłe zestawienie posiadłości brandenburskich biskupstwa, jakie daje tenże **Funcke**²⁷. Porównanie obydwu uposażeń, polskiego i brandenburskiego, pozwoliłoby nam zrozumieć trudną sytuację polityczną biskupów lubuskich: albo postępowali zgodnie z życzeniami margrabiów, a wtedy władcy polscy zabierali im uposażenie, albo wiązali się z polityką polską, a wówczas margrabiowie uniemożliwiali im pobyt w swoim kraju i zajmowali dobra. Sądząc z opisu oryginału (s. 47, punkty 4, 7, 8, 9) reszta tekstu nie dałaby więcej niż 25 stron druku.

Wartość swoją zachowa opis oryginalnego kodeksu i uwagi o jego powstaniu (rozd. II)²⁸. Za **Gieysztorem**²⁹ podnieść trzeba brak facsimile pisma *Inwentarza*. Nie wnosi nic nowego rozdział poświęcony powstaniu biskupstwa (rozd. V), niewiele daje rozdział IV, zajmujący się historią jego uposażenia. Za wartościowe poczytać należy opracowanie stosunków społecznych i gospodarczych, choć i tu nasuwają się pewne zastrzeżenia (rozd. III, ustęp a–e)³⁰ z wyjątkiem jednak traktujących o stosunkach narodowościowych ostatnich trzech ustępów (f, h), z których chyba nie pozostanie nic³¹. Za nieudany uznajemy też ekskurs I, broniący autentyczności dokumentu Leszka Czarnego z 1282 r. Z konieczności referujący tylko jest rozdział I zestawiający literaturę dotychczasową. Szkoda, że sytuacja wojenna uniemożliwiła Autorowi opublikowanie nieodzownej mapy (397)³². Tym samym

²⁴ **A. Gieysztor**, P. H. 36, 170, i **G. Labuda**, Roczn. Dziej. Społ. i Gosp. 10, 264–5.

²⁵ Tę samą opinię wyraził już kiedyś ks. **J. Łukowski**, wstęp do *Liber beneficiorum Jana Łaskiego*, 1 (1880), s. V.

²⁶ Wyd. **H. Markgraf** i **J. W. Schulte**, *Cod. dipl. Silesiae*, 14 (1889).

²⁷ *Das Bistum Lebus*, Jb. f. brandebg. Kircheng. 11+12 (1914), 72–6, oraz dla dóbr kapitulnych, *ib.* 16 (1918), 20–2.

²⁸ **Gieysztor**, 174.

²⁹ *Ib.* 170.

³⁰ **G. Labuda**, *rec.* 266–7.

³¹ Por. **Gieysztor**, *rec.* 173 i **Labuda**, *rec.* 267.

³² **Gieysztor**, *rec.* 170; **Labuda**, *rec.* 266.

liczne do niej odsyłacze (74, 78–81), których Autor w ostatniej redakcji nie usunął, nie przedstawiają dla czytelnika żadnego znaczenia.

Dzieło p. L. mogło spełnić jedną rolę: informatora nauki zachodniej o poważnym dorobku polskiej myśli naukowej. W kształcie ostatecznym, w jaki zostały ubrane jego sądy o naszej literaturze historycznej, wytworzyć one muszą w umysłach obraz wykoszlawiony³³. Szczęściem dla nas nauka niemiecka w osobach swych poważnych przedstawicieli (mam tu na myśli przede wszystkim tak obznajmionego z naszym dorobkiem naukowym, a tak bezstronnego uczonego, jakim jest profesor H. F. Schmid) potrafiła zająć w tej materii stanowisko właściwe.

Recenzent odczuwa potrzebę wytłumaczenia się przed czytelnikiem z zastosowania w niniejszym artykule zwrotów, które powinny być obce naukowej literaturze, nawet polemicznej, do których zresztą jego pióro nie przywykło. Podkreśla jednak, że dobywał ostrej broni wyłącznie z arsenału p. Ludata, co zaznaczył rozmyślnie dokładnym wskazaniem stronicy dzieła, w którym jej p. L. użył. Tym samym z góry już wyklucza zarzut Autora, że nie prowadzi z nim walki fair. Że zaś w ogóle chwycił za tę broń, musi p. L. sobie winę przypisać. Recenzent włożył bardzo dużo godzin pracy w przestudiowanie *Biskupstwa Lubuskiego*, znacznie więcej niż się to zazwyczaj czyni przy pisaniu recenzji. Nie tylko kontrolował gotowe wyniki tej książki, ale starał się przeżyć te procesy rozumowe autora, które go do nich doprowadziły. Z przykrością jednak musiał stwierdzić, że włożony trud wcale mu się nie opłacił. *Inde ira*.

Dodatek I

Wlkp. 1. nr 585 (28. 12. 1286) Krzyż.
reg. 78

Riedel, Cod. dipl. Brandenburg. 20.
189, nr 19 (12.5.1282)

In nomine Domini amen...

Igitur nos secundus Premisl, Dei gratia dux Polonie... cupientes tam pii faci ob spem et gratiam divine remunerationis zelatores esse, conferimus venditionis iure sive titulo predicto domino Cunrado, venerabili episcopo suis que successoribus et ecclesie

In nomine Domini amen...

Nos Lessko, Dei gratia dux Cracovie, Sandomirie et Siradie... talem gratiam duximus faciendam, quod ex nunc damus et donamus predicto episcopo atque suis successoribus ac ecclesie sue Lubicensi ob spem et gratiam divine renumeracionis in

³³ W tej sytuacji nie bardzo byłbym skłonny dawać historykom niemieckim Bistum Lebus za przykład godny naśladowania, jak to robi G. Labuda, rec. Roczn. Dziej. Społ i Gosp. 10 (1948), 268.

Lubucensi in omnibus bonis et prediis suis, ubique in nostro dominio sitis, plenam et largam in perpetuum libertatem...

omnibus bonis ac prediis suis, ubicunque in nostro dominio sitis, plenam et largam in perpetuum libertatem...

Absolvimus etiam eos de poradlne, et quibus libet exactionibus, et ab omnibus serviciis, quibus nostre curie nostroque dominio astricti tenebantur, quibuscunque nominibus et vocabulis censentur vel etiam nuncupantur, videlicet a naras, a vovos, a prevod, a podvorove, stroza, stan, sokol, castore ac a solucione mellis, quod dicitur csasa vulgariter, Latine vero cifus, a bove, a vacca ab opole.

Absolvimus etiam omnes incolas dictorum bonorum et ipsa bona ab omnibus angariis et perangariis, de poradne et quibus cunque exactionibus et ab omnibus serviciis, quibus nostre curie nostroque dominio astricti tenebantur, quibuscunque nominibus et vocabulis censentur vel nuncupantur, videlicet a naraz, a vanor, a perseuod, a stroza, a stan, a sobol, a castore ac a solucione mellis, quod dicitur czassa vulgariter latine vero cifus, a bove, a vacca, ab opele.

Preterea homines sepedicte ecclesie Lubucensis nec ad castra nostra cita bimus, nec ad expeditiones ire, nisi pro terre nostre defensione moniti literis nostris specialibus, nec ad edificationem seu constructionem munitionum, castrorum, civitatum, et pontium ullo modo tenebuntur.

Preterea homines sepedicte ecclesie Lubucensis nec ad castra nostra cita buntur, nec ad expeditiones vel castrorum, civitatum aut pontium edificationes per nos vel per nostros ire compellentur, sed pro gentilium insultu ad terre nostre defensionem ire modis omnibus tenebuntur...

Nec solvent penam capitis secundum morem terre nostre, quotiescunque aliquis in terminis predictorum bonorum ecclesie sepedicte interfectus quacunque morte fuerit et occisus.

...nec solvent penam capitis, quotiescunque aliquis in terminis sepedictorum bonorum quacunque morte inventus fuerit mortuus vel occisus...

Nec eiusdem ecclesie homines per nos, nec per palatinos, nec per castellanos, nec per vlodarios, nec per aliquos iudices sive officiales nostros, quibuscunque nominibus censentur, quoquomodo iudicabuntur, sed immediate per dominum episcopum Lubucensem, quicumque pro tempore fuerit, vel per eum, cuicumque idem episcopus sua duxerit iudicia committenda.

Preterea idem dominus episcopus sui que successores in bonis ecclesie sepius memorate in nostro dominio per se aut per suos habebunt omnimodam venacionem omnium ferarum, quemadmodum Lubucensis ecclesia semper habuit ab antiquo.

Item homines sepedicte ecclesie Lubucensis nec nostro, nec alicuius palentini, castellani, nec alicuius baronum nostrorum iudiciis astare tenebuntur, preterquam solius domini episcopi memorati in omni causa vel eius, cuicumque idem episcopus sua duxerit iudicia committenda...

Idem vero episcopus sui que successores per se et per suos habebunt omnimodam potestatem in dictis bonis venandi feras quascunque, necnon oportunis temporibus largam licentiam in bonis nostris et silvis.

Dodatek II

Wlkp. 1, nr 395 (1262 r.)

Ego autem affectum, quem circa prefatam domum semper habui, augere cupiens et abundantiori cautela predictis fratribus in longinquum providens,

volo prefatam villam cum incolis eiusdem, propriis sive liberis, exemptam fore et liberam a powoz, ab omni prevod, a stroza, a dan, naraz, podworowe, targowe, mostne, castrorum edificio seu pontium quorumlibet, a receptione seu custodia vel conductu castorariorum, a vi-

Wlkp. 2, nr 678 (1291 r.)

Nos autem affectum, quem circa domum Lendensem semper habuimus, augere cupientes

volumus sepedictam hereditatem cum incolis eiusdem, propriis seu liberis, exemptam fore et liberam, ut prius erat cum a dicto Sendyvoio possideretur, ab omni prevod, a powoz, a stroza, a dan, a naraz, a podvorove, a targove, a mostne, a castrorum edificio seu poncium quorumlibet, a re-

cinia, quod opole dicitur vulgariter, a custodia vel solutione erodiorum, quod socol populariter nuncupatur, et ab omnibus exactionibus, solutionibus, expeditionibus vel iuribus in Polonia constitutis, quibuscunque censeantur nominibus.

cepcione seu custodia vel conductu castariorum (!), castores enim domino abbati ac suis fratribus venandos perpetuo contulimus. Insuper a vicinia, que opole vulgariter dicitur, a recepcione subvenatoris aut venatorum qualiumcunque, a custodia vel solutione herodiorum, quod socol populariter nuncupatur, ab omni exactione seu collectione, quod povolove dicitur, a vecturis et expeditionibus seu omnibus iuribus in Polonia constitutis, quibuscunque nominibus censeantur.

Iudiciorum nichilominus omnium, ut est de contencione, percussione, membrorum mutilatione, sive etiam capitis abscisione, ut maiorem circa Deum in tremendo iudicio fiduciam habeam, prefatis fratribus per suum iudicem hec exequenda liberam auctoritatem trado; nulli ergo castellanorum aut iudicum sive citandi seu iudicandi in ipsa villa ius aliquod reservans.

Iudiciorum nichilominus omnium, ut est de contencione, percussione, membrorum mutilacione seu etiam capitis perplexione, ut maiorem circa Deum in tremendo iudicio fiduciam habeamus, predictis fratribus per suum iudicem liberam auctoritatem contulimus exequendi, nulli castellanorum aut iudicum sive citandi sive iudicandi in ipsa hereditate ius aliquod reservantes.

Et ut hoc factum meum in honorem Dei sancteque genitricis eiusdem semper virginis Marie robur perpetue firmitatis obtineat, presentem paginam in huius rei testimonium sigilli mei appensione feci roborari.

Et ut hoc factum nostrum in honorem Dei sancteque Marie semper virginis robur perpetue firmitatis obtineat, presentem paginam sigilli nostri munimine roboramus.

Bigami*

Poligamia jest zjawiskiem występującym dość powszechnie u ludów stojących na pewnym stopniu kultury¹. Nie była też ona obca starożytnym Słowianom; wielożeństwo jest formą małżeństwa znaną wszystkim ich odłomom: południowym, wschodnim i zachodnim. Na zjawisko to wskazywano już niejednokrotnie w literaturze naukowej². Zrozumiałe więc, że słuszne stwierdzenie tego faktu znalazło się również w syntetycznym rzucie dawnego słowiańskiego prawa prywatnego prof. **Teodora Saturnika**³. Uczony ten, zbierając starannie wszystkie wzmianki źródłowe informujące o słowiańskiej poligamii, konstatuje, że „również u Serbów występowało wielożeństwo; świadczy o tym uchwała kapituły miasta Kotoru (z r. 1255), że bigami nie mogą być dopuszczeni do godności duchownych, ponieważ fakt taki powoduje zgorszenie. Chrześcijaństwo wszędzie, tylko bardzo wolno i z trudnością, wykorzeniło u Słowian wzmiankowany obyczaj, który występował nie tylko między ludem, ale i wśród kleru, który miał nową wiarę szerzyć”⁴.

Wiadomą jest rzeczą, że celibat duchowieństwa nie był znany dawnemu prawu kanonicznemu, że zaczęto go wprowadzać dopiero od czasu reform gregoriańskich, i to z wolna, bo innowacja ta napotykała na poważne opory w łonie niższego kleru⁵, wskutek czego jeszcze następcy wielkiego papieża

* Przedruk z: *Czasopismo Prawno-Historyczne* 1951, t. 3, s. 337–40.

¹ **Hans F. K. Günther**, *Formen und Urgeschichte der Ehe. Die Formen der Ehe, Familie und Verwandtschaft und die Fragen einer Urgeschichte der Ehe*, München–Berlin 1940, 102 nn. Co do społecznego podłoża wielożeństwa por. ciekawe uwagi **B. Gurewitscha**, *Die Entwicklung der menschlichen Bedürfnisse und die sociale Gliederung der Gesellschaft*, Staats- und socialwissenschaftliche Forschungen herausg. v. G. Schmoller, 19, zesz. 4 (1901), 76–9.

² **K. Kadlec**, *O prawie prywatnym zachodnich Słowian*, *Encyklopedia Polska*, 4, cz. 2 (1912), 102–3; **W. Abraham**, *Zawarcie małżeństwa w pierwotnym prawie polskim*, *Studia nad Historią Prawa Polskiego* 9 (1925), 13–15; **J. Adamus**, *Uwagi o pierwotnym małżeństwie polskim i słowiańskim*, *Pamiętnik Historyczno-Prawny* 4 (1927), 20–1; **K. Tymieniecki**, *Spoleczeństwo Słowian lechickich*, *Lwowska Biblioteka Slawistyczna* 6 (1928), 20–1 oraz w swej syntezie **P. Dąbkowski**, *Prawo prywatne polskie* 1 (1910), 334–5.

³ **T. Saturnik**, *O právu soukromém u Slovanů v dobách starších*, *Slovanské starožitnosti, oddíl kulturní, Život starých Slovanů*, dílu II. svazek 2. kapitola VII, Praga 1934, 40 nn.

⁴ *Ib.*, 41–2.

⁵ **A. Fliche**, *La réforme grégorienne et la reconquête chrétienne (1057–1125)* w zbiorowym wydawnictwie **Fliche-Martin**, *Histoire de l'Église depuis les origines jusqu'à nos jours*, 8 (1946), 64–5, 71–2, 101–3.

– reformatora muszą wielokrotnie wracać do tej kwestii⁶. Wiadomo też, że w krajach, które do społeczności chrześcijańskiej weszły później, jak państwa słowiańskie i Węgry, jeszcze parę stuleci upłynęło, zanim miejscowy kler zaczął się stosować do tego zakazu⁷. Ale czyż kiedykolwiek wśród kleru katolickiego dopuszczalne było wielożeństwo?

Przyjrzyjmy się źródłom, na których prof. Saturnik oparł swe twierdzenie o wielożeństwie wśród słowiańskiego duchowieństwa katolickiego. Podajemy wzmianki w porządku chronologicznym:

1°. Uchwała synodu ze Splitu z r. 824: „*Quod si sacerdos incontinenter primam, quam sortitus, teneat uxorem, propter ipsam continentiam separetur a consortio celle. Si vero aliam duxerit, excommunicetur*”.

2°. Informacja legata papieskiego, kardynała Gwidona, z r. 1143: „*In tota etiam Boemia et Moravia bigamos et viduarum et repudiarum maritos in clero inventos deposuimus et ab omni altaris ministerio semotos permanere statuimus. Similiter eiusdem ecclesie (Pragensis) decanum Petrum a decania [...] alienavimus [...], quia trigamus erat...*”

3°. List papieża Aleksandra III do legata Gerarda z lat 1168–1170: „*Super eo, quod a nobis tua fraternitas requisivit, quid faciendum sit de bigamis [...], respondemus, quod et ordinatores [...] et ordinati, si ad sacros ordines promoti fuerint, eisdem debent ordinibus omnino privari*”.

4°. Uchwała kapituły Kotoru z r. 1255: „*Nos quidem [...] ecclesie sancti Tryphonis capitulum... sic de iure procuravimus ordinare, ut bigami aut coniugati vel de seculi conditione ad sacrum ordinem non promoveantur...*”

Stwierdźmy od razu, że interpretacja prof. Saturnika polega na nieporozumieniu, spowodowanym błędną wykładnią słowa *bigamus*. Jeszcze we współczesnym prawie kanonicznym termin ten posiada dwa znaczenia. Bigamistą jest ten, kto zawarł związek małżeński, choć równocześnie żył w innym ważnym małżeństwie⁸; ale jest nim również mężczyzna, który zawarł kolejno dwa lub więcej związków małżeńskich⁹. Podobnie było

⁶ *Ib.* 203, 281, 392, 397.

⁷ Ulgi od obowiązku celibatu dla kleru węgierskiego znalazły się w postanowieniach synodu z Granu 1114 r., A. Fliche, *op. c.* 423–4. O deponowaniu żonatego biskupa w Polsce w 1103 r., *ib.*, 425. Cytaty źródłowe o żonatych biskupach polskich z okresu późniejszego podaje Robert Samulski, *Untersuchungen über die persönliche Zusammensetzung des Breslauer Domkapitels im Mittelalter bis zum Tode des Bischofs Nanker (1341)*, Teil I, *Historisch-diplomatische Forschungen herausg. v. Leo Santifaller*, Bd. 6 (1940), 111 i *ib.* przyp. 35. Dla kwestii celibatu w Polsce ob. też T. Silnicki, *Dzieje i ustrój Kościoła na Śląsku do końca w. XIV*, *Historia Śląska* 2 (1939), 118–9 oraz R. Samulski, *op. c.* 53¹⁰, a zwłaszcza 110–2. Tamże przytoczone teksty stwierdzające, że małżeństwa księży „a Polonis reputabantur legitima”. Stąd w pierwszej linii prowadzono walkę z przyjęciem do stanu duchownego i kapituł synów książęwskich (przeszkoda pochodzenia klerikalnego, od której jednak udzielano licznych dyspens sięgających połowy XIV w.), 104–5.

⁸ „Bigami, id est qui obstante coniugali vinculo aliud matrimonium, etsi tantum civile, ut aiunt, attentaverint”, can. 2356.

⁹ „Bigami, qui nempe duo vel plura matrimonia successive contraxerunt”, can. 984, 4°.

i w dawnym prawie kościelnym. Odróżniano w nim zawsze tzw. *bigamia successiva* od tzw. *bigamia simultanea*¹⁰, przy czym właśnie pierwsza jest określeniem technicznym w sensie teologicznym (*bigamia vera*). Nie ulega wątpliwości, że powyższe cytaty tę właśnie *bigamia successiva* mają na myśli. Zauważmy, że drugi z przytoczonych tekstów zajmuje się również trzecim znaczeniem słowa *bigamia*: wypadkiem ożenku z wdową lub kobietą rozwiedzioną, a więc nie dziewicą (*bigamia interpretativa*).

Prawo kanoniczne uznawało zasadniczą dopuszczalność zarówno *bigamia successiva*, jak i *interpretativa*. Odnosiło się jednak do nich nieprzychylnie, stąd wprowadziło normę postanawiającą, że pociągały one za sobą *irregularitas ex defectu sacramenti*, czyniły więc dotkniętego nią „bigamistę” niezdolnym do święceń bez osobnej dyspensy. Oto racja, dla której usuwano księży „dwużennych” ze stanowisk kościelnych¹¹.

W ten sposób upada jeden z rzekomych dowodów na istnienie wielożeństwa wśród Słowian, i to wśród kleru katolickiego. Oczywiście nie osłabia to w niczym samego faktu występowania poligamii u Słowian jeszcze w czasach chrześcijańskich¹².

¹⁰ Por. liczne przykłady, jakie dają **Ducange**, *Glossarium mediae et infimae latinitatis*, oraz *Thesaurus Linguae Latinae, sub voce*. Ob. też o różnych rodzajach bigamii pociągającej za sobą *irregularitas ex defectu sacramenti* **P. Hinschiuss**, *System des katolischen Kirchenrechts mit besonderer Rücksicht auf Deutschland*, I (1869), 22–6.

¹¹ Por. **A. Vetulani**, *Nowe źródło do historii staropolskiego prawa małżeńskiego*, Sprawozdania PAU 51 (1950), 471.

¹² Sądzimy, że prof. **Saturnik** (op. c. 42) niesłusznie stwierdza utrzymanie się w Polsce wielożeństwa jako stanu faktycznego jeszcze w wieku XVI, z powołaniem się na **Dąbkowskiego**. Z pewnością nie była to kontynuacja stosunków panujących w epoce pogańskiej, za długi okres dzielił odeń ówczesne społeczeństwo polskie od pół tysiąca lat znajdujące się w zakresie prawa małżeńskiego pod przemożnym wpływem norm kościelnych. Wypadki zachodzące w okresie szerzenia się nowinek religijnych były wynikiem kolizji ustaw wzajemnie nie uznających się wyznań. Zresztą prof. **Dąbkowski** wyraźnie stwierdził, że p r a w n i e wielożeństwo było potępione. *Prawo prywatne polskie* I (1910), 335, a ten punkt widzenia jest dla pojęcia poligamii istotny. Nie można też – jak to robi **Saturnik**, l. c. – dla tezy o późnym występowaniu wielożeństwa powoływać się na Statut Litewski III (1588) z tej racji, że gardłem karze dwużeństwo. Z równą bowiem słusnością moglibyśmy mówić o poligamii we współczesnych systemach prawnych.

* Po oddaniu niniejszego przyczynka do druku zorientowałem się, że zasadnicza jego teza (zarzut fałszywego rozumienia terminu bigamii) pokrywa się z dawniejszą wypowiedzią, jaką dał prof. **Vratislav Bušek** w artykule zatytułowanym: *Monogamie, bigamie, polygamie – příspěvek k vývoji terminologie se zvláštním zřetelem k zemím uherským a českým do XII. století*. Otisk z „Bratislavy”, Časopisu pro výzkum Slovenska a Podkarpatské Rusi 9 (1935), 325–42. Wskutek tego traktować go trzeba za (mimowolne) przypomnienie obserwacji českého badacza, stanowiące atoli równocześnie jej pewne uzupełnienie literaturą dotyczącą stosunków polskich.

*Aqua abrenuntiationis**

Studium ze średniowiecznego prawa prywatnego

I. Literatura: Autorzy zajmujący się zagadnieniem. Różnice zdań. Ich przyczyny.

II. Źródła: Dokumenty: I (1208 r.), II (1224 r.), III (1259 r.), IV (1386 r.). Dane etnograficzne; ich hipotetyczność.

III. Analiza tekstów: Zasięg terytorialny. Powszechność zwyczaju. Szczupła ilość wzmianek. Próba wyjaśnienia. Przypadkowość śladów źródłowych. Dane chronologiczne. – Substrat materialny. Srom picia wody. Waga symbolu. Jego publiczność. Stanowisko społeczne zbywcy. Stosowanie zwyczaju przy obrocie nieruchomościami ziemskimi. Mienie rodowe i dobra nadane. – Dokonywanie aktu jedynie przez zbywcę, ale już nie przez krewnych. Alienacja następstwem kupna-sprzedaży. Jeden wyjątek. *In testimonium. In signum vendicionis.* Związek z alienacją.

IV. Własność i jej przenoszenie: Pierwotna niemożność alienacji. Późniejszy rozwój. Trwałość praw grupy. Retrakt. – Forma przenoszenia własności. Publiczność. Konieczność *aqua abrenuntiationis*. – Retrakt-zabór, rerakt-skup. Konsekwencje przejścia z jednego etapu do drugiego. Obchodzenie retraktu. Jego charakter międzystanowy. Dane chronologiczne. Wadliwość alienacji nieruchomości.

V. Retrakt zbywcy i krewnych: Zbywca rodowcem. Zniesienie jego prawa skupu. Nienaruszone prawa krewnych.

VI. Woda zrzeczenia się a zbycie nieruchomości: – Niedorzeczność przypuszczenia. Różnolitość własności na ruchomościach i nieruchomościach. Brak retraktu przy ruchomościach. *Hand wahre Hand.* Niewystępowanie tej zasady przy gruntach. *Aqua* tylko przy nieruchomościach.

VII. Woda zrzeczenia się a litkup: – Opinie Dąbkowskiego i Abrahama. Podobieństwo instytucji. Różnice. Znaczenie prawne litkupu. Zastosowanie przy ruchomościach. Kwestia litkupu przy nieruchomościach. Teza Dąbkowskiego. Jej niekonsekwencje. Argumenty przeciwko niej. Rozwój litkupu w Europie i w Polsce. Jego „miejski” charakter. – „Szlacheckie” sposoby utwierdzania umów: łajanie, załoga. Zawarcie małżeństwa przez kupno. Wnioski. Odrzucenie domysłu Dąbkowskiego. Starszeństwo wody zrzeczenia się.

VIII. Zobowiązania co do nieruchomości: – Rozwój na Zachodzie. W Polsce miarodajne tylko zbycie nieruchomości. Ograniczenie umów kredytowych do ruchomości. – Nawrót do opinii Hubego. Postulat dalszych badań. Domysł o zaniku *aqua* w związku z rozwojem ksiąg sądowych.

IX. Geneza wody zrzeczenia się: – Trudności wyjaśnienia. Apel do etnologów.

X. Polskość instytucji.

XI. *Aqua abrenuntiationis* a inne symbole zbywcy: – Naddatek. Podobieństwa z omawianym zwyczajem. Związek naddatku ze zbyciem, nie z umową. Przeciwwstawienie go innym świadczeniom dodatkowym. Wnioski.

XII. Zachód a Słowiańszczyzna: – Atrofia obligacji u Słowian. Specyficzne instytucje słowiańskie przy zbywaniu nieruchomości. Przeciwwstawienie Zachodowi.

* Przedruk z: Czasopismo Prawno-Historyczne 1952, t. 4, s. 164–237.

Problem „wody zrzeczenia się” w literaturze nie jest bynajmniej nowy. Zajmowała się nim ona już od połowy 18 w. Pierwszym bodajże historykiem, który zwrócił na nią uwagę (opierając się na wydawnictwie **Sommersberga**)¹, był **Ch. G. Haltaus**. Jego zdaniem, picie wody stanowiło *signum solennis renuntiationis allodialis*; wszakże znaczenia jego autor bliżej nie wyjaśnił². Korzystający z tej samej publikacji, co jego poprzednik, **Adam Naruszewicz** dopatrywał się w *aqua abrenuntiationis* próby wody³. **J. G. Worbs** poczytywał wypijanie wody za znak wierności. Opierając się również na akcie z 1208 r., stwierdził on, co następuje: Stefan musiał przysiąc, że nie będzie się domagał już więcej nieruchomości z powrotem; „by zaś ta obietnica albo porozumienie (*Versprechen oder Bündnis*) pozostało niewzruszalne”, książę wymógł na nim wypicie wody⁴. Na dalszej stronie określił tenże autor informację powołanego dokumentu jako najlepszy komentarz do obyczaju litkupu, który jest również pozostałością prastarego obyczaju⁵.

Wytykając niefortunną interpretację **Naruszewiczowi**, **Lelewel** potraktował wypicie czary miodu (w miejsce wody) za dowód, że zbywca dotrzyma swego zrzeczenia. Była to więc, jego zdaniem, pewna forma zaręczenia, stypulacji⁶. Według **J. Grimma** wypicie wody było znakiem zrzeczenia się (*zeichen der entsagung*)⁷. Justiz-Commissarius **Neumann** w króciutkim artykule umieszczonym przez **Ledebura** prostuje tezę o *weinkauf*, stwierdzając, że pierwotnie pili tylko kontrahenci albo nawet ten tylko, po którym obawiano się złamania umowy. Czynność ta miała oznaczać wyraźne zrzeczenie się wszelkich dalszych roszczeń, unieważnienia umowy albo wykupienia z powrotem. To znaczenie, według jego opinii, tkwiło w czynności picia, tym

¹ Por. niżej s. 142, p. 2.

² *Quaenam autem huic actui cum re fuerit cognatio, nostri non est ingenii explicare*, Glossarium Germanicum medii aevi, t. 1–2, Lipsiae 1758, p. 2043, sub verbo *Wasser-Trunk*.

³ **A. Naruszewicz**, *Historia narodu polskiego od początku chrześcijaństwa*, 2, 376–7, Warszawa 1803 (edycja Mostowskiego, I wyd. 1780–1).

⁴ **J. G. Worbs**, *Archiv für die Geschichte Schlesiens, der Lausiz und zum Theil von Meissen*, Sorau 1798, 94.

⁵ *Diese Stelle ist das beste Commentar über das Leinkauf-Trinken und dieses ebenfalls ein Überrest uralter Sitte*, ib. 95. Dorzućmy, że powyższe uwagi znajdują się w rozdziale zatytułowanym *Über die Orientalismen der Slawen*, ib. 87.

⁶ **J. Lelewel**, *Początkowe prawodawstwo polskie, cywilne i kryminalne, do czasów jagiellońskich*, Warszawa 1828, 131, 164.

⁷ *Deutsche Rechtsaltertümer*, 1 (Leipzig 1899⁴), 262–3 (I. wydanie 1828 r.).

bardziej że w pierwotnych czasach pito nie wino, lecz wodę, przy tym niechętnie pozwalano na zmianę tego napoju na inny⁸.

Krótką wzmiankę o zwyczaju omawianym podał A. Winiarz. Jego zdaniem, picie wody było zmysłową formą zawarcie umowy, rodzajem zawierania umów⁹. Dla Szelągowskiego ważność aktu zrzeczenia się praw do ziemi przejawiała się w tym, iż był on połączony z pewną formułą prawną, z wypiciem kubka wody zwanej wodą zrzeczenia się. Akt ten miał służyć na świadectwo przeciw sprzedającemu, w razie gdyby chciał później wzruszyć swoją czynność prawną¹⁰. Według S. Estreichera jest rzeczą trudną do wytłumaczenia zanotowana w kilku polskich dokumentach 13 i 14 w. wzmianka o picciu wody przez pozbywającego ziemię na znak pozbycia¹¹.

P. Dąbkowski, zajmując się symbolami tradycji nieruchomości, wymienia wśród nich jako najczęściej spotykane w Polsce części ubrania, zwłaszcza zaś płaszcz lub kapelusz, w prawie miejskim – zieloną różgę, po czym dodaje: „Jednym z takich symbolów było także picie wody przez sprzedawcę na znak sprzedaży [...] Symbol ten zatem zbliżał się do pewnego stopnia do litkupu”¹². Dalej stwierdza tenże autor ponownie, że picie napoju odbywało się przy kontrakcie kupna. Atoli parę wierszy niżej wyraża się inaczej, mianowicie, że *aqua abrenuntiationis* „oznacza zrzeczenie się władzy (ma przy tym na myśli niewątpliwie tę władzę nad rzeczą, jaką daje człowiekowi prawo własności¹³) przez pozbywającego nieruchomości”¹⁴. Na innym znowu miejscu tenże uczony pisze: „Na znak zrzeczenia się własności pito także wodę lub miód”¹⁵. Nieco szczególnie zajął się omawianym zwyczajem także W. Abraham. Według niego, praktyka picia wody polegała na tym, że sprzedający wypijał kubek wody zwanej wodą zrzeczenia się na znak zawartego kontraktu, *in signum venditionis*, na świadectwo przeciwko sobie, *contra se in testimonium*. Formalność ta, jego zdaniem, widocznie tworzyła część składową formalności umowy, a jej dokonanie należało do tej strony, która swe prawa przelewała na drugą, i ta druga strona nabywała owe prawa nieodwołalnie dopiero wtedy, gdy owa formalność została dokonana, zarazem posiadała ona

⁸ L. von Ledebur, *Allgemeines Archiv für die Geschichtskunde des preussischen Staats*, Berlin, Posen und Bromberg 8 (1832), 375–6.

⁹ A. Winiarz, *Sądy boże w Polsce*, KH 5 (1891), 290¹.

¹⁰ A. Szelągowski, *Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskim do końca XIII wieku*, (*Studia nad historią prawa polskiego* [= SHPP] t. 1), Lwów 1899, 14.

¹¹ S. Estreicher, *Początki prawa umownego*, RAU. WHF. 41 (1901), 121 przyp.

¹² P. Dąbkowski, *Litkup, studium z prawa polskiego*, Archiwum Naukowe, dz. 2, t. 3, z. 2, Lwów 1906, 44.

¹³ Por. tegoż autora *Prawo prywatne polskie* 2 (1911), 127.

¹⁴ *Litkup*, 44.

¹⁵ P. Dąbkowski, *Prawo pryw. p. 2*, 197.

znaczenie dowodowe¹⁶. Jednakowoż na dalszych stronicach tego samego dzieła, omawiając formalności *z d a w a n i a r z e c z y s p r z e d a n e j*, podkreśla **Abraham** jaskrawą różnicę między warstwami społecznymi, gdzie oddziaływanie prawa niemieckiego było niewątpliwe (mieszczanstwo i lud), a społecznością szlachecką: „u ludu i w miastach jest stale używany symbol różdżki, u szlachty – wody zrzeczenia się”¹⁷.

Omawiając południowoślawiański litkup, **A. Solowjew** powołuje sakralny zwyczaj picia wody albo miodu na znak zrzeczenia się nieruchomości¹⁸, ograniczając się zresztą do powtórzenia przytoczonego wyżej zdania **J. Grimma**. **J. Adamus** zestawia symbol *w z d a n i a* przez wypicie wody lub miodu z symbolami *w z d a n i a* przy pomocy kapelusza i rękawiczki¹⁹. Przygodnie wypowiada się o tej instytucji **K. Małeczyński**. Sądząc z nielicznych i fragmentarycznych wzmianek wnosi on, że „niektóre przynajmniej czynności prawne, jak np. alienacje dóbr [...], połączone były już w tej epoce (przed kolonizacją na prawie niemieckim) niekiedy z symbolicznymi czynnościami mającymi czynność prawną zdziałaną przed świadkami utwierdzić”²⁰. Zaliczają więc najwyraźniej do czynności alienacyjnych.

Ostatnio szczerze wzmianki o tym zwyczaju podają: **J. Mitkowski**, który skłonny jest uważać go za starodawny obrzęd symbolizujący pozbycie wsi²¹, oraz **R. Grodecki**, który wzmiankuje o symbolicznie stosowanej przy *p r z e l e w a n i u* własności w postaci aktu wypicia publicznie przed sądem i świadkami tzw. wody zrzeczenia się. „Stąd być może, rozwinął się popularny przez długie wieki u nas tzw. litkup”²².

Przegląd dotychczasowych opinii – nie mamy całkowitej pewności, czy zestawienie nasze objęło absolutnie wszystkie – wywiera na nas wrażenie niezadowolające. W nauce – musimy to stwierdzić – szerzą się poglądy sprzeczne. Nie sprecyzowano znaczenia tej instytucji z punktu widzenia prawnego na tyle nawet, na ile źródła pozwalają. Usprawiedliwieniem tego stanu rzeczy wydaje się okoliczność, że wszyscy autorowie dotykali sprawy

¹⁶ **W. Abraham**, *Zawarcie małżeństwa w pierwotnym prawie polskim*, SHPP t. 9, Lwów 1925, 206–7.

¹⁷ **Abraham**, *op. c.* 218; por. też s. 341, gdzie mowa o zwyczaju napitku stosowanego przy *p o z b y w a n i u* rzeczy.

¹⁸ **A. Solowjew**, *Osobiennost' dogowora prodaži niedwizimostiej w slawjanskom prawie*, *Przewodnik Historyczno-Prawny* [= **Prz HP**], 2 (Lwów 1931), 14–5.

¹⁹ **J. Adamus**, *Z badań nad dzierżeniem w polskim prawie średniowiecznym*, *Pamiętnik Historyczno-Prawny* [= **PHP**], t. 12, z. 5, Lwów 1933, 101.

²⁰ **K. Małeczyński**, *Stanowisko prawne dokumentu w polskim prawie prywatnym i przewodzie sądowym do połowy XIII w.*, SHPP, t. 14, z. 4, Lwów 1935, 29 i *ib.* p. 2.

²¹ **J. Mitkowski**, *Początki klasztoru cystersów w Sulejowie. Studia nad dokumentami, fundacją i rozwojem uposażenia do końca XIII wieku* (Prace Kom. Hist. PTPN t. 15), Poznań 1949, 206–7.

²² **R. Grodecki**, *Księga henrykowska*, Poznań–Wrocław 1949, Wyd. Instytutu Zachodniego, wstęp s. 74¹⁶.

aqua abrenuntiationis przygodnie, z okazji omawiania innych zagadnień. Zresztą przytłaczająca ich większość nie wyczerpuje całego materiału źródłowego, kontentując się tym czy innym zauważonym przez siebie aktem. **S. Estreicherowi** – żeby ograniczyć się do nowszych historyków – nieznany jest dyplom śląski z 1259 r., III²³. **P. Dąbkowski**, przytoczywszy uwagi poprzedniego badacza, ograniczył się do zacytowania zwodniczego – jak niżej zobaczymy – aktu z 1386 r., IV. Wyczerpujący wszystkie przekazy źródłowe **Abraham** oparł się na niewystarczających regestach **Grünhagena**, co mu uniemożliwiło zupełnie zrozumienie omawianej instytucji. Na fałszywą drogę zaprowadziło go również, jak przedtem **Dąbkowskiego**, literalne tłumaczenie jednego terminu aktu z 1386 r., IV. W ostatnim chronologicznie zestawieniu tekstów **J. Adamusa** brak znowu aktu z 1259 r., III.

W tej sytuacji, chociaż nie zdołaliśmy rozszerzyć podstawy źródłowej, ośmielamy się przedstawić swój pogląd, dzieląc przekonanie, że trafnie pojęty opis nieznanych lub mało znanych instytucji zawsze posiada swoją wartość²⁴. Na początek zbierzmy przekazy źródłowe wzmiankujące o *aqua abrenuntiationis*.

²³ Cyframi rzymskimi I–IV oznaczamy teksty zawierające wzmianki o wodzie rzeczenia, zgodnie z numeracją podaną w następnym rozdziale.

²⁴ **J. Adamus**, *Z badań...*, 14.

II

I. 1208: Książę śląski Bolesław Wysoki dokonał zamiany wsi z niejakim Stefanem, synem Marcina, i to tak, że w zamian za Marcinowo otrzymał leżącą w pobliżu Lozzin wieś Blizocin. W nieobecności Stefana, który opuścił krainę śląską, książę nadał tak uzyskaną wieś komesowi Beronowi. W jakiś czas potem (brak w dokumencie jakichkolwiek wskazówek chronologicznych) Beron umiera, zostawiając spadkobiercą Blizocina syna swego Karola. Tymczasem do kraju wraca pierwotny właściciel wsi, wspomniany Stefan, który wydobywa wieś od Karola, być może drogą sądową¹. – Charakterystyczne przy tym jest milczenie o jakimkolwiek zwrocie równoważnika pieniężnego czy zamienionej niegdyś z księciem wsi. – W tej sytuacji ucieka się poszkodowany do interwencji książęcej. Tymczasem Henryk Brodaty radzi... odkupić sporną dziedzinę od Stefana: *et ego misertus Karoli iuvi eum, ut ipsam a Stephano redimeret. Quam XIII marcis redemit. Et quod nunquam eam de cetero repetere posset, iussus est – prout moris est – hausorium aque ebibere. Sed ego (książę) parcens verecundie sue percepi ei in cippo argenteo medonem propinari. Et ebibit coram me et meis baronibus contra se in testimonium*².

¹ J. Adamus pisze po prostu „odebrał”, *Z badań*, 101³. Być może należy tłumaczyć termin *evicit* w jego pierwotnym, rzymskim znaczeniu słowa, zważywszy, że fakt wyzucia Karola z gruntu siłą byłby znalazł wyraz w dokumencie. Przypomnijmy, że o tym właściwym sensie tego czasownika zapomniano później, tak że w dawnym prawie polskim już co innego ma się na myśli, gdy się mówi o ewikcji–zastępie i ewiktorze–zachodźcy.

² Dokument cytujemy według S. Krzyżanowskiego, *Monumenta Poloniae palaeographica*, tab. 41. Drugi egzemplarz tego aktu – *ib.* tab. 26 – stanowi prawdopodobnie *expeditio duplicata*, H. Polackówna, *Roty przywileju Henryka I Brodatego dla Trzebnicy z 1208 r.* (*Księga Pamiątkowa ku czci Władysława Abrahama*, 1930, 1), 5. W cytowanym miejscu oba egzemplarze nie wykazują zresztą żadnej odmianki. Tekst ten drukowali Sommersberg, *Silesiacarum rerum scriptores*, Lipsiae 1729, 1. 819, oraz Haeusler, *Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstentums Oels bis zum Aussterben der piastischen Herzogslinie*, Breslau 1883, nr 18. W obszernym regeście daje go Grünhagen, *Cod. dipl. Sil.* 7¹ (1884), nr 127. Dokument ten, co do którego autentyczności podnoszono dawniej zastrzeżenia, uznał ostatnio za bez zarzutu, tak gdy chodzi o cechy zewnętrzne, jak wewnętrzne, H. Appelt, *Die Echtheit der Trebnitzer Gründungsurkunden (1203–1218)*, ZVGSchl. 71 (1937), 9–38. Por. też tegoż autora *Die Urkundenfälschungen des Klosters Trebnitz*, Breslau 1940, Anhang 1: *Übersicht über den Urkundenbestand*, nr 11. Z serii czterech dokumentów zawierających wzmianki o *aqua abrenuntiationis* ten właśnie był najwcześniej znany dzięki edycji Sommersberga. Ta właśnie publikacja sprawiła, że analizowana instytucja znalazła się wśród starożytności germańskich u Haltausa i późniejszych autorów. Na omawiany akt z 1208 r. powoływali się Haltaus, Naruszewicz, Worbs, Lelewel, Ledebur, Grimm, Winiarz, Szelański, Estreicher, Abraham, Solowjew, Adamus. Niektórzy z nich nie zaglądali do oryginału, lecz powoływali się na któregoś ze swych poprzedników (Solowjew na Grimma) albo też – jak Abraham – opierali się na regeście ogłoszonym przez Grünhagena.

II. 1224: Leszek Biały stwierdza, że Chociemir przyciśniony koniecznością³ sprzedał klasztorowi sulejowskiemu wieś Łęčno: *omni iuri suo, quod habere poterat in predicta hereditate, penitus renunciendo. Insuper cum in nostra presencia super eadem hereditate aquam abrenunciacionis bibisset, accedens una cum filiis, suis Nicolao et Leonardo, sepedictam hereditatem in manus nostras prenominate Chocemir [...] voluntarie resignavit*⁴.

III. 1259: Książę śląski Konrad stwierdza, że komes Stefan, syn byłego kasztelana krośnieńskiego, Konrada, w odwet za szkody wyrządzone jednej osadzie klasztoru lubiąskiego nadał zakonnikom dwie wsie stanowiące jego własność odziedziczoną po ojcu. Za tę szczodroblliwość odplacili się opat i bracia lubiąscy w ten sposób, że wypłacili wspomnianemu Stefanowi 27 grzywien w srebrze: *Quibus receptis in nostra et baronum nostrorum presencia de consensu unanimi et favore omnium fratrum et consanguineorum suorum domino abbati et ecclesie Lubensi [...] resignavit dictas hereditates cum prescriptis utilitatibus hereditarie in perpetuum possidendas pacifice et tranquille,*

Ostatnia okoliczność sprawiła, że tekst cytowany przez znakomitego kanonistę nie zawiera istotnego dla badanej instytucji zwrotu: *et quod nunquam eam de cetero repetere posset*, podanego w regescie tylko w języku niemieckim, Abraham, *Zawarcie małżeństwa*, 206¹.

³ J. Mitkowski przypuszcza, że ciężkie położenie rycerza spowodował jego udział w wyprawach na Prusaków. Sądzymy, że sam domysł nie upoważnia jeszcze do nazywania Chociemira krzyżowcem, *Początki klasztoru cystersów w Sulejowie*, 206, zważywszy, że przyczyn tej *gravis necessitas* mogło być bez liku.

⁴ KDMP. 2, nr 389. Literaturę dyplomatyczną odnoszącą się do tego dokumentu zestawili J. Matuszewski, *Immunitet ekonomiczny w dobrach Kościoła w Polsce do roku 1381*, Prace Kom. Hist. PTPN, t. 10 (1936), 502⁴, oraz świeżo J. Mitkowski, który uznaje akt za podrobiony, *Początki klasztoru*, 50 i nn. Publikując go ponownie, J. Mitkowski stara się wydzielić części autentyczne od późniejszych interpolacji, *ib.* 64–5, dochodzi przy tym do wniosku, że interesujący nas zwrot przejęty został niewątpliwie z niezachowanego autentyku z tej daty, *ib.* 58, 62; por. też *ib.* 303, reg. 12. O słuszności tej tezy świadczy najsilniej okoliczność, że jest to jedyna wzmianka małopolska o wodzie zrzeczenia. Zresztą, nawet gdyby miała się ona okazać późniejszą interpolacją, z tym większym zaufaniem moglibyśmy się na niej oprzeć nie tyle dlatego, że jej dokonano dość wcześnie (zapewne około r. 1250, Mitkowski, *op. c.* 63), ale – i przede wszystkim – z tej racji, że byłaby ona najwymowniejszym świadectwem wagi, jaką fałszerz przywiązywał do omawianej instytucji, i jej powszechności w okresie sporządzania fałsyfikatu. Byłby to bowiem bardzo niezręczny fałszerz czy interpolator, wprowadzający do tekstu wzmianki o symbolach, które nie były powszechnie znane. Zaznaczymy jeszcze, że jest to jedyny akt, który używa określenia *aqua abrenuntiationis*. Wyrażenie to przyjęło się w literaturze jako terminus technicus, w tym też znaczeniu użyliśmy go jako tytułu niniejszego przyczynka. W języku polskim oddaje go się przez określenie *woda zrzeczenia*: np. Abraham, *Zawarcie małżeństwa*, wykaz ważniejszych przedmiotów, 472. Można by go też tłumaczyć przez *woda wzdania*, ob. J. Adamus, *Z badań*, 81.

Tekst małopolskiego dokumentu podają: Winiarz, Estreicher, Abraham, Maleczyński, Z. Wojciechowski, *Das Ritterrecht in Polen vor den Statuten Kasimirs des Grossen. Aus dem Polnischen, vom Verfasser wesentlich veränderten Texte ins Deutsche übertragen von H. Bellée*, Breslau 1930, 49; M. Szczaniecki, *Nadania ziemi na rzecz rycerzy w Polsce do końca XIII wieku*, Prace Kom. Hist. PTPN, t. 11, z. 3, Poznań 1938, 27; Mitkowski, *op. c.*; Kolańczyk, *Najdawniejsze polskie prawo spadkowe*, Poznań 1939, 38, 64–5.

*sibi suisque successoribus natis et nascendis hausta aqua iuxta terre consuetudinem ius et actionem destituens dictas hereditates in preiudicium domini abbatis et ecclesie sepedicte postmodum redimendi vel requirendi*⁵.

Zaznaczmy, że w liście świadków tego dokumentu figuruje: *Otto, filius Cunradi, fratris predicti comitis Stephani, qui abrenunciavit et plenarie consensit*.

IV. 1386: Książę mazowiecki Jan poświadcza, że szlachetny Klemens z Bikowa sprzedał za 90 grzywien wagi krakowskiej wieś Załubicze szlachetnemu Dzierżławowi z Okunina: *nichil iuris et dominii sibi et suis pueris in eadem reservans; [...] rite ac rationabiliter vendidit et coram nobis perpetuis temporibus irrevocabiliter resignavit tenendam [...] et ad usus utiles convertendam, secundum quod prefato Derszlao et suis pueris legitimis cum prescripta villa videbitur utilius expedire, nostra tamen et nostrorum successorum ad hoc voluntate accedente. Et in signum huius vendicionis idem Clemens iuxta terre nostre consuetudinem aquam postbibit*⁶.

V. Należy tu omówić jedno jeszcze źródło, które wykorzystuje w swym dziele **Abraham**. Mianowicie uczony ten stwierdził występowanie w weselnych stosunkach polskich ceremoniału, który ma stanowić ich oryginalność; polegał on na tym, że kobieta przy zmównach konsumowała podany jej napitek⁷.

Podkreśłmy najpierw hipotetyczny charakter tego twierdzenia, zaznaczany wielokrotnie przez autora⁸. To samo już wystarcza, by w obawie stworzenia wątpliwej konstrukcji opartej na hipotezach (cudzych) nie wciągać tej supozycji do materiału źródłowego. Opierając się na hipotezach, gotowiliśmy wejść na błędną drogę, czego chcielibyśmy za wszelką cenę uniknąć. Jednakowoż, by nie sprawiać wrażenia, że zbyt pochopnie pozbawiamy się materiału etnograficznego niezmiernie cennego, zważywszy zwłaszcza na szczupłą podstawę źródłową, którą operujemy, przyjrzyjmy się bliżej wspomnianej hipotezie **Abrahama**. Zauważymy przede wszystkim, że opiera się ona na dalszych przesłankach, również tylko przypuszczalnych, a mianowicie,

⁵ L. von Ledebur, *Allgemeines Archiv* 8 (1832), 379–380. W. Abraham przytacza tylko króciutki cytat z regestów **Grünhagena**, 2 (1875), 83, nr 1031, w powołanym wyżej dziele poświęconym zawarciu małżeństwa, 206¹. Ledebur opierał się rzekomo na oryginale, który jednak nie był znany **Grünhagenowi**. Temu zaś badaczowi dostępny był tylko odpis znajdujący się w kopiariuszu lubińskim z 15 w.

⁶ B. Ulanowski, *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII w.*, Archiwum Kom. Hist. PAU, t. 4, Kraków 1887, 343, nr 50. Cytują go **Estreicher**, **Dąbkowski**, **Adamus**.

⁷ W. Abraham, *Zawarcie małżeństwa*, 341.

⁸ „gdyby dało się stwierdzić, że pierwotnie jednostronne wypicie napitku przez dziewczynę stanowiło treść i jądro obyczaju”, *ib.* 205–6; „nasuwałby się przeto wniosek, że może owa forma (picie wody tylko przez narzeczoną) jest starsza aniżeli wzajemne przypijanie do siebie narzeczonych”, *ib.* 204; „ten zaś polski zwyczaj, jeżeli był przy umowie ślubnej zachowany”, *ib.* 208. Co prawda na jednej z dalszych stron ten hipotetyczny charakter został już zatarty: „ona (kobieta) oddawała swój wianek i piła podany napój przeciw sobie na świadectwo”, *ib.* 325.

że pierwotnie ten napitek weselny stanowiła woda⁹, oraz że pierwotnie jednostronne wypicie napitku przez dziewczynę stanowiło treść i jądro obyczaju¹⁰. Co więcej, nawet gdybyśmy te przesłanki uznali za trafne, napotkamy na dodatkowe trudności, z których niełatwo nam będzie się wywikłać. Jeśli bowiem kobieta wypijała wodę na znak zgody na małżeństwo, „oddając się we władzę męża”¹¹, znaczyłoby to, że jej wola zyskała pewne, chociaż tylko formalne uwzględnienie¹². Prof. **Abraham** wątpi tymczasem, by o zapytanie do kobiety zwracano się u nas w czasach przedchrześcijańskich¹³, przyjmując, że nastąpiło to najprawdopodobniej pod wpływem chrześcijaństwa¹⁴. Musielibyśmy w konsekwencji przyjęcie zwyczajów chrześcijańskich uznać za czynnik wprowadzający do ceremoniału małżeńskiego *aqua abrenuntiationis*. Obrony tej hipotezy (czwartej z rzędu!) podjęlibyśmy się najniechętniej¹⁵. – W tej sytuacji uważamy za jedynie wskazane na tak kruchej podstawie nie opierać żadnych wniosków niniejszego studium.

Po odrzuceniu więc bardzo niepewnego przekazu etnograficznego nasza wiedza co do badanego zagadnienia ograniczy się do tego, co zdołamy wyczytać w przytoczonych *in extenso* czterech tekstach dokumentowych.

⁹ *Ib.* 207, 341. Zwyczaje ludowe oraz informacje źródłowe z zachodniej Europy, Polski i Rusi, zestawione przez **Abrahama** potwierdzają picie alkoholu (wina, wódki), *ib.* 202. Co prawda uczony ten dla stosunków polskich przytoczył jeden wypadek, w którym zachodzi picie wody, 207 i *ib.*, przyp. 1, ale nasuwa on następujące zastrzeżenia: 1. tekst publikowany przez **B. Ulanowskiego** (– *lacum biberunt* – tłumaczyć trzeba przez wodę ze stawu czy jeziora) budził w **Abrahamie** takie wątpliwości, że zaglądał do oryginału, *l. c.* 2: co gorsza, informacja ta nie odpowiada zupełnie dalszej hipotezie, że napój konsumowała jedynie dziewczyna, albowiem wyraźnie w nim stwierdzono, że *simul in nomine matrimonii biberunt*, *ib.*

¹⁰ *Ib.* 206.

¹¹ *Ib.* 207.

¹² Tak **Abraham**, *op. c.* 425.

¹³ Jeżeli więc w czasach, kiedy kobieta była przedmiotem umowy małżeńskiej, „dopełniała tej formalności na rozkaz osób, pod których władzą pozostawała”, **Abraham**, *op. c.* 207, ceremonia ta nie mogła posiadać znaczenia prawnego, lecz jedynie obrzędowe; tym samym nie możemy już stawiać dalszego przypuszczenia, że picie wody przez narzeczoną stwarzało jej zobowiązanie, *ib.* 205.

¹⁴ **Abraham**, *op. c.* 328¹, bardziej stanowczo, *ib.* 325.

¹⁵ Nie pisalibyśmy się też na rozumowanie następujące: wypitek napoju przez narzeczoną różny jest od litkupu, tak jak oden różni się i *aqua abrenuntiationis*, **Abraham**, *op. c.* 205–6. Z tego bowiem faktu nie wynika konieczność postawienia znaku równości między różnymi od litkupu instytucjami. Pomijamy już dalszy kontrargument: według **Abrahama** picie wody przez narzeczoną stwarza jej zobowiązanie, *op. c.* 205, *aqua abrenuntiationis* zaś – uprzedzamy tu późniejszy swój wynik – dotyczyła alienacji. Jak już stwierdziliśmy, **Abraham** nie zdawał sobie sprawy z tego rozróżnienia.

III

Zainteresowanie, jakie wzbudza *aqua abrenuntiationis*, jest tym większe, że znana była ona szeroko w Polsce. Jej istnienie poświadczają źródła śląskie, małopolskie i mazowieckie. Z dużym prawdopodobieństwem przyjąć można, że nieobca była też ona i pozostałym ziemiom, tym bardziej że przytoczone teksty nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tego, że we wspomnianych dzielnicach nie tylko znano te instytucje, ale że znajdowała tam ona powszechne zastosowanie: *prout moris est*, wyraża się akt z 1208 r., *iuxta terre consuetudinem* czytamy w dyplomach z 1259 r. i 1386 r. Nie będzie miało w tych warunkach żadnej podstawy przypuszczenie, że ten zwyczaj w Małopolsce nie posiadał charakteru powszechności, skoro dokument stąd pochodzący nie pomieścił właśnie podobnego zwrotu. Tym bardziej że akt ten, budzący zastrzeżenia co do swej autentyczności, świadczy wprost jaskrawo o dobrej znajomości i rozpowszechnieniu tej instytucji i w tej dzielnicy¹. Stanowczo zatem nie zgadzamy się z jedną z najstarszych w tej materii wypowiedzi, jakoby to był *mos rarissimus*².

Przy powszechności tego zwyczaju – zważywszy na liczbę wzmianek ograniczającą się do cyfry 4 – uzasadnione będzie jedynie powiedzenie o *rarissima mentio*. Ten zaś fakt jest rzeczywiście zastanawiający, tym bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę dużą liczbę dokumentów dotyczących obrotu ziemią³. Co więcej, trzeba zaakcentować jeszcze to, że Księga henrykowska dająca tak barwny obraz zwyczajów trzynastowiecznych i zawierająca tyle interesujących szczegółów z życia prawnego nie podaje ani jednego przykładu picia wody zrzeczenia, chociaż jej powstanie zawdzięczamy właśnie temu, że jej autor, cysters Piotr, pragnął obronić klasztor wobec wszystkich *qualibet de causa se impetentes*⁴.

Jak wyjaśnić takie zjawisko, że zwyczaj prawny będący w powszechnym użyciu znalazł tak nikłe odbicie w źródłach, i to jeszcze w aktach jakby stworzonych po to, by stwierdzać jego istnienie? Domysłów można tu podać szereg: w 13 wieku – pierwszym stuleciu, dla którego rozporządzamy poważniejszą liczbą dokumentów – dla duchowieństwa, zwłaszcza klasztornego, obcego pochodzenia, jakimi byli np. cystersi henrykowscy, odwoływanie przysporzeń darmych czy odpłatnych przez samego zbywcę⁵ wydawać się

¹ Por. wyżej s. 143, p. 4.

² *Rarissimi moris mentio*, Haltaus, op. c. 2043.

³ O żywym obrocie ziemi w 13 w. ostatnio K. Kolańczyk, *Studia nad relikiami*, 442.

⁴ *Księga henrykowska*, wyd. Instytutu Zachodniego (J. Matuszewski i S. Rospond), Poznań 1949, 237.

⁵ Por. niżej s. 172.

musiało sprzeczne z zasadami uczciwości. Jeśli obcy zakonnicy mogli nawet zrozumieć i do stosunków zachodnich nawiązać znaną lekcję daną przez prepozyta Wincentego o *verum patrimonium*, do którego zgłaszają pretensje *heredes* sprzedawcy⁶, to także *potestas requirendi* ze strony samego zbywcy nie mogła się już pomieścić w ich głowach⁷. Na tym punkcie trudno było się spodziewać jakiegokolwiek kompromisu; zasada związania alienatora jego dyspozycjami musiała pod wpływem pojęć rzymskokanonicznych zdobyć sobie zupełne zwycięstwo. Z tym poglądem prawnym zdobywającym sobie coraz więcej prawo obywatelstwa mógł współdziałać fakt, że darczyńca czy sprzedawca z reguły – choć wiemy, że wyjątków było niemało – szanował swoje nadania. Zresztą dokonując ich na rzecz kościoła, robił to rycerz najczęściej w testamencie albo też dokonywał darowizny *post obitum*. W większości zatem wypadków nie przez niego nowy właściciel był napasowany, nie było więc racji przeciw niemu się zabezpieczać. Kościół przeto całą swą energię skierował tam, skąd mu największe groziło niebezpieczeństwo, na walkę z prawem bliższości krewnych⁸. Na nie zaś – jak staramy się niżej wykazać – akt picia wody nie wywierał żadnego wpływu.

To rozumowanie, choć w niejednym wypadku mogłoby niewątpliwie znaleźć uzasadnienie, nie zadowala nas w zupełności. Albowiem, jak stwierdza **K. Kolańczyk**, i przeciw kaprysom woli darczyńcy zabezpiecza się Kościół przez (zaprzysiężone niekiedy) klauzule o zrzeczeniu się odwołalności aktu⁹.

Przyczyną tego, że cystersi henrykowscy w tak rozumianej trosce o integralność swych nabytków nie żądali wypicia wody od osób, które na ich rzecz przenosiły nieruchomości, mógł być fakt, że picie wody uważano za haniebne dla rycerza¹⁰. Byłoby więc nietaktem wobec darczyńcy wymagać tego aktu czy nawet skłaniać księcia, by go zmuszał do tej czynności.

Ale i to tłumaczenie trudno uznać za wystarczające. Na cztery wypadki tylko jeden mówi o *verecundia* rycerza, co prawda najstarszy, ale pochodzący ze Śląska, gdzie wpływy zachodnie najwcześniej się zaznaczały, a z nimi najwidoczniej i pogląd, że rycerzowi nie przystoi picie wody. Zresztą, skoro zwyczaj ten był powszechny, jego przykrości z reguły nie musiano znów tak dotkliwie odczuwać.

Niełatwo także przyjdzie uznać przypuszczenie, że posługiwanie się przez pisarzy przy redagowaniu dyplomów formularzami zachodnimi¹¹, w których nie można było znaleźć wzoru dla omawianej instytucji, sprawiło, że z reguły o picu wody nie wspomniano. Wpływ bowiem formularza nie był znowu

⁶ *Księga henrykowska*, 280, ob. **K. Kolańczyk**, *Studia*, 404.

⁷ Por. rozbiór wielkopolskiego aktu z 1294 r. i końcowy wniosek u **K. Kolańczyka**, *Najdawniejsze polskie prawo spadkowe*, 126–8.

⁸ **K. Kolańczyk**, *Studia*, 113–5.

⁹ *Ib.* 112.

¹⁰ Por. niżej s. 148.

¹¹ Por. literaturę przytoczoną przez **K. Kolańczyka**, *Studia*, 116³¹⁷.

tak przemożny, żeby rodzime zwyczaje nie znalazły wyrazu w dokumentach, jak to wynika zresztą najdobitniej z czterech wzmianek, którymi rozporządzamy.

Stwierdzając małą siłę przekonywającą powyższych przypuszczeń, musimy właściwego wyjaśnienia szukać gdzie indziej: pewne *consuetudines* szczególnie rozpowszechnione (jak nasza) wydawały się współczesnym niejako z natury rzeczy wypływające, codzienne, a stąd oczywiste do tego stopnia, że pomijano je w aktach prawnych jako wprost niegodne wzmianki. Wyjątkowo tylko któryś z piszących zwrócił na nie uwagę. Zdajemy sobie z tego sprawę, że postawiony domysł rzuca dość ponure światło na wiedzę naszą o średnio-wiecznych stosunkach prawnych. Nie znamy, być może, całej masy zwyczajów, które były tak rozpowszechnione, że pisarze nie zadawali sobie trudu, by je notować¹². Natomiast rzadsze praktyki frapujące uwagę piszących przekazane zostały naszej wiadomości. Trzeba się więc liczyć z możliwością, że opierając się na dostępnych sobie przekazach źródłowych, historyk prawa poświęca dużo uwagi instytucjom wyjątkowym, natomiast milczy z konieczności o formach stosowanych powszechnie. Do takich p o w s z e c h n y c h zwyczajów, który wyjątkowo tylko znalazł odbicie w źródłach, należy *aqua abrenuntiationis*.

Woda rzeczenia znana była w Polsce w 13 w. (najstarsza wzmianka śląska datuje się z 1208 r.) i 14 w. (najmłodszy ślad źródłowy z Mazowsza z r. 1386). Skoro instytucja ta stanowiła zwyczaj ziemski już w 1208 r., możemy swobodnie przyjąć, że ceremonii picia wody rzeczenia się dopełniano co najmniej w ostatnich dziesiątkach lat 12 w. Nie da się wykluczyć jej żywotności (przynajmniej na Mazowszu) jeszcze w w. 15. Źródłowe wiadomości zestawione dla całej Polski stwierdzają zatem niewątpliwie stosowanie tej praktyki przez dwa stulecia.

Zbyt szczupła ilość informacji nie pozwala nawet na snucie domysłów co do jej rozwoju w poszczególnych dzielnicach. Ogólna ewolucja (zaawansowanie Śląska, opóźnienie Mazowsza) da się zaobserwować i na tym ułamkowym materiale.

Na ceremonię *aqua abrenuntiationis* składało się wypicie wody: *hausorium aque ebibere*, I; *cum [...] aquam abrenunciacionis bibisset*, II; *hausta aqua*, III; *aquam postbibit*, IV.

Picie wody uchodziło na Śląsku w początkach 13 w. za krępujące dla rycerza, *parcens verecundie sue...*¹³. By tej nieprzyjemnej okoliczności zapobiec, książę zezwala na zastąpienie wody miodem, I, niewątpliwie z takim samym

¹² Por. tu uwagi M. Blocha o skazaniu na milczenie ceremonii, które uchodziły za banalne, *Soc. féod.* 1, 232–3.

¹³ Określenie *verecundia* będące terminem technicznym dla naruszenia czci tłumaczą teksty staropolskie przez srom, sromota, Handelsman, *Prawo karne w statutach Kaz. W.*, 167; R. Taubenschlag, *Prawo karne polskiego średniowiecza*, SHPP, t. 14, z. 3, Lwów 1934, 59–60 i 60¹. Oczywiście nie w tym technicznym znaczeniu zostało użyte wzmiankowane słowo w naszym wypadku.

skutkiem prawnym, jaki pociągało za sobą wypicie wody¹⁴. Nie ulega atoli wątpliwości, że taka zamiana napitku następowała całkiem wyjątkowo, że z reguły napój stanowiła woda, co dało nazwę samej instytucji.

Opisany wypadek zamiany napoju dostarcza nam cennej informacji o wadze, jaką ówczesne prawo przywiązywało do tego aktu. Książę ze względu na wysokie stanowisko alienatora pozwala tylko na zamianę napitku, do tego zatem jedynie ogranicza się jego *ius dispensandi*, natomiast w rachubę nie wchodzi zwolnienie od tej ceremonii. Opierając się na tym tekście, stwierdzić musimy, że książę nawet zmuszał do jego wykonania *iussus est [...]* *hausorium aque ebibere*, I. Pozwalając zatem na zamianę napoju, książę wymaga poszanowania *consuetudo terre*.

Ceremonii picia wody dokonuje zbywca wobec księcia (*coram me*, I; *in nostra presencja*, II, III; *coram nobis*, IV) i jego baronów (*coram [...]* *meis baronibus*, I; *in [...]* *baronum nostrorum presencja*, III). Wydaje się też niewątpliwe uczestnictwo baronów w dwu innych wypadkach. Odbywa się zatem ona publicznie¹⁵.

Tyle tylko możemy powiedzieć o samej ceremonii picia wody zrzeczenia. Rozpatrzmy w dalszym ciągu inne okoliczności, które by nas mogły bardziej zbliżyć do samej instytucji.

Omawiane dokumenty pozwalają określić stanowisko społeczne osoby pijącej wodę zrzeczenia¹⁶. Co prawda akt z 1208 r. nie podaje tytułu zbywcy,

¹⁴ O zamianie z łaski wody na miód pisali S. Estreicher, *Początki pr. umownego*, 121 przyp., i A. Szelański, *Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskim do końca XIII wieku*, SHPP, t. 1, Lwów 1899, 14.

¹⁵ Posługując się terminem publiczność, przypisujemy mu odmienne nieco znaczenie niż pokrewnemu określeniu jawności. Jawność obowiązywała wobec wszelkich czynności prawnych, S. Estreicher uważał ją za podstawową zasadę praw obligatoryjnego i rzeczowego ludów aryjskich w ogóle, *Studia nad historią kontraktu kupna w prawie niemieckim epoki frankońskiej*, Kraków 1894, 74; por. też P. Dąbowski, *Prawo prywatne polskie*, 2 (Lwów 1911), 365, i T. Saturnik, *O právu soukromém u Slovanů v dobách starších*, w wydawnictwie L. Niederle, *Slovanské starožitnosti, oddíl kulturní*, dílu II. svazek 2, v Praze 1934, 141. Publiczności – jawności wobec szerokich warstw społeczeństwa i władz (w literaturze niemieckiej określa się ją zresztą terminem *erhöhte Öffentlichkeit*, por. K. Lehmann, *Die altnordische (altnordisch-altisländische) Auffassung*, ZRG GA. 5 (1884), 92) – wymagano tylko dla niektórych aktów, i to przede wszystkim dotyczących nieruchomości; R. Hube, *Prawo polskie w wieku trzynastym* (1874), *Pisma* 2 (1905), 439 (pracę tę przytaczam niżej jako Hube I); P. Dąbowski, *Prawo prywatne*, 2, 193, i tenże: *Dawne polskie prawo prywatne, program wykładów uniwersyteckich*, wyd. 2, PHP, t. 11, z. 2, Lwów 1932, 28. O identycznych stosunkach w Słowiańszczyźnie południowej ob. W. Namysłowski, *Pozasądowe organy porządku prawnego w krajach południowo-słowiańskich i polsko-litewskich*, odb. z Księgi pamiątkowej ku uczczeniu czterechsetnej rocznicy wydania pierwszego Statutu litewskiego, Wilno 1935, 13. Taka sama zasada publiczności obrotu nieruchomościami panowała w państwach zachodnich.

¹⁶ O możliwości wpływu przynależności stanowej na dziedzinę prawa prywatnego ob. P. Dąbowski, *O utwierdzeniu umów pod groźbą łajania w prawie polskim średniowiecznym*, *Archiwum Naukowe*, dz. 1, t. 1, z. 1, Lwów 1903, 12, oraz tenże, *Prawo prywatne polskie*, 1 (1910), 158.

Stefana, o nabywcy jednak nieruchomości dowiadujemy się, że jest synem komesa, I. Komesem jest też sprzedawca ziemi z dokumentu małopolskiego, Chociemir, II, jak i Stefan z aktu śląskiego z 1259 r., syn byłego kasztelana krośnieńskiego, III. Dziedzic Bikowa z przywileju z 1386 r. określony został terminem *nobilis*, IV. Omawianej ceremonii dokonują zatem we wszystkich przypadkach właściciele nieruchomości ziemskich, warstwa, którą już ostatni dyplom nazywa wyraźnie szlachecką¹⁷. Poczynmy jeszcze obserwacje negatywne: wśród pijących nie występują wieśniacy¹⁸, nie mamy też ani jednego przykładu ze stosunków miejskich. Te wyniki rozpatrzmy jeszcze niżej, albowiem mogą się one wydawać zbyt ryzykowne, zważywszy na wyjątkowo szczupłą podstawę źródłową¹⁹. Zaznaczmy jeszcze – już bez powyższego zastrzeżenia – że aktu tego nigdy nie dopełnia książę.

We wszystkich czterech wypadkach czynności picia wody dokonuje osoba zbywająca nieruchomość ziemską.

Akt z 1259 r., III, wskazuje wyraźnie na to, że zbywca odziedziczył alienowaną nieruchomość po swoich przodkach (...*donavit [...] duas villas, que sue fuerant et prefati comitis, patris sui...*), że zatem było to mienie rodowe. Nic nie stoi na przeszkodzie, by tę samą ewentualność przyjąć dla wypadków z 1208 r. i 1386 r., I, IV. Jedynie interpolowany akt z 1224 r., II, dotyczy dóbr nadanych. Atoli ponieważ co do tego właśnie szczegółu budzi on duże wątpliwości, zmuszeni jesteśmy usunąć go dla tej kwestii ze swych rozważań²⁰. Tym samym pozbawiamy się

¹⁷ Tak też W. Abraham, *Zawarcie małżeństwa*, 218. O podobieństwie czy nawet identyczności określeń *comes* i *nobilis* w źródłach 12. i 13 wieku niedawno A. Rutkowska-Plachcińska, *Comes w źródłach polskich wcześniejszego średniowiecza i niektórych innych słowiańskich*, Spr. PAU. 51 (1950), 684.

¹⁸ W. Abraham skłonny był przyjąć, że woda zrzeczenia się była pierwotnie ogólnym symbolem rezygnacji, a dopiero pod wpływem prawa niemieckiego ten zwyczaj prawny u ludu został usunięty, *op. c.* 218–9. Opinia ta zgodna jest z jego poglądem dopatrującym się u szlachty dochowania się rodzimych zwyczajów prawnych w większej czystości aniżeli wśród ludu, *op. c.* 149, 375; tamże konkretne wypadki różnic w obrzędach ślubnych tych dwu warstw, powstałych zapewne pod wpływem obyczajów niemieckich, 168, 172.

¹⁹ Ob. niżej s. 195–6.

²⁰ Por. J. Mitkowski, *Początki klasztoru cystersów w Sulejowie*, 64. Omawiany dokument stanowił przedmiot zainteresowań tych badaczy, którzy zajmowali się kwestią czasowych nadania książęcych. Dla Ehrenkreutza poświadczony tym przywilejem wypadek był jedynym dowodem nadania ziemi *ad tempus*, *Beiträge zur sozialen Geschichte Polens im XIII. Jahrhundert*, 1911, 56. Co prawda inni uczeni (W. Semkowicz, Z. Wojciechowski) przytaczali więcej tekstów mających świadczyć o nadaniach czasowych, jednakowoż po starannej analizie M. Szczaniecki odrzuca wszystkie z wyjątkiem dwóch, z których jednym jest właśnie omawiany akt z 1224 r., *Nadania*, 20–32, tamże polemika z dawniejszymi poglądami. Jeśli odrzucimy akt z 1224 jako niemiarodajny dla poruszanej kwestii, zmniejszymy ilość bezpośrednich dowodów źródłowych na czasowe nadania o 50%, a tym samym wzmocnimy tezę prof. Szczanieckiego, że „znane nam nadania w zasadzie były nadaniami w wieczystą, nieodwołalną własność”, *op. c.* 30, albo – bardziej stanowczo – „nadania, które by nie przenosiły na obdarowanych własności dziedzicznej, należą w 13 w. niewątpliwie do zjawisk wyjątkowych”, *ib.* 46. Zwracamy na ten

szczegół uwagę dlatego przede wszystkim, że wywody prof. **Szanieckiego** wydają się niektórym uczonym nieprzekonywające; **M. Friedberg**, *Klientela świecka biskupa krakowskiego w w. XIII–XIV. Ze studiów nad organizacją społeczeństwa w Polsce średniowiecznej, Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, 1 (Kraków 1938), 202¹, oraz **tenże** wcześniej w recenzji **Z. Wojciechowskiego**, *Prawo rycerskie*, Roczn. Herald. 9, 264. – Niesłuszne więc przytoczenie opinii **Szanieckiego** na dowód lenna służbowego zwrotnego każdej chwili, **J. Mitkowski**, *Początki klasztoru cystersów w Sulejowie*, 145⁶¹.

Żeby więc rozpatrzyć hipotezę, iż wodę zrzeczenia się pito zarówno gdy chodziło o dobra rodowe, jak i nabyte, zbierzmy wszystkie możliwości interpretacyjne tego tekstu. Zauważmy najpierw, że interesująca nas partia dokumentu należy, zdaniem **J. Mitkowskiego**, do części interpolowanych, *op. c.* 46. Ale nawet gdyby ta opinia miała okazać się nietrafną, sam tekst, naszym zdaniem, nie zawiera nic takiego, co by nas zmuszało do stwierdzenia, że chodzi w nim stanowczo o nadanie czasowe. Co do tego szczegółu różnimy się od kol. **Szanieckiego**, który zresztą żywił także wątpliwości co do właściwej interpretacji dyplomu, ale – idąc w ślady **Z. Wojciechowskiego** – ostatecznie je przezwyciężył na korzyść czasowości nadania. Rozpatrzmy jego argumentację:

1. Dokument stwierdza, że wieś **Łęczno** – *ab initio ducalis erat*. Ta obserwacja nie stanowi dowodu; w identycznej sytuacji znajdowały się również wsie nadawane dziedzicznie.
2. Inny przywilej z tegoż roku wystawiony przez **Leszka Białego** w tym właśnie znaczeniu, i to niedwuznacznie, używa terminu *pro tempore*. To już jest argument mocniejszy, ale też nie decydujący. Nie to ważne, że wystawcą drugiego dokumentu jest również **Leszek Biały**, miarodajne dla proponowanej interpretacji zwrotu *pro tempore* byłoby dopiero stwierdzenie, że oba dyplomy zostały wystawione przez jedną kancelarię i napisane przez tego samego pisarza. A i ono zresztą nie miałoby mocy bezwzględnej, bo autor brulionu mógł użyć jednego wyrażenia w dwu różnych, zresztą dość bliskich sobie znaczeniach.

3. Omawiany zwrot *et eam pro tempore possedisset* pozwala też – jak stwierdza **Szaniecki** – także na następującą wykładnię: „którą w tym czasie posiadał”. Za nią przemawia zdaniem powołanego co tylko autora wysokie wynagrodzenie dane przez klasztor **Chociemirowi**. Dodajmy też dalszy argument: we współczesnym niemal dokumencie z r. 1239 czytamy: *item dux, qui pro tempore fuerit, non transibit per castellania[m] de Voybor*. *Album Palaeographicum*, ed. **S. Krzyżanowski**, *Tabularum textus ediderunt W. Semkowicz et S. Budkowa*, Cracoviae 1935, 15, nr 8. Tu więc tylko ostatnie znaczenie wchodzi w rachubę.

Skoro zatem zwrot *pro tempore* może być z równą racją tłumaczony dwojako, wydaje się ryzykowne interpretowanie go w sposób, który dwukrotnie zwiększa zastanawiająco nikłą liczbę wzmianek źródłowych o nadaniach czasowych.

Zwróćmy na to jeszcze uwagę, że zdaniem **K. Kolańczyka** rozpatrywany dokument dostarcza przykładu wsi pochodzącej co prawda z nadania książęcego, ale takiej, do której synowie mieli prawa dziedziczne, *Najdawniejsze pol. prawo spadkowe*, 38, 64–5. Uczony ten więc dopatruje się w omawianym akcie – i nie bez racji – więcej nawet niż dożywotności nadania! W tym samym kierunku idą też przypuszczenia **J. Mitkowskiego**, że wieś raczej była dziedziczna, a tylko klasztor później we własnym interesie (dla usunięcia prawa bliższości) usiłował niezgodnie z rzeczywistością przedstawić rzecz tak, jakoby stanowiła ona *bonum deservitum*. *Początki klasztoru w Sulejowie*, 207; o znaczeniu takiego chwytu prawniczego ob. **Kolańczyk**, *Studia nad relikami*, 431.

Przy takiej niepewności co do interpretacji – zważywszy jeszcze na zdanie wytrawnego dyplomatyka, który zaliczył omawiany ustęp do późniejszych wtřętów – wolimy dla interesującej nas kwestii dokument odrzucić.

dowodu²¹ na to, że *aqua abrenuntiationis* znajdowała zastosowanie także w wypadku zbycia dóbr nieobjętych prawem rodowym.

Ceremonii picia wody dokonuje tylko sam zbywca. Krewni jego – o ile w ogóle o nich się wspomina – ograniczają się do wyrażenia zgody na alienację (*de consensu unanimit et favore omnium fratrum et consanguineorum suorum*²², III), osobno przy tym zaznacza się fakt zrzeczenia i zgody bratanka (*Otto [...], qui abrenunciavit et plenarie consensit*, III).

Zbycie nieruchomości następuje w trzech wypadkach w wykonaniu kontraktu kupna-sprzedaży, I, II, IV. Z aktu III dowiadujemy się, że alienowane wsie stanowić mają odszkodowanie za wyrządzone klasztorowi lubiąskiemu szkody²³. W żadnym wypadku nie mamy do czynienia z nieodpłatnym przeniesieniem własności²⁴.

Interpretacja przekazów źródłowych pozwala nam jeszcze zapoznać się z funkcją prawną wody zrzeczenia. Niektórzy autorowie kładą duży nacisk przy tłumaczeniu aktu z 1208 r. na występujące w nim wyrażenie: ... *et ebibit [...]* *contra se in testimonium*²⁵. Nie chcemy przeczyć, że wypicie

²¹ Dość zresztą wątpliwego ze względu na to, że *bona adquisita* w dużym stopniu zostały poddane normom prawa rodowego, K. Kolańczyk, *Najd. p. pr. spadk.* 43, 45, oraz *tenże*, *Studia*, 246–7, 444–5. Inaczej T. Saturnik, *O právu soukromém*, 117. Pod tym względem rozwój stosunków polskich odbiegał np. od francuskiego, gdzie odróżniano w prawie wyraźnie *propres* i *acquêts*, Bloch, *op. c.*, 216.

²² Por. w tej kwestii K. Kolańczyk, *Studia*, 408.

²³ Przyjmujemy, że suma 27 grzywien, którą zakonnicy wręczyli zbywcy, była równoważnikiem nadwyżki wartości alienowanych nieruchomości ponad straty wyrządzone klasztorowi.

²⁴ Zdajemy sobie z tego sprawę, że odróżnienie czynności odpłatnych i darmych, tak wyraziste w rozwiniętych systemach prawnych, z trudnością tylko da się stosować do stosunków średniowiecznych. Dlatego uważamy za bardzo zręczne określenie *darowizny odpłatne* użyte przez W. Abrahama, *Zawarcie małżeństwa*, 83, 171, 318; por. też przykłady odpłatnych darowizn zestawione przez R. Taubenschlaga, *Formularze czynności*, 34⁴. Szersze tło porównawcze dla tego problemu daje S. Estreicher, *Początki prawa umownego*, 39 i *ib.* p. 4; tamże, 66 i *ib.*, p. 2. uzasadnienie tego faktu obawą jednostronnej zawisłości osobistej. – Oczywiście przy takim rozumieniu darowizna nie bardzo się przeciwstawia sprzedaży. Atoli jak to określenie potrzebne jest dla zrozumienia aktów średniowiecznych, dowodzi praca K. Kolańczyka, który tylekrotnie głowi się daremnie nad problemem, czy rozpatrywany przezeń akt mówi o sprzedaży rzeczywistej, pozornej, czy też darowiznie, *Najd. p. pr. spadk.*, 49³, 80, 195³, 211–2. *Tenże* autor wskazuje na rozpowszechnienie wyobrażeń o odpłatności darowizn, *Studia*, 447. Oczywiście w praktyce musiały one prowadzić niejednokrotnie do utożsamiania sprzedaży i darowizny, Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 487–8, 596, i *tenże*, *Charakterystyka prawa prywatnego polskiego, nowe spostrzeżenia* (Biblioteka Uniwersytetu Lubelskiego, Wydział Prawa i Nauk Społeczno-ekonomicznych, z. 8), Lublin 1923, 16. Identyczną obserwację dla stosunków zachodnio-europejskich czynią Ed. Meynial, *Des renonciations au moyen âge et dans notre ancien droit*, Nouvelle Rev. Hist. de droit fr. et étr. 4 (1900), 112, oraz świeżo J. F. Lemarignier, art. cytowany niżej s. 183²⁸.

²⁵ Z dawniejszych autorów Worbs, *op. c.* 95 i *ib.*, przyp. d, przez spacjeowanie przytoczonego tekstu, z nowszych S. Estreicher, *Początki prawa umownego*, 121 przyp., W. Abraham, *Zawarcie małżeństwa*, 206–7, 325, oraz R. Grodecki (w dyskusji nad referatem wygłoszonym na posiedzeniu PAU).

publicznie wody zrzeczenia mogło służyć przeciwko zbywcy jako świadectwo w razie jego ewentualnych późniejszych roszczeń, że więc czynność ta miała znaczenie dowodowe. Ale nie jest to jakaś specyficzna właściwość *aqua abrenuntiationis*. Cała symbolika, oprócz magicznego znaczenia, które było pierwotną racją jej bytu, przynosiła to dobrodziejstwo, że wszelkie zaszczości prawne dokonywały się w sposób widzialny lub słyszalny²⁶. Ta zewnętrzna strona aktu, jej forma, wbijała się w pamięć, do której z pewnością niejednokrotnie uciekano się później. Ale nie tu leży istotna rola *aqua abrenuntiationis*.

Dla stwierdzenia funkcji prawnej tej instytucji pełnej wskazówki dostarczają nam dokumenty śląskie, tym pewniejszej, że co do jednej myśli pokrywają się one z sobą w zupełności: *et quod nunquam eam (villam) de cetero repetere posset, iussus et [...] hausorium aque ebibere, I; resignavit dictas hereditates in perpetuum possidendas pacifice et tranquille sibi suisque successoribus natis et nascendis hausta aqua [...] ius et actionem destituens dictas hereditates [...] post modum redimendi vel requirendi, III*.

Myśl niedwuznaczna tych tekstów jest więc następująca: wypicie wody zrzeczenia się ma uniemożliwić sprzedawcy (w pierwszym wypadku), zbywcy i jego spadkobiercom (w przypadku drugim) występowanie z roszczeniami do alienowanej nieruchomości²⁷. Omawiana ceremonia ma zatem według aktów śląskich powodować zanik jakichś praw rzeczowych, które utrzymuje alienator (według drugiego aktu także jego krewni), mimo zbycia nieruchomości. Picie wody więc pozostaje w związku ze zbywaniem gruntów ziemskich, stanowi niejako ostatnią fazę w przenoszeniu na nich własności.

Niemniej wyraźny jest też tekst dokumentu małopolskiego: (rycerz sprzedał wieś) *omni iuri suo, quod habere poterat in predicta hereditate penitus renunciendo. Insuper cum in nostra (księcia) presencja super eadem hereditate aquam abrenunciacionis bibisset [...] sepredictam hereditatem resignavit, II*.

²⁶ Por. niżej s. 197–8.

²⁷ Terminy *requirere*, *repetere* znajdujemy dość często we współczesnych dokumentach; np. Henryk I Brodaty zawierając transakcję, postanawia: *ut nullus heredum Stephani dr Cobulaglova in dicta silva vel prato habet unquam requirendi aliquam iurisdictionem*, G. A. Stenzel, *Liber foundationis claustrum Sanctae Mariae Virginis in Heinrichow*, Breslau 1854, 150, nr 3 (1229); Bolesław Wstydlivy usuwając swoich komorników nakazuje im wieczyste milczenie: *ne ad suos agros redire possent vel quoquomodo requirere conarentur*, Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława [= KDKK], 1, Kraków 1874, nr 81 (1279); (sprzedaż dziedziny) *tali modo, quod ipsi (sprzedawcy) et omnis posteritas ipsorum perpetuo et perpetualiter nullum ius requirendi aut repetendi habeant predictam hereditatem*. Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski [= KDWP], 2 (Poznań 1878), nr 906 (1306). Przykładów takich można by mnożyć dowolnie. Zamykamy więc powyższe cytaty odesłaniem do tekstu bliższego naszemu dokumentowi czasowo i terytorialnie, mianowicie do Księgi henrykowskiej, używającej zamiennie terminów *requirere* i *redimere*, wyd. Instytutu Zachodniego, 280.

A co nam w tej kwestii przynosi dyplom mazowiecki? Przypomnijmy, że opierając się na nim, dwaj nadacze, **Dąbkowski** i **Abraham**, chcieli dopatrywać się (zresztą w pełnej – jak widzieliśmy – niekonsekwencji z sobą) związku *aqua abrenuntiationis* z kontraktem kupna²⁸. Jak pogodzić ich opinię z przedstawioną wyżej niewątpliwą – jak nam się wydaje – interpretacją trzech tekstów starszych? Przyjrzyjmy się bliżej aktowi z 1386 r. i spróbujmy wyjaśnić, czy daje on podstawę do stawianej przez tych uczonych tezy.

Z całą pewnością zawarte w nim zdanie: *et in signum huius venditionis idem Clemens [...] aquam postbibit* wyklądać można za **Abrahamem** następująco: „na znak zawartego kontraktu”. Ale taka interpretacja literalna nie jest jedynie uzasadniona. Zacytowane wyrażenie można z równą słusnością rozumieć jako skrótową, nie pretendującą do prawniczej ścisłości formułę obejmującą to właśnie, co jest celem kupna-sprzedaży: przeniesienie własności²⁹. Co więcej, tekst poprzedzający powołany cytat przekonuje dobitnie, że w danym wypadku tylko druga wykładnia wchodzi w rachubę. Wynika bowiem z niego niedwuznacznie, że wieś była nie tylko przedmiotem umowy kupna, ale że sprzedawca w wykonaniu tego kontraktu już dokonał był przeniesienia własności (...*rite ac racionabiliter vendidit et coram nobis perpetuis temporibus irrevocabiler resignavit*, IV). Tak więc i ostatni dokument każe nam wiązać czynność picia wody zrzeczenia się ze zbywaniem nieruchomości, a nie z kontraktami mającymi je za przedmiot.

Przytoczone teksty, mniemamy, przesądzają, jakie znaczenie należy przypisać omawianej instytucji. Ale przedstawić możemy dalsze jeszcze argumenty, które tę tezę potwierdzą. Zwróćmy naprzód uwagę na samą jej nazwę: *aqua abrenuntiationis*³⁰. Wskazuje ona niedwuznacznie na to, że określa czynność rezygnacyjną.

Wreszcie – i to jest obserwacja, której przypisujemy znaczenie kapitalne – wskazać musimy na jedną okoliczność, zaznaczoną już wyżej³¹: według aktu śląskiego z 1259 r., III, wypicie wody miało miejsce przy cesji własności, która nastąpiła nie z racji zawartej umowy kupna-sprzedaży, lecz w odwet za wyrządzone klasztorowi szkody. Formułując ostrożnie wniosek oparty na tym spostrzeżeniu, możemy bez ryzyka postawić tezę, że omawianej instytucji nie należy wiązać z kontraktem kupna. Co prawda i tu mamy

²⁸ Por. wyżej s. 139–70.

²⁹ Sądźmy, że wyrażenie *in signum vendicionis* w swej treści prawniczej nie różni się niczym od podobnego, ale dokładniej ujętego określenia, jakie spotykamy w akcie z 1303 r.: *In signum vendicionis et tradicionis bonorum predictorum et cessionis [...] pallium suum tradidit et dedit*, KDKK 1, nr 112. Wręczenie okrycia głowy możemy tu łączyć jedynie z przeniesieniem własności, a nie z kontraktem kupna. Zauważmy, że cytowany tu wyimek podaje **W. Abraham**, *Zawarcie małżeństwa*, 247¹.

³⁰ Występuje ona co prawda w źródłach tylko raz jeden, por. wyżej s. 143⁴, ale określenie to jak najwierniej odpowiada kontekstom innych dokumentów wzmiankujących o konsumowaniu wody.

³¹ Wyżej, s. 152.

do czynienia z obligacją (*ex delicto*), która jest niewątpliwie podstawą prawną przysporzenia majątkowego. Ale przy tym typie zobowiązania trudno mówić o jego utwierdzeniu, w braku którego zobowiązany (delinkwent) mógłby odstąpić od zaciągniętej obligacji. Z dokumentu zresztą wyraźnie widać, że delikt sam był podstawą wystarczającą, by komes Stefan zechciał za wyrządzone gwałty *inter se et Lubensem ecclesiam componere*. W żadnym więc razie z tym pierwotnym deliktualnym zobowiązaniem nie można wiązać aktu picia wody, z nim nie ma on stanowczo nic wspólnego.

Poczynione spostrzeżenia oraz wnioski oparte na bezpośredniej interpretacji źródeł prowadzą nas do konkluzji, że *aqua abrenuntiationis* była czynnością prawną związaną z przeniesieniem własności (*transfert de propriété, Uebereignung*). Tym samym czujemy się uprawnieni do odrzucenia raz na zawsze tezy o związku wody zrzeczenia z kontraktem kupna czy w ogóle z obligacjami³².

Osiągnięty wynik orientuje nas, w jakim kierunku prowadzić należy dalsze dociekania, by jeszcze dokładniej zrozumieć znaczenie prawne badanego symbolu. Zainteresowania nasze musimy zwrócić do działu prawa rzeczowego na gruntach. Przypomnijmy więc pokrótce panującą doktrynę o własności na nieruchomościach i o jej przenoszeniu.

³² Zaznaczmy, że Karol Dunin, który nie znał omawianej przez nas instytucji, domyślał się jakiejś formalności polegającej na uroczystych obrzędach, która służyła do przelewu prawa własności, gdyż sama umowa do tego nie wystarczała, *Dawne mazowieckie prawo*, Warszawa 1880, 160. Błędnie natomiast Gloger twierdził, że w prawie ziemskim (inaczej niż w stosunkach miejskich) nie było żadnej symbolicznej rezygnacji, *Encyklopedia starop.*, 4, 160.

IV

Treść własności¹ słowiańskiej na nieruchomościach nie pokrywała się pierwotnie z zakresem, jaki w sobie zawiera rzymska *proprietas*². Pojęcie jej było o wiele ciaśniejsze; ograniczało się ono, żeby użyć terminologii łacińskiej, tylko do *habere et tenere*³. Nie mieściła się natomiast w tym prawie możliwość rozporządzania rzeczą, przede wszystkim moc zbywania jej, ani pod tytułem darmym, ani odpłatnym⁴, ani na stałe, ani czasowo. Ziemia w całej pełni

¹ O jej zmienności A. Blumenstok, *Studia nad historią własności nieruchomości u ludów germańskich*, I. *Stosunek człowieka do ziemi u Franków salickich przed wkroczeniem na terytorium rzymskie*, odb. z RAU. WHF. 29 (1891), 9. Tamże głębokie uwagi na temat, jak należy rozumieć średniowieczną własność indywidualną, 112.

² Podobnie zresztą i w innych prawach średniowiecznych. Według nich „słowo własność – cytuję jaskrawe sformułowanie M. Blocha – byłoby (dla innych zresztą racyj) niemal że pozbawione sensu”, *Soc. féod.* 1, 182–3.

³ T. Saturnik, *O právu soukromém*, 93. Toteż definicja własności, jaką daje P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 135, jest w całości ahistoryczna; obalają ją uwagi poczynione przez autora na następnych stronicach jego dzieła, ob. też *ib.* 490. Zupełnie nieprzydatny jest też ustęp poświęcony dawnej własności na nieruchomościach przez M. Winawera. Autor ten uznawał „jedynie istnienie stanu środkującego pomiędzy posiadaniem a własnością”, z czym można by się ostatecznie zgodzić, zarzucając mu jedynie operowanie niewłaściwymi terminami (co właśnie innym wytykał). Równocześnie atoli pomieszał kwestię zakresu własności z zagadnieniem, czy była ona indywidualna, *Najdawniejsze prawo zwyczajowe polskie*, Warszawa 1900 (tłumaczenie polskie z oryginału rosyjskiego opublikowanego w r. 1888), 232–5. Słusznie zatem zgłosił zarzuty przeciw jego wywodom O. Balzer, *KH.* 4 (1890), 165.

⁴ A. Blumenstok, *Studia*, 113 nn., K. Tymieniecki, *Spółczeństwo Słowian lechickich (ród i plemię)*, Lwowska Biblioteka Sławistyczna, t. 6, Lwów 1928, 35, K. Kolańczyk, *Studia*, 174 n. oraz przyp. 48 i 50. Analogicznie u Germanów skonstatował S. Estreicher niewyrobienie pojęcia alienacji nieruchomości w chwili zetknięcia się z prawem rzymskim, *Studia nad historią kontraktu kupna w prawie niemieckim epoki frankońskiej*, Kraków 1894, 2. O niemożności rozporządzenia gruntem nawet w braku synów wg *Lex Salica* pisze A. Blumenstok; według wspomnianego prawa szczepowego jedynym w ogóle sposobem przechodzenia ziemi z rąk jednej osoby do drugiej (z ojca na syna) jest spadkobranie, *Studia*, 70, 72. Tenże autor stwierdził niemożność egzekucji w nieruchomości i odebrania gruntu na podstawie wyroku, *op. c.* 71, 115; zaznaczmy, że tą samą właściwość wykazywały południowośłowiańskie plemenszyny nie podlegające konfiskacie, W. Namysłowski, *Zarys serbskiego prawa majątkowego w wiekach średnich*, PHP 1, z. 2 (Lwów 1925), 14. – Zdanie R. Hubego, że w prawie własności objęte było prawo dzierżenia majątku i prawo sprzedania go, darowania, zamienienia lub alienowania jakim bądź innym sposobem, I.240, opierało się na dyplomie z 1295 r., dla naszych rozważań jest przeto bez znaczenia. W kwestii rozporządzania własnością P. Dąbkowski w osobnym rozdziale swej syntezy poświęconym temu zagadnieniu, 2, 140–4, zwrócił uwagę głównie na problemy, nie mające nic wspólnego z dysponowaniem (kwestia przymusu łańowego, praw górniczych itp.). O niemożności darowania nieruchomości u Słowian ob. T. Saturnik, *O právu soukromém*, 196. Co do późniejszego rozwoju kierunku swobody darowizn, *ib.* 198. Tamże atoli ryzykowny wniosek o nieodwołalności darowizn na podstawie

stanowiła – jak się wyraża **Dąbkowski** – *res extra commercium*⁵; cechowała ją całkowita *inalienabilitas*⁶. Właściciel ziemi (była nim jakaś zbiorowość szersza lub węższa, rodzina lub ród⁷) mógł ją jedynie porzucić. Ale w takim

licznych wypadków wieczystych nadań książęcych: akty panujących – rzekomo – nie mogły stać w zasadniczej niezgodzie z poglądem prawnym społeczeństwa.

⁵ *Prawo pryw.* 1, 254.

⁶ Taż zasada stwierdzona wielokrotnie w literaturze, **P. Dąbkowski**, *Prawo pryw.* 2, 485, **T. Saturnik**, *O právu soukromém*, 166, 168, **W. Namysłowski**, *Pozasądowe organy*, 17, i ostatnio **K. Kolańczyk**, *Studia*, 227–8, 251–60, 476, 485–6. Żadnych zatem wniosków wysnuwać nie należy na tej podstawie o pięknej cesze charakteru Słowian niechętnie wyzbywających się ulubionego przedmiotu – ziemi, jak twierdzi **W. A. Maciejowski**, *Historia praw słow.* 3 § 87 (cytuje **A. Sołowjew**, *Osobiennost' dogowora prodaži niedwizimostiej* 6²). O „niechęci” Słowian do wyzbywania się ziemi pisze **K. Kolańczyk**, *Studia*, 183⁸⁷. O niedorozwoju słowiańskiej własności, która była „durch die Fesseln der hausgemeinschaftlichen Ordnung gebunden”, i wpływie tego faktu na uposażenie kościelne ob. **H. F. Schmid**, *Die rechtl. Grundlagen*, 1032.

⁷ Uwagi o rodzie wypowiedziane w niniejszym artykule zawierają jedynie elementy, które – naszym zdaniem – trzeba wziąć pod uwagę przy tak pilnej analizie rodu. (Konieczność opracowania tego zagadnienia słusznie wysunął ostatnio prof. **S. Arnold**, *Uwagi o początkach ustroju feudalnego w Polsce*, PH 41 (1950), 11–2). Nie stanowią one jednak wykończonych doktryny. Nie czujemy się na siłach, by taką w tej chwili stworzyć, a nie tu miejsce na referowanie cudzych poglądów w tej materii.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę na dwa słabe punkty teorii rodowej: 1. Nie jest dla nas jasne, czy ród polski jest związkiem agnатыcznym czy kognатыcznym lub też mieszanym. Jeśli retracts pozostaje rzeczywiście w związku z ustrojem rodowym, stwierdzić musimy, że ród nasz musiał być co najmniej agnатыczno-kognатыczny. Według Księgi henrykowskiej bowiem – ograniczamy się ze zrozumiałych względów do jednego tylko przykładu – z pretensjami do Muszkowic występują wnukowie i prawnukowie przez córkę pierwotnego właściciela, Jana Osiny, ob. tablicę genealogiczną tej rodziny w **Paul Bretschneider**, *Das Gründungsbuch des Klosters Heinrichau, Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte* (Breslau 1927), 133. 2. Wątpliwe wydaje się nam przeciwstawienie stosunków zachodnioeuropejskich „rodzinnych” polskiemu ustrojowi „rodowemu”. Jest ono, być może, następstwem posługiwania się nieprecyzyjnymi, za mało ostrymi terminami. Stworzenie wspólnego mianownika wykaże prawdopodobnie, że przeciwstawienie to jest tylko pozorne. Trudności terminologiczne występują, jak wiadomo, w całej pełni przy tłumaczeniach. Przed wojną jako odpowiednika dla „prawa rodowego” używano w środowisku poznańskim francuskiego określenia *droit de tribu*. Niewątpliwie niesłusznie. W okresie powojennym prof. **M. Szczaniecki** wprowadził o wiele odpowiedniejsze wyrażenie *droit de clan*. Ale w jednym z ostatnich tłumaczeń jego pióra (w pewnym stopniu – być może – za naszymi podszeptami) tenże autor użył oboczności *droit de clan*, *droit de famille*. Jeśli tę innowację uznamy za trafną – a taką się ona wydaje – zdobywamy sobie w ten sposób wspólny mianownik dla instytucji właściwej wszystkim społeczeństwom średnio-wiecznym. Z *droit de famille* wyrósł wszędzie *retractus ex iure gentilitii* (*retrait lignager*), „instytucja, od której nie ma bardziej powszechnej w społeczeństwie średniowiecznym”, **M. Bloch**, *Société féodale*, 1, 207; ob. też *ib.* 192. – Nie ma zatem potrzeby przyjmować dla Słowian południowych recepcji prawa bliższego z Bizancjum, jak to czyni **W. Namysłowski**, *Zarys serbskiego prawa majątkowego w wiekach średnich*, PHP 1, z. 2 (Lwów 1925), 12–3. Zauważmy też, że w swej najnowszej pracy, która intensywnie zajmuje się kwestią rodowości, **K. Kolańczyk** używa wyrażen: „własność rodzinno-rodowa”, *Studia* 445, organizacja rodzinna i rodowa, 442, konstatuje, że niedział braterski stoi na krawędzi pomiędzy niedziałem rodzinnym a rodowym, 411¹⁵⁹, mówiąc o prawach germańskich stwierdza istnienie kompromisu „pomiędzy dążeniem jednostki do swobody rozporządzania a interesem

razie grunt dotąd zawłaszczony stawał się *res nullius*, zdalny do zajęcia przez nowego okupanta, oczywiście spośród członków określonej grupy, która władała danym terytorium. Pochodnego nabycia nieruchomości nie znano.

Czy był to przepis zwyczajowy stanowiący *ius cogens*? Nie! Stwierdzić trzeba raczej za **Blumenstokiem**, że alienacji nie było, nie zaś, że były one zakazane⁸. Zresztą dość trudno wyobrazić sobie obrót ziemią w okresie pierwotnym, gdy gruntów było pod dostatkiem⁹, a równocześnie brakło odpowiednio dużych kapitałów, których wystarczająca akumulacja wydaje się niezbędną przesłanką dla dokonywania transakcyj. Skoro nie było gospodarczej potrzeby¹⁰, nie mogły też wytworzyć się normy prawne, które by regulowały ten obrót nieruchomościami.

grupy rodzinnej czy rodowej w utrzymaniu nienaruszalności wspólnego majątku", 461. O elementach rodzinno-rodowych w ustroju średniowiecznego państwa polskiego mówi też ostatnio W. Sobociński, rec. powołanej pracy K. Kolańczyka, *Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych* [= RDSG], 13 (1951), 338¹¹. Te wypowiedzi upoważniałyby do postawienia znaku równości między polskim rodem a zachodnią *famille* (*lignage, parentele*), która według definicji prof. Olivier-Martina – gdy chodzi o średniowiecze – *est beaucoup plus large que celle d'aujourd'hui*. Por. też niezwykle cenne w tej materii spostrzeżenia M. Blocha, *La société féodale. La formation des liens de dépendance*, t. 1, w wydawnictwie *L'évolution de l'humanité, synthèse collective*, Paris 1939, 191–221.

Zwróćmy też uwagę na zgłoszony niedawno protest przeciwko dotychczasowej koncepcji rodu germańskiego w nauce niemieckiej. Jak się okazuje, z dwóch znaczeń, w których używano dotąd terminu *Sippe* (*feste, geschlossene, engere Sippe* przeciwstawiano *wechselnde, offene, weitere Sippe*), żadne nie znajduje nawet poszlak źródłowego oparcia; teksty nie używają tego określenia ani razu w sensie, jaki się mu w nauce przypisuje, Felix Genzmer, *Die germanische Sippe als Rechtsgebilde*, ZRG GA. 67 (1950), 34–7. Rozpatrując przypisywane dotąd rodowi funkcje (służba w wojsku, zemsta i wróżda, okup), autor nader ciekawego artykułu dochodzi do wniosku następującego: *Die Sippe als Rechtsbegriff insbesondere als rechtlich gestalteter Verband, ist vielmehr eine Erfindung der Professoren des 19. Jahrhunderts*, ib. 49. Wątpliwości jego podziela K. Haff, ZRG GA. 68 (1951), 495.

Wreszcie, żeby zamknąć już te marginesowe uwagi, zauważmy, że najpełniejsza nasza synteza polskiego prawa prywatnego Dąbkowskiego nie zawiera osobnego rozdziału poświęconego rodowi (powinien się on być znaleźć w wstępie omawiającym osobę sztuczną, *Prawo pryw.* 1, 232–7), aczkolwiek w dziele rozrzuconych zostało szereg cennych nieraz co do niego obserwacji. Tenże uczony w swej *Charakterystyce prawa prywatnego polskiego* pomieścił osobny rozdział zatytułowany *Prawo państwowe a prawo rodowe*, 46–53, natomiast w jego *Księdze alfabetycznej dawnego prawa prywatnego polskiego* daremnie szukamy wyrazu naczółkowego *ród*. Świadczy to aż nazbyt dobitnie, jak nie ustalone poglądy miał w tej materii czołowy historyk polskiego prawa prywatnego.

⁸ Blumenstok, *Studia* 113 nn., 122, 125. Ob. też cytat z Tymienieckiego dotyczący łażeków powołany niżej s. 165, przyp. 49. Zauważmy, że M. Bloch dopatruje się mniejszego skrępowania aktów alienacyjnych (i to zarówno między żyjącymi, jak i *mortis causa*) w okresie królestw barbarzyńskich, aniżeli w stuleciach następnych, *op. c.*, 220. Nie zapominajmy jednak, że ma on na myśli tereny podlegające niegdyś władztwu Rzymu.

⁹ Por. najświeższej daty stwierdzenie w literaturze niemieckiej: „dass noch bis in die Karolingerzeit hinein der Boden weitgehend *terra nullius* war und jeder Freie das Recht des *capturam capere* hatte...”, F. Lütge, ZRG GA. 68 (1951), 503.

¹⁰ Blumenstok, *op. c.*, zwłaszcza s. 117, oraz K. Kolańczyk, *Studia*, 469 (za Łowmiańskim). Por. też charakterystyczne zwroty Księgi henrykowskiej: *unde cum nemo vellet emere*, 300, *quia*

Atoli szereg przyczyn zaczyna działać zarówno od wewnątrz, jak i od zewnątrz – procesów tych na tym miejscu analizować nie możemy – przyczyn, które prowadzą do pełniejszego wykorzystania ziemi i ku indywidualizacji własności¹¹. Pojawia się wówczas potrzeba obrotu ziemią, staje się on też coraz częstszy¹². W związku z tym zmienia się pogląd na własność, jej zakres ulega rozszerzeniu, obejmuje także prawo zbycia. Tym samym prawa rodowe do gruntu doznają ograniczeń¹³. Ale nieprędko zasada zupełnej swobody obrotu gruntu zdobędzie sobie prawo obywatelstwa. Uprawnienia grupy, która władała daną nieruchomością, ciążą dalej i krępują wolność osobistą i gospodarczą jednostki. Długich trzeba było stuleci, zanim się ona wydobyła spod tego despotyzmu zbiorowości. Najwcześniej – gdy chodzi o Słowian – zaszedł ten fakt u Chorwatów (już w 10 wieku)¹⁴. Gdzie indziej zasada niezbywalności ziemi w obce ręce zaopatrzona jest surową sankcją: poszkodowani przez transakcję krewni mogli alienowane grunty odebrać¹⁵. Uprawnienie to realizowali siłą, co wszakże nie było czynem bezprawnym: egzekwowali bowiem jedynie w drodze pomocy własnej przysługujące im prawo retraktu. Zanim przejdziemy do jego omawiania, przypomnijmy średniowieczną doktrynę dotyczącą przeniesienia własności na nieruchomościach.

Dokonywała się ona drogą tradycji. Na czynność tę składały się dwa elementy: wwiązanie (*vestitura*) oraz zrzeczenie się przez zbywcę – wywiązanie, wzdanie (*resignatio*)¹⁶. Początkowo oba odbywały się na gruncie, później

in provincia ista nullus curat quicquam hic emere, unde nisi tu redimas nos, recedimus et dimittemus iacere, 303. Trafne jest więc zdanie T. Saturnika o stosunkowo nierozwiniętym obrocie ziemią, *O právu soukromem*, 105. O rzadkich wypadkach sprzedaży nieruchomości w okresie dawniejszym pisze też M. Bloch, *Soc. féod.* 1, 206. Por. też niżej przyp. 47 i 49.

¹¹ O poprzedzeniu indywidualizacji prawa własności wcześniejszą indywidualizacją posiadania, produkcji i konsumpcji K. Kolańczyk, *Studia*, 488.

¹² Por. M. Bloch, *Soc. féod.* 1, 206.

¹³ *Ib.* 217.

¹⁴ T. Saturnik, *op. c.* 166. Tu również nastąpiła stosunkowo wczesna konsolidacja państwa, co się wiąże z żywszymi stosunkami z Zachodem, w szczególności z Włochami, Tymieniecki, *Společenstvo Slov.*, 131.

¹⁵ S. Kutrzeba, *Wspólne podstawy historii praw słowiańskich*, Czasop. Prawn. i Ekonom. 1933, 273. Ob. też K. Kolańczyk, *Studia*, 265. Zwróćmy tu uwagę na przykłady, jakich dostarcza Księga henrykowska na „kupowanie” tych samych dóbr na nowo od każdej generacji, por. niżej przyp. 61.

¹⁶ J. Brissaud, *Manuel d'histoire de droit privé à l'usage des étudiants en licence et en doctorat*, Paris 1935, 308 nn.; Olivier-Martin, *Histoire du droit français dès origines à la Révolution*, Paris 1948, 277–8; R. Hübner, *Grundzüge des deutschen Privatrechts*⁵, Leipzig 1930, 257–9; T. Saturnik, *op. c.* 104–5; S. Estreicher, *Studia n. historią kontraktu kupna*, 45; P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 193 nn.; J. Adamus, *Z badań nad dzierżeniem*, 78 nn. Adamus wypowiada myśl, że wzdanie przenosiło prawo, wwiązanie zaś – faktyczne dzierżenie, *ib.* 94; tamże, 94–5, powtórzenie tej myśli w słowach: „umową rzeczową było wzdanie, natomiast wwiązanie miało jedynie znaczenie przeniesienia dzierżenia”. Nie sądzimy, by prawo (przynajmniej w czasach dawniejszych) mogło przejść bez posiadania, por. Brissaud, *op. c.* 314, a już

symbolicznie¹⁷. Czynności tych dokonywano publicznie, w dawniejszych czasach wobec opola¹⁸; po wytworzeniu się władzy książęcej ten najważniejszy teraz czynnik zainteresowany w tym, do kogo dobra ziemskie należały, ingeruje również w te sprawy¹⁹. Wzdanie więc odbywa się zasadniczo przed księciem²⁰, z reguły przy udziale wiecu²¹. Co więcej, transakcje odbywają się niejednokrotnie poprzez ręce księcia, zbywca rezygnował z praw do alienowanej nieruchomości *in manus ducis*²², który w ten sposób stawał się niejako gwarantem prawności nabycia²³.

Do przeniesienia jednak prawa własności nie wystarczał element publiczności i nawet interwencja księcia: alienator musiał dokonać wypicia wody zrzeczenia się. *Aqua abrenuntiationis* stanowiła uzupełnienie rezygnacji dokonywanej głosem i mową²⁴. Stąd treść klauzul wzdawnych przekazanych przez źródła²⁵ pokrywa się z tym, cośmy wyżej ustalili odnośnie do wody zrzeczenia, stąd też identyczny wymóg publiczności stawiany do wzdan²⁶ i do ceremonii wypicia wody.

Formułka zatem słowna z następującym po niej²⁷ aktem napitku stanowiły pełną formalnie dokonaną czynność rezygnacyjną, dzięki której przerywał się ostatecznie kontakt między dotychczasowym właścicielem a zbytą nieruchomością ziemską.

Stwierdziliśmy wyżej²⁸, że formę tę znano tylko przy alienacjach własności feudalnej. A w stosunkach włościańskich i miejskich? Oczywiście i tam nie obywano się bez zewnętrznych aktów rezygnacyjnych, ale w obu środowiskach

w żadnym razie nie zgodzimy się na propozycję prof. Adamusa, by uznać wwiązanie za akt pozaprawny, *ib.* 97.

¹⁷ Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 196–7.

¹⁸ J. Adamus, *Z badań*, 84.

¹⁹ K. Kolańczyk, *Studia nad relikami*, 203. Z. Wojciechowski przypuszcza, że z księciem w tej mierze usiłował w 12 w. konkurować Kościół, *Sądownictwo prawa polskiego w dobie przedimmunitetowej*, SHPP, t. 13, z. 1, Lwów 1930, 41–2; za nim K. Kolańczyk, *Studia*, 273², 487; ob. też J. Adamus, *Z badań*, 82–3. Według K. Kolańczyka kontrola obrotu niespornego przez księcia staje się zasadą dopiero w drugiej połowie 13 w., *Studia*, 477–8.

²⁰ J. Adamus, *Z badań*, 82; tamże przypuszczenie o dokonywanych alienacjach wieczystych bez udziału księcia, 85–6.

²¹ K. Kolańczyk, *Studia*, 298.

²² Por. jako przykład dok. z 1224 r., II. Ob. w tej kwestii K. Kolańczyk, *Studia*, 115, gdzie też podana obszerna literatura do tego zagadnienia, 317¹⁸¹; por. też *ib.* 451³²⁰.

²³ Por. S. Estreicher, *Studia n. historią kontraktu kupna*, 97¹. Oczywiście w interesie strony leżało mieć takiego gwaranta raczej aniżeli zwykłych ludzi; *tenże*, *Początki prawa um.*, 161.

²⁴ Ob. J. Adamus, *op. c.* 84.

²⁵ Por. teksty przytoczone przez J. Adamusa, *op. c.* 84–5 i 85².

²⁶ Ob. co do publiczności wzdan² J. Adamus, *op. c.* 84.

²⁷ Tak wnosimy z aktu II, w którym mowa najpierw o *renunciare*, następnie o picu wody. To następstwo czasowe występuje szczególnie jaskrawo w akcie IV, gdzie po rezygnacji sprzedawca *aquam postbibit*.

²⁸ S. 150.

posługiwano się symbolem zapożyczonym z Niemiec, mianowicie zieloną różdżką²⁹.

Przechodząc do losów praw osób trzecich, tym samym wracamy do porzuconego zagadnienia retraktu. Wiemy już, że dawał on pierwotnie uprawnionemu możliwość odebrania ziemi rodowej osobie trzeciej bez jakiegokolwiek odszkodowania. Przy takim jego rozumieniu jasne jest, że odnosić się musiał do wszelkiego rodzaju alienacji, pod tytułem darmym (chyba tylko wyjątkowym), jak i odpłatnym. Postępujący rozwój ekonomiczny prowadzący do tężenia własności na nieruchomościach nie może jednak takiego stanu rzeczy tolerować. Rozszerzenie zakresu prawa własności odbyć się musi czymś kosztem; stało się to kosztem rodowców. Retrakt zamienia się w prawo bliższości. Rodowiec może ziemię rodową odebrać, ale pod warunkiem zwrotu ceny kupna czy też równowartości w razie zamiany³⁰. Rzeczowe prawo krewnych nie wyklucza już w sposób absolutny obcych od ziemi rodowej, lecz zacieśnia się do uprawnienia wstąpienia w pozycję obcego nabywcy za cenę zwrotu wyłożonej przezeń gotówki³¹. W tej tak

²⁹ A. Łomnicki, *Symbol zielonej różgi w wiejskim prawie polskim, Pamiętnik trzydziestolecia pracy naukowej prof. dr. Przemysława Dąbkowskiego wydany staraniem kółka historyczno-prawnego słuchaczy Uniwersytetu Jana Kazimierza, Lwów 1927*, 149. W braku odpowiednich informacji źródłowych nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na pytanie, jakie symbole stosowano na wsi polskiej przed recepcją prawa niemieckiego. Być może problem to jedynie pozorny wobec tego, że trudno mówić o zróżnicowaniu stanowym w tym okresie. Jeśli więc wszystkie warstwy wiejskie uciekały się dawniej do *aqua abrenuntiationis*, to następstwem prawa niemieckiego było wyparcie wśród chłopów rodzimej formy rezygnacyjnej przez obcą; por. tu opinię W. Abrahama, cytowaną wyżej s. 177¹⁸. Dodajmy, że najstarsza zapiska wiejska o wzdaniu pod zieloną różgą pochodzi z 1485, choć zwyczaj był niewątpliwie znany już dawniej, Łomnicki, *op. c.* 150.

³⁰ Jednym z wcześniejszych dokumentów polskich świadczących o wprowadzaniu przez sądy nowej zasady jest akt Leszka Białego z 1212 r. przytaczający dawniejszy wyrok wojewody: *quod si predictus Nyegoslaus commutationem illam velit rescindere, cetera supradicta, que a fratribus prefatis de Andrzeiow receperat, ex integro restituat... Quod si facere negligerit, perpetuo se noverit illa privatum, silencio sibi super repeticione eiusdem de cetero imposito*, Kodeks dyplomatyczny Małopolski [= KDMP] 1 (Kraków 1876), nr 8. Wyrok zatem nie kwestionuje prawa rescypsj Niegosława, ale uzależnia je od zwrotu pobranych przezeń wartości. Najwidoczniej zatem powód wystąpił z pretensją bezwarunkowego zwrotu ziemi rodowej. Szczegółowe omówienie aktu daje K. Kolańczyk, *Najd. p. pr. spadk.* 94–5; ob. też Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium* nr 124–5 i uzupełnienie s. 146.

³¹ Co do stosunku prawa skupu do pierwokupu pozwolimy sobie tu zacytować opinię, według której zachodzi między nimi tylko różnica proceduralna w tym sensie, że pierwsze wykonuje się wobec rzeczy już sprzedanej, drugie natomiast do przedmiotu, który ma dopiero zostać sprzedany, E. Chénon, *Histoire générale du droit français public et privé des origines à 1815*, 2 (Paris 1929) publié par les soins de Olivier-Martin, 192. Praktycznie osiągało się takie same rezultaty, gdy stało się na zasadzie pierwokupu, jak np. Statut policki, W. Namysłowski, *Pozasądowe organy*, 17, czy też przedawniającego się prawa skupu, jak w statutach Kazimierza Wielkiego. Zresztą najczęściej prawo skupu było uzupełnieniem prawa pierwokupu, ob. np. W. Namysłowski, *Prawo bliższości u południowych Słowian*, *Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne* 19 (1921), 90 (Serbia), 105 (Chorwacja); ob. też tegoż *Zarys serbskiego pr. maj.*, 12; podobnie w tak odległej Norwegii; K. Lehmann, *Die altnordische Auflassung*, 90–1.

złagodzonej postaci utrzymał się retrakt w Polsce przy ciągłym zresztą jego ograniczaniu (ustalenie terminów przedawnienia skupu³², wykluczenie jego co do pewnych typów alienacji, mianowicie darowizny³³, zamiany³⁴,

³² K. Dunin, *Dawne mazow. prawo*, 157; P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 505², i ostatnio W. Sobociński, RDSG, 335. Wyrażną akcję w tym kierunku – przy równoczesnym utrzymywaniu zasady niezbywalności dóbr rodowych, Kolańczyk, *Studia*, 254–5, – wykazują statuty Kazimierza Wielkiego, *op. c.* 345 oraz *ib. przyp.* 293. Dorzućmy do podanych także trafnych uwag autora uzupełniający je szczegół, mianowicie, że ustalony przez statut małopolski jednoroczny termin skupu dóbr rodowych, które przeszły drogą spadku na kobiety, Ossol. II. art. 165, Dąbkowski, *Prawo prywat.* 1, 304, był i w praktyce zachowywany, *ib.* 2, 20. Zauważmy też, że materiał źródłowy do tej kwestii zestawiony przez K. Kolańczyka wzbogaca o jedną informację W. Sobociński, RDSG, 335⁷. Zresztą zagadnienie długości terminu (rocznego czy trzyletniego) jest dla nas bez znaczenia, istotną z naszego punktu widzenia jest sama możliwość przedawnienia prawa skupu. A co do tego punktu nie możemy się zgodzić z P. Dąbkowskim, który w polemice z Przeszkodzińskim nie chciał uznać za wyrażną przesłankę przekonanie, że pierwotnie prawa rodowców nie przedawniały się nigdy (potomkowie Głaba z Księgi henrykowskiej występują z retraktem po 60 latach; K. Tymieniecki, *Z dziejów zaniku drobnej własności*, 13). Nieruchomość mogła kolejno zmieniać właścicieli, mimo to zawsze rodowiec mógł zgłosić się po jej odbiór (por. niżej uwagi o zastępie). W tej sytuacji nie byłibyśmy bardzo skłonni przywiązywać wagi do znanej i wielokrotnie powoływanej informacji *Vita minor s. Stanisłai*, według której pretensje retrahentów mogą zostać zniweczone wyrokiem sądowym w razie dostarczenia dowodu prawności nabycia, por. K. Maleczyński, *Stanowisko dokumentu w polskim prawie prywatnym i przewodzie sądowym do połowy XIII w.*, SHPP, t. 14, z. 4, 41–2 i 42¹; tamże cytowane dawniejsze opinie R. Taubenschlaga i S. Kętrzyńskiego. Wbrew prof. Maleczyńskiemu sądzimy, że należy się w tej informacji dopatrywać sposobu postępowania dowodowego zachodniego.

³³ P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 500, 505², 596; K. Kolańczyk, *Studia*, 176, 183. Por. też uwagi T. Saturnika, *O právu soukromém*, 117.

³⁴ Obowiązki pierwotnie prawa reaktu przy zamianie stwierdza Dąbkowski, *op. c.* 2, 500–1, oraz K. Kolańczyk, *Studia*, 176. Obowiązywało ono i w fazie drugiej, choć retrahent nie może zwrócić tej nieruchomości, za którą ziemię rodową zbyt, nie ma zatem fizycznej możliwości wstąpienia w stanowisko kontrahenta. Zajmując jego miejsce, proponował więc najwidoczniej zwrot równowartości w pieniądzu. Licznych przykładów na to, że w okresie reaktu-skupu i przy zamianie znajdowało ono zastosowanie, dostarcza *Księga henrykowska*: na zamianę dziedziny leżącej w Brukalicach na wielkopolską Ochłę przez Bogusza i Pawła wyrażają zgodę ich bracia stryjeczni, Jakub i Piotr, 301, ob. też K. Kolańczyk, *Najd. p. pr. spadk.* 137¹. Co więcej, gdy cystersi henrykowscy kupują od wspomnianych braci ów żreb w Ochli, książę postanawia wobec baronów, że odtąd prawo skupu ograniczy się do nabytej drogą kupna nieruchomości w jego księstwie z wykluczeniem dawniej posiadanego majątku śląskiego: *ego coram baronibus meis statuam et precipiam, ut si quisquam de eorum cognatione postmodum voluerit redimere, illud redimat, quod hic in ducatu meo in Ochla emptum est, sed ad illud, quod in ducatu Slesie pro commutatione clastro datum est, nullam habeat redimendi potestatem*, *ib.* 303, oraz w tekście przywileju Przemysła I z 1256 r.: *quod si postmodum quisquam de parentela predictorum iuvenum voluerit redimere, quod coram nobis est emptum et in terra nostri ducatus iacet, illud redimat; ad illud autem quod coram nobili principe, domino Henrico duce Slesie, nostro sororio, est donatum pro commutatione, nullum prorsus habeant respectum*, *ib.* 304–5. Por. też tekst dokumentu Henryka III z 1257 r.: *tali interposita condicione, quod si eadem bona redimere voluerint Bogussa et Paulus, poterunt in futuro, videlicet mansos habitos in Polonia, non autem ipsorum liberi vel affines qualicunque casu mediante. Bona*

autem in Brucaliz nec ipsi seu ipsorum heredes vel consanguinei qualescunque redimere poterunt quolibet articulo emergente..., ib. 306. Słusznie zatem stwierdził K. Tymieniecki, że prawo retraktu rodowego nie zostało usunięte, *Z dziejów rozwoju wielkiej własności na Śląsku w wieku XIII*, Prace Kom. Hist. PTPN, t. 4, Poznań 1927, 256. Ta sama zasada przebiega z powołanego wyżej przywileju Leszka Białego z 1212 r., KDMP 1, nr 8. Czy rzeczywiście książę (a właściwie wojewoda, bo wyrok książęcy oparł się na dawniejszym, wojewodzińskim, ob. K. Małeczyński, *Stanowisko dok.* 39³) próbował tu wtłoczyć prawo bliższości w ramy prawa spadkowego, jak przyjmuje K. Kolańczyk, *Najd. p. pr. spadk.* 94³? Sądźmy, że oparcie się na nowej zasadzie (zwrot równowartości) uczyniło pretensję powoda do całego majątku, jaką niewątpliwie wysuwał, wprost iluzoryczną. Tę sytuację faktyczną najwidoczniej wziął sąd pod uwagę.

Omawiana zasada widoczna też z przywileju Bolesława Wstydlivego z 1275 r. Książę mianowicie, przenosząc swoich łagiewników ze wsi, w której dotąd siedzieli, do innej, postanawia, że ich krewni, którzy by ewentualnie wrócili z niewoli tatarskiej, tracą prawo do nieruchomości rodowej, z której zostali usunięci, natomiast otrzymają *legitima portio* w świeżo nadanej im ziemi, KDMP 1, nr 88 (cytuje A. Szelągowski, *Chłopi-dziedzice*, 44). Przytoczmy też wypadek z 1294 r. omówiony przez K. Kolańczyka stwierdzający niedwuznacznie pretensje synowskie do zamienionych przez ojca dóbr, *Najd. p. pr. spadk.* 126–7. Zauważmy, że jeszcze w późniejszych czasach na Mazowszu charakteryzującym się znacznym archaizmem stosunków (por. K. Tymieniecki, *Spół. Słowian lech.*, 217) spotykamy się ze statutem (1410) postanawiającym, że zamiany gruntów dokonane w obecności księcia względnie jego urzędnika i zapisane w księgach mają trwać wiecznie *et nulla persona ex linea consanguineitatis ipsorum dictam commutationem revocare et impedire potest*, Bandtkie, *Ius Polonicum*, Varsaviae 1831, 429. Tekst ten powołują P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 412, i J. Adamus, *Z badań*, 94. Znowuż zatem do tego czasu wszelkie zamiany, a od tej chwili zamiany dokonane bez wpisu do ksiąg sądowych podlegają prawu retraktu. Na stanowisku nieodwołalności zamian stoją już zdecydowanie tzw. statuty Goryńskiego, P. Dąbkowski, *op. c.* 2, 500. Dla odstraszenia od retraktu dóbr zamienionych nakładali książęta wysokie kary fiskalne, siedemdziesiąt (KDWP 1, nr 22, 1177), czy pięćdziesiąt (ib. nr 566, 1286). – Oba teksty cytowane przez R. Taubenschlaga, *Formularze czynności prawno-prywatnych w Polsce XII i XIII wieku*, SHPP, t. 12, z. 3 (Lwów 1930), 30, oraz tenże, *Kary fiskalne w dokumentach polskich XIII wieku*, *Księga pamiątkowa ku czci Władysława Abrahama*, 2 (Lwów 1931), 2¹.

Przytoczone wyżej teksty wykazują, jak wielki właściciel ziemski (duchowny czy świecki), korzystając z przychylności panującego, stara się o przeniesienie retraktu z dóbr rodowych na inne albo o wykluczenie skupu krewnych przy utrzymaniu jedynie tego prawa wobec samych zbywców, wreszcie o zniesienie retraktu w ogóle. Uzupełniwszy te obserwacje materiałem ze stosunków południowo- i wschodnio-słowiańskich, gdzie spotykamy wyrażenia nadające kupnu charakter zamiany, Sołowjew, *Osobiennost'*, 5, 9, możemy uprzytomnić sobie, na jakiej drodze zaczęto dokonywać wyłomu w prawie bliższości. Przede wszystkim przestały mu podlegać grunty alienowane w zamian za inne. Ten kontrakt zatem, który występował co do ruchomości już w stosunkach pierwotnych, T. Saturnik, *O práve soukr.* 153, w czasach historycznych odgrywa pierwszorzędną rolę przy obrocie nieruchomościami: drogą zamiany dokonana alienacja staje się pierwszą, na której nie ciąży wada prawna; w rezultacie: *nemo ex propinquitate bona per commutationem assecuta exemere potest*, P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 500; tenże, *Charakterystyka prawa pryw. polskiego*, 26–7; ob. też T. Saturnik, *op. c.* 117; por. również uwagi J. Adamusa, *Z badań*, 94, i przypuszczenie K. Kolańczyka, *Studia*, 445. Jest to zresztą logicznie uzasadnione: zamiana nie godziła w podstawę egzystencji rodowców, l. c.; K. Kolańczyk, *Najd. p. pr. spadk.* 96.

pokładu³⁵, prawdopodobnie również i sekwestru³⁶ – tak że w rachubę wchodził ostatecznie tylko przy kupnie–sprzedaży i zastawie³⁷) aż do roku 1768³⁸.

Przejście z retraktu zaboru do retraktu skupu³⁹ musiało pociągnąć za sobą poważne następstwa. Co prawda i retrakt–skup przedstawia niewątpliwie dalej niemłą wartość praktyczną dla bliskich⁴⁰, ale nieporównalna ona co

³⁵ P. Dąbkowski, *Wierna ręka*, 26–7.

³⁶ Dąbkowski podaje w swej pracy tylko przykłady na prawo bliższości *ex iure condominiumi*, *Wierna ręka*, 124, 127, 131, stąd dość zwodniczy zwrot, którego użył dalej mówiąc krótko, że „prawo bliższości znajdowało zastosowanie także przy sekwestrze”, *ib.* 157. Zauważmy, że K. Kolańczyk, stwierdzając wyraźny proces odrodzenia się organizacji rodowej, wypowiada przekonanie, że „wtórnym impulsem rozwojowym objęte jest... rodowe prawo bliższości...”, *Studia*, 249, ale równocześnie nie waha się mówić o słabnięciu prawa retraktu, *ib.* 183.

³⁷ Przy tych tylko transakcjach (kupno i zastaw na upad) stwierdził występowanie postanowień o retrakcie R. Taubenschlag, *Formularze*, 19, 46–8; natomiast nie zanotował ich przy zamianach, 28–9, darowiznach, 39–42, ugodzie, 42–5, oraz *datio in solutum*, 45. Zauważyć jednak trzeba, że np. w wypadku zamiany występują obszerne klauzule o niewnoszeniu skarg wzajemnych oraz o obronie przed napaścią osób trzecich, *ib.* 29.

³⁸ P. Burzyński, *O prawie bliższości w dawnej Polsce*, Rozprawy i sprawozd. z posiedzeń WHF PAU, t. 6 (Kraków 1877), 46, 47, 50, 51; Gloger, *Encyklopedia staropolska*, 4, 158; P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 510; *tenże*, *Charakterystyka prawa pryw. pols.*, 45; *tenże*, *Księga alfabetyczna dawnego prawa prywatnego polskiego*, PHP 11, z. 3 (Lwów 1932), 6; S. Kutrzeba, *Wspólne podstawy*, 273; J. Adamus, *Z badań n. dzierżeniem*, 94, choć *tenże* uczony dawniej żywo protestował przeciwko takiej interpretacji konstytucji z 1768 r., *Zastaw w prawie litewskim*, 29³, a i ostatnio sprzeciwia się tej wykładni W. Sobociński, *RDSG*, 335⁶ – K. Kolańczyk, *Studia*, 246. – Przypomnijmy, że prawo dyspozycji testamentowej dobrami rodowymi wyłączone było jeszcze ustawami z 1768 r. i 1775 r., Dąbkowski, *op. c.* 72, oraz *tenże*, *Dawne prawo polskie prywatne, Program wykładów uniwersyteckich*, wyd. 2, PHP, t. 11, z. 2, Lwów 1932, 23. Zaznaczmy, że we Francji *retrait lignager* skasowała dopiero Wielka Rewolucja, Brissaud, *op. c.* 375; M. Bloch, *Soc. féod.* 1, 207. U Słowian południowych retrakt z tytułu bliższości utrzymał się w całej pełni w 19 i nawet w 20 w.; W. Namysłowski, *Prawo bliższości u południowych Słowian. Część II. Prawo bliższości według ustaw z XIX wieku*, *Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne* 19 (1921), III. 59–88. Por. też co do dat jego skasowania w niektórych prawach europejskich P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 510.

³⁹ Nasuwa się tu uwaga co do zakwalifikowania prawa retraktu. Podręczniki zagraniczne uważają je zgodnie za prawo rzeczowe, Brissaud, *op. c.* 370–96; A. Hensler, *Institutionen des deutschen Privatrechts*, 2 (Leipzig 1886), 60–4, Hübner, *Grundzüge*, 422 n.; O. Gierke, *Deutsches Privatrecht*, 2, 766–90. To stanowisko wydaje się też jedynie poprawne. P. Dąbkowski natomiast traktuje o nim w księdze poświęconej obligacjom, *Prawo prywatne*, 2, 496–512; *tenże*, *Zarys prawa polskiego prywatnego*, wyd. 3 (Lwów 1922), 339–44, i *tenże*, *Dawne prawo polskie prywatne* (1932), 38, z czym stanowczo nie można się zgodzić. Ani bowiem w pierwszej fazie (retrakt–zabór) „bliskowników” – jak ich nazywa Burzyński – umowa krewnego nie interesowała zupełnie, skoro restytucja wzajemnego świadczenia nie wchodziła wcale w rachubę, ani w drugim etapie rozwoju (retrakt–skup) tytuł ich uprawnienia nie powstawał w drodze umowy, chociaż wchodzili w miejsce kontrahenta–nabywcy. Dodajmy na obronę Dąbkowskiego, że poszedł on w tym szczególe za opinią O. Balzera, *O obecnym stanie nauki prywatnego prawa polskiego i jej potrzebach* (Lwów 1887), 53, 54, 60.

⁴⁰ Jego wartość ekonomiczna przejawia się w możliwości sprzedaży, którą poświadcza np. tzw. zwód Goryńskiego, ob. Dunin, *Dawne mazow. prawo*, 149, 156, oraz P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 507.

do swego znaczenia z retraktem–zaborem. Przyjrzyjmy się konsekwencjom towarzyszącym pojawieniu się nowej koncepcji prawa retraktu.

Grunty można zbywać zarówno alienacją czasową (zastaw⁴¹, wierna ręka⁴², sekwestr⁴³), jak i wieczystą⁴⁴, co prawda pod warunkiem rozwiązującym. Ta nowa sytuacja prawna nieruchomości znalazła formalny wyraz w klauzulach alienacyjnych pojawiających się zrazu w aktach prywatnych, od ostatnich dziesiątków lat 13 w. również w dokumentach książęcych, a szczególnie często w przywilejach Kazimierza Wielkiego⁴⁵. Dyspozycje majątkowe są już więc ważne, co więcej, w razie braku kapitałów stają się praktycznie niewzruszalne.

Rozszerzenie prawa własności o dodatkowe tak cenne uprawnienie, jakim jest możliwość alienacji⁴⁶, nie jest jedyną korzyścią, którą czerpie właściciel. Ono dopiero umożliwiało spieniężenie tej wartości, jaką grunt przedstawiał. W ten sposób klasztor–„finansista” przy ogólnym braku gotówki wśród ówczesnego ziemskiego społeczeństwa polskiego⁴⁷ staje się dobrodziejem drobnych rodowców⁴⁸; gdyby Boguszy i Pawłowi nie udało się znaleźć w klasztorze henrykowski kupca na swój żreb w Ochli, nie mogąc się na nim utrzymać, porzuciliby go, z pewnością nie otrzymując w zamian nic⁴⁹, a spuścizna taka przypadłaby prawdopodobnie księciu⁵⁰. Co więcej, rodowiec dokonywał z reguły alienacji gruntu zmuszony do tego ciężką koniecznością

⁴¹ T. Saturnik, *O právu soukromém*, 116–7, pośrednio też Dąbkowski, *Wierna ręka*, 104.

⁴² Dąbkowski, *l. c.*

⁴³ *Ib.* 120 nn.

⁴⁴ Zdajemy sobie z tego sprawę, że w pewnym okresie rozwoju gospodarczego i prawnego odróżnienie to jest niewłaściwe, zważywszy na przeważnie konsumpcyjny charakter pożyczek zaciąganych przez rolnika.

⁴⁵ K. Kolańczyk, *Studia*, 426–38. Trafne wydają się dalsze uwagi tegoż badacza, który wiążąc klauzule alienacyjne z wpływami zachodnimi (prawa niemieckiego, 439) przypisuje im duże znaczenie w procesie indywidualizacji własności ziemskiej, 440. Indywidualizację własności nieruchomości u Serbów wiąże się z wpływami bizantyjskimi, W. Namysłowski, *Zarys serbskiego prawa maj.* 19; tenże autor stwierdził, że kupno gruntów pojawia się u nich około r. 1300, *ib.* 26.

⁴⁶ Wtedy też dopiero mogła wytworzyć się cena handlowa dla nieruchomości.

⁴⁷ Por. wyżej przyp. 10 tegoż rozdziału. Ob. też K. Tymieniecki, *Z dziejów rozwoju wielkiej własności*, 255, chociaż ten uczony nie zamyka oczu na pewną tendencyjność Księgi henrykowskiej, *ib.* 258.

⁴⁸ Przypomnijmy obserwację dokonaną przez K. Kolańczyka, że swoboda dyspozycji wpłynęła na przesunięcie dużej ilości dóbr z rąk świeckich do rąk kościelnych, *Studia*, 238–9.

⁴⁹ ... *unde nisi tu redimas nos, recedimus et dimitemus (sortem) iacere*”, Księga henr., 303. W jakim stopniu sytuacja braci była beznadziejna, świadczy fakt, że zgadzają się oni na taką cenę kupna, jaką ustali nabywca ... *rogaverunt obnixe, ut quantumcunque vellet ipsis pro sua sorte in Ochla pecunie coram duce ordinaret*... Ks. henr. 303. Pozycja ich faktyczna nie bardzo się różniła zatem od stanowiska łazeków. „Łazęka – jak stwierdza kompetentny w tej materii K. Tymieniecki – opuszcza ziemię bez sprzedaży, gdyż nikt jej nie kupi”, *Z dziejów zaniku drobnej własności na Śląsku w wieku XIII*, odb. z Księgi Pamiątkowej ku czci Oswalda Balzera, 2, 20.

⁵⁰ K. Tymieniecki, *Spółeczeństwo Słowian lech.*, 73.

(kłęski żywiołowe itp.). W trudnej znajdując się sytuacji, zdany na łaskę i niełaskę nabywcy, o którego było tak trudno⁵¹, sprzedawałby więc ziemię za bezcen. Niebezpieczeństwo skupu przestrzegało nabywcę w jego własnym interesie, by nadarżającej się okazji za bardzo nie wyzyskiwać⁵².

Ale nie tylko dotychczasowy właściciel zainteresowany był w nowym układzie stosunków. Przejście z etapu retraktu-zaboru do etapu retraktu-skupu odbijało się też niezwykle dodatnio na stanowisku nabywcy. Element górujący swą potęgą finansową będzie w możliwości powiększania swego majątku kosztem drobnych posiadaczy żrebiów⁵³. Ten moment ekonomiczny doprowadził chyba jako jeden z głównych czynników do powstania większej własności⁵⁴. Drobni właściciele ziemscy nie dysponując wystarczającymi kapitałami, by wykupić rodowców-lupieżców od kary śmierci⁵⁵, nie będą też mogli według wszelkiego prawdopodobieństwa skorzystać w przyszłości z prawa retraktu. W takich warunkach retrakt-skup w swych konsekwencjach umożliwiał uszczuplenie podstawy majątkowej rodu.

Zrazu beneficjariuszem nowego stanu rzeczy był Kościół. Ale prędko wielka własność rycerska obdarzona tymi samymi przywilejami, co instytucje kościelne (immunitetem)⁵⁶, będzie nie tylko w stanie stawić skuteczny opór akcji duchowieństwa; gromadząc odpowiednie kapitały, realizować będą możni przysługujące im prawo skupu wobec Kościoła, choćby to nawet było połączone z kosztownym procesem⁵⁷. Co więcej, również i wielmoże drogą cesyj ziem, robionych mniej lub więcej dobrowolnie przez drobnych posiadaczy, skupiać będą w swym ręku coraz większe obszary⁵⁸. Elementy zatem posiadające gotówkę (wielcy właściciele duchowni i świeccy, jak i mieszcianie) biorą górę, a konkurując z sobą w nabywaniu własności ziemskiej, tym samym podnoszą jej cenę⁵⁹, co jeszcze bardziej pogarsza pozycję rodowców chcących korzystać z retraktu.

⁵¹ Por. plastyczny przykład z Księgi henrykowskiej omówiony w przyp. 10.

⁵² Przytoczmy tu cytowany w literaturze wypadek, w którym klasztor sulejowski wykorzystuje *gravis necessitas*, w jaką wpadł rycerz, ale płaci za nabytą ziemię znaczną kwotę, J. Mitkowski, *Początki klasz. w Sulejowie*, 206.

⁵³ K. Tymieniecki, *Z dziejów zaniku drobnej własności na Śląsku w wieku XIII*, 6–21, oraz ostatnio K. Kolańczyk, *Studia*, 242–3.

⁵⁴ K. Tymieniecki, *Z dziejów rozwoju wielkiej własności*, 250, 268.

⁵⁵ Księga henrykowska, 260 nn.

⁵⁶ Por. Z. Wojciechowski, *Das Ritterrecht in Polen vor den Statuten Kasimirs des Grossen*, 68 nn. Jak wiadomo, immunitet stanowiący warunek rozwoju wielkiej własności otrzymało rycerstwo o parę dziesiątków lat później od Kościoła. O. Balzer, *Narzasz w systemie danin książęcych pierwotnej Polski*, SHPP 11 (Lwów 1928), 557, 564; S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*. Korona, wyd. A. Vetulani, Warszawa 1949⁸, 61, 70.

⁵⁷ Ob. K. Kolańczyk, *Studia*, 215.

⁵⁸ Dla nowszej epoki stwierdzenie tego faktu u W. Sobocińskiego, RDSG, 335.

⁵⁹ Por. tu klasyczny pod tym względem wypadek opisany przez Księgę henrykowską, 314–5. Wzrost ceny ziemi w 13 w. – na co tylokrotnie zwracano uwagę w literaturze, A. Szelągowski, *Chłopi-dziedzice*, 61–2, a zwłaszcza F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, 377–9, oraz 418–23 – musiał też немало zawdzięczać tej względnej – jak na nasze pojęcia – swobodzie obrotu.

Oczywiście niezamownym rodowcom dla realizacji roszczeń pozostaje otwarta zawsze droga gwałtu, ale ta ze wzrostem władzy państwowej zostaje coraz bardziej ograniczona, poczyną się ją traktować jako przestępstwo. Jeśli się jeszcze szykanuje klasztor, to raczej w tym celu, by w ten sposób wyłudzić odeń nieco grosza, aniżeli z myślą rzeczywistego odbioru majątności przezeń kupionej⁶⁰. W każdym razie wspomniane wypadki szykan świadczą o dużej sile retraktu. Szczególnie jaskrawo występuje to wówczas, gdy klasztor co pewien okres, od każdego niemal pokolenia danego rodu nabywa wieś już dawno kupioną, ponownie za gotówkę⁶¹. – Zjawisko to zresztą świadczy o dużej dochodowości ziemi znajdującej się w rękach zakonu. Działanie retraktu–skupu na organizację rodową przejawia się nie tylko w jednym, destrukcyjnym kierunku; odgrywa on w pewnym sensie także rolę konstruktywną. W etapie retraktu–zaboru prawa krewnych nie wchodziły w rachubę za życia alienatora. Jako najbliższy krewny bowiem wykluczał on wszystkich innych. Można by więc mówić o tym, że śmierć jego stanowiła *terminus a quo* wyłaniania się retraktu. Ale i z tym momentem nie dla wszystkich krewnych przysługujące im prawo zaboru przedstawiało jakąś realną wartość; nie stanowiło jej ono mianowicie dla krewnych dalszych, których bliżsi zawsze wykluczali od nieruchomości⁶². W okresie retraktu–skupu każdy *amicus*, choćby dalszy, ale gospodarczo silniejszy, był bezapelacyjnie innych⁶³, nie wyłączając i samego zbywcy, który najwidoczniej miał interes w dokonaniu transakcji i stąd, z reguły, nie był skłonny do jej niweczenia na podstawie prawa bliższości. Tu może tkwić jedna z przyczyn zaobserwowanego w literaturze przedmiotu zjawiska rozszerzania się kręgu krewnych, którym przysługiwało *ius proximitatis*⁶⁴. Z tym wszakże faktycznym następ-

⁶⁰ Trudno cytować przykłady mnogie z Księgi henrykowskiej.

⁶¹ Por. przykład Głębowiec omówiony przez A. Szelągowskiego, *Chłopi–dziedzice*, 48, którego znów cytuje K. Kolańczyk, *Studia*, 261, 270. Kolańczyk przytacza również ciekawą historię wsi Muszkowic, 265. Ob. też dobitny przykład cytowany w dawniejszym dziele tegoż historyka, *Najd. p. pr. spadk.* 91–3.

⁶² K. Kolańczyk, *Najd. p. pr. spadk.* 158, przyp. 212¹.

⁶³ Por. co do prawa skupu zastawu, Hube, *Prawo polskie XIV w.* [Hube, III], 187.

⁶⁴ K. Tymieniecki, *Spółczeństwo Słowian lech.*, 72–4. Tkwić ona mogła we wzroście zamożności społeczeństwa. Jak zauważył K. Tymieniecki, im bogatsza podstawa materialna rodu, tym szerszy krąg rodowców, *ib.* 59; ob. też M. Friedberg, *Kultura polska a niemiecka*, 1, 120. Jaskrawego przykładu przyznawania się tłumowi ludzi do zamożnego krewnego dostarcza Księga henrykowska. Na pokrewieństwo z fundatorem klasztoru, Mikołajem, powołują się jednostki, które według redaktora kroniki nie miały z nim ani jednej kropli krwi wspólnej. – Odnosnie do chłopów rozszerzenie prawa bliższości na dalszych krewnych musiało iść w parze z rozciągnięciem na nich praw spadkowych, por. art. 18 statutów Kazimierza Wielkiego, B IV (został on zaliczony do nowo wprowadzonych przez Z. Kaczmarczyka, *Monarchia Kazimierza Wielkiego*, 1. *Organizacja państwa*, Poznań 1939, 60), oraz Hube, II, 122, Dunin, *op. c.* 137–8, 143; Winawer, *Najdaw. polskie prawo zwyczajowe*, 232; Dąbkowski, *Prawo pryw. pol.* 2, 65, 109–10; T. Saturnik, *op. c.* 83; v. Brünneck, *Die Aufhebung der Leibeigenschaft durch die Gesetzgebung Friedrichs des Grossen und das Allgemeine Preussische Landrecht*, ZRG 23 1899), 51;

stwem, że dla najbliższych nawet, ale niezamożnych rodowców stanowiło ono jedynie *nudum ius*. Już nie sama bliskość w obrębie rodu była teraz miarodajna, łączyć się z nią musiało posiadanie odpowiedniej gotówki⁶⁵.

Zdajemy sobie z tego sprawę, że rzucona tu koncepcja wymaga szczegółowego rozwinięcia. Ale nie tu na nią miejsce. Zastanówmy się jeszcze, czy prawo bliskości w nowej postaci nie zawierało w sobie dalszych możliwości, które by prowadziły do praktycznego niweczenia prawa krewnych.

Sposobem zmierzającym do tego celu mogło być podanie jako ceny kupna sumy znacznie wyższej od rzeczywistej, kwoty wielokrotnie przekraczającej wartość alienowanego gruntu. Na usiłowania klasztoru miechowskiego idące w tym kierunku zwrócono już uwagę w literaturze⁶⁶. Wątpliwe atoli wydaje się, by praktyka ta (przynajmniej w średniowieczu) się upowszechniła⁶⁷. Na zawadzie tego rodzaju próbom obchodzenia prawa stała publiczność aktu zbycia⁶⁸. Zresztą zawsze pozostawała możliwość stwierdzenia faktycznej ceny kupna przez tak często stosowany w ówczesnej procedurze środek dowodowy, mianowicie przysięgę⁶⁹, której waloru dla owych czasów nie można nie doceniać. Interes nabywcy znowu chroniony był przez przepis, który go wtedy tylko zobowiązywał do złożenia przysięgi, gdy retrahent stawiał się z całą gotówką⁷⁰.

W okresie późniejszym, gdy skupowi podlegały tylko transakcje odpłatne, obejścia prawa skupu można było dokonać przez upozorowanie darowizny⁷¹ czy zamiany⁷². Być może używano u nas także innych sposobów, aby ten cel osiągnąć⁷³.

K. Kolańczyk, *Studia*, 141, oraz niżej p. 74. Mimo powołania wspomnianego artykułu statutów, K. Kolańczyk stwierdza dalej, że w Polsce do końca 14. w. nie natrafiono na żadne wyraźne ślady stopniowego rozszerzania się koła uprawnionych do dziedziczenia, 181. Zaznaczmy, że na Zachodzie, od 13 w. począwszy, dokonuje się zacieśnianie parentel, Bloch, *op. c.* 216.

⁶⁵ Wypadki korzystania ze skupu w obrębie rodu notuje P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 506.

⁶⁶ Dąbkowski, *op. c.* 2, 509; K. Kolańczyk, *Najd. p. pr. spadk.* 49³, 79², 80.

⁶⁷ K. Kolańczyk znalazł tylko dwa przykłady z Małopolski, *op. c.* 79–80.

⁶⁸ Wydaje się natomiast posunięciem niezrozumiałym dla zwalczania prawa bliskości sprzedawanie za cenę nie odpowiadającą wartości obiektu (niższą od rzeczywistej), o czym pisze K. Kolańczyk, *Najd. p. pr. spadk.* 211. Toż takie postępowanie stanowiłoby zachętę dla skorzystania z prawa skupu. Zresztą jest ono sprzeczne z zaznaczonym wyżej podawaniem fikcyjnej wygórowanej ceny kupna. Skoro przyjęliśmy zastosowanie tego sposobu, musimy konsekwentnie odrzucić drugi.

⁶⁹ Przykład tego rodzaju z końca 14 w. podaje R. Hube, III, 163; ob. też Dunin, *Dawne mazow. pr.* 158. Postępowanie takie uznają za regułę *Constitutiones et iura terre Lanciensiens*, AKP 4 (1921), 440 art. 22.

⁷⁰ Hube, III, 163.

⁷¹ Oczywiście, o ile fraus nie została przez uprawnionego ujawniona, por. P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 500, 509.

⁷² *Ib.* 500 (cytowany akt z r. 1478).

⁷³ U Słowian południowych dla zdobycia prawa swobodnego rozporządzania nieruchomościami szlachta otrzymywała masowo zatwierdzenie dóbr rodowych jako basztyn, W. Namysłowski, *Zarys serbskiego prawa majątkowego w wiekach średnich*, 8–9. Na Litwie znów dla ominięcia

Stwierdziliśmy wyżej ciągle ograniczanie retraktu. Nie nastąpiło ono atoli pod jednym względem: podmiotowym. Prawo bliższości znane jest wszystkim warstwom, zarówno szlacheckiej, jak chłopskiej⁷⁴, nie mówiąc już o miejskiej.

Na jeden moment należy tu zwrócić uwagę, okoliczność dotąd w literaturze nie podnoszoną, mianowicie, że dwie instytucje związane z sobą genetycznie (prawo bliższości wyprowadza się – jak wiadomo – z ustroju rodowego⁷⁵) zaczynają wieść żywot odrębny. Odradzająca się rodowość⁷⁶ ogranicza się do jednej tylko warstwy, mianowicie stanu szlacheckiego⁷⁷. Wśród chłopów, nie mówiąc już o mieszczaństwie obcego pochodzenia, nie ma warunków do jej odzicia⁷⁸. Ale i w warstwie szlacheckiej odradzanie się zasady

retraktu posługiwano się adopcją, J. Bardach, *Adopcja w prawie litewskim XV i XVI w.*, odb. z Wiadomości Studium Historii Prawa Litewskiego USB 1 (Wilno 1938), 62. Nie pełnił natomiast tej funkcji zastaw, skoro wobec niego utrzymało się prawo skupu bliskich, Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 501; J. Adamus, *Zastaw w prawie litewskim XV i XVI wieku*, PHP 1, z. 7 (Lwów 1925), 28, choć jako wybieg służył dla ominięcia zakazu alienacji, Bardach, *op. c.* 38–9; też sama jego rola stwierdzona w stosunkach francuskich, Brissaud, *op. c.* 564¹.

⁷⁴ Co prawda P. Burzyński przedstawia jeszcze sprawę tak, jakby było ono właściwością stanu szlacheckiego, *O prawie bliższości*, 28, 39, 43, 48, 49. Atoli w późniejszej literaturze stwierdza się zgodnie istnienie retraktu w średniowieczu także wśród chłopów, A. Szelański, *Chłopi-dziedzice*, 47–8, z powołaniem się na akty z 1275 r., KDMP 1, nr 88, i z 1279 r., KDKK 1, nr 81. Stanowisko jego aprobował W. Semkowicz, KH 14 (1900), 107, stwierdzając, że możność skupu przysługiwała zarówno ludności wolnej, jak i niewolnej. Z powołaniem się na znaną relację Księgi henrykowskiej o Pirozowicach mówi też o retrakcie wieśniaków książęcych K. Kolańczyk, *Najd. p. pr. spadk.*, 89. W świetle tych informacji zabieranie przez panów dóbr ruchomych i nieruchomych (v. Brünneck pisze tylko o zaborze ruchomości, *Die Aufhebung der Leibeigenschaft*, 51) pozostałych po wieśniakach nie mających zstępnych wygląda rzeczywiście na *abusiva consuetudo*, której chciał zapobiec Kazimierz Wielki, upoważniając krewnych bocznych do dziedziczenia, por. literaturę w przyp. 64. Można by więc sądzić, że uprawnienia wynikające *ex iure gentilitii* zaczęły ustępować wobec roszczeń uzasadnionych przez *ius domini directi*, którą to tendencję zwalcza monarcha. Ale takiemu pojmowaniu ewolucji stoi na przeszkodzie najdawniejszy zwód prawa zwyczajowego, art. 22, ob. Dunin, *op. c.* 137–8; Winawer, *op. c.* 222–31; P. Dąbkowski, *op. c.* 2, 108–9. Nie podejmujemy tu rozstrzygnięcia tej trudności. Nie rozwiązują podniesionych wątpliwości uwagi, które temu problemowi poświęcił W. Sobociński, RDSG, 338. – Aktualność prawa bliższości wśród chłopów w czasach nowożytnych stwierdza np. SPPP 12, nr 5038 (1685 r.); ob. też wypadek powoływania się na prawo bliższości przez poddanego zbiegłego lub jego potomków chcących odebrać grunt nowikowi u S. Szczotki, *Uwagi o zbiegostwie włościan w dawnej Polsce*, RDSG 11 (1949), 161 n.

⁷⁵ T. Saturnik, *op. c.* 116; K. Kolańczyk, *Studia*, 174 nn.

⁷⁶ Por. tu K. Kolańczyk, *Studia*, 245 i nn. a zwłaszcza 248²¹⁴, gdzie po zestawieniu literatury przedmiotu – uzupełnić ją trzeba rozdziałem poświęconym „prawu rodowemu” w wieku 14. i 15. przez Dąbkowskiego, *Charakterystyka prawa pryw. pol.*, 46–53 – polemika z W. Sobocińskim; ob. też K. Kolańczyk, *Studia*, 486. Zagadnieniu renesansu rodowości poświęcił ponownie szereg krytycznych uwag W. Sobociński, RDSG. 335–9; ob. też wyżej przyp. 36.

⁷⁷ Tak już W. Sobociński w cytowanej w przyp. poprzednim recenzji, RDSG, 336.

⁷⁸ K. Tymieniecki, *Spółczesność Słowian lech.* 67, 76, 90. Zauważmy, że na Zachodzie seniorowie we własnym interesie niejednokrotnie wpływali na utrzymanie się więzi rodowej wśród poddanych, M. Bloch, *Soc. féod.* 1, 203. Wspomnianym autorem chodzi oczywiście

rodowości nie wpłynęło wcale na wzmocnienie prawa bliższości⁷⁹. Wzrost znaczenia ziemi dla stanowiska społeczno-politycznego jej właściciela parł zwycięsko ku zasadzie indywidualizacji, a tym samym ku uchylaniu krępujących własność jednostkową ograniczeń wynikających *ex iure gentilitii*.

Nie można dość podkreślić znaczenia tego etapu konsolidacji własności ziemskiej, jaka związana była z przejściem od retraktu-zaboru do retraktu-skupu⁸⁰. Dopiero na tym stadium rozwoju możemy mówić o jej dostatecznym wykształceniu.

Nie podejmujemy się na tym miejscu określać bliżej czasu, w którym nastąpiło przejście z jednej fazy do drugiej. Niewątpliwie wiązać je trzeba z rozszerzaniem funkcji państwa, które starało się nie dopuszczać do tego, by dochodząco praw *privata autoritate*, lecz wszędzie narzucało własne pośrednictwo⁸¹. Wspomniane przejście nie dokonało się też z pewnością w jakimś ściśle określonym momencie. Zapewne szczegółowa analiza źródeł wykaże, że współcześnie zachodziły fakty jednego i drugiego rodzaju. Uprzedzając jej wyniki, stawiamy tezę, że nowa zasada zadomowiła się w Polsce na dobre w ciągu 13 w.; stwierdza ją jako regułę dla połowy tego stulecia Księga henrykowska⁸². Ale też pełno w niej jeszcze przykładów zaborów dokonanych czy usiłowanych przez rzeczywistych lub fikcyjnych krewnych, którzy zgłaszają pretensje do majątku klasztornego, bez najmniejszej

o chłopów-poddanych. Inaczej musiała się przedstawiać sprawa, zanim doszło do wytworzenia poddaństwa. Jak stwierdza K. Tymieniecki, w związku z przejściem od gospodarki żarowej do kultury związanej z terenem ściśle ograniczonym, grunt „pozostając trwale nie tylko w rękach jednego posiadacza, ale przechodząc i na następne pokolenia nabywa cech własności rodowej”, *Z dziejów zaniku drobnej własności*, 20.

⁷⁹ W tym samym kierunku zmierzają, jak sądzimy, najnowsze wywody W. Sobocińskiego, *RDSG*, 335-8.

⁸⁰ Inaczej jak się zdaje, rozumie rzecz K. Kolańczyk. Według niego, przed w. 13 prawo bliższości „pozostawało niejako w uśpieniu, skoro nie było zbyt intensywnych bodźców, które by pobudzały je do działania. Zapewne kształtowało się ono w wewnętrznych waśniach międzynarodowych [w tekście omyłkowo: międzynarodowych] o sporne dziedziny, co do których [waśni] nie zachowały się ślady źródłowe. (W wieku 13 i później) w walce o utrzymanie substancji majątkowej wobec potężnej kampanii majątkowej całego Kościoła, a szczególnie klasztorów cysterskich, prawo bliższości nabiera nowego życia i nowej siły” (podkreślenia nasze), *Studia*, 246. Zauważmy – bo nie jest to bez znaczenia – że ten cytat znajduje się w ustępie zatytułowanym *Nowy rozwój prawa bliższości*, *ib.* 245.

⁸¹ Zauważ, jakie znaczenie przypisują państwu dla rozwoju pewnych działów prawa, S. Estreicher, *Pocz. pr. umownego*, 9, 47, 85-6, dla obligacji, dla prawa karnego – M. Handelsman, *Prawo karne w Statutach Kazimierza Wielkiego*, 105.

⁸² Księga henrykowska, 303. Por. też tak charakterystyczny przywilej księcia śląskiego, Henryka III, z r. 1266; *surrexit Inwarius cognomine Daleborez [...] repetens a clauistro prefatam sortem et censum molendini; et refudit coram nostro iudicio abbati de Henrichov datam Michaeli pecuniam pro eadem emptione*, G. A. Stenzel, *Liber fundationis clauistri [...] in Heinrichow*, 167, nr 20; tekst powyższy cytują P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 506¹, i Z. Wojciechowski, *Sądownictwo prawa polskiego*, 46². Co do zniesienia prawa zaboru darowizn, ob. niżej przyp. 84.

chęci zwrotu ceny kupna⁸³. Ukoronowaniem tego procesu rozwojowego było rozciągnięcie w następujących stuleciach pełnej ważności dyspozycji na dobra zamienione i – ostatecznie – mienie odstąpione pod tytułem darmym⁸⁴.

W tej czy innej postaci prawo retraktu sprawiało, że wszelkie alienacje nieruchomości były prekaryjne. Choćby dokonane w najdoskonalszej formie, nie niweczyły one praw rodowych⁸⁵. Każde zbycie dóbr rodowych było wadliwe⁸⁶, nowonabywca, świecki czy duchowny, nigdy nie był pewien swego nabytku⁸⁷. Stąd obserwujemy taki rozwój instytucji zastępu⁸⁸. A jaką rolę odgrywała w tym względzie *aqua abrenuntiationis*?

⁸³ Chyba nie poczytamy za przypadkową zbieżność faktu, że właśnie w 13 w. słabnie widocznie znaczenie majątku ruchomego w życiu rodów, ob. K. Tymieniecki, *Spół. S. lech.*, 71.

⁸⁴ Dąbkowski pisze, że proces ten dokonał się „z biegiem czasu”, *op. c.* 500. Na podstawie zestawionych przezeń informacji co do darowizn i zamian można by wnioskować, że nowa zasada tworzyła się od 13–5 w., *ib.* 500–1. Jeśli atoli usuniemy akt ks. kujawskiego Kazimierza z r. 1254 (CDP. 2¹, nr 63) jako niemiarodajny w tym względzie (ob. K. Kolańczyk, *Studia*, 232–8, 251–3, 300¹⁹¹, 304¹¹⁴, 337–40), jeśli – dalej – stwierdzimy, że statuty Kazimierza Wielkiego nie zawierają w tej mierze żadnych postanowień (K. Kolańczyk w ślad za dawniejszą literaturą polską (Hube, Dąbkowski) odnosi słusznie Król. art. 123 do nadań panujących, zwanych przez Dąbkowskiego darowiznami wojennymi, *Prawo pryw.* 2, 595, 597, a nie do darowizn prywatnych, *Studia*, 254–5; inaczej a błędnie T. Saturnik, *O prawie soukr.*, 196–7, i K. Maleczyński, *Stanowisko dokumentu*, 25), trzeba będzie przyjąć, że nie nabrała ona mocy obowiązującej przed w. 15. Dla darowizn możemy przyjąć, że tak długo nie zniesiono w stosunku do nich prawa retraktu–zaboru, jak długo utrzymały się sprzedaże pozorne, bardzo częste w stosunkach z Kościołem, jak to stwierdził K. Kolańczyk, w 13 i 14 w., *Najd. p. pr. spadk.*, 211, oraz przypuszczalny wypadek tego rodzaju, *ib.* 195 i tamże przyp. 3. Dla pokładu stwierdza nierespektowanie zasady bliższości Dąbkowski dopiero na podstawie aktu z 1523 r., *Wierna ręka*, 27. Dla naszych rozważań zatem przeprowadzenie nowej zasady nie przedstawia już interesu.

⁸⁵ J. Adamus, *Z badań*, 85 nn.; K. Kolańczyk, *Studia*, 269.

⁸⁶ K. Kolańczyk, *op. c.* 310. Ten moment, sądzymy, został za mało podkreślony w cytowanej pracy prof. Taubenschlaga o odpowiedzialności.

⁸⁷ K. Kolańczyk, *Studia*, 269.

⁸⁸ Por. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 491 i n. Ob. też Hube, III, 161–2 (kupno), 166 (zamiana), 182, 223 (zastaw). Pierwotnie był on czasowo nieograniczony, od statutu wiślickiego (B IV art. 42) obowiązywał tak długo, dopóki nie stał się bezprzedmiotowy wskutek dawności ziemskiej następującej po upływie 3 lat, Hube, III, 161; Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 494–5; oraz J. Adamus, *Z badań*, 70–1.

Analizując wyżej przekazy źródłowe, doszliśmy do wyniku, że wypicie wody zrzeczenia się likwidowało prawo skupu¹. Przyjrzyjmy się bliżej temu zagadnieniu. Czyje prawa skupu wchodzi tu w rachubę?

Prawo skupu, jak wiemy, posiadali krewni. Ale nie tylko oni. Do rzędu rodowców należał przecież także ten, który dotąd stał w najbliższym stosunku do ziemi – jej dotychczasowy właściciel. Czy i ta jednostka korzystała z możliwości retraktu? Wbrew odpowiedzi, jakiej oczekivalibyśmy, wychowani w pojęciach prawnych rzymskich, skonstatować musimy na podstawie wyraźnych informacji źródłowych, że w okresie dawniejszym, a z pewnością nawet w wieku 13, zażądać zwrotu nieruchomości mogła i ta osoba, która sama alienowała ziemię². Śladem tego poglądu są klauzule dokumentów, w których sprzedawcy zrzekają się prawa rewindykowania alienowanego gruntu³. Nabywcy zatem groziło niebezpieczeństwo odebrania

¹ Wyżej s. 153–4.

² Tak już **Dąbkowski**, *Prawo pryw.* 2, 485, 487, 531, oraz *tenże*, *Dobra rodowe i nabyte*, 89, 90; jego opinię przytacza **K. Kolańczyk**, *Najd. p. pr. spad.* 94. Nie zajmujemy się tu nierzadkimi wypadkami u m o w n e g o zastrzeżenia prawa odkupu przez zbywcę, ob. **Dąbkowski**, 2, 485. Na temat rozwiązalności umów w epoce „barbarzyńskiej” ob. ciekawe uwagi **S. Estreichera**, *Pocz. pr. umownego*, 71. Tamże stwierdzenie, że stosunek taki, który może być każdej chwili unieważniony, któremu zatem porządek społeczny nie zapewnia ochrony, nie jest stosunkiem obligatoryjnym, 69, 71. Sądźmy atoli, że jego uwagi odnoszą się raczej do obrotu nieruchomościami, dlatego rescysję zbywcy, o której tu mowa, wiążemy z prawem retraktu; por. tu przykład śląski z tekstu I.

³ Np. *abrenunciatis pro se et suis successoribus omni iuri predictum contractum rescindendi...*, KDKK 1, nr 65 (1266), ob. też akty KDWP. 2, nr 906 (1306) i nr 1274 (1348 r.) przytoczone przez **P. Dąbkowskiego**, *Prawo pryw.* 2, 485⁵. Przyznajemy, że nie potrafimy zająć stanowiska wobec jednego z wielkopolskich artykułów statutów Kazimierza Wielkiego, Król. art. 116. Tekst jego wygląda następująco: *Preterea statuimus et edicto perpetuo servari mandamus, quod quicunque venditam possessionem infra octo annos, volens in ea aliquod ius vendicare, in iudicio non reduxerit reclamando vel hereditatem obligatam infra triginta annos non redimerit per se vel per consanguineos suos, quibus hoc competit de consuetudine speciali, hereditates sic vendite vel etiam obligate evolutis annis predictis... penes ipsos, quibus sunt vendite vel etiam obligate, perpetuo remaneat ipso facto*. Trudność wykładni spowodowana została przez stylistyczną zeugmę. **Hube** – gdy chodzi o interesujące nas zagadnienie – omawia cytowany artykuł w dwóch miejscach, raz w ustępie poświęconym dawności, drugi raz w rozdziale omawiającym sprzedaż. Jeśli przyjmiemy za tym badaczem, że krewni zbywcy mieli prawo wykupienia sprzedanej dziedziny w oznaczonym terminie, *Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1881 [= **Hube**, II], 194, musimy wówczas przyznać to samo uprawnienie i sprzedawcy. O tym jednak u **Hube**go ani wzmianki. Następujące wyjaśnienie tego uczonego – „kto praw swoich (*aliquod ius*) do sprzedanej dziedziny przez przeciąg lat ośmiu nie dochodzi, utracą prawa takowe, a nabywca samym prawem staje się pełnym onej właścicielem”, 198 – nie upoważnia chyba do wniosku, że **Hube** dopatrywał się w tym tekście ograniczonego czasowo prawa rescysji

ziemi zarówno przez samego zbywcę⁴, jak jego krewnych. Zapobiegając takiej niestałości stosunków, wytworzono pewne środki, które zabezpieczać miały przed tą niedogodną stroną prawa rodowego. Nie będziemy się wszakże nimi zajmować, tym bardziej że niedawno stały się przedmiotem wnikliwej analizy K. Kolańczyka⁵. Ograniczymy się jedynie do rozpatrzenia zagadnienia, czy przez wypicie wody zrzeczenia się usuwano retrakt zbywcy, czy też równocześnie i prawa jego współrodowców.

Niestety tylko dwa teksty zawierają w tej kwestii bliższe informacje. Jeden z nich, I, stwierdza, że przez wypicie wody likwiduje się retrakt zbywcy; o pół wieku późniejszy przywilej, III, wiąże z wypiciem wody nie tylko usunięcie osobistego prawa skupu sprzedawcy, ale także wszystkich jego spadkobierców żyjących, jak i tych, którzy w przyszłości się urodzą. Jak pogodzić te odmienne informacje? To wszystko, co skądinąd wiemy o prawach krewnych, o wyjątkowo mocnej pozycji synów względem majątku ojcowskiego⁶, ale także i dalszych rodowców⁷, ta cała masa różnorodnych wiadomości świadczących o bezsilności jednostki wobec potęgi prawa rodowego⁸, nie pozwalają nam brać drugiej informacji *à la lettre*. Trzeba raczej przyjąć, że odbiorca przywileju z 1259 r. – klasztor lubiński – omawianej ceremonii starał się przypisać rolę, której ona w rzeczywistości nie odgrywała. Zwłaszcza że i w tekście tego dokumentu spotykamy szczegół, który wprost

alienatora. Obojętny dla naszego zagadnienia jest sporny okres dawności, ośmioletni (Hube) czy trzyletni (Dąbkowski, *Prawo pryw.* 1, 305 i *ib.* p. 8, oraz K. Kolańczyk, *Studia*, 345²⁹³).

⁴ Jaskrawe przykłady ze stosunków francuskich daje praca p. Yvonne Bongert, *Recherches sur les cours laïques du X-e au XIII-e siècle*, Paris s. d. (1949), 41–3.

⁵ K. Kolańczyk, *Studia nad relikami*, zwłaszcza rozdz. II i IV.

⁶ Synowi przysługiwało w zasadzie konieczne, tj. wolą ojca niewyłączalne prawo do majątku rodzinnego, K. Kolańczyk, *Najd. pol. prawo spadk.*, 72, 96; ob. też przykład cytowany na s. 53. Tego prawa nawet książę nie mógł wzruszyć, *ib.* 79, 92¹.

⁷ Co do braci ob. K. Kolańczyk, *op. c.* 162, synowców – *ib.* 197–8 oraz *ib.* 195⁵, braci stryjecznych – *ib.* 212–3.

⁸ Zobowiązanie się zbywcy do defensji w razie zaczepek ze strony krewnych (Michalewicz, *O prawie przyzwalania krewnych na pozbywanie nieruchomości w Wielkopolsce aż do ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego*, PH 4, 1907, 104–5; R. Taubenschlag, *Odpowiedzialność za wady prawne przy zbyciu własności w średniowiecznym prawie polskim*, RAU. WHF. 68, 1931, 4), stawianie na to rękojmi (R. Taubenschlag, *op. c.* 11, ob. również *tenże*, *Dokumenty polskie w sprawach prywatnych XII i XIII wieku*, Spraw. PAU 34, 1929, 17), zastrzeżenia wadiów (Taubenschlag, *Odpowiedzialność*, 6–7) i kary umownej („*quod si [...] exbrigare nequiverim, quod absit...*” KDWP 3, nr 1308, r. 1352, cytowany przez Kolańczyka, *Najd. p. pr. spadk.* 67–8; ob. też przykłady, jakie daje R. Taubenschlag w ustępie dotyczącym odpowiedzialności z tytułu ewikcji, *Odpowiedzialność*, 8–10). Jak wiadomo, również przez rozwiązanie wspólnoty majątek nie tracił nic z dotychczasowej swej spistości (wbrew Hubemu, K. Kolańczyk, *Najd. p. pr. spadk.* 119, 125–130). Z zaczepianiem wyroków sądowych przez rozdzielonych rodowców walczą dopiero statuty Kazimierza W. (Balzer, *Statuty Kazimierza Wielkiego z rękopisu pośmiertnego wydali Z. Kaczmarczyk, M. Szczaniecki, S. Weymann*, SHPP 19 (Poznań 1947), art. 86; Hube, III, 163, oraz K. Kolańczyk, *Studia*, 263 i *ib.* p. 494). Wzmiankujemy też o łatwości, z jaką dobra nabyte nabywały cech własności rodowej, por. wyżej 152²¹.

przeczy rzekomej funkcji picia wody. W liście bowiem świadków powołuje się bratanka zbywcy, Ottona, *qui abrenunciavit et plenarie consensit*. Najwidoczniej zatem wypicie wody przez zbywcę nie wystarczało jeszcze, by zniweczyć prawa synowca. Wziąwszy zatem pod uwagę fakt, że ta rola wody zrzeczenia poświadczona jest przez jeden tekst tylko, że sprzeczna jest z tysiącem innych wiadomości źródłowych, czujemy się upoważnieni do jej odrzucenia⁹. Krewnym alienatora przysługiwało w dalszym ciągu dziedziny *ad usus suos revocare*¹⁰ albo przynajmniej nowego posiadacza *pro hereditate inquietare*¹¹.

Pozostaje zatem jedna tylko funkcja wody zrzeczenia się: likwidacja wszelkich praw zbywcy. Dwa niezależne od siebie teksty tę jej rolę poświadczają, wydaje się więc ona niewątpliwa. Zresztą odrzucenie tych wiadomości, nie dające się niczym uzasadnić, prowadziłyby nas do wniosku, że *aqua abrenuntiationis* nie miała w ogóle sensu, albo ostatecznie, że należy go szukać wbrew wyraźnym wzmiankom źródłowym gdzieś poza nimi.

W ten sposób dochodzimy do wyniku, że przez wypicie wody zrzeczenia się zbywca sam (ale już nie inni rodowcy) zrzekał się prawa retraktu. Nie mógł już odtąd domagać się zwrotu ziemi. *Aqua abrenuntiationis* przecinała ostatnią nić, która łączyła go z alienowaną nieruchomością, mimo dokonanego przeniesienia własności¹².

⁹ Wniosek nasz identyczny z tym, do jakiego w polemice z Z. Wojciechowskim doszedł J. Adamus, zajmując się znaczeniem konfirmacji książęcej przy obrocie nieruchomościami: przez wzdanie zrzekał się prawa własności pozbywca, nabywał ją nabywca, ale prawa bliskich pozostawały nienaruszone, *Z badań nad dzierżeniem*, 85–94; ze starszej literatury ob. Hube, I, 255.

¹⁰ KDMP 2, nr 434.

¹¹ KDWP 1, nr 319.

¹² Symbol nasz zatem różny od używanych wśród ludów germańskich, gdzie w obrocie majątkowym średniowiecznym na oznaczenie rozbratu, renuncjacji z prawa własności używano obrzędu łamania pewnych przedmiotów, S. Estreicher, *Pocz. prawa umownego*, 112–3; Bloch, *Soc. féod.* 1.

VI

Stwierdziliśmy, że picie wody zrzeczenia się miało miejsce – w świetle zachowanych przekazów źródłowych – tylko w wypadku przenoszenia własności na nieruchomościach. Czy rzeczywiście czynności tej nie dopełniano przy alienacji ruchomości? Twierdząc, że ta druga ewentualność nie zachodziła, stawiamy tezę w oparciu o milczenie źródeł. Tymczasem już tylokrotnie wskazywano na to, jak ryzykowne są wnioski wyprowadzane *ex silentio*. Jeśli zatem chcemy nasz domysł podtrzymać, musimy się rozejrzeć za dodatkowymi argumentami, które by za nim przemawiały.

Założmy więc, że *aqua abrenuntiationis* była stosowana przy sprzedaży ruchomości. W takim razie dochodzimy do wyniku, który uderza nas od razu swoją niedorzecznością: uroczysta ceremonia zbycia ruchomości musiałaby się dokonywać publicznie wobec księcia i zgromadzonych dostojników; ta ewentualność dla stosunków obrotu codziennego jest wprost nie do przyjęcia, zwłaszcza gdy wiadomo nam, że odbywały się one nawet bez ustanowienia odpowiedzialności (*nuda pacta*)¹.

To wszystko, co wiemy z historii prawa własności, nie przemawia też za identycznością form zbycia mienia ruchomego i nieruchomego. Własność na *immobilia* jest młodsza, jak to skonstatowano tylokrotnie w literaturze². Inny charakter rzeczy ruchomych, odmienne przeznaczenie ekonomiczne, ich duża podatność do obrotu, praktycznie nieograniczona liczba, a w konsekwencji i niemożność kontroli zmiany stosunków własnościowych przez społeczeństwo, przy małej z reguły wartości, musiały doprowadzić do wytworzenia norm prawnych znacznie różniących się od reguł dotyczących nieruchomości. Liczba nieruchomości była ograniczona, przy tym ziemia stanowiła w swoim czasie jedyny niemal warsztat pracy³, a więc dobro ekonomiczne o wyjątkowym wprost znaczeniu⁴, czego następstwem była także jej wartość społeczno-polityczna. Nic więc dziwnego, że prawo oplatające nieruchomości jest

¹ S. Estreicher, *Początki prawa umownego*, 147–8.

² A. Heusler, *Institutionen*, 2 (1886), 6; K. Tymieniecki, *Spółczesność Słowian lech.*, 30–2, tamże zestawiona obfita literatura przedmiotu, 32–4; T. Saturnik, *O právu soukromém*, 90. O wcześniejszym władaniu indywidualnym ruchomościami także K. Kolańczyk, *Studia*, 420.

³ A. Szelągowski, *Chłopi–dziedzice*, 3.

⁴ J. Brissaud, *op. c.* 201. K. Kolańczyk nazywa je najważniejszym dobrem ekonomicznym wczesnej monarchii piastowskiej, *Studia*, 183, 404. Zastanówić się jednak można, czy w tym okresie głównego bogactwa nie stanowiły ruchomości, trzody i kosztowności. F. Bujak stwierdził ogromny wzrost wartości ziemi w ciągu 13 w., a więc w końcowym okresie rządów piastowskich. Prof. K. Tymieniecki wiąże fakt, że ziemia stała się najważniejszym dobrem ekonomicznym, z ustaleniem się całkowitym własności ziemi, *Spółczesność*, 72. To stanowisko utrzyma ona w Polsce aż do rozbiorów.

czymś zupełnie odmiennym od prawa tyczącego ruchomości⁵. Różnica między nimi była tak istotna, że przejawiała się niemal w każdej dziedzinie prawa. Podział na rzeczy ruchome i nieruchome był głównym i zasadniczym podziałem prawa polskiego, jak w ogóle wszystkich praw średniowiecznych⁶. Zajmowały się one głównie nieruchomościami, ruchomościom poświęcały stosunkowo niewiele uwagi⁷. Zasadnicza, nas interesująca różnica uwydatniała się w tym, że tylko w odniesieniu do dóbr ziemskich istniały utrudnienia w zbyciu stanowiące pozostałość pierwotnej *inalienabilitas*. Retraktu ruchomości nie znano⁸.

Inny też był związek łączący właściciela z przynależnym doń przedmiotem ruchomym. Na dowód tego wystarczy powołać zasadę ujmowaną w powiedzeniu *meubles n'ont pas de siute (Hand wahre Hand)*⁹. Wynika z niej

⁵ Dunin, *Dawne mazow. prawo*, 149; P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 1, 244, 253; ob. też tegoż *Dawne prawo polskie prywatne*, wyd. 2, 11. – Co do praw szczepowych germańskich ob. A. Blumenstok, *Studia*, 119, oraz S. Estreicher, *Studia*, 4.

⁶ O. Gierke, *Deutsches Privatrecht*, 2, 5–8; Hübner, *Grundzüge*⁵, 179–80; Brissaud, *op. c.* 199–202; ob. też K. Koranyi, *Podstawy średniowiecznego prawa spadkowego*, PHP 9, z. 2. (Lwów 1930), 3. Nie przeczy temu fakt, że kwalifikacja prawnicza jakiegoś przedmiotu do jednej czy drugiej kategorii nie była zawsze jednakowa (ob. K. Kolańczyk, *Studia*, 384²⁶, 400–2, 404, gdzie też obszerna literatura przedmiotu), ani też okoliczność, że pewne prawa (np. francuskie) tworzyły szczególną kategorię dóbr, które w pewnych stosunkach traktowane były jako ruchomości, w innych jako *immobilia*, Brissaud, *op. c.* 202–3; E. Chénon, *op. c.* 2, 230. Ważkość tego podziału z punktu widzenia prawa uwydatnia swoboda, jaką dają niektóre późniejsze systemy jednostce; od jej woli zależy uruchomienie nieruchomości czy unieruchomienie ruchomości, O. Gierke, *op. c.* 2, 8; Hübner, *Grundzüge*⁵, 182–3. Co do teorii Champeaux przyjmującej, że odróżnienie ruchomości od nieruchomości jest zapożyczeniem rzymskim, ob. Alfred von Halban, *Das römische Recht in den germanischen Volksstaaten. Ein Beitrag zur deutschen Rechtsgeschichte, Untersuchungen zur deutschen Staats- und Rechtsgeschichte herausg. v. O. Gierke*, Heft 89, t. 3 (Breslau 1907), 324⁵.

⁷ P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 127.

⁸ Przykład podany przez T. Saturnika trzeba będzie traktować, zgodnie z tym uczonym, za jakiś partykularny tylko zwyczaj, który nie nabrał nigdy szerszego znaczenia, *O právu soukr.*, 120–1. O tym, że w epoce historycznej prawa rodowe ograniczały się tylko do nieruchomości, K. Kolańczyk, *Studia*, 488.

⁹ O. Gierke, *op. c.* 2, 558 nn.; Hübner⁵, 433 nn.; Schröder-Künssberg⁷, 300, 777–8; Brissaud, *op. c.* 222 nn; Dąbkowski, *Wierna ręka*, 5. – W literaturze polskiej, o ile nie przeoczyliśmy czegoś, nie znajdujemy specjalnej rozprawy poświęconej temu zagadnieniu. To jednak, co wiemy o normach dotyczących ruchomości, wykazuje bardzo daleko idące analogie z prawem germańskim. Takie instytucje jak *anefang* (R. Taubenschlag, *Proces polski XIII i XIV wieku do statutów Kazimierza Wielkiego*, SHPP 10, z. 3 (Lwów 1927), 89–93) i zwód (Ruska Prawda, art. 36–40; T. Saturnik, *O právu soukr.* 103, 168, najstarszy zwód polskiego prawa zwycz. art. 11; M. Winawer, *Najd. prawo zwycz.* p. 146–7; R. Taubenschlag, *l. c.*; W. Namysłowski, *Pozasądowe organy*, 2) wprost wymagają jako dopełnienia zasady *mobilia non habent sequelam*. Także depozyt Prawdy Ruskiej zdradza dość wyraźnie występowanie takiego poglądu. W niej bowiem patrzy się na przyjęcie cudzej rzeczy w przechowanie nie jak na stosunek obligatoryjny, ale jak na przekazane dobro. Z tego powodu nie wymaga się tam przy chowaniu cudzych rzeczy świadków, jak przy zwykłych umowach. Ten sam wniosek wysnuwa się z polskiej nazwy „wierna ręka”. Widocznie polegała ona na zaufaniu w przyjacielską gotowość danej osoby,

niedwuznacznie, że związek ten był o wiele luźniejszy. Społeczeństwo nie okazuje szczególnego zainteresowania losami ruchomości, troskę o nie zostawia jednostce. Nie tylko krewni nie mogą do niej zgłaszać pretensyj, ale właściciel sam bez swej woli, a nawet w pewnych okolicznościach wbrew niej może własność na ruchomości utracić na zawsze. Oczywiście wyjątek stanowią tu zmiany posiadaczy ruchomości, stanowiące pogwałcenie prawa własności (kradzież); ale poza tymi z prawem karnym w kolizję wpadającymi wypadkami désintéressement społeczeństwa co do *mobilia* jest zupełne. Nie mogąc wykonywać kontroli nad ich obrotem, grupa tworzy normy, które polecają wyrażnie obiekty ruchome pieczy jednostki: *wo man seinem Glauben gelassen hat, da soll man ihn wieder suchen!*¹⁰

Własność na ruchomości może ktoś stracić wbrew swej woli, jeśli lekkomyślnie przeniósł jej posiadanie na osobę nie zasługującą na zaufanie; praw własności na nieruchomości jednostka przenieść nie może, mimo swej najlepszej woli. Co więcej, przechodzenie gruntu od pierwszego nabywcy w dalsze ręce pozostaje bez wpływu na nie¹¹. Przy *mobilia* stan faktyczny wykazuje tendencję do pokrywania się ze stanem prawnym, przy dziedzinach absolutna moc praw rzeczowych, skutecznych wobec każdego, niemalże nie dopuszcza do zmiany stanu prawnego.

wierzyło się jej ręce, T. Saturnik, *O právu soukr.* 161–2. Za istnieniem zasady *mobilia non habent sequelam* w prawie polskim przemawiają też dobitnie obserwacje poczynione przez P. Dąbkowskiego. Co prawda uczony ten stwierdził, że źródła polskie nie rozstrzygają kwestii, czy pokładca w razie zbycia rzeczy powierzonej przez pokładnika w sposób niedozwolony musiał się trzymać jedynie pokładnika, czy też mógł się zwrócić wprost przeciw każdemu posiadaczowi tej rzeczy, *Wierna ręka, czyli pokład. Studium z prawa polskiego*, SHPP 3, z. 2 (Lwów 1909), 63; ale tenże badacz wnosi, że podpokład stwarzał jedynie stosunek między pokładnikiem i podpokładnikiem, nie zaś bezpośredni między pokładcą a podpokładnikiem, *ib.* 62. Ostatnie spostrzeżenie, sądzimy, jest miarodajne i wystarczające. Zauważmy też, że Dąbkowski mówi o władztwie pokładnika uzasadnionym tradycją rzeczy, *ib.* 78. Pewną trudność dla przedstawionego toku rozumowania stanowi – przyznajemy – możliwość oddania w wierną rękę także nieruchomości, Dąbkowski, *Wierna ręka*, 2–3; T. Saturnik, *op. c.* 163–4. Nie jest jednak takiej natury, iżby stanowiła szkopał nieprzezwyciężony. Dla uprawdopodobnienia naszej tezy o występowaniu w polskich czy w ogóle słowiańskich stosunkach omawianej zasady niech nam wolno będzie posłużyć się jeszcze następującym rozumowaniem S. Estreichera, który zastosował je do Germanów: trudno przyjąć, że ludy słowiańskie wytworzyły sobie urządzenia zasadniczo odmienne od innych ludów świata i rozwijały je w sposób niepodobny do rozwoju spotykanego gdzie indziej, *Początki prawa umow.*, 15. Przypomnijmy jeszcze, że reguła *Hand wahre Hand* była powszechna w germańskich prawach szczepowych. Jedynie te, które się znalazły pod wpływem rzymskim, przyznają skargę rzeczową przeciwko osobie trzeciej, Brissaud, *op. c.* 222. W zwyczajach francuskich ta nowa praktyka wprowadza się dopiero w 14–15 w., *ib.* 234–5.

¹⁰ Zasada *Hand wahre Hand* odnosi się tylko do wypadków dobrowolnego przeniesienia posiadania przez właściciela, nie dotyczy natomiast utraty przedmiotu wbrew jego woli (zguba lub kradzież), jak nieściśle utrzymuje J. Górecki, *Przeniesienie własności rzeczy ruchomej*, Prace Wrocł. Tow. Nauk., Seria A, nr 36 (Wrocław 1950), 69, 81.

¹¹ Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 485–6; K. Kolańczyk, *Najd. p. pr. spadk.* 94. Tenże jednak wypowiada ostatnio odmienne zdanie, *Studia*, 113³⁰⁸ i 445.

Nie posiadając więc ani jednego wypadku poświadczonego źródłowo stosowania *aqua abrenuntiationis* przy zbywaniu ruchomości, dysponując równocześnie poważnymi argumentami przemawiającymi stanowczo przeciwko przenoszeniu norm dotyczących nieruchomości do prawa o ruchomościach, traktować musimy omawianą instytucję jako właściwą tylko dla obrotu ziemią¹². Wszakże, by wyczerpać zagadnienie różnic prawnych między ruchomościami a nieruchomościami, trzeba jeszcze poruszyć kwestię litkupu.

¹² Tak też P. Dąbkowski, *Litkup*, 44 i Abraham, *Zawarcie małż.*, 206.

VII

Przy omawianiu *aqua abrenuntiationis* niemal powszechnie w dotychczasowej literaturze przedmiotu zestawia się ją i porównuje z litkupem, wskazując na pewne podobieństwa, jak i podkreślając dzielące te symbole różnice¹. Dąbkowski stwierdził, że „symbol ten (woda zrzeczenia się) ... zbliżał się do pewnego stopnia do litkupu. Tu i tam bowiem mamy do czynienia z piciem pewnego napoju przy kontrakcie kupna”. Tenże autor konstatuje równocześnie między nimi znaczną różnicę: „litkup piją obie strony umawiające się wraz ze świadkami, wodę zrzeczenia się pije tylko sprzedawca, pierwszy ma znaczenie utwierdzenia kupna-sprzedaży, druga oznacza zrzeczenie się władzy przez pozbywającego nieruchomości”².

Opinię Dąbkowskiego przytacza W. Abraham³ podkreślając, że zwyczaj ten wybitnie się różni⁴. Niedawno, całkiem przygodnie prof. R. Grodecki wystąpił z przypuszczeniem, że popularny u nas długie wieki litkup rozwinął się, być może, z picia wody zrzeczenia się⁵. Pomijamy już ostatnią opinię dopatrującą się ewolucji od *aqua abrenuntiationis* do litkupu. Wyrażona przygodnie, bez jakiegokolwiek uzasadnienia, nie może się ostać wobec obserwacji już dawniej w literaturze poczynionych, które stwierdzają znaczną, wybitną między tymi instytucjami różnicę. Nie ostoja się tym bardziej w świetle niżej zamieszczonych wywodów. Ograniczamy się przeto do rozpatrzenia też Dąbkowskiego i Abrahama, świadomie nie zajmując się już dawniejszymi wypowiedziami w tej materii.

Na czym polega podobieństwo obu instytucyj? Niesłuchanie ono drobne, ogranicza się bowiem do identyczności substratu materialnego, czynności fizjologicznej konsumpcji wody. I to wszystko. Jasną jest rzeczą, że prawnik nie może w żadnym razie budować na tej podstawie wniosków o ich podobieństwie, tym mniej dopatrywać się w niej uzasadnienia do wywodzenia jednej z drugiej. Z pewnością nie jest to legitymacją wystarczającą, zwłaszcza gdy wiadomo nam z prac etnograficznych, że każdy symbol może być użytkowany dla kilku zbliżonych czy nawet odrębnych idei⁶.

¹ S. Estreicher, *Pocz. pr. umownego*, 121 przyp.; P. Dąbkowski, *Litkup*, 44; W. Abraham, *Zawarcie małżeństwa*, 206.

² Dąbkowski, *Litkup*, 44.

³ Abraham, *Zawarcie małż.*, 206⁴.

⁴ *Ib.* 206.

⁵ Ob. wyżej s. 140.

⁶ Por. olbrzymi materiał zebrany w *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens* oraz uwagi S. Estreichera, *Pocz. pr. umow.* 113¹.

Zresztą już nawet co do tego materialnego substratu konstatujemy rzucające się w oczy różnice: przy *aqua abrenuntiationis* pije tylko jedna osoba, zbywca, przy litkupie – obie strony ze świadkami⁷. Litkup, choć od razu charakteryzuje się jako czynność pod względem gospodarczym zupełnie obojętna⁸, jest w każdym razie libacją sprawiającą przyjemność jej uczestnikom; ten właśnie jego charakter sprawiał, że ludzie zupełnie obcy kontrahentowi brali w niej udział. Stanowił przeto, jak się słusznie wyraża **Dąbkowski**, wynagrodzenie za trud litkupników⁹. Tego charakteru uczty nie posiada wcale *aqua abrenuntiationis*. Rycerz śląski wypijał wodę zrzeczenia na polecenie księcia najniechętniej, dopełnienie tej ceremonii odczuwał jako przykrość tak dużą, że panujący łagodzi ją przez zmianę przedmiotu napitku (I). Już ta obserwacja co do strony materialnej tych instytucji nie pozwala mówić o ich podobieństwie. Rozejrzenie się w ich znaczeniu prawnym, jedynie miarodajnym z prawniczego punktu widzenia, wykluczy, jak mniemamy, raz na zawsze zestawianie ich ze sobą.

Według **Dąbkowskiego**, litkup jest środkiem utwierdzenia umów w ogóle, kupna–sprzedaży w szczególności¹⁰. Z chwilą dopełnienia *mercipotus* umowa stawała się nieodwołalna i zaskarżalna¹¹, rescysja nie jest więc możliwa¹². To było jego znaczenie istotne. Obok niego litkup posiadał znaczenie dowodowe (obrona przed zarzutem kradzieży)¹³. Gdy libacja następowała po wymianie prestacji¹⁴, ten charakter zaznaczał się przede wszystkim.

Dąbkowski podał wszystkie typy umów, z których okazji pito litkup (najczęstszą z nich było kupno), oraz zestawiał konkretne przykłady *mercipotus* występujące w polskim materiale źródłowym. Okazuje się, że znajdował on jedynie zastosowanie przy obrocie ruchomościami¹⁵.

A przy nieruchomościach? W tej kwestii stanowisko **Dąbkowskiego** jest następujące: gdy chodzi o czasy historyczne oświetlone źródłami, zwyczaj litkupu, jego zdaniem, nie miał zastosowania przy sprzedaży gruntów według prawa ziemskiego¹⁶. Znały go natomiast w takim wypadku prawa miejskie

⁷ Tak już **Dąbkowski**, *Litkup*, 44, za nim **Abraham**, *Zawarcie małż.*, 206⁴.

⁸ **S. Estreicher**, *Pocz. pr. umow.*, 36.

⁹ *Litkup*, 37, i *Prawo pryw.* 2, 403. Na liczne wypadki *geselliges Mahl und geselliger Trunk* w zwyczajach prawnych zwraca uwagę **Eberhard Frhr. von Künssberg**, *Rechtliche Volkskunde*, Halle/Saale, 1936, 54 nn.

¹⁰ *Litkup*, 44.

¹¹ *Litkup*, 34; *Prawo pryw.* 2, 403; za nim **W. Abraham**, *Zawarcie małż.*, 205.

¹² **S. Estreicher** tak definiuje litkup dla interesującego nas okresu: przemienia się on na wspólne jedzenie lub picie stron, w którym bierze udział pewna liczba osób trzecich występujących jako ręczyciele prawności umowy poświadczających dobrą wiarę obu stron i zobowiązanych do bronięcia węzła umownego w razie, gdyby jedna ze stron lub kto trzeci usiłował ten węzeł naruszyć, *Pocz. pr. um.*, 159.

¹³ **Dąbkowski**, *Litkup*, 36; *Prawo pryw.* 2, 403–4.

¹⁴ **S. Estreicher**, *op. c.* 74; **Abraham**, *op. c.* 205.

¹⁵ *Litkup*, 4–6.

¹⁶ *Litkup*, 7; autor podał jedynie dwa przykłady z ziem ruskich, *ib.* 7, 30.

i bartne¹⁷. Wy tłumaczenie tego zwyczaju przy obrocie nieruchomościami miejskimi podajemy niżej; zaznaczamy tu jedynie, uprzedzając swoje wywody, że należy go tłumaczyć recepcją prawa niemieckiego. Prawo bartne posiada szczególne, sobie właściwe cechy, dzięki czemu możemy spokojnie nie brać go tutaj w rachubę¹⁸.

A jak przedstawiała się ta kwestia w czasach dawniejszych, dla których brak naświetlenia źródłowego? Zaznaczmy od razu niekonsekwencję, w jaką popada **Dąbkowski**. – Podkreślamy ją umyślnie, by zwrócić uwagę na to, jakie niebezpieczeństwa czyhają na czytelnika jego syntezy polskiego prawa prywatnego¹⁹. – Można by się spodziewać, że pomieszczony w niej artykuł o litkupie (s. 401–4) będzie wiernym powtórzeniem wyników jego własnej pracy analitycznej poświęconej temu zagadnieniu. Porównajmy oba teksty z sobą: według Litkupu posiadał *mercipotus* pierwotnie przy kupnie–sprzedaży nieruchomości według wszelkiego prawdopodobieństwa to samo znaczenie, co przy kupnie ruchomości. Atoli kiedy państwo wytworzyło nowe sposoby utwierdzenia umów w postaci ksiąg sądowych, w które musiała być wpisana każda zmiana odnosząca się do nieruchomości, ten nowy sposób wyparł litkup z dotychczasowego stanowiska²⁰. Oczywiście te wszystkie twierdzenia stanowią domysł autora, jak to sam w tekście wyraźnie zaznacza. Możemy je akceptować lub nie, ale nie możemy historykowi brać za złe, że takie czy inne stawia przypuszczenie. Tymczasem zamieniło się ono w jego syntezie w pewnik: „znaczenie istotne posiadał niegdyś litkup także w odniesieniu do dóbr nieruchomych”²¹. Równocześnie jednak autor nie rozszerzył podstawy źródłowej, nie przytoczył również żadnych nowych argumentów, które by uzasadniały zamianę domysłu w pewnik.

Zastanówmy się w tej sytuacji, czy istnieją jakieś logiczne przesłanki, które by mogły podtrzymać ostatnie stanowisko **Dąbkowskiego**. Jako pierwszy argument contra wysuwamy ten, którym się posłużyliśmy wyżej: fakt różnolitego stanowiska prawnego ruchomości i nieruchomości. Odwracamy zatem jedynie zdanie wypowiedziane poprzednio: norm dotyczących obrotu ruchomościami nie możemy uznawać za obowiązujące przy alienacji nieruchomości w braku innych na to dowodów. Z tego więc, że przy handlu

¹⁷ Litkup, 6–7. Co do stosowania litkupu przy sprzedażach barci ob. też **J. Rafacz**, *Regale bartne na Mazowszu w późniejszym średniowieczu*, SHPP 18, z. 1, Lwów 1938, 25.

¹⁸ Obok cytowanej w przyp. poprzednim pracy **J. Rafacza** por. studium **K. Pieradzkiej**, *Uwagi o bartnictwie na Łużycach*, *Pamiętnik Słowiański* 1 (Kraków 1949), 83–100. O praktyce prowadzenia ksiąg przed sądami bartnymi ob. **J. Rafacz**, *op. c.* 27, 52–3. Nie zajmując się bliżej ich genezą, wysuwamy przypuszczenie, że wzorem dla nich były księgi ziemskie, skoro w ogóle organizacja sądów ziemskich wpłynęła na ustrój sądów bartnych, **J. Rafacz**, *op. c.* 57.

¹⁹ Na jej niekonsekwencję zwraca też niejednokrotnie uwagę **K. Kolańczyk**, *Najd. pol. prawo spadk.* 82.

²⁰ Litkup, 35–6.

²¹ *Prawo pryw.* 2, 403.

ruchomościami pito litkup, nie wnosimy – nie mając podstaw źródłowych – że teje ceremonii dokonywano przy alienacji immobilii.

Przyjęciu hipotezy **Dąbkowskiego** stoją na drodze inne obserwacje. Zajmując stanowisko tego autora, niełatwo będzie ominąć dalszą trudność: dokumentów informujących nas o obrocie nieruchomościami już dla 13 w. i pierwszej połowy 14 w. jest w bród. Żaden z nich atoli nie wspomina o litkupie. Jakżeż więc z systematycznego milczenia źródeł z a j m u j ą c y c h się obrotem nieruchomościami wysnuwać wnioski, że symbol ten również co do nich znajdował zastosowanie?²² Przecież sam prof. **Dąbkowski** na tej podstawie, że zapiski ksiąg ziemskich nie wspominają o nim²³, wysnuł wniosek, że litkup nie miał tu znaczenia prawnego²⁴.

Pozostaje do rozpatrzenia jeden argument *pro* nie wykorzystany przez **Dąbkowskiego**, argument, któremu nie możemy odmówić dużej siły przekonującej. Mamy mianowicie na myśli analogię ze stosunkami zachodnio-europejskimi. Na Zachodzie litkup miał rzeczywiście zastosowanie przy umowach dotyczących nieruchomości²⁵. Ale też między krajami rozwijającymi się na dziedzictwie rzymskim a terenami, które nigdy nie zetknęły się bezpośrednio z rzymskim władztwem i prawem, konstatujemy daleko idące różnice w rozwoju prawnym. U szczepów germańskich obserwujemy powolne przechodzenie od umów realizowanych od razu, z ręki do ręki (*uno actu, Zug zum Zug, actes au comptant*²⁶) – a więc właściwie zamian, przy których nawet nieaktualne jest pytanie, czy to kontrakt realny czy konsensualny²⁷ – do umów kredytowych poprzez rozbitcie kontraktu na dwa etapy, salę i inwestyturę²⁸. Pierwszy z nich, sala, zdobywa sobie coraz bardziej przewagę

²² Co prawda z okazji *aqua abrenuntiationis* stwierdziliśmy niedoskonałość informacji źródłowych, wyżej s. 145. Pozostały jednak w nich choć nikłe ślady tej instytucji, natomiast dla omawianego tematu nie ma ich wcale.

²³ *Litkup*, 36.

²⁴ *Ib.* 7. Sprzeczność wewnętrzna tu aż nazbyt widoczna. Przepijanie jest tylko wtedy litkupem, gdy ma znaczenie prawne. Stąd więc i dalsze przypuszczenia o mnóstwie wypadków litkupu niewpisanych do ksiąg sądowych, *ib.* 32, są zbędne. – Zauważmy, że **Dąbkowski** systematycznie zestawia informacje ksiąg sądowych ziemskich i ksiąg miejskich, co – naszym zdaniem – jest niedopuszczalne.

²⁵ S. **Estreicher**, *Studia*, 39–41.

²⁶ O charakterze *Zug um Zug* pierwotnego kupna słowiańskiego ob. P. **Dąbkowski**, *Prawo pryw.* 2, 524. Przypomnijmy tu, co mówi o rozwoju tego kontraktu w Słowiańszczyźnie T. **Saturnik**: pierwotnie znany był tylko w formie kupna naturalnego. Samo porozumienie miało charakter przedwstępnej umowy nie wiążącej prawnie. Ale i umowa realna (świadczenie przez jedną ze stron) wskutek słabo rozwiniętego kredytu ograniczona była jeszcze w późnym średniowieczu do całkiem ciasnych granic. Jako kontrakt konsensualny należy umowa kupna u Słowian dopiero do postępowego rozwoju prawa, *O právu soukr.*, 165–6.

²⁷ Nieściśle zatem wyraża się T. **Saturnik**, jakoby przy zamianie obowiązywała zasada *re contrahitur obligatio*, *op. c.* 152.

²⁸ S. **Estreicher**, *Studia*, 44. Mamy tu oczywiście na myśli późniejszy rozwój prawa frankońskiego. W 8 w., jak wiadomo, subtelne pojęcia rzymskie (przynajmniej na terenach leżących na północ od Loary) zostały wyparte przez zwyczaje germańskie, według których

nad drugim, inwestyturą. W związku z tym powstaje szereg nowych, żywotnych instytucyj prawnych, jak zapłata fikcyjna, litkup, przybicie, tworzących się za wzorem rzymskim, bądź też wpływających organicznie z prawa niemieckiego, a zmierzających do oswobodzenia kupna-sprzedaży z ciążących na nim resztek realności²⁹. Znani poprzednio prywatni świadkowie legalności nabycia dowodzić mają teraz zawarcia umowy, która staje się nieodwołalna i zaskarżalna w razie uzewnętrznienia obustronnej zgody przez picie. Tego nowego charakteru nabywa picie-litkup od 12 wieku³⁰. Jako jeden z głównych motorów posuwających naprzód prawo uważał S. Estreicher ewolucję w stosunkach ekonomicznych. Powstanie miast i idące za tym rozwinięcie się żywszego handlu spowodowało za sobą potrzebę kupna na kredyt³¹. Stwierdźmy, czy zdobycze osiągnięte w warunkach zachodnio-europejskich nie zostały przeniesione do Polski.

Za punkt wyjścia możemy wziąć z całym spokojem „odręczność” pierwotnych stosunków kontraktowych³². W jakich ramach chronologicznych dokonało się w Polsce – podobnie jak na Zachodzie – przejście do następnego stadium? Nie zamierzamy w tym artykule dawać pełnej podbudowy źródłowej³³,

„element materialny przeniesienia własności stał się rzeczą istotną, a *negotium* czynnością drugorzędną”; por. tu J. F. Lemarignier, *Les actes de droit privé de Saint-Bertin au haut moyen-âge. Survivances et déclin du droit romain dans la pratique franque*, Mélanges F. de Visscher, t. 4, 35–72; wyniki tego artykułu znane poprzednio z komunikatu ogłoszonego w *Revue Historique de droit franç. et étr.* 26 (1948), 375–6, pt. *Les actes de droit privé mérovingiens et carolingiens de l'abbaye de Saint-Bertin*.

²⁹ S. Estreicher, *Studia*, 71–2. O sile atrakcyjnej prawa rzymskiego dla ludności trudniącej się handlem; ob. też M. Bloch, *Soc. féod.* 1, 187.

³⁰ Por. też stwierdzenie, że skutki pozytywne (tradycja, gwarancja, wypłata ceny) zdobył sobie litkup, jak zresztą i inne symbole, nie przed wiekiem 12, S. Estreicher, *op. c.* 40.

³¹ *Ib.* 71. O doktrynach wiążących jak najściślej rozwój prawa umownego ze stosunkami natury gospodarczej ob. S. Estreicher, *Pocz. pr. umown.* 9.

³² Uznać musimy więc twierdzenie W. Abrahama, że „przed sądy państwowe należały przede wszystkim sprawy o nieruchomości, bez względu na to, czy chodziło o prawa rzeczowe, czy nieruchomości była tylko przedmiotem zobowiązania, *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy wieku XII* (1893²), 228–9, w części zaznaczonej przez nas spacją za anachronizm. Cytując przytoczone wyżej zdanie Abrahama poczytywał je za trafne Z. Wojciechowski, *Sądownictwo*, 43.

³³ Nietypowym przykładem, choć często cytowanym, jest znane postanowienie projektu umowy między księciem łęczyckim Kazimierzem a Zakonem Krzyżackim z r. 1252: *item quicquid in foro vendendum fuerit, cum inter venditorem et emptorem de precio conventum est, si statutum precium emptor statim non dederit, venditor rem suam vendere poterit sine pena*; *Preussisches Urkundenbuch, politische Abteilung*, 1¹ nr 260. Cytat u Dąbkowskiego, *Prawo pryw.* 2, 524, i T. Saturnika, *O právu soukr.*, 165¹⁰. Z terenu Rusi identyczny przykład z 1229 r. powołuje T. Saturnik, *l. c.* Tenże uczony na dowód podobnego zapatrywania w Czechach przytacza art. 229 Księgi rożemberskiej, 166¹¹. – Oczywiście z tekstu kujawsko-krzyżackiego wypływa niedwuznacznie, że porozumienie się stron na targu nie miało mocy wiążącej, lecz było tylko wstępną czynnością obojętną z punktu widzenia prawnego, Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 192. Ale z identyczną sytuacją mamy niezmiernie często do czynienia i dzisiaj, w szczególności przy spotykanej na każdym kroku sprzedaży odręcznej, ob. J. Górecki,

niezbędnej – z czego zdajemy sobie dobrze sprawę – dla nadania poniższym twierdzeniom charakteru pewnika. Dla naszych celów ograniczymy się do wykorzystania osiągnięć dawniejszych badaczy. Niech wyrazem wspomnianych przemian będzie przede wszystkim rozprzestrzenianie się litkupu.

Najdawniejsze o nim wzmianki z Francji datują się z 9 i 10 wieku, w stuleciach 11 i 12 informacje o *vin de marché* są rzeczą częstą. W Niemczech pierwsze wiadomości o *Weinkauf* pochodzą z 12 wieku. W stuleciu następnym rozpowszechnia się litkup po wszystkich ziemiach niemieckich, co więcej przechodzi do krajów „kolonizowanych”, m. in. także do Polski³⁴. Za najstarszą o nim informację polską poczytał S. Estreicher zapiszkę sądu miechowskiego z 1385 r.³⁵ Za tą opinią poszedł P. Dąbkowski³⁶, choć ten badacz opierając się na źródłach ruskich, podał też inną datę nieco wcześniejszą (1359 r.)³⁷. Sądzymy wszakże, że nie należy pomijać znacznie dawniejszej wzmianki pochodzącej z pierwszej połowy 13 w. ze Śląska, a występującej w pouczeniu Magdeburga dla Wrocławia³⁸. Zwrócił na nią uwagę Dąbkowski,

Przeniesienie własności, 31. Trudno więc na tym właśnie przykładzie opierać wnioski o zacofaniu średniowiecznego prawa obligacyjnego.

Żeby dać choć jeden przykład transakcji odpłatnej z ręki do ręki dotyczący nieruchomości, przytaczamy casus podany przez Księgę henrykowską: piwniczy klasztoru henrykowskiego otrzymawszy nie przewidzianą ofertę kupna zrebę w Ochli, naradziwszy się z kanonikami poznańskimi i niektórymi przychylnymi cystersom rycerzami *emit ab eis* (Bogusza i Paweł) *coram duce et suis nobilibus sortem, quam habebant in Ochla, pro XX marcis argenti, quam pecuniam frater Petrus cellerarius accepit mutuo a quodam canonico Poznaniense et statim ibidem coram duce et suis baronibus [...] integraliter persolvit*, s. 304. Rzecz zatem dzieje się *uno actu*. Nabywca nie mając z sobą gotówki, zmuszony był się zadłużyć, by cenę kupna natychmiast uiścić.

Z tejże Księgi henrykowskiej czerpiemy dowód na to, że sama umowa darowizny nieruchomości najwidooczniej nie miała żadnego znaczenia prawnego: *qui Wilhelmus, dum viveret, predictam villam huic conventui dedit, sed quia vivens conventum in possessionem predictae ville non introduxit, dux Henricus quartus [...] predictam villam domui abstulit...*, s. 331. Na ten tekst powołują się: K. Tymieniecki, *Z dziejów rozwoju wielkiej własności na Śląsku w wieku XIII*, 259–60; K. Kolańczyk, *Najd. p. pr. spadk.* 90 i *ib. p.* 5, oraz *tenże*, *Studia*, 365³⁹⁸.

Por. spostrzeżenie P. Dąbkowskiego, że dawniejsze prawo polskie nie dopuszczało skargi o dopełnienie ceny kupna, gdyż cena musiała być wypłacona od razu, *Prawo pryw.* 2, 525. W 14 w. już można się było umówić o spłatę ratami, Hube, III, 159–60. Atoli przewłaszczenie następowało dopiero po zapłacie całej sumy, *ib.* 160. Zauważmy jednak, jak słaba była pozycja nabywcy na kredyt: w razie nieuwiszczenia dalszych rat kwoty wpłacone przepadały, *ib.* 159.

³⁴ S. Estreicher, *Początki prawa umownego*, 120³, za nim P. Dąbkowski, *Litkup*, 41.

³⁵ S. Estreicher, *Początki*, 121 przyp.

³⁶ *Litkup*, 29.

³⁷ *Litkup*, 30. *Prawo pryw.* 2, 402.

³⁸ *Rechtsmitteilung* z lat 1232–1241 adresowana do Henryka Brodatego; dawniej uważano, że skierowana ona była do Złotoryi (Goldberg), Schröder-Künssberg, *Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte*, Berlin u. Leipzig 1932⁷, 741; według nowszych atoli poglądów (Goerlitz oraz za nim idącego K. Małczyńskiego, *Dzieje Wrocławia* 1, Wrocław 1948, 31, 47–8) odnosi się ono do Wrocławia, por. rec. M. Friedberga, KH 57, 1949, 180; ob. też wcześniejsze, bardzo ostrożne sformułowanie S. Kutrzeby, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, 2 (1926), 206–7.

ale zacytował ją tylko w nocie³⁹, nie uważał więc jej widocznie za miarodajną dla stosunków polskich, nie wprowadził też konsekwentnie do swojej syntezy prawa polskiego. Druga wiadomość o litkupie pochodzi z przywileju dla Ząbkowic z r. 1357⁴⁰, następną zawiera dokument małopolski wystawiony przez wójta miechowskiego w 1385 r.⁴¹ Od końca 14 wieku liczba ich zwiększa się poważnie⁴².

Jeden szczegół rzuca się od razu w oczy: najdawniejsze wzmianki w źródłach polskich odnoszące się do litkupu pochodzą z miast (Wrocław, Ząbkowice, Miechów), co wskazuje niedwuznacznie na drogę, którą ta instytucja przebyła, by zadomowić się u nas. Była ona importem niemieckiego prawa miejskiego⁴³. Z zaznajamianiem się z życiem miejskim, z wprowadzaniem

Tekst zawierający tę najstarszą wzmiankę wygląda następująco: *item si quis alium pro debitis in querimoniā traxerit, nullis testibus inductis convincere eum poterit, nisi adhibeat illos, qui contractum eorum audiverint et forte vinum in testimonium rei audite biberint*, G. A. Tzschoppe, G. A. Stenzel, *Urkundensammlung z. Gesch. d. Ursprungs der Städte*, 1832, 273 § 16. Na tekst ten pierwszy zwrócił uwagę A. Schuster, *Berichte aus dem Jahre 1748 über die Sitte des Leikaufs in Schlesien*, ZVGS. 22 (1888), 282–3, za nim P. Dąbkowski, *Litkup*, 29⁶.

³⁹ Por. przyp. poprzedni.

⁴⁰ G. A. Tzschoppe, G. A. Stenzel, *Urkundensammlung*, nr 150; cytuje A. Schuster, *Berichte*, 283; ob. też A. Wagner, rec. w KH 3 (1889), 535.

⁴¹ KDMP 3, nr 942; przytacza go Estreicher, *Pocz. prawa um.* 121 przyp., za nim P. Dąbkowski, *Litkup*, 29. Przeniesienie Miechowa na prawo niemieckie nastąpiło w r. 1290, KDMP 2, nr 516.

⁴² Dąbkowski, *Litkup*, 29–30. Wśród innych ludów słowiańskich najwcześniejsza w ogóle wzmianka o litkupie pojawia się w dokumencie chorwackim z r. 1090, S. Estreicher, *Pocz. pr. um.*, 121 przyp., pod przypuszczalnym wpływem Włoch, *ib.* Później znacznie, bo dopiero w r. 1288 występuje w statucie winodolskim.

⁴³ S. Estreicher, *l. c.* oraz T. Saturnik, *O právu soukr.*, 147. Nie bierzemy tu w rachubę mohoryczną świadczącego o znajomości litkupu na ziemiach ruskich. Wyrażano bowiem w literaturze uzasadnione, jak się wydaje, przypuszczenie, że przeniknął on tam prawdopodobnie od ludów wschodnich, Saturnik, *op. c.* 147–8, jak o tym świadczy sama nazwa, Sołowjew, *Osobiennost'*, 13. Zdając sobie doskonale sprawę z trudności, jaką stanowi problem zachodniej czy wschodniej genezy instytucji w prawie ruskim (z analogicznymi trudnościami zetknęli się badacze statutów litewskich, por. tu głos J. Bardacha na VI zjeździe historyków, *Pamiętnik VI powszechnego zjazdu historyków polskich w Wilnie 17–20 września 1935 r.*, 2, Lwów 1936, 99–102), uznajemy domysł ten za trafny, ponieważ znajduje on mocne oparcie w materiale zestawionym przez P. Dąbkowskiego. Na 70 wzmianek o litkupie z lat 1359–1547 47 pochodzi z Rusi Czerwonej, *Litkup*, 33¹. W dzielnicach czysto polskich równą ilość wzmianek wykazują Małopolska i Wielkopolska, najmniej Mazowsze, *ib.* 33²⁻⁴. Jakże to odmienny obraz od tego, jaki nam dają instytucje, których geneza zachodnia jest niewątpliwa, mianowicie załoga i łajanie. Załoga najwięcej była w użyciu w ziemi poznańskiej i w ogóle w Wielkopolsce, rzadziej stosowano ją w Małopolsce, a już tylko wyjątkowo na Rusi halickiej, gdzie występowała w dwóch przede wszystkim ziemiach: lwowskiej będącej metropolią ziem czerwonoruskich i sanockiej najwięcej na zachód wysuniętej, Dąbkowski, *Załoga w prawie polskim średniowiecznym*, Archiwum Naukowe, dz. 1, t. 2, z. 4 (Lwów 1905), 15–6. Dodajmy, że swoje zestawienie o załodze zamknął Dąbkowski w ramach 1331–1454, *ib.* 14. Rozpatrując znów rozprzestrzenienie umocowania zobowiązań pod grozą łajania stwierdzamy, że zwyczaj ten znajdował zastosowanie przede wszystkim w Małopolsce, Dąbkowski, *O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie*

organizacji temu życiu właściwej – tego całego splotu urządzeń prawnych i gospodarczych określanego terminem prawa niemieckiego⁴⁴ – przychodziły do nas nowe, postępowe poglądy w dziedzinie obrotu. m. in. i pojęcie kontraktu kredytowego⁴⁵; za nimi w ślad szły urządzenia, których zadaniem było zabezpieczenie tego rodzaju umów⁴⁶.

Litkup zatem najwcześniej pojawia się w miastach, znajomość jego na wsiach poświadczają źródła o półtora wieku późniejsze⁴⁷. Bramę wpadową dla niego stanowił Śląsk⁴⁸.

Nie chcemy twierdzić, jakoby nowe poglądy o umowach kredytowych idące z Zachodu ominęły w zupełności warstwę ziemiańską. Spotykamy u niej inną formę utwierdzenia, specyficzną dla tego stanu, mianowicie łajanie⁴⁹, nie znane niemal wśród mieszczaństwa⁵⁰, a w ogóle nie stosowane wśród chłopów⁵¹. Środek ten importowano w związku z rozszerzeniem się pojęcia czci rycerskiej⁵². Najstarsza o nim wzmianka w tekstach polskich

polskim średniowiecznym, Archiwum Naukowe, dz. 1, t. 1, z. 1 (Lwów 1903), 69–70, znany też był w Wielkopolsce, *ib.* 70–1, jeden wypadek, i to wątpliwy, pochodzi z Mazowsza, *ib.* 71. „Zapiski ruskie zaczynają się w przeważnej części dopiero z wprowadzeniem prawa polskiego sądowego na Rusi, to jest z rokiem 1435 [...] Pierwsze wypadki zastosowania umów o prawo łajania odnoszą się dopiero do roku 1437, w dwa lata po wprowadzeniu prawa polskiego”, *ib.* 71–2; także podany wypadek z r. 1431 z zakresu stosunków międzynarodowych. Tenże autor na podstawie licznych zapisek o sekwestrze wnosi o późniejszym rozwoju ziem ruskich, *Wierna ręka*, 137.

Ten sam szlak wędrówek instytucji prawnych wykazał S. Estreicher, również i dla *denarius Dei*, *Początki prawa umownego*, 118. – Obserwacje te wprost nie dopuszczają do wyprowadzania mohorycza z litkupu zachodnio-europejskiego, przypisać mu trzeba będzie wschodnią, bizantyjską czy może nawet tatarską genezę. Z naszych rozważań w każdym razie musi być usunięty.

⁴⁴ M. Patkaniowski, *Polityka miejska Kazimierza Wielkiego*, Spraw. PAU 43 (1938), 87.

⁴⁵ Prostuujemy więc tu swoją opinię wypowiedzianą dawniej a wyrażoną w oparciu na autorytecie O. Balzera, jakoby niemieckie prawo średniowieczne importowane do nas było niewyrobite, *O biskupstwie lubuskim, uwagi krytyczno-polemiczne*, CzPH 2 (Poznań 1949), 77. Obligacjami górowało ono niewątpliwie nad zwyczajowym prawem polskim, które zwracało uwagę w przeważającej mierze na stosunki ziemskie. Przypomnijmy, że nasz najstarszy spis prawa zwyczajowego z połowy 13 w. zna tylko *obligationes ex delicto*, istnienie właściwych zobowiązań wynikających *ex contractu* ledwie w nim znalazło wyraz, Winawer, *Najd. prawo zwycz. polskie*, 241–3. Co do niefortunnej koncepcji *obligationes ex lege* stawionej przez tegoż autora ob. cytowaną recenzję O. Balzera, KH 4, 165.

⁴⁶ Por. wyżej przytoczone zdanie S. Estreichera oraz P. Dąbkowski, *Litkup*, 33; J. Adamus, *Z badań nad dziejami*, 102⁴; T. Saturnik, *O prawnu soukr.*, 147.

⁴⁷ Według Dąbkowskiego, wzmianki źródłowe z zakresu prawa ziemskiego są niemal współczesne miejskim, *Litkup*, 29.

⁴⁸ Dąbkowski stwierdza, że nie można postawić i rozstrzygnąć kwestii, w której z dzielnic pojawia się litkup najwcześniej, *ib.* 33.

⁴⁹ Tenże, *O utwierdzeniu umów*, 12–3, 17, oraz *Prawo pryw.* 1, 163.

⁵⁰ Dąbkowski, *O utwierdzeniu umów*, 14.

⁵¹ *Ib.* 15.

⁵² *Ib.* 18, 68. Co do konieczności odróżnienia pojęcia dobrego imienia właściwego całej ludności oraz pojęcia czci, „które uformowało się wraz z ukształtowaniem rycerstwa, szlachectwa,

pojawia się w statutach Kazimierza Wielkiego⁵³. Ze starannego zestawienia dokonanego przez P. Dąbkowskiego wynika, że łajaniem utwierdzone były z reguły pożyczki pieniężne⁵⁴, a więc umowy realne, które najwcześniej znane były społeczeństwu agrarnemu⁵⁵. Niewątpliwie się wydaje, że w tym wypadku import ograniczył się jedynie do samego sposobu utwierdzenia kontraktu.

Zachodniego pochodzenia była również załoga⁵⁶; związana z pojęciami rycerstwa ograniczała się znowu wyłącznie do szlachty⁵⁷.

Co więcej, i wobec warstwy ziemiańskiej spotykamy się ze wzmiankami o litkupie⁵⁸. Dotyczą one jednak – nie rozszerzając kwerendy źródłowej, ograniczamy się do materiałów piętnastowiecznych przytoczonych przez Dąbkowskiego – obrotu r u c h o m o ś c i a m i. Informacje te więc nie zmuszają nas do ustępstw od przeprowadzonego toku rozumowania.

Żeby naszym wywodom opierającym się z konieczności na obserwacji zjawisk datujących z epoki nieco późniejszej nadać charakter bardziej przekonujący, rozejrzyjmy się, czy podobnego rozwoju nie da się stwierdzić w naszych stosunkach także przy innych umowach. Niecharakterystyczne są pod tym względem kontrakty realne, zwłaszcza tego rodzaju jak depozyt. Co prawda i tu wola stron nie stwarzała jeszcze pokładu, lecz trzeba było fizycznego oddania rzeczy (*realiter et cum effectum*)⁵⁹, ale i w zaawansowanych prawodawstwach bywa ten stosunek umową realną. Natomiast szczególnie ostro wystąpi badane zjawisko w zakresie prawa małżeńskiego.

W literaturze naukowej zwracano już uwagę na pewną analogię między litkupem a złożeniami⁶⁰. Omawiając formy zawarcia małżeństwa, stwierdził

może wraz z napływem herbów”, ob. M. Handelsman, *Prawo karne w statutach Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1909, 128, 143–4, 207; tamże o obeldze specjalnej w stosunkach szlacheckich (zarzut nieprawego pochodzenia), 168. Badacz ten uznawał karę pozbawienia czci za import, który przyszedł do nas z zachodu przez Śląsk, *ib.* 152–3. O dużej cenie czci szlacheckiej świadczy wysokie zadośćuczynienie *veluti si ipsum occidisset*, B. IV, art. 54, ob. R. Hube, II, 109, 137; Z. Wojciechowski, *Das Ritterrecht*, 115. Stopniowo rycerskie pojęcie czci ogarnia niższe warstwy. W końcu średniowiecza policzek dany plebejuszowi jest traktowany jako zamach na honor w Wielkopolsce, J. Rafacz, *Zranienie w prawie mazowieckim późniejszego średniowiecza*, SHPP 12, z. 4, Lwów 1931, 15; atoli w tym samym czasie na zapóźnionym Mazowszu wiąże się takie konsekwencje tylko z policzkiem danym szlachcicowi, u nie-szlachty nosi on jedynie charakter pobicia, *ib.* 9, 70, 79.

⁵³ P. Dąbkowski, *O utwierdzeniu umów*, 68; *tenże*, *Litkup*, 61–2 i *tenże*, *Prawo pryw.* 2, 604; ob. R. Hube, II, 127, 137, i M. Handelsman, *Prawo karne w statutach Kaz. W.*, 167. Przepis omawianego artykułu obowiązywał w Małopolsce i Wielkopolsce, Dąbkowski, *O utwierdzeniu*, 70. Uważa go za nowo wprowadzony, Z. Kaczmarczyk, *Monarchia*, 1, 60.

⁵⁴ P. Dąbkowski, *O utwierdzeniu*, 29–32.

⁵⁵ Kontrakty realne uważa słusznie T. Saturnik za pierwsze umowy, w których powstało pewne *spatium temporis*, *op. c.* 165.

⁵⁶ Dąbkowski, *Załoga*, 12.

⁵⁷ *Ib.* 19, oraz *tenże*, *Prawo pryw.* 1, 163.

⁵⁸ Dąbkowski, *Litkup*, 47–8.

⁵⁹ Dąbkowski, *Wierna ręka*, 38.

⁶⁰ W. Abraham, *Zawarcie małżeństwa*, 205; K. Zawistowicz-Kintopfowa, *Zawarcie małżeństwa przez kupno w polskich obrzędach weselnych*, Kraków 1929, 13–4.

Abraham, że pierwotnie dochodziło ono do skutku drogą kupna realnego lub darowizny odpłatnej *uno actu*, z ręki do ręki⁶¹. W późniejszych dopiero czasach akt ten rozbił się na dwa odrębne składniki oddzielone od siebie chronologicznie i prawnie, tj. umowę ślubną (*desponsatio*, *Verlobung*, *fiançailles*) i oddanie (*traditio*, *Trauung*, *épousailles*). W Polsce w momencie przyjęcia chrześcijaństwa z tego dawnego sposobu nie wyodrębniła się należycie umowa formalna, tak że jej wykształcenie u nas przypada dopiero na czasy chrześcijańskie, głównie na koniec 10 w. i wiek 11⁶². Jeżeli zatem zjawisko to nastąpiło w czasach wczesnohistorycznych⁶³, to wszakże po chrystianizacji kraju.

Cenne są dla nas dalsze spostrzeżenia wspomnianego badacza. Jedno zaznacza krótki pierwotnie okres między mówinami a zdawinami⁶⁴. Zatem oba momenty, umowy i jej wykonania, niemal się nie wyodrębniają jeszcze czasowo. Drugie, bardziej znamienne, konstatuje, że w Polsce, w czasach gdy już nastąpiło rozdzielenie aktu zawarcia małżeństwa na dwie odrębne czynności oddzielone od siebie chronologicznie i prawnie, akcent główny leżał⁶⁵ na zdawinach; one stanowiły akt rozstrzygający o zawarciu małżeństwa⁶⁶. Prawo wyposażało małżeństwo zawarte przez zdawiny we wszelkie skutki prawne, chociażby nie było mówin⁶⁷.

⁶¹ *Ib.* 78–122, 124¹, 318. To co pisze na ten temat S. Kutrzeba, *Wspólne podstawy*, 269, jest zwięzłym powtórzeniem wywodów **Abrahama**.

⁶² *Ib.* 326¹. Nieistotne, naszym zdaniem, jest przypuszczenie **Abrahama**, że jeszcze w rytuale pogańskim w formułach ślubnych musiały się uwydatnić różnice między mówinami i zdawinami, *ib.* 306. Wstępne rozmowy między rodami czy rodzinami – bez nich nie obyło się z całą pewnością nigdy (oczywiście poza wypadkami małżeństwa nieumownego tj. przez porwanie) – tak długo nie interesują prawnika, jak długo prawo nie wiąże z nimi skutków prawnych. Stanowią one bowiem tylko obojętny zupełnie dla niego układ uprzedni, *convenientia*, por. S. Estreicher, *Studia*, 59. Zresztą problem ten jest w ogóle nieaktualny dopóty, dopóki małżeństwo dochodziło do skutku *uno actu*.

⁶³ Jak chce A. Vetulani, *Nowe źródło*, CzPRH. 4, 140.

⁶⁴ W. Abraham, *Zawarcie małżeństwa*, 326–7, 368–9, 370¹. Por. K. Zawistowicz-Kintopfowa, *op. c.* 18–9, 35.

⁶⁵ **Abraham** mówi o przesunięciu się punktu ciężkości na stronę zdawin, *op. c.* 331, wolelibyśmy pisać o jego utrzymaniu się, zwłaszcza gdy przyjmujemy za **Abrahamem**, że mówiny są nowym dodatkiem, młodszym od zdawin, *op. c.* 323.

⁶⁶ **Abraham**, *op. c.* 331, 338. Pewną niekonsekwencję autora stanowi wyrażenie, według którego samo mówienie dziewczyny przez władzę, pod którą pozostawała, rozstrzygało o przyjęciu do skutku ważnego małżeństwa. „I też nie można wątpić, że tego rodzaju pojmowanie odpowiadało najzupełniej pojęciom najdawniejszego prawa polskiego, które dopiero zwolna naginać się musiało do zasad i poglądów przez kościół przyniesionych”, *ib.* 385. Zauważyć jednak trzeba, że w dalszym ciągu wywodów pisze **Abraham** o oddaniu nowo poślubionej, 385–7 i zwłaszcza 388. Poczytać więc chyba trzeba przytoczony *passus* za *lapsus calami*, podobnie jak skorygowany przez autora na s. 326.

⁶⁷ **Abraham**, *op. c.* 332. Inaczej rozumie wywody **Abrahama** A. Vetulani, który również na podstawie powołanego przez nas dzieła znakomitego kanonisty przypisuje mu pogląd, że oba akty – mówiny i zdawiny – stanowiły istotne elementy składowe zaślubin. *Nowe źródło*

Wagę główną zdobyły sobie zmwiny później tylko w zakresie stypulacji majątkowych⁶⁸.

Na tym przykładzie widzimy zatem znowu, z jaką trudnością umowa formalna zdobywa sobie pewną rolę przy zawieraniu małżeństwa. Nie stała się ona istotną nawet w czasach historycznych⁶⁹. Niewątpliwie ta zgodność

do historii staropolskiego prawa małżeńskiego, Spraw. PAU 51 (1950), 472, i *tenże*, *Nowe źródło*, CzPrH. 4, 141, 145. Co więcej, prof. Vetulani na podstawie odkrytego przez siebie i publikowanego w niniejszym tomie Czasopisma ciekawego źródła dostarcza nowego, jak mu się wydaje, dowodu na poparcie tej tezy. W tym punkcie ośmielamy się z jego cennymi wywodami nie zgodzić. Pierwsza część tego tekstu wyraźnie podaje jako przyczynę nieważności małżeństwa brak zdawin: *puella non a parentibus neque cognatis tradita*, druga znow, chcąc podkreślić ważność małżeństwa, zaznacza, że *virginem quandam a parentibus et cognatis more terre quesitam duxit uxorem*, co wydawca tłumaczy przez „uzyskaną” u rodziców, 143. Jeśli nawet zgodzimy się na tę interpretację, pierwsza część argumentacji przechylając akcent na zdawiny wskazuje, co jest zasadniczym elementem zaślubin.

Zresztą – zanotujmy lojalnie – prof. Vetulani na dalszych stronicach swego tyle nowego wnoszącego artykułu wysnuwa niezupełnie zgodnie z swoimi poprzednimi wywodami wniosek o wiele ostrożniejszy, a niewątpliwie bardziej uzasadniony, że na podstawie ogłaszanego przezeń tekstu nie da się z całą pewnością rozstrzygnąć, który z elementów ślubu odgrywał zasadniczą rolę. „Tyle można powiedzieć, że zdawiny – *traditio* – wraz z wprowadzeniem kobiety w dom męzczyzny były niezbędnie potrzebne do powstania ważnego związku małżeńskiego”, *ib.* 146. Przypomnijmy nadto, że prof. Vetulani w trafnym wywodzie dopatruje się możliwości zawarcia ważnego związku małżeńskiego bez zmwiny i bez zdawin, *ib.* 150–1, 155.

⁶⁸ Abraham, *Zawarcie małżeństwa*, 331.

⁶⁹ Sądźmy, że tu miejsce na powołanie następującej obserwacji Abrahama: uczony ten stwierdza, że proces ostatecznej sekularyzacji sakralnej formy zawarcia małżeństwa, proces, dla którego warunki stworzyło dopiero powstanie państwa polskiego w 10 w., został wstrzymany wskutek dość rychłego przyjęcia chrześcijaństwa, *Zawarcie małż.*, 338. Recypowane dla prawa małżeńskiego prawo kanoniczne hamowało widocznie naturalny rozwój zmierzający w tym samym kierunku, co w prawach germańskich. Ta dziwna, zdawałoby się, rola prawa kanonicznego, które miałoby akcentować moment realny, wydaje się tylko przypadkowa. Kładło ono bowiem szczególny nacisk na jeden czynnik dla niego istotny, konsens nupturientów, Abraham, *op. c.* 345, 349–50, temu zaś bliższe były z całą pewnością zdawiny niż zmwiny, w których jedna strona (kobieta) w ogóle nie brała udziału, Abraham, *op. c.*, 131, 335. Nie bez wpływu na akcentowanie zdawin były też zapewne chwilowe wahania kanonistów co do znaczenia przypisywanego *copula carnalis*, wahania współczesne pierwszemu stuleciu chrześcijaństwa w Polsce, Abraham, *op. c.* 345. Tak stawiając sprawę, rozumiemy wzrost znaczenia zmwiny w dziedzinie stosunków małżeńskich majątkowych, por. Vetulani, CzPrH. 4, 145. Dla tych *accidentalialia negotii* prawo kanoniczne nie przywiązywało większej wagi, zachowało się więc biernie wobec naturalnej ewolucji zmierzającej ku przeniesieniu akcentu z *res* na umowę kredytową, ob. Abraham, *op. c.* 381. Dorzućmy tu opinię prof. Vetulaniego, który uważając zmwiny za umowę o charakterze majątkowym, wysnuwa słuszny wniosek, że nie odgrywały one żadnej roli wśród sfer uboższych.

Powyższe obserwacje, jeśli je uznać za uzasadnione, zmuszają do sprostowania przytoczonej wyżej tezy Abrahama, jakoby wykształcenie umowy formalnej przypadło u nas głównie na koniec 10 i 11 wiek, *op. c.* 326¹. Chrystianizacja Polski nie mogła od razu wyprzeć obowiązującego dotąd prawa małżeńskiego przez prawo kanoniczne. Jeśli normy powszechne kościelne odnoszące się do stanu duchownego napotykały na długotrwałe opory w łonie własnej hierarchii – duchowieństwa, ob. J. Matuszewski, *Bigami*, Cz. Pr.H. 1951, 3, 338 [tutaj: s. 133], to tym

wyników uzyskanych niezależnie od siebie popiera walnie ich zasadność. Stwierdźmy teraz, jakie znaczenie mają osiągnięte wyniki dla stawionej przez *Dąbkowskiego* tezy o stosowaniu litkupu także w odniesieniu do dóbr nieruchomości.

Archaiczność stosunków ziemskich wyrażała się w rzeczowości umów. Skoro umowy-zbycia dokonywano równocześnie przy udziale czynnika państwowego⁷⁰ i społecznego, nie było miejsca na litkupników. Jeśli cała ziemia asystowała przy transakcji, niepotrzebni byli dla udowodnienia tego faktu osobni świadkowie-litkupnicy, tak konieczni jako prywatni świadkowie dla prywatnej umowy. Gdy zapanuje zwyczaj, że tylko te umowy odnoszące się do nieruchomości mają znaczenie prawne, które wpisane zostaną do ksiąg⁷¹ – nie jest to niczym innym, jak zastąpieniem publiczności dla czasów nie znających pisma (analfabetyzm stron i władz) publicznością właściwą epoce, w której pismo znajduje szerokie zastosowanie w życiu prawnym (analfabetyzm stron, piśmienność władz) – znowu nie będzie miejsca dla litkupników. Prywatna umowa, choćby poświadczona głosami paru ludzi obecnych przy jej zawieraniu, nie miała i tak mocy wiążącej, miarodajny był tylko wpis. Dla celów dowodowych wartość litkupu nie jest porównywalna z możliwością wglądu każdej chwili w księgi.

Przy takim rozumieniu rzeczy nie potrzebujemy uciekać się do przypuszczenia *Dąbkowskiego*, że *mercipotus* pierwotnie znajdował zastosowanie przy kontraktach dotyczących dóbr ziemskich, jednakowoż został później wyparty przez wprowadzenie obowiązkowego wpisu do ksiąg sądowych. „Wobec

trudniej było Kościołowi przeprowadzić jego poglądy w dziedzinie prawa małżeńskiego interesującego ogół społeczeństwa polskiego. Sądzymy, że wprowadzenie nowych norm i egzekwowanie ich nie mogło faktycznie nastąpić przed zaciągnięciem sieci parafialnej, *Abraham, Zawarcie małż.* 349, co nastąpiło dopiero w drugiej połowie 12 w., a szczególnie w wieku 13, T. *Silnicki, Organizacja archidiakonu w Polsce*, SHPP 10, z. 2 (Lwów 1927), 61, tamże, 55, o dawniejszej szczupłej liczbie parafij. Wywody tegoż uczonego znalazły całkowite poparcie w badaniach H. F. *Schmida*, który stwierdził istnienie w Polsce poszczególnych mocno zorganizowanych okręgów parafialnych (poza nieco wcześniej rozwijającym się Śląskiem) dopiero w drugiej połowie 13 w., *Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation auf westslawischem Boden und ihre Entwicklung während des Mittelalters*, Weimar 1938, 343–4. Za powołanymi badaczami idzie ostatnio K. *Kolańczyk, Studia*, 230³²⁷, 240 i *ib.*, przyp. 379. Zażęszczenie parafij pociągnęło za sobą zorganizowanie archidiakonatów nowego typu, T. *Silnicki, op. c.* 61¹, za nim H. F. *Schmid, op. c.* 344. Na miejscu znajdujący się sędzia-archidiakon, T. *Silnicki, op. c.* 152–3, mógł dopiero przez swoją działalność nauczyć respektowania norm prawa kanonicznego, a tym samym doprowadzić do zaniku pierwiastków rodzinnych w osobowym prawie małżeńskim, S. *Kutrzeba, Duch praslowski prawa*, 11–2. Przypomnijmy (za *Vetulanim*), że w końcu 12 wieku nawet księży zawierali małżeństwa według reguł świeckich, a więc nie *in facie ecclesiae*, *Nowe źródło*, Spraw. PAU, 471–2, oraz *tenże, Nowe źródło*, CzPrH. 4, 146–7.

⁷⁰ *Dąbkowski, Litkup*, 39.

⁷¹ *ib.* 39.

tego litkup przestał być niezbędnym wymogiem ważności kupna, o ile chodziło o dobra nieruchome, spadł zatem do rzędu formy zwyczajowej⁷². Jedyne poprawny wydaje się nam wniosek, że litkup z stosunkach ziemskich w ogóle nie znalazł zastosowania.

Jeśli tak się przedstawia sprawa genezy i znaczenia prawnego litkupu, to od razu odpaść musi zestawienie tej instytucji z *aqua abrenuntiationis*. Woda zrzeczenia się jest w społeczeństwie polskim starsza od litkupu, w 1208 r. stanowi już niewątpliwie zwyczaj ziemski. Litkup tymczasem powoli przenika do nas wraz z prawem niemieckim i kolonizacją *iure Theutonico*. Ogranicza się zrazu do ludności niemieckiej, przede wszystkim miejskiej, a czasem zapewne także i wiejskiej, by rozlać się później wraz z upowszechnieniem prawa niemieckiego szerokim nurtem i stać się jednym z najżywotniejszych zwyczajów⁷³. Jednakowoż z ograniczeniem – w zasadzie – do obrotu ruchomościami.

⁷² *Ib.* 36. Dąbkowski nie wyjaśnia, skąd czerpie wiadomość, że litkup praktykowany był przy sprzedaży nieruchomości, choćby jako nieistotna forma zwyczajowa. Oczywiście tu *petitio principii*.

⁷³ Ob. dane u Dąbkowskiego, *Litkup*, 30–1, oraz drobiazgowo zestawioną literaturę, *ib.* 31¹; z późniejszej wzmiankować trzeba dwa przyczynki M. Wojciechowskiej, *Litkup* (przedruk w *Kartkach z przeszłości Poznania* (Poznań 1946), 73–85 oraz *Dwa odpisy litkupu z aktów poznańskich*, *Kronika miasta Poznania*, 6 (1928), 360–5.

VIII

Podkreśliliśmy wyżej jako cechę wspólną systemom średniowiecznym różne traktowanie ruchomości i nieruchomości. Dla jednych i dla drugich przedmiotów obowiązuje odrębne prawo rzeczowe. Przy nieruchomościach miarodajne są tylko akty zbywcze¹. Ale na Zachodzie pojawiają się wcześniej obligacje, umowa staje się istotnym elementem obrotu. Przesunięcie na nią akcentu pozostaje w niewątpliwym związku z zamieszkaniem wśród Rzymian, zetknięciem się z ich kulturą, prawem i nowym rozwojem stosunków ekonomicznych². W takiej sytuacji, choć i tam inne normy znajdowały zastosowanie co do *mobilia* oraz *immobilia*, pod jednym względem nastąpiło ich zrównanie: istotną rzeczą przy zbyciu stała się umowa, obojętne już było, czy miała ona za przedmiot ruchomość lub nieruchomość. Wskutek tego i przy kontraktach dotyczących nieruchomości zastosowano te same środki umocnienia, co przy umowach o ruchomości, m. in. znalazł się w użyciu i litkup.

W stosunkach polskich (i słowiańskich)³ na tym stadium rozwoju, jaki obserwujemy w 13 w., istotną rzeczą było przeniesienie własności. Umowy kredytowej nie znano w ogóle⁴. Zaznajomiło się z nią nasze społeczeństwo dopiero z wprowadzeniem prawa niemieckiego⁵, i to wobec przedmiotów, które głównie w stosunkach handlu miejskiego wchodziły w rachubę, tzn. ruchomości. Przejmując samą koncepcję umowy kredytowej importowano równocześnie i środki umacniające tę umowę, m. in. litkup⁶. Nie zostało jednak tym importem objęte społeczeństwo ziemskie, przynajmniej gdy chodzi o najistotniejszą jego bazę – dziedziny⁷.

¹ Co do stosunków francuskich ob. Ed. Meynial, *Des renonciations au moyen âge*, 112.

² Znaczenie rzymskiej bazy akcentuje bardzo silnie A. Blumenstok, *Studia n. hist. własności nieruch.*, 5.

³ Jedyny bodaj wyjątek stanowi tu statut winodolski, według którego litkup znajdował zastosowanie również przy obrocie nieruchomościami, Sołowjew, *Osobiennost'*, 14. Ale i tu przyczyna podana wyżej odgrywać musiała swoją rolę; nie zapominajmy też o charakterze miejsko-handlowym tej republiki.

⁴ Por. wyżej s. 183–5.

⁵ Oczywiście pośrednio przejawiają się tu wpływy kultury rzymskiej.

⁶ Przykłady, które przytaczamy, służyć mogą za ilustrację trafnego poglądu Z. Wojciechowskiego, który stwierdził, że recepcja odpowiednich zasad prawa niemieckiego uzupełniła luki polskiego prawa w dziedzinie obligacji. Do tego czasu prawo polskie interesowało się głównie stosunkiem człowieka do ziemi, *Państwo polskie w wiekach średnich; dzieje ustroju*, wyd. 2 (Poznań 1948), 217.

⁷ Co do oporności stosunków ziemskich wobec nowych prądów por. Hube, III, 172, gdzie autor skonstatował, że właściwe testamenty napotykały się tylko między duchownymi i w miastach lokowanych na prawie niemieckim.

Przedstawiając rzecz w ten sposób, nawiązujemy tym samym do opinii wyrażonej już niemal sto lat temu przez **Romualda Hubego**. Jego zdaniem, „sprzedaże i zamiany (nieruchomości) występują jedynie jako czynności jednostronne, jako działania tej głównie osoby, która sprzedaje, i tej, która daje w zamian majątek. Sprzedaż i zamiana są tylko przeważnie sposobami rozporządzania swą własnością”⁸. „Sprzedaże, zamiany i darowizny występują w nich (źródłach) wyłącznie jako sposoby zbycia własności. Obok sprzedaży akty kupna zjawiają się jedynie jako świadectwa nastąpisznej sprzedaży, zamiana zaś jako podwójny akt sporządzony oddzielnie przez każdą stronę na dowód zbycia własności”⁹. „Charakter obustronnej umowy i wzajemnego zobowiązania znika w nich albo przynajmniej nie ujawnia się”¹⁰.

Hube jako uzasadnienie swego spostrzeżenia podaje konieczność zezwolenia krewnych i przychylenia się księcia¹¹. Niezupełnie zatem pokrywa się ono z naszym. Co do samego wniosku panuje atoli zupełna zgodność: silne prawa rzeczowe na nieruchomościach nie dopuszczają do rozwinięcia się obligacyj¹².

Uznając stanowisko **Hubego** za słuszne, tym samym odrzucamy krytykę jego poglądu wyrażoną przez **Dąbkowskiego** w jego syntezie polskiego prawa prywatnego¹³. W opinii **Hubego** – jak sądzimy – znajdujemy również

⁸ **Hube**, I, 439. Spacjowanie w tym cytacie, jak i w następnych od nas.

⁹ *Ib.* 452.

¹⁰ *Ib.* 439. Co prawda i **Hube** stwierdził ślad y pojmowania tych czynności jako zobowiązań, *ib.* 439. Teza ta opiera się atoli na dość wątpliwej terminologii dokumentów mieszających z sobą, jak wiadomo, określenia *contractus*, *ordinacio seu commutacio*, *ib.* 440 oraz także przyp. 1.

¹¹ *Ib.* 439.

¹² Może nie będzie rzeczą niewłaściwą przytoczyć tu zdanie **A. von Blumenstoka** dotyczące praw szczepowych germańskich: „In den Mittelpunkt des Vermögensrechtes trat das Immobilienrecht, das nicht nur das gesamte Sachenrecht beherrschte, sondern [...] auch das Familien- und Erbrecht beeinflusste und überdies sogar für das Obligationenrecht wichtig wurde; da nämlich nicht nur die Beziehungen zwischen Immobilien und Mobilien, sondern auch die Beziehungen zwischen Sachen und Rechten unter den Pertinenzbegriff fielen, gelangte auf diesem Wege ein Teil des Obligationenrechts in den Bannkreis des Sachenrechtes und zwar des Rechtes an liegendem Gut” [*podkreślenia nasze*], *Das römische Recht in den germanischen Volksstaaten*, 323–4.

¹³ **Dąbkowski**, *Prawo pryw.* 2, 335¹. Polemika toczona przez tego historyka z **R. Hubem** w dużej mierze szermuje dość nieuchwytnym argumentem zasadzającym się na odróżnieniu woli faktycznej i woli prawnej, nie dostrzega zaś w niej zupełnie tego, że u **Hubego** cały rozdział poświęcony zagadnieniu własności (treść, zakres, sposoby rozporządzania, I, 405–40) dotyczy niemal wyłącznie własności na nieruchomościach. Jaskrawo rzuca się to w oczy przy lekturze ustępu poświęconego sposobom rozporządzania własnością. Do prawa rzeczowego przeto **Hube** przenosi jedynie umowy dotyczące *immobilia*. Naszym zdaniem, trudno mu w tym wypadku nie przyznać racji.

Sądzimy też, że tylko przy rozumieniu rzeczy na modłę **Hubego** można się zgodzić z **Dąbkowskim**, że *pozbycie* należało do prawa obowiązkowego, *Prawo pryw.* 2, 484 nn. Sprezycujmy wyraźniej nasze stanowisko: zgoda na to że *pozbycie* jest ogólnym określeniem wszystkich umów, których

wyjaśnienie obserwacji R. Taubenschlaga, którego zdaniem „proces z umów nie wykazuje żadnych znaczniejszych odchyień w stosunku do procesu o nieruchomości”¹⁴.

Jak się przedstawia późniejszy rozwój obligacji odnoszących się do nieruchomości w Polsce? Wymaga on szczegółowego zbadania w związku z rozwojem ksiąg sądowych. Tego studium na tym miejscu podejmować się nie chcemy. Pozwalamy sobie jedynie podzielić się wrażeniem, że nie bardzo przekonuje nas pogląd naszkicowany przez R. Hubego. Według niego, ewolucja szła od rozbicia aktu sprzedaży nieruchomości na dwa składniki (umowy i rezygnacji) do zatarcia się tej różnicy i stopienia całej transakcji w jednej czynności¹⁵. Teksty zestawione przez znakomitego historyka prawa pochodzą z jednego okresu¹⁶, nie pozwalają więc w ogóle mówić o ewolucji. Sądzymy, że w związku z podanymi wyżej wywodami zebrany przezeń materiał źródłowy, łącznie z wiadomościami o treści zapisów z następnych stuleci, upoważnia nas do postawienia następującego przypuszczenia: publiczności – wpisu do ksiąg – wymagały alienacje nieruchomości; umowy wstępne zawierane odnośnie do nich musiały być umocnione w tej samej formie pod grozą nieważności¹⁷. Forma zatem transakcji rzeczowej co do

celem jest przeniesienie własności czy użytkowania (umowy alienacyjne) – Dąbkowski mówi o umowach, „które powodowały przeniesienie własności” – a więc zamiany, sprzedaży, darowizny, zastawu, dzierżawy, dożywocia, najmu, s. 485, skoro takie znaczenie przypisywano temu terminowi w dawnej polszczyźnie prawniczej, skoro również w dzisiejszej nauce polskiej w tej samej funkcji znaczeniowej używa się słowa zbycia, W. Górski, *Przeniesienie własności w nowym prawie rzeczowym*, odb. z Rocznika Akademii Handlowej w Szczecinie 1948/49, 40–2, 59. Ale stanowczo nie do przyjęcia jest definicja Dąbkowskiego, jakoby „przez pozbycie (oddanie, alienację) rozumiano przeniesienie prawa z jednej osoby na drugą drogą umowy”, *ib.*; por. też tegoż niezręczną definicję darowizny: przez darowiznę (*donatio*) rozumiano umowę, która przenosiła pewną rzecz lub prawo bezpłatnie na inną osobę”, *ib.* 595. Zwroty te sprzeczne są z tym, co wiemy o prawach średniowiecznych w ogóle i co uznaje Dąbkowski, a mianowicie, że do przeniesienia własności sama wola nie wystarczała, ale potrzebna była tradycja, *ib.* 191–2, 378. To przekonanie stanowi niewątpliwie *communis opinio* nauki, por. np. R. Taubenschlag, *Formularze*, 10⁶. – Do praw średniowiecznych w całości można stosować rzymską zasadę o przechodzeniu własności przez tradycję. Dopiero niektórym nowoczesnym ustawodawstwom stał się właściwy pogląd, że przenosi się ją drogą umowy. Jednym z pierwszych kodeksów wprowadzających tę zasadę był *Code civil*, Brissaud, *op. c.* 342, tamże przedstawienie ewolucji, która doprowadziła do tego wyniku. Przejęło ją też, jak wiadomo, najnowsze ustawodawstwo polskie, aczkolwiek uregulowało omawianą kwestię do pewnego stopnia inaczej niż prawodawca francuski, ob. W. Górski, *Przeniesienie własności*, 54, 57, 67, 69, oraz J. Górecki, *Przeniesienie własności*, 16, wzorując się przede wszystkim na prawie radzieckim, Górski, *op. c.* 106.

¹⁴ Taubenschlag, *Proces polski*, 94.

¹⁵ Hube, III, 153–6. Stwierdźmy, że tenże uczony nie daje szczególnych informacji w tej materii w pracy poświęconej statutom Kazimierza Wielkiego.

¹⁶ Teksty cytowane przez Hubego na dowód rozbicia aktu pochodzą z lat 1376–1405, *op. c.* 153, źródła mające świadczyć o jednolitym akcie kupna–zbycia z lat 1397–1405, *ib.* 156. Zauważmy, że zdaniem Hubego podobna ewolucja miała się dokonać co do zamian, *op. c.* 164, i darowizn, *ib.* 171.

¹⁷ K. Dunin, *Dawne mazow. prawo*, 149.

immobilia rozciągnięta została i na obligacje co do tychże przedmiotów. W ten sposób ciągły akcent na zbyciu wraz z zasadą publiczności obrotu dziedzinami doprowadził konsekwentnie do nadania księgom sądowym nie tylko mocy dowodowej, ale i konstytutywnej¹⁸. Nie umowy zatem doprowadziły do zrównania pod względem prawnym ruchomości i nieruchomości, lecz stały akcent na zbyciu dziedziny pociągnął za sobą konieczność zawierania ważnych obligacji co do *immobilia* w tej samej formie, w jakiej się dokonywała sama alienacja.

Jakkolwiek rzecz się miała, jedno wydaje się pewne. Z rozwojem ksiąg sądowych prymitywny środek rezygnacyjny w postaci *aqua abrenuntiationis* musiał zaniknąć. Zrzeczenia się nieruchomości, wzdania, dokonywano przez oświadczenie przed sądem¹⁹. A i rola poświadczeniowa wody służącej *in testimonium* przeżyła się niewątpliwie: świadectwo wpisu do ksiąg górowało nad publicznym wypiciem w sposób rzucający się w oczy. Nie mamy zaś żadnego śladu, który by świadczył o tym, że pierwotne, magiczne znaczenie tej ceremonii utrzymywało się jeszcze w świadomości społeczeństwa. – Zatem księgi sądowe, które tak dużą odegrały rolę przy operacjach dobrami nieruchomymi²⁰, zastąpiły starą symbolikę w całości. Rodzima więc instytucja *tabulae iudicii*²¹ wyparła rodzimą instytucję wody zrzeczenia się.

Stwierdziłszy wyżej, że aktu picia wody dokonywano z okazji przenoszenia dóbr ziemiańskich, feudalnych²². Pod tym względem nie różni się funkcja

¹⁸ O. Redlich, *Die Privaturkunden des Mittelalters*, w pracy zbiorowej: Erben, L. Schmitz-Kallenberg u. O. Redlich, *Urkundenlehre* (Handbuch der mittelalterlichen u. neueren Geschichte Below u. Meinecke, München-Berlin 1911), 3, 198. Nie wdajemy się tu w rozpatrywanie zagadnienia, w jakim stopniu specyficzny rozwój ksiąg sądowych u Słowian zachodnich, w Polsce i w Czechach, był następstwem niestosunkowo słabego rozwoju prawa lennego.

¹⁹ Z faktem, że na symbole wpłynęło przeniesienie aktu rezygnacji z gruntu przed sąd, liczy się P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 197–8.

²⁰ One to dopiero np. umożliwiły zastaw nieruchomości bez dzierżenia, T. Saturnik, *O právu soukr.*, 128.

²¹ O specyficznym rozwoju (*eine eigenartige Entwicklung*) ksiąg publicznych w Czechach i w Polsce O. Redlich, *op. c.* 196, 199. W stosunku do jego wartościowej syntezy podnieść można jeden zarzut natury terminologicznej. Mianowicie nazywa on wszystkie księgi sądowe znane w Polsce *Grodbücher* niewątpliwie pod wpływem Lekszyckiego, którego przytacza, nie zaznajomiwszy się najwidoczniej z niedostępnym sobie ze względu na język sprostowaniem O. Balzera, *Grodzkie czy ziemskie*, KH 2 (1888), 572, 580. – Ostre przeciwstawienie Polski i krajów korony czeskiej Niemcom daje R. Hübner, podkreślając, że w pierwszych prowadzono księgi ziemskie już w 13 i 14 w., podczas gdy w Niemczech nie znano ich w średniowieczu w ogóle, *Grundzüge*⁵, 237, a dla późniejszego rozwoju stanowiło dużą zaporę recypowane prawo rzymskie, *ib.* 238. W takiej sytuacji – według naszego rozumienia – sporny dla niego problem, czy księgi sądowe rozwinęły się „*entweder auf nationalslawischer Grundlage, oder unter dem Einfluss des deutschen Rechts*”, *ib.* 237, przesądzony być może tylko w pierwszym kierunku. Dodajmy jeszcze, że w Polsce (choć fakt ten zaznacza się dopiero od 16 w.) sposób prowadzenia ksiąg sądowych prawa ziemskiego wywarł bardzo silny wpływ na prowadzenie ksiąg miejskich, zwłaszcza sądowych, S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, 2, 252.

²² S. 150.

pełniona przez akta sądowe notujące w przeważającej mierze transakcje własnością „pańską”. Tę rolę ksiąg podkreślają trafnie późniejsze konstytucje, stwierdzając, że „na nich zależy bezpieczeństwo życia i fortun szlacheckich”²³.

Wiemy, że żadne ze źródeł nie poświadczyło zastosowania wody zrzeczenia się przy transakcjach nieruchomością chłopską i miejską²⁴. Obie też kategorie gruntów nie znalazły dla siebie miejsca w księgach sądowych szlacheckich. Oczywiście to rzecz wobec mienia miejskiego. Mając własną organizację stanową, wykorzystali ją mieszczenie i dla aktów jurysdykcji niespornej²⁵. Do ksiąg ziemskich nie weszły wszakże i rezygnacje nieruchomości włościańskich, znajdując dla siebie miejsce w osobnych księgach wiejskich²⁶.

Ułożyć więc możemy dwa szeregi rozwojowe: własność szlachecka, symbol rezygnacyjny – *aqua abrenuntiationis*. Pojawienie się ksiąg ziemskich powoduje zanik dawnego zwyczaju. Własność chłopska i miejska, symbol rezygnacyjny – zielona różdżka. Nie wypierają go ani księgi miejskie, ani wiejskie. Zielona różdżka przyniesiona z prawem niemieckim używana była aż po koniec 18 wieku²⁷.

²³ Cytat ten podaje O. Balzer, *Kancelarie i akta grodzkie w wieku XVIII*, odb. z Przewodnika Naukowego i Literackiego. Lwów 1882, 4.

²⁴ Por. wyżej s. 150.

²⁵ S. Kutrzeba, *Historia źródeł*, 2, 252.

²⁶ *Ib.* 322.

²⁷ A. Łomnicki, *Symbol zielonej różgi*, 150.

IX

Stwierdziwszy rolę, jaką przy alienacji nieruchomości odgrywała *aqua abrenuntiationis*, winniśmy jeszcze wyjaśnić zagadnienie, które zresztą z punktu widzenia konstrukcji prawniczej posiada niewielkie znaczenie, mianowicie wytłumaczyć genezę takiej właśnie, a nie innej formy rezygnacyjnej. Stajemy tu jednak wobec wyjątkowo dużych trudności. Symbol sam w sobie nie jest tak wyrazisty¹, żeby znaczenie jego rzucało się w oczy², jak to bywa przy innych formach rezygnacyjnych (np. zeskoczenie ze zbywanego gruntu³ będące fizycznym oddaleniem się od sprzedanego obiektu jest znakiem rezygnacji, a więc oddalenia w rozumieniu prawa) czy innych w ogóle symbolach.

W literaturze polskiej nie zdołaliśmy znaleźć żadnego wyjaśnienia⁴, nie dała go też starsza literatura niemiecka⁵. Zawierający olbrzymi materiał etnograficzny *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens*⁶ zawodzi nas też w zupełności, podając jedynie informacje o litkupie⁷. Zresztą charakterystyczne pomieszenie w dotychczasowym dorobku naukowym środków utwierdzających umowy z naszym aktem rezygnacyjnym uniemożliwiło uwypuklenie zasadniczej różnicy zachodzącej między *aqua abrenuntiationis* a *mercipotus*.

Przypisywane wodzie właściwości oczyszczające czy zapładniające⁸ nie prowadzą do bliższego zrozumienia naszego symbolu. Przytaczane zwyczaje staroindyjskie, wykorzystujące również przy alienacji picie wody⁹, są innego

¹ Nie bardzo wydaje się uzasadnione określenie tego zwyczaju jako *einfaches, naheliegendes Symbol*, Grimm, *op. c.*

² Że celem symboliki było przemawianie do wyobraźni człowieka ob. A. Heusler, *Institutionen des deutschen Privatrechts* 1 (1885), ustęp 4., zatytułowany *Rechtsplastik*, 65 nn.; por. też W. Wundt, *Völkerpsychologie. Eine Untersuchung der Entwicklungsgesetze von Sprache, Mythos und Sitte*, t. 9. *Das Recht*, Leipzig 1929², 390.

³ Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 197; tamże inne przykłady.

⁴ Por. prace przytoczone na początku niniejszego artykułu. Przypomnijmy tu zdanie K. Mozyńskiego, który stwierdził (z powołaniem się na U. Holmberga) występowanie wody w charakterze symbolu u ludów rolniczych natomiast brak jej niemal zupełny u narodów myśliwskich, *Kultura ludowa Słowian*, cz. 2, z. 1, Kraków 1934, 510.

⁵ Haltaus, *Worbs*, Grimm.

⁶ E. Hoffmann-Krayer, *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens*, 1–10, Berlin u. Leipzig, 1927–1942.

⁷ *Ib.* 8, 1159. Nie wzmiankuje też o naszym zwyczaju E. v. Künssberg, *Rechtliche Volkskunde*, 1936.

⁸ Ob. Kraus, *Real-Encyklopädie der christlichen Altertümer* (1886) oraz F. Cabrol, *Dictionnaire d'archéologie chrétienne et de liturgie* (1921). Ob. też Grimm, *Deutsche Rechtsaltertümer*, 1, 263, oraz M. Ninck, dzieło cytowane w przyp. 11, s. 198.

⁹ Grimm, *op. c.* 262–3; S. Estreicher, *Początki prawa umownego*, 121 przyp.; W. Abraham, *Zawarcie małżeństwa*, 207².

rodzaju niż nasza instytucja¹⁰. Nie znaleźliśmy też nic takiego, co by mogło rozjaśnić nasze wątpliwości, w specjalnej pracy poświęconej wodzie w religii i życiu starożytnych¹¹.

Zdani na własne domysły nie ośmielamy się stawiać lekkomyślnych hipotez; oczekujemy wypowiedzi kompetentnych w tej materii etnologów. Aczkolwiek zdajemy sobie sprawę z tego, że niełatwo będzie tę czynność wyjaśnić. Pierwotne jej znaczenie o charakterze sakralnym¹² mogło ulec w ciągu wieków zmianie i stać się dla ludzi trzynastego czy czternastego stulecia równie niezrozumiałe jak nam¹³. A nie uchodzi też naszej wiadomości, że starym formom niejednokrotnie podsuwano treść nową¹⁴.

¹⁰ Przykład podany przez **Grimma** nie da się zupełnie porównać z naszym (zbywca wylewa wodę na ziemię, nabywca podejmuje ją ręką i wypija, przez co przechodzi na niego własność). Słusznie zatem **S. Estreicher** indyjski zwyczaj picia wody przy pozbyciu w połączeniu z przysięgą lub dokonywanie libacji uważa za coś innego, *l. c.* Inne przykłady podawane przez **Grimma** nie mogą być w ogóle brane w rachubę. Tak np. *investitura per amphoram plenam aquae maris* jest typową tradycją symboliczną, **Brissaud op. c.** 309–10, czy też według terminologii technicznej *pars pro toto* (*Teilstück*), **K. von Amira – Cl. Frhr. von Schwerin, Rechtsarchäologie**, Teil I, Berlin–Dahlem 1943, 32.

¹¹ **Martin Ninck, Die Bedeutung des Wassers im Kult und Leben der Alten. Eine symbolgeschichtliche Untersuchung, Philologus, Zs. für das klassische Altertum, Supplementband XIV, Heft II** (Leipzig 1921). Uwagę na tę rozprawę zwrócił nam prof. **Ryszard Gansiniec**.

¹² Por. tu **S. Estreicher, Pocz. pr. um.** 57, 109. O drodze, jaką przechodzą symbole od znaczenia magicznego do wyłącznie prawnego, ob. **W. Wundt, op. c.** 390.

¹³ Por. **S. Estreicher, op. c.** 123.

¹⁴ *Ib.* 45.

Zwyczaj picia wody zrzeczenia się nie jest znany prawom Europy zachodniej¹. Stąd badacze niemieccy zetknąwszy się dzięki publikacji **Sommersberga** z jego zastosowaniem na Śląsku, wywodzili go od słowiańskich mieszkańców Niemiec. Takie przypuszczenie wyraził już w r. 1798 **Worbs**². Za słowiański obyczaj skłonny był też poczytywać go **Grimm**³. Przytaczając jego opinię, wyraża **Sołowjew** obawę, czy na podstawie jednego przykładu powołanego w dziele **Grimma** wolno poczynić wnioski ogólniejsze⁴.

Polscy badacze kwestionują nawet słowiańskość *aqua abrenuntiationis*. **S. Estreicher** stwierdził, że nie udało mu się poza wzmiankami dokumentów polskich znaleźć o niej wzmianki ani w dyplomach czeskich, ani też w innych słowiańskich⁵. Do takiego wyniku doszedł **W. Abraham**, poczytując wodę zrzeczenia się za instytucję rodzimą polską⁶. Do uwag tych badaczy nie jesteśmy w stanie ze swej strony nic dorzucić.

¹ **J. Adamus**, *Z badań nad dzierżeniem*, 101. Co prawda z dalekiej Anglii przytacza **S. Estreicher** przykład picia wina u stóp ołtarza: *cornu, quo bibere consuevit, vino replevit et coram altari Deo et beato Petro omnes terras et reditus flexis genibus propinavit*; *Pocz. pr. um.* 119¹. Nie odważamy się na podstawie jednej wzmianki przeprowadzać analogii między tymi ceremoniami, zwłaszcza że przedmiot napitku jest różny, a – co więcej – dokonywanie go w Anglii przed ołtarzem świadczyć może o jego liturgicznej genezie. Tymczasem *aqua abrenuntiationis* w czasie, gdy ją poznajemy, jest aktem czysto świeckim.

² Dla niego dok. z 1208 r. jest dowodem na to, że „także u Słowian uroczyste wypijany napój był kiedyś znakiem wierności”, *op. c.* 94.

³ „Also wohl mehr slavische Sitte”, *Deutsche Rechtsaltertümer*, 1, 262.

⁴ *Osobiennost'*, 14–5.

⁵ *Pocz. pr. umownego*, 121 przyp.

⁶ *Zawarcie małżeństwa*, 206. W tymże dziele zastrzeżenie, że może przy bliższym badaniu da się odnaleźć i gdzie indziej, *ib.* 341.

XI

Zastanówmy się jeszcze, czy *aqua abrenuntiationis* była jedynym środkiem, znanym w Polsce, nadającym charakter perfekcji przeniesieniu własności na nieruchomościach. Może konkurowała z nią jakaś inna forma? Rzućmy też nasze wyniki na szersze tło systemów słowiańskich. Skoro nie tylko prawo polskie wykazuje pewien niedorozwój obligacyj, ale też sama cecha występuje w innych prawach słowiańskich, to i one musiały wytworzyć sobie jakąś formę, która identycznej potrzebie czyniła zadość.

Rzeczywiście istnienie takiej instytucji zostało w nauce stwierdzone. Powołujemy się tu na artykuły prof. **Sołowjewa**, który nie tak dawno zajął się „osobliwościami słowiańskiego kontraktu kupna–sprzedaży nieruchomości”¹. Chodzi mianowicie o *bezvietie* prawa chorwackiego², *popotnok* ruski³ oraz identyczne zjawisko, co do którego jednak nie zachowała się nazwa narodowa, w prawie czeskim⁴ i – być może – polskim⁵. Czescy uczeni używają na nie

¹ Por. wyżej s. 140, p. 18.

² **Sołowjew**, *op. c.* 4–7; por. też tegoż autora artykuł pt. *Prywatno-prawni ugovori XVI wieku iz Policzke župe*, odb. z Archiw za prawne i drushtwene nauke, kn 6. XXVIII (XLV), 1934, 9–14. W ostatnim artykule podana oboczność tego terminu w postaci *brezuwitiije*; tamże zestawienie dawniejszych etymologii i próba własnej, 13–4; nie czujemy się kompetentni, by orzekać o ich trafności, a tym samym, by wypowiadać się za którąkolwiek z nich.

³ **Sołowjew**, *Osobiennost'*, 7–10.

⁴ **T. Saturnik**, *O právu soukr.*, 146 i *ib.* p. 64.

⁵ **Sołowjew**, *Osobiennost'* 11–12. Autor powołuje się tu na **Hubego**, usprawiedliwiając się niemożnością dotarcia do polskich wydawnictw źródłowych, 11². Zbadajmy więc, co **Hube** na ten temat pisze: „w cenie dodawano czasami do pieniędzy różne przedmioty, np. suknie, konie”, I, 435. Czy więc w tym zdaniu rzeczywiście chodziło o naddatek? Zajrzyjmy do tekstów. 1. Cytowany przez **Hubego** akt z 1238 r. został później opublikowany w Kodeksie dyplomatycznym Małopolski, I, nr 22. Dokument ten informuje nas o tym, że dokonano sprzedaży nieruchomości *pro viginti narcis argenti et duabus tunicis* [...] *Partem vero argenti ipse (nabywca) solvit, residuum vero a fratribus de Andreov per manum fratris Hugonis ipsius domus quondam cellerarii coram domino duce Henrico Cracouie in ecclesia beati Floriani percepimus et tunicas*. 2. Wzmianka o koniu znajduje się w księgach sądowych krakowskich pod r. 1399 (SPPP 2, nr 546). Mówi się tu o sprzedaży wsi *pro CL et V marcis grossorum Pragensium ac pro uno equo valoris XXX marcarum*, cytuje **Hube**, III, 159. 3. Dorzućmy jeszcze zapiskę cytowaną przez **Dąbkowskiego**, w której mówi się o sprzedaży dziedziny *pro quadraginta marcis communis pecunie monete Cracoviensis, numeri Polonici consueti, et pro equo valoris sex marcarum, pro octo mensuris silliginis sicut duas marcas, et pro palio valoris similiter duas marcas*, SPPP 2, nr 2743 (r. 1438). 4. Uzupełnijmy, powyższe teksty jeszcze aktem z r. 1212 (KDMP. I, nr 8): do zamienionej wsi dodaje się inwentarz żywy, zboże i pieniądze. Podane źródła nie zawierają żadnych poszlak, by chodziło w nich o naddatek. Nie dowodzi bowiem tego występowanie obok pieniędzy pewnych namiastków płatniczych, fakt w tych czasach nierzadki, a rozumiały wobec niedużego zapasu towarowego znajdującego się na rynku i małej podaży pieniądza kruszcowego. Łączy się tu po prostu kupno z zamianą, ob.

określenia *pridavek*⁶, dla polskiego języka proponujemy wprowadzenie *substantivum*, „naddatek”⁷.

„Naddatek” polegał na tym, że nabywca dla umocnienia dokonanej transakcji dodawał do ceny kupna bądź jakiś przedmiot, bądź pewną sumę pieniężną. Działo się to zarówno wówczas, gdy podstawą alienacji było kupno⁸, jak i zamiana⁹. Na Rusi stwierdzono powszechność zwyczaju dawania *popołnoka* w stuleciach 15–17¹⁰, w Słowiańszczyźnie południowej (Bośnia i Czarnogóra) – do ostatnich czasów¹¹. Jedyny znany dotąd przykład czeski datuje się z początku 13 w.¹² Zestawmy te instytucje słowiańskie z polską wodą zrzeczenia się. Zauważymy od razu rażące analogie. Nasamprzód podnieśmy fakt, że obie zachodzą przy kontraktach dotyczących nieruchomości¹³, i to jak *Sołowjew* podkreśla – i co jest niezmiennie charakterystyczne – jedynie nieruchomości wiejskich, a już nie miejskich¹⁴. Druga zgodność pomiędzy nimi polega na identyczności funkcji: celem ich jest mianowicie nadanie transakcji charakteru nieodwołalności, jej ostateczności¹⁵.

Hube, I, 438, oraz P. Dąbkowski, *Prawo pryw.* 2, 520. Sądzymy za Hubem, III, 159 (prawdopodobnie tak samo należy rozumieć i Dąbkowskiego, *op. c.* 2, 526), że przedmioty te wchodziły w skład ceny kupna. Za tym przemawia m. in. ich wysoka wartość w stosunku do ceny wyrażonej w pieniądzu, wartość sięgająca 20% w wypadku drugim, a 25% – w trzecim. Jak dotąd zatem występowanie naddatku w Polsce nie zostało źródłowo wykazane. Stąd nie może nas dziwić, że polscy historycy prawa o tej instytucji nie wspominają, co wytyka *Sołowjew*, *Osobiennost*, 11. Tym samym i dalsza teza tegoż uczonego, jakoby polski naddatek został wyparty przez litkup, *l. c.*, jest co najmniej przedwczesna, pomijając już to, że w świetle naszych wywodów jest w ogóle nie na miejscu. Nasza ostatnia uwaga swym ostrzem kieruje się również przeciw twierdzeniu, że ruski *popołnok* czy południowosłowiańskie *bezwietie* wyparte zostały przez germański litkup, jak to utrzymuje *Sołowjew* w swym drugim artykule, *Priwatno-prawni ugowori*, 12³⁵.

⁶ T. Saturnik, *O právu soukr.*, 146.

⁷ Dla uniknięcia pomieszczenia z *przydatkiem*, określeniem używanym w swoistym znaczeniu przy zamianie przez P. Dąbkowskiego jako odpowiednik łacińskiego wyrażenia *commutatio cum additamento*, *Prawo pryw.* 2, 520, 531. O zamianie z przydatkiem ob. też T. Saturnik, *op. c.* 153. Jako formacja słowna pokrywa się proponowany przez nas termin z niemiecką *Drübergabe*.

⁸ Przykłady w powołanym artykule *Sołowjewa*, *Osobiennost*, 7 nn.

⁹ *Ib.* 6, 9; T. Saturnik, *op. c.* 146.

¹⁰ Za Szachmatowem *Sołowjew*, *Osobiennost*, 7–8.

¹¹ *Sołowjew*, *Osobiennost*, 17. Ob. również drugi artykuł tegoż uczonego *Priwatno-prawni ugowori*, 12; wspomina tam autor, że spotkał się z tym zwyczajem w czasie swej wędrowki naukowej po Czarnogórze w r. 1933.

¹² T. Saturnik, *op. c.* 146⁶⁴. Może tutaj zanik naddatku wiązać z rozwojem ksiąg ziemskich. Mogło też w tym kraju niweczącą dla naddatku rolę odegrać prawo rzymskie ze swą zasadą niewzruszalności transakcji.

¹³ *Sołowjew*, *Osobiennost*, 4, T. Saturnik, *op. c.* 145. Co prawda Saturnik na innym miejscu tegoż dzieła łączy, jak się wydaje, naddatek z kupnem w ogóle, *ib.* 167.

¹⁴ *Sołowjew*, *l. c.*

¹⁵ *Sołowjew*, *op. c.* 6, 10. Dla ułatwienia czytelnikowi kontroli zestawiamy teksty cytowane w literaturze przedmiotu a precyzujące sens *bezwietia* czy *popołnoka*. Dzielimy je na dwie

Ale po tych obserwacjach nasuwa się zaraz pytanie, czy nie należy i nadatku – jak to wykazaliśmy odnośnie do *aqua abrenuntiationis* – wiązać nie z umową kupna–sprzedaży, jak twierdzą **Sołowjew** i **Saturnik**, lecz z kwestią przenoszenia własności nieruchomości dóbr ziemskich. Zastanawia nas mianowicie moment, w którym *bezwietie* i *popołnok* dochodzą do skutku; nie daje się ich po zawarciu umowy – nie różniłyby się wtedy od zadatku stanowiącego podstawę dla nabywcy, by w drodze przymusu skłonić sprzedawcę do wypełnienia zobowiązania – ale często po wykonaniu zobowiązania. W takich okolicznościach chodzić mogło jedynie o usunięcie jakichś rzeczowych praw do sprzedanego czy zamienionego obiektu¹⁶. Od zadatku nadatek różni się jeszcze tym, że nie wlicza go się wcale do ceny kupna, co jest w stosunku do pierwszego regułą¹⁷. Te wszystkie spostrzeżenia wydają mi się dość silne, by sprostować pogląd dotychczasowy na znaczenie tych instytucji: nadatek (*popołnok*, *bezwietie*) nie miał umocnić umowy kupna–sprzedaży; racją jego było nadanie charakteru nieodwołalności przeniesionej własności na nieruchomościach¹⁸.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że występując z taką tezą, narażamy się na zarzut aplikowania zbyt subtelnych pojęć, które nie były właściwe ludziom stosującym omówione zwyczaje prawne. Dla nich umowa

grupy: A. *pro fine, in signum... stabilis et precise venditionis*, **Sołowjew**, *op. c. 5: et ut hoc concambium inviolabile in perpetuum perseveret, in testimonium confirmationis decem marcas addiderunt*, **Saturnik**, *op. c. 146*⁶⁴; a *reczeni prodawać proda u bach wikuwicznim zakonom, a to est za ćinu i u ime ćine libar trideset, bresuwitiou pedest bolanać...* (1520 r.), **Sołowjew**, *Priwatno-prawni ugowori*, 4, nr 1, a *Iwan kupi nasz u zemlu liberu franku wikuwnim zakonom za nas i nakon nas u sterm(inu) za bach, i brezuwitia uzesmo po zakonu policzkomu i statutu naszemu dwi kwarte pszenicie*, (1550 r.) *ib. 6*, nr 4. B. *quasi pro cambio, in nomine concambii*, **Sołowjew**, *l. c.*; *pro tallione*, **Saturnik**, *op. c. 145*.

Zauważmy, że **Sołowjew** powołuje jeszcze następujący tekst ruski: *a kupi sebé oderen i swoim détem [...] a kupi to w wéki*, *op. c. 10*. Wydaje się, że cytat ten jest bez znaczenia dla omawianej instytucji. Toż kupno na wieki jest po prostu równoznaczne z alienacją wielką zaznaczaną właśnie przez dodatek „na wieki”, by przeciwstawić alienacji małej (dzierżawie), określanej również terminem „kupna”, znowuż z jakimś dodatkiem oznaczającym bliżej jego nietrwały charakter (*kupit w gody*), **Saturnik**, *op. c. 150*.

¹⁶ Nie chcemy ukrywać, że ten argument sam w sobie nie ma mocy absolutnej. Znamy bowiem również inne środki umocowywania umów, które się stosuje po dokonaniu wzajemnych prestacji, np. *denarius Dei*, ob. **S. Estreicher**, *Pocz. pr. um.*, 118, litkup, *ib. 122*.

¹⁷ **Dąbkowski**, 2, 379–80. Co do tego zatem szczegółu wspólność z litkupem, **S. Estreicher**, *Pocz. pr. um.*, 122⁴.

¹⁸ Stawiając tak zagadnienie, sprostować musimy twierdzenie **Sołowjewa**, który – wiążąc *popołnok* z kontraktem kupna – na podstawie jednego przykładu dopatruje się związku ścisłego między kupnem a zastawem, *op. c. 9*. Przytoczony tamże w przyp. 4 cytat potwierdza, jak sądzą, nasze rozumienie rzeczy. Nabywca ziemi, dotychczasowy wierzyciel zastawny, dodaje dłużnikowi do właściwej sumy zastawnej wręczonej już dawniej dodatkową sumę pieniężną, która jest nazwana *popołnokiem*. Czasowy zatem dzierżyciel, zastawnik, mając się stać dzierżycielem wieczystym, właścicielem, odczuwa potrzebę obdarzenia dłużnika-zbywcy nadatkiem. Zbędny przy alienacji małej okazuje się więc nadatek konieczny przy alienacji wielkiej.

i jej wykonanie nie stanowiły prawdopodobnie oddzielnych stadiów wyraźnie wyróżniających się od siebie; raczej oba etapy zlewały się w jednolitą całość, którą w języku łacińskim oddawał pisarz terminem *venditio*. Przeciw takiemu zarzutowi trudno się bronić. Atoli zauważmy, że z tą samą bronią wystąpić możemy przeciwko autorom wiążącym naddatek z umową. Toż dokonują oni identycznej z nami operacji myślowej, z tą jedynie różnicą, że kładą akcent na inny etap tej całości. Dowolność to zatem równa naszej. Sądzimy, że wyrażona przez nas teza zbliża się więcej do zapatrywań średniowiecza, tym bardziej, że ludzie ówczesni, jak to zaznaczyliśmy, stali na stanowisku, że dopiero tradycja zmienia stosunki własnościowe, a nie sama obligacja, tym samym więc – w pewnych sytuacjach – ostro przeciwstawiali czynności rozporządzające zobowiązującym¹⁹. Podkreślmy też, że rozumowanie strony przeciwnej opiera się w dużym stopniu (o ile nie wyłącznie) na tej okoliczności, że tę całość (umowa + jej wykonanie) nazywają teksty łacińskie najczęściej terminami *contractus*, *venditio*, o wiele rzadziej *alienatio*²⁰. Ale jest to bardzo słabe uzasadnienie: tłumaczenie bowiem, jak wiadomo, jest często zgrabnie ukrytą *petitio principii*.

Wreszcie – sądzimy, że tego argumentu nie należy sobie lekceważyć – o tym, że nasze rozróżnienie stosunków obligatoryjnych i rzeczowych nie jest tylko jakąś finezją historyka wtłaczającego gwałtem współczesne sobie pojęcia do poglądów epoki minionej, niech świadczy spostrzeżenie bynajmniej nie nowe o retrakcie krewnych. Toż oni powołując się na prawo bliższości, nie łamali żadnej umowy, bo sami w stosunek kontraktowy do nabywcy nigdy nie weszli. Kto inny grunt sprzedał, kto inny zgłaszał do niego pretensje. Robił to oczywiście z tytułu praw rzeczowych, którym cudze (czy nawet własne) obligacje nie były w stanie szkodzić²¹.

Przed ostatecznym zestawieniem naddatku z *aqua abrenuntiationis* należałoby jeszcze rozstrzygnąć pytanie, czyje prawa likwidował naddatek: zbywcy tylko, czy także jego krewnych. Niestety w artykułach *Sołowjewa* ten problem nie został rozstrzygnięty, a cytaty przezeń podane nie zawierają wyraźnych w tym względzie wskazówek. Przypuścić jednak można, że

¹⁹ Niedopuszczalne jako kontrargument twierdzenie, że konkretna osoba (osoby), żyjąca np. w 13 wieku, zdradza zupełną nieznajomość tego zasadniczego podziału prawa prywatnego. Jednostek „nieuświadomionych” prawniczo można wskazać bez liku i dla wieku dwudziestego. Przypomnijmy tu jeszcze, że w literaturze już dawno wyróżniono obrzędy stosowane u Germanów przy zawieraniu umów od obrzędów rezygnacyjnych, S. Estreicher, *Pocz. pr. um.*, 112–3. Co zresztą nie przeszkadzało, że pewne symbole służyły równocześnie do przeniesienia własności jak i do zawierania kontraktów, ob. Brissaud, *op. c.* 311.

²⁰ W omawianym związku pozwalamy sobie przykładowo zacytować dokument następujący: w r. 1266 rycerz Sławomir sprzedał kanonikowi krakowskiemu rolę we wsi Łosośkowice *abrenuncians pro se et suis successoribus omni iuri predictum contractum rescindendi, si quod umquam sibi competere posset in futuro*, KDKK 1, nr 65. Atoli z tekstu wynika niedwuznacznie, że sprzedawca odebrał cenę kupna i przeniósł już posiadanie sprzedanego obiektu.

²¹ Por. R. Taubenschlag, *Odpowiedzialność*, 7.

chodziło jedynie o rezygnację z praw alienatora. Nie mógł bowiem on przez swoje czynności prawne usuwać praw osób trzecich wynikających *ex iure gentilitii*. Zauważmy też, że w krajach południowo-słowiańskich znano inny sposób, który tę właśnie pełnił funkcję: znoszono retrakt bliskich przez oferowanie pierwokupu w obecności przystawa²².

Skoro odrzucamy związek nadatku z kupnem, tym samym musimy wystąpić przeciw zestawieniu z nim litkupu²³, porękawicznego²⁴, datku na szczęście²⁵, czy wreszcie germańskiego *Schlüsselgeld*²⁶. Inna jest ich funkcja prawna. W oczy też rzuca się dzieląca je różnica faktyczna: świadczenia przeciwstawiane tu nadatkowi nie szły na korzyść sprzedawcy. Jeszcze porękawiczne czasami zabierał sprzedawca, ale z reguły przeznaczone było ono na rzecz osób trzecich (pośredników) za szczególne trudy poniesione przy sprzedaży²⁷; tzw. *Schlüsselgeld* otrzymywała żona albo córka sprzedawcy²⁸, a już pieniądze *na szczęście* – świadczył nie nabywca sprzedawcy, lecz właśnie sprzedawca nabywcy²⁹. Odrębność litkupu podkreślona została dobitnie już przez T. Saturnika: nie tylko nie szedł on wyłącznie na korzyść sprzedawcy, owszem, kiedyś on go właśnie świadczył, albo też obaj kontrahenci nań się składali; celem zaś jego było wspólne przepicie³⁰.

Zestawiając *aqua abrenuntiationis* z nadatkiem, nie chcemy zapoznawać istniejących między nimi różnic. W pierwszym wypadku czynność dokonywana przez zbywcę była ekonomicznie obojętna, w drugim drobne świadczenie dawane przez nabywcę o znaczeniu raczej symbolicznym posiada bądź co bądź jakiś walor gospodarczy³¹. Obie atoli instytucje są wyrazem jednej i tej samej potrzeby: uczynienia dokonanej alienacji niewzruszalną dla zbywcy. I to z prawniczego punktu widzenia wydaje się istotne. Obojętną dla nas będzie rzeczą, że obok tej zasadniczej funkcji, która je powołała do życia, odgrywały jeszcze taką czy inną rolę dodatkową.

²² W. Namysłowski, *Pozasądowe organy*, 18.

²³ Sołowjew, *op. c.* 12–4; Saturnik, *op. c.* 147–8.

²⁴ Sołowjew, *op. c.* 11–2, Saturnik, *op. c.* 146–7.

²⁵ Sołowjew, *op. c.* 12.

²⁶ L. c.

²⁷ L. c.; Dąbkowski, *Litkup*, 46–7; tenże, *Prawo pryw.* 2, 527. Zresztą nie mówią o nim polskie źródła średniowieczne, Dąbkowski, *Litkup*, 47.

²⁸ Sołowjew, *op. c.* 12.

²⁹ *Ib.*, Dąbkowski, *Litkup*, 48; tenże, *Prawo pryw.* 2, 529.

³⁰ Saturnik, *op. c.* 147–8.

³¹ W jednym wypadku wartość nadatku wynosiła około 10% ceny sprzedażnej, Sołowjew, *Osobiennoś*’, 10, oraz tenże, *Priwatno-prawni ugowori*, 13.

XII

W prawach słowiańskich zachodzi pewna atrofia obligacji. W związku z tym pozostaje niedostatek form obligatoryjnych, które zresztą wykazują bardzo mało szczególnych właściwości¹. Nie bez przyczyny zapewne terminy pewnych charakterystycznych instytucyj zobowiązań są zapożyczeniami z języków obcych (kupno², lichwa³, litkup⁴).

Za to w systemach słowiańskich stwierdzamy pewne, im tylko właściwe formy związane ze zbyciem nieruchomości ziemskich. Występują one bądź w większości ziem słowiańskich, południowych, wschodnich i zachodnich (naddatek), albo też reprezentowane są tylko w niektórych krajach (woda zrzeczenia się)⁵. Instytucje te nie są znane prawom zachodnioeuropejskim⁶. Pod tym względem można je zatem przeciwstawić systemom słowiańskim.

¹ Saturnik, *op. c.* 150–1; Kutrzeba, *Wspólne podstawy*, 272; stosunkowo niewiele obligacji w statutach cara Duszana stwierdził W. Namysłowski, *Zarys serbskiego prawa maj.*, 24–5.

² Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków, 1927, 282. Inna rzecz, że u Germanów, u których zapożyliśmy się, rzeczownik ten jest według wszelkiego prawdopodobieństwa przejęciem łacińskiego *caupo*, F. Kluge, *Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache*, Strassburg 1899⁴, 198–9.

³ Brückner, *op. c.* 298; T. Saturnik, *op. c.* 155.

⁴ A. Brückner, *op. c.* 300; ob. też S. Estreicher, *Pocz. pr. um.*, 120².

⁵ Zestawiając naddatek w jednym rzędzie z *aqua abrenuntiationis*, opowiadamy się tym samym przeciw wyjaśnieniu Kostrenčiča dopatrującego się uzasadnienia *bezwietia* w niedowierzaniu, jakim darzyli ciągle dewaluujący się pieniądź ludzie przywykli do gospodarki naturalnej, ob. Sołowjew, *Osobiennost'*, 5, i *tenże*, *Priwatno-prawni ugovori*, 10, 13. Gdyby nawet nasze zestawienie okazać się miało nietrafne, przyjęcie domysłu Kostrenčiča stałoby w sprzeczności z obserwacją Sołowjewa dowodzącego, że na Rusi *popolnok* miał nie tyle ekonomiczne, ile symboliczne znaczenie, *Osobiennost'*, 10; *Priv.-prawni ugovori*, 11. Zresztą przypuszczenie Kostrenčiča budzi też zastrzeżenia natury teoretycznej, w które nie chcielibyśmy tu wnikać.

⁶ Co do naddatku silnie akcentuje to Sołowjew, *Priwatno-prawni ugovori*, 11–2. *Tenże* uczony wskazał na podobne zjawisko w dalekiej Norwegii, powołując Amiry *Nordgermanisches Obligationenrecht*, 2 (Leipzig 1892), 683, przy czym wszakże cytuje tego autora niedokładnie, podając dla norweskiego terminu *yfirgjof* odpowiednik niemiecki *Draufgabe* (= zadatek), *Osobiennost'*, 18², zamiast użytego faktycznie przez Amirę słowa *Drübergabe* (= naddatek), co jest zresztą oczywistym *lapsus calami*, skoro w streszczeniu francuskim użył już Sołowjew określnika właściwego, *op. c.* 22. – Dorzućmy tu jeszcze następującą uwagę: omawiając formalne wzdanie w Norwegii (*skeyting*) stwierdza Amira, że w wypadku sprzedaży nieruchomości (a już nie przy zamianie czy darowiznie) nabywca obok ceny kupna uiszczał sprzedawcy jeszcze szczególną sumę pieniężną – *skeytingsaurar* – występującą w różnym stosunku do ceny, nigdy nie spadającą tak dalece, by stać się tylko świadczeniem pozornym, *op. c.* 687.

Gdyby utożsamić norweską *Drübergabe* ze słowiańskim naddatkem, a zwyczaj angielski *cornu tradere* (ob. wyżej s. 199, p. 1) z polską *aqua abrenuntiationis*, musielibyśmy stwierdzić, że praktyki te układają się wieniec w krajach nie mających bezpośredniej styczności z rzymskim światem wyobrażeń. Silną wagę do tego kontaktu przywiązuje ostatnio K. Kolańczyk, *Studia n. relikami*, 209²¹⁹; por. też wyżej przyp. 2, rozdz. VIII.

Obok zatem elementów wspólnych obu grupom praw⁷, słowiańskie systemy wykazują cechy swoiste.

Są one wyrazem szczególnego stanowiska, jakie w nich zajmuje nieruchomości ziemskie. Co prawda prawo dotyczące nieruchomości także i w zwyczajach germańskich wybitnie wykazywało różnice w porównaniu z normami regulującymi własność na nieruchomościach. Jednakowoż pod wpływem specjalnych warunków, w jakich się znalazły, rozwijające się kontrakty wypłynęły w tych systemach na plan pierwszy. Umowy działają tam niwelująco na podział dóbr na ruchome i nieruchome. Kontrakty zawierane zarówno co do pierwszych, jak i drugich odbywają się w tych samych formach⁸, identyczne też pociągają za sobą następstwa. W takich warunkach środki gwarantujące moc umowom (litkup, zadatek, *denarius Dei*) czynią zbędnymi wszelkie akty zmierzające do zapewnienia nieodwołalności alienacji: już kontraktu odpowiednio umocnionego nie wolno wzruszać, tym bardziej wszelkie zakusy na alienowaną już nieruchomość można odeprzeć na tej podstawie. Nie ma więc żadnej potrzeby dodatkowych postanowień gwarantujących niewzruszalność zbycia.

U ludów słowiańskich umowy mające za przedmiot nieruchomości są niewiążące, miarodajne są tylko alienacje dziedzin i te należało uczynić niewzruszalnymi. Zadanie to pełniły instytucje, które wzdaniu nadawały charakter perfekcji, mianowicie naddatek i *aqua abrenuntiationis*.

⁷ Podkreśla je silnie K. Koranyi, *Podstawy średniowiecznego prawa spadkowego*, PHP, t. 9, z. 2 (Lwów 1930), 4; ob. też K. Kolańczyk, *Studia*, 38¹⁴⁴.

⁸ Co prawda W. Namysłowski konstatuje, że w prawie chorwackim konieczna była bezwzględnie obecność przystawa tak przy umowach o ruchomości, jak i nieruchomości, *Pozasądowe organy*, 13, a więc i tam przestrzegano by identycznej formy przy transakcjach dotyczących obu kategorii dóbr. Przytoczona opinia jest wszakże, jak autor zaznacza, jego własnym domysłem. Nie jesteśmy skłonni dać mu wiary. Zresztą nawet gdybyśmy go przyjęli, stwierdzić musielibyśmy i tak zasadniczą różnicę w porównaniu ze stosunkami zachodnio-europejskimi: nastąpiłoby bowiem zrównanie obrotu ruchomościami z obrotem nieruchomościami, a nie odwrotnie, jak na Zachodzie.

Początki nowożytnego zaprzęgu konnego [*]*

Część I

I. Wehikuly bez zaprzęgu zwierzęcego. Wykorzystanie zwierząt do trakcji. Spożytkowane ssaki. Koń i wół. Zwierzęta juczne, wierzchowce, zwierzęta pociągowe. Kwestia starszeństwa jazdy wierzchem czy wozem. Wozy bojowe. Zaprzęg pokojowy. II. Dwa typy zaprzęgu, starożytny i nowożytny. Cechy pierwszego. Wady w sposobie uprzężenia konia. Następstwa jej: duszenie się zwierzęcia, charakterystyczna postawa konia starożytnego. Wyłączna znajomość zaprzęgu dwuzwierzęcego. Wydajność starożytnego zaprzęgu. Podstawa oceny: małe rozmiary wozów antycznych, eksperymenty z 1910 r., teksty mówiące. Nieznajomość zaprzęgu na sztych. Daremne próby starożytnych. Nieznajomość podków. Inne wady. III. Wykorzystanie zaprzęgu zwierzęcego w rolnictwie. Zaprzęg wołów. Wyższość ich w rolnictwie, słaba wydajność na drogach. IV. Konsekwencje starożytnego zaprzęgu: przewaga znaczenia dróg wodnych, brak większego przemysłu pracującego mechanicznie. V. Pojawienie się nowożytnego zaprzęgu. Jego istota. Zaprzęg na sztych i podkowy. Miejsce wynalazku. Najstarsze źródła ikonograficzne. Wnioski co do rozpowszechnienia się nowego wynalazku. Późniejsze ulepszenia. Zaprzęg nowożytny wołu. VI. Dwa kręgi kulturowe azjatyckie, zachodni i północno-wschodni. Wydajność zaprzęgu chińskiego. VII. Następstwa nowożytnego zaprzęgu: zmiana postawy konia, zaprzęganie jednej sztuki, ciągły wzrost wydajności. Rewolucyjność wynalazku. Koń w orce. Koń w przemyśle. Rozwój handlu. Znaczenie nowożytnego zaprzęgu mimo mechanizacji. VIII. Powolne rozpowszechnienie się nowego wynalazku. IX. Zaprzęg starożytny a niewolnictwo. X. Szerokie zainteresowania Lefebvre'a des Noëttes. Inne jego publikacje. XI. Pozytywna ocena osiągnięć Lefebvre'a przez naukę współczesną. Głosy historyków, etnologów, geografów, prawników. XII. Kwestia znajomości też Lefebvre'a des Noëttes w Polsce. XIII. Znajomość trakcji konnej przed Lefebvrem: używanie w starożytności do robót nie konia, lecz wołu; charakterystyczna postawa koni ciągnących wozy. Znanie szczegóły uprzęży starożytnej. Związek między nieudolnością transportu lądowego a rozwojem cywilizacji nadmorskich. Zasluga Lefebvre'a des Noëttes: wyjaśnienie fizjologii starożytnego zaprzęgu, zwrócenie uwagi zawodowych historyków na badany przezeń problem. XIV. Poprawki i uzupełnienia do też Lefebvre'a. Problem niewolnictwa. Kwestia podków. Zaprzęgi wielozwierzęce. Znajomość zaprzęgu na sztych. Nowe poglądy na ojczyznę wynalazku. Wcześniejsza data jego dokonania. Kwestia starszeństwa szlei i chomąta. Niedocenianie przez Lefebvre'a możliwości transportowych starożytności. Przecenianie roli nowego wynalazku. Transporty lądowe olbrzymich mas dopiero dzięki trakcji mechanicznej. Ogólny rzut oka na rozwój środków transportowych.

[*] Przedruk z: *Kwartalnik Historyczny Kultury Materialnej* 1953, t. 1, s. 78–111; 1954, t. 2, s. 637–68.

* Artykuł niniejszy w swej pierwszej części ma charakter nie oryginalnego przyczynku, lecz raczej referatu opartego na dziełach Lefebvre'a des Noëttes (zob. niżej) i uzupełniających je pracach późniejszych; w części drugiej obejmie próbę przedstawienia zagadnienia na polskim materiale średniowiecznym. Autor korzystał z życzliwej pomocy bibliograficznej: J. Bardacha, A. Gieysztora, L. Kaczmarka, B. Kürbisówny, G. Labudy, Z. Lisowskiego, H. Łowmianowskiego, K. Majewskiego, W. Rusińskiego, St. Szczotki i B. Lesińskiego.

I

„... produkcja materialna jest podstawą życia społecznego, środki pracy są także wskaźnikami stosunków społecznych, w jakich wykonuje się pracę. Historia społeczeństwa nie może być stworzona bez zbadania tej strony procesu historycznego”.

B. D. Griekow, Kijewska Ruś, s. 53.

Ograniczone siły mięśni człowieka długo musiały czynić zadość potrzebie transportu lądowego osób i przedmiotów. Nieprędko wynaleziono sposoby, które by ułatwiały tę pracę; funkcje te zaczęły pełnić różnego rodzaju wehikuły, zrazu pozbawione kół¹. Jednakowoż człowiek tysiące lat nie potrafił do tej pracy posłużyć się innymi siłami przyrody. Jest to najstarszy okres w rozwoju transportu, cechujący się nieznaną zaprzęgu zwierzęcego. Nowe możliwości otworzyły się z chwilą oswojenia zwierząt².

Nie wiadomo, kiedy człowiek wpadł na pomysł wykorzystania siły udomowionych ssaków do tych celów³. Wynalazek ten zapoczątkował nową erę w dziejach środków transportu.

Niemala była liczba zwierząt, których siły zostały spożytkowane przez ludzi: woły, konie, wielbłądy, lamy, renifery, psy itd. W niniejszych rozważaniach ograniczymy się do jednego tylko czworonoga, który w naszym kręgu cywilizacyjnym odgrywa od dłuższego czasu najważniejszą rolę, mianowicie k o n i a. Dla uwydatnienia zaś ewolucji w zakresie wykorzystania siły pociągowej tego zwierzęcia poświęcimy nieco uwagi drugiemu towarzysowi pracy człowieka, równie użytecznemu, a przez długie tysiąclecia zdecydowanie górującemu nad koniem wydajnością pracy, mianowicie w o ł o w i. Oba te bydła odgrywają dziś jeszcze w świecie europejskim najważniejszą rolę.

Człowiek mógł w dwojaki sposób spożytkować siłę ich mięśni – siadając im na grzbiet, czy ładując nań ciężary, albo też zaprzęgając je do wehikułów. Stąd pojawienie się dwóch możliwości eksploatacji czworonogów: jedna – jako zwierząt jucznych i wierzchowców, druga – wykorzystanie ich do zaprzęgu. Wydaje się ze wszech miar prawdopodobne, że zastosowanie

¹ Za najstarszy uważany jest trzewik, **George Montandon**, *L'ologenèse culturelle. Traité d'ethnologie cycloculturelle et d'ergologie systématique*, Paryż 1934, str. 555.

² Por. artykuł **M. Hiltzheimera** pt. *Haustiere* w **M. Eberta**, *Reallexikon der Vorgeschichte unter Mitwirkung zahlreicher Fachgelehrter* [dalej krótko: *Reallexikon*], t. 5, 1926, str. 219.

³ Nie powiodło się wykorzystanie siły wiatru do transportu lądowego. Stwierdzony wypadek wozu żaglowego w Egipcie nie miał nigdy znaczenia praktycznego, **Dittmann**, *Ein altägyptischer Segelwagen*, *Forschungen und Fortschritte* 17 (1941), str. 169.

zwierząt jucznych do transportu wyprzedziło znacznie wożenie towarów. Stara Azja, dzięki swym właściwościom geograficznym, była typowym kontynentem karawan. Sięgały one tam nieraz olbrzymiej cyfry 20 000 koni jucznych⁴.

Nie uzgodniono dotąd poglądu na to, czy ludzkość zapoznała się wcześniej z jazdą wierzchem, czy też wpierw posługiwała się wozami⁵. Nie wiadomo też, czy problem ten da się kiedykolwiek rozwiązać. Przy tym zawsze trzeba się liczyć z możliwością, że w pewnych krajach znano najpierw jazdę wierzchem, w innych natomiast wcześniej zaprzężono konia do wozu, a potem dopiero użytkowano go jako wierzchowca⁶. W każdym razie przyjmuje się, że dla celów bojowych zastosowano najpierw jazdę wozem⁷. Przełom polegający na zwycięstwie jazdy wierzchem nad zaprzęgiem wozu przypada na okres około 1000 roku przed naszą erą⁸. Bohaterowie *Iliady* nie byli jeszcze kawalerzystami⁹. Czy takie, czy inne przyjmujemy rozwiązanie, zgodzimy się na pogląd, który wiąże sukcesy wielkich wędrowek ludów starożytnych, jak i późniejszych, z rozporządzaniem końmi jako środkiem transportowym¹⁰.

⁴ Montandon, *op. c.*, 558. Za najstarsze zwierzę juczne uważa się w każdym razie osła, który pojawił się przed właściwymi zwierzętami wierzchowymi, Ed. Hahn, *Von der Hacke zum Pflug. Garten und Feld, Bauern und Hirten in unserer Wirtschaft und Geschichte*, Wissenschaft und Bildung, Einzeldarstellungen aus allen Gebieten des Wissens, nr 127, Lipsk 1919, str. 92–3.

⁵ Dawniej wypowiediano się za starszeństwem wozu bojowego nad koniem używanym jako wierzchowiec, Victor Hehn, *Kulturpflanzen und Haustiere in ihrem Übergang aus Asien nach Griechenland und Italien sowie in das übrige Europa*, Berlin 1911, str. 39. Ed. Hahn, *Die Haustiere und ihre Beziehungen zur Wirtschaft des Menschen. Eine geographische Studie*, Lipsk 1896, str. 196–7. Takąż teza również w pierwszym wydaniu dzieła Lefebvre'a des Noëttes, *La force motrice animale à travers les âges*, Paryż 1924, str. 17 [dzieło cytowane niżej jako Lefebvre des Noëttes I]. Jednakowoż w drugim wydaniu odnośną wypowiedź autor pominął, *L'attelage, le cheval de selle à travers les âges. Contribution à l'histoire de l'esclavage*, Paryż 1931, str. 29–33 [praca cytowana niżej jako Lefebvre des Noëttes II]. Dziś J. Wiesner stwierdza, że nauka nie może dać jeszcze stanowczej odpowiedzi na to pytanie, *Fahren und Reiten in Alteuropa und im alten Orient. Der Alte Orient*, Bd. 38, Lipsk 1939, str. 15.

⁶ Świadczyć ma o tym historia trzeli, Wolfgang Reichel, *Homerische Waffen. Archäologische Untersuchungen*, Zweite Aufl., Wiedeń 1901, str. 144. Przykłady na obie możliwości w Eberta *Reallexikon* II (1925), str. 93; ob. również *ib.* artykuł Rechego poruszający kwestię zużytkowania konia jako wierzchowca i jako zwierzęcia pociągowego przez „Indogermanów” VI, 57. Za wcześniejszym zastosowaniem konia do wozu opowiada się jeszcze E. Hahn, *ib.* V (1926), str. 217.

⁷ Posiadanie wozu bojowego było w Grecji od początku przywilejem znakomitszych. Hans Nachod, *Der Rennwagen bei den Italikern und ihren Nachbarn*. Diss., Lipsk 1909, str. 7. Podobnie zatem jak w okresie feudalnym posiadanie rumaka bojowego.

⁸ J. Wiesner, *Fahren und Reiten*, str. 44.

⁹ Lefebvre des Noëttes, II, str. 64–5.

¹⁰ Por. Otto Rydbeck, *Aktuelle Steinzeitprobleme, II, Das Pferd als Transport- und Kampfmittel in den Völkerwanderungen der Ganggräberzeit*, Bulletin de la Société Royale des Lettres de Lund, Lund 1934, str. 98. Tak zresztą już dawniej E. Hahn, *Die Hirtenvölker in Asien und in Africa*, Geographische Zeitschrift, t. 19, Lipsk 1913, str. 376.

Najstarsze znane dotąd źródła ikonograficzne, przedstawiające wóz bojowy – ciągniony zresztą przez lwy – pochodzi z IV tysiąclecia z Ur¹¹. W Egipcie zaprzęg konny pojawia się około 1800 r. przed naszą erą¹², w Mykenach – w w. XVI¹³, znacznie później wśród ludów italskich, bo dopiero w okresie imigracji Etrusków (1000–800 przed n.e.)¹⁴, w pierwszym też dopiero tysiącleciu w Hiszpanii, Francji i Niemczech¹⁵. Równie stary, czy nawet starszy mógł być zaprzęg do celów produkcyjnych¹⁶. Zużytkowanie wołów w rolnictwie w Chaldei miało miejsce już między rokiem 4000 a 2000 przed naszą erą¹⁷.

Ponieważ – być może – jeszcze dziś koń i wół razem wzięte dostarczają człowiekowi więcej pracy niż trakcja mechaniczna¹⁸, nasuwa się pytanie, w jaki sposób wykorzystywano naturalną siłę zwierząt do ciągnięcia. Szczegółowsze przyjrzenie się temu problemowi wykazało, że właściwe rozwiązanie tego zadania należało do najtrudniejszych, najbardziej opornych, jakie miała ludzkość do przezwyciężenia¹⁹.

II

W historii zaprzęgu konnego można wyróżnić dwa okresy: pierwszy – okres zaprzęgu starożytnego – sięga co najmniej epoki, z której pochodzą najstarsze znane nam dzisiaj wyobrażenia zaprzęgu²⁰, aż do roku mniej więcej 1000 naszej ery. Około tej daty pojawia się zaprzęg nowożytny, utrzymujący się w swych zasadniczych elementach do czasów nam współczesnych.

¹¹ Lefebvre des Noëttes, II, str. 30.

¹² *Ib.*, str. 44, Oskar Nuoffer stwierdza, że zadomowienie wozu w Egipcie przypadło na stulecia 1600–1200 przed n.e., *Der Rennwagen im Altertum*, Erster Teil, Diss, Lipsk 1904, str. 10; M. Hilzheimer datuje wspomniany fakt na lata 1780–1580, *Reallexikon*, str. 220. Zaznaczmy – co podkreśla silnie K. Tymieniecki – że w Europie środkowej koń pojawił się wcześniej niż w Egipcie, *Ziemie polskie w starożytności*, Poznań 1951, str. 222.

¹³ J. Wiesner, *Fahren und Reiten*, str. 24.

¹⁴ H. Nachod, *op. c.*, str. 1–2.

¹⁵ Lefebvre des Noëttes, II, str. 12. Podobne daty dla rozpowszechnienia wozu bojowego podawał Hugo Mötefindt, *Der Wagen im nordischen Kulturkreise zur vor- und frühgeschichtlichen Zeit*, Festschrift Eduard Hahn, *Studien und Forschungen zur Menschen und Völkerkunde*, t. 14, Stuttgart 1917, str. 214. Powyższe zestawienie nie pozwala nam stanowczo przychylić się do zdania, jakoby „koń stanowił zwierzę charakterystyczne dla ludu indogermańskiego”, Reche, *Reallexikon*, VI, str. 57.

¹⁶ J. Wiesner, *Fahren und Reiten*, str. 18.

¹⁷ Lefebvre des Noëttes, II, str. 33.

¹⁸ *Ib.*, str. 3.

¹⁹ *Ib.*, str. 4.

²⁰ Na sposób starożytny zaprzężone są lwy najstarszego zabytku ikonograficznego, Lefebvre des Noëttes, II, str. 30.

Jakie były cechy charakterystyczne zaprzęgu starożytnego? Wykazywał on trzy główne wady:

- 1) w sposobie uprzężenia konia,
- 2) w nieumiejętności sprzęgania więcej niż dwu zwierząt,
- 3) w nieznajomości podków.

Zasadniczej natury była wada pierwsza²¹. Mianowicie naszyjnik, główny organ trakcji, był pasem z miękkiej skóry, który otaczał szyję końską wokoło jak krawat, a punkt oparcia znajdował w tym miejscu szyi, w którym tchawica przechodzi bezpośrednio pod skórą. Naszyjnik ten powyżej kłęba zwierzęcia łączył się z jarzmem, które z kolei przymocowane było do dyszla.

Trudno sobie wprost wyobrazić gorszy system zaprzęgu. Kiedy konie ruszały, naciskały szyją na naszyjnik w taki sposób, jak pies na obrozę. Nieszczęsny pas ścisnął zwierzęciu tchawicę, wskutek czego oddychało ono z trudnością. By się bronić przeciw temu skrępowaniu, starał się koń instynktownie napinać mięśnie szyi, co mu się do pewnego stopnia udawało przez podnoszenie głowy i wyprostowywanie szyi. Ta reakcja na skrępowanie oddechu dawała tę charakterystyczną postawę, jaką przedstawiają nam starożytne wyobrażenia koni: zwierzęta mają głowę odrzuconą do tyłu. To była normalna ich postawa, a nie – jak długo przyjmowano – artystyczna konwencja. Dzięki niej atoli koń przesuwał punkt ciężkości swego ciała ku tyłowi, co uniemożliwiało wykorzystanie całego ciężaru do ciągnięcia ładunku²².

Pomijamy tu dalsze części składowe uprzęży, ograniczając się do najistotniejszego czynnika, by tym samym uwypuklić jego zasadniczą funkcję; stanowiąc element podstawowy trakcji, naszyjnik równocześnie dusił zwierzę.

Wskażmy jeszcze na to, że naszyjnik był przyczepiony do jarzma opierającego się o kłęby koni. Fakt ten pociągał za sobą konieczność równoczesnego sprzężenia dwu sztuk. Dysponując tak niepraktycznym zaprzęgiem, starożytność nie mogła posługiwać się jednym koniem. Jeśli się nawet to zdarzało, jak to miało miejsce w Rzymie, zaprzęg taki dawał nikłe rezultaty²³.

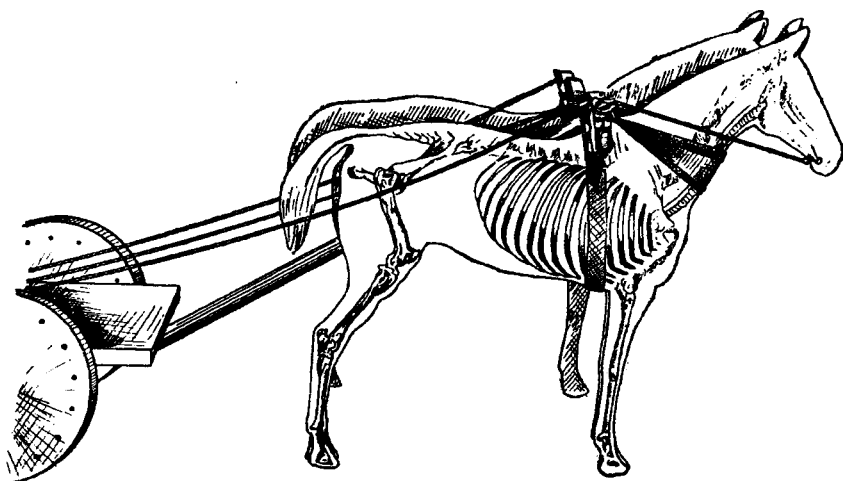
Jakaż była wydajność zaprzęgu złożonego z dwu koni, ciągnących za pomocą naszyjnika przytwierdzonego do jarzma? Można ją szacować w przybliżeniu według rozmiaru wozów; na obrazkach starożytnych są one zawsze nieduże. Można też brać w rachubę wynik eksperymentów robionych w 1910 r. Wykazały one, że dwa konie zaprzężone *à l'antique* zaczynają odczuwać trudność w oddychaniu z chwilą, gdy mają dać wysiłek równający się trakcji 500 kg²⁴.

²¹ *Ib.*, str. 14 i nast.

²² Wiadomo, że koń pewną ilość pracy wykonuje swym ciężarem. Nachylenie zwierzęcia do przodu przewyższa pewien opór bez udziału pracy mięśni. W pewnych warunkach udział tej pracy samoczynnej jest wybitny, por. Z. Moczarski i W. Werner, *Badania nad pracą zwierząt pociągowych*, Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych, t. 45, Poznań 1938, str. 104.

²³ Lefebvre des Noëttes, II, str. 83.

²⁴ *Ib.*, str. 15, 162–4.



Ryc. 1. Schemat zaprzęgu starożytnego wg Lefebvre des Noëttes, *Mélanges Diehl*, t. I, str. 184

Zachowały się szczęśliwie dwa teksty starożytne – jeden grecki, drugi łaciński – które dla tego zagadnienia zawierają pożądane wskazówki. Ksenofont mianowicie podaje w ks. 6. *Cyropedii*, że całkowity ciężar (włączając w to i wehikuł) ciągniony przez zaprzęg normalny dwu wołów równał się 25 talentom, co stanowi 660 kg, a po odliczeniu ciężaru wozu na sam ładunek wypadało około 480 kg²⁵. Około dziewięć wieków później ustęp *de cursu publico* Kodeksu Teodozjusza (438 r. n.e.) ustala obciążenie najsilniejszych wozów transportowych ciągnionych czy to przez konie, czy to muły lub woły, do maksymalnej wagi 1500 funtów, czyli 492 kg²⁶. Teksty te znane już dawniej, ale do r. 1911 pozostające martwą literą dla czytelnika dzisiejszego – stwierdzają, że wydajność użytkowa najpotężniejszego zaprzęgu starożytnego osiągała zaledwie poziom tej, jakiej dostarcza obecnie zwykły pony czy nawet osioł. W starożytności pracę zaprzęgu dwukonnego potrafił wykonać zaprzęg złożony z czterech osiołków ciągnących z pomocą jarzma kłębu²⁷.

Takie wyniki przedstawił w swych publikacjach **Richard Lefebvre des Noëttes**. Autor ten zastanawiał się również nad tym, czy zwiększając liczbę zwierząt pociągowych, starożytność nie potrafiła z wielokrotnie tak niewielkiej wydajności zaprzęgu. Okazuje się, że tej sztuki nie dokazała. Zaprzęg na sztych był dla niej do końca nieznanym sposobem²⁸. Wszelkie próby robione

²⁵ *Ib.*, str. 157–62.

²⁶ *Ib.*, II str. 158. Cyfry Lefebvre'a przejął Montandon, *op. c.*, str. 561.

²⁷ *Ib.*, str. 87–8.

²⁸ Przeciwno tej tezie protestował zrazu M. Bloch, powołując się na artykuł Fougères'a ogłoszony w *Journal des Savants*, 1924, str. 228 i nast. Jednakowoż Lefebvre des Noëttes

w Egipcie²⁹, Asyrii³⁰, Persji³¹, w kręgu kultury mykeńskiej³², w Grecji³³, Rzymie³⁴, zmierzające do zwiększenia liczby ciągnących zwierząt, wołów czy koni, nie dały poważniejszych rezultatów.

W razie przyczepienia koni w rząd, w ciągnięciu brały udział tylko dwa konie znajdujące się pod jarzmem, stojące po prawej i lewej stronie dyszla. Konie zewnętrzne, jeśli je zaprzęgano w ogóle, nie wykonywały żadnej pracy, będąc związane z dyszlowymi jedynie za pomocą uździenicy³⁵. Co prawda próbowano jarzma długiego na cztery zwierzęta (Egipt, Kreta, Grecja), okazało się ono jednak zbyt kruche i zbyt elastyczne na końcach, co uniemożliwiało zespolenie wysiłków wszystkich zwierząt. Stąd używano go tylko wyjątkowo³⁶. Nie okazało się też skuteczne wzmocnienie dyszla przez zastosowanie dyszla podwójnego (Kreta)³⁷. Ustawianie bydła jedno przed drugie znano tylko w sposób bardzo niedoskonały, mianowicie w formie wachlarza. Ten system jednak sprawiał, że energie poszczególnych par nie sumowały się, lecz w części niweczyły³⁸. Nie dało też trwałych wyników zaprzęganie dwóch koni za pomocą trzech hołobli³⁹ ani grecka próba z VI wieku zaprzęgania czterech koni w rząd za pomocą jednej linki, toteż została ona po upływie wieku zarzucona⁴⁰. Nie doprowadziło też do niczego zaprzęganie w rząd 16 wołów (Persja)⁴¹ czy 20 koni (Rzym)⁴², czy wreszcie 64 mułów użytych do transportu zwłok Aleksandra Wielkiego⁴³. Dodajmy jeszcze, że Grecy przewozili kolumny tocząc je za pomocą dwu par wołów przyprzężonych do końców tych kolumn⁴⁴.

wystąpił ponownie, broniąc z powodzeniem swego stanowiska, *Revue de synthèse historique*, t. 43 (1927), str. 85–6; zdołał też swego przeciwnika przekonać: M. Bloch, *La force motrice animale et le rôle des inventions techniques*, *Revue de synthèse hist.*, t. 43, str. 90–1. Pogląd swój powtarza też Lefebvre des Noëttes w II, str. 73–5. Podziela go dziś André G. Haudricourt, *Contribution à la géographie et à l'ethnologie de la voiture*, *La Revue de géographie humaine et d'ethnologie*, I, 1948, str. 61 przyp. 1. Natomiast na zdanie Fougères'a powołał się w swej syntezie – zapewne przez niedopatrznie – L. Bréhier, *Le monde byzantin*, 3. *La civilisation byzantine*, Bibliothèque de synthèse historique. L'évolution de l'humanité, Paryż 1950, str. 176.

²⁹ Lefebvre des Noëttes, II, str. 47–9, 54.

³⁰ *Ib.*, str. 39–40.

³¹ *Ib.*, str. 76–7.

³² *Ib.*, str. 62–3.

³³ *Ib.*, str. 67 i nast.

³⁴ *Ib.*, str. 84–5.

³⁵ *Ib.*, str. 14.

³⁶ *Ib.*, str. 14–5, 67 i nast.

³⁷ *Ib.*, str. 63.

³⁸ *Ib.*, str. 35–40. Tak samo o niższości trakcji wachlarzowej w porównaniu z zaprzęgiem na sztych mówi Montandon, *op. c.*, str. 132.

³⁹ Lefebvre des Noëttes, II, str. 83–4.

⁴⁰ *Ib.*, str. 67.

⁴¹ *Ib.*, str. 78–9.

⁴² *Ib.*, str. 84–5.

⁴³ *Ib.*, str. 69–71.

⁴⁴ *Ib.*, str. 72 i nast.

Wszystkie te wielozwierzęce zaprzęgi były niepraktyczne, nie nadawały się po prostu do ciągnięcia po drogach. W tym wypadku oddaje usługi jedynie wartościowy zaprzęg na sztych, którego jednak starożytność nie знаła. Praktycznie zatem ciągnęła tylko jedna para wołów lub koni⁴⁵.

Trzecią wreszcie wadę starożytnego zaprzęgu stanowił brak podków. Znano, co prawda, w Rzymie ochraniacz kopyt, tzw. hipposandał, ale zakładano go tylko sztukom o chorych nogach. Nieznajomość podków prawie uniemożliwiała użytkowanie konia na słynnych bitych drogach rzymskich⁴⁶.

Wymienione trzy wady: miękki naszyjnik, nieznajomość zaprzęgu na sztych i nieznajomość podków są natury zasadniczej dla samej trakcji. Można by jeszcze znaleźć kilka wad dodatkowych w innych partiach uprzęży. Ograniczmy się do zwrócenia uwagi na nieznajomość lejców podwójnych, wskutek czego woźnica trzymał w rękach zawsze dwa razy więcej lejców, niż liczba koni, którymi kierował (2 konie – 4 lejce, 4 konie – 8 lejców itd.)⁴⁷.

Jakież więc starożytność dawała sobie radę z transportowaniem większych mas towarowych? Zadanie to wykonywały zwierzęta juczne. Muł był zdolny przenieść na swym grzbiecie stukilogramowy ładunek⁴⁸, a do tego samego celu używano również ludzi–niewolników.

III

Zrozumiałą jest rzeczą, że przy opisanej wydajności zaprzęgu konnego zastosowanie jego w rolnictwie było nie do pomyślenia. Opór, na jaki napotyka przy orce pług, przewyższa maksymalną normę, jaką mogły pokonać konie zaprzężone na sposób starożytny. Jeśli ludzkość tych czasów znała orkę, to jedynie dzięki temu, że wykorzystywała do tego celu jako siły pociągowej nie konie, lecz zaprzęgi złożone z wołów; zwierzęta te zresztą,

⁴⁵ *Ib.*, str. 14–5.

⁴⁶ *Ib.*, str. 143–4. O bardzo częstych chorobach kopyt i następstwach tego dla transportu i armii, ob. artykuł **Sal. Reinacha**, *Mulomedicus w Daremberg, Saglio, Pottier, Dictionnaire des antiquités grecques et romaines*, t. 1, str. 2011, Paryż 1904; por. też **W. Günther**, *Reallexikon*, V, str. 397.

⁴⁷ **Lefebvre des Noëttes**, II, str. 85. Ta okoliczność sprawiała, że powożenie zaprzęgiem wielokonnym przedstawiało wielkie trudności np. w czasie wyścigów kwadryg w cyrkach rzymskich. Być może wynalazek lejców rozdwojonych pozbawił atrakcyjności ten umiłowany przez starożytnych sport. Oto daty ostatnich wyścigów wozów prowadzonych na sposób rzymski: Rzym – 549 r., Paryż – 716 r., Bizancjum – wiek XII, **Nachod**, *op. c.*, str. 98.

⁴⁸ **Lefebvre des Noëttes**, II, str. 159. Obserwację tę podjął **A. Demangeon**, *Attelage et force motrice d'après le livre du commandant Lefebvre des Noëttes*, *Annales de Géographie*, t. 36 (1927), str. 460.

jak się dziś powszechnie przyjmuje, wyprzedziły zastosowanie w rolnictwie innych zwierząt, m. in. także i konia⁴⁹.

Zaprzęg antyczny wołów⁵⁰ – jak również koni – składał się z dwóch zwierząt nie okutych, ustawionych w jednej linii pod jarzmem. Jednakowoż i u guma, główny organ trakcji wołowej, przymocowywano do rogów lub kłębów tych zwierząt, tak jak to dziś jeszcze praktykuje się, dzięki czemu ujmowano o wiele lepiej siłę tych bydła, aniżeli to miało miejsce z końmi przez zakładanie im naszyjnika. W ten sposób na wsi, w terenie pulchnym, siła trakcji wołów przekraczała o wiele zdolność pociągową koni. Dlatego to właśnie można było używać tamtych zwierząt do orki, przy całkowitym wyłączeniu z tych prac koni⁵¹. Natomiast w terenie twardym, skalistym oraz do ciągnięcia na drodze bitej, brak podków uniemożliwiał praktyczne wykorzystanie tego zwierzęcia do transportu, ponieważ racice wołów są jeszcze wrażliwsze aniżeli kopyta końskie⁵². Z tego powodu zdolność transportowa zaprzęgu wołowego w Rzymie również nie przekraczała około 460 kg⁵³.

W czasach starożytnych zatem, tylko zaprzęg wołów był w pewnych warunkach wydajny, natomiast zaprzęg konny nie miał niemal znaczenia gospodarczego⁵⁴. Koń odgrywał rolę przede wszystkim w pełnieniu zadań wojskowych⁵⁵.

IV

Dysponując tak słabym zaprzęgiem, starożytność nie była zdolna do transportowania na lądzie mas o dużym ciężarze. Koszt takiego przewozu

⁴⁹ E. Hahn, artykuł w *Reallexikon*, V (1926), str. 216; André G. Haudricourt, *De l'origine de l'attelage moderne*, *Annales d'histoire économique et sociale*, VIII (1936), str. 515, oraz tenże, *L'origine de la duga*, *Annales d'histoire sociale*, II (1940), str. 34.

⁵⁰ Ed. Hahn, *Von der Hacke zum Pflug*, str. 75–6.

⁵¹ Taka sytuacja utrzymała się w niektórych krajach po dziś dzień, np. wśród ludów kaukaskich, gdzie koń służy głównie jako wierzchowiec, wół zaś jako zwierzę pociągowe, Reche, artykuł w *Reallexikon*, VI, str. 256.

⁵² Lefebvre des Noëttes, II, str. 16–7, 53. Na znaczenie wołu w starożytności wskazywał też A. Demangeon, *op. c.*, str. 460. W polskiej literaturze akcentuje jego rolę ostatnio B. Biliński, *Problem pracy w starożytnym Rzymie, I. Czasy królewskie i wczesna republika (VIII–IV/III w. przed n.e.)*, *Archeologia*, t. III, 1949, str. 87–8.

⁵³ Lefebvre des Noëttes, II, str. 86–7.

⁵⁴ Lefebvre des Noëttes stwierdził, że w Rzymie umiano zaprzęgać do orki osła przy pomocy jarzma kłębu, podobnie jak wołu. Dzięki temu jego siła pociągowa była większa niż konia. Jednakowoż do tego zadania używano osła tylko wyjątkowo, na ziemiach szczególnie lekkich, II, str. 87. Tych samych dwóch zwierząt przede wszystkim (tzn. wołu i osła) używano do obracania młynów, A. Maurizio, *Histoire de l'alimentation végétale depuis la préhistoire jusqu'à nos jours*, traduit par le dr Gidon, Paryż 1932, str. 415.

⁵⁵ A. G. Haudricourt, *De l'origine*, str. 516.

był przerażająco wysoki⁵⁶. Dlatego z konieczności na pierwsze miejsce wysunęły się drogi wodne⁵⁷. Handel morski zdobył sobie decydującą przewagę nad lądowym. Nie zapominajmy jednak o tym, że zdolność transportowa lądowa nie pozostaje bez wpływu na transport morski; statek może załadować jedynie te masy, które mu dowiezie wehikuł lądowy⁵⁸. Przeto i tonaż morski nie mógł być zbyt wielki⁵⁹. W razie utrudnień czy przeszkód w korzystaniu z dróg morskich, cały ciężar handlu przesunął się na drogi rzeczne⁶⁰. One też z konieczności były jedynymi żywymi arteriami wymiany terenów śródlądowych⁶¹.

Dalszą konsekwencją niewydajności zaprzęgu zwierzęcego była niemożność stworzenia większego przemysłu mechanicznego. Starożytność знаła młyn wodny, ale wykorzystać go mogła tam jedynie, gdzie droga wodna umożliwiała dowóz zboża i odtransportowanie gotowego produktu⁶². Z tą sytuacją związana była jedna z najcięższych prac systemu niewolniczego, mianowicie mielenie w żarnach⁶³.

V

Opisany zaprzęg starożytny utrzymał się w Europie jeszcze długo po upadku świata antycznego; stwierdza się, że istniał on bez zmian jeszcze w stuleciach od IV do X⁶⁴. Dopiero za pierwszych Kapetyngów dochodzi do wynalazku o kapitalnym znaczeniu: pojawia się zaprzęg nowożytny, usuwający wszystkie zasadnicze wady swego poprzednika. Znaczenie jego polega na tym, że wykorzystuje całą siłę pociągową konia, opierając trakcję

⁵⁶ Pozwalamy sobie przytoczyć następujący przykład zaczerpnięty z Grecji, odnoszący się do transportu bloków na budowę świątyń: wartość towaru – 244 drachm, koszt przewozu wodą – 896 drachm, lądem, kilka kilometrów z przewyższeniem sześćsetmetrowego wzniesienia – 1680 drachm, **Walek-Czernecki**, *Historia gospodarcza starożytności*, II, str. 112–3.

⁵⁷ **Lefebvre des Noëttes**, II, str. 185 i nast. Teżę tę uznał za trafną **Carcopino** – wstęp do drugiego wydania dzieła Lefebvre'a, str. III.

⁵⁸ **Georges D'Avenel**, *L'évolution des moyens de transport. Voyageurs – lettres – marchandises*, Paryż 1919, str. 249.

⁵⁹ Poza konwojami z aprowizacją dla Rzymu handel obejmował przede wszystkim towary luksusowe, **E. F. Gautier**, *Genséric, roi des Vandales*, Paryż 1935, str. 29.

⁶⁰ Dla Galii grecko-rzymskiej obserwacji takiej dokonał **E. Salin**, *La civilisation mérovingienne*. Całe życie gospodarcze opierało się o morze i wszystkie drogi wojskowe były doń skierowane. Ponieważ wskutek inwazji Germanów stały się one niedostępne, brak ich został zastąpiony drogami rzecznyymi, tak gdy chodzi o transport zboża, jak i soli, patrz **R. Lantier**, *Journal des Savants*, 1950, str. 174.

⁶¹ Por. informacje, jakie zebrał odnośnie do transportu żaren w okresie wczesnodziejowym **A. Nasz**, *Żarna wczesnodziejowe*, *Studia Wczesnodziejowe*, seria archeologiczna, t. I, Warszawa–Wrocław, 1950, str. 43, 64.

⁶² **Lefebvre des Noëttes**, II, str. 185, za nim **A. Demangeon**, *op. c.*, str. 459.

⁶³ **Lefebvre des Noëttes**, II, str. 185.

⁶⁴ *Ib.*, str. 184.

o jego kościec, a nie o miękką część ciała, jaką stanowi szyja⁶⁵. Taki zaprzęg obserwujemy i dzisiaj na każdym kroku.

Mniej więcej w tym samym czasie nauczono się zaprzęgać konie na szych oraz przybijać im podkowy⁶⁶. Wynalazku tego dokonano prawdopodobnie we Francji⁶⁷. Najdawniejsze jego wyobrażenie zawiera ilustracja rękopisu łacińskiego, znajdującego się w Bibliothèque Nationale w Paryżu pod sygnaturą 8085; manuskrypt ten jest prawdopodobnie pochodzenia francuskiego, datuje się go na początek X w. Ta najstarsza ilustracja nowożytnego zaprzęgu przedstawia chomąto⁶⁸. Natomiast szleję spotyka się dopiero w źródłach angielskich, pochodzących z XII w.⁶⁹

Śledząc późniejszy materiał ikonograficzny, Lefebvre des Noëttes stwierdza, że w XI w. w znacznej przewadze reprezentowany jest zaprzęg starożytny. Sytuacja zmienia się nagle w wieku XII. Regułą staje się wtedy zaprzęg nowożytny, co świadczy o jego rozpowszechnieniu się w stuleciach poprzedzających⁷⁰. W XIII w. zabytki przedstawiające zaprzęg starożytny zdarzają się tylko wyjątkowo⁷¹. Ostatni tego rodzaju przykład pochodzi z XIV w., z katedry we Florencji⁷². Definitywne zastąpienie wątlego zaprzęgu antycznego przez nowożytny nastąpiło w wiekach od X–XIII⁷³. Lefebvre des Noëttes śledzi dalej następujące późniejsze ulepszenia przyczyniające się do zwiększenia wydajności trakcji zwierzęcej: w X stuleciu wynaleziono postronki⁷⁴, w XII – orczyki⁷⁵, ruchome podwozie przednie zastosowano w w. XVI⁷⁶, w tymże stuleciu pojawiła się w Rosji

⁶⁵ *Ib.*, str. 122–3. Istnieją dwie odmiany nowożytnego zaprzęgu, przy pomocy szlei lub chomąta. Oba równie celowe. W drobne z naszego punktu widzenia różnice między nimi nie chcielibyśmy tu wnikać.

⁶⁶ *Ib.*, II, str. 122–3. Najstarsze źródło przedstawiające podkowę pochodzi z połowy IX w., *ib.*, str. 145; w polemice z M. Blochem ustalono fakt występowania jej u bizantyjskiego kawalerzysty już w pierwszych latach VIII w. Na Zachodzie obfite świadectwa datują się dopiero z XI–XII w., *Revue de synthèse historique*, t. XLI, str. 93, t. XLIII, str. 88. Wszystkie podkowy wystawiane w muzeach jako rzymskie pochodzą faktycznie dopiero ze średniowiecza, Lefebvre des Noëttes, II, str. 136 i nast. Najstarsza wzmianka literacka o niej występuje w *Strategikonie* (ok. 900 r.), *ib.*, str. 145. Wyobrażenia podków z XI–XII w. dotyczą najczęściej koni wierzchowych, rzadziej znacznie zwierząt pociągowych, *ib.*, str. 146. Wyniki Lefebvre'a przejął Montandon, *op. c.*, str. 206; nie znał ich najwidoczniej, G. I. Bratianu utrzymujący, że podkowy z gwoździami znane były w Bizancjum od X w., *Une expérience d'économie dirigée. Le monopole du blé à Byzance au XI siècle*, Byzantion IX (1934), str. 645.

⁶⁷ Lefebvre des Noëttes, II, str. 188.

⁶⁸ *Ib.*, str. 123.

⁶⁹ *Ib.*, str. 124.

⁷⁰ *Ib.*, str. 124–5.

⁷¹ *Ib.*, str. 125.

⁷² *Ib.*, str. 126.

⁷³ *Ib.*, str. 124–6. Za nim A. Demangeon, *op. c.*, str. 458.

⁷⁴ Lefebvre des Noëttes, II, str. 151.

⁷⁵ *Ib.*, str. 125, 151.

⁷⁶ *Ib.*, str. 126. Jest to wynalazek świeżej daty, pierwsza próba w Niemczech pochodzi z XV w., *ib.*, str. 125.

duga⁷⁷, z pierwszej połowy XIX w. datują się udoskonalenia resorów i bardziej skuteczne smarowanie osi⁷⁸.

Wół, którego siłę potrafiła już doskonale uchwycić starożytność, mógł być również lepiej wykorzystany niż dawniej dzięki temu, że przybijano mu podkowy oraz zaczęto zaprzęgać go na sztych⁷⁹.

VI

Lefebvre des Noëttes nie ograniczył się do zbadania rozwoju zaprzęgu w kręgu cywilizacji śródziemnomorskiej, lecz zainteresował się również jego ewolucją poza jej obrębem. Podajemy pokrótce wyniki jego badań.

Tylko starożytnego zaprzęgu używano w cywilizacji indyjskiej i w pochodnych⁸⁰. Podobnie przedstawia się sytuacja na dalszym wschodzie, w Sjamie i na Jawie⁸¹. Taki tylko zaprzęg właściwy był światu muzułmańskiemu⁸². Odrębny natomiast rozwój obserwujemy w Chinach⁸³. Mianowicie stosowano tam szlęję półtora tysiąca lat wcześniej niż w Europie⁸⁴, czego następstwem była znajomość zaprzęgu w jednego konia⁸⁵. Wbrew oczekiwaniom jednak, jego wydajność była analogiczna do zaprzęgu starożytnego, tzn. nie przekraczała 500 kg⁸⁶. Nie znały bowiem Chiny nigdy zaprzęgu na sztych⁸⁷, nie wpadły też na pomysł orczyków ani podków⁸⁸. Do tych wszystkich wad dołączał się brak dróg⁸⁹. Konia jednego czy parę przyczepiano między hołoble⁹⁰. W tych warunkach zaprzęg wozowy, jak o tym świadczy przysłowie chińskie, był długo zdobyczą klasową niedostępną dla warstw niższych⁹¹. Zaprzęg wołów u Chińczyków składał się tylko z jednej sztuki ciągnącej

⁷⁷ *Ib.*, str. 127.

⁷⁸ *Ib.*, str. 128.

⁷⁹ *Ib.*, str. 132.

⁸⁰ *Ib.*, str. 99–100.

⁸¹ *Ib.*, str. 102–3.

⁸² *Ib.*, str. 97–8.

⁸³ Przecistawienie dwóch kręgów kulturowych azjatyckich podjęli później A. G. Haudricourt, *De l'origine*, str. 516, oraz *tenże*, *L'origine de la duga*, str. 34; za nim J. Czekanowski, *op. c.*, str. 111.

⁸⁴ **Lefebvre des Noëttes**, II, str. 107 i nast.

⁸⁵ *Ib.*

⁸⁶ *Ib.*, str. 114.

⁸⁷ *Ib.*, str. 110, 112. Próba zaprzęgu na sztych robiona w XIII w. n.e. nie powiodła się.

⁸⁸ *Ib.*, str. 110.

⁸⁹ *Ib.*, str. 115.

⁹⁰ *Ib.*, str. 114.

⁹¹ Znamy je w wersji francuskiej: „*Le portage à dos d'homme, c'est l'affaire des gens de rien; quant au char, c'est un instrument des gens de bien*” cytuje **Jacques Gernet**, *Comportements en Chine archaïque*, *Annales Economie-Sociétés-Civilisations* [cytowane niżej jako *Annales ESC*], 1952, str. 37.

pod jarzmem kłębu między hołoblami⁹². W Japonii zaprzęg konny był do końca XIX w. w ogóle nie znany⁹³. Wołem posługiwano się w tym kraju identycznie jak w Chinach⁹⁴.

VII

Wiek X był dla Zachodu stuleciem przełomowym – stwierdza Lefebvre des Noëttes⁹⁵. Nowożytny zaprzęg umożliwił koniowi zmianę jego postawy: rzuca się on teraz naprzód, prac całym ciężarem na chomąto⁹⁶. Stało się też możliwe wykorzystanie jednej sztuki do zaprzęgu, co też zostaje poświadczane przez materiał ikonograficzny⁹⁷. Te same źródła dowodzą stałego wzrostu wydajności zaprzęgu, widać bowiem na rysunkach powiększenie rozmiarów wozów i wielkości ładunku⁹⁸. Zdolność pociągowa będzie stale wzrastać w miarę doskonalenia innych czynników transportu, zwłaszcza dróg. W XIX w. pojawią się dyliżanse przewożące 6000–9000 kg wraz z 60 pasażerami⁹⁹. W okresie nam współczesnym tara wozu sięga nieraz 3000 kg. Takiego ciężaru zaprzęg *à l'antique* nawet by nie ruszył¹⁰⁰. W ten sposób dzięki omawianemu wynalazkowi nastąpił 80-krotny wzrost wydajności zaprzęgu zwierzęcego¹⁰¹. Nowożytny zaprzęg zrewolucjonizował zatem zagadnienie transportu. Toteż nie bez racji porównywano jego znaczenie z tym, jakie pociągnęło za sobą skonstruowanie kolei żelaznej¹⁰².

Dopiero nowożytny zaprzęg umożliwił wykorzystanie konia do pracy na roli przy bronowaniu i orce¹⁰³. Najstarsze zabytki ikonograficzne, które potwierdzają takie spożytkowanie konia, pochodzą z XII w.¹⁰⁴ W XIX w., w okresie poprzedzającym mechanizację rolnictwa, wydajność pracy 12–35 koni kierowanych przez jednego woźnicę jedną parą lejców przy kombajnach w Ameryce i Afryce szacowano na 20–40 ton¹⁰⁵. Podobnie wysiłek nowoczes-

⁹² Lefebvre des Noëttes, II, str. 114.

⁹³ *Ib.*, str. 118.

⁹⁴ *Ib.*, str. 119.

⁹⁵ *Ib.*, str. 84 i nast.

⁹⁶ *Ib.*, str. 125.

⁹⁷ *Ib.*, str. 124.

⁹⁸ *Ib.*

⁹⁹ *Ib.*, str. 128.

¹⁰⁰ *Ib.*, str. 134.

¹⁰¹ *Ib.*, str. 131. Montandon pisze nawet o ustokrotnieniu wydajności i to w znaczeniu arytmetycznym, *op. c.*, str. 206, 561.

¹⁰² J. Sion, *Note sur les répercussions sociales d'une technique*, Annales Sociologiques, Sér. E, fasc. 1, Paryż 1935, str. 118.

¹⁰³ Lefebvre des Noëttes, II, str. 130–1.

¹⁰⁴ *Ib.*, str. 124.

¹⁰⁵ *Ib.*, str. 130–1.

nego zaprzęgu wołów przekracza 40 ton¹⁰⁶. Nowożytny wynalazek zaprzęgu konnego stworzył również, zdaniem Lefebvre'a, nowe możliwości rozwoju przemysłu¹⁰⁷, który zdobył sobie nowy motor o wielkiej wydajności, zdolny zastąpić człowieka w wykonywaniu najcięższych robót. Koń znajdzie duże zastosowanie przy pracach górniczych, zwłaszcza przy pompowaniu wody¹⁰⁸.

Jeśli **M. Bloch** konstatuje tak zdumiewający rozwój przemysłu i handlu eksportowego na Zachodzie około r. 1100, że rok ten stanowić ma przełom między dwoma okresami feudalnymi¹⁰⁹, to zjawisko owe w części znajduje wyjaśnienie „w szczęśliwym wynalazku udoskonalającym sposób zaprzęgu”¹¹⁰. Teraz dopiero powstała dla człowieka możliwość korzystania na większą skalę z dobrodziejstw, jakie za sobą niesie podział pracy¹¹¹.

Dla zrozumienia wagi omawianego wynalazku uprzytomnijmy sobie jeszcze, że współczesna mechanizacja nie wyparła użytkowania pociągowej siły zwierzęcej. Zastosowanie jej w tym właśnie okresie uległo nawet znacznemu wzmożeniu. Gdy za *ancien régime*'u liczba koni była nieznaczną¹¹², w drugiej połowie XIX w. obserwujemy kolosalny wzrost liczby zwierząt sprzążajnych i ich ceny¹¹³.

¹⁰⁶ *Ib.*, str. 134.

¹⁰⁷ *Ib.*, str. 184 i nast. Tak samo **J. Sion**, *Annales Sociol.*, str. 118.

¹⁰⁸ **J. Rutkowski** stwierdza, że kieraty do wyciągania koszy z solanką na powierzchnię poruszano siłą końską (lub ludzką), *Z dziejów żup ruskich za Zygmunta Augusta, Księga Pam. ku czci O. Balzera*, II, Lwów 1925, str. 8. **M. Czapski** podaje, że w samym Olkuszu używano dziennie 800 koni do kołowrotów-pomp, *Historia powszechna konia*, t. II, Poznań 1874, str. 475. O wprowadzeniu innowacji technicznych w kopalniach śląskich w postaci wywadniarek konnych w XVI w. ob. **W. Dziewulski**, *Zaludnienie Śląska w końcu XVI i początku XVII w.*, *Studia Śląskie, Przegląd Zachodni*, rocz. 8 (1952), zesz. dodatkowy, str. 480. O kieratach służących do wypompowywania wody w kopalniach belgijskich patrz **P. Leuillot**, *Houille et coton en Belgique*, *Annales ESC*, VII, 1952, str. 200. Tamże stwierdzono, że dopiero w XVIII w. zostały one zastąpione przez pompy mechaniczne, str. 201. Nie zapominajmy o tym, że obok energii zwierzęcej umiano w średniowieczu wykorzystać do celów przemysłowych siły wody i wiatru. Te wszystkie czynniki razem wzięte dały pierwszy impuls dla rozwoju sił wytwórczych, **Lefebvre des Noëttes**, *La nuit de moyen âge*, *Mercure de France*, 235, 1 Mai 1932, str. 599. Por. też szczególnie cenną pracę **M. Blocha**, *Avènement et conquêtes du moulin à eau*, *Annales d'hist. écon. et soc.*, t. VII, 1935, str. 543.

¹⁰⁹ **M. Bloch**, *Les corporations de métier, problème d'origine et de filiation*, *Annales d'histoire sociale*, II, 1940, str. 21. Rewolucję w handlu w związku z omawianym wynalazkiem łączy **R. S. Lopez**, *Still another Renaissance?*, *The Amer. Hist. Review*, vol. 57, nr 1, 1951, str. 9.

¹¹⁰ **M. Bloch**, *La société féodale. La formation des liens de dépendance*, t. 1, w wydawnictwie *L'évolution de l'humanité – synthèse collective*, Paryż 1939, str. 112.

¹¹¹ Por. w tej kwestii uwagi, jakie poczynił **C. Cipolla**, *Encore Mahomet et Charlemagne. L'économie politique au secours de l'histoire. Sur une façon de comprendre l'histoire qui est nôtre*, *Annales ESC*, IV, 1949, str. 6. Oczywiście podział pracy dość względny zważywszy na utrzymujące się w dalszym ciągu trudności transportowe, por. niżej ustęp XIV.

¹¹² **D'Avenel**, *L'évolution*, str. 218.

¹¹³ **Lefebvre des Noëttes**, II, str. 129.

VIII

Rozumiejąc doniosłość znaczenia nowożytnego zaprzęgu, nie dziwimy się, że zdobył on dla siebie cały glob. Rozprzestrzenienie się zaprzęgu szło jednakowoż bardzo wolno. Pomimo okupacji łańskiejskiej nie przyjął się on nigdy w Cesarstwie Bizantyjskim aż do jego upadku¹¹⁴. Również i inne kraje śródziemnomorskie, wierne dotychczasowemu środkowi transportu – zwierzętom jucznym – nie przejęły zaprzęgu nowożytnego, aż do XIX w.¹¹⁵ Nie wcześniej też znalazł on zastosowanie praktyczne w kręgach nieuropejskiej kultury: w Indiach dopiero w okresie europejskiej okupacji¹¹⁶, w XIX w. przyswoiły go sobie Chiny, zarzucając skostniały zaprzęg narodowy¹¹⁷, w Japonii zaczęto używać koni do trakcji od rewolucji z 1868 r.¹¹⁸

IX

Jak wynika z podtytułu drugiego wydania dzieła Lefebvre'a *des Noëttés*, badacz ten nie ograniczył się do stwierdzenia doniosłego znaczenia wynalazku i jego rozpowszechnienia, ale usiłował wiązać z nim szersze wnioski dotyczące stosunków społecznych. Jego zdaniem, nieznajomość wydajnego zaprzęgu w starożytności doprowadziła do stworzenia niewolnictwa, bo jeśli np. przedsięwzięto prace wymagające przemieszczenia olbrzymich ciężarów, musiano się posługiwać do tych celów *siłą ludzką*¹¹⁹.

¹¹⁴ Lefebvre *des Noëttés*, *Le système d'attelage du cheval et du boeuf à Byzance et les conséquences de son emploi*, Mélanges Charles Diehl, I, Paryż 1930, str. 189–190 oraz *tenże*, II, str. 92. O drobnym ulepszeniu dzięki tzw. fałszywej szlei, *tenże*, *Le système*, str. 187, oraz *tenże*, II, str. 90–1. Za tym badaczem poszedł w swej syntezie L. Bréhier, *Le monde byzantin*, t. 3, *La civilisation byzantine*, Paryż 1950, str. 176. W ostatnim dziele wzmianka o transporcie wielkiej armaty przez Mahometa II w 1453 r. przy pomocy 60 wołów.

¹¹⁵ W większej części Peloponezu i na Kresie wóz przed stu laty był niemal nieznan; w sycylijskim porcie Sciacca w 1875 r. znajdował się tylko jeden wóz służący do transportu towarów, J. Sion, *Quelques problèmes de transport dans l'antiquité: le point de vue d'un géographe méditerranéen*, Annales d'hist. écon. et soc., VII (1935), str. 630–1. Że zwyczaj posługiwania się zwierzęciem jucznym ograniczył zastosowanie wozu, przyjmował też E. Wahle, *Reallexikon*, XIV, 1929, str. 234.

¹¹⁶ Lefebvre *des Noëttés*, II, str. 100. Autor stwierdza przy tym, że miejscami używa się tu dziś jeszcze zaprzęgu starożytnego.

¹¹⁷ *Ib.*, str. 115–116. Zauważmy, że w Chinach jeszcze obecnie koniem posługuje się wyłącznie warstwa zamożna, używając go przede wszystkim jako wierzchowca. W charakterze zwierzęcia jucznego i pociągowego służy wół i bawół, Leroi-Gourhan, *Encyclopédie Française*, t. VII, str. 30–5.

¹¹⁸ Lefebvre *des Noëttés*, II, str. 265. Na podkreślenie zasługuje obserwacja, że kwitnące cywilizacje Meksyku i Peru nie znały koła oraz zaprzęgu wołu czy koni ani jakiegokolwiek wierzchowca, *ib.*, II, str. 179. Tak samo Montandon, *op. c.*, str. 558.

¹¹⁹ Lefebvre *des Noëttés*, II, str. 174–8. Jest to zresztą powtórzenie tezy pierwszego wydania, patrz I, str. 30–1, 88. Podobną myśl wypowiada niezależnie od poprzedniego autora T. Wałek-Czernecki, *Historia gospodarcza świata starożytnego*, II, Warszawa 1948, str. 62.

Nowy wynalazek miał sprawić, że niewolnictwo w średniowieczu zanikło¹²⁰, ale też tam, gdzie nie został on wprowadzony, jak np. w Bizancjum, niewolnictwo utrzymało się dłużej¹²¹. Co więcej, w XVI w. wprowadzono niewolnictwo czarnych w Nowym Świecie, rzekomo dlatego właśnie, że nie rozporządzano na tym kontynencie wystarczającą siłą pociągową zwierzęcą¹²².

X

Badania swoje prowadził Lefebvre des Noëttes przez lat kilkadziesiąt. W 1924 r. publikuje dzieło: *La force motrice animale à travers les âges*. Drugie wydanie pod nowym tytułem: *L'attelage, le cheval de selle à travers les âges. Contribution à l'histoire de l'esclavage* z 1931 r. nie jest w rzeczywistości przedrukiem pierwszego wydania, lecz stanowi częściowo nowe dzieło¹²³.

Ukazanie się tych pozycji poprzedziła publikacja szeregu artykułów rozsypanych po licznych periodykach francuskich¹²⁴. Autor nie zaniedbał też popularyzacji swych wyników i później¹²⁵. Ten niezwykle ciekawy umysł nie zadowolili się jednym szczegółem techniki transportu lądowego, lecz zajął się także kwestią dróg rzymskich¹²⁶. Rozpatrzył również problem jazdy wierzchem, dochodząc do oryginalnych wniosków, które wyjaśniły przyczynę niestosowania konnicy do ataku w boju tak długo, dopóki nie pojawiły się

¹²⁰ Lefebvre des Noëttes, I, str. 93; II, str. 187–8.

¹²¹ Tenże, *Le système d'attelage*, str. 190, i tenże, II, str. 92.

¹²² *Ib.*, str. 179–82.

¹²³ Por. wstęp J. Carcopino, str. VI, gdzie wskazano na powiększenie tekstu oraz na wzbogacenie zasobu materiału ilustracyjnego z 218 jednostek na 500. Patrz też M. Bloch, *Problème d'histoire des techniques*, Annales d'histoire écon. et soc., IV, 1932, str. 483.

¹²⁴ *La voie romaine et la route moderne*, Revue Archéologique 1925, II, str. 105–12; *La force motrice à travers les âges en Chine et au Japon*, Revue d'Etnographie et des Traditions populaires, VIII, 1-er et 2-ème trim. 1927, str. 53–61; *La conquête de la force motrice animale et la question de l'esclavage*, Association Française pour l'avancement des Sciences, Bulletin Nr. 70, N. Sér., mars 1927, str. 25–34; *La conquête de la force motrice animale, I. La période antique*, La Nature, Paryż, 15 Janvier 1927, str. 49–54; *La conquête de la force motrice animale, Chine et Japon*, La Nature, 1-er Avril 1927, str. 301–6; *Le système d'attelage du cheval et du boeuf à Byzance et les conséquences de son emploi*, Mélanges Diehl, vol. I, Histoire, str. 183–90. Zestawienia powyższej literatury, w większości niedostępnej piszącemu, dokonano na podstawie Bibliographie Géographique Internationale, Bibliographie annuelle, wydawanej przez Association de Géographes français. Wiadomość o niektórych pozycjach znalazłem w artykułach poświęconych omawianemu zagadnieniu, publikowanych w Annales d'Histoire économique et sociale i ich kontynuantach.

¹²⁵ *L'esclavage antique devant l'histoire*, Mercure de France, 1 Févr. 1953, str. 567–78.

¹²⁶ Lefebvre des Noëttes, *La voie romaine et la route moderne*, Rev. archeol., Sér. 5, t. 22, Paryż 1925, str. 105–12 (artykuł napisany w grudniu 1924 r.) oraz tenże, II, str. 165–173. Za jego zdaniem idzie Carcopino, wstęp do II, str. III i zrazu J. Sion, Annales Sociol., 118¹; później atoli ostatni uczony podjął się pewnej ich obrony, Annales d'hist. écon. et soc., VII, str. 632–3. Z pełnym uznaniem o znakomitej sieci dróg rzymskich wypowiada się jeszcze J. Toutain, *L'économie antique*, Paryż 1927, str. 397–8.

siodła¹²⁷, a zwłaszcza strzemiona¹²⁸. Na miniaturach pojawiają się one dopiero po okresie Karola Wielkiego. Wynalazek strzemion, zdaniem Lefebvre'a, stał się podstawą formowania się warstwy rycerskiej¹²⁹. Interesowała go również konstrukcja statków wodnych. W tej sprawie zabrał głos w 1935 r., wydając dzieło pod tytułem: *De la marine antique à la marine moderne*¹³⁰. Zwrócił również uwagę na wiele innych zdobyczy technicznych, które uznał za średniowieczne (oświetlenie, kuźnie hydrauliczne)¹³¹.

¹²⁷ Na Zachodzie znano je według Lefebvre'a w pierwszej połowie IX w., II, str. 236, za nim Mantandon, *op. c.*, str. 205. A. G. Haudricourt wiąże fakt zaznajomienia się Europejczyków z siodłem z wędrówką ludów, *Contribution*, 60. U Słowian wzmiankowane są one od X w., L. Niederle, *Manuel de l'antiquité slave II*, Paryż 1925, str. 294. W Chinach pojawiło się siodło w II w. przed naszą erą, Lefebvre des Noëttes, II, str. 234. Ob. też W. Günther, *Reallexikon*, XI (1927–28), str. 212–6.

¹²⁸ Strzemiona nie znane starożytności (tak zresztą utrzymywał już kiedyś Adolph Schlieben, *Die Pferde des Altertums*, Neuwid i Lipsk 1867, (str. 151), pojawiają się w Europie w pierwszej połowie IX w. na dokumentach hiszpańskich, Lefebvre des Noëttes, II, 235, 237, rozpowszechnianie ich szło bardzo wolno, ob. str. 238, ob. też L. Niederle, *Manuel*, II, str. 294. Za pojawieniem się strzemion w Europie dopiero we wczesnym średniowieczu opowiada się też E. Unger, *Reallexikon*, XII (1928), str. 392. Na południowych obszarach ZSRR występują one w okresie sarmackim, *Reallexikon*, t. XIII, 68. Natomiast o wiele wcześniej występują w chińskich źródłach ikonograficznych, mianowicie już w VII w., Lefebvre des Noëttes, II, str. 234. Dla ścisłości zaznaczamy, że Unger zna źródło ikonograficzne z 852 r. przed n.e. mające świadczyć o występowaniu strzemion w Asyrii już w tym czasie, *Reallexikon*, XII, str. 392.

¹²⁹ Taktyka kawalerii nie uległa zmianie w okresie od początku IX w. do początku XII w., Lefebvre des Noëttes, II, str. 238. Wówczas dopiero rozpoczyna się era nowożytnego kawalerzysty, *ib.*, str. 242. Innowacja nie została jednak wprowadzona do Bizancjum, Rusi, Arabii i Persji; w tych krajach w wiekach XII–XVI konnica posiadała uzbrojenie starożytne i stosowała starożytną taktykę kawalerii, *ib.*, str. 248. Wzmiankowaną tezę o zasadniczym znaczeniu strzemion dla ciężkiej kawalerii akceptuje M. Bloch, *Le passé de la noblesse française*, *Annales d'hist. écon., et soc.*, VIII, 1936, str. 371. Podobnie A. Silbert przyjmuje za Lefebvrem des Noëttes, że dla okresu feudalnego charakterystyczny jest nie tylko przyrost kawalerii: kawalerzysta staje się walczącym z konia, *Annales ESC*, II, str. 240; tak samo Montandon, *op. c.*, str. 206. Za importem strzemion ze Wschodu poprzez Sarmatów E. F. Gautier, *Genséric*, str. 80.

¹³⁰ Lefebvre des Noëttes, *De la marine antique à la marine moderne. La révolution du gouvernail. Contribution à l'histoire de l'esclavage*, Paryż 1935. Tezy tego dzieła znane już poprzednio z artykułów: *Autour du vaisseau de Boro-Boudour. L'invention du gouvernail. Contribution à l'histoire de l'esclavage*, *La Nature*, 15 Juillet 1932, str. 49–58 oraz *Le gouvernail: contribution à l'histoire de l'esclavage*, *Mémoires de la Société des Antiquaires de France*, t. 78 (1932). Patrz też artykuł tegoż autora: *Le rôle de la marine antique en Méditerranée orientale*, *Bulletin de la Société nationale des Antiquaires de France*, Paryż 1936, str. 122–30. Teza Lefebvre'a o podstawowym znaczeniu steru pionowego dla żeglugi spotkała się z dużą rezerwą, por. wstrzemięźliwe stanowisko M. Blocha, *Les inventions*, str. 634², zwłaszcza krytykę założeń i wniosków przez G. La Roerie, *Les transformations du gouvernail*, *Annales d'hist. écon. et soc.*, VII, 1935, str. 564–83. Por. też późniejszą wypowiedź M. Blocha, *Annales d'hist. écon. et soc.*, X, 1938, str. 355³. Na wyniki Lefebvre'a i w tej dziedzinie powołuje się atoli Montandon, *op. c.*, str. 206; również Leroi-Gourhan stwierdza, że wzmiankowane dzieło czyta się z pożytkiem, *Evolution et techniques. L'homme et la matière*, *Sciences d'aujourd'hui*, Paryż 1949, str. 157.

¹³¹ Lefebvre des Noëttes, *La „nuit” du moyen âge et son inventaire*, *Mercure de France*, 235, 1 Mai 1932, str. 572–99.

XI

Jakie stanowisko zajmuje dzisiejsza nauka wobec twierdzeń Lefebvre'a des Noëttes? Poniższe uwagi, które pozwalamy sobie przedstawić czytelnikom „Kwartalnika”, zestawione zostały na podstawie literatury (z pewnością niepełnej)^{131a}, którą prześledziliśmy do r. 1953. *Communis opinio doctorum* jest jednobrzmiąca: podstawowa teza autora znalazła w nauce pełne uznanie, co więcej – zdobyła sobie prawo obywatelstwa, wytrzymując próbę czasu, od jej bowiem pojawienia się upłynęło już z górą ćwierć wieku. Entuzjastycznie została ona przyjęta przez historyków, szczególnie zajmujących się dziejami gospodarczymi. Wymieńmy spośród nich postępowego badacza tej miary, co M. Bloch, który śledził z uwagą publikacje Lefebvre'a i ustawicznie nawiązywał do jego problematyki, zajmując wobec niej jak najbardziej pozytywne stanowisko¹³². Nie szczędził on zresztą równocześnie gruntownej krytyki pewnym twierdzeniom Lefebvre'a, które wydają się nie do przyjęcia¹³³.

Pisząc wstęp do drugiego wydania dzieła (a więc w siedem lat po ukazaniu się edycji pierwszej) uznał je za klasyczne Carcopino, podkreślając ogrom i oryginalność wyników oraz szerokie perspektywy autora¹³⁴. Jego tezę o naszyjniku *à l'antique* uważa on za dowiedzioną¹³⁵. Także inni historycy czerpią pełną garścią z dorobku autora. Wymieńmy spośród nich¹³⁶: A. Gautiera¹³⁷, W. Newmana¹³⁸,

^{131a} Pewne dzieła nie zawierają dla naszego zagadnienia żadnych wiadomości, np. S. D. Markman, *The horse in Greek art*, The Johns Hopkins University Studies in archaeology, nr 35, Baltimore 1943; *Kniga o łozzadi sostawlena pod rukowodstwom S. M. Budiennego*, t. I, Moskwa 1952.

¹³² M. Bloch, *Technique et évolution sociale. A propos de l'histoire de l'attelage et de celle de l'esclavage*, Rev. de Synthèse historique, XLI, 1925, str. 91. Podstawowe tezy autora co do kwestii uprzęży i braku podków wydają się mocno uzasadnione. Tenże historyk nie waha się określić wyniku Lefebvre'a „une découverte capitale”, *La force motrice animale*, str. 90, oraz tenże, *Problème d'histoire des techniques*, str. 484, nazywa też całe zagadnienie *problemem* Lefebvre'a des Noëttes, *Les inventions médiévales*, str. 634². Podobna ocena w artykule *Problème d'histoire des techniques*, str. 484, gdzie wysunięto zarzut wobec jednego z dzieł niemieckich (Franz Feldhaus, *Die Technik der Antike und des Mittelalters*, Poczdam 1931) nieuwzględnienia omawianego odkrycia, str. 482–3. Patrz też głos tego uczonego w *La société féodale* 1, str. 112.

¹³³ Por. niżej str. 233.

¹³⁴ Wstęp do drugiego wydania Lefebvre'a, str. I, II.

¹³⁵ *Ib.*, str. III, V, VI.

¹³⁶ Nie pretendujemy do kompletnego zestawienia wszystkich głosów w tej materii, zresztą nie jest ono nieodzowne.

¹³⁷ E. F. Gautier, *Genséric*, str. 26.

¹³⁸ Autor ten wszakże twierdzi, że nowoczesna uprzęż zwiększyła wydajność zaprzęgu konnego i wołowego, *Le domaine royal sous les premiers Capétiens (987–1180)*, Paryż 1937, str. 10 (powołuje się przy tym autor na pierwsze wydanie Lefebvre'a). Tymczasem jedną z podstawowych tez Lefebvre'a jest stwierdzenie, że w rolnictwie woły dawały pełnię sił pociągowych już w starożytności, por. wyżej. Niełatwo więc będzie utrzymać zdanie, jakoby

J. Wiesnera¹³⁹, J. A. van Houtte'a¹⁴⁰, Hiltona¹⁴¹, Lopeza¹⁴² oraz ostatnio uczonego radzieckiego Każdana¹⁴³.

Odkrycia Lefebvre'a des Noëttes znalazły też pełne uznanie wśród etnologów. Montandon w swojej wielkiej syntezie w pełni korzysta z jego wyników¹⁴⁴. Stwierdzając, że transport jest jedną z dziedzin, w której kultura nowożytna osiągnęła postępy najbardziej istotne, uczony ten przyznaje, że wiadomości o tym fakcie zawdzięczamy przede wszystkim studiom Lefebvre'a¹⁴⁵. Inny etnolog Leroi-Gourhan¹⁴⁶ dzieło Lefebvre'a nazywa bardzo użyteczną książką. Wśród entuzjastów Lefebvre'a nie brak też geografów. Demangeon¹⁴⁷ uznał studium jego za oryginalne, cenne i sugestywne. Taką opinię wypowiada nieco później J. Sion¹⁴⁸. Zainteresowali się tym problemem również prawnicy i to zarówno w swych studiach mediewistycznych¹⁴⁹, jak i romanistycznych¹⁵⁰.

w uprawie roli dzięki nowoczesnemu wynalazkowi zmniejszyło się zastosowanie pracy rąk ludzkich, *ib.*, str. 8, czy przypuszczenie, że powodem karczunków była nowa metoda zaprzęgu koni i wołów, *ib.*, str. 12.

¹³⁹ J. Wiesner, *Fahren und Reiten in Alteuropa und im alten Orient*, str. 25, 30. Por. o tym dziele krytyczną notatkę w *Archeologii*, t. III, str. 315.

¹⁴⁰ Rec. opublikowana w *Revue Belge de phil. et d'hist.*, t. 25 (1947) str. 1066–7.

¹⁴¹ R. H. Hilton, *Y eut-il une crise générale de la féodalité?*, *Annales ESC*, VI, 1951, str. 27.

¹⁴² Rob. Sab. Lopez, *Still another Renaissance?*, *The American Historical Review*, vol. 57, no. 1, 1951, str. 9; autor wypowiada w nim myśl następującą: „...szczęśliwie podkowy i chomąto znane od dawna Słowianom, Grekom i ludom wschodnim, ale rzadko używane przedtem w Europie, w X w. nagle rozszerzyły się na ludy germańskie i romańskie. Odtąd więc pełna siła konia mogła być wyzyskana”. Widzimy więc, że w szczegółach streszczenie doktryny Lefebvre'a nie we wszystkim zostało ujęte ściśle. Wszakże akces autora do niej nie może podlegać żadnej wątpliwości.

¹⁴³ A. P. Każdani, *Wizantijskoje sielskoje posielenije*, *Wizantijskij wriemiennik*, t. 2, 1949, str. 219–20 oraz *tenże*, *Agrarnyje otnoszenija w Wizantii XIII–XIV w.*, Moskwa 1952, str. 43. W pracach tych powołuje się na artykuł Lefebvre'a opublikowany w *Mélanges Diehl*. Co do uznania przez Každana zaprzęgu starożytnego jako przyczyny stosowania w bizantyjskim rolnictwie jedynie lekkiego pługa nasuwają się ponownie uwagi zamieszczone wyżej w przyp. 138.

¹⁴⁴ Montandon, *op. c.*, str. 778. Patrz też w tymże dziele rozdział zatytułowany *Le transport et le commerce*, str. 546–619, szczególnie zaś str. 560–1.

¹⁴⁵ *Ib.*, str. 205.

¹⁴⁶ Leroi-Gourhan, *Évolution et techniques*, str. 126.

¹⁴⁷ *Ib.*, str. 459.

¹⁴⁸ *Annales sociol.*, str. 123 także *Annales d'histoire écon.*, VII, str. 628. *Ib.* stwierdził, że autor dowiódł w sposób niewątpliwy słabości starożytnego zaprzęgu, str. 628.

¹⁴⁹ R. Grand, *L'histoire des transports explique l'évolution sociale*, *Les études sociales*, Oct. 1937, str. 217–54, oraz poprzednio w niedostępnym mi artykule, *La force motrice animale à travers les âges et son influence sur l'évolution sociale*, *Bulletin de la Société Internationale de Science Sociale*, 1926. Wreszcie w dziele, które dostało się do naszych rąk już po oddaniu artykułu do druku, *L'agriculture du moyen âge de la fin de l'empire romain au XVIe siècle*, Paryż 1950, str. 444 i nast.

¹⁵⁰ Vischer wykorzystując zdobycze Lefebvre'a des Noëttes, obala starą, osiemnastowieczną teorię holenderskiego uczonego Meermana, dominującą jeszcze dziś w nauce dzięki jej przedstawieniu przez Bonfantego. Według niej *res mancipi* obejmować miały ogół czynników i narzędzi rolniczych *fundus* i *instrumentum fundi*, wśród ostatnich zaś m. in. zwierzęta juczne

Za kontynuatora omawianych badań Lefebvre'a poczytać można A. G. Haudricourta¹⁵¹.

XII

Podczas gdy znajomość problematyki Lefebvre'a des Noëttes jest w literaturze obcej dość duża¹⁵², w Polsce długo nie znalazła ona oddźwięku. Studiów Lefebvre'a nie uwzględniły w swej bibliografii bieżącej „Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych”, nie wykazuje ich też (z wyjątkiem jednej, „morskiej” pozycji z 1935 r.) bibliografia na fiskach, znajdująca się w dawniejszym Seminarium Historii Gospodarczej prof. J. Rutkowskiego. Nie znał całego problemu Walek-Czernecki, gdy pisał swą *Historię gospodarczą świata starożytnego*¹⁵³. Obcy on jest też historykom dziejów gospodarczych – prof. J. Rutkowskiemu¹⁵⁴, czy S. Ingłotowi¹⁵⁵. Zdaje się nic o nim nie wiedzieć w swym monumentalnym dziele Tymieniecki¹⁵⁶. Uszedł on też uwagi

pociągowe, podstawowe bogactwa cywilizacji, która w istocie swej była rolnicza. Wśród wspomnianych *res Mancipi* występowały m. in. wół, koń i muł. Tymczasem Lefebvre wykazał, że ani koń, ani muł nigdy w starożytności nie były używane do pracy na roli. *Mancipium et res Mancipi*, *Studia et documenta historiae et iuris* (Pont. Inst. Utriusque Iuris), annus II, 1936, str. 265–70. W ten sposób pada teoria wiążąca *res Mancipi* z przeznaczeniem rolnym przedmiotów, które rzekomo pod te rzeczy podpadają, *ib.*, str. 272. Wspomniane zwierzęta natomiast miały podstawowe znaczenie w wyposażeniu armii, konie jako wierzchowce, muły jako zwierzęta juczne, *ib.*, str. 274. Tak więc wykazawszy brak uzasadnienia teorii dotychczasowej oczyścił sobie Vischer pole do stawienia nowej, własnej koncepcji. Nie tu miejsce na jej referowanie.

¹⁵¹ Por. wyżej artykuły cytowane w przyp. 49.

¹⁵² Tezy jego były znane niektórym autorom artykułów Eberta *Reallexikon der Vorgeschichte*, którego tom I ukazał się w r. 1924, por. np. t. XIII (1929), str. 101. Uwzględnia je również Unger w napisanej przez siebie części artykułu *Wagen*, *Reallexikon*, XIV (1929), str. 238–43; natomiast, jak się wydaje, nie wiedzą o nich nic współautorowie tego hasła, E. Wahle i P. Thomsen. Do podobnego wniosku prowadzi argumentacja Maxa Lohra, który ograniczony użytek konia i wozu w Palestynie wiąże z warunkami geograficznymi, *Reallexikon*, XIV, str. 168. Jeszcze w 1935 r. zwracał uwagę M. Bloch na fakt, że na wyniki Lefebvre'a des Noëttes nie zwrócono poza Francją takiej uwagi, na jaką zasługują, *Les inventions médiévales*, str. 634.

¹⁵³ T. Walek-Czernecki, *Historia gospodarcza świata starożytnego*, t. I, *Wschód*, t. II, *Grecja–Rzym*, Biblioteka Meandra, Warszawa 1948, str. 4–5.

¹⁵⁴ J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, t. I, *Czasy przedrozbiorowe*, wyd. III, Poznań 1947. Nie mógł znać wyników Lefebvre'a T. Tyc, skoro praca jego opublikowana została w r. 1924. Trzeci rozdział jego dziełka, poświęcony znaczeniu kolonizacji na prawie niemieckim dla techniki gospodarczej, wymaga stąd uzupełnienia, *Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce (1200–1333)*, Poznań 1924, str. 43–61.

¹⁵⁵ S. Ingłot, *Historia społeczna i gospodarcza średniowiecza*, wyd. II, Wrocław 1949. Luka w tym dziele tym bardziej rażąca, że autor poświęcił osobny ustęp wynalazkom technicznym okresu merowińskiego-karolińskiego, str. 69. Prof. Ingłot podaje przy tym, że w okresie „właściwego średniowiecza” transportowano towary w niewielkich ilościach na lekkich wozach o dwóch kołach ze względu na zły stan dróg, str. 176.

¹⁵⁶ Uczony ten stwierdza krótko zastosowanie konia do różnych potrzeb i to już w neolicie, *Ziemia polskie w starożytności. Ludy i kultury najdawniejsze*, Poznań 1951, str. 101, 215.

naszych archeologów: **J. Kostrzewskiego**¹⁵⁷ czy **W. Hensla**¹⁵⁸. Nie zdradzają też znajomości dzieła Lefebvre'a nasi etnologowie, jak **K. Moszyński**¹⁵⁹, **J. Manugiewicz**¹⁶⁰ czy **E. Frankowski**¹⁶¹. Przez dłuższy czas jedynym bodajże uczonym polskim – o ile nie przeoczyliśmy czegoś – któremu nie były obce omawiane odkrycia ergologiczne, był **S. Gąsiorowski**. Uwzględnił on dorobek Lefebvre'a w swych związanych artykułach publikowanych przez Polską Akademię Umiejętności¹⁶². W okresie powojennym spotkaliśmy dalsze wzmianki o pracach Lefebvre'a, mianowicie w artykule prof. **Bilińskiego**¹⁶³ i przyczynku prof. **J. Czekanowskiego**¹⁶⁴.

Problem Lefebvre'a znany jest zatem u nas historykowi starożytności, specjaliście filologii klasycznej i antropologowi¹⁶⁵. Jeśli więc prof. **Inglot**,

Jednakowoż w istocie podkreśla jedynie rolę tego zwierzęcia jako środka komunikacyjnego, str. 225 i nn., 244.

¹⁵⁷ **J. Kostrzewski** wypowiada się w omawianej kwestii następująco: „...używano niewątpliwie konia nie tylko jako wierzchowca, lecz także jako zwierzę pociągowe obok, albo w miejsce bydła rogatego”, *Les origines de la civilisation polonaise. Préhistoire-Protohistoire*, trad. de Bernard Hamel, Paryż 1949, str. 60.

¹⁵⁸ **W. Hensel**, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna. Zarys kultury materialnej*, Zeszyty Prehistoryczne, nr 3, Poznań 1952.

¹⁵⁹ **K. Moszyński**, *Kultura ludowa Słowian*, część I, *Kultura materialna*, Kraków 1929.

¹⁶⁰ Autor ten dopatrując się podobieństwa między zaprzęgiem wołowym i konnym w Azji środkowej, stwierdza w artykule poświęconym jarzmu, co następuje: „...na obszarze europejskim nie widać pokrewieństwa między zaprzęgiem końskim a wołowym” (z pewnymi notowanymi przez siebie wyjątkami), *Jarzmo*, *Lud Słowiański*, 2 (1931), B 228.

¹⁶¹ Prof. **E. Frankowski** w czasie dyskusji nad odczytem wygłoszonym w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk odniósł się bardzo krytycznie do referowanej teorii Lefebvre'a des Noëttres. Z ustosunkowaniem się do jego argumentacji czekamy do chwili ujęcia jej na piśmie. Tymczasem ograniczymy się do stwierdzenia, że ustne jego wywody nie przekonały nas nawet w najmniejszym stopniu. Nie chcemy też przeczyć temu, że prof. Frankowski, jak o tym zapewniał w swym głosie, zajmuje się od lat 30 zwierzętami pociągowymi. Jednakowoż (zdołaliśmy to stwierdzić na podstawie jego prac drukowanych) zainteresowania jego ograniczyły się – jak dotąd – do badań nad malowidłami na zadach końskich: *Los signos quemados esquilados sobre los animales de tiro de la Península Ibérica, Memorias de la Real Sociedad española de Historia natural*, tomo X, 1916, 267–309; por. też załączone tamże liczne ilustracje.

¹⁶² **S. J. Gąsiorowski**, *Le problème de la classification ergologique et la relation de l'art à la culture matérielle*, *Bull. Int. de l'Acad. Pol.*, No. suppl. 1, 1936. Co prawda w pracy tej widać jeszcze pewne wahania, por. str. 9–10, 16, 18, 34. Natomiast całkowite przejęcie stanowiska Lefebvre'a przez tego autora stwierdzamy w referacie *Podstawy i rezultaty studium rzymskiej kultury materialnej doby Cesarstwa*, *Sprawozdania PAU*, 49 (1948), str. 115–20. W szkicu tym punkt trzeci został poświęcony grupie przedmiotów służących do komunikacji i wymiany dóbr, str. 117.

¹⁶³ **B. Biliński**, *Problem pracy w starożytnym Rzymie*, *Archeologia* 3, 1949, str. 87²⁰.

¹⁶⁴ **J. Czekanowski**, *Z dziejów wozu i zaprzęgu*, *Lud*, 39, Kraków–Poznań 1952, str. 112, 118.

¹⁶⁵ Zauważmy jeszcze, że nikt ze wspomnianych uczonych polskich nie podaje pagin prac Lefebvre'a des Noëttres. Prof. **Gąsiorowski** w pierwszym z cytowanych studiów na jednym tylko miejscu daje tytuł dzieła Lefebvre'a, na innym zaś stronicę pracy **Montandona** *Le problème*, str. 16. Prof. **Czekanowski** zaznacza, iż w momencie redagowania swego artykułu nie miał prac Lefebvre'a pod ręką. *Z dziejów wozu...*, str. 131.

stwierdzając imponujący rozwój nauk rolniczych i leśnych w Polsce, konstatuje równocześnie, że „skromniej przedstawia się historia rolnictwa. Daje się tu zauważyć brak prac z zakresu historii produkcji roślinnej i zwierzęcej oraz techniki produkcji”¹⁶⁶, to musimy sobie otwarcie powiedzieć, że nawet nie śledzimy z wystarczającą uwagą cudzego dorobku w tej dziedzinie. A tymczasem sprawa wydaje się ważna. Niejednokrotnie też pojawiają się słuszne głosy, podkreślające pilność badań w zakresie historii kultury materialnej¹⁶⁷.

XIII

Oceniając wysoko wraz z literaturą fachową dorobek naukowy Lefebvre'a des Noëttes, trzeba podnieść, że nie wszystkie wygłaszane przezeń tezy stanowią novum. Już **Victor Hehn** wskazał w swym fundamentalnym dziele na to, że starożytność nie znała zastosowania konia w gospodarstwie domowym. Tenże badacz podkreślał również, że w Egipcie, jak i u ludów azjatyckich, koń używany był tylko do celów wojennych; „...o jego zastosowaniu do robót domowych i rolnych źródła ikonograficzne milczą”¹⁶⁸. Podobnie było w Grecji i w Rzymie: „... w robotach w domu, na polu, do transportu wiejskiego służy tylko wół; do pługą zaprzęga się tylko wołu; dom, kobieta i wół od pługą stanowią podstawę chłopskiego gospodarstwa. Kto nie ma wołu, nie może transportować żadnego ciężaru”¹⁶⁹.

Dla czasów opisywanych przez Homera stwierdził to samo w gruntownym studium **Reichel**¹⁷⁰. Dla ludów kultury mykeńskiej wykluczył używanie wozów zaprzężonych w konie – **Fimmen**: „...für jeden Transport waren sie ungeeignet. Pferd und Wagen fallen für den Lastenverkehr aus”¹⁷¹. Na

¹⁶⁶ **S. Inglot**, *Zarys dziejów nauk rolniczych i leśnych w Polsce*, Historia nauki polskiej w monografiach, nr 11, Kraków 1948, str. 49.

¹⁶⁷ **Z. Kaczmarczyk**, **M. Szczaniecki**, *Kolonizacja na prawie niemieckim w Polsce a rozwój renty feudalnej*, Czasop. Prawno-histor., 1951, str. 64–5.

¹⁶⁸ **V. Hehn**, *Kulturpflanzen und Haustiere in ihrem Übergang aus Asien nach Griechenland und Italien sowie in das übrige Europa. Historisch-linguistische Skizzen*, Achte Aufl. v. O. Schrader mit botanischen Beiträgen v. A. Engler und F. Pax, Berlin 1911, str. 26, 27 (pierwsze wydanie dzieła w 1870 r.). Tak też **Ranke**, *Reallexikon*, V (1926), str. 113.

¹⁶⁹ **V. Hehn**, *op. c.*, str. 39. O użytkowaniu do pługą głównie wołów, czasem też mułów, **A. Schlieben**, *op. c.*, str. 199; na szczególnie lekkich gruntach także osłów, *ib.*, str. 200.

¹⁷⁰ „In der epischen Zeit sind das Maultier und das Rind die ausschliesslichen Arbeitstiere für den Gebrauch des bauerlichen Hofes und für schweren Transport; nur diese ziehen den Pflug und den Lastwagen. So blieb das Ross der kriegsmässigen Verwendung allein vorbehalten” [podkreślenia **J. M.**], **Reichel**, *Homerische Waffen*, str. 120.

¹⁷¹ **Diedrich Fimmen**, *Die kretisch-mykenische Kultur*, 2, Aufl. Lipsk i Berlin 1924, str. 116. (Pierwsze wydanie ukazało się w r. 1920, praca zaś napisana została w 1915 r., por. wstęp, str. III).

nieudolność starożytnego zaprzęgu zwrócił też uwagę w swym zbierackim dziele już **M. Czapski**¹⁷².

W stosunku do europejskiej północy podobny domysł wypowiada **R. Mielke**. Odnosił on mianowicie wrażenie, że koń rozmnożył się na tych terenach już w okresie lateńskim, ale jeszcze nie znalazł zastosowania jako zwierzę pociągowe¹⁷³. Taki pogląd jest też właściwy autorom Ebertowskiego *Reallexikon*.

Co do tego szczegółu należy zatem sprostować twierdzenie Lefebvre'a, jakoby przyjmowano dotąd, że zaprzęg starożytny dawał usługi analogiczne do dzisiejszych¹⁷⁴. Stanowisko *Hehna* musimy poczytać za miarodajne. Wiedzano także dobrze o tym, że wół był zwierzęciem normalnie zaprzęganym do ciężkich wozów u plemion pojawiających się w Europie w okresie wędrówek ludów. Zwykłą wówczas było rzeczą, że kobiety i dzieci jechały na wozie zaprzężonym w woły, a mężczyzna szedł obok pieszo¹⁷⁵. Jeszcze król merowński jeździł na wozie zaprzężonym w woły¹⁷⁶. *Taurus regis* w prawie salickim cieszył się większą ochroną prawną niż koń, *varannio regis*¹⁷⁷.

¹⁷² „W wozach rzymskich siodółko było nieruchomie do poprzecznicy dyszlowej przyprawione i tworzyło formalne jarzmo. Trudno pojąć, jak mógł tak niepraktyczny przyrząd, zastosowany do tak ruchliwego stworzenia jak koń, tak długie przetrwać wieki. W całym starożytnym świecie innego nie znano uprzęży rodzaju, ale też od konia do pociągu wymagano bardzo grubo mięśniami porośłego kłębu i szyi szerokiej, a dobierano w obu koniach razem do dyszla zaprzęganym wzrost i chód jednaki”, **Czapski**, *Historia powszechna konia*, 1, str. 159. Tenże autor pisał również o tym, że w stuleciach IX–XI nastaje moda siodół ze strzemionami i konieczność kucia koni, *op. c.*, str. 247. Cytujemy te wypowiedzi zdając sobie w pełni sprawę z bezkrytyczności autora, który nigdzie nie przytacza źródeł, dzięki czemu dzieło jego jest bez naukowej wartości, jak to słusznie stwierdził **J. Rostański**, *O myślistwie, koniach i psach łowczych książek pięciorgo z lat 1584–1690*, Biblioteka Pisarzy Polskich, nr 64, Kraków 1914, str. 422¹. Tezy **Czapskiego** w każdym razie odzwierciedlają poglądy wyrażone w dawniejszych dziełach polskich czy obcych. Dorzucmy, że polską literaturę o koniu zestawiał **W. Pruski**, *Przyczynek do bibliografii dzieł o koniu w języku polskim*, Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych, t. III, Poznań 1925, str. 124–5.

¹⁷³ **Rob. Mielke**, *Das Pfluggespann, Festschrift Eduard Hahn, Studien und Forschungen zur Menschen – und Völkerkunde*, t. XIV, Stuttgart 1917, str. 205¹. Mniej stanowczo, ale w głównych liniach podobnie charakteryzował rzecz **Montelius**; według niego, w okresie 2000–1500 przed n.e. do trakcji używano zarówno koni, jak i wołów. Wozy ciągnięte przez konie mają zwykle dwa koła, choć istnieją również rysunki wozów czterokołowych. Autor podkreśla przy tym, że dwukołowe wozy ciągnięte są przez dwa konie oraz że woznica stoi na wozie prosto, jak to było zwyczajem ludów południowoeuropejskich i wschodnich. Stwierdźmy wszakże, że ciągnące wóz dwukołowy zwierzęta najprawdopodobniej konie, pracują przy zastosowaniu jarzma, *op. c.*, str. 85, fig. 124. Tenże autor daje przykład czterokołowego wozu ciągniętego przez dwa woły, *op. c.*, str. 86. Tamże przykład zaprzęgu jarzmowego wołów w orce, str. 86, fig. 127.

¹⁷⁴ **Lefebvre des Noëttes**, II, str. 4.

¹⁷⁵ **V. Hehn**, *op. c.*, str. 38.

¹⁷⁶ **Ed. Hahn**, *Von der Hacke*, str. 66.

¹⁷⁷ **V. Hehn**, *op. c.*, str. 38, **Ed. Hahn**, *Von der Hacke*, str. 66–7.

Zaprzęgiem starożytnym zajęła się szczególnie literatura niemiecka, poświęcona problemowi *Renn- und Streitwagen*¹⁷⁸. Stwierdzono w niej, jako regułę, nienaturalną pozycję szyi końskiej na starożytnym materiale ikonograficznym¹⁷⁹, choć dano inne wyjaśnienie tego faktu¹⁸⁰. Zdawano sobie sprawę z konieczności tłumaczenia źródła ikonograficznego w ten sposób, że należy dopatrywać się na nim dwóch zwierząt nawet wtedy, gdy wyobrażenie przedstawia tylko jednego konia¹⁸¹. **Reichel** stwierdził, że jarzmo starożytne zdadne było do użycia tylko na dwa zwierzęta pociągowe¹⁸², że nie znano natomiast, w braku hołbli czy półszorów, zaprzęgu w jednego konia¹⁸³.

¹⁷⁸ Szczególne zasługi położył tu **Franz Studniczka** z grupą swoich uczniów. Zbadali oni interesujące ich zagadnienie dla Egiptu, Asyrii, Persji, Syrii i Fenicji, Grecji oraz Italii, por. przypisy następne. Zestawienia odnośnych pozycji bibliograficznych dokonał **H. Mötefindt**, *Der Wagen im nordischen Kulturkreise*, str. 210¹⁻². Z nowszych prac poświęconych temu problemowi wymienić trzeba **Eckharda Ungera**, *Der Rennwagen in Vorderasien*, 1929, której wyniki znamy tylko ze streszczenia autora zamieszczonego w *Reallexikon*, XIV (1929), str. 238-43; tamże ustęp poświęcony *Rennwagen* pióra **E. Wahlego**, str. 236-7.

¹⁷⁹ **Reichel**, Nuoffer (por. przypiski następne) oraz **Fr. Studniczka**, *Der Rennwagen im syrisch-phönikischen Gebiet*, *Jahrbuch des Kais. Deutschen Archeologischen Instituts*, Bd. 22, 1907, Berlin 1908, str. 152.

¹⁸⁰ **Reichel** stwierdza, że punkt ciężkości starożytnego wozu bojowego spoczywał na przedniej części dyszla i jarzma. „Diese (die Pferde) haben dem vorschiebenden Druck mit dem Oberteile des Nackens, eigentlich mit dem Halse zu begegnen [...] Da nun bekanntlich die vordere Partie des Pferdekörpers von Natur die schwächere ist, werden so eingespannte Pferde immer in Gefahr zu stolpern. (Das wird auch der Grund sein, weshalb man in hellenistischer Zeit das Joch weiter abwärts, auf den eigentlichen Nacken legt), sie müssen also beständig mit straffen Zügeln hochgehalten werden. Wer assyrische, ägyptische und griechische Darstellungen daraufhin mustert, wird in der Tat meist eine übertriebene Steilstellung der Pferdehalse erblicken; dass das nicht künstlerische Stilsache ist, sondern auf Beobachtung der Wirklichkeit beruht, scheint mir direct Homer zu bestätigen, dem ἐπ'αἴχωνες ein beliebtes Beiwort der Rosse ist”, *Homerische Waffen*, str. 143. **Nuoffer** znowu, dostrzegłszy na kilku młodszych obrazkach asyryjskich jeszcze dodatkowe przywiązywanie koni do wozu poza przytroczeniem ich do jarzma, wyjaśnia tę obserwację następująco: „Der Zweck dieser Vorrichtung wird doch wohl gewesen sein, die Tiere, auch wenn die Deichsel brach, am Wagen festzuhalten, daneben vielleicht ihnen das Hochhalten der Köpfe anzugeöhnen”, *Der Rennwagen im Altertum*, str. 52.

¹⁸¹ **Studniczka**, *op. c.*, str. 153, 173-4; **Nuoffer**, *op. c.*, str. 23, 32, 56, 70.

¹⁸² „Das Joch in den nur wenig variierenden Formen, wie wir sie hier kennen lernten, ist vom Haus aus bestimmt und einzig verwendbar für eine Zweiheit von Zugtieren. Ja es erforderte eine ausgewählte, in Bezug auf die Grösse übereinstimmende Zweiheit. Denn es musste immer genau horizontal auf der Deichsel ruhen: waren die Zugtiere nicht gleich hoch, so geriet es leicht in Gefahr zu brechen, indem das kleinere Tier es nach seiner Seite niederbog, das grössere es hinaufdrückte”, **Reichel**, *op. c.*, str. 140, tak samo **Nuoffer**, *op. c.*, str. 23.

¹⁸³ „Ein zweirädriger Einspanner ist nur denkbar, entweder wenn das einzelne Zugtier in eine Doppeldeichsel, eine sogenannte Gabel gespannt ist, oder wenn es an zwei Zugsträngen zieht; beide Anschirrungsarten kennt das alte Griechenland so wenig wie der Orient”, **Reichel**, *op. c.*, str. 141.

Tenże badacz, opierając się na zdobyczach dawniejszych, nie miał już żadnych wątpliwości co do tego, że trzeci koń nie odgrywał żadnej roli w trójce¹⁸⁴.

Wiadomo było powszechnie, że konie ciągnęły przy pomocy jarzma i tylko przy pomocy jarzma¹⁸⁵. Opisywano też dość szczegółowo, w jaki sposób zwierzęta pociągowe wprzęgano do niego¹⁸⁶. Zdawano sobie

¹⁸⁴ Schlieben, *op. c.*, str. 157; Reichel pisze, co następuje: „Helbig wird nach Schliebens Vorgänge richtig annehmen, dass das Beipferd nur als eventueller Ersatz neben den Jochpferden herlief, wie das auch assyrische Denkmäler zeigen. Ein solches Dreigespann zu kutschieren, war nicht schwierig, nur die beiden Jochpferde erforderten alle Aufmerksamkeit”, *op. c.*, str. 141. Podobnie Czapski, *Historia powszechna konia*, 1 str. 160.

¹⁸⁵ Schlieben, *op. c.*, str. 81⁴¹⁷, 154–5, Nuoffer, *op. c.*, str. 5–6, 23.

¹⁸⁶ Por. opisy dawniejszych autorów. A. Schlieben wyraża się tak: „Diese Joche, an der Spitze der Deichsel befestigt, wurden den Tieren über den Nacken am oder vor dem Widerrüst aufgelegt und durch Riemen um Hals und Brust festgebunden. Diese (Unterlagen) wurden durch einen breiten, vorn um die Brust der Pferde geführten Riemen, welchen wieder ein anderer hinter den Vorderfüßen weggeführter Bauchgurt am Heraufgleiten am Halse hinderte fest gehalten. Ein solches Joch musste nach unserem Gefühl den Tieren ziemlich unbequem sein, wenn ihnen auch die Gewöhnung zu Hilfe kam. Es scheint in dieser Jochkonstruktion ein Hauptgrund gesucht werden zu müssen, warum die alten Zugpferde mit rundem Widerrüst und dickem, muskulösem Halse liebten; sie eigneten sich für diese Art der Anspannung unbedingt am besten”, *op. c.*, str. 155–6. Reichel, zajmując się szczegółowo dyszlem i jarzmem oraz sposobem sprzężenia koni, wyróżnia dwa pasy: „τὸ λέπαδνον, der eigentliche Zuggurt, der vom Joche ausgehend, um die Brust des Tieres gelegt ist” (a więc w naszej terminologii – naszyjnik), oraz drugi: ὁ μασχालιστήρ der Schulter – oder Bauchgurt. Er hat zu verhüten, dass während des Laufes die Deichsel auf und niederschwankt und dabei das Lepadnon zum Halse des Pferdes emporreist”, *op. c.*, str. 137. Autor stwierdza równocześnie, że we wszystkich krajach zależnych kulturalnie od dwóch wielkich centrów, Asyrii i Egiptu, a więc cała Azja Przednia łącznie z Cyprzem „dauernd die nämliche Gewohnheit hatten, das Joch mit breiter Unterlage hoch am Halse der Zugtiere aufzusetzen”. To samo było z przedhelleńską Grecją, *ib.*, str. 139. Odnośnie do Egiptu, Syrii, Mezopotamii charakteryzuje Nuoffer zaprzęg następująco: „Die Anschirrung ist in Kürze, wie folgt. Das Joch liegt auf dem Widerrist des Pferdes auf einem Sattel, der noch ein grösseren Kissen zur Unterlage hat. Zum Joche des Florentiner Wagens gehören zwei Jochgabeln, die wahrscheinlich gleich unserem Kummel auf dem Sattel sassen und mit ihrem grossen Knäufen zur Befestigung der Jocharme dienen [...] Mit einer Schlinge am Jocharme befestigt ist der breite Brustgurt λέπαδνον, an dem das Tier zu ziehen hat, wie das im Altertum für Jochpferde immer üblich bleibt. Der lose hängende Rumpfgurt ist am Brustgurt oder am Kissen befestigt”, *op. c.*, str. 24. A oto jak charakteryzuje typ etruski z VI w. Nachod: („Das Pferdegeschirr) prinzipiell scheint es sich aber von dem griechischen, wie es schon zu mykenischer Zeit üblich war, nicht unterschieden zu haben. Es setzt sich im wesentlichen zusammen aus einem Zuggurt um die Vorderbrust (λέπαδνον) und einem Riemen um den Leib hinter den Vorderbeinen (μασχालιστήρ). Der Maschalister ist (soweit er überhaupt dargestellt wird, wie in Griechenland) ein Riemen der hinter dem Ansatz des Vorderschenkels durch eine grosse Schleife zusammengehalten wird. Das Lepadnon erscheint [...] als ein Gurt, der vom Widerrist des Pferdes nach der Brust zu langsam breiter wird, genau wie er auf helladischen und ionischen Bildwerken abgebildet und in bronzenen Exemplaren aus Unteritalien erhalten ist. Abweichend davon geben ihn die Beispiele [...] wieder. Danach scheint es aus zwei breiten rechteckigen Streifen zu bestehen, die an der Schulter des Pferdes miteinander durch besondere Riemen verknüpft sind. Der am Widerrist sichtbare Streifen wird nach dem

sprawę z tego, że uprzęż była identyczna przy wozach bojowych i ciężarowych¹⁸⁷. Wiedzano również o występowaniu zaprzęgów dwudyszlowych i dwujarzmowych¹⁸⁸. Powątpiewano też w znajomość podków w czasach starożytnych¹⁸⁹. Stwierdzono, że u Germanów nie pojawiły się one przed wędrówką ludów¹⁹⁰.

Dawno już zauważono, że w starożytności główną drogę handlową stanowiły morza¹⁹¹, nie było też wątpliwości co do ścisłego związku, jaki istniał między nieudolnymi środkami transportu lądowego a rozwojem cywilizacji nadmorskich¹⁹². Odmawiamy więc częściowo oryginalności wywodom Lefebvre'a. Nie możemy jednak nie przyznać temu badaczowi racji, gdy twierdzi, że wiadomości o zaprzęgu starożytnym były chaotyczne¹⁹³. Jego też dopiero zasługą jest wyjaśnienie fizjologii starożytnego zaprzęgu, której dawniejsi autorowie zupełnie nie rozumieli¹⁹⁴. Teraz dopiero, dzięki jego

Zeugnis der Wandgemälde [...] wohl als Jochkissen zu deuten sein, so dass nur der vordere Teil als das Lepadnon zu betrachten wäre. In der Form verwandt wird das Jochkissen von den ostgriechischen Reliefs in Brussa und aus der Sammlung Luynes dargestellt. Dort ist aber seine vordere Schmalkante nach ihnen geschweift und ausserdem ist an ihm das oben besprochene griechische Lepadnon befestigt. Ausserhalb Italien ist mir eine der erwähnten etruskischen Denkmälern wirklich analoge Form weder des Jochkissens noch des Lepadnon bekannt, *Der Rennwagen bei den Italikern*, str. 64.

Podobnie opisuje zaprzęg **Eugen Mercklin**: „Syrisch-ägyptischer Sitte entspricht im wesentlichen auch die Anschirrung des mykenischen Gespannes. Die Tieren ziehen am Brustgurt (λέπαδνον,) der am Joch befestigt ist und seinerseits durch einen Rumpfgurt (μασχαλιστήρ) in der richtigen Lage festgehalten wird, *Der Rennwagen in Griechenland*. Erster Teil. Diss. Leipzig, Lipsk 1909, str. 26–7.

Posłuchajmy opisu **Fimmena**: „Pferde zweispännig an leichte Wagen geschrirrt sind eine beliebte Darstellung von Reliefs, Fresken. Die Pferde ziehen an einem Brustgurt; dieser ist an einem Joch, und das Joch wieder an der Deichsel befestigt; von der Befestigungsstelle des Joches läuft regelmässig eine horizontale Verbindung durch einen Stang oder ein Holz an den Wagenkasten“, *Die kretisch-mykenische Kultur*, str. 115.

Ostatni chyba opis nie liczący się z dorobkiem Lefebvre'a des Noëttes dał **P. Thomsen**: „An der Deichsel des Wagens war vorn ein Querholz mit einem Riemen oder einem Nagel befestigt, so dass es sich bewegen liess. Daran waren beiderseits Riemen oder Ketten angebracht, die den Tieren um den Hals gelegt wurden“, *Reallexikon*, 14 (1929), str. 238 [podkreślenia J. Matuszewski].

¹⁸⁷ **Reichel**, *Homerische Waffen*, str. 128.

¹⁸⁸ **A. Schlieben**, *op. c.*, str. 160.

¹⁸⁹ Odmawiał znajomości podkowy w starożytności **Schlieben**, *op. c.*, str. 135; ob. też **B. Meissner**, odnośnie do Palestyny i Syrii, *Reallexikon*, V, str. 114.

¹⁹⁰ **W. Günther**, *Reallexikon*, V (1926), str. 397.

¹⁹¹ Akcentował to bardzo w swej syntezie historii gospodarczej świata starożytnego **J. Toutain**, *L'économie antique. L'évolution de l'humanité*, Paryż 1927, str. 84–5, 190, 312, 400.

¹⁹² Tak np. co do kultury Myken **D. Fimmen**, *op. c.*, str. 116. Odnośnie do Szwecji pierwszego 500-lecia n.e. stwierdza analogiczną sytuację **Montelius**, *Kulturgeschichte Schwedens*, str. 194. Inaczej co prawda rozumiał zależność tę **E. Wahle**: jego zdaniem, właśnie możliwość transportów morskich ograniczyła zastosowanie wozu, *Reallexikon*, XIV (1929), str. 234.

¹⁹³ **Lefebvre des Noëttes**, II, str. 3–4.

¹⁹⁴ Por. jak uzasadnia **Reichel**, dlaczego nie używano konia do ciężkich robót: „Einheimische Pferde wird es wohl gegeben haben, aber die Rasse wurde vielleicht für anstrengenden

interpretacji, stała się zrozumiała nienaturalna postawa koni w zaprzęgu. Jego też zasługą jest olbrzymia dokumentacja, którą zdołał zgromadzić. On też pierwszy wskazał na moment, w którym pojawił się zaprzęg nowożytny. Podkreślił również wagę tego zjawiska. Wreszcie – co ma nie najmniejszą wagę dla postępu nauki – on dopiero zwrócił uwagę zawodowych historyków na tak pierwszorzędny w dziejach czynnik, jakim jest wykorzystanie siły zwierzęcej do trakcji. „Ten bardzo ważki problem stał się żywy i przytomny świadomości dziejopisarskiej dzięki inicjatywie historyka-amatora”¹⁹⁵.

XIV

Richard Lefebvre des Noëttes zmarł w 1936 r. Od tego czasu nauka zajmuje się żywo poruszonymi przez niego problemami. Przypatrzmy się, jak przedstawiają się wyniki tych badań w świetle późniejszej literatury. Przyjmując trafność zasadniczej tezy Lefebvre’a, nowsi badacze wysuwają zastrzeżenia co do niektórych jego sformułowań. Wsuńmy na czoło tezę całkiem błędną. Jak stwierdziliśmy wyżej¹⁹⁶, Lefebvre des Noëttes dokonawszy swego odkrycia, postawił tezę o związku między nieznaną nowożytnego zaprzęgu a instytucją niewolnictwa oraz – w dalszej konsekwencji – domysł o zaniku niewolnictwa jako następstwie nowego wynalazku¹⁹⁷. Oba te przypuszczenia odrzucono od razu *a limine*¹⁹⁸. Wykazano mianowicie, że niewolników nie używano do transportu towarów ani w Rzymie, ani w Bizancjum. Również nie dla pełnienia tego zadania wprowadzono niewol-

häuslichen Dienst nicht ausdauernd genug gefunden – was man glauben möchte, wenn der Schlag schon damals so zart war, wie derjenige der classischen Epoche (Parthenonpferde) und der identische heutige. Auch wurde eine extensive Pferdezucht durch vorwiegend gebirgigen Charakter des Landes von selbst erschwert und importierte fremde Zucht wird dem Landmanne, wie noch jetzt zu kostbar erschienen sein”, *Homerische Waffen*, str. 120.

¹⁹⁵ L. Febvre, *Attelage et manque d'attelage*, *Annales d'histoire sociale*, 2 (1940), str. 33.

¹⁹⁶ Wyżej, ustęp IX.

¹⁹⁷ Obok niewydajnego zaprzęgu drugą przyczynę niewolnictwa stanowić miała nieznaną nowożytnego steru pionowego, *De la marine antique à la moderne*, str. 144.

¹⁹⁸ A. Demangeon, *Attelage*, str. 459, oraz szczególnie M. Bloch, który usiłował przekonać Lefebvre’a des Noëttes o tym, że zmiany w technice tylko wyjątkowo są w stanie wyjaśnić rozwój życia społecznego, *Revue de synthèse*, t. 41, str. 99. Por. też odpowiedź Blocha w drugim artykule w *Revue de synthèse* na list Lefebvre’a des Noëttes, publikowany w tymże czasopiśmie, 43 (1927), str. 83–7. Koncepcję Lefebvre’a zwalczał ten sam uczony w późniejszym swoim artykule, w którym stawia hipotezę diametralnie sprzeczną ze zdaniem Lefebvre’a: to brak sił roboczych, który nastąpił w związku z zanikiem niewolnictwa, popchnął do wynalazków technicznych, *Les inventions médiévales*, str. 643. W tym samym sensie wypowiedział się J. Sion, *Annales d'hist. écon. et soc.*, VII, str. 631; por. również tamże uwagi na str. 633 oraz tegoż artykuł w *Annales sociol.*, str. 119–20. Z przedstawionym poglądem Lefebvre’a nie zgadzał się również Montandon, *op. c.*, str. 561, oraz Carcopino, wstęp do II, str. IV. Ostatnio R. Grand, *L'agriculture*, 51, przyp. 1.

nictwo czarnych w Ameryce¹⁹⁹. Niewolnictwo zanikło wcześniej, aniżeli pojawił się nowożytny zaprzęg²⁰⁰, z całą zatem pewnością nie on wpłynął na jego likwidację. Wadliwość tego rodzaju uproszczenia i jednostronnego traktowania zjawisk występuje szczególnie jaskrawo w świetle marksistowskiej nauki o formacjach społeczno-gospodarczych. Stwierdzamy wszakże, że o tym błędzie swej teorii autor nie dał się nigdy przekonać²⁰¹. Wątpliwy wydaje się dziś fakt całkowitej nieznajomości podków w starożytności²⁰². G. Méautis skłonny byłby dopatrywać się ich występowania już w I stuleciu naszej ery²⁰³.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa zaprzęgi złożone z czterech zwierząt (wołów) odgrywały większą rolę, aniżeli to przyjmował Lefebvre des Noëttes. Wiemy z dawniejszej literatury, że Filistyni wjeżdżali do Palestyny na ciężkich dwukołowych wozach ciągnionych przez cztery woły, a przeznaczonych do transportu kobiet i dzieci²⁰⁴. Zaprzęgi złożone z czterech wołów traktował jako właściwość pewnych rejonów (południowa Kanaa) Studniczka²⁰⁵. Również w cztery woły zaprzęgany był wóz merowiński²⁰⁶. Ostatnio znowu L. Fèbvre, zważywszy na duży ciężar bojowego wozu

¹⁹⁹ Por. literaturę cytowaną w przyp. poprzednim. Co do Bizancjum por. nadto L. Bréhier, *Le monde byzantin*, III, str. 176.

²⁰⁰ Por. tu uwagi poczynione przez M. Blocha, *Les caractères originaux*, str. 98–9, a zwłaszcza w jego rozprawie pośmiertnej *Comment et pourquoi finit l'esclavage antique*, Annales ESC, 2 (1947), str. 30–44, 161–76, oraz B. Bilińskiego, *Problem pracy w starożytnym Rzymie*, Archeologia, 3, str. 93–5. Dla porównania z odrębnym typem niewolnictwa chińskiego ob. Erkes, *Das Problem der Sklaverei in China*, Berichte Akad. der Wiss., Leipzig, Philol.-hist. Klasse Bd. 100, H. 1, Berlin 1952, str. 1–29.

²⁰¹ Powtarza go w wydany w r. 1935 dziele: *De la marine antique*, str. 144.

²⁰² Tak jeszcze A. Schlieben, *op. c.*, str. 137.

²⁰³ G. Méautis, *Les Romains connaissaient-ils le fer à cheval?*, Revue des études anciennes, 36, Paryż 1934, str. 88. Przypomnijmy na tym miejscu, że już Reinach przyjmował możliwość przejścia z sandału końskiego do podków przez zastąpienie sznurów gwoździem w Galii wschodniej około IV w., *op. c.*, str. 2013. M. Bloch akcentował bardziej niż Lefebvre des Noëttes rolę Bizancjum w wynalazku podkowy, Annales d'hist. écon. et soc., IV (1932), str. 484. Znowu J. Sion – stojąc na gruncie tezy Lefebvre'a – wyraził domysł, że ze względu na rzadkość kopalń żelaza w krajach śródziemnomorskich wynalazku tego albo przynajmniej jego rozpowszechnienia dokonano w którymś starym kraju metalurgii sąsiadującym z wielkimi równinami, jak Styria albo masyw łupkowy nadreński, Annales d'hist. écon. et soc., VII, str. 631. Autor polskiej historii podkowy Stefan Jakubowski skłonny był przypisać wynalazek tego przedmiotu ludom turańskim, *Historia podkowy*, odb. z Przeglądu Weterynaryjnego, nr 9, Lwów, wrzesień 1926, str. 9–10. Tamże zwrócono uwagę na fakt, że podkownictwo było rozpowszechnione w XIII i XIV w. we Francji, natomiast nie można mówić o powszechnym użyciu podków w tym okresie w Niemczech, *ib.*, str. 12. Znajomość tej sztuki w Rosji wiąże autor z wpływami tatarskimi (XIII–XV w.), *ib.*, str. 17. Zauważmy, że ostatni artykuł opiera się głównie na literaturze niemieckiej. Niestety nie była nam dostępna niedawno opublikowana praca Germain Carnat, *Le fer à cheval à travers l'histoire et l'archéologie*, Paryż 1951, str. 174.

²⁰⁴ Fimmen, *op. c.*, str. 116; Nuoffer, *op. c.*, str. 30, 80; E. Wahle, *Reallexikon*, str. 14, 235.

²⁰⁵ Studniczka, *op. c.*, str. 168–9; por też *ib.*, str. 187, 195–6.

²⁰⁶ Mielke, *op. c.*, str. 197¹.

sumeryjskiego o czterech kołach, wyraża przypuszczenie, że zaprzęg czterech zwierząt w rząd prawdopodobnie wyprzedził trąkcję dwóch zwierząt²⁰⁷

Prostuje się również tezę Lefebvre'a des Noëttes o całkowitej nieznanomości zaprzęgu na sztych w starożytności. W oparciu o Pliniusza J. Sion stwierdza, że do orki używano w Recji cztery lub sześć wołów zaprzężonych na sztych parami. Skoro zaś taki zaprzęg stosowano do orki, wydaje się, że z równą łatwością użyć go było można do trąkcji wozu²⁰⁸.

Ostatni uczony skłonny był inaczej niż Lefebvre tłumaczyć zarówno informacje kodeksu Teodozjusza²⁰⁹, jak i tekst Ksenofonta²¹⁰. Zastrzeżenia nasuwają się również co do ojczyzny wynalazku nowożytnego zaprzęgu. Jak wiemy, Lefebvre des Noëttes przyjmował, że dokonano go gdzieś w państwie Franków²¹¹. Dziś przyjąć trzeba raczej, że dokonany w Azji Środkowej²¹²

²⁰⁷ Lucien Fèbvre, *Attelage*, *Annales d'hist. soc.*, II (1940), str. 33.

²⁰⁸ J. Sion, *Quelques problèmes de transports*, str. 629. Do tego zagadnienia patrz też artykuł R. Mielkego, który zebrał dane źródłowe (m. in. powołuje się też na Pliniusza) mówiące o zaprzęgu złożonym z czterech par wołów, *op. c.*, str. 195–7, 195². Tenże autor stwierdza istnienie kręgu kulturowego, dla którego tak liczny zaprzęg był właśnie typowy. O wielozwierzęcym zaprzęgu na sztych pisał dawniej A. Schlieben, *op. c.* str. 155.

²⁰⁹ J. Sion, *Quelques problèmes de transports*, str. 628–9. W innym artykule tenże badacz zwrócił uwagę na to, że surowość kar grożących rzemieślnikom za budowanie większych wozów świadczy o tym, iż słabość zaprzęgu uniemożliwiała ich zastosowania. Inne zatem przyczyny musiały spowodować wydanie zakazu. W rachubę wchodzą tu, jego zdaniem, następujące motywy: obawa niszczenia dróg, zbytne zwolnienie tempa jazdy bądź też możliwość wypadków. *Note sur les répercussions sociales*, str. 118¹.

²¹⁰ Maksimum tu wyznaczone na 654 kg odnosi się do transportów wojskowych, Sion, *Quelques problèmes*, str. 629.

²¹¹ Za nim poszedł S. J. Gąsiorowski, *Sprawozdania PAU 1948*, str. 120 nie zapoznawszy się z wysuwanymi przez literaturę przedmiotu zastrzeżeniami.

²¹² Zaznaczmy, że w nauce postawiono jeszcze jedną hipotezę. Mianowicie specjaliści stwierdzili, że na Białorusi, Ukrainie, w Polsce i na Słowiańszczyźnie południowej występuje w charakterze zwierzęcia pociągowego przy pługu wół. K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian, cz. I, Kultura materialna*, Kraków 1929, str. 128. Natomiast w pewnej części Europy, obejmującej Niemcy północne, Skandynawię, Normandię i Anglię, Ed. Hahn, *Die Entstehung der Pflugkultur* (unseres Ackerbaus), Heidelberg 1909, str. 153, część północną Białorusi, Wielkorus i kraje fińskie, K. Moszyński, *op. c.*, str. 131–2, zwierzęciem pociągowym głównym lub nawet jedynym przy pługu nie jest wół, lecz koń. R. Mielke wyznacza granicę rozpoznania zaprzęgu konnego linią Lubeka – Lüneburg – Hannover – Moguncja – dolina górnoeńskie; od niej na wschód ciągnie się słowiański teren zaprzęgu wołowego. Zaprzęg konny promieniował również na Tyrol, niemieckie tereny naddunajskie i Węgry. *Das Pfluggespann*, str. 206. Powyższe obserwacje dały asumpt do stawiania hipotezy, według której zwyczaj używania konia do pługa przyszedł ze skandynawskiej północy i zachodnich terenów Niemiec, „na których nie zaznaczył się ani wpływ ludów rzymskich, ani słowiańskich” R. Mielke, *Das Pfluggespann*, str. 206. Zatem w zastosowaniu konia do pługa skłonny jest tenże autor dopatrywać się „eine altgermanische Überlieferung”, rozprzestrzenianą przez wędrujących Germanów, *l. c.* Zastrzega się jednak równocześnie co do tego, że wiadomości nasze o koniu jako zaprzęgowym zwierzęciu do pługa są jeszcze bardzo skąpe. Nie zapominajmy wszakże o tym, że operujący tymi samymi danymi K. Moszyński mimo to wyprowadza omawiany zwyczaj od ludów stepowych, które rozlały się po Europie przynosząc hodowlę konia podobną

został on przeniesiony do Europy przez indoeuropejskich Scytów, Sarmatów, Alanów²¹³ czy też przez jakieś ludy turkomongolskie (Hunów lub innych)²¹⁴. „Nic nie jest mniej słuszne, jak przypisywać jeźdźcom wielkich równin tylko rolę destrukcyjną. Przeciwnie, wszystko przemawia za tym, że ludy osiadłe, ich wrogowie i ofiary, nie wahały się stawiać równocześnie pod wieloma względami ich uczniami”²¹⁵. W ten sposób cywilizacja ładu azjatyckiego wywarła nie mniejszy wpływ na tworzenie się Europy średniowiecznej, niż przyjmowane dotąd dwa czynniki – Rzym i Germanowie²¹⁶.

Jeśli wynalazek nowożytnego zaprzęgu rzeczywiście zawdzięczamy stepowym ludom azjatyckim – a wszystko za tym przemawia – to sprawa ta będzie tylko jednym z ogniw wielowiekowego czy nawet tysiące lat obejmującego ciągu wpływów, jakie szły do Europy z kontynentu azjatyckiego. Obejmowały one zarówno kulturę materialną, jak i duchową, trwały zaś od czasów niemal niedostępnych dla badań historycznych²¹⁷, poprzez

do tej, jaką znały na stepach, rozwijając ją na lesistych krawędziach wspomnianych obszarów. Ostatni uczony odnosi tę innowację do czasów starożytnych i wczesnośredniowiecznych, *ib.*, str. 131. Dodajmy jeszcze, że R. Grand skłonny jest wiązać wprowadzenie nowożytnego zaprzęgu z osiedleniem się Skandynawów na kontynencie, *Agriculture*, 101, 447–8. Tamże wytyczona linia aktualna dla Francji początku XVII w., a przebiegająca od Pont-Lévéque do Nancy przez Orléans – Gien: na wschód od niej używano do orki konia, na południe i zachód – wołu, *ib.* 461 przyp. 7.

²¹³ M. Bloch, *Les techniques*, *Annales d'hist. écon. et soc.*, VIII (1936), str. 513.

²¹⁴ A. G. Haudricourt, *De l'origine*, str. 519 oraz A. Leroi-Gourhan, *L'homme et la nature*, *Encyclopédie Française*, VII (1936), 28–38. Haudricourt uważa w ogóle stepy dzielące Chiny od lasów syberyjskich za centrum udoskonalenia technicznych, związanych z wykorzystaniem siły nośnej i pociągowej wielbłądów i koni, *De l'origine*, str. 522 oraz tenże, *Contribution*, str. 60. Tenże autor wypowiedział powyższą myśl już wcześniej w niedostępnym mi artykule *Moteurs animés en agriculture* ogłoszonym w *Revue de botanique appliquée*, nr 230–1, a znanym mi z napisanej na jego marginesie notatki, którą dał Lucien Febvre, *Civilisations, moteurs et mouvements*, *Mélanges d'histoire sociale*, II (1942), str. 56–9. Tamże podkreślenie wpływów indo-irańskich już w czasach starożytnych (zaprzęg wołu, pług). Od tych ludów wyprowadzał dla okresu starożytnego znajomość jazdy wierzchem i hodowli koni J. Wiesner, *Frühzeitliche Tierbilder in Alteuropa und im Alten Orient*, *Forschungen und Fortschritte*, XVII (1941), str. 132. Od nich skłonny jest wywodzić strzemiona i podkowy M. Bloch, *La société féodale*, I str. 236.

²¹⁵ M. Bloch, *Les techniques*, str. 513–4.

²¹⁶ *Ib.*

²¹⁷ V. Hehn, *Kulturpflanzen und Haustiere*, zwłaszcza str. 522 i nn. Pewne zastrzeżenia co do jego tezy o pochodzeniu wszystkich traw zbożowych z Azji, por. Maurizio, *Histoire de l'alimentation végétale*, str. 192. Z Azji zachodniej przysła do nas kultura rolna opierająca się o pług. Ed. Hahn, *Von der Hacke*, str. 78. Ludom altajskim przypisuje udomowienie konia K. Tymieniecki, znajomość tego zwierzęcia przeniosła w okresie neolitu ludność irańska na Zachód, *Ziemię polskie w starożytności*, str. 226–7. Z Azji Przedniej został przywleczony do Europy wóz czterokołowy, E. Wahle, *Reallexikon*, XIV, str. 234. Wschód jest też ojczyzną wozu wyścigowego, Nuoffer, *op. c.*, str. 9. Ostatnio dopatruje się A. Varagnac wpływów Azji włącznie z dalekimi Chinami, na Europę w dziedzinie techniki już od czasów brązu, *Techniques et échanges en protohistoire et dans l'antiquité*, *Annales ESC*, VI (1951), str. 353.

średniowiecze²¹⁸, do okresu renesansu²¹⁹ i epoki późniejszej²²⁰. Godząc się na azjatyckie pochodzenie omawianego wynalazku, stajemy przed nie wyjaśnioną dotąd zagadką, jakimi drogami dostał się on do Europy (mogło być ich kilka)²²¹, oraz jak zdomowiwszy się tutaj w pewnych ośrodkach promieniował z nich potem w dalsze strony. Konsekwencją takiego postawienia sprawy ojczyzny wynalazku jest przesunięcie daty pojawienia się nowożytnego zaprzęgu w Europie na okres wcześniejszy. Pierwszych jego śladów dopatruje się **A. G. Haudricourt** już w początkach średniowiecza²²². Oczywiście przypuszczenie to niezupełnie niweczy wyniki Lefebvre'a albowiem rozpowszechnianie wynalazku musiało ciągnąć się całe stulecie.

Wbrew **Lefebvre'owi** przyjmuje się dziś, że z dwóch sposobów nowożytnego zaprzęgu (szleja i chomąto) szleja była starsza²²³. Ona też najpierw została wprowadzona do Europy zachodniej i stamtąd rozprzestrzeniła się w krajach sąsiednich²²⁴. Droga chomąta natomiast miała iść ze wschodu na

²¹⁸ Wtedy zapożyczono od konnych cywilizacji Azji m. in. także rycerskie łowy z sokołami, **M. Bloch**, *La société féodale*, t. II, str. 32; por. też wyżej przyp. 214. Później od Turków nauczono się uprawy kwiatów zimowych, **E. Hahn**, *Von der Hacke*, str. 51.

²¹⁹ Niedawno **J. Lemoine** wykazał azjatyckie pochodzenie ultramaryny i słynnego werniksu Van Eycków, zdobywcy, z którymi zapoznała się Europa w w. XV. *Deux secrets orientaux transmis à l'Occident. La préparation du bleu d'outremer. Le „verniss des Van Eyck”*, *Revue Belge d'Archéologie et d'Histoire de l'Art*, 19 (Anvers 1950), 132, 209–11. Autor wyraził przy tym pogląd, że wybrane przezeń przykłady otwierają szerokie perspektywy do dalszych poszukiwań, *ib.*, str. 211.

²²⁰ **G. Jacob**, *Der Einfluss des Morgenlandes auf das Abendland vornehmlich während des Mittelalters*, Hannover 1924, str. 61.

²²¹ Według poglądu **Haudricourta**, z nowożytnego zaprzęgu miała korzystać Europa wschodnia w sposób monopolistyczny od V–IX w. i to zarówno dla celów transportu, jak w rolnictwie, *De l'origine de l'attelage*, str. 521.

²²² Na niepewność chronologii zwracano od razu uwagę, por. **M. Bloch**, *Les inventions*, str. 640. **A. G. Haudricourt** wiąże wprowadzenie chińskiego wynalazku z pojawieniem się w Europie wschodniej Hunów w r. 375, *De l'origine de l'attelage*, str. 519–20 oraz *tenże*, *L'origine*, str. 34. Za nim **J. Czekanowski**, *op. c.*, str. 122. Również dzięki Hunom poprzez Ostrogotów zapoznać się miała Italia z nowożytnym zaprzęgiem w końcu V w., a więc trzy wieki wcześniej aniżeli państwo Franków, **Haudricourt**, *De l'origine*, str. 522³.

²²³ **A. G. Haudricourt**, *Contribution à la géographie de la voiture*, str. 62; za nim **J. Czekanowski**, *op. c.*, str. 125–7.

²²⁴ Teza ta postawiona wbrew źródłom ikonograficznym na podstawie argumentów językowych przez **Haudricourta**, por. artykuł wymieniony w przypisku poprzednim. Jednakże językoznawcy nie popierają wywodów tego badacza. Oto uwagi poczynione na marginesie wywodów **Haudricourta** przez prof. **L. Zabrockiego**: 1) Szleja – Siele. Polskie szleja (szła, śla, szelki – gw. siołki) jest niewątpliwą pożyczką z niemieckiego. Tak zresztą już dawniej **K. Moszyński**, *Niektóre przyczyny zróżnicowania kultury ludowej w Polsce*, *Lud Słowiański*, IV (1938), B 111–2. Twierdzenie **Haudricourta**, jakoby pożyczka musiała się dokonać przed VI w., jest niesłuszne. Mogła ona nastąpić nawet jeszcze w X w., albowiem do tego czasu co najmniej należy się liczyć z zachowaniem się jerów w języku polskim. 2) Chomąto – Kummet. Jest to niewątpliwie pożyczka ze wschodnich języków. Na terenie germańskim należy się liczyć z dwukrotnym zapożyczeniem, jednym starszym, zachowanym w postaci ang. *hame* i *hol*.

zachód²²⁵. Budzą się także zastrzeżenia co do gwałtowności przeskoku spowodowanego omawianym wynalazkiem. Lefebvre des Noëttes dopuścił się przesady w niedocenianiu możliwości transportowych starożytności, zapominając, że istniały wówczas miasta, które należało wyżywić. Tej potrzebie zadość czyniły nie transporty dokonywane przez niewolników – bo brak na to dowodów – lecz duża liczba małych wózków oraz stosowanie zwierząt jucznych²²⁶.

Wynalazek nowożytnego zaprzęgu miał być przyczyną powstania „białego płaszcza” kościołów na ziemi francuskiej – zakłada Lefebvre des Noëttes²²⁷. Zdanie to nie znajduje uzasadnienia w źródłach. Nie zadaliśmy sobie trudu przewertowania ich wszystkich, zadowolając się wyborem tekstów ogłoszonych przez **Morteta**²²⁸, na który się zresztą autor również powołuje²²⁹. Z materiału tego okazuje się, że do transportu ciężkich bloków z kamieniołomów na miejsce ich przeznaczenia^{229a} wykorzystuje się przede wszystkim drogi wodne, rzeczne²³⁰

haam, oraz późniejszym, w postaci *Kummet*, wyrazie zachowanym obecnie na terenie górno- i środkowoniemieckim. Postać *hame* zapożyczona została z któregoś języka wschodniego (słowiański, huński) w czasie gdy jeszcze germańskie x (= ch) było w nagłosie dosyć silne (wiek IV–V). Pożyczka postaci *Kummet* dokonała się w górnioniemieckim ze słowiańskiego, po drugiej przesuwce konsonantycznej (tak zwanej starowysokoniemieckiej). Datować ją więc należy na czas po VII w.

²²⁵ A. G. Haudricourt, *L'origine*, str. 34, oraz *tenże*, *Contribution*, str. 62. Zauważmy, że *tenże* autor w dawniejszym artykule wyrażał pogląd odmienny. Twierdził mianowicie, że Słowianie zaprzęgali za pomocą chomąta konia chodzącego w hołoblach, a inne w szlei i że przybijali im podkowy. Autor snuł też dalsze wnioski, które wydają się dość ryzykowne: „Ta wyższość techniczna nad sąsiadami zachodnimi nie jest z pewnością obca tej nagłej ekspansji, która w ciągu VI w. doprowadza ich do Hamburga, Triestu i Salonik”, *De l'origine*, str. 519. Nie chcemy wdawać się w polemikę z tezami jedynie naszkicowanymi. Poczekamy na pełną ich dokumentację. Do tej koncepcji odniósł się sceptycznie **R. Grand**, *Agriculture*, str. 447.

²²⁶ J. Sion, *Annales Sociologiques*, str. 120, oraz *tenże*, *Annales d'histoire écon. et soc.*, VII, str. 630–1. W ostatnim artykule wskazał autor na fakt, że kraje śródziemnomorskie ze względu na klimat nie mają zupełnie łąk, sprzyjają więc tylko lokalnie hodowli dużych zwierząt, które zresztą siłą mięśniową ustępują północnym, str. 630. W tych warunkach zwierzę juczne mniej wymagające, a bardziej przystosowane do górskiego kraju, stanowiło zasadniczy środek transportu, *Annales d'hist. écon.*, str. 631, oraz *tenże*, *Annales Sociol.*, str. 120.

²²⁷ Lefebvre des Noëttes, II, str. 187.

²²⁸ V. Mortet, *Recueil de textes relatifs à l'histoire de l'architecture et à la condition des architectes en France au moyen âge XIe–XIIe siècles*, Collection de textes à l'étude et à l'enseignement de l'histoire, Paryż 1911.

²²⁹ Lefebvre des Noëttes, II, str. 132.

^{229a} Viollet-le-Duc cytuje wypadek, w którym gład wielkości 4m³ ciągnie się z odległości 28 km do Vézelay, *Dictionnaire raisonné de l'architecture française du XIe au XVIe siècle*, t. II (1859), str. 278. *Tenże* lekkość budowni gotyckich tłumaczy trudnościami w transporcie kamienia, co powodowało jego drożyznę, t. IV, str. 127–8.

²³⁰ Opactwo Saint-Benoit-sur-Loire, r. 1005–1030: „*Porro Cancelinus abbas [...] turrim ex quadris lapidibus construere statuit ad occidentalem plagam ipsius monasterii, quos navigio devehi fecerat a Nevernensi territorio*”, **Mortet**, *op. c.*, str. 33; Cluny, r. 1049: „*ubi etiam in novissimis suis claustrum construxit columnis marmoreis, ex ultimis partibus illius provinciae, ac per*

i morskie²³¹. Przy transporcie lądem używa się do tego celu niemal wyłącznie wołów²³². Pamiętajmy zresztą, że równocześnie ludzie siłami własnych mięśni przenoszą kolumny²³³. Zważywszy zaś na wymienione wyżej zastrzeżenia co do nieznamośności w czasach dawniejszych zaprzęgu złożonego z większej liczby zwierząt²³⁴, musimy tym samym zredukować doniosłość omawianego zjawiska.

Za utrzymującymi się wciąż trudnościami transportowymi przemawia zwyczaj ociosowywania kolumn w kamieniołomach, taki sam zatem jak w starożytności, uzasadniony chęcią ulżenia przy transporcie²³⁵. Nie czym innym jest też motywowane szukanie kamieniołomów jak najbliższej miejsca budowli ze względu na *lenta convectio columnarum*²³⁶. Zwróćmy też uwagę na fakt, że długo jeszcze utrzyma się w Europie typ wędrownej administracji państwem – tak charakterystyczny dla stosunków średniowiecznych, a dyktowany trudnościami wyżywienia się władcy i jego dworu. Widocznie łatwiej

rapidissimos Durentiae Rhodanique cursus non sine magno labore advectis, mirabiliter decoratum", *ib.*, str. 128. Nawet jeśli się mówi o przewozie wodnym i lądowym, kładzie się transport rzeczny na pierwsze miejsce; dla opactwa Andres niedaleko Boulogne-sur-Mer „*de Tornacensi civitate ad claustrum constructionem magna strues marmorum per flumina et per terras huc advehitur*", *ib.*, str. 394 (1197 r.).

²³¹ Transport z Normandii do Anglii, Mortet, *op. c.*, str. 196 (1066–1095 r.); por. też informację dotyczącą budowli w Canterbury (1070–1184): „*In acquirendis igitur lapidibus transmarinis opera data est. Ad naves onerandas et exonerandas, ad cementum et ad lapides trahendos tornamenta fecit valde ingeniose*", *ib.*, str. 211–2.

²³² Conques en Rouergue, 1035–1065: „*Hic (monachus) namque precepto patris cenobii parens, montem, in quo lapidum cesores ad opus edificandi monasterii operi instabant, cum viginti et sex iugis bonum expetiit, ut de vehiculo epistilia deduceret necnon et ingentes basium moles*", Mortet, *op. c.*, str. 105. Na wypadek ten powołuje się Lefebvre des Noëttes, II, str. 132. Por. też opis cudu, jaki miał miejsce w r. 1113: „*Lauduni quoque, postquam a corrogando redierant, dictum mihi a quodam bonae indolis clerico est, cui materiei advehendae officium fuerat delegatum ad tecta ecclesie reparanda, quia in subeundo monte inter boves unus lacessendo defecerat: cumque plurium clericus aestuaret bovem non reperiens, quem pro eo iugo fatigati inferret, ecce repente bos illi cursim se obtulit et quasi ex industria operi auxilium laturus advenit*", Mortet, *op. c.*, str. 320–1. Zob. również wzmianki z lat 1005–1049: „*Nonnulli etiam de ecclesiastica familia suum auxilium prompta impenderunt benevolentia suisque plaustris et bobus, tantis incoeptis competentia advexerunt onera*", *ib.*, str. 41 oraz z lat 1073–1088: „*Ad trahendos lapides par boum debet abbas commodare*", *ib.*, str. 231. Wydawca powyższych tekstów uważał sprzężaj wołowy za charakterystyczny dla północy i południa: *ib.*, str. 66¹.

²³³ Do budowy kościoła Saint-Trond koło Liège: „*columnas autem de Guormatia per Renum Coloniam usque navigio deductas atque aliunde alias plaustrisque invectas tanquam a Colonia usque ad nos per terram vehendas populus vicatim funibus plaustris iniectis, ardentissimo studio rapiebat, et sine omni boum iumentorumque amminiculo, per ipsum quoque fundum Mosae sine ponte traiectas catervatim ad nos ymnisonis vocibus perducebant*", Mortet, *op. c.*, str. 150; zob. też *ib.*, str. 66¹. Wspomnijmy też o wypadku trenowania niedźwiedzia do transportu (r. 1060), *ib.*, str. 182. Dla uzupełnienia dodajmy tekst, jaki podał Saxo Grammaticus (koniec XII w.); by przesunąć olbrzymi głaz na grób, „*Harald iunctis hominum boumque copiis inusitate magnitudinis saxum [...] abstrahi iussit*", VIII, 1.

²³⁴ Por. wyżej str. 234.

²³⁵ Mortet, *op. c.*, str. 66².

²³⁶ *Ib.*, str. 66 (1023–1066).

było przenieść się z miejsca na miejsce, aniżeli transportować żywność do jednej, stałej rezydencji²³⁷. Na tę samą trudność transportu wskazują głody lokalne. Prowincja dotknięta nieurodzajem przymierała głodem, mimo że zbiory pomyślne na sąsiednich terenach wystarczyłyby na pokrycie jej zapotrzebowania²³⁸. Ten sam fakt pociągnął za sobą ogromne wahania cen zboża w średniowieczu. Nieurodzaj, choćby lokalny, obejmujący jedną tylko prowincję, podnosił cenę do niebываłych rozmiarów, natomiast pomyślne zbiory powtarzające się przez parę lat z rzędu sprawiały, że wartość zboża wskutek minimalnych możliwości transportowych spadała niemal do zera²³⁹. Zapoznanie się z nowożytnym wynalazkiem nie wystarczało zatem do tego, by został on od razu w pełni wykorzystany. Z całą pewnością nie odegrał też rewolucyjnej roli w rozwoju przemysłu²⁴⁰. Dowodzi tego niesłychanie szczupłe pogłowie końskie w tym właśnie okresie, w którym wszystkie transporty osób i rzeczy dokonywały się za pomocą tych zwierząt²⁴¹. Wszystko to przemawia za małą ruchliwością towarów.

Charakterystyczny jest również brak selekcji koni na pociągowe i wierzchowe^{241a}. Były one stosunkowo małe, jak świadczą o tym np. podkowy wydobyte z pól pod Azincourt²⁴². Nie zapominajmy wreszcie o wręcz okropnym stanie dróg; uległ on poprawie w niektórych krajach europejskich dopiero u schyłku w. XVIII²⁴³.

W takiej sytuacji staje się zrozumiałe, dlaczego mimo znajomości nowożytnego zaprzęgu słyszymy wciąż o trudnościach transportowych. W XV w.

²³⁷ Na powolność połączeń i ich trudności wskazuje M. Bloch, *La société féodale*, 1, str. 101; 2, str. 196. Zob. też W. Newman, *Le domaine*, str. 15. Na duże trudności transportowe, jakie napotykała administracja, wskazują znane w Polsce zastrzeżenia tzw. przewodu rycerskiego wobec rycerstwa mimo zasadniczego zwolnienia tej klasy od wszelkich świadczeń podwodowych, por. Balzer, *Narzaz w systemie danin książęcych pierwotnej Polski*, SHPP, t. 11, Lwów 1928, str. 264 oraz Z. Wojciechowski, *Das Ritterrecht in Polen vor den Statuten Kasimirs des Grossen*, Wrocław 1930, str. 86.

²³⁸ D'Avenel, *Paysans et ouvriers depuis sept cents ans*⁵, Paryż 1913, str. 144.

²³⁹ D'Avenel, *Histoire économique*, III, str. 182.

²⁴⁰ Przeciwno bezpośredniemu wiązaniu z omawianym wynalazkiem rozkwitu przemysłu i handlu (jak i stosowania trójpolówki) wypowiedział się J. A. van Houtte, który w oparciu o badania Haudricourta podnosi fakt wcześniejszego zapoznania się Zachodu z nowoczesnym wynalazkiem, niż to przyjmował Lefebvre des Noëttes, rec. w *Revue Belge de philologie et d'histoire*, t. 25 (1947), str. 1066–7. Miarodajne w tym wypadku powinno być zdanie Marksa napisane do Engelsa 28 I 1863 r.: „Ale przecież nie ulega wątpliwości, że jeśli weźmiemy pod uwagę maszynę w jej elementarnej formie, to punktem wyjścia rewolucji przemysłowej nie jest siła napędowa, lecz ta cześć maszyny, którą Anglik nazywa *working machine* (maszyną roboczą)”, Marks–Engels, *Listy wybrane*, Warszawa 1951, str. 179.

²⁴¹ D'Avenel, *L'évolution*, str. 69.

^{241a} Lefebvre des Noëttes, II, str. 128.

²⁴² *Ib.*, str. 66. Podobnie zresztą małe były konie w starożytności, np. w Persji, Nuoffer, *op. c.*, str. 75, 78.

²⁴³ D'Avenel, *L'évolution*, str. 18–21, 30, 34, 54. We Francji wielkie drogi stworzono dopiero w okresie od Ludwika XV do Napoleona, *ib.*, str. 249. Nie mogło to pozostać bez wpływu

przewóz zboża we Francji na odległość 130 km (wraz z opłatami z myt itp.) podrażał cenę produktu o 1/3 wartości²⁴⁴. W połowie XVII w. nie mogąc podolać trudnościom transportowym fabrykanci papieru, którzy chcą z centrum Francji produkt swój wysłać do Paryża²⁴⁵. Kultura winnej latorośli rozwija się najpierw tam, gdzie spław rzeką umożliwia łatwy zbyty towaru²⁴⁶. Również zboże eksportuje się w dalszym ciągu drogą wodną zarówno na zachodzie Europy²⁴⁷, jak i w Polsce. „Na Ukrainie uprawa roli w XVI w. stanowiła jeszcze podrzędną, jeżeli nie najslabszą w ogóle gałąź gospodarki głównie z powodu trudności eksportu zboża”²⁴⁸. Z tym zagadnieniem wiąże się znowu dalsze, a mianowicie kwestia gospodarki folwarcznej, rozwijającej się tam tylko, gdzie bliskość spławu umożliwia zbyty²⁴⁹.

Lasy w Polsce eksploatowano stale na skrajach puszczy nad spławnymi rzekami²⁵⁰. W żupach ruskich następowały przerwy w warzeniu soli z powodu braku drzewa na miejscu. Transport jego z dalszych okolic uniemożliwiał przede wszystkim złe drogi²⁵¹. Brak lasów w pobliżu zmuszał niekorzystnie pod względem zaopatrzenia w opał położone żupy nawet do zmniejszenia produkcji, do rozszerzania posiadłości wiejskich²⁵².

na technikę i sposoby eksploatacji ziemi; weszły też one w XVIII w. w cykl przemian o wiele szybszy, M. Bloch, *Caractères originaux*, str. X–XI. Przypomnijmy, że jeden z entuzjastów Lefebvre’a des Noëttes, Jules Sion od razu zauważył, że problemy komunikacyjne nie sprowadzają się w całości do zagadnienia zaprzęgu, Annales d’histoire économique, VII, str. 629; wchodzić może w rachubę także tak istotny problem, jak kwestia bezpieczeństwa, M. Bloch, *Caracteres originaux*, str. 103.

²⁴⁴ G. D’Avenel, *Découvertes d’histoire sociale 1200–1910*, Paryż 1910, str. 171.

²⁴⁵ H. J. Martin, *L’édition parisienne au XVIIe siècle*, Annales ESC VII (1952) str. 312.

²⁴⁶ M. Bloch, *Car. orig.*, str. 23.

²⁴⁷ D’Avenel, *Histoire économique*, III, str. 183.

²⁴⁸ J. Rutkowski, *Historia gospodarcza*, I, str. 140–1.

²⁴⁹ *Ib.*, str. 135. O braku folwarków w w. XVII na Ukrainie i na Podkarpaciu wskutek trudności zbytu zboża, *ib.*, str. 128, 274. Znaczenie spławu dla ceny zbóż uwidacznia się dobitnie jeszcze u zmierniku dawnej Rzeczypospolitej. Komisje ustalające taryfy „ofiary wieczyste” podawały jako uzasadnienie niższej taksy fakt, że istnieje „tylko wozowy wywóz”, R. Rybarski, *Skarbowość Polski w dobie rozbiorów*, Kraków 1937, str. 289. Tamże dalsze przykłady wpływu łatwego spławu na podnoszenie ceny zbóż i braku spławnych rzek na ich obniżkę, *ib.*, str. 286, 292, 294, 296, 298, 323. W tymże dziele zwrócono uwagę na duże koszty transportu konnego przy ówczesnym stanie dróg, str. 330, i to nawet w stosunku do tak lekkiego towaru, jak wyroby tytoniowe, str. 163.

Podkreślić też trzeba za J. Rutkowskim, że spadający na chłopów obowiązek dowiezienia zboża do miejsca spławu i do miasteczek w postaci tzw. fur (*ducturae*) uważany był za ciężki rodzaj pańszczyzny i dlatego fury musiały być osobno zastrzegane z podaniem ich liczby w roku oraz odległości; robiono to nawet wówczas, gdy dni spędzane w drodze zaliczano do dni tygodniowych, *Historia gosp.*, I, str. 123, 281.

²⁵⁰ J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, I, str. 48, 84.

²⁵¹ J. Rutkowski, *Z dziejów żup*, str. 12. Tenże badacz zwrócił uwagę na to, że do kieratów używa się obok siły konnej wciąż siły mięśni ludzkich, str. 8.

²⁵² *Ib.*, str. 10.

Wymiana towaru była ze względu na trudności transportowe szczególnie utrudniona. To zmuszało do tego, że każdy feudał czy każdy chłop zmuszony był siać wszelkie niezbędne dla siebie zboże bez względu na warunki glebowe²⁵³. Trudności transportu lądowego utrzymują się więc stale. Zanotujmy na zakończenie głos **Kuliszera**, który dla okresu XIII–XV w. stwierdza, że „we Francji, Anglii, Niemczech, Włoszech, na Półwyspie Skandynawskim, wszędzie dokonywano transportu towarów z reguły za pomocą zwierząt jucznych. Wozy (dwukołowe wehikuly) były mniej używane”²⁵⁴. Stąd słaba wymiana towarów odbywała się z konieczności drogą wodną²⁵⁵.

Problem transportu wielkich mas towarowych o dużym ciężarze właściwym, a małej cenie znajdzie właściwe, pełne rozwiązanie dopiero z chwilą pojawienia się trakcji parowej²⁵⁶. Toteż historycy zajmujący się jej rozwojem nie bez dużej dozy racji (acz z niewątpliwą przesadą) stwierdzają, że poprzednio transporty lądowe praktycznie nie istniały, stanowiąc duszącą pętlę dla przemysłu²⁵⁷. Dopiero trakcja mechaniczna nadała surowcom i towarom przywiązanim do ziemi ruchliwość dotąd nie znaną²⁵⁸, umożliwiając ich transport za zdumiewającą szybkością. Podobnie przedstawia się historia z kwestią transportu osób. Był on drogi, niewygodny i powolny. Nowożytny zaprzęg nie zmienił sytuacji, różnica w posługiwaniu się nim wśród rozmaitych klas rosła²⁵⁹. Poprawa środków przewozowych (drogi, wehikuly, konie) dała z początkiem XIX w. znaczną obniżkę kosztów²⁶⁰. Wszakże różnice klasowe pod wszystkimi wymienionymi względami, a więc wysokości kosztów, wygody i szybkości, wyrówna dopiero w znacznym stopniu kolej żelazna²⁶¹.

Dla uzmysłowienia sobie postępu ludzkości w ujarzmieniu sił przyrody w celach transportowych przypatrzmy się cyfrom wydajności środków transportowych: zaprzęg starożytny zdolny był uciągnąć 500 kg, nowożytny – 40 000 kg, duża lokomotywa współczesna ciągnie ładunki do 2 000 000 kg. Cyfry te unaocniają nam fakt, że przejście od zaprzęgu starożytnego do nowożytnego miało nie mniejsze znaczenie aniżeli ewolucja od trakcji zwierzęcej do mechanicznej.

²⁵³ M. Bloch, *Caractères originaux*, str. 22.

²⁵⁴ Kulischer, *Allgemeine Wirtschaftsgeschichte*, I, str. 298.

²⁵⁵ D'Avenel, *Paysans*, str. 144–5.

²⁵⁶ D'Avenel, *L'évolution des moyens de transport*, str. 197 nn.

²⁵⁷ T. S. Ashton, *The Industrial Revolution 1760–1830*, Londyn 1948, str. 63–4, 81, 84–7.

²⁵⁸ D'Avenel, *L'évolution*, str. 6.

²⁵⁹ Tak jak wyrazem ostrego pogłębienia różnic społecznych było powstanie osobnej klasy rycerstwa, zawodowych żołnierzy-kawalerzystów, por. Lefebvre des Noëttes, II, str. 238 nn. oraz M. Bloch, *Soc. féod.*, 2. str. 11–5.

²⁶⁰ D'Avenel, *L'évolution*, str. 217.

²⁶¹ *Ib.*, str. 106.

Część II

I. Trudności badań. Nieznajomość miejsca powstania zaprzęgu nowożytnego. Szczupły materiał archeologiczny. Wątpliwa interpretacja części uprzęży znalezionych w wykopaliskach. Niepewność analogii etnograficznej. Brak źródeł ikonograficznych. Problematyczność przedstawionych osiągnięć. II. Gospodarka sprężajna. Jej znaczenie. Proponowane daty pojawienia się sprężaju. Jego upowszechnienie. Zwierzęta sprężajne: wół i krowa. Spożytkowanie konia przez Słowian. Brak jego zastosowania w rolnictwie. Czas użycia tego zwierzęcia do pracy na roli. III. Rozpowszechnienie zaprzęgu konnego w Polsce. Stosunek ilościowy koni do wołów. Gospodarstwa posługujące się tylko wołami. Woły podstawą szacunku wielkości gruntu. Większe ich zastosowanie na wsi. IV. Koń w pracach rolnych. Jego spożytkowanie do bronowania. Koń w orce. Trudności zagadnienia. Siła pociągowa konia równa się sile traktacji dwu wołów. Ceny tych zwierząt. Ilość koni w zaprzęgu. V. Znaczenie konia dla zwiększenia arealu uprawnego. VI. Koń w transporcie. Handel ładowy. Zastosowanie siły mięśni ludzkich. Zwierzęta juczne. Wół w transporcie gospodarskim, koń w handlowym. Rysunki z urn twarzowych. Luka źródłowa dla czasów późniejszych. Zagadnienie daty pojawienia się zaprzęgu nowożytnego. Przełom w stosunkach handlowych Polski w końcu X wieku. Wnioski dla dziejów zaprzęgu. Synchronizm w rozwoju sił wytwórczych.

I

Problem pojawienia się nowożytnego zaprzęgu konnego w Polsce jest niełatwy do rozstrzygnięcia. Nie znamy bowiem jego ojczyzny, możemy tylko przypuszczać, że jest nią Azja. Drogę jego rozpowszechnienia nie potrafimy jednak obecnie przedstawić¹.

¹ Por. część I: *Problematyka*, w zesz. 1–2, (I, 1953), niniejszego „Kwartalnika”, tamże objaśnienie skrótów częściej cytowanych publikacji. Poprzednia część niniejszego opracowania miała na celu bibliograficzne ujęcie problemu starożytnego i nowszego (średniowiecznego oraz nowoczesnego) zaprzęgu konnego, spełniając tylko częściowo i w sposób niedoskonały obowiązek krytyki też literatury burżuazyjnej na podstawie analizy źródeł oraz rozważania jej założeń metodologicznych. W szczególności krytyka poglądów Lefebvre’a des Noëttes (str. 233) wymaga podstawowego uzupełnienia przez wykazanie ich błędnego technicystycznego aspektu i typowego dla wielu autorów burżuazyjnych pomijania stosunków produkcji, co sprawia, że konsekwencje różnego rodzaju wynalazków czy osiągnięć technicznych są rozpatrywane w izolacji od konkretnych warunków społecznych. Prowadzi to do tak fantastycznych błędów, jak rzekomy wpływ zaprzęgu starożytnego na instytucję niewolnictwa antycznego (por. str. 233). Z tych powodów tylko ustalenia faktograficzne Lefebvre’a des Noëttes w zakresie różnicy między zaprzęgiem antycznym a nowszym mogą być brane pod uwagę a nawet przyjmowane w głównym swoim zřębie, jak czyni to np. A. P. Kałdan, *Agrarnyje otnoszenija w Wizantji XIII–XIV ww.*, Moskwa 1952, str. 43 n. 8 (który wystąpił przeciw nieuzasadnionym i w tym względie uwagom krytycznym L. Bréhier, 1950, w obronie zasadniczego ustalenia Lefebvre’a des Noëttes).

Literaturę zestawioną w części pierwszej niniejszego opracowania należy uzupełnić następującymi pozycjami: Max Hiltzheimer, *Die Anschirung bei den alten Sumerern*, *Prachistorische Zeitschrift*, t. XXII, 1931, str. 1–18; J. Wiesner, *Zum Fahren und Reiten in Alteuropa und im Alten Orient*,

Ten niekorzystny stan naszej wiedzy o tym zagadnieniu przypisać trzeba temu, że badania ergologiczne przedstawiają się dotąd skromnie. Co prawda, nie możemy się łudzić co do tego, by dały one kiedykolwiek odpowiedź na wszystkie nurtujące nas pytania. W dużej mierze wina leży po stronie materiału archeologicznego podlegającego obserwacji. Jak wiadomo, uprząż zwierzęca składa się przeważnie z nietrwałego surowca, jak skóra, powrozy. Elementy z odporniejszego na wpływy czasu materiału (róg, żelazo) stanowiły tak nieznaczne części upręży, że trudno na ich podstawie pokusić się o rekonstrukcję całości.

Żeby badania archeologa mogły nas w pełni zaspokoić, musiałby on rozstrzygnąć dwa zagadnienia. Wiadomo, że trakcję zwierzęcą zna ludzkość od dawien dawna. Stwierdzając zatem, że znaleziony obiekt jest niewątpliwie częścią upręży, powinien badacz wpierw wykluczyć możliwość, że nie mamy w danym wypadku do czynienia z elementem upręży wołu. Niełatwe to będzie zadanie do wykonania. Gdyby nawet udało mu się dowieść, że jest to rzeczywiście składnik upręży końskiej, archeolog musi wykazać dalej, że znaleziony przedmiot może mieć zastosowanie tylko przy nowożytnym zaprzęgu, albo że przy zaprzęgu antycznym jest on w zupełności wyłączony. Czy tak precyzyjnej odpowiedzi możemy w ogóle od archeologa oczekiwać? Stwierdźmy wszakże, że tylko tak ustawiony i wszechstronnie opisany zabytek archeologiczny stać się może cennym przyczynkiem dla znajomości problemu. Wszelkie inne wypowiedzi zmierzające do rekonstrukcji zaprzęgu, a zwłaszcza wygłaszane przez autorów nie znających wcale kwestii zaprzęgu starożytnego i nowożytnego, nie mogą wzbudzić zaufania².

Praeh. Zs., t. XXX-XXXI, Berlin 1940, str. 378-85; Hanns A. Potratz, *Reiten und Fahren nach den Ergebnissen der Bodenforschung*, ib., str. 385-92; A. Dauber, *Römische Holzfunde aus Pforzheim*, Germania, t. XXVIII, (1944-50), str. 231-5 (w pracy tej wbrew Lefebvre'owi des Noëttes cofa autor pojawienie się jednozwierzęcego zaprzęgu na II-III wiek naszej ery, str. 234); W. Jacobeit, *Zur Rekonstruktion der Anschirrweise am Pforzheimer Joch*, Germania, t. XXX (1952), str. 205-7; w tym artykule wzmianka o wcześniejszej pracy tego autora pozostawionej w rękopisie: *Das Joch. Entwicklung, Alter und Verbreitung dargestellt vornehmlich für mitteleuropäischen Raum*, Diss. Göttingen 1948; tenże, *Ein eisenzeitliches Joch aus Nordirland*, Etn.-archäol. Forsch., nr 1, 1953, str. 95-7, Por. wreszcie trafne obserwacje, jakie na temat jarzma i chomąta oraz wołu i konia daje Mörgeli, *Die Terminologie des Joches*, str. 31. Do literatury przyjmującej wyniki Lefebvre'a des Noëttes dodać jeszcze Gordon Childe, *Progress and Archaeology* (The Thinker's Library, nr 102), wyd. 2, Londyn 1945, str. 70; tłum. ros. pod red. A. W. Arcichowskiego 1949, tłum. pol. red. W. Hensla 1954 (PWN).

² Por. artykuł J. Żaka, *Rogowe części upręży końskiej*, Slavia Antiqua, t. III, 1951/52, str. 195-201. Badacz ten przyjmuje rekonstrukcję upręży awarskiej węgierskiego uczonego L. Gyuli, opartą na jednym fragmencie rogowym - być może - należącym do końskiej upręży, przy czym jeszcze tylko - może być - że koń był tak zaprzężony, jak chce Gyula. Na takiej bardzo hipotetycznej podstawie z największym tylko wahaniem zdobylibyśmy się na postawienie domysłu, że na Węgrzech i w Czechosłowacji już w VII wieku znano zaprzęg nowożytny. Przeciw wspomnianemu artykułowi wysunąć można jeszcze jeden zarzut. Mianowicie autor używa w nim nieprecyzyjnej terminologii, miesza jarzmo z nakarcznikiem (co nazywaliśmy naszyjnikiem), nie odróżnia też dyszla od hołobli. Ta nieścisłość występuje również w streszczeniu francuskim, gdzie joug pomieszano z collier.

Współczesny materiał etnograficzny jako analogia musi być wykorzystywany nader ostrożnie ze względu na niebezpieczeństwo anachronizmu. W tych warunkach charakter nieodpartego dowodu może mieć przede wszystkim materiał ikonograficzny, ten zaś niestety zawodzi nas niemal w zupełności, podczas gdy dla roztrząsania takiego problemu badacz powinien rozporządzać odpowiednio dużym zasobem źródeł³. Podejmując się w tych warunkach postawionego w tytule zadania, zdajemy sobie sprawę z problematyczności stawianych tez. Mamy jednak nadzieję, że nawet gdy okaże się ono nietrafne, ostoi się sama problematyka. Jeśli przedstawione tutaj tezy wywołają naukową dyskusję, autor ich będzie przekonany o spełnieniu użytecznej roli w rozwoju polskich badań nad historią kultury materialnej. Znaczenia ich nie trzeba podkreślać⁴.

II

Chcąc mówić o traktacji konnej w Polsce, musimy wziąć pod uwagę dwie możliwości wykorzystania siły tego zwierzęcia: jako zaprzęgu do pługa (zastosowanie w rolnictwie) oraz do ciągnięcia wozów ładownych (użytkowanie przede wszystkim w transporcie handlowym). Rozpatrzmy naprzód zagadnienie pierwsze.

W Polsce – jak i gdzie indziej – nie od razu rozwinęła się gospodarka orna. Poprzedziły ją kopieniactwo i system żarowy. Kopieniactwo znało stałą uprawę jednego kawałka gruntu. Gospodarka wypaleniskowa związana jest ze swoistym przerzucaniem się z jednej działki na inną. Oba atoli typy wiąże jedna cecha wspólna, która je przeciwstawia gospodarce ornej, mianowicie zupełna nieznajomość albo minimalne tylko zastosowanie przy systemie żarowym sprzężaju zwierzęcego⁵.

Zastosowanie zwierząt do orki ma doniosłe znaczenie zarówno dla techniki uprawy⁶, jak i dla życia społecznego. Umożliwia ono pełniejszą obróbkę gruntu, podnosi więc jakość uprawy ziemi⁷. Inwentarz żywy umożliwia też nawożenie⁸. Rolnictwo sprzężajne, zdaniem prof. H. Łowmiań-

³ Por. L. Febvre, *Peuplement étranger et innovations agraires*, Annales d'histoire sociale, t. I, 1939, str. 194–6.

⁴ Por. K. Majewski, *Historia kultury materialnej*, Kwart. HKM, 1–2, I, 1953, str. 3 i nn.

⁵ Że w okresie gospodarki kopieniackiej nie znano zaprzęgu zwierzęcego, por. Ed. Hahn, *Von der Hacke*, str. 37, 40, 41. Zdaniem K. Potkańskiego, na rolę wydartą lasowi przez żary pług wejść nie mógł, musiano się więc posługiwać motyką czy toporem, *Pisma pośmiertne*, str. 367. Podobnie sądzi B. D. Griekow, stąd więc zbędna siła pociągowa zwierzęca, por. *Kijewskaja Ruś*, 40, albo – jak się wyraża K. Potkański – większe zużycowanie inwentarza jest w tym wypadku wyłączone, *l. c.*

⁶ Por. H. Łowmiański, *Podstawy*, 1953, str. 173, 178.

⁷ W. Hensel, *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna*, str. 62; H. Łowmiański, *op. c.*, 1953, str. 246.

⁸ M. Bloch, *Caracteres originaux de l'histoire rurale française*, str. 24–5; *tenże*, *Les invasions*, z. 2, str. 16.

skiego, pozbawiło wspólnotę rodową dawnego znaczenia⁹. Odgrywa też ono doniosłą rolę w procesie feudalizacji życia społeczno-gospodarczego u Słowian¹⁰. Być może, dopiero wprowadzenie sprzężaju umożliwiło skarbowości państwowej objęcie systemem podatkowym produkcji rolnej w ścisłym tego słowa znaczeniu¹¹.

Niestety nie potrafimy datować z wystarczającą precyzją nie tylko momentu pojawienia się gospodarki sprzężajnej, lecz nawet czasu jej upowszechnienia¹². H. Łowmiański przyjmuje, że upowszechnienie rolnictwa sprzężajnego nastąpiło w okresie od V–VI w. do VII–IX w.¹³ W. Hensel podkreślając fakt regresji u Słowian po okresie rzymskim, a więc w stuleciach V–VII¹⁴, wyraża opinię, że dopiero w wiekach VII–IX możemy mówić o nasileniu gospodarki sprzężajnej u większości Słowian¹⁵. Zdaniem H. Łowmiańskiego, technika sprzężajna przeważała u Słowian już w IX w.¹⁶ Wszyscy badacze podkreślają wszakże zgodnie, że nowa technika nie wszędzie zwyciężyła jednocześnie¹⁷. Te dane wesprzeć wypada spostrzeżeniem O. Balzera, że w VIII i IX w. danina zbożowa, w samym nawet owsie uiszczana, jest w dobrach klasztoru fuldajskiego, zamieszkałych przez Słowian, dopiero w początkowym stadium powstawania¹⁸.

⁹ H. Łowmiański, *op. c.*, str. 246, przyp. 1.

¹⁰ W. Hensel, *op. c.*, str. 52.

¹¹ Tak już O. Balzer, *Narzaz*, 105 i nn.

¹² Chcielibyśmy się tu zastrzec przeciw pochopnemu pogładowi, jakoby wprowadzenie zaprzęgu usunęło zupełnie uprawę ręczną, por. niżej przyp. 22.

¹³ H. Łowmiański, *Podstawy gosp.*, str. 105.

¹⁴ W. Hensel, *op. c.*, str. 65; por. też w tej materii uwagi H. Łowmiańskiego, *Podstawy*, str. 32. Jeśli uznamy ten fakt, tym samym uniemożliwimy sobie posługiwanie się argumentem zaawansowania kultury w czasach dawniejszych. Zauważmy, że przeciw teorii regresji Słowian wschodnich w stuleciach VI–VIII wypowiada się stanowczo M. J. Brajcowski, *Archeologiczni materialni do wiwczennja kulturi schidnosłowianskich plemen VI–VIII st.*, Archeołohija, t. IV, 1950, str. 50. Por. też zastrzeżenia, jakie w tej materii wypowiada J. Bardach, *rec. w K.H.*, t. LX (1953), nr 4, str. 206. Ostatnio o tym zagadnieniu A. Gieysztor, *Geneza państwa polskiego w świetle nowszych badań*, K.H., t. LXI, nr 1, str. 118.

¹⁵ W. Hensel, *op. c.*, str. 17 (cytat powołany przez H. Łowmiańskiego, *op. c.*, str. 163). U Hensla podano stulecia, w których rozmaite kraje słowiańskie miały wprowadzać gospodarkę sprzężajną: Śląsk – IV wiek, Wielkopolska – VII–VIII, Białe i Wielkorus – IX–X wiek, *ib.*, str. 23–6. Na innym miejscu stwierdza *tenże* uczony, że na „obszarze Polski już przed X wiekiem zaczyna coraz większą rolę odgrywać gospodarka sprzężajna. Za przesłankę tego zdania służy mu informacja Ibrahima-ibn-Jakuba z połowy X w., choć autor sam zaznacza, że do jego wiadomości należy się odnieść z wielką ostrożnością, skoro tekst umożliwia dwa tłumaczenia, ryba i ziemia orna”; *ib.*, str. 26 oraz *l. c.* przyp. 2. Przytoczony ustęp dzisiaj tłumaczy się już raczej w sensie ryby, MPH, *nova series*, t. I, str. 50, oraz komentarz str. 88–9; ob. też ostatnio H. Łowmiański (1953), str. 42 oraz *ib.*, str. 273, przyp. 165.

¹⁶ H. Łowmiański, *Podstawy*, str. 41; *tenże* pisze o ogromnym wzroście sił wytwórczych na obszarze Słowian w drugiej połowie I tysiąclecia, str. 178.

¹⁷ L. Niederle, *Manuel* t. II, str. 185, 200; H. Łowmiański, *Podstawy gospod.*, str. 105.

¹⁸ O. Balzer, *Narzaz*, str. 201; por. też *ib.*, str. 301, 307, cytat z *Traditiones Fuldenses*.

Upowszechnienie rolnictwa sprzężajnego musiało być zresztą dość względne. Anonim arabski jeszcze dla drugiej połowy IX w. wskazywał na niewielką ilość bydła roboczego¹⁹. O. Balzer przyjmował, że dla jego utrzymania w Polsce w czasach przedmieszkowych istniało mało możliwości²⁰, co więcej, tenże uczony wskazywał, że jeszcze w XIII w., jak i następnych stuleciach nie było sprzężaju za dużo²¹. W następstwie tego ręczna uprawa roli musiała być dalej rozpowszechniona w masie małych gospodarstw, w które obfitowało średniowiecze²².

Jakie zwierzęta wchodziły w tym czasie w rachubę jako zdatne do orki? Najprawdopodobniej dwa tylko: wół i krowa²³. Szczególne znaczenie dla trakcji w rolnictwie Słowian odegrał wół²⁴. W jakiej mierze do tych zadań używano konia? Znajomość tego zwierzęcia sięga u Słowian niewątpliwie bardzo dawnych czasów. Podkreśliśmy, że było to jedyne zwierzę, które

¹⁹ T. Lewicki, *Świat słowiański*, str. 349.

²⁰ O. Balzer, *Narzaz*, str. 426–7,

²¹ Że z ilością sprzężaju w poszczególnych gospodarstwach nie było dobrze, o tym świadczy instytucja sprzęgania się, jedna z form kooperacji wiejskich, znana u ludów słowiańskich jeszcze z XIX czy nawet XX wieku, K. Kadlec, *Über die Arbeitsgenossenschaft im slavischen Recht*, Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft, t. XVII, 1905, str. 61–70, a stwierdzona także i dla stosunków polskich, *ib.*, str. 69–70, oraz J. Świętek, *Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadrabskiego*, Materiały antropologiczne, archeologiczne, i etnograficzne, t. II, 1897, str. 185. Można przypuszczać, że spółki tego rodzaju, sięgające prawdopodobnie okresu wspólnoty terytorialnej, stanowiły w średniowieczu nierzadkie wyjątki, T. Saturnik, *O pravu soukromem u Slovanou v dobach starších*, w wydawnictwie Slovanske starozitnosti, oddíl kulturní, dílu II, svazek 2, Praha 1934, str. 183–93.

Spółki orne nie są oczywiście jakąś właściwością prawa słowiańskiego. Były one znane również w innych krajach, zarówno europejskich, M. Bloch, *Car. orig.*, str. 198. R. Grand, *L'agriculture*, str. 276, jak i azjatyckich; B. D. Griekow stwierdza występowanie ich u Kazachów jeszcze w XIX w., *op. c.*, str. 59–60. O pożyczaniu wołów por. też H. Łowmiański, *Podstawy*, str. 81. Obok niedostatku sprzężaju skonstatować trzeba niewystarczającą liczbę narzędzi. W Polsce z początkiem XIV w. nie wszyscy chłopci posiadali własne pługi, lecz pożyczali je (od innych kmieci czy z gospodarstw feudałów?): „*decimam [...] post aratra meorum kmethonum, quam in agris eis assignatis propriis aratris seu accomodatis exaraverint*”, KDMP, t. II, nr 587 (r. 1324). O wspólnych pługach u Kazachów w XIX w. B. D. Griekow, *op. c.*, str. 59. W literaturze przedmiotu przytacza się wypadki, w których chłopci posiadali poszczególne części pługa, składane tylko do pracy, R. Mielke, *op. c.*, str. 192, przyp. 1.

²² R. Grand, *L'agriculture*, str. 271–2. Biedniejsi chłopci stosują uprawę ręczną jeszcze w XVIII w., M. Bloch, *Car. orig.*, str. 199.

²³ Krowę uważał za normalne zwierzę pociągowe dla wendyjskiego pługa E. O. Schulze, *Die Kolonisierung*, str. 33; ob. też. O. Balzer, *Narzaz*, str. 413; W. Hensel, *op. c.*, str. 69 oraz ostatnio H. Łowmiański, *Podstawy*, str. 81, 246.

²⁴ L. Niederle, *Manuel*, t. II, str. 200, oraz literatura powołana w przypisku poprzednim. Nie zajmujemy się tu problemem, czy był to zaprząg kłębu czy rogów. Zagadnienie to, aktualne dla stosunków polskich ze względu na występowanie bydła bezrogięgo czy krótkorogiego, por. K. Tymieniecki, *Ziemia polskie w starożytności*, str. 100, 215, oraz K. Melander, *Tacitus, Germania als Quelle der deutschen Frühgeschichte*, Helsinki 1940 (praca znana nam z obszernej recenzji F. Genzmera, ZRG. GA, t. LXIV, 1944, str. 378–81).

odgrywało rolę świętego bydłęcia w ich kultach²⁵. W życiu gospodarczym natomiast z pewnością miało ono o wiele mniejsze znaczenie.

O dużej ilości hodowanych koni czytamy w relacji Ibrahima-ibn-Jakuba odnośnie do obodrzyckiego państwa Nakona; sprzedawać je miano nawet za granicę²⁶. Gorzej natomiast przedstawia się pod tym względem sytuacja w innych państwach słowiańskich. Autorzy starożytni i arabscy notują fakt względnego ubóstwa koni u plemion ruskich²⁷. Podobnie jest zresztą u Słowian południowych, a także u Słowian alpejskich, stykających się bezpośrednio z krajami germańskimi i romańskimi²⁸. W Czechach hodowla koni rozwija się w majątnościach książęcych i możnowładców dla potrzeb przede wszystkim wojskowych, nie przenika natomiast silniej do gospodarstw ludności chłopskiej²⁹.

Także i w naszych najstarszych źródłach słyszymy o hodowli koni w dużych nawet rozmiarach tylko w dobrach książęcych³⁰ i w majątkach możnowładztwa polskiego³¹. Hodowla koni brała w nich górę nawet nad hodowlą bydła rogatego³². Jeśli zaś w zabytkach mowa o koniach żyjących w stadach, można przypuszczać, że nie występują one w charakterze inwentarza roboczego³³. Służą zatem dla celów nie gospodarskich, lecz

²⁵ R. Beltz, *Reallexikon*, t. XII, 1928, str. 272. Zestawienie wzmianek o kulcie tego zwierzęcia dał Szymon Matusiak, *Wieszczba i żreb*, Lud, t. XVII, 1911, str. 202–5, oraz *tenże*, *Ziemia*, t. V, 1914, str. 369–70.

²⁶ E. Schulze, *Die Kolonisierung*, str. 36; O. Balzer, *Narzaz*, str. 407–8.

²⁷ O. Balzer, *op. c.*, str. 407; por. niedawno opublikowaną rozprawę T. Lewickiego pt. *Średniowieczne źródła arabskie i perskie o hodowli zwierząt domowych u Słowian*, Kwart. HKM, II, 1954, str. 452–64.

²⁸ Balzer, *l. c.* Tym samym ograniczyć trzeba też R. Beltza opartą na Ibrahimie-ibn-Jakubie, jakoby hodowla koni kwitła w ogóle u Słowian, *Reallexikon*, t. XII, 1928.

²⁹ O. Balzer, *Narzaz*, str. 405–6, gdzie też zestawienie wszystkich przekazów źródłowych.

³⁰ *Ib.*, str. 134 i nn.; W. Hensel, *Słowiańszczyzna*, 65–6.

³¹ *Ib.*, str. 408–10. Nie trudniły się nią natomiast na ogół klasztory. Jak wiadomo z badań K. Tymienieckiego, z chwilą przejścia Zagościa w ręce joannitów hodowlę zaniedbano; odżyła ona znowu w XIV w., gdy osada wróciła do monarchy, *Majątność książęca w Zagościu*, str. 388, *ib.*, przyp. 4, 403. Nie było to jednak regułą. Sądząc z zastrzeżenia, jakie poczynił biskup poznański Paweł przy darowiznie cystersom henrykowskim wsi Dębnicy, darczyńca zachował dla siebie cały przychówek żrebacków-ogierów, KDWP, t. I, nr 197 (1236); por. T. Tyc, *Początki kolonizacji*, str. 57 – obdarowany miał prowadzić gospodarstwo hodowlane dalej.

³² *Ib.*, str. 423. O wielkości hodowli świadczy nadanie dla klasztoru zagojskiego. Duże ilości sztuk, które wówczas otrzymali joannici, były przypuszczalnie tylko częścią stad książęcych, jak to wynika z okrągłej cyfry klaczy i ogierów, K. Tymieniecki, *op. c.*, str. 388, 391. Źródłem wielkich stad książęcych miały być łupy wojenne, *ib.*, str. 377, większą chyba rolę trzeba przypisać własnej hodowli.

³³ K. Tymieniecki przytacza dwa argumenty świadczące o tym, że chodzi o stado hodowlane, a nie o roboczy inwentarz: 1) dokument mówi o *grex*, 2) stosunek liczby klaczy do ogierów, *op. c.*, str. 391. Zwrot *iumenta L. cum quinque emissariis* tłumaczą zgodnie historycy przez 50 klaczy z 5 ogierami, K. Tymieniecki, *Majątność książęca w Zagościu*, str. 370, 373, 391; O. Balzer, *Narzaz*, str. 134, 135, przyp. 4. Ta interpretacja nie może ulegać wątpliwości.

wojskowych, a więc przede wszystkim jako wierzchowce dla drużyny³⁴. A i przy tym zastosowaniu są one na terenach słowiańskich nowością³⁵.

Znalazła ona też zastosowanie do innych tekstów, mianowicie wobec dokumentu mogińskiego z r. 1229: *de poledro annuatim accipiendo elective de grege iumentorum in Consca; Diplomata Clarae Tumbae*, nr 9; por. O. Balzer, *Narzaz*, str. 141, przyp. 1 i do przywileju Dzierżka z ok. 1190 r.: *Buzesk cum iumentis*, CDP t. I, nr 6. Opierając się na ostatnim dyplomie i idąc za dawniej wypowiedzianym zdaniem R. Grodeckiego, Balzer twierdzi, że ustęp ten można poczytać za świadectwo, iż w majątności Dzierżka gospodarstwo pasterskie górowało nad rolnictwem, *Narzaz*, str. 140. Tymczasem nieco dalej – polemizując z St. Arnoldem – wyraża się tenże badacz tak: „określnik *iumenta* [...] wskazuje raczej na konie jako zwierzęta pociągowe”, *ib.*, str. 142, 409. Nie wydaje się, by to drugie stanowisko było słuszne. Przeciwnie niemu można zgromadzić kilka argumentów: 1) niejednokrotnie, gdy mowa o stadach, źródła używają terminu łacińskiego *equa* (dokument zagojski cytowany przez K. Tymienieckiego, *Majątność Książęca w Zagościu*, str. 392; dokument lubiański powołany przez O. Balzera, *Narzaz*, str. 140); między tymi określeniami trzeba zatem postawić znak równości; 2) w języku polskim, jak o tym świadczą nazwy topograficzne, odpowiednikiem dla pochodnych od *iumentum* *iumentarii* jest określnik kobylniki (zidentyfikowany zresztą z *pastores gregis*, K. Tymieniecki, *Majątność książęca w Zagościu*, str. 387), z tej oczywiście racji, że stada składały się z przeważnej części – z kłaczy, czyli kobył i kilku tylko ogierów, K. Tymieniecki, *op. c.*, str. 391–2, 398; tamże przeciwstawienie kobylników konarom-koniuchom, *ib.*, str. 392, 398–400; 3) za takim potocznym znaczeniem średniowiecznego *iumentum* przemawia francuszczyzna, która przejęła to słowo w znaczeniu kłaczy. Oczywiście nie wynika z powyższych wywodów, by sporadycznie terminu omawianego nie używano również w innym znaczeniu, np. dla Helmolda *iumenta oneraria* oznacza chyba zwierzę juczne, *Cronica Slavorum*, L. 1, cap. 60; dla autora wierszyka lubiańskiego w zwrocie *plebs [...] pascebat sola iumenta* ostatni wyraz służy jako określnik bydła w ogólności, jak to przyjmował F. Krczek, *Teoria Peiskera o niewoli prasłowiańskiej w świetle krytyki*, K.H., t. XXII, 1908, str. 645. Te wszystkie inne oboczności są zrozumiałe, gdy zważymy na szeroką skalę znaczeń, jakie miał ten wyraz w łacinie klasycznej, por. Forcellini, *Totius latinitatis lexicon*, sub verbo, choć w tym języku odnosił się przede wszystkim do osła; F. de Vischer, *Mancipium et res Mancipi*, *Studia et documenta historiae et iuris*, II, 1936, str. 273.

³⁴ O. Balzer, *Narzaz*, str. 408–10, gdzie omówione informacje Ibrahima-ibn-Jakuba i Herborda. O wierzchowym przeznaczeniu koni wcześniej K. Tymieniecki, *Majątność książęca w Zagościu*, str. 391, oraz S. Arnold, *Możnowładztwo polskie w XI i XII w. i jego podstawy gospodarczo-społeczne*, PH, t. XXV, 1925, str. 25–6. W tym sensie wypowiedział się też M. Friedberg, *Rocznik Heraldyczny*, t. VIII, str. 198. Można by dodać, że także dla potrzeb komunikacyjnych, zwłaszcza klas panujących.

³⁵ K. Moszyński przedstawia Słowian wczesnośredniowiecznych jako ludy przeważnie piesze, mało lub prawie wcale nie używające koni pod wierzch, *Kultura ludowa Słowian*, t. I, str. 128. Według informatorów arabskich, jedynym właścicielem wierzchowców u nich był władca. Por. A. Szelański, *Najstarsze drogi z Polski na Wschód w okresie bizantyjsko-arabskim*, Kraków 1909, str. 58–9, 126–7; T. Lewicki, *Świat słowiański*, str. 349; W. Hensel, *op. c.*, str. 294. Zwraca się też uwagę, iż w wykopaliskach rażąco rzadko spotyka się przedmioty związane z jazdą wierzchem, R. Beltz, *Realexikon*, t. XII, 1928, str. 254; tamże zaznaczono, że w stosunku do Słowian zamieszkujących później zgermanizowane tereny m. in. nic nie słychać o strzemionach, choć znane były w Czechach, *ib.* Dość niezdecydowane w tym względzie stanowisko zajął L. Niederle. Raz czytamy u niego, że „kawaleria stanowiła wszędzie znaczną część armii słowiańskiej”, *Manuel*, t. II, str. 200; ta teza ulega później modyfikacji. Okazuje się, że duże ilości kawalerii występują na Rusi południowej, brak jej natomiast na Rusi północnej, *ib.*, str. 268, niewiele jej też u Słowian zachodnich (trochę na Śląsku i Pomorzu),

Kawaleria w czeskich państewkach pojawiła się w X w.³⁶ Ona to posiłkowała polskiego księcia Mieszka I w walce z Wichmanem³⁷. Sam Mieszko, o ile ją posiadał, to w skromnej ilości³⁸. Zresztą nie była to jazda w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz piechota, która dla przyspieszenia przemarszów posługiwała się końmi, ale na nich do boju nie występowała³⁹. W pewnych warunkach koń był nawet zawadą w poruszaniu się wojska: Gall Anonim opisuje nam wypadek, w którym jazda Pomorzan, zmuszona do pośpiesznego przejścia przez duży kompleks leśny, porzuciła konie i szła pieszo⁴⁰.

Przejdźmy do zastosowania konia w robotach rolnych. W dawniejszej literaturze przyjmowano, że Słowianie posługując się koniem głównie jako wierzchowcem, spożytkowali również to zwierzę do robót

ib., str. 269. W. Hensel stwierdza znowu, że Słowianie posługiwali się w walce nie tylko piechotą, ale wyborowymi oddziałami konnymi; znaczenie ich wzrosło dopiero w okresie utrwalania się porządku feudalnego w rozmaitych państwach słowiańskich, *op. c.*, str. 323; por. jednak niżej przyp. 38. Ostatnio też H. Łowmiański przyjmuje, że hodowla koni do celów wojennych osiągnęła większe rozmiary raczej w okresie ostatecznego skonsolidowania się państwowości, 1953, str. 133–4. Zanotujmy także opinię, według której używano konia jako wierzchowca na terenach Saksonii, Polski i Rusi już w początku drugiego tysiąclecia p.n.e., O. Rydbeck, *Aktuelle Steinzeitprobleme, II, Das Pferd als Transport- und Kampfmittel in den Völkerwanderungen der Ganggräberzeit*, Bulletin de la Société Royale des Lettres de Lund, 1934, str. 93.

³⁶ Kadlec, *L'introduction à l'étude comparative de l'histoire du droit public des peuples slaves*, Paris 1933, str. 201. K. Tymieniecki skłonny jest wiązać powstanie oddziałów konnych Bolesława czeskiego ze zmianami społecznymi, które dokonały się wówczas w Czechach, *Spoleczeństwo Słowian lechickich*, str. 211.

³⁷ K. Tymieniecki, *op. c.*, str. 210.

³⁸ *ib.*, str. 211. Tegoż zdania G. Labuda, *Ibrahim-ibn-Jakub, najstarsza relacja o Polsce w nowym wydaniu*, RH, t. XVI, 1947, str. 137–8. Z tą opinią polemizuje ostatnio W. Hensel, który sądzi, że konnicy w Polsce nie mogło być zbyt mało, choć oddziały piesze były liczniejsze, *Słowiańszczyzna*, str. 67–8. Jest to poniekąd nawiązanie do koncepcji Balzera, według której właśnie potrzeby drużyny konnej wpłynęły na powstanie osobnego podatku w owsie, mianowicie ospu; silniejsza organizacja wojskowa, oparta na systemie drużyny (konnej), sięgałaby w Polsce czy innych ziemiach zachodniosłowiańskich niewątpliwie schyłku *doby starożytnej*. Balzer, *Narzaz*, str. 203; por. też wyżej przyp. 3. W sprawie jazdy za pierwszych Piastów ob. H. Łowmiański, 1953, str. 131. K. Maleczyński stwierdza za Galla-Anonima coraz częstsze używanie konnicy, *Kronika*, wstęp, str. LXXXIII. Por. też T. Lewicki, *Średniowieczne źródła arabskie*, str. 461 i *ib.*, przyp. 125 bis, oraz dla stosunków ruskich *ib.*, 457, 460.

³⁹ Por. H. Łowmiański, 1953, str. 131. Tak samo zresztą jak „jazda” rzymska. Była to uzbrojona piechota, która zeskakiwała z konia, by walczyć, zob. J. Wiesner, *Fahren und Reiten in Alteuropa und im alten Orient*, Der Alte Orient, t. XXXVIII, Leipzig 1939, str. 52. Że kawaleria rzymska nie dokonywała szarż w nowożytnym słowa znaczeniu, ob. Lefebvre des Noëttes, II, str. 216–29. Podobnie było z jazdą germańską, jak o tym informuje Tacyt. Podobnie zresztą u Brytów, którzy według Cezara jeździli na wozach, ale walczyli pieszo, *Commentarii de bello Gallico*, L. IV. c. 33. Analogiczne informacje u pisarzy bizantyjskich dla stosunków ruskich notuje T. Lewicki, *Średniow. źródła arabskie*, str. 456.

⁴⁰ Gall Anonim, Lib. III. c.1.; cytuje R. Kiersnowski, *Przegl. Zach.*, 1952, str. 431. W związku z tą informacją Galla należałoby może nie tak sceptycznie odnosić się do informacji al-Kazwiniego, jak to czyni H. Łowmiański, 1953, str. 322, przyp. 661.

polnych⁴¹. Natomiast **O. Balzer** zajmując się gruntownie tym problemem dla stosunków polskich, doszedł do wyniku negatywnego: koń nie był w Polsce wczesnośredniowiecznej użytkowany do roli. Oto jego argumenty:

1. Wyłączną pierwotnie nazwą dla daniny zbożowej było określenie „powołowe”⁴². Gdyby wykonywano wówczas orkę końmi – rozumuje słusznie ten uczony – określnik ten nie mógłby powstać⁴³. Podkreślił jeszcze, że ten rzeczownik jest poświadczony dla wszystkich dzielnic⁴⁴, który to fakt wyłącza supozycję używania zaprzęgu wołowego jako wyłącznego w pewnych tylko regionach.

2. Gall Anonim opisując właściwości Polski zestawia obok siebie bezpośrednio *equi durabiles* i *boves arabiles*, wskazując tedy wyłącznie na woły jako sprzężaj do uprawy roli, używany w przeciwieństwie do koni, którym wyłącznie inne przypisuje funkcje, mając zapewne na myśli użycie do celów wojskowych i okazowaną przy tej sposobności wytrzymałość. W obu zatem wypadkach koń jest wyjęty poza nawias sprzężaju roboczego⁴⁵.

Te przesłanki upoważniają do wniosku, że w okresie powstawania państwa polskiego, a może jeszcze do czasów Galla Anonima, koń w gospodarstwie rolnym nie był rozpowszechniony⁴⁶. Ale w takim razie zrozumiałby jest brak tego zwierzęcia u chłopów. Koń mógł się u nich pojawić wówczas dopiero, gdy stał się przydatny do orki, w przeciwnym razie stanowiłby luksus, którego by gospodarstwo chłopskie nie zniosło⁴⁷. Zważywszy, że

⁴¹ Tak **L. Niederle**, *Manuel*, t. II, str. 200.

⁴² Zważmy na to, że wprowadzenie daniny zbożowej oparło się, jak wskazuje nazwa „powołowe”, na nowej podstawie opodatkowania, różnej od dawnej, kiedy świadczone jedynie bydłeta; gdy pierwotnie stanowił ją dwór (**Balzer**, *Narzaz*, str. 16, 254), z chwilą ujęcia w system podatkowy gospodarki zbożowej stać się nią musiał areał uprawny. Obliczano zaś go prymitywnym sposobem według ilości wołów używanych do uprawy roli, por. **Balzer**, *op. c.*

⁴³ **O. Balzer**, *Narzaz*, str. 9, 415; ob. też **F. Bujak**, *Studia*, str. 364.

⁴⁴ **J. Widajewicz**, *Powołowe*, str. 59–61.

⁴⁵ **O. Balzer**, *Narzaz*, str. 413, za nim **W. Hensel**, *Słowiańszczyzna*, str. 69. Tekst Gallowy o *boves arabiles* wykorzystuje też **H. Łowmiański**, 1953, str. 164. Zwróćmy na to uwagę, że współczesny Gallowi **Kosmas**, opisując wybór Przemysła na księcia wkłada w usta Lubuszy następujące słowa: „(we wsi Ztadici) est novale unum in longitudine et in latitudine XII passuum; [...] Ibi dux vester duobus variis bubus arat; unus bos precinctus est albedine et albo capite, alter a fronte post tergum albus et pedes posteriores habens albos”: *Chronica Boemorum*, *MG Scriptores*, N.S., t. II, Berlin 1923, str. 15, L. I cap. 5. Przyszły książę musiał posługiwać się oczywiście wołami o niecodziennej maści, autorowi wszakże nie przyszło na myśl przypisać mu orkę końmi. Powołany tekst wykorzystuje **Łowmiański**, 1953, str. 165.

⁴⁶ **W. Hensel** wypowiedział się w sprawie tego zagadnienia następująco: „Wydaje się, że jeszcze na początku epoki feudalnej nie był do uprawy roli używany koń, i to nie tylko na małych gospodarstwach, ale również na dużych włościach. W każdym razie źródła z XII wieku, kiedy pewne dane mogłyby wskazywać, że końmi pracowano na roli, mówią wyraźnie, że raczej przeważała jeszcze wtedy uprawa wołami”, *Słowiańszczyzna*, str. 69.

⁴⁷ Wymagał on bowiem znacznieszego wkładu, głównie w zbożu (owsie), o które, im dalej wstecz, tym było trudniej, **Balzer**, *Narzaz*, str. 416. Można się co prawda zastanowić, czy to uzasadnienie nie jest anachroniczne. Według współczesnych badań prymitywnego konika

gospodarstwa chłopskie, składające się z poszczególnych pługów (żrebi) i ich części, zajmowały nieproporcjonalnie większą przestrzeń aniżeli gospodarstwo folwarczne⁴⁸, wnosić musimy, że to samo już przesądzi o skromnych zasobach tych zwierząt w gospodarstwie polskim.

Przy szczupłej podstawie źródłowej, którą rozporządzamy dla tych czasów, trudno określić dokładnie moment, kiedy zaczęto używać konia do wspomnianego celu. Jedno jest pewne: miało to miejsce jeszcze przed tzw. kolonizacją na prawie niemieckim – jak to stwierdził przed pół wiekiem **Franciszek Bujak**⁴⁹. Najwcześniejszym bodaj dokumentem, informującym niewątpliwie o stosowaniu zaprzęgu konnego do uprawy roli, jest przywilej dla joannitów z r. 1166. Nastąpiło wtedy nadanie na ich rzecz Zagościa i Boreszowic *cum LX-ta bubus et X equis et cum aratoribus*⁵⁰.

Oczywiście pojawienie się wiadomości w źródle nie przesądza jeszcze tego, by fakt przez nie potwierdzony nie był starszej daty. Wysuwanie wniosków z milczenia źródeł, a tym bardziej z ich braku nie może mieć żadnej wartości dowodowej. Ale posłużyć się tu możemy rozumowaniem, jakie przedstawił kiedyś **Oswald Balzer**: jeśli określnik „powołowe” utrzymał się do schyłku XII w. w wyłącznym zastosowaniu⁵¹, wolno dopatrzeć się w tym świadectwa, że do tego mniej więcej czasu koń przy wykonaniu orki nie wchodził w rachubę⁵². Z chwilą zastosowania tego zwierzęcia wspomniane określenie musiało zostać zarzucone; zastąpione też zostało przez inne, mianowicie poradne⁵³. Zaznaczmy jeszcze, że rozumowanie powyższe przeprowadził badacz, który nie znał problemu genezy nowożytnego zaprzęgu, nie ma więc charakteru argumentu *ad hoc* dla podtrzymania naszej tezy⁵⁴.

polskiego odznacza się on wyjątkowo małą wybrednością co do rodzaju spożywanej paszy, **J. Zwoliński**, *Wartość użytkowa krajowych koni prymitywnych*, Prace Kom. Nauk Rolniczych i Leśnych PTPN, t. II, z. 1. Poznań 1953, str. 23.

⁴⁸ **F. Bujak**, *Studia*, str. 388.

⁴⁹ *Ib.*, str. 409. Autor ten stronie technicznej gospodarki ornej poświęcił dużo uwagi mimo zastrzeżenia, że nie uwzględnił sposobu gospodarowania na roli, str. 173.

⁵⁰ *Album Palaeographicum* ed. S. Krzyżanowski, *Tabularum... textus* ed. W. Semkowicz et S. Budkowa, nr 3. Ob. **Bujak**, *Studia*, str. 194; **K. Tymieniecki**, *Majętność książęca w Zagościu*, str. 403, 406; **W. Hensel**, *Słowiańszczyzna*, str. 65.

⁵¹ Termin „poradne” pojawia się po raz pierwszy w 1198 r., **J. Widajewicz**, *Powołowe–poradne, danina ludności wiejskiej w dobie piastowskiej*, SHPP, t. V, z. 4. Lwów, str. 14; **Balzer**, *Narzaz*, str. 413; ob. też **H. Łowmiański**, 1953, str. 343, przyp. 901.

⁵² **O. Balzer**, *Narzaz*, str. 415. Rozumowanie jego przytacza **W. Hensel**, *op. c.*, str. 69.

⁵³ Zestawienie określników powołowe–poradne dał **J. Widajewicz**, *Powołowe*, str. 13–63; por. też **Balzer**, *Narzaz*, str. 413–4.

⁵⁴ Używając tego argumentu Balzerowskiego (posłużył się też nim ostatnio **H. Łowmiański**, 1953, str. 51), piszący zdaje sobie sprawę z problematyczności jego drugiej części. Mianowicie przyczyna zaniku terminu „powołowe” mogła być inna niż wprowadzenie konia do orki. Wprowadzenie określnika *poradne* świadczyć może o postępie skarbowości książęcej zdolnej już teraz oprzeć się bezpośrednio na mierze powierzchni gruntu (radio), a nie domyślać się powierzchni uprawnej na podstawie liczby sprzężaju. Nie był zaś ten fakt bez znaczenia, gdyż chodziło o to, aby objąć systemem podatkowym i chłopów nie posiadających własnego

Gdy zważymy na powołaną wyżej wzmiankę Galla, uznać trzeba będzie wiek dwunasty za okres, w którym koń znalazł w Polsce niesporadyczne zastosowanie w rolnictwie.

III

Przyjąwszy fakt zastosowania koni do robót rolnych w Polsce od XII w., zapytać należy, czy źródła nie pozwalają orzec czegokolwiek o rozpowszechnieniu zaprzęgu konnego w XIII w. i stuleciach następnych.

Przypomnijmy dość późne świadectwo wiersza lubiąskiego, według którego do uprawy roli używali dawniej Polscy wyłącznie wołów i krów⁵⁵. Ale by się nie ograniczać do tego wiersza, który zdobył sobie w literaturze uzasadnioną opinię kłamliwego⁵⁶, powołamy także inne wiadomości potwierdzające jego informacje co do omawianego szczegółu. Dane zebrane przez **Balzera** na podstawie rejestrów wrocławskiego i wrocławskiego skłoniły autora do tego wniosku o znikomym zasobie koni w gospodarstwach chłopskich XIII w.⁵⁷ Tak samo przedstawiała się sytuacja w gospodarstwach własnych feudałów tegoż stulecia. Jeśli statuty Kazimierzowskie biorą w szczególną ochronę konie, to mają na myśli *iumenta indomita*, a więc okazy stadne nie używane do zaprzęgu⁵⁸. Zwykłym zwierzęciem zaprzęgowym chłopa według tychże

sprzężaju. Nowy określnik nie pozwala przeto na wysuwanie wniosków z całą stanowczością o rodzaju bydła używanych do orki.

⁵⁵ *Nam sine culture tellus iacuit nemorosa / et gens Polonie pauper fuit haut operosa/sulcans in sabulo lignis uncis sine ferro / et vaccisve bobus nisi scivit arare duobus*; MPH, t. III, str. 709. Tekst ten cytowali **E. O. Schulze**, *Die Kolonisierung*, str. 33 przyp. 3; **F. Bujak**, *Studia*, str. 356 przyp., str. 403 przyp. 1; **Balzer**, *Narzaz*, str. 413; **Z. Wojciechowski**, por. artykuł cytowany w przypisie następnym. Wierszyk pochodzi z XIV w., świadczy jednak o stosunkach panujących w drugiej połowie XII w. w okolicy Lubiąża, **Bujak**, *Studia*, str. 355 przyp. 4; por. też **O. Górka**, *Studia nad dziejami Śląska, najstarsza tradycja opactwa cystersów w Lubiążu*, Lwów 1911, str. 24–59. **Bujak** na dalszej stronicie cytowanego dzieła odnosi się do tej wiadomości dość sceptycznie: „...jeżeli mu w ogóle dawać wiarę, może być tylko ilustracją niskiego stanu kultury w piaszczystej okolicy Lubiąża, która musiała być słabo i stosunkowo późno osiedlona, nigdy zaś nie może dawać obrazu stanu gospodarczego całego Śląska, a tym mniej całej Polski”, str. 403. Ob. też uwagi **H. Łowmiańskiego**, 1953, str. 344, przyp. 908.

⁵⁶ **R. Grodecki**, *Księga Henrykowska*, Poznań–Wrocław 1949, str. 55; ob. też w tej materii głos **Z. Wojciechowskiego**, *Początki Poznania na tle początku miast w Polsce*, P.Z., rocz. IX, t. II, 1953, str. 12; tamże w przyp. 54 cytowane źródło.

⁵⁷ Według rejestru wrocławskiego, 1 koń przypada na trzy gospodarstwa; według wrocławskiego – 1 koń na 3–4 gospodarstwa, **Balzer**, *Narzaz*, str. 147, 411–2. Tamże obliczenie liczby koni w stosunku do innych zwierząt: według rejestru wrocławskiego było ich 3,5% (a bez źrebiąt nie więcej niż 2,5%), według rejestru wrocławskiego – 2,1%; współcześnie w dobrach klasztoru kolbackiego znajdowało się ich 1,9%.

⁵⁸ Uprzywilejowana ich pozycja polega na tym, że nie wolno ich zajmować mimo znalezienia w szkodzie, jak to się dzieje z nierogacizną, *kod. Król.* art. 136; por. **M. Handelsman**, *Prawo karne w statutach Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1909, str. 118, 126, 181; **T. Saturnik**,

statutów był wół⁵⁹. Tak samo będzie i w następnych stuleciach: wół górował w Polsce zawsze nad koniem⁶⁰.

Stan źródeł nie pozwala nam odtworzyć ogólnego stosunku liczebnego wołów i koni. Umożliwia natomiast nam stwierdzenie jego w niektórych wsiach czy gospodarstwach pojedynczych⁶¹. Oto jak wyglądają najstarsze informacje źródłowe, dotyczące tego zagadnienia:

1. Szpitalnicy zagojscy otrzymali w r. 1166 od księcia Henryka we wsi Właszów 60 wołów i 10 koni⁶².

O pravu soukromem, str. 130. Specjalne stanowisko *iumenta indomita* zaznacza się w innych jeszcze artykułach. *Ossol. III*. art. 141 zalicza je obok czynszów do tych wartości, z których opiekun musi składać sprawę swemu doszemu do pełnoletności pupilowi, ob. *Hube*, *Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego*, str. 190. Nierobocze konie ma też niewątpliwie na myśli statut kwalifikujący kradzież ich jako kradzież większą, *Król. art.* 117; por. *Hube*, II, str. 205, 217; *M. Handelsman*, *Prawo karne*, str. 158, 173, oraz *P. Dąbkowski*, *Prawo prywatne polskie*, t. I, str. 261. Podobnie na zachodzie Europy zakazy fantowania koni z powodu ich przeznaczenia wojskowego, *Grand*, *L'agriculture*, str. 461, przyp. 6. Taż sama chyba racja sprawiła, że w Serbii kradzież koni należy do rezerwatów królewskich (obok zdrady kraju i porwania osadników), *W. Namysłowski*, *Serbskie prawo sądowe*, str. 35.

⁵⁹ Mianowicie ze statutów tych dowiadujemy się, że zarówno w majątku pańskim, jak i w gospodarstwach chłopskich rozpowszechnionym zwierzęciem roboczym był wół: urzędnicy nadużywając swej władzy fantowali je do 30 czy nawet 40 sztuk. Fantowania koni w ogóle nie bierze się w rachubę, *B. IV*, art. 9, *Hube*, II, str. 166; *P. Dąbkowski*, *Prawo pryw.*, t. II, str. 329. Co prawda w późniejszej części rękopisu *B IV* mowa o *pignora in equis, pecudibus aut in aliis substantiis*, art. 29.

⁶⁰ Według *Gospodarstwa Gostomskiego* „we zły rok ma wódarz dojrzeć, aby wołów kmiecie nie przedawali”, wyd. S. Inglot, Biblioteka Narodowa, Wrocław 1951, str. 119. Ob. też. *Balzer*, *Narzaz*, str. 408, oraz *J. Rutkowski*, *Historia gospod.*, t. I, str. 139–40. Nasuwa się tu pytanie, czy w czasach nowożytnych w dobie przewagi gospodarki folwaczno-pańszczyźnianej wskutek karlenia gospodarstw chłopskich przewaga wołu nie uległa ponownie wzmożeniu. *K. Moszyński* zwraca uwagę na powolne rozszerzanie się hodowli koni w Polsce i w sąsiednich terenach jeszcze w XIX w., *Kultura ludowa Słowian*, t. I, str. 128–9. Podobnie *J. Czekanowski* stwierdza, że trakcja konna na polskim obszarze dyszlowym przynajmniej przy orce rozpowszechniła się dopiero w XIX w., *Z dziejów wozu*, str. 113, 131. *K. Moszyński* wskazuje na fakt, że konie w odróżnieniu od bydła rogatego nie cieszyły się uznaniem chłopów, *op. c.*, str. 128. Oczywiście wyłączamy możliwości odchyłeń regionalnych, np. stwierdzono bardzo dużą ilość koni w gospodarstwach kmiecyh w Wielkopolsce w XV w., *K. Tymieniecki*, *Kmieć wielkopolski w zapiskach sądowych średniowiecznych*, Sprawozdania Pozn. Tow. Przyj. Nauk, rocz. 3 (1929), str. 44.

⁶¹ Ograniczymy się tu do przykładów cytowanych w literaturze sądząc, że mozolne przeszukiwanie kodeksów dla tego celu byłoby wysiłkiem nieproporcjonalnie dużym do oczekiwanego, fragmentarycznego wyniku; korzystamy przy tym głównie z zestawień *F. Bujaka* dla Małopolski i *T. Tyca* dla Wielkopolski.

⁶² CDP, t. III, nr 4, *Z. Kozłowska-Budkowa*, *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej*, z. 1, Kraków 1937, nr 62. Ob. *Włodimirski-Budanow*, *Niemieckie prawo w Polsce i Litwie*, S.-Petersburg 1868, str. 65; *Bujak*, *Studia*, str. 265, przyp. 1, 307, 373, oraz *H. Łowmiański*, 1953, str. 317, przyp. Por. również *T. Wojciechowski*, *Chrobacka*, Kraków 1873, str. 261–2, i *T. Lewicki*, *Średniow. źr.*, str. 461.

2. W dokumencie lubińskim niejaki Bezelinus posiada dwa woły i jednego konia⁶³.

3. W r. 1192 Niegosław zamienił z klasztorem jędrzejowskim swą wieś Niegosławice w zamian za Buszków; obok tej wsi otrzymał jeszcze 12 wołów, 2 konie robocze, 3 krowy, jednego wierzchowca i pewną ilość zboża⁶⁴.

4. W nekrologu lubińskim z końca XII w. mowa o darowiznie na rzecz klasztoru wsi *cum octo bubus et duobus erpicariis*⁶⁵.

5. Henryk Brodaty nadał w r. 1204 klasztorowi św. Wincentego we Wrocławiu żreb oraz 8 wołów i 2 konie⁶⁶.

6. Tegoż roku nadał Henryk Brodaty klasztorowi Panny Marii na Piasku 4 woły i konia *ad refectorem*⁶⁷.

7. W r. 1246 sprzedął komes Mścigniew klasztorowi w Jędrzejowie część wsi Przyłak, otrzymując w zamian 50 grzywien, wieś Maciejowice, 6 wołów, 1 klacz, 2 krowy i 3 wieprze⁶⁸.

8. Znani z *Księgi Henrykowskiej* Bogusza i Paweł otrzymują od cystersów 4 woły i 2 konie⁶⁹.

9. We wsi śląskiej Widawa, którą otrzymał biskup poznański w dożywocie od kapituły wrocławskiej w r. 1267, było 12 wołów i 2 klacze⁷⁰.

10. W r. 1273 kapituła krakowska oddała w dzierżawę wieś Łosośkowice. *Dos* jej stanowią 6 *boves cum herpicario et semine ad unum aratrum*⁷¹.

11. Według rejestru wrocławskiego stosunek wołów do koni przedstawia się jak 575 : 177⁷², zaś według inwentarza wrocławskiego – jak 110 : 38⁷³. Ostatnie cyfry trudno jednak traktować jako reprezentatywne⁷⁴:

⁶³ KDWP, t. I, nr 21, Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium*, nr 74; ob. Balzer, *Narzaz*, str. 140, oraz H. F. Schmid, *Die rechtl. Grundlagen der Pfarrorganisation auf westslaw. Boden*, Weimar 1938, str. 225, przyp. 1. Ostatnie wydanie tego dokumentu (wraz z olbrzymim aparatem naukowym) przez K. Małczyńskiego, *Codex diplomaticus... Silesiae*, t. I, fasc. 1, Wrocław 1951, str. 127, nr 55.

⁶⁴ KDMP, t. I, nr 3 i nr 8; Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium*, nr 125; ob. Bujak, *Studia*, str. 373, oraz S. Smolka, *Mieszko St.*, str. 494, przyp. 20.

⁶⁵ KDMP, t. I, nr 580; ob. Bujak, *Studia*, str. 371.

⁶⁶ *Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstentums Oels bis zum Aussterben der piastischen Herzogslinie*, herausg. von W. Haeusler, nr 11, Breslau 1883; F. Bujak, *Studia*, str. 372.

⁶⁷ F. Bujak, *Studia*, str. 372, i H. F. Schmid, *op. c.*, str. 225, przyp. 1.

⁶⁸ KDMP, t. I, nr 29; Bujak, *Studia*, str. 370.

⁶⁹ *Liber fundationis claustris Sancte Marie Virginis in Heinrichow*, str. 301; F. Bujak, *Studia*, str. 370; T. Tyc, *Początki kolonizacji*, str. 57; O. Balzer, *Narzaz*, str. 157.

⁷⁰ KDWP, t. I, nr 607; T. Tyc, *op. c.*, str. 57.

⁷¹ KDKK, t. I, nr 71; F. Bujak, str. 371.

⁷² O. Balzer, *Narzaz*, str. 147; por. T. Lewicki, *Średniow, źr. arab.*, str. 461–2.

⁷³ *Ib.*, str. 411, 418–20.

⁷⁴ Pomijam już fakt, że to nie pełna liczba inwentarza rzeczywiście posiadanego przez chłopów, lecz tylko bydła uprowadzonego przez wroga, por. H. Łowmiański, 1953, str. 79. Brak tymczasem najmniejszych nawet danych, które by pozwalały na określenie stosunku tych dwóch wielkości, por. O. Balzera uwagi co do podstaw obliczenia szkód w dobrach biskupstwa wrocławskiego, *Narzaz*, str. 642.

w Prewakowicach bowiem Wallońskich przedstawia się stosunek wołów do koni jak 4 : 32⁷⁵, w Prewakowicach Polskich – jak 64 : 97⁷⁶, w jednej zaś grupie wsi, jak 42 : 17⁷⁷. Dla poszczególnych gospodarzy dadzą się ustalić następujące wielkości: tokarz w Skoroszowie i sołtys posiadają po 1 koniu i 4 woły; inny gospodarz jest właścicielem 2 wołów i 2 koni⁷⁸. Według tegoż samego rejestru inwentarz we wsiach polskich przedstawiał się następująco:

Skoroszowo	11 wołów	8 koni
Buczek	14 wołów	
Proszowo	2 woły	4 konie
Bandłowice	10 wołów	
Prewakowice Polskie	64 woły	9 koni

Stosunek koni do wołów we wszystkich wsiach wyraża się zatem w cyfrach 101 : 21⁷⁹.

Ogółem więc na 10 danych szczegółowych stosunek tych zwierząt do siebie przedstawia się następująco:

w dwóch wypadkach	2 : 1
w trzech wypadkach	4 : 1
w pięciu wypadkach	6 : 1 na korzyść wołów

Według rejestrów strat wrocławskiego i wrocławskiego stosunek ten wypada w przybliżeniu na 3 : 1⁸⁰.

Atoli obok powołanych wyżej przykładów zestawiamy inne, które charakteryzują się tym, że wzmiankują wyłącznie o wołach.

1. Według dokumentu lubiąskiego z 1175 r. Mikora posiadał obok 25 klaczy 6 wołów i 3 krowy⁸¹.

2. Fundując klasztor mogiński w r. 1222, biskup krakowski Iwo zobowiązał się dawać cystersom w ciągu pierwszych trzech lat obok 40 krów i 300 owiec także 40 wołów⁸².

⁷⁵ Balzer, *Narzaz*, str. 152, 153, 411 (na ostatniej stronie omyłkowo cyfra 22).

⁷⁶ *Ib.*, str. 152–3.

⁷⁷ *Ib.*, str. 153.

⁷⁸ Według obliczenia F. Bujaka, *Studia*, str. 372.

⁷⁹ Inwentarz zestawiony przez F. Bujaka, *Studia*, str. 424–5, oraz omówienie *ib.*, str. 311–2.

⁸⁰ Według obliczeń O. Balzera, w dobrach biskupstwa wrocławskiego na jedno gospodarstwo chłopskie przypada przeciętnie 1 wół; natomiast jeden koń przeciętnie na trzy gospodarstwa, *Narzaz*, str. 137, 419.

⁸¹ Tekst powołany przez K. Tymienieckiego, *Majętność książęca w Zagościu*, str. 370, oraz H. Łowmiański, 1953, str. 125. Zgodnie z Bujakiem przyjąć trzeba, że wzmiankowane tu świerzopy nie stanowią inwentarza roboczego, lecz stadninę, *Studia*, str. 372, przyp. 2. Tak też rozumie tekst H. Łowmiański, *l. c.* Ob. też T. Lewicki, *Średniow. źr. arab.*, str. 461. Dokument powołany wyżej w przyp. 63.

⁸² *Diplomata Clarae Tumbae* nr 2; por. F. Bujak, *Studia*, str. 191; O. Balzer, *Narzaz*, str. 140, H. Łowmiański, *l. c.*

3. We wsi klasztoru paradyskiego Górka, którą otrzymał od zakonu w r. 1256 w drodze zamiany komes Dzierżko, znajdowały się 4 woły⁸³.

4. W r. 1278 kanonik krakowski i wrocławski Zbrosław otrzymuje od klasztoru miechowskiego wieś Karniów z 8 wołami⁸⁴.

5. *Villa* kapituły gnieźnieńskiej Złotkowo, uchodząca za *bene instructa*, posiadała w 1284 r. tylko 4 woły⁸⁵.

6. W dobrach kolegiaty głużyńskiej znajduje się w 1296 r. 16 wołów⁸⁶.

7. W odstępowanej przez arcybiskupa gnieźnieńskiego wsi mazowieckiej Piotrowice występują w 1299 r. 4 woły⁸⁷.

Podkreślamy przy tym, że nie znaleźliśmy wypadków, w których występowałyby same konie bez wołów.

Stwierdziliśmy powyżej, że wołu wzięto kiedyś za podstawę wymiaru podatku⁸⁸. Skonstatujmy, że w XIII w. w szeregu wypadków oblicza się powierzchnię gruntów według ilości potrzebnego do uprawy bydła roboczego⁸⁹, przy tym jako miernik wchodzi w rachubę zawsze woły: *terra ad unum bovem sufficiens*⁹⁰, *quosdam agros forte ad 2 boves*⁹¹, *de terra ad quatuor boves*⁹².

Jeśli nawet od połowy XIII w. pojawiają się nowe określenia miar w rodzaju: *terra ad duo aratra*, *ad unum plugonem*⁹³ itp., to występują one niejednokrotnie w tych samych tekstach obok dawniejszego⁹⁴. Podkreślimy znowu, że nie znamy ani jednego wypadku, w którym by dla oznaczenia miary gruntu służył koń. Te dane przemawiają za przemożnym panowaniem wołu w orce⁹⁵.

⁸³ KDWP, t. I, nr 335; ob. T. Tyc, *op. c.*, str. 57.

⁸⁴ KDMP, t. II, nr 484; F. Bujak, *Studia*, str. 371.

⁸⁵ Poza tym tylko dwie krowy, świnię i owce, KDWP, t. I, nr 531; ob. T. Tyc, *op. c.*, str. 57.

⁸⁶ Obok 60 klaczy i 8 krów, KDWP, t. II, nr 754; ob. T. Tyc, *op. c.*, str. 57, por. też H. F. Schmid, *Die Grundlagen*, str. 391, przyp. 3.

⁸⁷ KDWP, t. II, nr 822; ob. T. Tyc, *op. c.*, str. 57.

⁸⁸ F. Bujak, *Studia*, str. 364.

⁸⁹ L. c.; por. też O. Balzer, *Narzaz*, str. 391. Podobnie w krajach Europy zachodniej w okresie wczesnego średniowiecza, R. Grand, *L'agriculture*, str. 275.

⁹⁰ CDP, t. III, nr 28 (1254). Cytat podany w tekście powołuje F. Bujak, *Studia*, str. 199, 311, 364. Dokument powołany nie podlega żadnym zarzutom, ob. mój *Immunitet ekonomiczny w dobrach kościoła w Polsce do roku 1381*, Poznań 1936, str. 276, przyp. 8.

⁹¹ KDKK, t. I, nr 75 (1273); F. Bujak, *Studia*, str. 219, przyp. 5, str. 364.

⁹² *Księga Henrykowska*, str. 299; F. Bujak, *Studia*, str. 365. Zwyczaj ten pozostawił ślady w języku francuskim, gdzie na oznaczenie miary gruntu używa się rzeczownika *bové*, R. Grand, *L'agriculture*, str. 461, przyp. 7.

⁹³ F. Bujak, *Studia*, str. 374–5. Powierzchnię gruntu określano także według ilości wysiewu, *ib.*, str. 363.

⁹⁴ Autor *Księgi Henrykowskiej*, opowiadając o starych dziejach Brukalic, podaje wiadomość o nadaniu Bogwałowi przez księcia *de terra ad quatuor boves*; parę wierszy niżej *tenże* autor informuje nas o tym, że Bogwał „*usurpavit sibi in circuitu suo de nemore plenarie ad tria aratra magna*”, str. 299. W dyplomacie staniąteckim obok określnika *terra ad unum bovem sufficiens* czytamy o mierzeniu ziemi na plugi *terra ad duo aratra mediocra*, CDP, t. III, nr 28.

⁹⁵ Zauważmy, że występowanie miary opierającej się na wołach świadczy o posługiwaniu się tymi zwierzętami jako sprzężajem; natomiast niewystępowanie tego sposobu mierzenia nie prowadzi do wniosku, że nie stosowano zaprzęgu wołowego.

Na przewagę, jeśli nie na wyłączność wołów, wskazuje też zwrot pojawiający się w akcie z r. 1273. Mówiąc o folwarku pańskim, dokument określa go następująco: *de agris, quos bobus suis exarabit*⁹⁶. Typowym zwierzęciem w orce był zatem wół.

O rzadkości konia świadczą też następujące obserwacje. We wsiach na prawie niemieckim posiadał go z reguły sołtys, ale u niego bydlę to nosiło miano *equus feudal*⁹⁷, co wskazuje na jego nierolnicze przeznaczenie. Balzer zwrócił uwagę na wyjątkowe objęcie tego zwierzęcia systemem podatkowym (jeden wypadek znany z Mazowsza świadczący o oddawaniu go tylko regionalnie)⁹⁸.

W tych warunkach nie dziwi nas, że autor *Kroniki Wielkopolskiej*, chcąc obrazowo przedstawić wzajemny stosunek Niemców i Słowian, porównuje te ludy do pary wołów, orzących pod wspólnym jarzmem⁹⁹.

Ogólnie biorąc, sytuacja taka była zresztą charakterystyczna i dla innych krajów: typowym zwierzęciem pociągowym, przeznaczonym do orki, był wół¹⁰⁰. Pierwotny namiastkowy charakter konia przy uprawie roli¹⁰¹ utrzyma się w Europie jeszcze długo.

Nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć z całą pewnością na pytanie, jakie momenty wpłynęły na upowszechnienie się trakcji konnej. Pewnych poszlak dostarczą nam wszakże trzynastowieczne źródła. Nie będziemy ich szukać w dokumentach lokacyjnych. Jak stwierdził T. Tyc, przywileje te nie zajmują się w ogóle ani ilością, ani jakością bydła sprzężanego lub inwentarza osadników. Czasem tylko dowiadujemy się o obecności koni z obowiązku podwód bądź wozów i koni dostarczanych na wojnę¹⁰². Wskazówkę pożądaną znajdziemy natomiast w znanym rejestrze wrocławskim z 1271 r. Mowa w nim m. in. o dwóch wsiach – Prewakowicach Polskich i Prewakowicach Wallońskich. W ostatnich obcy koloniści (albo ich spolonizowani potomkowie) posługiwali się przede wszystkim sprzężajem konnym, stąd też znaczna przewaga tych zwierząt w tej osadzie¹⁰³. Łączna ilość strat w koniach wynosi w nich 32 sztuki i na ogólną liczbę 22 gospodarstw rozdziela się pomiędzy 11 w ten sposób, że tylko jedno wykazuje stratę jednej sztuki, pozostałe

⁹⁶ KDKK, t. I, nr 75; cytowany przez Z. Wojciechowskiego, *Das Ritterrecht in Polen*, str. 18.

⁹⁷ J. Matuszewski, *O biskupstwie lubuskim*, patrz wyżej: str. 85, przyp. 6.

⁹⁸ Balzer, *Narzaz*, str. 221, 225, 233, 317, 321, 328, 404, 417. Wół był niewątpliwie tańszy w używaniu, nadawał się do spożycia, gdy już był niezdolny do pracy, wreszcie wykonywał zadania, którym koń nie mógł sprostać. Tę opinię trzynastowiecznego rolnika przytacza R. Grand, *L'agriculture*, str. 275.

⁹⁹ B. Kürbisówna, *Studia nad Kroniką Wielkopolską*, Prace Komisji Hist. PTPN, t. XVII, z. 1, Poznań 1952, str. 119.

¹⁰⁰ R. Mielke, *op. c.*, str. 192; R. Grand, *op. c.*, 461–2. Co do Rusi por. niżej.

¹⁰¹ E. Hahn, *Von der Hacke*, str. 40.

¹⁰² T. Tyc, *Początki kolonizacji*, str. 56.

¹⁰³ Podniósł to już K. Potkański, *Pisma*, t. I, str. 365, oraz F. Bujak, *Studia*, str. 372, przyp. 2.

liczą ich po 2–4 sztuki, a są nawet dwa ze stratą po 5 sztuk¹⁰⁴. Natomiast wieś ta nie ma do wykazania żadnych niemal strat w wołach; wszystkiego zabrano im tu 4 sztuki w dwóch gospodarstwach, w każdym po 2 sztuki¹⁰⁵.

Wprost przeciwnie przedstawiają się stosunki w Prewakowicach Polskich. Straty w koniach są tu minimalne, wynoszą razem 9 sztuk i na ogólną liczbę 25 gospodarstw rozdzielają się tylko na cztery gospodarstwa po 1–2, w jednym wypadku – 4 sztuki. Za to, odliczając dwa tylko wypadki, wszystkie inne gospodarstwa tej wsi wykazują stratę w wołach; na każde z nich przypada po 1–3 sztuki, są ponadto cztery ze sprzężajem czterech wołów, a jedno nawet wykazuje ich 5¹⁰⁶.

Tak więc w Prewakowicach Polskich posługiwano się przede wszystkim zaprzęgiem wołów, w Prewakowicach Wallońskich¹⁰⁷ niemal wyłącznie służyły do tego celu konie. Trudno jednak na podstawie jednego przykładu wysnuwać jakieś szersze wnioski, tym bardziej że ten jaskrawy kontrast, który tu podkreślono, nie wystąpi w zestawieniu Prewakowic Wallońskich z innymi wsiami polskimi. Według obliczenia H. Łowmiańskiego na 47 poszkodowanych gospodarstw w osadach polskich – 27 wykazują stratę w wołach, 15 – w koniach, a 5 – w wołach i koniach jednocześnie¹⁰⁸. Przeciwno wiązaniu zaprzęgu konnego z ruchem kolonizacyjnym przemawia też fakt, że nie cały zachód Europy stanowił strefę dominującą konia¹⁰⁹. Nie mogli więc przynieść ze sobą nowego zwyczaju koloniści przybywający z tych stron, w których posługiwano się zaprzęgiem wołów. A wydaje się przy tym, że rejon tego zwierzęcia przewyższał znacznie obszary, w których użytkowano w rolnictwie zasadniczo konia¹¹⁰.

¹⁰⁴ O. Balzer, *Narzaz*, str. 152, 411–2.

¹⁰⁵ *Ib.*, str. 151, ob. też *ib.*, str. 419. Częściowo zestawienie u F. Bujaka, *Studia*, str. 372, przyp. 3.

¹⁰⁶ *Ib.*, str. 152; Bujak, *l. c.*

¹⁰⁷ Prewakowice Wallońskie nie były jedyną osadą tej narodowości na Śląsku. Wallonowie, a za nimi Flamandowie już od XII w. osadzili się w tej dzielnicy; wie o tym także R. Grand, *L'agriculture*, str. 257–8.

¹⁰⁸ H. Łowmiański, 1953, str. 293, przyp. 371. Autor wszakże wyłączył ze swych obliczeń jedną wieś, dla której stwierdza stratę tylko w wołach. Tenże stwierdza również, że koń należał do zwierząt mniej rozpowszechnionych, *ib.*, str. 80. Tamże zaakcentowanie, że rejestr wymienia rzadko oba rodzaje zwierząt pociągowych (wołu i konia) jednocześnie u tego samego gospodarza, *ib.*, str. 80.

¹⁰⁹ Stąd zrozumiały fakt, że w niektórych pokojach ziemskich obejmowano ochroną konie wieśniaków, R. Grand, *L'agriculture*, str. 461, w innych tylko woły, por. cytaty, jaki podaje H. Fehr, *Das Waffenrecht der Bauern im Mittelalter*, str. 159, przyp. 2.

¹¹⁰ Rozpatrzmy jeszcze jeden problem poruszony przez F. Bujaka. Uczony ten mianowicie przyjmował, że przyczyną kolonizacji była bieda, a nie wyższość gospodarcza, *Studia*, str. 399, przyp. 1. Zauważyć tu musimy, że w tym uzasadnieniu połączono dwa człony, które wiązać ze sobą nie sposób. Oczywiście jest rzeczą, że przyczyną przesiedlenia się kolonisty jest nadzieja lepszego ułożenia sobie życia w nowej ojczyźnie; niejednokrotnie do opuszczenia stron rodzinnych zmuszały klęski głodowe, por. W. Semkowicz, *Zagadnienie klimatu*, str. 40. Z tej przesłanki nie wynika jednak, by w kraju, skąd wychodzi emigracja, technika rolna nie stała

IV

Stwierdziliśmy wyżej niewątpliwie zastosowanie koni do robót rolnych. Czy fakt ten upoważnia nas do przyjęcia, że rolnicy posługujący się tym zwierzęciem znali nowożytny zaprząg?

Zauważmy na wstępie, że niejednokrotnie koń nie do orki był używany, lecz do bronowania. Wskazuje na to określenie używane wobec tego zwierzęcia w dokumentach: *herpicarius*. Sześć wołów i jeden koń stanowią według **Bujaka** inwentarz roboczy wielkiego pługa¹¹¹. Wyłania się tu problem oporu, jaki stawia brona przy pracy. Nie możemy go rozważać przy biurku. Ale jedno zauważyć musimy: posługując się tym narzędziem, używano do pracy jednego konia. Ten sam fakt przesądza już to, że ówcześni rolnicy w Polsce nie posługiwali się starożytnym zaprzęgiem jarzmowym.

Chociaż stosunek wołów do koni jak 6 : 1 jest najczęstszym w zestawionych przykładach (połowa z nich) – a w takich wypadkach koń stanowi tylko dodatkową część inwentarza roboczego, reprezentowanego przez woły¹¹² – to jednak nie jest on wyłączny. Inny stosunek tych zwierząt do siebie (4 : 1, 3 : 1, 2 : 1) przemawia przeciwko przyjęciu tezy, że konie były używane jedynie do bronowania. Musiały one na gospodarstwie złożonym z dwu wołów i jednego konia znaleźć również inne zastosowanie; nasuwa się tu przede wszystkim – obok stosowania do transportu¹¹³ – myśl zużytkowania ich do orki. W gospodarstwach chłopskich trudno sobie wprost wyobrazić podział pracy między te dwa rodzaje zwierząt. Zastosowanie koni do orki wchodzi też wyłącznie w rachubę w wypadku Prewakowic Wallońskich, których mieszkańcy, jak wiemy, utrzymywali w przygniatającej większości – konie. Zresztą o *equi arantes* słyszymy też gdzie indziej¹¹⁴.

wyżej. Za miarodajny musimy przyjąć fakt przewrotu w stosunkach rolnych na Zachodzie, dokonywający się od połowy XI w., por. **M. Bloch**, *Car. orig.*, str. 5, 17. **J. Rutkowski** uważał za rzecz prawdopodobną, że koloniści przynieśli ze sobą bardziej udoskonalone metody produkcji w zakresie gospodarstwa wiejskiego, tylko że nie da się to udowodnić źródłowo, *Historia gospod.*, t. I, str. 118. **L. Niederle** uważał pług i związaną z nim formę długich płos ornych, jak zresztą i nową miarę, łan, za import niemiecki, *Manuel*, t. II, str. 194 (o związku pługa – w odróżnieniu od radła – z długimi wąskimi pasami pól por. też **M. Bloch**, *Car. orig.*, str. 55). **Niederle** uważał, zresztą słusznie, Niemców jedynie za pośredników w rozprzestrzenianiu wynalazku rzymskiego, *ib.*, str. 190, 192. Ostatnio przypisuje pewną rolę w zakresie udoskonalenia naszej techniki agrarnej wczesnego średniowiecza wpływom zachodnioeuropejskim **A. Nasz**; ale ten autor właśnie co do pługa przypuszcza, że nie przyniosły go one po raz pierwszy, a jedynie przyczyniły się do jego upowszechnienia w okresie rozwijającej się wielkiej własności. *Etnograficzne aspekty badań archeologicznych w Polsce*, Archeologia, t. III, Warszawa 1952, str. 37.

¹¹¹ **F. Bujak**, *Studia*, str. 371. Przypomnijmy, że koń ciągnący bronę występuje na słynnej tkaninie z Bayeux, muł zaś ciągnie pług, **R. Grand**, *L'agriculture*, str. 474.

¹¹² *Ib.*, str. 381.

¹¹³ *Ib.*, str. 372, 381.

¹¹⁴ **R. Grand**, *L'agriculture*, str. 461.



Ryc. 2: Wóz z połowy XII w.; prorok Elias z Drzwi Płockich (Nowogrodzkich), wg A. Goldschmida, *Die Bronzetüren v. Nowgorod u. Gnesen*. Marburg, 1932, tabl. 26



Ryc. 3: Wóz z 2 połowy XII w.; prorok Elias z kielicha w skarbcu trzemeszańskim, powiększenie fot. z kopii galwanoplastycznej w Muz. Nar. w Poznaniu



Ryc. 4: Wóz śląski z połowy XIV w.; transport pielgrzymów. Z rękopisu tzw. ostrowskiego *Legendy św. Jadwigi*; fot. z or. w zbiorach R. Gutmanna (dawniej w Wiedniu, obecnie w New Pearl Farm w Kanadzie)



Ryc. 5: Wóz z 2 poł. XV w.; z tryptyku w Mikuszowicach, pow. Bielsko (ok. r. 1470),
fot. St. Kolowca z oryginału w Muzeum Narodowym w Krakowie



Ryc. 6: Wóz transportowy z XV w.; przewóz tura do Konstancji w darze Jagielly dla papieża. Z kodeksu wiedeńskiego z XV w. wg pierwowzoru z ok. 1420 r. *Kroniki* Urlicha Richental; „Sprawozd. Kom. Hist. Sztuki AU”, t. VIII, 1907, str. LXXVII–VIII

Wiemy z badań Lefebvre'a des Noëttes, że para koni zaprzężona na sposób starożytny nie jest w ogóle zdolna do orki¹¹⁵. Jeżeli więc znajdujemy w źródłach wiadomości o zużytkowaniu ich do tego celu, tym samym przyjąć musimy znajomość trakcji nowożytnej u rolnika, który posługuje się konnym zaprzęgiem, wszakże z pewnym zastrzeżeniem.

Zagadnienie tak postawione wydaje się bowiem uproszczone. Słowo „orka”, którym się posługujemy, *aratura* tekstów średniowiecznych, nie przesądza jeszcze tego, jakim instrumentem posługuje się chłop „orzący” ziemię – radłem, sochą czy pługiem¹¹⁶. Jak wiadomo, każde z tych narzędzi¹¹⁷ w innym stopniu wzrusza glebę czy ją podcina, tym samym stawia też różny opór w czasie wykonywania pracy¹¹⁸. Czy rzeczywiście przy wszystkich tych narzędziach¹¹⁹ potrzebny wysiłek przekraczał maksymalną granicę starożytnego zaprzęgu, tj. ca 500 kg¹²⁰. Rzecz należałoby zbadać eksperymentalnie.

Zanim doczekamy się wyników takich doświadczeń, możemy już na podstawie wzmianek źródłowych pokusić się o odpowiedź choćby prowizoryczną. Wiemy, że wydajność zaprzęgu złożonego z pary wołów daleko tę granicę przekracza¹²¹. Tymczasem źródła polskie, jak i dotyczące Słowiańszczyzny zachodniej w ogóle, wypowiadają się niedwuznacznie co do tego, że wartość pociągowa jednego konia przy pracy rolnej równa się sile

¹¹⁵ Por. część I, ogłoszoną w Kwart. HKM, I, 1–2 1953, str. 84.

¹¹⁶ Literatura dotycząca pługa jest wyjątkowo bogata. Odsyłamy tu do zestawienia najcenniejszych pozycji dokonanego przez M. Blocha, *Car. orig.*, str. 51, przyp. 38, oraz W. M. Słobodina, *K woprosu o razwiti i smienie sistem ziemledielja*, Materiały po historii ziemledielja SSSR, t. I, Moskwa 1952, str. 32–3; por. też W. I. Dowżenok, *K istorji ziemledielja u wostocznych Stawian w I tysiaczeletji n.e. i w epochu kijewskoj Rusi, op. c.*, 117 i nn., str. 136 i nn., str. 148 i nn. Ostatnio dla tej kwestii H. Łowmiański, 1953, str. 343, przyp. 898.

¹¹⁷ Podkreśmy jeszcze, że kryterium słowne jest zupełnie niewystarczające, jedno słowo (np. socha, pług) może oznaczać dwa różne przedmioty (por. K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, str. 174 oraz str. 162, gdzie na mapce nr 6 wskazano na tereny, w których używa się nazwy socha do określenia płuzyc lub drewnianego pługa), z drugiej strony dwa słowa (radło i pług) używane być mogą dla tego samego narzędzia, por. B. Szydłowska, *Życie Polabian*, str. 69; ob. też H. Łowmiański, 1953, str. 174, 343, przyp. 901.

¹¹⁸ B. D. Griekow liczył się z faktem, że różnolite formy radła stać mogą w związku z siłą pociągową doń stosowaną, zaprzęgiem wołowym czy konnym, *op. c.*, str. 60; por. też cenne spostrzeżenie H. Łowmiańskiego, 1953, str. 175. Materiał etnograficzny dla radła, sochy i pługa zestawia K. Moszyński, *Kultura ludowa*, t. I, str. 148–78.

¹¹⁹ F. Bujak uważał sochę za najodpowiedniejsze narzędzie do gospodarstwa żarowego, *Studia*, str. 406; K. Moszyński podkreślał jej szczególne właściwości, lekkość i łatwość manipulowania między korzeniami, dzięki czemu nadawała się ona szczególnie do uprawy prymitywnie wytrzebionych nowin, *Niektóre przyczyny zróżnicowania kultury ludowej w Polsce*, Lud Słowiański, t. IV, Kraków 1938, str. B 114, przyp. 1. Co do ewentualnej znajomości sochy w Polsce zachodniej por. K. Moszyński, *Kultura ludowa*, t. I, str. 174. Dowżenok stwierdza, że pług nadaje się do pól, radło – do gruntów leśnych, *Do pitannija pro techniku ornoho zemlerobstwa na piwdni drewnoi Rusi*, Aecheolohija, t. IV, 1951, str. 23.

¹²⁰ Odpowiedź na to pytanie rozproszy dopiero wątpliwości, jakie w tej materii nasunęły się H. Łowmiańskiemu, 1953, str. 344, przyp. 909.

¹²¹ Por. część I, Kwart. HKM, I, 1–2, str. 84–5.

pociągowej pary wołów¹²². Przeciw autorytetowi świadectwa współczesnego trudno wysuwać jakieś zastrzeżenia.

Znajduje ono zresztą umocnienie w innej jeszcze obserwacji, mianowicie w cenie wołu i konia. Jeśli siła pociągowa konia jest dwukrotną siły trakcji wołu, to – rozumiemy – koń musi mieć cenę dwukrotnie wyższą od wołu. Nasze założenie znajduje pełne potwierdzenie w źródłach. Według informacji *Księgi Henrykowskiej*, w połowie XIII w. na Śląsku cena jednego konia wynosiła 1,5 grzywny (dwa konie – 3 grzywny)¹²³. Współcześnie wół przedstawiał wartość 0,6 grzywny (4 woły – 2,5 grzywien)¹²⁴. Cena konia wynosi zatem w tym wypadku nieco więcej niż dwukrotna cena wołu. Ale mniej więcej z tego samego czasu pochodzący wykaz cen śląskiej Widawy podaje następujące taryfy: 1 klacz warta jest 1,5 grzywny (2 klacze – 3 grzywny), a więc identycznie jak w *Księdze Henrykowskiej*¹²⁵. Natomiast jeden wół szacowany był na 0,75 grzywny (12 wołów – 9 grzywien), a więc nieco wyżej niż w wypadku poprzednim, a dokładnie dwa razy mniej niż koń¹²⁶.

¹²² Tak już w oparciu o Helmolda oraz o przywilej trzebnicki z 1204 r. F. Piekosiński, *Ludność wieśniacza w Polsce*, Kraków 1897, str. 99, i F. Bujak, *Studia*, str. 354; za nim O. Balzer, *Narzaz*, str. 152, i K. Tymieniecki, *Spółeczeństwo Słowian lechickich*, str. 206; Helmolda cytuje również B. D. Griekow, *op. c.*, str. 38, i R. Grand, *L'agriculture*, str. 461. W sprawie informacji z 1204 r. por. K. Tymieniecki, *Spółeczeństwo śląskie na podstawie dokumentów trzebnickich z lat 1203, 1204 i 1208*, *Studia społeczne i gospodarcze: Księga jubileuszowa [...] Ludwika Krzywickiego*, Warszawa 1925, str. 339.

Zaznaczmy, że Helmold zawiera dwie informacje pozornie ze sobą niezgodne: *Slavicum vero aratrum par boum aut unus conficit equus*, L. I, c. 10, wiersz 29–30, oraz *porro Slavicum aratrum perficitur duobus bobus et totidem equis*, L. I, c. 87, str. 174, w. 9–10. Wyjaśnia je przekonująco F. Bujak, *op. c.*, str. 353–4. Obie wzmianki cytuje O. Balzer, *Narzaz*, str. 412. Ten sam stosunek potwierdza pochodząca z końca XVIII w. *landesübliche Tabelle*, por. E. E. Klotz, *Die schlesische Gutsherrschaft des ausgehenden 18. Jahrhunderts*, *Darstellungen und Quellen zur schles. Geschichte*, Breslau 1932, str. 71, przyp. 4. Na tę informację zwrócił mi uwagę prof. G. Labuda. Zauważmy, że w Anglii z początkiem XII w. chłopci pańszczyźniani posługują się w robotach małym koniem, którego wydajność równa się wydajności wołu, Mielke, *op. c.*, str. 198.

¹²³ *Liber fundationis claustris [...] in Heinrichow*, str. 301, O. Balzer, *Narzaz*, str. 328, przyp. 4, oraz str. 660; ob. też A. Rutkowska-Plachcińska, *Comes w źródłach polskich*, str. 683; K. Tymieniecki, *Majątność książęca w Zagościu*, str. 391, przyp. 1. Ostatnio H. Łowmiański daje zestawienie cen różnych zwierząt, 1953, str. 81–2; por. też *ib.*, str. 294, przyp. 379.

¹²⁴ K. Tymieniecki, *Z dziejów rozwoju wielkiej własności na Śląsku w XIII w.*, str. 255.

¹²⁵ Zaznaczmy, że w obu wypadkach jest również identyczna cena krów: 0,5 grzywny (4 krowy – 2 grzywny).

¹²⁶ *KDWP*, t. I, nr 607 (r. 1267). Dokument ten cytuje W. Hensel, *Słowiańszczyzna*, str. 74. Drobne odchylenie w przypadku pierwszym tłumaczy się łatwo różną wartością handlową poszczególnych sztuk inwentarza. Że to wyjaśnienie nie jest zwykłą dowolnością, świadczą statuty Kazimierza Wielkiego wzmiankujące o *bos mediocris*, Król. art. 134. Zestawione wyżej ceny odnoszą się do koni roboczych. Wierchowce kosztowały wielokrotnie więcej, ob. wzmiankowany w przyp. 120 artykuł A. Rutkowskiej-Plachcińskiej, str. 683. Mając to na uwadze, nie byłibyśmy skłonni przyjmować, że konie stadniny książęcej przedstawiały tę samą wartość, co konie robocze, por. H. Łowmiański, 1953, str. 124, 125.

Tak więc wydaje się niewątpliwe, że w XIII w. znano w Polsce zastosowanie konia do orki. W jakiej liczbie wykonywały one tę pracę? Zdaniem **Niederlego**, do radła słowiańskiego (*uncus*) wystarczał jeden koń lub dwa woły, natomiast do pług (*aratrum*) trzeba było dwóch koni albo dwóch par wołów¹²⁷. **Bujak** stwierdza krótko, że w Polsce zaprzęgano do orki po jednym koniu lub po dwa woły¹²⁸. Zaprzęg jednokonny był jeszcze powszechny w czasach Długosza na Mazowszu i w łęczyckim¹²⁹; na folwarku samego Długosza orano czwórką koni¹³⁰.

V

Bujak przyjmował kiedyś, że w Polsce od XII w. rozpoczyna się nowy okres w dziedzinie kultury rolnej¹³¹. Zwiększeniu uległ areał wzięty pod stałą uprawę, nastąpiła też intensyfikacja przez wprowadzenie regularnej trójpolówki. Następstwem tego była wydatniejsza produkcja zbóż chlebowych. Nasuwa się pytanie, w jakim stopniu postęp ten zawdzięczamy pełnemu wykorzystaniu siły pociągowej konia¹³². Niewątpliwie główną rolę przy rozszerzeniu areału uprawnego odegrał zaprzęg wołowy¹³³. Wół pozostanie też w następnych stuleciach typowym zwierzęciem pociagowym w polskim gospodarstwie wiejskim.

Jednakże skoro koń przedstawia *grosso modo* siłę równą sile dwóch wołów, udziału jego nie należy sobie lekceważyć. W zestawionych wyżej przykładach w dwu wypadkach stosunek pracy świadczony przez te zwierzęta jest jak 1 : 1, inne teksty mówią już o przewadze pracy wołu – 2 : 1 (w trzech wypadkach), 3 : 1 (w pięciu wypadkach); według danych rejestrów wrocławskiego i wrocławskiego stosunek ten przedstawia się w przybliżeniu jak 3 : 2¹³⁴.

¹²⁷ L. Niederle, *Manuel*, t. II, str. 188, 193; W. Hensel przyjmuje, że na roli pracowano we dwa woły, zaś w dużych majątkach po wprowadzeniu pług – w cztery, *Słowiańszczyzna*, str. 69.

¹²⁸ F. Bujak, *Studia*, str. 409. Autor przy tym stwierdza w Polsce taki sposób zaczepienia do pług wołów, który uniemożliwia zaprzęgnięcie więcej niż jednej pary wołów, *ib.*, str. 401.

¹²⁹ *Ib.*, str. 408.

¹³⁰ Przytoczony za **Bujakiem** interesujący tekst z listu Długosza do Łukawskiego, mansjonarza sandomierskiego, jego ekonoma (1477 r.): *Item valde displicet mihi, quod propter unius equi claudicaturam tres stare permisistis sine labore, cum et Masovitae et Lancicitae uno equo laborant et vos tribus non potuistis laborare; op. c.*, str. 408, przyp. 2. Należałoby zbadać, gdzie leżała przyczyna tej niezaradności ekonoma, czy nie w nieudolności sprzężenia nieparzystej liczby koni; w rachubę trzeba wziąć także ciężką glebę lessową, która tylko czwórką koni dała się orać.

¹³¹ *Ib.*, str. 300.

¹³² Związek ten dla stosunków przez siebie badanych przyjmuje R. Grand, *L'agriculture*, str. 101–2, 246.

¹³³ Analogiczny wzrost bydła rogatego na Zachodzie w stuleciach X–XII stwierdza O. Balzer, *Narzaz*, str. 425; poprzednio ilość zaprzęgu i tam nieznaczną, M. Bloch, *Car. orig.*, str. 25.

¹³⁴ Że stosunek procentowy sprzężaju w obu rejestrach jest niemal identyczny, przyjmuje ostatnio H. Łowmiański, 1953, str. 82.

Cyfry te – zdajemy sobie zresztą w pełni sprawę z ich problematyczności ze względu na ich małą liczbę urągającą elementarnym wymogom statystyki – świadczą w każdym razie o jednym: koń odegrał również niepoślednią rolę w tej ewolucji gospodarczej, która dokonała się w Polsce od XII stulecia¹³⁵.

Stwierdziliśmy wyżej, że obcy koloniści w znanym wypadku posługiwali się przede wszystkim końmi. Ale zauważono, że produkcja zboża u nich przewyższa znacznie produkcję jego u chłopów polskich¹³⁶. Czy zbieżność ta jest tylko przypadkowa?

VI

Siła pociągowa zwierząt znajdowała zastosowanie nie tylko do ciągnięcia narzędzi uprawy roli, lecz również do trakcji wozu. Wóz jest poprzednikiem i towarzyszem pługa – stwierdza Ed. Hahn¹³⁷. Odgrywał on atoli również zasadniczą rolę w dziedzinie szczególnie związanej z transportem, mianowicie w handlu. Tutaj znaczenie jego jest ogromne.

Jak wiemy, w Polsce w rozpatrywanym okresie zasadniczą rolę odgrywał handel równoleżnikowy. Kraj nasz był pomostem między Wschodem a Zachodem Europy¹³⁸. Przy takim kierunku dróg transport ze względu na warunki geograficzne odbywał się z konieczności przede wszystkim drogą lądową¹³⁹. Zresztą i drogi biegnące z południa na północ nie zawsze trzymają się rzek¹⁴⁰.

¹³⁵ Zdaniem H. Łowmiańskiego, rozwój zaprzęgu nie mógł odegrać większej roli, 1953, str. 175. „Nie widać, ażeby nowoczesny zaprzęg mógł w jakikolwiek sposób wpłynąć na zwycięstwo systemu ornego”, *ib.*, str. 176.

¹³⁶ O. Balzer, *Narzaz*, str. 152–3 (w oparciu o rejestr wrocławski). Dodajmy niemal współczesną, bo z 1284 r. pochodzącą informację następującej treści: biskup wrocławski skarży się na to, że książę Henryk IV wybierając się na wyprawę wojenną, pobrał z ziemi otmuchowskiej *a quolibet villano in iure Theutonico dimidiam marcam de singulis mansis, in Polonico vero iure commorantibus vaccam valoris dimidie marce vel dimidiam marcam*, G. A. Stenzel, *Urkunden zur Geschichte des Bistums Breslau im Mittelalter*, Breslau 1845, nr 70; tekst powołany przez F. Bujaka, *Studia*, str. 358, przyp. 2. Gospodarz niemiecki był najwidoczniej zasobniejszy w pieniądź zdobyty za towar, którym w równym stopniu nie dysponował chłop polski, pozbawiany przez księcia bydła; towar ten stanowiło chyba nie co innego, jak zboże.

¹³⁷ E. Hahn, *Der Hirse*, str. 606.

¹³⁸ S. Weymann, *Cła i drogi handlowe w Polsce piastowskiej*, Poznań 1938, str. 28.

¹³⁹ Co do równoleżnikowego kierunku dróg z Polski na Wschód poczynił zastrzeżenia A. Szelągowski; jego zdaniem, prowadziły one do krajów naddunajskich, *Najstarsze drogi*, str. 73–6. Jednakowoż i ten autor przyjmował istnienie najdawniejszych szlaków z Polski na Ruś przez Mazowsze, *ib.*, 108–23. Tenże cytuje znany tekst Galla: „*sed regio Polonorum ab itineribus peregrinorum est remota ac nisi transeuntibus in Russiam pro mercimonio paucis nota*”, MPH, t. I, str. 395; A. Szelągowski, *op. c.*, str. 62–3, 96 i nn.; podobnie S. Weymann, *Cła i drogi handl.*, str. 31; por. też w sprawie drogi na Ruś *ib.*, str. 113–4.

¹⁴⁰ Por. zestawienie dróg u S. Weymanna, *op. c.*, str. 98–116 oraz u J. Nowakowej (zob. przypis 141), str. 203. Przerwy międzyrzeczne pokonywano za pomocą tak zwanych przewłok,

O przewadze dróg lądowych świadczy najdobitniej rozmieszczenie komór celnych. Według ostatnich obliczeń, stosunek komór lądowych do komór nad rzekami przedstawiał się na Śląsku jak 5,4 : 1¹⁴¹.

Do przewożenia rzeczy nastroczają się dwie możliwości: dźwiganie towaru lub jego wożenie¹⁴². Dźwigać towar mogą ludzie. Znany to sposób transportu dziś jeszcze i jedyny w okolicach, których warunki nie pozwalają na utrzymanie się przy życiu zwierząt pociągowych¹⁴³. Jest on na ogół w słabym użyciu u Słowian, choć tu i ówdzie posiadał pewne znaczenie¹⁴⁴. Zaznaczamy, że notowano wypadki transportowania *cum collo* we Francji w XI i XII w.¹⁴⁵

Nosić pakunki na grzbiecie mogą również zwierzęta. Jest to typowy środek transportu w krajach śródziemnomorskich¹⁴⁶. Znany był ten sposób w Polsce, jak o tym świadczą źródła trzynastowieczne¹⁴⁷. Nie przybrał on jednak prawdopodobnie poważniejszych rozmiarów^{147a}. Polska leżała poza zasięgiem dwu najważniejszych europejskich zwierząt jucznych, mianowicie osła i jego krzyżówki z koniem – muła.

R. Hennig, *Zur Verkehrsgeschichte Ost-und Nordeuropas im VIII Jahrhundert*, HZ, t. 115, 1916, str. 9–10; **W. Kowalenko**, *Przewłoka na szlaku żeglutowym Warta–Gopło–Wisła*, Przegl. Zach., rocz. 8 (1952), t. II, str. 88 i nn.

¹⁴¹ Z liczby 77 komór przypada na komory pobierające opłaty na drogach lądowych, 12 – na wodnych, **J. Nowakowa**, *Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg handlowych na Śląsku do końca XIV wieku*, Prace Wrocł. Tow. Nauk., seria A, nr 43, Wrocław 1951, str. 190. Oczywiście zestawienie to dotyczy ram chronologicznych podanych w tytule pracy, ob. *ib.*, str. 8–9. Zauważmy jeszcze, że zdaniem autorki na Śląsku w ciągu XIII i XIV w. maleje użyteczność dróg wodnych do celów komunikacyjnych na skutek zabudowania ich najróżnorodniejszymi groblami budowanymi dla wyzyskania siły wodnej lub dla rybołówstwa, *ib.*, str. 26, 126. W czasach dawniejszych była zatem większa.

¹⁴² Por. tu **Montandon**, *op. c.*, str. 548.

¹⁴³ Np. w Afryce ze względu na muchę tse-tse i nieprzebytą gęstość lasów, **Montandon**, *op. c.*, str. 551; **Lefebvre des Noëttes**, II, str. 181.

¹⁴⁴ **K. Moszyński**, *Kultura ludowa Słowian*, t. I, str. 616–7. O noszeniu towarów na Śląsku przez ludzi pisze ostatnio **J. Nowakowa**, *Rozmieszczenie komór*, str. 196.

¹⁴⁵ **M. Bloch**, *Les inventions médiévales*, str. 643, przyp. 1, oraz cytat **R. Granda**, *L'agriculture*, str. 340. Wspomniany **Bloch** stwierdzając zanik tego ciężaru po wieku XII wiąże ten fakt z rozwojem nowożytnego zaprzęgu, *l. c.*

¹⁴⁶ O nim **S. Inglot**, *Historia społ. i gosp.*, str. 176. We Francji południowej jeszcze w XVIII w. zwierzęta transportują duże ilości towaru na grzbiecie, **G. d'Avenel**, *L'évolution des moyens de transport*, str. 217. W Grecji, w górzystych okolicach jeszcze dziś zwierzęta juczne odgrywają rolę dominującą, **Leroi-Gourhan**, artykuł w *Encyclopédie Française*, t. VII, 24, str. 16.

¹⁴⁷ W przywileju lokacyjnym dla Bochni czytamy o prawie wożenia *in curribus, bigis, carrucis vel summariis* oraz dalej *ita quod de ipsis mercibus et rebus aliis simul et animalibus ipsas vehentibus vel portantibus*. *KDMP*, t. II, nr 439 (r. 1253); drugi passus cytuje **S. Weymann**, *op. c.*, str. 5, przyp. 3; autor ten uważa wszakże *summaria* za jeden typ wozu, *ib.*, str. 54. O posługiwaniu się zwierzętami jucznymi w Polsce **J. Nowakowa**, *op. c.*, str. 196 i **K. Moszyński**, *Kultura ludowa*, t. I, str. 661.

^{147a} Co prawda **S. Smolka** pisał o występowaniu w Polsce tabunów koni i osłów, *Mieszko Stary i jego wiek*, str. 29.

W wielu tekstach nie precyzuje się bliżej, czy zwierzę, o którym mowa, nosi czy wozi towar. Wszystkie taryfy celne, wyznaczające taksy „od konia”, mogą być interpretowane w jednym i drugim kierunku. Wydaje się atoli, że większość ich ma na myśli konia jako zwierzę pociągowe, jak za tym przemawiają nieco mniej lakoniczne zwroty w rodzaju *de quolibet equo curruum*¹⁴⁸.

Dwa rodzaje zwierząt mogły dostarczyć swej siły do pracy: wół i koń. Na wsiach do XIII w., a i później jeszcze, ze względu na to, że koń był słabo reprezentowanym zwierzęciem¹⁴⁹, posługiwać się musiano przede wszystkim wołem. To było typowe bydło, przy którego pomocy dokonywały się zwózki chłopskie¹⁵⁰. Wśród feudałów¹⁵¹ częściej może znajdował zastosowanie koń¹⁵².

Przy transportach handlowych, gdzie trzeba się liczyć z szybkością przewozu, zasadniczą rolę odgrywały konie¹⁵³. O nich przede wszystkim mówi się w taryfach celnych¹⁵⁴. Wzmianki o wołach pojawiają się w nich tylko wyjątkowo¹⁵⁵.

Oczywiście taryfy celne są miarodajne dla tego okresu, z którego pochodzą, a więc dopiero dla czasów od drugiej połowy XII w. począwszy. Nie przesądzają natomiast kwestii, jakie zwierzęta wykorzystywano dawniej do trakcji.

W literaturze widać w tej sprawie wahania. L. Niederle przyjmował, że Słowianie do swoich ciężkich wozów zaprzęgali woły¹⁵⁶, ale równocześnie pisze o spożytkowaniu do tego celu koni, przy czym nawet podaje szczegóły o sposobie ich zaprzęgu¹⁵⁷. Temu zasłużonemu badaczowi jednak problem

¹⁴⁸ KDWP, t. I, nr 207 (1238 r.). Tak też trafnie interpretował S. Weymann, *Cła*, str. 52–3.

¹⁴⁹ Por. wyżej, str. 251.

¹⁵⁰ Np. według najstarszego falsyfikatu tynieckiego chłopci zobowiązani byli wozić do klasztoru zboże i siano, ponadto *currus in Thinciam ducere, quotiescunque opus fuerit*; KT, nr 1; literatura co do tego dokumentu w mojej pracy pt. *Immunitet ekonom.*, str. 283, przyp. 8.

¹⁵¹ Do tej klasy należałoby zaliczyć sołtysa okresu kolonizacji.

¹⁵² Por. cytaty z *Księgi Elbląskiej* powołany niżej w przyp. 168.

¹⁵³ Por. R. Grand, *L'agriculture*, str. 29; o powolności chłopskiego wołowego zaprzęgu S. Smolka, *Mieszko Stary*, str. 139.

¹⁵⁴ Taryfa pomnichowska z drugiej połowy XII w. (Weymann, *op. c.*, str. 118), wielkopolska z 1238 r. (*ib.* str. 119) i 1243 r. (*ib.*, str. 120), toruńska z ca 1250 (*ib.* str. 121–4), włodzimiersko-toruńska (*ib.* str. 124), lwowsko-toruńska (*ib.*, str. 125). Podobna sytuacja w tak zwanych przez autora taryfach mytniczych, *ib.*, str. 125–8. O hodowaniu koni dla transportu towarów i osób pisali już K. Tymieniecki, *Majętność książę. w Zagościu*, str. 391; J. Rutkowski, *Historia gospod.*, t. I, str. 139–40.

¹⁵⁵ S. Weymann, *op. c.*, str. 125–6. Nie można brać w rachubę wypadków, gdy wół idzie luzem na sprzedaż, podobnie jak inne bydło nigdy nie używane do zaprzęgu, por. S. Weymann, *op. c.*, str. 53, 126–8 oraz O. Balzer, *Narzaz*, str. 141.

¹⁵⁶ L. Niederle, *Manuel*, t. II, str. 256; za nim W. Hensel, *Słowiańszczyzna*, str. 69.

¹⁵⁷ „Les chevaux étaient attelés au timon à l'aide de sangles qui leur prenaient la poitrine, ou bien à l'aide d'une sorte de collier en cuir auquel on donnait le nom de chomutu, attesté déjà dans les textes de Bohême du XI^e siècle et commun à toutes les langues slaves, mais

nowożytnego zaprzęgu nie był znany, przyjrzyjmy się więc bliżej przyjmowanym przez niego możliwościom.

Sięgnijmy do materiału archeologicznego, zebranego już dość dawno przez historiografię i archeologię niemiecką. Zajęły się one kulturą „nordycką”, obejmując tym terminem cywilizację rozwijającą się zarówno w krajach skandynawskich, jak i na terenach przybrzeżnych Bałtyku, m. in. także i na Pomorzu¹⁵⁸. Najstarsze skalne rysunki „nordyckie” przedstawiają pojazdy czterokołowe, ciągnięte przez dwa woły¹⁵⁹. Zmiana w zastosowaniu zwierząt do trakcji następuje dopiero później. Świadczą o tym rysunki na urnach twarzowych, przedstawiających w zaprzęgu konie; datuje się na lata 800–500 przed naszą erą¹⁶⁰. Znaleźiska tego rodzaju wykopano na polskich terenach w okolicach Złotowa, Człuchowa, Stargardu i Pucka¹⁶¹. Wiadomo wszakże, że kwitnąca na Pomorzu kultura rozprzestrzeniała się daleko na Wielkopolskę i Śląsk¹⁶².

Rysunki przedstawiane na wspomnianych naczyniach glinianych są dość schematyczne. Co do wielu z nich trudno orzec z całą pewnością, jakie zwierzęta miały one przedstawiać – woły czy konie¹⁶³. Niektóre wszakże z nich stanowczo wyglądają na konie. Jeśli jednak chcemy wysnuwać dalsze interesujące nas wnioski, to podkreślić trzeba jedno: prymitywne rysunki świadczą niezbicie o tym, że konie zaprzęgano za pomocą jarzma¹⁶⁴.

Tak więc ludność zamieszkująca później polskie tereny, jeśli już posługiwała się końmi do ciągnięcia wozów, wykorzystywała siły tych zwierząt w sposób mierny, znając tylko zaprząg antyczny¹⁶⁵.

cependant d'origine obscure”, L. Niederle, *Manuel*, t. II, str. 193. W pierwszym sposobie dopatrywać się możemy zaprzęgu starożytnego, nie zrozumianego przez tego badacza, w drugim – niewątpliwie chomąta, znowu źle zdefiniowanego.

¹⁵⁸ Tak H. Mötefindt, *Der Wagen im nordischen Kulturkreise*, str. 209.

¹⁵⁹ Tenże, *op. c.*, str. 223–4; por. też J. Kostrzewski, *Prasłowiańszczyzna*, str. 34, i O. Rydbeck, *Aktuelle Steinzeitprobleme*, str. 86.

¹⁶⁰ Mötefindt, *op. c.*, str. 222; podobnie W. La Baume, *Reallexikon*, t. IV, str. 296, oraz tenże, *Urgeschichte der Ostgermanen*, Ostland Forschungen, t. V, Danzig 1934, str. 82.

¹⁶¹ Por. Conwentz, *Bildliche Darstellungen von Tieren, Menschen, Bäumen und Wagen an westpreussischen Gräberurnen. Eine vorgeschichtliche Skizze*, Schriften der Naturforschenden Gesellschaft in Danzig, N. F. Bd. VIII, Danzig 1892–1894, str. 191–219, oraz tabl. III i IV; La Baume, *Urgeschichte*, str. 82 i nn.

¹⁶² Por. artykuły La Baume'a pt. *Ostdeutsch-polnische Gesichtsurnenkultur*, *Reallexikon*, t. IV, cz. 1, mapa na tabl. 122.

¹⁶³ W. La Baume, *Reallexikon*, t. IV, cz. 1, str. 299; tenże, *Urgeschichte der Ost-Germanen*, str. 82. Na niektórych rysunkach należy się domyślać raczej wołów, np. rys. d na tabl. 39.

¹⁶⁴ Lefebvre des Noëttes, II, str. 93; La Baume, *Urgeschichte*, str. 84; ob. też rysunki reprodukowane w dziele O. Almgrena, *Nordische Felszeichnungen als religiöse Urkunden*, Frankfurt a. M. 1934, rys. 118, 120, 121.

¹⁶⁵ Takiegoż zaprzęgu należy się domyślać na terenie wcześniejszych kultur, rozwijających się na ziemiach późniejszej Polski, a znających konia jako zwierzę domowe, por. O. Rydbeck, *Aktuelle Steinzeitprobleme*, str. 90. Co do spornego przykładu z terenu Niemiec z okresu kamienia młodsze ob. Hanns A. Potratz, *Das Pferd in der Frühzeit* (1938), str. 54, oraz J. Wiesner, *Zum Fahren und Reiten*, Prach. Zs., t. XXX–XXXI, str. 383.

Niestety ten tak cenny, przekonujący bez zastrzeżeń materiał ikonograficzny urywa się z zanikiem urn twarzowych¹⁶⁶. Dla późniejszych czasów zdani jesteśmy na źródła pisane, a te pojawiają się dopiero półtora tysiąca lat później¹⁶⁷. Może prowadzone obecnie na wielką skalę badania archeologiczne zdołają tę lukę zapełnić. Tymczasem zastanówmy się nad tym, czy bliżej tamtej odległej daty, czy też ku końcowi tego długiego okresu liczyć się należy z pojawieniem się nowego zaprzęgu w Polsce.

Niewątpliwą wydaje się jego znajomość w Polsce w XII–XIII w., albowiem z tego stulecia pochodzą wzmianki o tym, że wozy naładowane towarami zaprzęgano w jednego konia¹⁶⁸. Za tym przemawia też zdecydowanie

¹⁶⁶ Z III w. n.e. zachował się rysunek konia z terenów na północ od Brandenbura, G. Kossinna, *Die deutsche Vorgeschichte eine hervorragende nationale Wissenschaft*, Leipzig 1936, str. 224, Add. 441; wszakże przedstawia on wierzchowca. W Skandynawii znany jest z okresu żelaza pochodzący wóz z Dejbjerg, uznany przez Monteliusa za kultowy (co do tego szczegółu podobnie E. Wahle, *Reallexikon*, t. XIV, 1929, str. 232, natomiast podnosi zastrzeżenia co do takiego jego przeznaczenia H. Mötefindt, *Reallexikon*, t. VII, 1926, str. 132; o kultowej genezie wozu por. nadto Ed. Hahn, *Von der Hacke*, str. 67). Montelius stwierdza, że mógł on być równie dobrze ciągnięty przez woły, jak i konie, a przy tym stawia domysł, że istniały wówczas analogiczne wozy dla celów świeckich, *Kulturgeschichte Schwedens*, str. 159. Tenże atoli badacz dla okresu 1–400 n. e. konstatuje, że „na wsi jeżdżono zwykle konno, nie na wozie, skoro przywiązywano towary do grzbietu konia jucznego”, str. 194. Podobnie było i później w tak zwanym okresie wikingim (800 r. – połowa XI w.), kiedy to raczej uciekano się do dróg rzecznych, *ib.*, str. 279. Przypomnijmy na tym miejscu informację Tacyty, według której obraz germańskiej bogini Nerthus, mającej swój gaj na wyspie Oceanu, wiozły na wozie krowy, E. Wahle, *Reallexikon*, t. XIV, str. 232 oraz Paulys, *Real-Encyclopädie der classischen Altertumswissenschaft, Neue Bearbeitung*, t. III, Stuttgart 1936, str. 50.

¹⁶⁷ Najstarsze bodajże wyobrażenie dotyczące terenu Polski z nowożytnym zaprzęgiem występuje na tak zwanych drzewach płockich czy nowogrodzkich. Jest to fragment przedstawiający jazdę Eliasza do raju na wozie zaprzężonym w dwa konie; ob. A. Goldschmid, *Die Bronzetüren von Nowgorod und Gnesen*, Marburg a. L. 1932, tabl. 26 oraz omówienie fragmentu *ib.*, str. 12. Wykonane one zostały na zamówienie biskupa płockiego Aleksandra (1129–1156), jednakowoż nie w Polsce, lecz w Magdeburgu w połowie XII w., *ib.*, str. 7–8, 18. Wyniki te przejął A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, t. II, Warszawa 1939, kol. 241–2, 410. Drugie źródło ikonograficzne stanowi jeden z romańskich kielichów trzemeszeńskich, datowany na koniec w. XII, prawdopodobnie pochodzenia dolno-saskiego, W. Stroner, *Kielichy romańskie w Trzemesznie i w Wilten*, *Księga Pam. ku czci O. Balzera*, t. II, Lwów 1925, str. 536, przyp. 1. Zauważmy, że na miniaturach wyobrażenia wozu z zaprzęgiem należą do rzadkich zjawisk, A. v. Wolfskron, *Die Bilder der Hedwigslegende*, Leipzig 1846, col. 101. Pochodzą one zresztą ze stuleci późniejszych.

¹⁶⁸ *Currus Polonialis cum uno equo transiens*, *PrUB*, t. I, cz. 1, nr 260 (1252). Podobnej informacji dostarcza tak zwana *Księga Elbląska*. Według niej, jeśli umrze rycerz zostawiając jednego czy więcej synów, a żona jego wyjdzie powtórnie za mąż, wtedy synowie *zo musen ze ir gebin eyn pfert, daz eren wagen czy der ir pfert vurit, daz eren wayn czuet*, art. 21. Oba powyższe teksty powołuje F. Bujak, *Studia*, str. 408, przyp. 311; por. też *omnis currus, qui duobus equis trahitur...*; *KDMP*, t. II, nr 458 (cytowany przez S. Weymanna, *op. c.*, str. 8, przyp. 2). Że trakcja przez jednego konia świadczy o stosowaniu nowożytnego zaprzęgu, przyjmuje H. Łowmiański, 1953, str. 345, przyp. 911.

umiejętność sprzęgania większej liczby tych zwierząt¹⁶⁹, nie tylko pary¹⁷⁰. Te wszystkie przesłanki znajdują potwierdzenie w materiale ikonograficznym. Nowożytny zaprząg szlejowy przedstawiają zarówno drzwi płockie (nowogrodzkie), pochodzące z połowy XII w., jak i romański kielich trzemeszeński z końca tego stulecia. Jeśliby nawet zgodzić się z panującą opinią co do tego, że pierwszy zabytek pochodzi z Magdeburga, a drugi jest wyrobem dolnosaskim¹⁷¹, to trudno przyjąć, by nasze stosunki z tymi krajami, skąd owe zabytki pochodzą, ograniczały się tylko do kontaktów artystycznych.

Ale czy mamy prawo uważać te stulecia za *terminus a quo*? Z milczenia wcześniejszych źródeł¹⁷² trudno wysnuwać jakiegokolwiek wniosek. Zwrócić chcemy w każdym razie uwagę na jeden szczegół zasadniczego znaczenia dla historii Polski.

Jak wiadomo, w okresie do końca X w. handel Polski, jak zresztą i krajów sąsiednich, kierowany był na wschód¹⁷³. Przez nasz kraj przechodziła jedną odnogą północna droga handlu muzułmańskiego¹⁷⁴ na germański i romański zachód¹⁷⁵. W następstwie tego teren środkowoeuropejski został

¹⁶⁹ „*Si plures fuerint equi, de singulo unum denarium persolvant*”, *PrUB*, t. I, cz. 1, nr 260 (1252). Gdyby ktoś upierał się przy wykładni, że chodzi tu o większą liczbę dwukonnych zaprzęgów, powołamy tekst wskazujący najwyraźniej na zaprzęgi czterokonne: „*Idem abbas de Heinricowe conduxit eis duos currus cum VIII equis*”: *Księga Henrykowska*, str. 302. Dostarczanie wozów zaprzężonych w cztery konie poświadczają też niejednokrotnie dokumenty śląskie, np. *Cod. dipl. Sil.*, t. I, nr 18 (1288); nr 25, 26 (1316). Brak danych o liczbie zwierząt ciągnących *magnum currum qui dicuntur gemini*; *Rocznik Wielkop.*, MPH, t. III, str. 17.

¹⁷⁰ Zdaniem Bujaka, do wozu zaprzęgano z reguły parę koni. Tezę tę postawił ten badacz, stwierdziwszy uprzednio na podstawie źródeł zaprzęgi jednokonne oraz trzykonne przy wozach dostarczonych przez ludność na potrzeby wojenne, *Studia*, str. 408.

¹⁷¹ Lub też mozańskim jak drugi kielich z tegoż skarbcza. Por. wyżej przyp. 167.

¹⁷² Niedostateczna dla naszego zagadnienia jest informacja Ibrahima-ibn-Jakuba. Według niej, „królowie ich (Słowian) podróżują wozami wielkimi, poruszającymi się i wzniesionymi na czterech kołach [...] Przygotowują je (wozy z kolebkami) również dla chorych i rannych”, *MPH*. N. S., t. I, str. 54.

¹⁷³ T. Lewicki, *Świat słowiański*, op. c., str. 366. Dla tych zagadnień por. osobny rozdział poświęcony handlowi zewnętrznemu i polityce handlowej państw wczesnofeudalnych w H. Łowmiańskiego *Podstawach*, 1953, str. 217–31.

¹⁷⁴ Główny szlak arabski prowadził przez Ruś do Szwecji, O. Montelius, *Kulturgeschichte Schwedens von den ältesten Zeiten bis zum elften Jahrhundert nach Christus*, Leipzig 1906, str. 270.

¹⁷⁵ Hennig, *Zur Verkehrsgeschichte*, str. 17; M. Lombard, *Les bases monétaires d'une suprématie économique. L'or musulman du VI^e au XI^e siècle*, *Annales ESC*, t. II, 1947, str. 155. O dwóch drogach handlowych, łączących Hiszpanię z Transoksanią, jeszcze w drugiej połowie X w., T. Lewicki, *Świat słowiański*, str. 335, 358, 364, 365. Tamże wskazanie na szczególnie szlak prowadzący z Narbonne przez Verdun, Moguncję, Ratyzbone, Pragę, Przemysł na Itil, str. 329; ob. też R. Beltz, *Reallexikon*, t. XII, str. 266 oraz W. Hensel, *Słowiańszczyzna*, str. 299. Zważywszy jednak na domysł G. Jacoba, że nawet moneta zachodnioarabska (magrebska) docierała do Niemiec drogą wschodnią przez Rosję, *Der nordisch-baltische Handel der Araber im Mittelalter*, Diss. Leipzig 1887, str. 47, 114, przypuszczać można, że bezpośrednia wymiana towarowa między Europą środkową a Hiszpanią arabską nie miała poważniejszego znaczenia.

zalany monetą¹⁷⁶ i paciorkami arabskimi¹⁷⁷. Dirhemy w IX i X w., a może nawet jeszcze wcześniej, były wyłącznym lub prawie wyłącznym metalowym środkiem płatniczym znanym na obszarze Europy wschodniej, środkowej i północnej¹⁷⁸.

Pod koniec X w. nastąpiła w tych stosunkach wymiennych raptowna zmiana. Handel przedstawia się całkowicie na stosunki z chrześcijańskim zachodem, monety arabskie zanikają niemal w zupełności¹⁷⁹. Zjawisko to pozostawało w związku z dwoma wielkimi wydarzeniami, jakie miały miejsce na Wschodzie, mianowicie z ruiną Chazarii i jej stolicy Itil w r. 965, oraz zupełnym rozbięciem tego państwa w początkach XI w.¹⁸⁰ Drugi cios zadał handlowi arabskiemu upadek państwa Samanidów w r. 999¹⁸¹. Ponieważ

¹⁷⁶ M. Lombard, *op. c.*, str. 156–8. Olbrzymie ilości tych monet znajdujemy przede wszystkim w Gotlandii. (A. Bugge, *Die nordeuropäischen Verkehrswege im frühen Mittelalter und die Bedeutung der Wikinger für die entwicklung des europäischen, Handels und der europäischen Schifffahrt*, Vierteljahrsschrift f. Social und Wirtschaftsgeschichte, t. IV, 1906, str. 250) i w Rosji; Jacob, *Der Einfluss des Morgenlandes auf das Abendland vornehmlich während des Mittelalters*, Hannover 1924, str. 5–6. Stąd drogami wodnymi rozprzestrzeniała się ta moneta wzdłuż rzek w pasie nadbałtyckim (w terenie nadodrzańskim tylko na odcinku Odry do Frankfurtu, G. Jacob, *Der nordisch-baltische Handel*, str. 35–6, oraz *ib.*, str. 31, przyp. 2; podobnie A. Szelański, który przy tym podkreśla fakt zupełnego braku takich znalezisk w dorzeczu Łaby i Renu, *Najstarsze drogi*, str. 68; por. też H. Łowmiański, 1953, str. 219–21). Co do miejsc wykopalisk monet arabskich ob. G. Jacob, *Der nord.-balt. Handel*, str. 30–46, oraz z ograniczeniem do Polski A. Szelański, *op. c.*, str. 69–73, tamże załączona mapa.

¹⁷⁷ T. Lewicki, *O cenach niektórych towarów na rynkach wschodniej Europy w IX–XI w.*, Kwart. HKM, I, 1–2, 1953, str. 114.

¹⁷⁸ T. Lewicki, *Z dziejów pieniądza arabskiego w Europie wschodniej*, Archeologia, t. III, 1949, Warszawa–Wrocław 1952, str. 224; tamże w przyp. 4 zestawiona literatura zagadnienia. O światowym znaczeniu ówczesnego handlu arabskiego świadczy najdobitniej fakt naśladownictwa monet arabskich w mennicach zachodnioeuropejskich, M. Bloch, *Le problème de l'or au moyen-âge*, Annales d'hist. écon. et soc., t. V, 1933, str. 20–1.

¹⁷⁹ G. Jacob, *Der nordisch-balt. Handel*, str. 50; M. Gumowski, *Corpus nummorum Poloniae*, t. I, *Monety z X i XI w.*, Kraków 1939, str. 10. Co prawda Jacob twierdzi, że zanik monet arabskich nie oznacza jeszcze równoczesnego zaprzestania handlu, *op. c.*, str. 52, 71, ale podana przezeń argumentacja nie jest szczególnie mocna [(1) tylko handel wymienny, 2) bicie monet przez państwa miejscowe, które przetapiały importowaną monetę arabską, 3) lęk rzekomy zabobonnych Słowian wobec cytatów z Koranu na pieniążkach], *op. c.*, str. 52–3. Podobnie zresztą Henning przyjmował, że handel kontynuowano dalej, lecz Arabowie odtąd płacili towarami, *Zur Verkehrsgeschichte*, str. 14. O dodatnim bilansie handlowym Rusi ze Wschodem, co pociągało za sobą import metali szlachetnych, F. I. Michalewski, *Oczerki istorji dieńieg i dieńieznego obraszczienja*, t. I, *Dieńgi w feodalnom chozjaistwie*, Gosfinizdat 1948, str. 219. 221. O stopniowej utracie znaczenia handlu arabskiego w Polsce na rzecz zachodniego ob. H. Łowmiański, 1953, str. 221–2, 223, 230.

¹⁸⁰ T. Lewicki, *Świat słow.*, str. 370. Literaturę do roli Chazarii jako punktu przeładunkowego ogólnej giełdy towarowej podaje A. Zajackowski, *Ze studiów nad zagadnieniem chazarskim*, Prace Komisji Orientalistycznej PAU, nr 36, Kraków 1947, str. 67.

¹⁸¹ T. Lewicki, *l. c.* Obie powyższe przyczyny wymieniał już kiedyś Jacob obok szeregu innych (zmiana dróg handlowych wskutek rozwoju Wenecji, usadowienie się Normanów w południowej Italii i na Sycylii, wyprawy krzyżowe, chrystianizacja Węgier, Polski, Rusi, Szwecji i Danii), *op. c.*, str. 51–2.

niemal jednocześnie urywają się stosunki handlowe Słowiańszczyzny z Hiszpanią¹⁸², jedynym dla niej kontrahentem staje się chrześcijański Zachód. Stąd to miejsce dirhemów zajmuje moneta łacińska, bita w Niemczech południowych. Napływa ona dużą falą do Polski¹⁸³, jak zresztą i krajów południowo-wschodnich¹⁸⁴.

Kontakt handlowy ze Wschodem ustąpił więc miejsca stosunkom wymienionym z Zachodem. Ale jakież związki ma ta sprawa orientacji wschodniej czy zachodniej handlu z nowożytnym zaprzęgiem? Odpowiedzmy przypomnieniem trafnej obserwacji o związku wymianą towarów a przesiąkaniem niektórych zjawisk kultury¹⁸⁵. Nie ograniczamy się wszelako tylko do tej ogólnikowej uwagi. Dla konkretnej kwestii dysponujemy, jak się wydaje, pewnym elementem. Lefebvre des Noëttes wykazał, że świat muzułmański nie znał wynalazku nowego zaprzęgu w ogóle¹⁸⁶. Widocznie więc warunki były tego rodzaju, że zaprząg nowożytny nie zdołał się tam wykształcić. Ale w takim razie trudno przyjąć, żeby na jednym szlaku międzynarodowego handlu lądowego na pewnym jego odcinku używano nowożytnego zaprzęgu, a równocześnie na innym go nie doceniano¹⁸⁷. Przyjąć zatem możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa nieznaną nowożytnego zaprzęgu w Europie środkowo-wschodniej tak długo, jak długo świat arabski odgrywał w handlu międzynarodowym rolę dominującą¹⁸⁸.

¹⁸² T. Lewicki, *Świat słow.*, str. 375.

¹⁸³ A. Szelągowski, *Najstarsze drogi*, str. 98; M. Gumowski, *op. c.*, str. 117.

¹⁸⁴ W. Hensel, *Słowiańszczyzna*, str. 304, 306; H. Łowmiański, 1953, str. 224.

¹⁸⁵ Tak trafnie pisał M. Plezia, *Kronika Galla na tle historiografii XII wieku*, RAU, t. LXXI, nr 3, Kraków 1947, str. 26–7.

¹⁸⁶ Lefebvre des Noëttes, II, str. 97. Zwróćmy jeszcze uwagę na fakt, że w języku arabskim używa się słowa „nieść” w znaczeniu wywozić, eksportować. Por. komentarz filologiczny do nowego wydania Ibrahima-ibn-Jakuba str. 76, przyp. 41. Będzie rzeczą językoznawców wypowiedzieć się co do siły jego argumentu. Podkreślimy też, że u Arabów koń nawet jako wierzchowiec był nowością; długo posługiwali się oni tylko wielbłądem. V. Hehn, *Kulturpflanzen und Haustiere*, wyd. 8, 1911, str. 28–30; Lefebvre des Noëttes, II, str. 235, to zaś zwierzę pozostało zawsze obce kontynentowi europejskiemu.

¹⁸⁷ Ta obserwacja wydaje się nam poważnym szkopułem przeciwko hipotezie A. G. Haudricourta, według której Słowianie wschodni mieliby już znać zaprząg nowożytny od V w. i to monopolicznie do IX stulecia. Dzięki temu miał się rozwinąć na tych terenach handel lądowy, który znowu sprzyjał bałtyckiemu handlowi morskemu, a stąd i ekspansji normandzkiej, *De l'origine de l'attelage moderne*, *Annales d'hist. écon. et soc.*, t. VIII, 1936, str. 521. Do tej tezy odniósł się sceptycznie R. Grand, *op. c.*, str. 447.

¹⁸⁸ W przedstawionym rozumowaniu widać jeden słaby punkt. Mianowicie wiadomo, że handel arabski opierał się zasadniczo na imporcie bursztynu, futer i przede wszystkim bardzo poszukiwanych na rynkach arabskich niewolników słowiańskich, por. G. Jacob, *Der nordisch-balt. Handel der Araber*, str. 127–34; T. Lewicki, *Świat słowiański*, str. 333, 347, 353, 358, 363, 365, 366, 371; ob. też H. Łowmiański, 1953, r. 217, oraz A. Gieysztor, *Geneza państwa polskiego*, str. 130. Handel niewolnikami odgrywał przy tym najważniejszą rolę, J. Kulischer, *Allgemeine Wirtschaftsgeschichte*, t. I, str. 84; M. Bloch, *L'esclavage*, str. 32, 167; M. Lombard, *Les bases monétaires*, str. 155. Fakt handlu niewolnikami stwierdza jeszcze Gall Anonim, por. K. Ma-

Dorzućmy jeszcze, że Arabowie w dużej mierze posługiwali się drogami rzecznyymi, a na tereny polskie przedostawali się przede wszystkim przez Bałtyk¹⁸⁹.

Jeśli powyższe rozumowanie uznamy za trafne, dalsze następstwa nasuwają się same z siebie. Trzeba będzie uznać stulecia XI–XII – po zerwaniu kontaktów ze światem arabskim – za okres upowszechnienia nowożytnego zaprzęgu w Polsce. Fakt ten jest zatem związany z końcowymi stuleciami wspomnianego półtora tysiąca lat trwającego okresu, dla którego istnieje źródłowa pustka.

*

Przypomnijmy wyżej osiągnięty wynik o zastosowaniu konia do orki w wieku XII. Zestawmy ten fakt ze stosunkami ruskimi¹⁹⁰, oświeconymi przez współczesnego Gallowi Nestora¹⁹¹. Według tego kronikarza, na Rusi normalnym zwierzęciem pociagowym rolnika był koń. Gdy dane te zestawimy z ustaleniami Lefebvre'a des Noëttes, według którego zastąpienie zaprzęgu antycznego przez nowożytny nastąpiło na Zachodzie powszechnie w wiekach od X–XIII, dojść musimy do wniosku, że Ruś wcześniej знаła jako powszechny nowożytny zaprząg konny niż kraje Europy zachodniej.

Zaprząg ten z pewnością nie od razu i nie wszędzie zapanował w Polsce. Problem jego ewolucji rozstrzygną, być może, późniejsze badania historycz-

leczyński, *Galli Cronice*, MPH, seria 2, t. 2, str. LXXXIV, i S. Smolka, *Mieszko Stary*, str. 43, oraz A. Szelański, *op. c.*, str. 31. Również artykuły eksportowane przez Arabów obejmowały przed wszystkim towary luksusowe. G. Jacob, *op. c.*, str. 135–49; zresztą jest to w ogóle cecha średniowiecznego handlu do końca XI w., że przedmiotem nie były rzeczy codziennego użytku, J. Kulischer, *Allg. Wirtschaftsg.*, t. I, str. 83; por. też H. Łowmiański, 1953, str. 205, 217, 223, 226. Stąd więc i wolumen towarów transportowanych był nieduży, a taki przedmiot, jak niewolnik, mógł w znacznym stopniu na własnych nogach posuwać się do miejsca przeznaczenia. Te wszystkie zastrzeżenia nie wyłączają wszakże w ogóle konieczności środków transportowych dla wspomnianych towarów. Pamiętajmy bowiem, że nawet znaleziska bursztynu sięgają masy powyżej 1 tony (np. skarb odkryty pod Wrocławiem, ob. K. Majewski, *Importy rzymskie*, str. 22 i nn.), choć taką ilość można było snadnie przewieźć posługując się zwierzętami jucznymi; dla porównania ob. przedmioty czternastowiecznego handlu u S. Weymanna, *op. c.*, str. 32–3.

¹⁸⁹ T. Lewicki, *Świat słow.*, str. 365; W. Hensel, *Słowiańszczyzna*, str. 298, 303, 308 (na ostatniej stronie literatura zagadnienia).

¹⁹⁰ F. Bujak, *Studia*, str. 408; K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, str. 131.

¹⁹¹ „I rzekł Włodzimierz: dziwno mi, drużyno; oto żałujecie koni, którymi (smerdowie) orzą, a czemu to nie pomyślicie, że jak tylko smerd orać pocznie, wpadnie Połowczyn, przeszyje go strzałą, a konia jego weźmie...”, MPH, t. I, str. 810–1. Tekst powołuje B. D. Griekow, *Kijewska Ruś*, str. 60 oraz H. Łowmiański, 1953, str. 164, 176. Tę wzmiankę ma też prawdopodobnie na myśli W. Hensel, gdy stwierdza, że na Rusi, przynajmniej na początku w. XII, używali koni do uprawy roli właściciele małych gospodarstw, *Słowiańszczyzna*, str. 66–7. Ostatnio cytuje ją T. Lewicki, *Średniowieczne źródła arabskie i perskie o hodowli zwierząt domowych u Słowian*, str. 459.

no-folklorystyczne. Wykażą one, czy posługiwano się u nas chomątem czy szleją, czy też może obydwoma sposobami uprzęży; podzielią też prawdopodobnie kraj nasz na regiony, w których jeden czy drugi sposób dominował.

Ile tu jeszcze do zrobienia świadczyć może następująca wzmianka, zanotowana w dziele **Czapskiego** dla znacznie późniejszego okresu. Mianowicie według niego, najprostszą uprzęż chłopską stanowiła szleja parciana z postronkami. Była ona prosta, tania i praktyczna. „Jednakowoż dla większych ciężarów przy garbatej mianowicie drodze... prostota szlejowej uprzęży tę przedstawiała niedogodność, że w *natężeniu ciagowym zanadto ugniatała piersi koniowi i dusiła go formalnie*, co się przez poświstujący oddech konia zaraz objawiało”¹⁹². Czyżby więc szleja chłopska jeszcze w czasach nowożytnych zsuwała się na tchawicę zwierzęcia, pociągając za sobą takie następstwa, jak starożytny naszyjnik?

Zreferowane powyżej materiały źródłowe oraz nasuwające się w związku z nimi uwagi nie mogą jeszcze być rozwiązaniem podstawowych problemów trakcji konnej w polskim średniowieczu. Wydawało się jednak konieczne przyswojenie naszej problematyce badawczej zagadnienia znanego także literaturze radzieckiej¹⁹³, a to dla podjęcia dalszej wymiany poglądów na możliwości dojścia do pełnej odpowiedzi w tym zakresie.

Nestor podaje również drugą wiadomość o Obrzynach zaprzęgających do telegi zamiast konia czy wołu – kobiety, *MPH*, t. I, str. 557–8. Poświadczenie chomąta znajduje się w gramotce na korze brzozonej, znalezionej w warstwie XII w., ob. **A. Arcichowski**, *Wykopalska archeologiczne w Nowogrodzie Wielkim*, Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego, rocz. 1, zesz. 6, Warszawa 1954, str. 137.

Według **B. D. Griekowa**, północną sochę ciągnie koń, natomiast do radła zaprzęga się prawdopodobnie woły, ale tenże badacz nie wyłącza też i koni, *op. c.*, str. 60. W kwestii interpretacji „wojskiego konia” wzmiankowanego w art. 57 Prawdy Ruskiej, por. literaturę zestawioną w znanym wydaniu tego zabytku dokonany pod redakcją **B. D. Griekowa**, t. II, Moskwa–Leningrad 1947, str. 494–7, oraz krótką uwagę **W. Sobocińskiego**, *Problemy historii państwa i prawa Rusi kijowskiej*, *CzPH*, t. IV, 1952, str. 385, przyp. 21. Zaznaczmy, że niektórzy badacze dopatrują się zastosowania konia w rolnictwie na Rusi już wcześniej, w VII–VIII w., **B. D. Griekow**, *Kijewskaja Ruś*, str. 40 (na podstawie prac Trietiakowa i Rawdonikasa), czy nawet już w w. V, **A. G. Haudricourt**, *De l'origine de l'attelage*, str. 521; por. wszakże wyżej przyp. 187.

¹⁹² **Czapski**, *Historia powszechna konia*, t. II, str. 511. Autor podaje ponadto, że szleja nie dawała możliwości hamowania przy zjeździe z góry. „Z tych tedy wszystkich powodów furmani wołów frachtowych szlei nigdy nie używali, lecz chomątów”.

¹⁹³ **A. P. Kaźdan**, *Agrarnyje otnoszenja*, l. c.

W sprawie genezy sądu referendarskiego *

I

Sąd referendarski należy do tych instytucji państwowych doby nowożytnej, którym poświęcono dość dużą ilość opracowań szczegółowych. Z dawniejszych wymienić należy dzieło T. Lubomirskiego¹, z późniejszych – cenną pozycję I. T. Baranowskiego²; ostatnio zajął się dziejami tego sądu Józef Rafacz w pracy wydanej już po jego tragicznej śmierci³. Osobny rozdział o referendariacie znajdujemy też w nieuwzględnionym przez dwie wyżej cytowane monografie dziele B. Gruzewskiego⁴. Pomijamy już inne prace, zawierające cenne nieraz, ale fragmentaryczne uwagi dotyczące działalności sądu referendarskiego. Nie zamierzamy dawać tu ich listy wyczerpującej⁵. Naturalnie opis referendariatu spotykamy również w opracowaniach syntetycznych⁶.

Wymienionym wyżej monografiom stawić można jeden zarzut, mianowicie braku w nich nawiązania do tego, co było przedtem. Nie dowiadujemy się z nich nic, albo niewiele tylko o jurysdykcji w dobrach królewskich przed wytworzeniem się sądu referendarskiego. Problem ten zaś jest niezmiernie ciekawy, zwłaszcza że im dalej wstecz, tym mienie królewskie (książęce) zajmowało znaczniejsze obszary⁷, kurczyło się zaś stopniowo w ciągu stuleci

* Przedruk z: *Czasopismo Prawno-Historyczne* 1954, t. 6, z. 2, s. 338–66.

¹ T. Lubomirski, *Rollnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII wieku*, Bibl. Warsz. 1857, t. II, s. 791–840; 1861, t. III, s. 1–51; 1862, t. II, s. 1–42.

² I. T. Baranowski, *Sądy referendarskie*, PH, t. IX (1909), s. 82–96, 170–84, Warszawa 1909.

³ J. Rafacz, *Sąd referendarski koronny. Z dziejów obrony prawnej chłopów w dawnej Polsce*, SHPP, t. XX, zesz. 1, Poznań 1948.

⁴ B. Gruzewski, *Sądownictwo królewskie w pierwszej połowie rządów Zygmunta Starego*, SHPP, t. II., zesz. 4, Lwów 1906, rozdz. II, p. 2. zatytułowany: *Referendarze*, s. 40–52. Dodajmy, że referendarzom poświęcił też uwagę F. Fuchs, *Ustrój dworu królewskiego za Stefana Batorego*, Studia historyczne wydane ku czci W. Zakrzewskiego, Kraków 1908, s. 89–90.

⁵ Dajmy dla przykładu następującą pracę: S. Szczotka, *Walka chłopów o wymiar sprawiedliwości*, Warszawa 1950, s. 5–11, oraz ostatniego autora cytowane niżej artykuły.

⁶ S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*. Korona, wyd. 7, Kraków 1931, wyd. 8, przejrzał i uzupełnił A. Vetulani, Warszawa 1949; ob. indeks v^{bis} referendarze, sąd referendarski.

⁷ S. Smolka, *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1881, s. 116–7; por. też W. Sobociński, *Historia rządów opiekuńczych w Polsce*, CzPH, t. II, 1949, s. 345, gdzie cytowana literatura zagadnienia.

wskutek rozdawnictwa hojnych władców⁸, szczególnie od czasów Jagiellonów⁹.

Zarzut ten kierujemy przede wszystkim do ostatniej monografii **J. Rafacza**. Zajęcie się ponownie przedmiotem, który już poprzednio znalazł był wcale dobre opracowanie (**I. T. Baranowskiego**), powinno w pierwszym rzędzie zmierzać do uzupełnienia podstawowych luk literatury dotychczasowej. Tymczasem na wspomniany wyżej brak w ostatnim dziele nawet nie wskazano. Tej luki i my nie zamierzamy na tym miejscu zapełniać: spróbujemy jedynie ustalić problematykę interesującego nas zagadnienia.

Sprawa sądownictwa dóbr królewskich (książęcych) jest równie dawna, jak własność ziemską panujących. Opierając się o nieliczne i stosunkowo skromne informacje dyplomów, wnosić możemy, że w czasach, z których datują się pierwsze wiadomości dokumentowe, a zatem jeszcze w epoce przedimmunitetowej, jurysdykcja urządzona była jednolicie w dobrach prywatnych i książęcych¹⁰. Należy więc tu powtórzyć wyniki ustalone starannie przez **Z. Wojciechowskiego**¹¹. Niektóre sprawy sądził książę czy

⁸ Ten rozwój nie odbywał się linią ciągłą, albowiem energiczni panujący niejednokrotnie przeprowadzali restytucje, por. tu znane prace **K. Potkańskiego**, *Sprawa restytucyj* (rok 1374 i 1381). odb. z RAU WHF, t. XXXIX, Kraków 1900, oraz *tegoż*, *Jeszcze sprawa restytucyj*, odb. z RAU WHF, t. XLII, Kraków 1901. Zastrzeżmy się też przeciwko wnioskowi, jakobyśmy cofając się w odleglejsze stulecia, doszli do istnienia regale ziemskiego panującego; por. przegląd hipotez na ten temat u **K. Tymienieckiego**, *Spółczesność Słowian lechickich. Ród i plemię*, Lwowska Biblioteka Sławistyczna Lwów 1928, s. 32–4, u **K. Kolańczyka**, *Studia nad relikami wspólnej własności ziemi w najdawniejszej Polsce. Rozporządzanie własnością ziemską do końca XVI w.*, SHPP, t. XX, zes. 2, s. 296–7.

⁹ Por. **J. Rutkowski**, *Historia gospodarcza Polski*, t. I, wyd. 3, Poznań 1947, s. 215, oraz **A. Wawrzyńczyk**, *Rozwój wielkiej własności ziemskiej na Podlasiu w XV i XVI wieku*, Wrocław 1951, s. 149 nn. Nie zapominajmy o wielkiej akcji wykupu zastawionych dóbr królewskich przez Bonę, **Z. Wojciechowski**, *Zygmunt Stary (1506–1548)*, Warszawa 1946, s. 301–2; **A. Wyczański**, *Rozdawnictwo dóbr królewskich za Zygmunta I*, PH, t. XLIV, 1953, s. 295. Ostatni autor notując intensywne rozdawnictwo za Aleksandra I, s. 303, stwierdza fakt stosunkowo znikomego rozdawnictwa i umniejszania stanu dóbr królewskich za Zygmunta I, a nawet próby wykupienia dóbr zastawionych, *ib.* s. 299. Na innym miejscu swego ciekawego artykułu stawia sobie nawet pytanie, czy po gospodarce Aleksandra pozostało jeszcze dużo dóbr Zygmunтови do rozdania, s. 303, przyp. 60. Z dawniejszych prac por. też **S. Smolka**, *Mieszko Stary*, s. 117.

¹⁰ Oczywiście ta jednolitość istniała w liniach ogólnych, w szczegółach urządzeń z natury rzeczy założyć należy raczej różnorodność, która tylko w perspektywie źródeł uchodzi naszej obserwacji. Z mniejszą jednolitością zwłaszcza liczyć się trzeba zapewne przy niewolnych i przypisańcach, **Z. Wojciechowski**, *Sądownictwo prawa polskiego w dobie przedimmunitetowej*, SHPP, t. XIII, zes. 1, Lwów 1930, s. 67–9, oraz *tenże*, *Zagadnienie immunitetu sądowego w Polsce w XII w.*, *Księga Pamiątkowa ku czci W. Abrahama*, t. II, Lwów 1931, s. 20, i *tenże*, *Państwo polskie wieków średnich*, wyd. 2, Poznań 1948, s. 105; **K. Tymieniecki**, *Niewolni, wolni i przypisańcy w Polsce przed kolonizacją na prawie niemieckim*, Spraw. T. N. we Lwowie, rocz. XVI (1936), Lwów 1937, s. 146–52.

¹¹ **Z. Wojciechowski**, *Sądownictwo prawa polskiego w dobie przedimmunitetowej*, por. przypis poprzedni.

jego sędzia nadworny, inne wojewoda, najliczniejszą zaś chyba grupę sporów rozstrzygał sąd kasztelański¹².

W tym stanie rzeczy moment przełomowy stanowi wiek XIII, charakteryzujący się masowymi nadaniami immunitetów i prawa niemieckiego dla dóbr prywatnych, kościelnych i rycerskich. Przywileje immunitetowe i lokacyjne z przyznaniem prawa niemieckiego¹³ pociągnęły za sobą całkowitą reorganizację sądownictwa polskiego, upowszechniając w szerokiej, nieznanej dotąd skali jurysdykcję patrymonialną, stanowiącą dawniej drobny tylko wycinek w wymiarze sprawiedliwości¹⁴. Szczególne zasługi w wyjaśnianiu tych procesów położył prof. K. Tymieniecki, zajmujący się nimi w mnogich artykułach zawsze obficie uzasadnionych źródłowo¹⁵. Rozwój immunitetu w dobrach rycerskich przedstawił szczegółowo prof. Z. Wojciechowski¹⁶, tworzeniu się jurysdykcji patrymonialnej duchowieństwa świeckiego i zakonnego poświęcił tezę doktorską prof. Z. Kaczmarczyk¹⁷. Zbierzmy pokrótce wyniki tych prac.

Immunitet w kolejnych etapach, nad którymi nie zatrzymujemy się tutaj¹⁸, zniósł w dobrach immunizowanych jurysdykcję książęcą i jego urzędników¹⁹ w pierwszej instancji zarówno w sprawach cywilnych, jak

¹² O jego kompetencji w stosunku do wolnych *ib.* s. 117–8, wobec przypisańców – *ib.*, s. 121. Autor nie porusza co prawda kwestii jurysdykcji nad ludnością osiadłą w dobrach książęcych, brak wszakże w tekście jakichkolwiek przesłanek, by tam była ona inaczej zorganizowana. Streszczenie wywodów w tegoż autora *Państwie polskim wieków średnich*, s. 103–5. O kompetencji kasztelana w sposób identyczny pisał S. Kutrzeba, *Historia*, wyd. 8, s. 118. Inaczej rzecz rozumiał dawniej F. Piekosiński, według którego dopiero w XIII w. jurysdykcja kasztelańska zagarnęła całą klasę wieśniaczą podlegającą dawniej sądownictwu monarszemu. *Sądownictwo w Polsce wieków średnich*, odb. z RAU WHF, t. XXXV, Kraków 1898, s. 4. ob. też Smolka, *Mieszko Stary*, s. 170.

¹³ Por. tu uwagi zawarte w moim artykule p.t. *O biskupstwie lubuskim*, CzPH, t. II, Poznań 1949, rozdz. IV, s. 76–88, oraz nieuwzględnione tam prace W. Maasa, „*Loi de Beaumont*” und *Ius Theutonicum*, Vierteljahrschrift f. Social- und Wirtschaftsgeschichte, t. XXXII, Stuttgart 1939, s. 209–27, i K. Tymienieckiego, który prawo niemieckie w Polsce nazywa „polskim prawem niemieckim”, KH, t. LV, 1948, s. 74.

¹⁴ R. Grodecki, *Początki immunitetu w Polsce*, Badania z dziejów społ. i gospod. nr 8, Lwów 1930, s. 72 nn., 81–2, 84, 89.

¹⁵ Dawniejsze pozycje wymienialiśmy w swoim *Immunitacie*, s. 577–8, wszystkie prace tego autora zestawione w Bibliografii M. Szymańskiej, *Slavia Antiqua*, t. IV, 1953, s. 484–98.

¹⁶ Z. Wojciechowski, *Prawo rycerskie przed statutami Kazimierza Wielkiego*, Poznań 1928, s. 204, oraz ze znacznymi zmianami w tłumaczeniu niemieckim, *Das Ritterrecht in Polen vor den Statuten Kasimirs des Grossen*, Breslau 1930.

¹⁷ Z. Kaczmarczyk, *Immunitet sądowy i jurysdykcja poimmunitetowa w dobrach kościoła w Polsce do końca XIV wieku*, Poznań 1936.

¹⁸ Zaznaczmy tu, że K. Tymieniecki przyjmuje, iż immunitet od sądownictwa kasztelana następował wcześniej niż libertacja od jurysdykcji wojewody, *Sądownictwo w sprawach kmiecyh*, s. 108. Nie podjął tego zagadnienia w wspomnianej pracy Z. Kaczmarczyk.

¹⁹ Zaznaczyć tu należy, że zniesienie jurysdykcji wojewody i kasztelana nie pozbawiało tych urzędników władzy sądowej nad chłopami w ogóle, tracili ją bowiem oni jako sędziowie jednostkowi, natomiast zachowywali udział w sądach wiecowych i w sądach ziemskich, S. Kutrzeba, *Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich* RAU WHF, t. XL, 1901, 357–8,

i karnych – najpierw wobec chłopów kościelnych²⁰, od drugiej połowy XIII w. także wobec dóbr rycerskich²¹. Oczywiście nie należy sobie wyobrażać, by działalność reorganizacyjna w dziedzinie sądownictwa, przejawiająca się w jednostkowych nadaniach przywilejów, doprowadziła od razu do jednolitego wyniku bez reszty. Utrzymały się długo jeszcze po okresie immunitetowym jakieś relikty uprawnień wojewodów²², a zwłaszcza kasztelanów²³.

Jeśli zmiany w organizacji sądownictwa – jak przyjęliśmy – zostały spowodowane przez immunitet, to w takim razie dawny ustrój sądowy utrzymał się we wszystkich wsiach, które akcją immunitetową nie zostały objęte, tzn. zarówno w stosunku do drobnych właścicieli gruntów, jak też i do mienia książęcego (królewskiego). Immunitet mający na celu interes obdarowanego nim rycerza wzgl. duchownego, a nie siedzącego na ich ziemi chłopu²⁴, był w stosunku do dóbr książęcych bezprzedmiotowy. Jurysdykcja w nich odbywać się musiała w dalszym ciągu – przynajmniej przez pewien okres – w ramach sądownictwa przedimmunitetowego²⁵. Typowym sędzią

360; t. XLII. 1902, s. 101–2; **Z. Wojciechowski**, *Prawo ryc.*, s. 163; tam zaś *gravitas personarum* a nie *multitudo vocorum* decydowała o sprawie, **O. Balzer**, *Geneza trybunału koronnego. Studium z dziejów sądownictwa polskiego XVI wieku*, Warszawa 1886, s. 18; **S. Kutrzeba**, *Sądy ziemskie*, 1901, s. 330. Ta okoliczność, być może, powodowała, że szlachta zdobywszy sobie raz *ius non responsivum*, uciekała się od sądów ziemskich do sądów królewskich. Byłby to dalszy ciąg dawniejszej tendencji, chęci ucieczki od sądów magnatów, a nie – jak mniemał **Balzer** – ucieczka od *iudicium parium*. W tym duchu szła już zresztą wypowiedź **Kutrzeby**, który stwierdził, że szlachta XV w. garnie się do sądów królewskich rozpoczynając zaciętą walkę z możnowładztwem, *Sądy ziemskie*, 1901, s. 375. Inne zdanie, na podstawie materiału mazowieckiego, wypowiedział **K. Tymieniecki**. Według tego badacza, *ius non responsivum* było tylko wyróżnieniem potężniejszej szlachty. Dążenia ogółu szlachty nie szły w powyższym kierunku, raczej przeciwnie, szlachcie chodziło o zniwelowanie „prawa nieodpowiedniego” i pozostawienie dawnego sądownictwa publicznego, *Sądownictwo*, s. 111.

²⁰ **Z. Wojciechowski**, *Prawo ryc.*, s. 93, 153.

²¹ *Ibidem*, s. 44, 150–1.

²² **Z. Kaczmarczyk**, *Monarchia Kazimierza Wielkiego*, t. I, s. 259. Poprzednio **Lubomirski** stwierdzał wypadki odwoływania się kmieci i sołtysów od sądu ziemskiego do wojewodów krakowskich i sandomierskich, *Rolnicza ludność*, 1861, s. 25–6.

²³ **Z. Kaczmarczyk**, *Monarchia*, t. I, s. 259–61, 269; co do Niemców por. **Z. Wojciechowski**, *Sądownictwo*, s. 25. Nie wiemy, co miał na myśli **S. Kutrzeba**, gdy pisał o utrzymaniu sądownictwa kasztelana „nad wolnymi i niewolnymi w kasztelaniami”, *Historia*, s. 118. Czyżby chodziło mu o dobra królewskie? **F. Piekosiński**, twierdził, że sądownictwo kasztelańskie utrzymywało się do XIV w. Tenże wszakże fałszywie sądził, jakoby kasztelanowie zostali wyparci przez sądownictwo grodzkie, starościńskie, *Sądownictwo*, s. 3; większość ich kompetencji – i to przeważającą – przejęło sądownictwo patrymonialne, jak to zresztą wspomniany autor stwierdza sam na dalszych stronicach cytowanego dzieła, s. 11, 14.

²⁴ **J. Matuszewski**, *Immunitet*, s. 80–2.

²⁵ Jeśli więc immunitet miał służyć jako oręż, którym rzekomo posługiwali się panujący dla osłabienia władzy swych urzędników (tak **T. Tyc**, *Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce, 1200–1333*, Poznań 1924, s. 65; *ib.*, w przyp. 1. powołanie dawniejszej literatury; w tej samej kwestii ostatnio **Z. Wojciechowski**, *Ustrój polityczny Śląska*, *Historia Śląska*, t. I, Kraków 1933, s. 718; por. tu również moje uwagi, *Immunitet ekonomiczny*,

pozostał zatem kasztelan²⁶, obok niego utrzymuje się w pełni jurysdykcja sądu książęcego.

Inną tymczasem rolę odegrało prawo niemieckie. Szerzyło się ono, jak immunitet, również wyłącznie w ramach wielkiej własności²⁷, tym razem wszakże – choć i ono udzielane było w interesie panów, a nie chłopów²⁸ – zarówno w dobrach prywatnych jak królewskich. W pierwszych wprowadzało – jak immunitet – sądownictwo patrymonialne, z tym jednak, że stwarzani przez prawo niemieckie sołtysi podlegać będą w pierwszej instancji nie panu, lecz specjalnym sądom leńskim²⁹. Istotną natomiast organizacyjnie rolę odegrało prawo niemieckie w majątkach książęcych (królewskich): ono dopiero przeprowadziło wyłom w dotychczasowym ustroju, wprowadzając w miejsce sądownictwa prawa polskiego nowe jurysdykcje prawa niemieckiego.

Nie znamy bliżej ogniw dalszego rozwoju, który doprowadził do tego, że we wszystkich dobrach królewskich sądownictwo pierwszej instancji

s. 84–7, i Z. Kaczmarczyka, *Immunitet sądowy*, s. 70–1, oraz zastrzeżenia K. Tymienieckiego, KH, t. LII, 1938, s. 47, i Z. Wojciechowskiego, *Państwo polskie*, wyd. 2, s. 272), to nie mógł ich nim osiągnąć we własnych dobrach. Dla wypowiedzianej tu tezy nie może być kontrargumentem zwolnienie żup solnych od jurysdykcji podkomorzego i innych, SPPP, t. I, s. 223. Organizacja górników była zbyt specyficzna, żeby można na jej przykładzie wysnuwać szersze wnioski, ważne dla majątków rolnych władcy.

²⁶ Utrzymanie kompetencji kasztelana czy jemu podporządkowanego sędziego wobec ludności książęcej w okresie immunitetowym poświadcza przywilej Konrada Mazowieckiego z 1230 r., CDM, t. I, nr 278; por. też Z. Wojciechowski, *Sądownictwo*, s. 102, 122; S. Kutrzeba, *Historia*, wyd. 8, s. 118, oraz szczególnie silnie Z. Wojciechowski, *Państwo polskie*, s. 329. Stwierdzenia tego nie spotykamy u Z. Kaczmarczyka, *Immunitet sądowy*, s. 71, wprowadził je wszakże tenże autor do swej *Monarchii*, t. I, s. 260. Resztki kompetencji kasztelana zniósł dopiero statut nieszwaski, F. Piekosiński, *Sądownictwo*, s. 14; tenże, *Zdobycze szlachty polskiej*, Kraków 1900, s. 12–3. Z. Kaczmarczyk, *Immunitet sądowy*, s. 71; Z. Wojciechowski, *Państwo polskie*, s. 329. O pozostałościach władzy sądowej wojewody i kasztelana na Mazowszu jeszcze w XVI w. ob. A. Wolff, *Kompetencje urzędników ziemskich mazowieckich (1370–1526)*, PH, t. XXXVII, 1948, s. 195 nn., 202 nn.; ostatni autor poruszając kwestię sądownictwa wojewody, stwierdza, że nie jest w stanie sprecyzować, czy chodzi o kmieci książęcych czy prywatnych. Inny już ma charakter sądownictwo kasztelańskie w sprawach o szkody poczynione przez pospolite ruszenie; według konstytucji z r. 1621, do takiego sądu mógł poddany sam pójść ze skargą, Rafacz, *Dawne prawo polskie*, s. 89.

²⁷ Ostatnio w tej kwestii K. Tymieniecki, KH, t. LVI, 1948, s. 483.

²⁸ K. Tymieniecki, *Sądownictwo w sprawach kmiecych a ustalenie się stanów na Mazowszu pod koniec wieków średnich*, Prace Kom. Hist. Pozn. Tow. Przyj. Nauk, t. 3, z. 1, Poznań 1922, s. 114–5, 120.

²⁹ Z. Wojciechowski, *Prawo ryc.*, s. 45, 152–3, oraz Z. Kaczmarczyk, *Immunitet sądowy*, s. 49–54, gdzie stwierdzono wczesne opanowanie jurysdykcji nad sołtysami przez duchowieństwo, choć stale z pewnymi uprawnieniami monarchy. Od zasady sądu leńskiego zdarzają się wyjątki. Tak np. sołtys dziekana sandomierskiego ma odpowiadać przed swym panem, królem albo generalnym sądem podkomorskim, KDMP, t. I, nr 282 (1366); akt ten cytuje Z. Kaczmarczyk, *Monarchia*, t. I, s. 262. Czasem też sołtysów i wójtów sądzi starosta, Kaczmarczyk, *op. c.*, s. 266, i to nawet tenutariusz, *ib.* s. 257. Brak wyraźnych wzmianek o sądach leńskich na Mazowszu, K. Tymieniecki, *Sądownictwo*, s. 94.

przeszło z czasem na administratorów, dzierżawców, tenutariuszy, zastawników³⁰. Analogia wsi prywatnych, jak i królewskich rządzących się prawem niemieckim, okazała się przemożna³¹. W ten sposób wszyscy feudałowie, nawet siedzący w cudzych dobrach (królewskich), korzystali z tych samych uprawnień władczych wobec poddanych³².

Taka wytworzyła się sytuacja w wymiarze sprawiedliwości w pierwszej instancji: z immunitetem i bez niego, z prawem niemieckim, jak i bez tego prawa uległa przekształceniu dawna organizacja sądowa okresu wczesnopiastowskiego. Ustąpiła ona miejsca sądownictwu patrymonialnemu zarówno w dobrach prywatnych, jak i książęcych (królewskich). Najniższą instancją stał się sąd feudała, względnie – we wsiach na prawie niemieckim – sąd sołtysa (wójta)³³; w ostatnich pan prywatny wykonywał jurysdykcję trzy razy do roku na tzw. *iudicia magna* (dreiding)³⁴. Sądownictwo wiejskie załatwia spory między poddanymi jednego pana, jak i konflikty poddanych różnych właścicieli, z reguły według zasady *forum pozwanego*³⁵.

Nie chcemy się tu zajmować doniosłymi następstwami tych zmian dla doli chłopu bezbronnego wobec uroszczeń pana, który stał się jego sędzią³⁶. Zastanówmy się wszakże, czy nie przeceniamy roli immunitetu jako czynnika stwarzającego nową organizację sądową na stałe. Przypomnijmy ważne ustalenia co do zwolnień skarbowych: w miejsce uchylonych świadczeń prędzej czy później pojawiają się nowe, jedynie w innej, postępowszej formie; zrazu nieperiodyczne wykazują one wcześniej dążność ku stabilizacji³⁷.

³⁰ Wszędzie też w dobrach książęcych pojawili się sołtysi (wójtowie), K. Tymieniecki, *Sądownictwo*, s. 144. O funkcjach sądowych administratorów we wsiach książęcych na Mazowszu, *ib.*, s. 150–1.

³¹ Ostatecznym zamknięciem tego procesu było zapewne zniesienie funkcji sądowych kasztelana w przywileju nieszawskim, por. wyżej przyp. 26.

³² Od tej zasady bywały zresztą wyjątki jeszcze i w XVI wieku. Przytoczmy wypadek z r. 1515, stwierdzający, że sądownictwa dominialnego nie pełnił Oktawian *tenutarius et zupparius bonorum regalium in Sol*. Skierowany przeciwko niemu pozew o niewykonywanie sądownictwa został przez sąd królewski odrzucony z następującym uzasadnieniem: „*quod causa haec non pertinet ad praedictum Octavianum zupparium in Sol, sed magis pertinere videtur atque realiter pertinet ad sacram regiam Mtem...; quia praefatus Octavianus non est capitaneus neque tenutarius praedictorum bonorum Sol, sed director zupparum in ibidem ad fideles manus sibi per regiam Mtem commissarum*”, SPPP, t. VI, s. 89, D. 87.

³³ Podczas gdy wytworzenie się jurysdykcji patrymonialnej w królewskich wsiach nie może być kwestionowane, to powstanie w tych dobrach samorządowego sądownictwa wiejskiego (wójt i dwaj przysiężni) dla rozstrzygania mniej ważnych spraw byłoby dopiero dziełem XVIII w., Kutrzeba, *Historia*, s. 314. Sądzymy wszakże, że wcześniej rozwinęło się ono we wsiach królewskich lokowanych na prawie niemieckim.

³⁴ S. Kutrzeba, *Historia*, wyd. 8, s. 232. W dobrach królewskich na *iudicia magna* zasiadali landwójtowie, Z. Kaczmarczyk, *Monarchia*, t. I, s. 265–6.

³⁵ Nasuwa się pytanie czy chłop mógł naganąć wyrok swojego pana. Odpowiedź na nie winny dać księgi ziemskie.

³⁶ K. Tymieniecki, *Sądownictwo*, s. 120; J. Matuszewski, *O biskupstwie lubuskim*, p. wyżej, s. 92.

³⁷ J. Matuszewski, *Immunitet ekonom.*, s. 125.

W rezultacie akcja immunitetowa nie pozbawiła władcy możliwości nakładania podatków na kmiecia, lecz była tylko zjawiskiem idącym w parze z przejściem od danin w bydłtach do świadczeń w zbożu i pieniądzu³⁸. Czy czegoś podobnego nie obserwujemy przy reorganizacji sądownictwa? Odpowiedź na to pytanie wypadnie inaczej. Co prawda i tu w okresie poimmunitetowym spotykamy się z nawarstwieniem pewnych nowych organów sądowych królewskich. I tak Wacław II wprowadził justycjariuszy. Władza ich rośnie przez cały okres rządów Kazimierza Wielkiego³⁹. Występują oni przede wszystkim w Małopolsce, w innych natomiast dzielnicach szeroki dział sądownictwa związany z utrzymaniem porządku i bezpieczeństwa publicznego przypadł staroście⁴⁰. Jednakowoż te nowe organy – i to należy podkreślić ze szczególnym naciskiem – nie odebrały feudałom całej masy spraw wiejskich przekazanych im przez immunitet⁴¹. Pod tym więc względem immunitet sądowy odegrał inną rolę, niż immunitet ekonomiczny. Drugi – wbrew formalnemu brzmieniu klauzul immunitetowych – był tylko czasowym uchyleniem świadczeń skarbowych⁴², pierwszy dokonał trwałego wyłomu w organizacji sądownictwa, stał się źródłem utrzymującej się do końca Rzeczypospolitej jurysdykcji dominialnej.

Jedno wszakże trzeba zastrzec: stworzenie sądownictwa patrymonialnego, przekazanie mu wszelkich spraw – zarówno *causae minores*, jak i *causae maiores* – nadanie mu zatem – używamy wyrażenia przyjętego w literaturze – pełnego immunitetu sądowego nie równało się jeszcze oddaniu chłopca na łaskę i niełaskę pana. Immunitet sądowy, nawet najpełniejszy nie znosił wszelkiego nadzoru organów państwowych nad jurysdykcją patrymonialną; zachowała się zawsze możliwość interwencji sądownictwa księcia (króla)⁴³.

³⁸ *Ibidem*, s. 134; przychyła się do tej opinii W. Sobociński, *Historia rządów opiekuńczych*, s. 345, przyp. 19, oraz Z. Kaczmarczyk – M. Szczaniecki, *Kolonizacja na prawie niemieckim a rozwój renty feudalnej*, CzPH, t. III, 1951, s. 66. Oczywiście błędne było nasze dawniejsze sformułowanie jakoby zmiana systemu podatkowego była niezbędnym warunkiem przejścia od jednego typu gospodarki (hodowlanej) do drugiego (zbożowej). To system skarbowy sędził za zmianami gospodarczymi. – O rzadkości renty pieniężnej okresu kolonizacyjnego ob. Z. Kaczmarczyk – M. Szczaniecki, *Kolonizacja*, s. 73, 76, 82.

³⁹ Z. Kaczmarczyk, *Monarchia*, t. I, 253–4; tamże w przypisku zestawiona dawniejsza literatura. Przywileje czternastowieczne zawierać będą znowu zwolnienia od justycjariuszy, por. Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 32.

⁴⁰ S. Kutrzeba, *Starostowie*, RAU. WHF, t. V, 1903; Z. Kaczmarczyk, *Monarchia*, s. 256. O szczególnym stanowisku starosty wielkopolskiego por. ostatnio J. Bielecka, *Organizacja i działalność kancelarii ziemskich i grodzkich wielkopolskich XIV–XVIII w.*, Archeion, t. XXII, Warszawa 1954, s. 133–4. Konstytucja z 1501 r. odbierze starostom prawo pozywania kmieci *pro iniuria* przekazując te sprawy sądowi pana, M. Bobrzyński, *Karta*, s. 213.

⁴¹ O walce ze starostą rozciągającym swą kompetencję na sprawy cywilne szlachty por. K. Potkański, *Jeszcze sprawa restytucji*, s. 28–9.

⁴² O zmniejszeniu działu księcia w rencie feudalnej na skutek immunitetu ob. Z. Kaczmarczyk – M. Szczaniecki, *op. c.*, s. 66.

⁴³ Tak Z. Kaczmarczyk, który stawiając tezę pełnego rzeczowo immunitetu (tj. w pierwszej i drugiej instancji) dla dóbr biskupich już od połowy XIII w. (z pewnym opóźnieniem co do

Sędzia prywatny (feudał) nie jest panem spraw swych poddanych, on sądownictwo wykonywać musi, w przeciwnym razie interweniuje władza państwowa. Świadczą o tym najwyraźniej tylokrotne zastrzeżenia w klauzulach immunitetowych tzw. *casus negligentie in reddenda iusticia* albo *defectus iusticie*⁴⁴. Suwerenność jurysdykcyjna panującego utrzymała się więc mimo immunitetu i mimo prawa niemieckiego. Można by co prawda zarzucić, że takie sądownictwo jest tylko teoretyczne; z pewnością jednak posiada większe znaczenie niż opłata *in signum domini*, ta zaś wystarczała według pojęć średniowiecznych w zupełności dla zastrzeżenia praw suwerennych. Opisany stan rzeczy stwierdzamy jeszcze dla XV–XVI wieku. Odmowa wymiaru sprawiedliwości stanowi przestępstwo *denegatum iudicium, defectus iusticie faciente*⁴⁵. Chłop poszkodowany ucieka się w takim wypadku – korzystając zresztą z asystencji swojego pana – po wyrok do sądu ziemskiego⁴⁶ lub do sądu królew-

Kujaw, Mazowsza i Pomorza), *Immunitet*, s. 30–5, stwierdza przy tym, że „mimo pełności immunitetu sądowego, pewne specjalne sprawy ma zawsze zarezerwowane książę i sędzi je, gdy ludzie kościelni w ogóle wyłączeni są spod władzy”, *op. c.*, s. 36 (na s. następnej czytamy też o bezpośrednim kontakcie sądów państwowych z poddanymi kościelnymi). Innymi słowy: immunitet sądowy dóbr biskupich – wbrew brzmieniu klauzul libertacyjnych – nigdy nie był pełny. Sądzimy, że nie inaczej przedstawia się sytuacja w dobrach klasztornych, chociaż zdaniem tegoż autora, w nich „trzecia faza, ostateczna (immunitetu) powstaje przy zrzeczeniu się przez księcia wywoływania spraw i przekazaniu wszystkich w ogóle spraw sądom klasztornym. Faza ta stanowi zupełne zerwanie kontaktu między państwem a chłopem kościelnym w zwyczajnych sprawach”, s. 39. Zauważmy przy tym, że jedyny przykład tak szerokiego immunitetu dla Kujaw, zresztą rażąco wczesny, bo już z r. 1249, stanowi notoryczny falsyfikat z XIV czy nawet XV wieku, ob. J. Matuszewski, *Immunitet*, s. 498, przyp. 13. Por. wszakże o zastrzeżeniach poimmunitetowych mimo pełnego zwolnienia Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 48–9. Tenże autor dopatruje się takiej fazy rozwoju immunitetu, w której już chłopom nie wolno pozywać klasztoru przed sąd księcia, natomiast instytucja kościelna jeszcze to prawo utrzymuje, *Immunitet*, s. 45. Można się zastanowić nad tym, czy jest to rozróżnienie istotne. Fakt, że klasztor pozywa swych poddanych przed sąd królewski, dowodzi, że zakonnicy nie mogli swej woli sami przeprowadzić. By zmusić poddanych do robocizn dodatkowych wobec ich oporu, żądać muszą interwencji księcia.

⁴⁴ Przykłady: KDWP, t. I, nr 532 (1284); Mitkowski, *Początki klasztoru cystersów w Sulejowie*, Poznań 1949, s. 339, nr 24 (1308); s. 342, nr 26 (1318); dla wsi lokowanej na prawie niemieckim – KDMP, t. I, nr 182 (1329), cytowany przez Z. Wojciechowskiego, *Prawo ryc.*, s. 150; dla poruszanej tu kwestii ob. R. Hube, *Pisma*, t. II, s. 521; F. Piekosiński, *Sądownictwo w Polsce wieków średnich*, s. 6; M. Grażyński, *rec.*, KH, t. XXXVI, 1922 s. 225; K. Tymieniecki, *Sądownictwo*, 5; Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 39–40, 44–7, 50–1, 75–6. Identyczna była sytuacja w miastach prywatnych. J. Mazurkiewicz – J. Reder – J. Markiewicz, *Miasta prywatne powiatu lubelskiego a ich dziedzice w XIX w.*, Annales Universitatis M. Curie-Skłodowska, vol. I, 3, Sectio G, Lublin 1954, s. 120.

⁴⁵ J. Rafacz, *Dawny proces polski*, s. 94. O przymusie wyrokowania w sprawie o zbiegłego kmiecia por. M. Bobrzyński, *Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce*, Szkice i studia historyczne, t. II, Kraków 1922, s. 210. Dla stosunków mazowieckich XV w. ob. K. Tymieniecki, *Sądownictwo*, 151, 168.

⁴⁶ K. Tymieniecki, *Kmieć wielkopolski w zapiskach sądowych średniowiecznych*, Spraw. PTPN, t. IV. 1930, s. 41, 45. Badacz ten pisze wprost o kontroli sądów wiejskich przez ziemskie, *ib.*, s. 46, 49, 51; por. też R. Hube, dzieło cytowane w przyp. 79.

skiego⁴⁷, który albo sprawę sam rozstrzyga, albo najczęściej dokonuje remisji *pro administranda iusticia*⁴⁸, zaopatrując ją nawet sankcją karną⁴⁹, czy też zastrzegając rozpatrzenie sprawy sobie samemu, gdy w oznaczonym terminie pan nie wywiąże się ze swego zadania⁵⁰. Dwa dekrety królewskie z r. 1527 dotyczące jednej i tej samej sprawy⁵¹ dowodzą, że faktycznie raz odesłana sprawa mogła wrócić z powrotem przed sąd królewski.

Podnieśmy tu charakterystyczny szczegół, że wszystkie przytoczone wypadki *denegata iusticia*, które dostały się przed forum królewskie, dotyczyły odmowy wymiaru sprawiedliwości chłopu spod innego pana. W istocie więc były to spory między dwiema stronami – szlachtą⁵². Robiąc pobieżną kwerendę, nie znaleźliśmy wypadku takiego odwołania, w którym obaj chłopcy byliby poddanymi jednego pana. Wyjaśnienia tego faktu może trzeba będzie szukać w tym, że feudal zainteressowany w odmowie sprawiedliwości obcemu skarżącemu się na jego własnego poddanego⁵³ nie miał zwykle żadnego interesu, by nie regulować sporów między dwoma własnymi ludźmi⁵⁴.

Odmowa wymiaru sprawiedliwości nie stanowi jedynego wypadku interwencji sądu państwowego. Forum monarsze było zawsze osiągalne przy użyciu odpowiednich środków prawnych⁵⁵. Zresztą monarcha jako sędzia najwyższy mógł każdą sprawę przed swój sąd wywołać⁵⁶.

Jeden jeszcze moment wymaga szczególnego uwypokreślenia. Wiemy konkretnie, że immunitet regulował wymiar sprawiedliwości między ludnością poddaną jednemu panu, jak też między wieśniakami różnych feudałów. W żadnym jednak razie nie znosił właściwości sądów państwowych, gdy wybuchł konflikt między chłopem a jego sędzią⁵⁷. W klauzulach immunitetowych nie znajdujemy postanowienia, by pan stawał się *iudex in re sua*. Świadczenia źródłowe wykazują w takich wypadkach interwencję księcia w XIII w.⁵⁸ Charakterystyczne są również z tego stulecia pochodzące

⁴⁷ Albo innego właściwego dla szlachcica, S. Kutrzeba, *Historia*, wyd. 8, s. 304.

⁴⁸ SPPP, t. VI, nr 27 (1510), 49 (1511), 58 (1512), 134 (1518), 285 (1524), 304 (1525), 337 (1527), 339 (1527), 416 (1527), 438 (1530), 479 (1531). Przykład odmowy wyroku przez sołtysa *ib.*, nr 261 (1523), odmowy sądenia sprawy karnej przez starostę – Balzer, *Corpus iuris Polonici*, t. III, Cracoviae 1906, nr 213 (1519).

⁴⁹ SPPP, t. VI, nr 304, 339, 438.

⁵⁰ *Ibidem*, nr 134, 339.

⁵¹ *Ibidem*, nr 337 i 418.

⁵² Por. też spór o zranienie cudzego poddanego z r. 1527, *ibidem*, s. 353, D 397; ob. też D. 416.

⁵³ K. Tymieniecki, *Kmieć wielkop.*, s. 46.

⁵⁴ Odwołania w razie odmowy wymiaru sprawiedliwości przez starostów przejmie później Trybunał Koronny, S. Kutrzeba, *La réforme judiciaire en Pologne à l'époque d'Étienne Batory*, Étienne Batory, roi de Pologne, prince de Transylvanie, Cracovie 1935, s. 300.

⁵⁵ Z. Wojciechowski, *Prawo rycerskie*, s. 93.

⁵⁶ S. Kutrzeba, *Historia*, s. 155.

⁵⁷ Z literatury ani ze źródeł nie znamy wypadku nagany własnego sędziego patrymonialnego, por. wyżej przyp. 35.

⁵⁸ Ciekawej informacji dostarcza nam tu Rocznik kapituły poznańskiej: „1251. Eodem anno decimi episcopales de Posnania iudicio ducis Premislonis fuerunt condemnati ducere ligna ad

zastrzeżenia jurysdykcji państwowej w konfliktach między panem i chłopem, gdy chodziło o tzw. *quaestiones haereditariae*⁵⁹. Także dokumenty czternastowieczne stwierdzają niedwuznacznie prawo wieśniaków do skargi na uciążenia panów bądź przed sądem wiecowym, bądź przed sądem królewskim. Mamy tu na myśli dwa dokumenty łódzkie z lat 1322⁶⁰ i 1325⁶¹, jak i przywilej jeżowski z r. 1334⁶². Ostatni zwłaszcza dyplom przedstawia dla nas szczególną wartość dzięki temu, że poświadcza utrzymanie kompetencji księcia mazowieckiego w sprawach spornych między klasztorem a chłopami mimo niezwykle szerokich libertacji trzynastowiecznych aktów nadawczych⁶³. Dodajmy tu, że **Z. Kaczmarczyk** stwierdził nawet u Kazimierza Wielkiego dążność do poddania ludności wsi kościelnych wyłącznej kompetencji sądów królewskich w II instancji⁶⁴. W literaturze notuje się dla XV w. fakty, że spory o ucisk między kmieciami a dzierżawcami dóbr królewskich szły do sądów ziemskich czy grodzkich⁶⁵. Kompetencja tychże jest również niewątpliwa w sprawach chłopów prywatnych⁶⁶. Sądy ziemskie wyznaczały nawet osobne terminy *pro kmethonibus*⁶⁷. W sprawach kmiecych, zarówno na Mazowszu jak i w Wielkopolsce – stwierdza **K. Tymieniecki** – widoczna jest konkuren-

coquinam episcopi et ad pistrinum et ad braxatorium. Item ibidem fuit per sententiam declaratum, quod si pater cum filio vel duo fratres hominum episcopaliū dividunt inter se substantiam suam et separatim degunt, quilibet eorum soluciones, prestaciones et servicia ex integro prestabunt episcopo, domino suo”, MPH, t. III, s. 18. Nieściśle, albo co najmniej niejasne dawne sformułowanie **Lubomirskiego**, według którego zerwanie odwoływań kmieci do sądów królewskich uzyskało duchowieństwo w XIII w., szlachta – w w. XIV, *Rolnicza ludność*, 1861, s. 8–9. – Zasada *nulius iudex in re sua* znana też była w sądownictwie ziemskim, **S. Kutrzeba**, *Sądy ziemskie*, 1901, s. 340.

⁵⁹ Por. *Causae haeritariae klauzul immunitetowych*, niżej s. 323.

⁶⁰ KDWP, t. II, nr 1027; por. **F. Piekosiński**, *Sądownictwo w Polsce*, s. 17.

⁶¹ KDWP, t. II, nr 1055; por. **Z. Wojciechowski**, *Prawo ryc.*, s. 152, przyp. 75; **Z. Kaczmarczyk**, *Immunitet*, s. 250, 44. Zważmy, że powołany przywilej dotyczył *asscripticii*.

⁶² KDWP, t. II, nr 1131; por. **Z. Kaczmarczyk**, *Immunitet*, s. 301.

⁶³ KDWP, t. I, nr 477 (1298 r.); por. **Z. Kaczmarczyk**, *Immunitet*, s. 300–1. W kwestii daty aktu ob. **J. Matuszewski**, *Immunitet*, s. 489, przyp. 4. Zauważmy wszakże, że na piętnastowiecznym Mazowszu kmiecie z dóbr duchownych nie podlegali sądom ziemskim, co ma wynikać z immunitetu, **K. Tymieniecki**, *Sądownictwo*, s. 122–3.

⁶⁴ **Z. Kaczmarczyk**, *Immunitet*, s. 71.

⁶⁵ **T. Lubomirski**, *Rolnicza ludność*, 1861, t. III, s. 23, i *ib.*, przyp. 2, oraz 1862, t. II, s. 4. **S. Kutrzeba** stwierdza przynależność spraw *pro kmethonibus* do sądów grodzkich, *Sądy ziemskie*, 1901, s. 364; o teźże kompetencji sądów grodzkich i ziemskich w sprawach chłopskich por. *tegoż* historyka *Sądy ziemskie*, 1902, s. 147–8, oraz *tegoż*, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. II, s. 321, jak i **R. Hube**, *op. c.*, s. 42.

⁶⁶ **S. Kutrzeba**, *Sądy ziemskie*, 1902, s. 166, 196. Dla Mazowsza stwierdza **K. Tymieniecki**, że sąd wiejski w XV w. nie zagrażał bezwzględnie kmieciowi drogi do sądu ziemskiego, *Sądownictwo*, s. 149; to samo *tenże* badacz konstatował dla Wielkopolski, *Kmieć wielkopolski*, s. 28, 29, 34, 37–43; por. też **R. Hube**, *op. c.*, s. 42, 340.

⁶⁷ **S. Kutrzeba**, *Sądy ziemskie*, 1902, s. 146. O występowaniu chłopów jako pozwanych przed sądem ziemskim ob. **K. Tymieniecki**, *Sądownictwo*, s. 37.

cyjność sądów ziemskich i wiejskich⁶⁸. Też same sprawy szły bądź w pierwszej instancji, bądź jako odwoławcze przed sądy wiecowe⁶⁹ czy przed sąd królewski⁷⁰. Zauważmy przy tym, że jeśli nawet pan występuje wraz z chłopem przed sądami państwowymi, to wszakże akcja kmiecia jest główna; do niej przyłącza się tylko akcja pana⁷¹. Zresztą duża liczba spraw kmiecych przed wspomnianymi sądami toczy się bez udziału pana⁷². Co więcej, panowie nie protestują przeciwko pozywaniu ich kmieci przed sąd ziemski⁷³. Sądy ziemskie rozstrzygają nawet sprawy, w których obie strony nie były szlachtą⁷⁴.

Dość szerokie możliwości dawało zawsze chłopu sądownictwo prawa niemieckiego organizowane w w. XIV⁷⁵. Chłopi tych wsi, nawet prywatnych, korzystali z możliwości apelacji do sądów asesorskich zarówno w XIV, jak i w XV w.⁷⁶ Od ławy prawa niemieckiego szły również odwołania do sądów ziemskich⁷⁷.

Możność pozywania rycerstwa przed sąd książęcy wynikała zresztą z treści *ius non responsivum*: kasowało ono jurysdykcję urzędników książęcych, ale poddawało rycerzy sądom panującego lub ziemskim⁷⁸. I to nawet wówczas, gdy powodem był wieśniak⁷⁹, jak i gdy powodem był szlachcic,

⁶⁸ K. Tymieniecki, *Sądownictwo*, s. 25; *tenże*, *Kmieć wielkop.*, s. 39, 41, 42, 49. Sądy ziemskie sądzą przy tym w sprawach karnych, jak i innych, Tymieniecki, *Sądownictwo*, 23–6, 27 nn.; *tenże*, *Kmieć*, l. c.

⁶⁹ T. Lubomirski, *Rolnicza ludność*, 1861, t. III, s. 26; 1862, t. II, s. 4; S. Kutrzeba, *Materiały do dziejów robocizny w Polsce XVI wieku*, Archiwum Komisji Prawniczej, t. IX, Kraków 1913, nr 4 (1438), nr 6 (1470). T. Lubomirski zna także wypadki odwołań do wojewodów krakowskiego i sandomierskiego, l. c.

⁷⁰ T. Lubomirski, *op. c.*, 1861, s. 26–7; 1862, s. 4; S. Kutrzeba, *Materiały*, nr 5 (1464), 10 (1510).

⁷¹ K. Tymieniecki, *Sądownictwo*, s. 18.

⁷² *Ibidem*, s. 28, oraz dawniej R. Hube, *op. c.*, s. 44–5.

⁷³ K. Tymieniecki, *Sądownictwo*, s. 41.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 43. Jesteśmy więc jeszcze w okresie przed zamknięciem się sądów ziemskich jako sądów stanowych.

⁷⁵ Z. Kaczmarczyk, *Monarchia*, t. I, s. 266.

⁷⁶ M. Friedberg, *Kultura polska a niemiecka*, t. I, Poznań 1946, s. 219.

⁷⁷ T. Lubomirski, *Rolnicza ludność*, 1861, t. III, s. 23. Co prawda K. Tymieniecki stwierdza na podstawie praktyki sądowej mazowieckiej, że prawo niemieckie oznaczało istotnie wyłączenie kmieci spod sądownictwa ziemskiego, *Sądownictwo*, s. 119, 121. Ten fakt jednak nie wyłączał tego, by kmieć z prawem niemieckim toczył spór ze swoim panem, *ib.*, 125.

⁷⁸ Z. Wojciechowski, *Prawo rycerskie*, s. 45. Zaznaczmy za K. Tymienieckim, że na Mazowszu nadania „prawa nieodpowiedniego” były stosunkowo bardzo rzadkie w porównaniu z przywilejami prawa niemieckiego, *op. c.*, s. 114.

⁷⁹ R. Hube, *Sądy, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa w Polsce ku schyłkowi 14 wieku*, Warszawa 1886, s. 330; Lubomirski, *Rolnicza ludność* 1861, s. 23–5; M. Bobrzyński, *Karta*, s. 213; Z. Wojciechowski, *Prawo ryc.*, s. 93–4 (dla XIII w.) oraz s. 152 (dla XIV w.). Dla XIV w. ob. też Z. Kaczmarczyk, *Monarchia*, t. I, s. 251. Dla XV w. – K. Dobrowolski, *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim do schyłku dawnej Rzeczypospolitej*, Studia pośw. Fr. Bujakowi, Lwów 1931, s. 501; por. też K. Tymieniecki, *Sądownictwo*, s. 32, gdzie autor zwraca uwagę na to, że kmieć mógł pozwać do sądu ziemskiego nawet najwyższego dygnitarza, wojewodę. Tamże stwierdzenie, że przed sądem ziemskim toczyły się sprawy

a pozwanym chłop⁸⁰. Oczywiście we wszystkich tych sądach chłopci byli podsądnymi, a sami nie sądzili⁸¹. Tym niemniej można je nazwać za **Tymienieckim** sądami ogólnymi⁸².

Odcięcie chłopów od sądów ziemskich dokonało się w XV w.; w w. XVI są już sprawy kmiecy w tych sądach znacznie rzadsze, by w następnych stuleciach zaniknąć niemal zupełnie⁸³.

Odcięcie drogi do króla będzie dopiero dziełem XVI w.⁸⁴ Przez kilkakrotne wyroki, z których zapewne pierwszy pochodzi z r. 1518⁸⁵, orzekł Zygmunt I, że nie chce się wdawać w sprawy między chłopami a ich panami⁸⁶. Wspomniane dekrety królewskie – choć jeszcze przez pewien czas zdarzają się wypadki przyjęcia przez sąd królewski odwołań chłopów na ich panów⁸⁷

o pobicie chłopów książęcych, s. 15, jak i spory między panem a chłopem wynikające z „prawa ziemskiego”, *ib.*, s. 124–5, 154–8, a więc o powinności na rzecz feudała. Por. też **tegoż** uczonego *Kmieć wielkopolski*, s. 41–2.

⁸⁰ K. Tymieniecki, *Sądownictwo*, s. 38; *tenże*, *Kmieć*, s. 41, 49.

⁸¹ Por. K. Tymieniecki, *Sądownictwo*, s. 52.

⁸² *Tenże*, *Kmieć wielkop.*, s. 38.

⁸³ T. Lubomirski, *Roln. ludność*, 1861, t. III, s. 45–8; 1862, t. II, s. 3–4.

⁸⁴ T. Lubomirski, *Roln. ludność*, 1861, t. III, s. 48; Z. Wojciechowski, *Prawo ryc.*, s. 152.

⁸⁵ SPPP, t. VI, D nr 148. Z. Kaczmarczyk natomiast dopatrywał się ostatecznego zerwania kontaktu między chłopami kościelnymi a sądami państwowymi już w w. XIV, *Immunitet*, s. 87.

⁸⁶ M. Bobrzyński, *Karta*, s. 213; S. Kutrzeba, *Historia źródeł*, t. II, s. 321; *tenże*, *Historia ustroju Polski*, wyd. 8, s. 180; Z. Wojciechowski, *Państwo polskie*, s. 227. Skłonni więc byłibyśmy powtórzyć zdanie M. Bobrzyńskiego, który przejrawszy tysiące wyroków tego króla utwierdził się w przekonaniu, „że był to najslabszy, najbardziej krótkowidzący z naszych królów”, SPPP, t. VI, s. 14, przyp. 1. – Rozwój sądownictwa w sprawach włościańskich biegnie zatem w innym kierunku niż we Francji, gdzie w XIII w. jurysdykcja królewska nie mieszała się w sprawy chłopów prywatnych, od czasów Ludwika IX parlament nie wahał się rozpatrywać takich spraw, por. M. Bloch, *De la cour royale à la cour de Rome*, Studi di Storia e Diritto in onore di Enrico Besta, t. II, Milano 1939, s. 160–1, oraz *tenże*, *Société féodale*, t. I, s. 419. Pamiętajmy jednak, że we Francji proces ten towarzyszy masowemu wykupywaniu się chłopów z poddaństwa; zjawisko to szerzyło się zwłaszcza w rejonie paryskim od XIII w., Olivier-Martin, *Histoire de la coutume de la prévôté et vicomté de Paris*, t. I, Paris, 1922, s. 144. Wspomniane wysiłki monarchii francuskiej łączą się już z dążeniem do ograniczenia zasady stanowości na korzyść czynnika państwowego, K. Tymieniecki, *Sądownictwo*, s. 5.

⁸⁷ Por. następujące dekrety: z 1523 r., Kutrzeba, *Materiały*, nr 18; z 1527, SPPP, t. VI, s. 310 nr 344; z 1530 r., *ib.* s. 384 D. 432, 1531, *Materiały*, nr 27, 28; z 1542 r., *Materiały*, nr 42; z 1544 r., *Materiały*, nr 48 (tego wyroku zacytujmy charakterystyczne zwroty: *nos etsi inter subditos subditorum nostrorum ius discernendi nobis sumere nunquam volumus...*, oraz dalej: *prohibemus autem, ne deinceps unquam ad nos subditi praedicti de dominis suis questum venire audeant*); z 1545 r., *Materiały*, nr 50. W niektórych wyrokach monarcha stwierdza z przykrością, że poddani klasztorowi często zwracają się do niego ze skargami na pana. *Materiały*, nr 27, 28, 50. S. Kutrzeba zauważył, że czym dalej, tym coraz mniej aktów królewskich, które odnoszą się do wsi niekrólewskich, *Materiały*, s. 3. Zanotujmy wszakże jeszcze trzy wypadki przytoczone w przejranych monografiach: T. Lubomirski, cytuje dekret z 1546 r. dla klasztoru staniąteckiego *Rolnicza ludność*, 1861 t. III, s. 48; K. Dobrowolski powołuje mandat królewski w sprawie zagrabionego sołectwa z 1565 r., choć – co prawda – mandat ten nie był respektowany, *Dzieje wsi Niedźwiedzia*, s. 502; J. Bieniarzówna opisuje wypadek zajęcia się sporem poddanych

– uchodziły w dotychczasowej literaturze za ostateczne przypieczętowanie sprawy chłopskiej. Przeciwno takiemu ujęciu podnieść można pewne zastrzeżenia⁸⁸. W każdym razie formalne odcięcie chłopów od sądownictwa

klasztora mogińskiego z XVIII w., *Wrzenie chłopskie w dobrach mogińskich w XVIII w.*, RDSG, t. XIV, 1952, Poznań 1953, s. 139. Ostatnio wskazuje się na działalność komisarskich sądów królewskich w dobrach duchownych w XVI w., W. Urban, *Przyczynek do związków chłopów podkrakowskich z reformacją w XVI w.*, Teki archiwalne, t. II, Warszawa 1954, s. 96.

⁸⁸ Idąc tu za dawniejszymi wypowiedziami (zaznaczmy, że M. Bobrzyński zamknięcie procesu poddaństwa wiązał dopiero z r. 1575, *Karta*, s. 205), zdajemy sobie sprawę z tego, że postępując w ten sposób, w pewnym stopniu opieramy się zbyt na kryteriach formalnych. Tymczasem należy wziąć jeszcze następujące momenty pod uwagę:

1. I w sądzie królewskim wyrokowanie należało do klasy feudałów, zatem solidarność klasowa musiała w dużej ilości wypadków brać górę nad poczuciem sprawiedliwości. Sąd ten więc praktycznie mógł być bez znaczenia, jak możliwość odwołania się chłopą siedzącego w dobrach kościelnych do wyższej władzy duchownej, por. o tym prawie chłopą, S. Chodyński – J. Fijałek, *Statuty kapituły katedralnej wrocławskiej*, Kraków 1915, s. 50, c. 45; T. Lubomirski, *Roln. ludność*, 1862, t. II, s. 3–4; M. Bobrzyński, *Karta*, s. 217, i S. Kutrzeba, *Historia*, wyd. 8, s. 304. W powołanym statucie synodalnym znamienne jest uzasadnienie tej nadrzędnej jurysdykcji kościelnej: *ne (kmethones) desperati ab ecclesia recedere cogerentur*, c. 45.

2. W innych krajach, np. w Czechach, nie doszło nigdy do zerwania nici między chłopem a sądem królewskim, K. Krofta, *Dějiny selského stavu*, Praga 1949, s. 144, co nie przeszkodziło temu, że uciemiężanie postępowało w epoce nowożytnej z grubszą biorąc tak samo jak w Polsce.

3. Jeśliby dostęp do sądów królewskich miał stanowić skuteczny hamulec dla eksploatacji chłopą, to w takim razie w królewszczyznach chronionych przez referendariat sytuacja poddanego musiałaby być niepomniernie lepsza od pozycji chłopą w dobrach prywatnych. Ten fakt tymczasem całkiem pewny nie jest (por. M. Bobrzyński, *Karta*, s. 216). Co prawda większość badaczy przyjmuje, że w dobrach królewskich chłopą cieszyli się największą samodzielnością, że ciężary ich były najmniejsze (tak już kiedyś Władimirski-Budanow, *Niemieckoje prawo w Polsce i na Litwie*, S.-Petersburg 1868, s. 72; tak też w zarysie Kutrzeby, *Historia ustroju*, wyd. 7, s. 248, i wyd. 8, s. 315, jak i w wielu opracowaniach monograficznych, np.: F. Piekosiński, *Ludność wieśniacza w Polsce*, Kraków 1897, s. 20, 80–1; K. Tymieniecki, *Sądownictwo w sprawach kmiecyh*, s. 125–6; *tenże*, *Spoleczeństwo Słowian lechickich*, Lwowska Biblioteka Slawistyczna, t. VI, Lwów 1928, s. 68; K. Dobrowolski, *Dzieje wsi Niedźwiedzia*, s. 516; W. Hejnosz, *Znamienny dekret sądu referendarskiego* RDSG, t. II, 1932, s. 100–101 i 112, przyp. 87, choć *tenże* autor równocześnie stwierdza, że trudniej byłoby mówić o jakichś dalej sięgających różnicach w położeniu prawnym chłopów różnych właścicieli, s. 109; *Rafacz*, *Sąd referendarski* s. 1; S. Szczotka, *Prawo jest jak pajęczyna*, *Studia z dziejów kultury polskiej*, Warszawa, 1949, s. 2, oraz *tenże*, *Powstanie chłopskie pod wodzą Kostki Napierskiego*, Warszawa 1951, s. 19; W. Kula, *Stan i potrzeby badań nad demografią historyczną dawnej Polski*, RDSG, t. XIII, 1951, s. 59; Ł. Kurdybacha, *Dzieje kodeksu Andrzeja Zamojskiego*, 1951, s. 14; C. Małczyński, *Galli Anonymi Cronicae*, MHP. N. S, t. II, s. LXXXII; M. Małowist, referat powielany wygłoszony na konferencji Odrodzenia, s. 42). Podobnie gorzej miało być w miastach prywatnych niż w królewskich, J. Mazurkiewicz, *op. c.*, s. 120.

Takiemu jednak postawieniu sprawy sprzeciwia się J. A. Gierowski, którego zdaniem, nie można mówić o jakimś ogólnie lepszym położeniu chłopów królewszczyzn; owszem autor ten nawet dopatruje się w królewszczyznach (jak zresztą i w dobrach duchownych) szczególnego obciążenia hiberną. *Luźni ludzie na Mazowszu w świetle uchwał sejmikowych*, PH, t. XL, 1949, Warszawa 1950, s. 171; tamże próba wyjaśnienia częstszych wzmianek o przechodzeniu ludności z dóbr szlacheckich do królewskich (jak zresztą i duchownych) niż odwrotnie w pewnej mierze stronniczością źródeł, *ib.*, s. 169. Zauważ, że i J. Bieniarzówna stwierdza, iż dobra królewskie

królewskiego uwydatniło w pełni możność sterowania przez feudałów przymusu pozaekonomicznego, prowadzącego do nieograniczonego wyzysku poddanego bez jakichkolwiek hamulców⁸⁹. To zjawisko tłumaczy się przemianami dokonującymi się w bazie zmierzającymi ku rozwojowi gospodarki folwarcznej. W ten sposób od XVI w. począwszy, na długie stulecia chłop został oddany na łaskę i niełaskę pańską⁹⁰.

Możność uciekania się do sądu królewskiego miał także poddany dóbr królewskich⁹¹. Temu tej drogi prawnej odebrać się nie dało⁹². Gdy więc ostatecznie okazało się, że chłopci dóbr prywatnych nie podlegają już kompetencji sądu królewskiego, nic już nie stało na przeszkodzie, by dla poddanych królewszczyzn stworzyć osobną jurysdykcję i powierzyć wyko-

(i duchowne) zmuszone były ponosić ciężar utrzymywania wojsk koronnych w czasie wojny, wskutek czego dotkliwiej niż prywatne odczuwały skutki wojen, *Dwa wystąpienia chłopskie w starostwie lanckorońskim w latach 1670 i 1699/1700*, PH, t. XLIV, Warszawa 1953, s. 338. Dodajmy tu, że w królewszczyznach w 1507 r. płacili chłopci podatek od czynszu w podwójnej wysokości, J. Rutkowski, *Historia gospodarcza*, t. I, s. 216; przypomnijmy wreszcie fakty ustalone niegdyś przez M. Bobrzyńskiego: fakt zbiegostwa stwierdza się we wszystkich kategoriach dóbr, *Karta*, s. 226, wydawane konstytucje czasem uprzywilejowywały poddanych królewskich, ale też niejednokrotnie równały ich z poddanymi prywatnymi, *ib.*, s. 212. Zakończmy wreszcie te refleksje charakterystyką, jaką o chłopach niemieckich wypowiedział F. Engels: „jego udział w wytworach własnej pracy ograniczał się do minimum środków niezbędnych do utrzymania się przy życiu i do rozmnażania rasy chłopskiej”, *Wojna chłopska*, 1950, s. 120. Gdyby opinia dotąd powszechniej przyjmowana miała okazać się słuszną, obok przyznania sądowi referendarskiemu roli czynnika jeśli nie uniemożliwiającego – bo taka teza absolutnie nie da się utrzymać – to w każdym razie utrudniającego samowolne podnoszenie obciążeń chłopskich, należałoby wysnuć wniosek o mniejszej dochodowości dóbr królewskich od prywatnych.

4. Zważmy też, że we wsiach na prawie niemieckim obserwujemy zjawisko analogiczne: w XV w. zwracano się do sądów królewskich niezbyt często, w XVI w. odwołania zaginęły zupełnie, Kutrzeba, *Historia ustroju Polski*, wyd. 8, s. 232. W tych warunkach z proponowanym wnioskiem trzeba się wstrzymać do czasu rozstrzygnięcia wyżej wskazanego, a do dziś niewyjaśnionego problemu. W każdym razie, bez względu na ocenę omawianych decyzji Zygmunta Starego należy, jak się zdaje, dla rozwoju sądownictwa patrymonialnego przypisać większą rolę skupowi sołectw, por. S. Kutrzeba, *Historia*, wyd. 8, s. 232.

⁸⁹ Przypomnijmy tu stwierdzenie J. Rutkowskiego: w XVI w. zanika bezpośrednio opodatkowanie szlachty, które w drugiej połowie XV w. odegrało dużą rolę, natomiast wzrasta wybitnie opodatkowanie włościan i mieszczan, *Historia gospod.*, t. I, s. 215. Podobnie przebiegał rozwój w miastach prywatnych, por. J. Mazurkiewicz, *op. c.*, s. 123. Podkreślimy jeszcze fakt, że chłopci doznawali ucisku ze strony feudałów nie będących ich własnymi panami, a więc nie będących ich sędziami, W. Urban, *rec. KH*, t. 61, nr 3 (1954), s. 248.

⁹⁰ Pewną ochronę przed bezprawną eksploatacją chłopca stworzą dopiero komisje porządkowe cywilno-wojskowe, Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, wyd. 2, Warszawa 1897, t. I, s. 453.

⁹¹ Np. SPPP, t. II, nr 4471, 4472 (r. 1496); t. VI, nr 20 (1510). Jak zobaczymy niżej, sądownictwo to pełnił w XVI w. czasem kanclerz, ale przede wszystkim podkanclerzy, por. niżej s. 295.

⁹² Por. wyroki królewskie np. z 1558 r. (Kutrzeba, *Materiały*, nr 72); 1574 r. (*ib.*, nr 100, 101, 102).

nywanie jej osobom, które od dawna „referowały” w sądzie królewskim sprawy włościan, które też od dawna usiłowały rozciągnąć swoją kompetencję na wyrokowanie, mianowicie referendarzom. Sprzeciwy, które, jak zobaczymy, dawniej podnosiła szlachta przeciwko ich funkcjom jurysdykcyjnym⁹³, stały się teraz bezprzedmiotowe. Sąd referendarski zajmować się miał tylko tymi sprawami, które w dobrach prywatnych należą do ich panów, stanowić zatem najwyższy sąd patrymonialny panującego, sąd – jak się sam nazywał – „zwierzchniego pana”⁹⁴. Uzasadnieniem jego działalności był fakt, że dotyczył osób określanych terminami *subditi nostri*, nasi poddani⁹⁵. Istnienie jego nie stanowi zatem wyjątku na tle jednolitego obrazu organizacji sądownictwa wiejskiego Polski szlacheckiej, należącego w pełni do klasy feudałów⁹⁶.

Pojmując w ten sposób sąd referendarski, nie będziemy go traktować z tą łązką rozrzewnienia, z jaką odnosili się do omawianej instytucji dawniejsi historycy⁹⁷. Mimo niego sytuacja chłopów w królewszczynach nie była w żadnym razie do pozazdrosczenia: przewaga starosty, dzierżawcy itd. wynikała zarówno z jego przemożnej sytuacji politycznej, jak i ze słabości ekonomicznej poddanych. Na nic się tu zdały sankcje za naruszenie nietykalności chłopów, udających się na sąd i wracających stamtąd⁹⁸, na nic upomnienia i kary na starostów, daremne glejty dla chłopów. Sąd referendarski był często stronnicy⁹⁹, czasem i łagodny w wyrokach na korzyść chłopów, ale znowu zmienny w swych decyzjach¹⁰⁰, stosował niejednokrotnie politykę kunktatorską¹⁰¹, przy czym gwałt brał zbyt często górę nad prawem¹⁰². Tym

⁹³ Por. niżej s. 292–3.

⁹⁴ S. Kutrzeba, *Materiały*, nr 142, 143 (1595); I. T. Baranowski, *Księgi referendarskie*, nr 74 (1602).

⁹⁵ Por. S. Kutrzeba, *Materiały*, nr 72, 100, 101, 102 i in.

⁹⁶ Na nieporozumieniu jakimś polega zdanie Ł. Kurdybachy, jakoby referendarze powołani byli „dla zarządu majątkami”, *Dzieje kodeksu Andrzeja Zamojskiego*, 1951, s. 14, co słusznie sprostował już B. Leśnodorski, *Dwie prace o kodeksie Andrzeja Zamojskiego*, CPH, t. IV, 1952, s. 475.

⁹⁷ Zanotujemy wszakże trzeźwy głos T. Lubomirskiego: dzięki klasowo obcemu składowi osobowemu sądu referendarskiego nie miał on „w oczach ludu tych warunków bezstronności i powagi, którą historyk w nim radby widzieć”, *Roln. ludność*, 1862, t. II, s. 6.

⁹⁸ Por. O. Balzer, *Geneza trybunału*, s. 149–50.

⁹⁹ J. Bieniarzówna, *Dwa wystąpienia chłopskie*, s. 339; M. Frančić, *Powstanie chłopskie w starostwie libuskim i sąsiednich królewszczynach w połowie XVIII wieku*, KH, t. LXI, nr 2, 1954, s. 146.

¹⁰⁰ J. Bieniarzówna, *Dwa wystąpienia*, s. 348, oraz M. Frančić, *op. c.*, 145.

¹⁰¹ M. Frančić, *op. c.*, s. 157.

¹⁰² Por. I. T. Baranowski, *Sądy referendarskie*, s. 172, nn., oraz S. Szczotka, *Prawo jest jak pajęczyna, błąd się przebiega a na muchę wina (przyczynek do dziejów walk o chłopskie prawa)*, *Studia z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1949, s. 445–56. Na innym miejscu tenże autor stwierdza, że chłopci udający się w obronę praw gromady do sądu referendarskiego musieli często uchodzić ze wsi, RDSG, t. XI, 1949, s. 129–30; ob. też charakterystykę instytucji daną przez J. Kitowicza, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, wyd. Biblioteki Narodowej,

się niewątpliwie tłumaczy charakter polubowny wielu wyroków¹⁰³. Ordynacje, które brały w ochronę klasy uciskane¹⁰⁴, niejednokrotnie pozostawały bez większej wagi praktycznej, stanowiły co najwyżej rodzaj samoobrony klasy panującej przed niebezpieczeństwem wzmoczonej walki klasowej chłopów¹⁰⁵. Poddany dóbr królewskich sądzony był w najwyższej instancji również przez jednostki z wrogię mu klasy feudałów¹⁰⁶. Od innych sądów patrymonialnych różnił się referendariat tym jedynie, że był to trybunał największego feudała mającego około 1/6 ziemi w swym ręku¹⁰⁷. Zadania, jakich oczekiwano od referendariatu, można chyba wyrazić najlepiej przytoczeniem art. 16. *Rad Kalimachowych*; autor ich radził dokonywać systematycznych i częstych rewizji starostw dla ochrony poddanych przed uciskiem i celem podniesienia dochodów¹⁰⁸. Podkreślmy jeszcze, że mimo takiego charakteru, który sprawiał, że sądy referendarskie były „anemiczne od urodzenia aż do śmierci”¹⁰⁹, szlachta usiłowała jeszcze uniemożliwić chłopom królewszczyzn odwoływanie się do sprawiedliwości¹¹⁰.

Wrocław 1951, s. 255. Nie zapominajmy wszakże, że identycznie było i wśród warstwy feudałów. Możliwszy albo wygrywał proces, albo nie dopuszczał do egzekucji niekorzystnego dla siebie wyroku, ob. L. Białkowski, *Szkice z życia Wielkopolski w siedemnastym wieku*, Poznań 1925, s. 28, ob. też wspomniane dzieło J. Kitowicza, z którego dowiadujemy się, że wyrok Trybunału „między mocnymi” w praktyce nie był prawomocny nigdy, *op. c.*, s. 216.

¹⁰³ J. Siemieński, PH, t. XI, s. 258.

¹⁰⁴ Np. według *ordinatio*, dla asesorii z 1605 r. w każdym dniu należało rozpatrywać sprawy osób biednych, J. Rafacz, *Ordinatio iudiciorum regionum*, odb. Themis Polska, t. XI, Warszawa 1937, s. 5. Niewątpliwym przejawem chęci ochrony słabych był registr *miserabilium personarum* brany do rozpatrzenia przed innymi osobami, Rafacz, *Sąd referendarski*, s. 95; o tej samej intencji świadczy również wprowadzenie w r. 1768 patrona ubogich, *ib.*, s. 98.

¹⁰⁵ Tak rozumiał rolę sądu referendarskiego jako kłapy bezpieczeństwa przed rewolucją chłopską T. Lubomirski, *op. c.*, 1862, t. II, s. 8.

¹⁰⁶ Tak T. Lubomirski, *op. c.*, s. 6.

¹⁰⁷ Już I. T. Baranowski zwracał uwagę na to, że referendariat miał bronić bądź co bądź znacznego odłamu chłopów, *op. c.*, s. 82–3.

¹⁰⁸ I. Chrzanowski – S. Kot, *Humanizm i reformacja w Polsce*, Lwów 1927, s. 134; por. też W. Pociecha, *Królowa Bona (1494–1557)*, t. II, Poznań, 1949, s. 380. Co do autentyczności Rad ob. J. Skoczek, *Legenda Kallimacha w Polsce*, Lwów 1919, s. 87–9, a zwłaszcza S. Estreicher, *Rady Kallimacha, Studia z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1949, s. 173–4. Przypominają się w tym związku pytania z czternastowiecznych wizytacji synodalnych dyktowane równą „troską” o chłopca: *si qui pulsus rusticis de agris, ab eisdem nolunt solve decimam*, W. Abraham, *Exhortatio visitationis synodalis z diecezji wrocławskiej z wieku XIV*, odb. z Arch. Kom. Hist., t. V, Kraków 1888, s. 11.

¹⁰⁹ I. T. Baranowski, *Sądy referendarskie*, s. 83.

¹¹⁰ Gierowski, *Ludzie luźni*, s. 178.

II

Zapełniwszy w podany sposób – zresztą tymczasowo tylko, z czego zdajemy sobie dobrze sprawę – lukę, która utrzymała się mimo pośmiertnego dzieła **Rafacza**, przejdźmy do jego szczegółowego omówienia: co wnosi ono nowego do stanu dotychczasowego naszej wiedzy o sądzie referendarskim, jakie wyniki mogą zostać uznane za trwałą zdobycz naukową, którą można wcielić do opracowania syntetycznego.

Jeśli sąd referendarski nie powstał przez jednorazowy akt ustawodawczy, lecz drogą zwyczajową¹¹¹ – sejmy, jak stwierdza autor, nie zajmowały się aż do XVIII w. ani organizacją tego sądu, ani jego właściwością czy innymi zagadnieniami związanymi z postępowaniem (s. 17–18) – to rozumiemy trudności w ustaleniu jego powstania. Jak określić moment, w którym referendarze, pełniący dotąd rozmaite zadania, zaczynają fungować jako sąd referendarski, kiedy wyodrębnili się – używamy tu wyrażenia Baranowskiego – jako oddzielna sekcja sądów zadwornych¹¹².

Przy genezie referendariatu rozróżniamy dwa zagadnienia – co do tej dystynkcji zresztą wszyscy dawniejsi autorowie są zgodni –: powstanie instytucji referendarzy oraz wyłonienie się sądów referendarskich dla spraw poddanych dóbr królewskich. Urząd referendarzy stworzono znanym aktem z 1507 roku¹¹³, nie powstał wszakże jeszcze wówczas sąd referendarski. Zadaniem kreowanych referendarzy było tylko *querentes audire* oraz *referre fideliter officialibus cancellarie*¹¹⁴, sądownictwo natomiast zostało powierzone najwyraźniej sędziemu¹¹⁵. Z tych „referentów” w pewnym momencie wytworzył się sąd referendarski: obok licznych funkcyj, do których ci urzędnicy byli powołani¹¹⁶, zaczęli oni pełnić rolę sędziów w sprawach chłopów osiadłych w królewszczynach. I ta funkcja stała się dla nich naczelną. Prof. Rafacz stara się wykazać, że do objęcia jej doszło niedługo po stworzeniu referendarzy. Przyjrzyjmy się uzasadnieniu tej tezy.

Zauważmy wprawdzie, że nawet nazwa *referendarii* nie pojawia się we wspomnianych statutach z 1507 roku. Stwarzani wówczas urzędnicy występują

¹¹¹ Tak już Baranowski, *op. c.*, s. 83.

¹¹² Tenże, *Księgi referendarskie*, t. I, s. V–VI.

¹¹³ Oprócz Baranowskiego i Rafacza, por. jeszcze O. Balzer, *Geneza Trybunału*, s. 43. O znaczeniu tego aktu dla wykończenia organizacyjnego sądu królewskiego ob. zwłaszcza B. Gruźewski, *op. c.*, 4, oraz *ib. przyp. 2*.

¹¹⁴ *Corpus iuris Polonici*, t. III, ed. O. Balzer, s. 26, nr 6, Cracoviae 1906.

¹¹⁵ *Cause tamen iudicariae iudici iuxta statutum committantur*; *ib.* Chodzi w tym zdaniu o sędziego ziemskiego, jak to wynika z odesłania do statutów Kazimierza Wielkiego. Tak też objaśniał ten ustęp J. Przyłuski, *Leges seu statuta ac privilegia Regni Polonie*, 1553, s. 57, tak też rozumie go i Rafacz, skoro wiąże powstanie referendariatu z zanikiem sędziego dworskiego (s. 3). Ustawa wspominając o statutach Kazimierzowskich, miała niewątpliwie na myśli art. 1, B IV, por. R. Hube, II, s. 212, 148.

¹¹⁶ Por. niżej przyp. 120.

w tekście ustawy pod określeniem *iurisperiti auditores*. Termin, który stał się później technicznym określeniem tych funkcjonariuszy, pojawi się wszakże niedługo później. **Rafacz** znalazł go po raz pierwszy pod rokiem 1521 (s. 4); tymczasem **Grużewski** stwierdził go sporadycznie już dla r. 1512 i to zrazu wobec referendarza duchownego¹¹⁷.

Rafacz przypuszcza, że kreowani *auditores iurisperiti* byli z góry przewidziani do spraw chłopskich. Domysł jego opiera się na zwrocie ustawy wzmiankującej o *querelle et clamores*. Tylko ze strony chłopów, rzekomo, mogły one mieć miejsce, inne skargi nie miały się odbywać przy krzykach i wołaniach. Tego argumentu nie sposób uznać za szczególnie mocny: *clamor* czy *querelle* są ogólnikowymi terminami procesowymi, które trudno wiązać tylko ze skargami chłopów. Zwróćmy też jeszcze uwagę na fakt, że do nowej funkcji wyznaczono jedną osobę świecką, drugą duchowną, w czym – chyba słusznie – domyśla się **Grużewski** potrzeby znajomości prawa rzymskiego i kanonicznego¹¹⁸. Ale w takim razie trudno przyjmować, że zamiarem ustawodawcy tworzącego referendarzy było tylko przekazanie im rozpatrywania skarg poddanych: w tych sprawach znajomość obydwu uczonych praw była zbędna¹¹⁹. Zresztą sam fakt, że referendarze później jeszcze załatwiali tyle innych spraw¹²⁰, przemawia również przeciwko pierwotnemu zacieśnianiu funkcji nowo kreowanych urzędników. Gdyby wreszcie mieli oni od razu rozpatrywać sprawy chłopskie, to biorąc pod uwagę datę 1507 r.¹²¹, kompetencja ich musiałaby rozciągać się na wszystkich chłopów – zarówno królewskich, jak prywatnych.

Dawniejsza literatura przyjmowała, że ostateczne zorganizowanie się sądu referendarskiego nastąpiło dopiero pod koniec XVI w.¹²² **Rafacz** polemizując

¹¹⁷ **B. Grużewski**, *op. c.*, s. 48, gdzie też przedstawiono, jak ten tytuł stał się określeniem specjalnym. Zanotujmy, że tłumacz *Rad Kallimachowych* użył słowa referendarstwa jako odpowiednika łacińskich słów *magistros libellorum supplicum*, art. 17, ob. **I. Chrzanowski** – **S. Kot**, *Humanizm i reformacja*, s. 134. **E. Estreicher** zalicza łaciński określnik do niezwykłych wyrażań spotykanych w Radach, *Rady Kallimacha*, s. 175, przyp. 3.

¹¹⁸ **B. Grużewski**, *op. c.*, s. 45.

¹¹⁹ Autor sam podkreśla wszelki brak formalizmu w postępowaniu przed sądem referendarskim, por. niżej. Gdyby nawet wspomniany „klucz” – jedna osoba duchowna, druga – świecka, tłumaczyć względami politycznymi, to w każdym razie określenie *iurisperiti* świadczy o zawodowych kwalifikacjach referendarzy.

¹²⁰ Omawiane dzieło **Rafacza**, rozdział pt. *Inne funkcje referendarzy*, s. 12–6; ob. też **Rafacz**, *Ordinatio*, s. 5–6. Konstytucja 3 Maja przyznała im istotne funkcje do spełniania na sądach sejmowych, **B. Leśnodorski**, *Dzieło Sejmu Czteroletniego*, Wrocław 1951, s. 361.

¹²¹ Por. wyżej s. 291.

¹²² Działalność sądowniczą referendarzy przyjmował od czasów Zygmunta III **T. Lubomirski**, *Roln. ludność*, 1862, t. II, s. 4–5, za nim prawdopodobnie **Gloger**, *Księga rzeczy polskich*, Kraków 1896, s. 395. Według **I. T. Baranowskiego** wystąpiła ona w dziewiątym dziesiątku XVI w. przy reformie sądownictwa zadwornego po ustanowieniu trybunałów, *Sądy referendarskie*, s. 83, 85, 184 przyp. 1; *tenże*, *Księgi referendarskie*, s. VI; dla badacza tego poważnym uzasadnieniem przyjmowanej przezeń daty jest moment, od którego zachowały się księgi

z argumentami, na których się oparł **Baranowski** (s. 7–8), cofa znacznie datę jego powstania przyjmując, że sformował się on już przed r. 1538 (s. 10–1). Autor zresztą nie przytacza wyraźnych dowodów źródłowych na swoją tezę, lecz stara się dowieść proponowanej daty, przeprowadzając rozumowanie dość subtelne, ale ostatecznie nie przekonujące, bo opierające się o błędną interpretację ustawy z 1538 roku. Ustawa ta zakazała, co prawda, by referendarze brali udział w sądownictwie w nieobecności króla, wszakże Rafacz wysnuł na tej podstawie zbyt pospieszny wniosek, jakoby referendarze już dotąd samodzielnie sprawowali sądy. Chodziło tymczasem prawdopodobnie – jak to wykłada **Grużewski**¹²³ – o wykluczenie ich z uczestnictwa w sądzie asesorskim właściwym, gdzie zresztą udział ich pomocniczy utrzymał się jeszcze później, nawet z odgrywaniem pewnej roli w wyrokowaniu (s. 12–3). Co więcej, nawet gdyby nie pójść za domysłem Grużewskiego, trzeba by wykazać, że referendarze, pełniąc samoistne sądownictwo, wykonywali je w sporach między chłopami dóbr królewskich a ich administratorami. Tymczasem Rafacz stara się dowieść, że w ustawie z 1538 r. chodziło o sądownictwo w sprawach szlacheckich. Autor bliżej jeszcze precyzuje: spory między szlachtą, o cześć szlachty, a w każdym razie nie o sprawy dóbr królewskich (s. 10). Niezasadność wniosku jest zatem oczywista¹²⁴. Inna rzecz, że na tejże stronie 10 pojawia się zdanie sprzeczne z tym, które zacytowaliśmy wyżej. Po przeprowadzeniu rozumowania wykazującego, że ustawa z r. 1538 usuwała sądownictwo referendarzy w sprawach szlachty, czytamy, co następuje: „wypadnie nam przyjąć, że już w r. 1538 były sądy referendarskie, i że utrzymały się n a d a l mimo ustawy tego roku, jednakże tylko w odniesieniu do spraw, które i później stanowią główną podstawę, a mianowicie do skarg poddanych dóbr królewskich na dzierżawców i przeciwnie” (s. 10). Które z tych dwu twierdzeń przyjąć? Pierwsze, jak staraliśmy się wykazać, nie idzie po myśli wywodów autora, drugie stanowi typową *petitio principii*.

Wbrew zatem przekonaniu **Rafacza** stwierdzić musimy, że nie dowiódł on bynajmniej faktu istnienia sądu referendarskiego już przed rokiem 1538. Raczej skłonni bylibyśmy powtórzyć dziś jeszcze za **Grużewskim**: „w ramach czasu objętego dwoma wyżej wymienionymi statutami z roku 1507 i 1538

referendarskie; zważmy, że z sądu asesorskiego osobne księgi zachowały się od r. 1537, **Kutrzeba**, *Historia źródeł*, t. I, s. 148; tak też **S. Kutrzeba**, *Historia ustroju*, wyd. 7, Kraków 1931, s. 284, oraz *tenże*, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, t. II, Lwów 1926, s. 321; za nimi też nowsza literatura, np. **S. Szczotka**, *Lament chłopski na pany oraz inne narzekania na niedolę poddanych polskich*, Warszawa 1946, wstęp, s. 13, 44. **J. Siemiński** wyłonienie się ich datował na drugą połowę XVI w., *Przewodnik po archiwach polskich*, Warszawa 1933, s. 32.

¹²³ **B. Grużewski**, *op. c.*, s. 41–3.

¹²⁴ Autor chyba trafnie nie przyjął tu kompetencji referendarzy w sporach między szlachtą a ich prywatnymi poddanymi. Taki fakt byłby sprzeczny z ogólną wówczas tendencją rozwojową zmierzającą do usunięcia w tych kwestiach właściwości sądów królewskich, **S. Kutrzeba**, *Historia*, wyd. 8, s. 180.

[...] instytucja referendarzy przedstawia się nam jako rzecz znajdująca się dopiero w stadium kształcenia”¹²⁵.

Prof. **Rafacz** nie zadowolili się jednak przytoczonymi wyżej argumentami, lecz przytoczył dalsze jeszcze, które mają przemawiać za wcześniejszym, niż to dotąd przyjmowano, wyłonieniem się sądu referendarskiego. Pierwszym z nich ma być przytoczony przez niego w przypisach akt z 1542 r. (s. 9, przyp. 19–20). Wszakże z tekstu tam cytowanego widać najwyraźniej, że referendarze występują w swej pierwotnej roli referujących sprawę. Ten więc argument z rzędu dowodów musimy wyłączyć.

Jako następny służy autorowi samodzielny wyrok z 1555 r., wydany przez dworskiego *iurisperitor* (s. 9). Dotyczył on co prawda nie Korony, lecz W. Księstwa Litewskiego, jednakże organizacja referendariatu litewskiego opierała się, zdaniem **Rafacza**, o wzory koronne (s. 9). Takiemu rozumowaniu trudno odmówić siły przekonywającej. Pozbawia jej wszakże znowu inne zdanie tegoż autora wypowiedziane na dalszej stronicy omawianego dzieła, a mianowicie, że w W. Księstwie Litewskim nie było nigdy osobnego sądu referendarskiego, lecz sprawy odnośne załatwiała asesoria (s. 26)¹²⁶. Kwestia ta wymagałaby zresztą bliższego rozpatrzenia. W tym sposobie, w jaki zostaje wykorzystana przez **Rafacza**, niełatwo będzie ją uznać za argument przemawiający za wygłaszaną przezeń tezę. – W rezultacie skonstatować trzeba, że dla kwestii daty powstania sądu referendarskiego studium recenzowane nie wniosło nic nowego.

Przytoczmy jeszcze jedną informację źródłową niewykorzystaną przez **Rafacza**, wiadomość zresztą idącą przeciw jego wywodom: w ustawie piotrkowskiej z 1550 r., znanej **Przyłuskiemu**, podkreśla się jak najdobitniej charakter referendarza jako osoby referującej sprawę¹²⁷.

W tej sytuacji wypadnie wrócić do zdania **I. T. Baranowskiego**, że sąd referendarski sformował się w końcu XVI wieku. W konsekwencji usunąć trzeba poprawkę wprowadzoną przez prof. **A. Vetulaniego** do ostatniego wydania zarysu **Kutrzeby**. Wydawca wprowadził ją bowiem niewątpliwie pod wpływem omawianej pracy **Rafacza**¹²⁸.

Czy jednak daty powstania sądu referendarskiego nie da się sprecyzować bliżej? Wykorzystujemy dla tego celu dane z *Materiałów* publikowanych przez **S. Kutrzebę** w r. 1913¹²⁹, dziwnym trafem niedostrzeżonych w ogóle

¹²⁵ **B. Gruzewski**, *op. c.*, s. 47.

¹²⁶ Tak też **Korzon**, *Wewnętrzne dzieje*, t. I, s. 354 (z powołaniem **Skrzetuskiego**).

¹²⁷ **Przyłuski**, *op. c.*, s. 58. Mowa w niej o *iudicia Theutonica*, okazuje się jednak, że na nich rozpatrywano liczne sprawy szlachty: *quia in iudiciis Theutonicalibus multas causas nobilitas habere solet*; *ib.* Do kwestii przekraczania przez referendarzy kompetencji i zajmowania się wyrokowaniem por. jeszcze cytaty z **Kromera** i **Orzechowskiego** u **F. Fuchsa**, *Ustrój dworu*, s. 90, przyp. 2–3.

¹²⁸ **S. Kutrzeba**, *Historia ustroju*, wyd. 8, s. 357. Wynik ten przyjął też w recenzji omawianego dzieła **S. Szczotka**, *RDSG*, t. XL, 1949, s. 304.

¹²⁹ **S. Kutrzeba**, *Materiały do dziejów robocizny w Polsce XVI wieku*, *AKP*, t. IX, Kraków, 1913, s. 1–198.

przez **Rafacza**. Przewija się w nich duża ilość spraw poddanych dóbr królewskich z tenutariuszami. Oto jakie na ich podstawie wysnuć można wnioski co do momentu organizowania się sądu referendarskiego.

Najpierw pewne zastrzeżenia co do elementów, którymi pragniemy się posługiwać. Kancelaria Zygmunta I jest w zupełności nieopracowana, nie wiemy zaś, w jakim stopniu odpowiadają jej urządzenia znane nam z okresu Kazimierza Jagiellończyka i wcześniejszych. Formuły dyplomatyczne, które spotykamy w aktach Zygmunta I, mogą być zatem przez nas niezupełnie trafnie rozumiane, jeśli będziemy wyjaśniać je tak, jak to odnośnie do czasów dawniejszych robi **S. Kętrzyński**¹³⁰. Podkreślić trzeba też niepełność materiału, który stawiał do naszej dyspozycji **S. Kutrzeba**. Zbiór jego oparł się głównie na księgach grodzkich województwa krakowskiego, choć wydawca – co dla nas ważne – przejrzał również i księgi kanclerskie¹³¹. Publikacja Kutrzeby przy tym jest tylko wyborem, i to dokonany z punktu widzenia różnego od tego, który by tu nas mógł interesować¹³². Z tymi zastrzeżeniami przedstawiamy następujące obserwacje.

Większość wydanych przez Kutrzebę aktów stanowią wyroki w sprawach między poddanymi królewszczyzn a ich tenutariuszami (z górą 100). Często brak w nich jakichkolwiek wskazówek co do osób, które brały udział w rozstrzyganiu sporów; te więc akty z naszych rozważań odpadają. W dużej wszakże ilości zawierają dekrety pewne, dość szczegółowe informacje. Niektóre z nich zostały wystawione przy udziale *consiliarii nostrii*¹³³, duża grupa wyroków wykazuje w eschatokole notatkę: *relatio vicecancelarii*¹³⁴, znacznie rzadziej figuruje w tym samym miejscu kanclerz (*relatio cancelarii*)¹³⁵. Niemała liczba dekretów wydana została *ad mandatum Regiae Maiestatis proprium*¹³⁶, czy – w języku polskim – z *rozkazania Króla Jegomości własnego*¹³⁷. Rzadziej występuje wyrażenie *commissio S. R. Maiestatis propria*¹³⁸.

¹³⁰ **S. Kętrzyński**, *Formuła „ad relacionem” w kancelarii polskiej*, PH, t. XVIII, 1914, s. 165 n., oraz *tenże*, *Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich*, t. I, Warszawa 1934, gdzie znajdujemy wyjaśnienie omawianych dalej zwrotów *ad mandatum* i *relacio*, s. 269, 384–7.

¹³¹ **S. Kutrzeba**, *Materiały*, wstęp, s. 1. Zbiór jego jest zatem znikomym ułamkiem tych wszystkich zapisów, które znajdują się w rozmaitych księgach sądowych czy nawet inwentarzach, por. np. **G. Labuda**, *Inwentarze starostw puckiego i kościerskiego z XVII w.*, gdzie drukowano dwa mandaty referendarskie, Toruń 1954, s. 29–30.

¹³² Charakterystyczny choćby brak hasła „referendarz” w indeksie do wydawnictwa **S. Kutrzeby**.

¹³³ **S. Kutrzeba**, *Materiały*, nr 68 (1555); 69 (1556); 80 (1565).

¹³⁴ *Ibidem*, nr 17 (1521); 26, 28, 30, 31, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 41, 42, 44, 48, 49, 52, 56, 58, 60, 64, 69, 83, 86, 88 (1569).

¹³⁵ *Ibidem*, nr 11 (1513); 14, 15, 16, 23, 43, 57, 61, 66, 80, 82, 85 (1569).

¹³⁶ *Ibidem*, nr 27 (1531); 40, 59, 62, 63, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 78, 79, 87, 93 (1570).

¹³⁷ *Ibidem*, nr 92 (1570); 94, 95, 96, 101, 103, 104, 108, 111, 112, 113, 114, 115, 118, (1574); 120, 121, 122 (1577); 126, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 140 (1594).

¹³⁸ *Ibidem*, nr 22 (1527); 24, 51 (1545).

Przez długi czas wyjątkowo tylko spotykamy w aktach wskazówkę jakąś o udziale referendarza w sprawie w rodzaju: *per medium [...] referendarii nostri*¹³⁹, *per curiae nostrae iurisperitos*¹⁴⁰; bardzo również rzadko wystąpi wzmianka o referendarzu obok *relatio*¹⁴¹, nieczęsto też zrazu pojawi się referendarz przy klauzuli *ad mandatum*¹⁴²; wypadki te natomiast zągęszczają się znacznie w okresie, w którym obok polskiej formuły z *rozkazania Króla Jegomości własnego* wystąpi podpis referendarza, i to mianowicie od r. 1574¹⁴³. Od tego też czasu szczególnie duża liczba aktów królewskich zaopatrzona była w notkę o podpisie referendarza. Pierwszy tego rodzaju dekret – oczywiście z ciągłym zastrzeżeniem: według zbioru **Kutrzeby** – datowany jest z 1569 r.; z okresu panowania Zygmunta Augusta znajdujemy dwa takie akty¹⁴⁴, staną się one regułą (zwłaszcza gdy je zsumujemy z dekretami opatrzonymi podpisem referendarza obok klauzuli *ad mandatum*¹⁴⁵) od czasu rządów Henryka Walezego¹⁴⁶. W okresie od 20 kwietnia do 11 czerwca 1574 r. mamy 25 wyroków i decyzji zaopatrzonych jedynie w podpis referendarza. Podczas długiego bezkrólewia nastąpi – z konieczności – przerwa w ferowaniu wyroków, od lutego 1577 r. rozpocznie się nowa seria identycznych aktów wystawianych pod imieniem Stefana Batorego¹⁴⁷. Będzie się ona kontynuować za rządów Zygmunta III.

Stwierdziliśmy wyżej, że dwa akty z podpisem referendarza pochodzą z 1569 r. Charakterystyczne wszakże, że na obydwu tych dekretach występuje *relatio vicecancelarii*¹⁴⁸. Zanika ona natomiast na stałe od czasów Henryka Walezego; ani podkanclerzy, ani kanclerz nie wystąpią już więcej na dekretach rozstrzygających sprawy poddanych królewszczyzn¹⁴⁹. Wydaje się więc, że w ten sposób chwytny *in flagranti* powstawanie referendariatu. Wycofanie się szefów kancelarii z tych spraw od Henryka Walezego świadczy o tym, że wytworzyć się musiał jakiś inny organ stały, który samoistnie zajął się sprawami *iuris colonarii*. Jest nim niewątpliwie ta osoba, która dekrety zaopatruje we własny podpis: referendarz. Występujący za ostatniego Jagiellona jako czynnik niesamodzielny, od Henryka Walezego

¹³⁹ *Ibidem*, nr 22 (1527).

¹⁴⁰ *Ibidem*, nr 68 (1555); 69 (1556); 80 (1565).

¹⁴¹ *Ibidem*, nr 86 (1569); 88 (1569); 124 (1583).

¹⁴² *Ibidem*, nr 89 (1569).

¹⁴³ *Ibidem*, nr 89 (1569); 96 (1574); 98, 101, 103, 104, 108, 112 (1574); 120 (1577); 121, 122 (1577); 126 (1590); 128, 129, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 140 (1594).

¹⁴⁴ *Ibidem*, nr 86, 88.

¹⁴⁵ Por. wyżej przyp. 143.

¹⁴⁶ **S. Kutrzeba**, *Materiały*, nr 97 (1574); 99, 100, 102 (1574).

¹⁴⁷ *Ibidem*, nr 119.

¹⁴⁸ *Ibidem*, nr 86, 88.

¹⁴⁹ Wyjątkowy tu jest jedyny akt z 1583 r., *Materiały*, nr 124, a więc z okresu, w którym istnienie referendariatu nie ulega wątpliwości.

już tylko on wyłącznie figuruje w eschatokole dokumentu. Trudno nie wiązać z tymi zmianami dyplomatycznymi ewolucji w wymiarze sprawiedliwości odnośnie do dóbr królewskich.

Wskażmy na jeden jeszcze szczegół formalny. Wyroki sądu referendarskiego znane nam z publikacji I. T. **Baranowskiego**, a rozpoczynające się rokiem 1582¹⁵⁰, są pisane wyłącznie w języku polskim¹⁵¹. Tę samą właściwość wykazują dekrety zaopatrzone w podpis referendarza – zarówno oba z 1569 r.¹⁵², jak następne z okresu rządów Henryka Walezego. I ta cecha skłania nas znowu do tego, by akty referendariatu liczyć nie dopiero od daty – zawsze przypadkowej – zachowania się ksiąg referendarskich, lecz by cofnąć ją o dziesiątek lat, do r. 1574.

Zanotujmy dalej fakt, że pierwszym referendarzem wystawiającym akty w języku polskim był **Stanisław Ossowski**. W tym języku napisane były jego dwa wyroki niesamodzielne z 1569 r.¹⁵³, po polsku będą też wychodzić jego ekspedycje z czasów Henryka Walezego i późniejszych¹⁵⁴. Ten zwyczaj utrzymają też jego następcy Firlej¹⁵⁵, Tarnowski¹⁵⁶ i Tylicki¹⁵⁷, zapanuje on też na stałe w referendariacie.

Występując z tezą o wytworzeniu się referendariatu za Henryka Walezego, zdajemy sobie sprawę z jej prowizoryczności. Nie wyczerpaliliśmy materiału w całości kontentując się aktami ogłoszonymi drukiem, nie zbadaliśmy bliżej urzędów dyplomatycznych kancelarii królewskiej drugiej połowy XVI w., nie rozpatrzyliśmy warunków, w których doszło do usamodzielnienia referendarzy (może do zaległości z okresu ostatniego Jagiellona doszła niemała ilość spraw spoczywających w okresie długiego bezkrólewia). Dla umocnienia naszych obserwacji niestety nie dały się zużytkować księgi referendarskie. W stanie, w jakim je opublikował **Baranowski**, nie zawierają one ani pełnego

¹⁵⁰ I. T. **Baranowski**, *Księgi referendarskie*, t. I, Warszawa 1910.

¹⁵¹ Język polski w księgach sądowych pojawia się ćwierć wieku później niż w ustawodawstwie sądowym, por. J. **Sawicki**, *Z ksiąg metryki koronnej*. Tekst pierwszych konstytucyj sejmowych w języku polskim z r. 1543 w sprawie sądownictwa świeckiego i duchownego, *Teki archiwalne* nr 2, Warszawa 1954, s. 51. Charakterystyczne przy tym, że tylko w sprawach chłopskich. Oczywiście mamy tu na myśli całe wyroki pisane po polsku; rotę przysięg są znacznie starszej daty, por. np. W. **Kuraszkiewicz** – A. **Wolff**, *Zapiski i rotę polskie XV–XVI wieku z ksiąg sądowych ziemi warszawskiej*, Kraków 1950.

¹⁵² S. **Kutrzeba**, *Materiały*, nr 86, 88.

¹⁵³ Por. wyżej przyp. 148; J. **Skoczek** stwierdza u Zygmunta Augusta troskę o język polski, *Wychowanie Jagiellonów*, Lwów 1932, s. 122. Przejawia się to również w konstytucjach sejmowych. Redagowane sporadycznie po polsku za Zygmunta Starego por. wyżej przyp. 151, od Zygmunta Augusta staje się to już regułą.

¹⁵⁴ S. **Kutrzeba**, *Materiały*, nr 103 (1574); 104, 105, 107, 108, 109, 110, 112, 116, 119, 121, 122 (1577).

¹⁵⁵ *Ibidem*, nr 120, 124.

¹⁵⁶ *Ibidem*, nr 125.

¹⁵⁷ *Ibidem*, nr 126 (1590); 127, 128, 129, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141 (1595).

protokołu ani eschatokołu; fakt ten uniemożliwia nam porównanie dekretów znanych z zapisów w księgach referendarskich z wyrokami oblatowanymi w całości do ksiąg grodzkich, z których je zaczerpnął **Kutrzeba**. Okoliczność, że żaden z aktów opublikowanych przez Kutrzebę nie figuruje w Księgach referendarskich nie pozwala nam również stwierdzić, do jakiego stopnia pisarz ksiąg referendarskich skracał formuły protokolarne.

Prof. **Rafacz** wskazał w swym dziele na drogę, jaką referendarze przekształcili się w sąd referendarski. Początkowo delegowano ich jako komisarzy, z czasem z tych sędziów komisarycznych przemienić się mieli w zwyczajnych sędziów referendarskich. Taka ewolucja nie jest nieprawdopodobna, pozostaje jednak wciąż hipotetyczna, ponieważ autor jej źródłowo nie wykazał¹⁵⁸. Zresztą w świetle materiałów, które zestawiliśmy w poprzednich wywodach, nie wydaje się ona bardzo uzasadniona¹⁵⁹. W każdym razie prawnik obstawać musi przy tym, że referendarz sądzący komisarycznie sprawy poddanych królewskich nie stanowi jeszcze sądu referendarskiego. O jego powstaniu możemy mówić dopiero wówczas, gdy ich kompetencja nadzwyczajna przerodzi się w funkcję zwyczajną¹⁶⁰.

Sąd referendarski stanowiący końcową fazę organizacji sądownictwa w dobrach królewskich pojawił się w okresie przeciążenia sądów królewskich apelacjami¹⁶¹. Dobre chęci monarchów nie starczały, by przy dotychczasowej organizacji sądownictwa podolać nawałowi przedstawianych spraw. Ta beznadziejna sytuacja w najwyższych organach jurysdykcyjnych doprowadziła do wytworzenia Trybunału Koronnego¹⁶². Zorganizowanie tego nowego sądu, stanowiącego kompromis między pragnieniami szlachty a interesem monarchy nie doprowadziło do całkowitej likwidacji jurysdykcji królewskiej, m. in. została utrzymana jej właściwość w stosunku do poddanych królew-

¹⁵⁸ Przed powstaniem instytucji referendarzy funkcje komisarzy pełnili – z konieczności – inni urzędnicy np. w przykładzie przytoczonym przez Rafacza z lat 1494–1498 komisarzem został mianowany starosta krakowski. **J. Rafacz**, *Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1935, s. 55–6; por. również wypadek cytowany przez **A. Prochaskę**, według którego król delegował starostów i kasztelanów, *Sejmik wiszeński 1503 r.*, Archiwum Tow. Nauk. we Lwowie, dział II, t. I, zesz. 5, Lwów 1922, s. 10, przyp. 1, oraz przykład z 1464 r., w którym komisarzami zostają mianowani marszałek i sędzia nadworny, **S. Kutrzeba**, *Materiały*, nr 5.

¹⁵⁹ Por. wyżej zestawienia świadczące o udziale kanclerza a zwłaszcza podkanclerzego, jak również akty wystawiane *ad mandatum*, supra przyp. 134–7.

¹⁶⁰ Zwróćmy tu uwagę choćby na jaskrawą różnicę organizacyjną: referendarz orzeka jednostkowo, sądy komisarskie są kolegialne, por. **B. Gruźewski**, *Sądownictwo*, s. 57.

¹⁶¹ O niepomiaralnym rozwoju sądownictwa królewskiego w drugiej zwłaszcza połowie rządów Zygmunta Starego, **M. Bobrzyński**, *SPPP*, t. VI, s. 16. Początki tego rozwoju sięgają wszakże już XV wieku. O przyczynach takiej właśnie ewolucji **S. Kutrzeba**, *Sądy grodzkie i ziemskie*, 1901, s. 375–7.

¹⁶² **O. Balzer**, *Geneza Trybunału Koronnego. Studium z dziejów sądownictwa polskiego XVI wieku*, Warszawa 1886, zwłaszcza s. 96 i n., 317.

szczyzn¹⁶³. Ponieważ monarcha zrezygnował w całości z rozpatrywania skarg poddanych prywatnych, referendariat mógł się utrzymać bez trudności jako najwyższy sąd prywatny królewszczyzn, analogicznie do tych, jakie posiadali wielcy feudałowie w swych latyfundiach¹⁶⁴.

III

Prof. **Rafacz** wyróżnił dwa okresy w rozwoju sądu referendarskiego: pierwszy sięgający do r. 1764, oraz drugi – od r. 1766/68 do ostatecznej likwidacji tej instytucji¹⁶⁵. W 1764 r. zniesiono sąd referendarski i przekazano jego agendy sądowi asesorskiemu (s. 21, 36). Wznowiono go jednakże niezadługo potem, bo już w r. 1766 w (praktyce w r. 1768, skoro na podstawie poprzedniej ustawy nie zebrał się żaden sąd referendarski)¹⁶⁶. Z większych różnic organizacyjnych w porównaniu ze stanem dawniejszym wymienia autor nadanie sądowi charakteru instytucji kolegialnej (s. 21, 85, 100), choć istnieje dalej możliwość orzecznictwa jednostkowego (s. 80)¹⁶⁷. Asesorzy mają być teraz wybierani z senatu i izby poselskiej (czterech wzgl. dwunastu członków)¹⁶⁸. Inna rzecz, że nie bardzo się do tego przepisu

¹⁶³ I. T. Baranowski, *Sądy referendarskie*, Przegl. Hist., t. IX (1909), s. 84.

¹⁶⁴ W literaturze brak dotąd zgody co do charakteru sądu referendarskiego, mianowicie czy był on instytucją prywatną, jak go nazywa Baranowski, *op. c.*, s. 179 (choć ten badacz na innej stronie *Sądów referendarskich* nazywa je na pół prywatnym sądem patrymonialnym, s. 85), czy też posiadał charakter publiczny, jak chce W. Hejnosz, *Znamienny dekret*, s. 108–10. Baranowski przyjmował, że charakter publicznego nabrał referendariat dopiero wskutek reform z 1766/68 r., *op. c.*, s. 178–9 (por. też uwagę tegoż historyka, że sejm rozbiorowy z 1773/75, który odebrał królowi prawo szafowania starostwami, przerwał w ten sposób ostatnią nić, łączącą monarchię z poddanymi królewszczyzn, *op. c.*, s. 180). Przychylamy się tu do zdania Baranowskiego. Nie sądzimy, by rozstrzygająca była tu reforma skarbową z 1590 r., kiedy to sąd referendarski zachował w dalszym ciągu swą kompetencję zarówno wobec ekonomii jak i przydzielonych do skarbu państwa starostw i tenut, por. Baranowski, *Sądy ref.*, s. 84. Natomiast chcielibyśmy akcentować mocno fakt, że Sejm Wielki przedsiębiorając likwidację królewszczyzn przewidział zniesienie sądu referendarskiego i wprowadzenie w alienowanych dobrach sądownictwa dominialnego. Por. tu jeszcze J. Kitowicz, *op. c.*, s. 254–5. Dorzućmy wreszcie obserwację, że plenipotent królewski, utworzony za Augusta II Sasa dla obrony królewskich dóbr ekonomicznych, jest zwykłym zastępcą prawa prywatnego, J. Rafacz, *Plenipotent królewski*, odb. z Themis Polska, t. XI, 1937, Warszawa, s. 5. Należy przypomnieć, że jeszcze wg Konstytucji 3 Maja w sądach referendarskich utrzymują się... relikty pojęć feudalnych o królewskiej własności ziemi i władzy nad ludnością chłopską. B. Leśnodorski, *Dzieło sejmu czteroletniego*, Wrocław 1951, s. 308.

¹⁶⁵ Tak też poprzednio Baranowski, *op. c.*, s. 177 n., o czym zresztą wzmiankuje Rafacz, s. 17, przyp. 1; ob. też J. Siemieński, *Przewodnik po archiwach*, s. 91.

¹⁶⁶ Zaznaczmy, że kwestia ta została przez autora przedstawiona bardzo niejasno i pozostawiona bez cytatu źródłowego. Omówienie jej u Baranowskiego, *Sądy refer.*, s. 179–80 oraz tenże, *Księgi ref.*, s. VI.

¹⁶⁷ Tak już Baranowski, *Sądy ref.*, s. 179.

¹⁶⁸ *Ibidem*, s. 177.

stosowano (s. 86)¹⁶⁹. Referendarze mieli odtąd pobierać pensje (s. 87), ustalono kadencje sesyj sądowych (s. 91). Podkreślmy jeszcze za autorem ściśle, ustawowe sprecyzowanie zakresu władzy (s. 21), zapewnienie dla egzekucji wyroków pomocy władzy wykonawczej (s. 100)¹⁷⁰ oraz wyraźną chęć przyspieszenia postępowania.

Sejm Wielki¹⁷¹ nosił się początkowo z zamiarem stworzenia referendariatów prowincjonalnych, do czego jednak nie doszło¹⁷². Przedsiębiorąc sprzedaż królewskich ziem, przewidział on w końcu likwidację sądu referendarskiego, skoro w alienowanych dobrach powstawały szlacheckie sądy patrymonialne¹⁷³. Wreszcie Sejm Grodzieński kasuje referendariat, przekazując jego atrybucje sądowi asesorskiemu (s. 22, 36)¹⁷⁴.

Na kilku stronicach omawia autor stosunek referendariatu do innych sądów, przede wszystkim do sądu asesorskiego¹⁷⁵ i relacyjnego (s. 35–77). Te jego uwagi wobec braku ścisłego i bezwzględного odgraniczenia kompetencji poszczególnych sądów¹⁷⁶ są całkiem na miejscu. Niewłaściwe natomiast wydaje się poruszenie rzekomego stosunku do sądów grodzkiego i duchownego. Przykład podany przez autora co do sądu grodzkiego (s. 38) świadczy jedynie o tym, że poddani królewskich ziem w spornej sprawie zamiast uciec się do jurysdykcji wójtowskiej czy dworskiej poszli do sądu grodzkiego, co było ominięciem właściwej drogi, co też sąd referendarski prostuje¹⁷⁷. W wypadku drugim (s. 38–9) sąd referendarski stwierdzając swoją niekompetencję w sprawach o cudzołóstwo, odsyła spór do sądu duchownego. W obydwu razach brak jakiejś więzi organizacyjnej między zestawionymi sądami. Nie wynika ona bowiem bynajmniej z faktu, że strona zwraca się z powództwem do niekompetentnego organu¹⁷⁸. Pominął natomiast autor

¹⁶⁹ *Ibidem*, s. 179.

¹⁷⁰ *Ibidem*, s. 179–80.

¹⁷¹ Baranowski zwrócił uwagę na to, że nie zajął się sądem referendarskim sejm rozbiorowy 1773–1775 r., *op. c.*, s. 180.

¹⁷² Baranowski, *op. c.*, s. 181. Zauważmy, że współcześnie istniały nawet głosy domagające się, by stosunki między chłopem a panem prywatnym podlegały sądowi referendarskiemu, Leśnodorski, *op. c.*, s. 104, względnie innym organom publicznym, *ib.* 151.

¹⁷³ Baranowski, *Sądy ref.*, s. 181, oraz R. Rybarski, *Skarbowość Polski w dobie rozbiorów*, s. 353.

¹⁷⁴ Por. *Volumina Legum*, t. X, wyd. Z. Kaczmarczyk, Poznań 1952, s. 196, oraz S. Cheliński, *Organizacja państwa polskiego według ustaw sejmu grodzieńskiego z roku 1793*, Warszawa 1918, s. 45.

¹⁷⁵ Liczbę przykładów na styki z sądem asesorskim można by powiększyć, por. np. SPPP, t. XII, nr 7514, oraz Korzon, *Wewnętrzne dzieje*, t. I, s. 451–2, wreszcie M. Frančić, *Powstania*, s. 149, 157.

¹⁷⁶ Taką sytuację dla XVI w. stwierdził O. Balzer, *Geneza Trybunału*, s. 26–7.

¹⁷⁷ Tu natomiast należałoby przytoczyć laudum ziemian sanockich z roku 1714 uprawniające wybrańców do wystąpienia ze skargami na starostów, dzierżawców i gromady wiejskie w sądach grodzkich i skarbowych, J. Rafacz, *Dawne prawo polskie*, s. 89.

¹⁷⁸ Do sądu referendarskiego szły też apelacje poddanych od wielkorządcy krakowskiego, por. SPPP, t. XII, nr 7476, 7490, a zwłaszcza 7502 (1644).

na tym miejscu kwestię interwencji w sprawy chłopskie Komisji Skarbu i Komisji Policji Obojga Narodów, o czym już wzmiankowano w literaturze¹⁷⁹.

Właściwość sądu referendarskiego rozpościerała się na wsie i miasta królewskie. Z wsi podlegały mu zarówno osady należące do starostw grodowych, jak i dzierżawy oraz dobra krzesłowe, wreszcie ekonomie. Podmiotowo należą do niego wszyscy mieszkający w królewszczynach: poddani, luźni, ołędrzy, szlachta dzierżąca ziemię *iure colonario*, wybrańcy¹⁸⁰, sołtysi, lemani, wolni dzierżawcy najmujący grunt od poddanych (s. 77), starostowie oraz osoby mające jakiś przywilej ekonomiczny we wsi królewskiej. Spory toczyć się mogły między dwiema jednostkami albo też między jednostkami i gromadami, względnie między dwiema gromadami¹⁸¹. Dodajmy jeszcze za **Baranowskim**, że korzystali nieraz z sądu referendarskiego wieśniacy byłych dóbr królewskich, zwłaszcza należących ongiś do Jagiellonów¹⁸². Natomiast nie wchodziły tu spory między chłopami a feudałami duchownymi (klasztorami, proboszczami), rozstrzygał je zaś sąd asesorski (s. 29)¹⁸³. Sąd referendarski mógł też pełnić funkcje jurysdykcyjne na życzenie osoby prywatnej, która poddała swoje spory pod jego kompetencję (s. 90).

Ze spraw miejskich należały do referendariatu spory o ciężary, składane przez mieszczan staroście, jak też spory miast jako właścicieli ziemskich z ich poddanymi.

Z przedstawionego zestawienia widać, że do referendariatu należały głównie sprawy cywilne, znacznie rzadziej karne¹⁸⁴. Ostatnie odjęte zostały wyraźnie ustawą z 1768 r.; w tej też materii już więcej sąd referendarski nie rościł sobie kompetencji. Inne ograniczenia wprowadzone ustawami z 1766 i 1768 r. okazały się niemal bez znaczenia praktycznego.

Obok jurysdykcji w pierwszej instancji sąd referendarski przyjmował apelacje od wyroków sądów wiejskich (oczywiście wsi królewskich) pierwszej i drugiej instancji. Obserwujemy przy tym tendencję do ograniczania apelacji przez ustalanie minimum wartości sporu. Do sądu referendarskiego szły

¹⁷⁹ **Korzon**, *Wewnętrzne dzieje*, t. I, s. 453; por. wszakże niżej o stanowisku Rady Nieustającej.

¹⁸⁰ O tym zagadnieniu brak informacji w dziele **J. Gerlacha**, *Chłopi w obronie Rzeczypospolitej. Studium o piechocie wybranieckiej*, Lwów 1939, s. 157, 241. Por. też wyżej przyp. 177.

¹⁸¹ Zaznaczmy, że do sądu referendarskiego nie należały spory o majątki królewskie; obrona ich zorganizowana była inaczej, por. **J. Rafacz**, *Plenipotent królewski*, s. 1–3.

¹⁸² **I. T. Baranowski**, *Sądy referendarskie*, s. 85. Referendarz zresztą w takim wypadku nie zawsze interweniował, por. **S. Szczotka**, *Lament*, s. 48–50. Pełną analogię znajdujemy w stosunkach miejskich: miasta prywatne, które znalazły się w dobrach ziemskich z zamiany, a były uprzednio miastami królewskimi, pozostawały w dalszym ciągu w sposób wyraźny pod protekcją królewską i podlegały sądom asesorskim. **J. Mazurkiewicz**, *op. c.*, s. 111.

¹⁸³ W tym szczególe sprawa zresztą pozostaje niejasna. Okazuje się bowiem, że mimo ustawy z 1768 r. sąd referendarski zagarnął pod swoją kompetencję spory o powinności między poddanymi z dóbr duchownych a ich panami (s. 89). Por. też przykłady rozstrzygania przezeń konfliktów chłopów z klasztorem mogińskim w artykule **Bieniarzówny**, *Wrzenie chłopskie*, s. 149.

¹⁸⁴ Tak też **I. T. Baranowski**, *Sądy refer.*, s. 92.

również apelacje od wyroku komisarzy wyznaczonych przez referendarza¹⁸⁵. Dodajmy jeszcze, że czasami sąd referendarski w swoich wyrokach odsyłał dla rozstrzygnięcia jakiegoś szczegółu do sądu wiejskiego¹⁸⁶.

Trudno też pominąć funkcje niesądowe omawianej instytucji. Mianowicie za Stanisława Augusta przy sposobności procesów toczonych przeciw starostom i tenutariuszom wydawał referendariat identyczne w treści ordynacje porządkujące stosunki na korzyść włościan¹⁸⁷. Akcja ta została w końcu uwieńczona ordynacją dla wszystkich dóbr królewskich z 1790 r.¹⁸⁸ Ta działalność sądu referendarskiego znalazła entuzjastyczną wprost ocenę **I. T. Baranowskiego**, choć uczony ten zdawał sobie sprawę z braku w ordynacjach radykalizmu¹⁸⁹.

Właściwość sądu referendarskiego ograniczała się do Korony¹⁹⁰. Pełnić mógł on swe funkcje tylko w obecności króla¹⁹¹. Nie mogły więc się odbywać jego sesje w okresie bezkrólewii lub w czasie, gdy monarcha przebywał na Litwie¹⁹². Za Sasów od ostatniej zasady dadzą się stwierdzić wyjątki (s. 40). **I. T. Baranowski** znalazł nawet list, z którego wynika, że liczono się

¹⁸⁵ Czasem takie apelacje szły do sądu relacyjnego (s. 37).

¹⁸⁶ **Baranowski**, *Księgi referendarskie*, t. I, s. 75, nr 50 (1597); s. 134 nr 6 (1599).

¹⁸⁷ **S. Kutrzeba**, *Historia ustroju*, wyd. 8, s. 313, oraz **J. Rutkowski**, *Historia gospod.*, t. I, s. 293–4. Była to kontynuacja dawniejszej działalności królewskiej w tej dziedzinie, por. **S. Kutrzeba**, *Historia źródeł*, t. II, s. 324–5, oraz *ib.* s. 319–20.

¹⁸⁸ *Dziennik Handlowy* 1790 r., s. 298–317 (cytujemy za **Baranowskim**, *Sądy ref.*, s. 182; za nim poszedł również **S. Szczotka**, *RDzSG*, t. XI, 1949, s. 305); ob. też **Korzon**, *Wewnętrzne dzieje*, t. I, s. 451–2.

¹⁸⁹ **Baranowski**, *Sądy referendarskie*, s. 182, 184. Opinia jego powtórzona przez **S. Szczotkę**, *Uzupełnienia do zbioru polskich ustaw wiejskich*, *CzPH*, t. II, 1949, s. 463, oraz w recenzji ogłoszonej w tymże roku w *RDzSG*, t. XI, s. 305. **Baranowski** wspomina również o ustawach karnych sądu referendarskiego wydawanych dla sądów wiejskich w królewskich ziemach, *op. c.*, s. 92.

¹⁹⁰ Istniały wszakże tereny, z których rzadko tylko, albo nawet wcale nie przychodzili chłopcy ze skargami, **T. Lubomirski**, *Roln. ludność*, 1862, t. II, s. 7–8.

¹⁹¹ Jak zresztą wszystkie inne sądy nadworne, **B. Gruzewski**, *op. c.*, s. 84.

¹⁹² Do tej kwestii ob. też **O. Balzer**, *Geneza trybunału*, s. 205–6, oraz **B. Gruzewski**, *op. c.*, s. 87–8; pewne zastrzeżenia co do ścisłego przestrzegania tej zasady u **P. Dąbkowskiego**, *Stanowisko cudzoziemców w prawie litewskim w drugiej połowie XV i XVI wieku (1447–1588)*, *SHPP*, t. V, zesz. 2, Lwów 1922, s. 20, 22, oraz u **Balzera**, *Geneza trybunału*, s. 72. Zauważmy też, że jeszcze przed powstaniem referendarii wydawał monarcha dla swych polskich poddanych mandaty z Wilna, np. **O. Balzer**, *Corpus iuris Polonici*, t. III, nr 162 (r. 1514); **S. Kutrzeba**, *Materiały*, nr 40 (r. 1540). Tym samym trudno mówić – jak to robi **Rafacz** – o specjalnym uprzywilejowaniu Przemysła w r. 1557, kiedy zwolniono to miasto *a citationibus post curiam, si Maiestas Regia e regno in alia dominia discederit* (s. 41, przyp. 61). Wyrażona tu zasada była zastosowaniem jedynie normy ogólnej. Nie bardzo też sensowne stwierdzenie w tym samym przypisku, że żadna wieś królewska nie posiadała takiego przywileju, jaki spotykamy po miastach, a mianowicie, iż tylko w obrębie terytorium danego miasta może być ono powołane przed sąd królewski (przykład Krakowa z 1399 r.). Takie urządzenie stawiało w sytuacji uprzywilejowanej miasto, w którym król często przebywał. Ponieważ o pobycie monarchy na wsi – poza przejazdami – trudno mówić, taki przywilej równałby się w praktyce pozbawieniu wsi jurysdykcji królewskiej w ogóle.

z możliwością funkcjonowania sądu referendarskiego w Dreźnie, do czego jednak ostatecznie nie doszło¹⁹³. Od r. 1768 wraz z ustaleniem kadencji odpada wymóg obecności króla (s. 92)¹⁹⁴. Jeżdżąc za monarchą, omawiany sąd z konieczności zmieniał miejsce swego urzędowania (s. 41), najczęściej wszakże odbywał się w Warszawie. Od r. 1768 wyznaczono mu stolicę na stałą siedzibę (s. 90–1). Zaznaczmy jeszcze za Autorem fakt używania języka polskiego w aktach sądów referendarskich, zwłaszcza w wyrokach i mandatach. Najstarsze zachowane księgi tego sądu są pisane po polsku¹⁹⁵.

W postępowaniu przed sądem referendarskim chłopci korzystali z szeregu przywilejów: mogli bez uszczerbku dla swych interesów popełniać błędy proceduralne, nie znać prawa¹⁹⁶, nie szli do więzy, nie dawali rękojmi (s. 47, 111), odraczano dla nich sprawy, by nie dopuścić do wyroków zaocznych, nie płacili referendarzowi pamiętnego (s. 79). Posiadali pełną zdolność procesową bez konieczności asystencji, co nie przeszkadza temu, że czasami występuje obok nich instygator lub protektor. Mieli również możność korzystania z pomocy patronów (adwokatów). Mówiąc o dowodach stosowanych przed omawianym sądem, **Rafacz** podkreśla znaczenie zwyczaju¹⁹⁷. W okresie istnienia sądu referendarskiego działał on raczej na niekorzyść chłopów, skoro ustalał na nowych, gorszych warunkach świadczenia ludności wiejskiej (s. 74–7)¹⁹⁸.

Sąd referendarski orzekał w ostatecznej instancji, stronie niezadowolonej z wyroku zostawał do dyspozycji jedynie środek nadzwyczajny w postaci wznowienia procesu¹⁹⁹. Egzekucję wyroków przeprowadzano przez komisarzy. Wobec dzierżawców dysponowano takimi sankcjami, jak utrata dzierżawy,

¹⁹³ Prof. **Rafacz** poszedł tu za **Baranowskim**, *Sądy ref.*, s. 86. Do Saksonii jeździł z żalami przywódca chłopski Śmietana, szukając ochrony królewskiej przed rosnącymi krzywdami chłopskimi u niedawno obranego Augusta II, **J. Bieniarzówna**, *Ruchy*, s. 347–8.

¹⁹⁴ Zresztą w ogóle utrzymano wówczas właściwość sądów zwyczajnych także na cały czas bezkrólewia, **Kutrzeba**, *Historia ustroju*, s. 359.

¹⁹⁵ Por. wypowiedziane wyżej uwagi o wyłącznie polskich tekstach wyroków znanych nam z ksiąg referendarskich opublikowanych przez **Baranowskiego**.

¹⁹⁶ Ten brak formalizmu panował w pierwszym okresie istnienia sądu (s. 17), ustawy z 1766/68 wprowadzają go w pewnym stopniu (s. 21). W związku z działalnością komisarzy spotykamy u **Rafacza** wypowiedź o istnieniu formalizmu (s. 108), jak też i o jego braku (s. 110).

¹⁹⁷ Znaczenie zwyczaju akcentował już **Baranowski**, *op. c.*, s. 93–4, 170–1. Sankcjonowanie przez sąd referendarski przede wszystkim zwyczajów uciążliwych dla ludności wiejskiej świadczy o tym, że referendarze kierowali się interesami klasy wyzyskującej.

¹⁹⁸ Tak już **T. Lubomirski**, *op. c.*, 1862, t. II, s. 6–7, oraz **Baranowski**, *Sądy refer.*, s. 93–4, 170–1. Takie ujęcie sprawy może stanowić przesłankę dla tezy **M. Bobrzyńskiego**, według którego dopiero w pierwszej połowie XVIII w. nastąpiło ustalenie stosunków poddańczych i wzmoczenie ciężarów chłopskich, *Karta*, s. 229. **T. Lubomirski** trafnie podkreślał, że konstytucje o kmieciach z XV i XVI w. były uważane w XVIII w. za zbyt przychylnie dla kmieci, *op. c.*, 1862, t. II, s. 7. O tendencji zwiększania obciążeń chłopów od XV–XVIII w. **J. Leskiewicz**, *Znaczenie inwentarzy dóbr ziemskich dla badań historii wsi w Polsce w XVIII w.*, KH, t. LX, nr 4, Warszawa 1953, s. 367.

¹⁹⁹ Tak też **Baranowski**, *Sądy ref.*, s. 91.

utrata łaski królewskiej lub banicja (por. też wyżej o zapewnieniu pomocy władzy wykonawczej na skutek reform z 1766/68 r.).

W osobnym ustępie porusza autor kwestię rejestrów. Zajmuje się też na kilku stronicach nadrzędnym stanowiskiem Rady Nieustającej wobec sądu referendarskiego (96, 98, 116). W rozdziale V. omówiona została instytucja komisarzy. Regularną ich funkcją było zbadanie sytuacji spornej na miejscu, choć czasem otrzymują oni nawet upoważnienie do rozsądzania sporu (s. 103); w takim jednak wypadku przysługuje od nich apelacja do sądu referendarskiego (s. 113)²⁰⁰. Ostatni rozdział wniósł chyba najmniej do naszej wiedzy opierającej się na studium **Baranowskiego**²⁰¹. Co gorsza brak w nim wszelkiej oceny działalności komisarzy, tymczasem była ona bardzo krytyczna u Baranowskiego: to była najłabsza strona działalności sądu referendarskiego. „Powolne, stronnicze, nie zawsze mimo składanej przysięgi bezinteresowne, często niedołężne, komisje przez całe lata przeciągały prowadzenie spraw”²⁰².

Prof. **Rafacz** nie zdobył się również na ogólną ocenę sądu referendarskiego. Znowuż zatem charakterystyka, jaką napisał przed z górą czterdziestu laty **Baranowski**, stanowi w aktualnym stanie badań najgłębsze ujęcie tego zagadnienia w nauce burżuazyjnej²⁰³. Prof. Rafacz zgubił się w szczegółach, z których nie wysnuł szerszych wniosków. Pod tym względem referowana praca ustępuje znacznie wspomnianemu dziełu Baranowskiego. W sumie ocenić musimy omawiane dzieło ujemnie²⁰⁴. Oczywiście nie zapominamy o tym, że autor nie zdążył opublikować dzieła. Pod jego pracowitą ręką niejeden szczegół zostałby z pewnością sprostowany, niejedna niezręczność wypolerowana. Trudno wszakże nie odnieść wrażenia, że w tej postaci, w jakiej zostało opublikowane, jest ono poniekąd zbędne. Niewiele bowiem przynosi ponad wyniki Baranowskiego, którego studium pozostaje wciąż

²⁰⁰ **Rafacz** podkreśla, że od wyroku komisarzy nie przysługiwała nagana, lecz apelacja; ze względu na datę powstania sądu referendarskiego ten szczegół nie może zdumiewać. Jak bowiem wiadomo, apelację wprowadziła już *Formula processus* z 1523 r., por. **S. Kutrzeba**, *La réforme judiciaire*, s. 293. O stosunku tych dwu środków prawnych do siebie por. **O. Balzer**, *Przewód sądowy polski w zarysie*, SHPP, t. XV, zesz. 1, Lwów 1935, s. 210 nn., oraz **J. Rafacz**, *Nagana sędziego w dawnym procesie polskim*, Lublin 1921, s. 131–40.

²⁰¹ **Baranowski**, *Sądy ref.*, s. 87–9.

²⁰² *Ibidem*, s. 89, oraz charakterystyka na s. 89–90.

²⁰³ *Ibidem*, s. 170 n.; tenże badacz wytykał zasadnicze błędy instytucji, s. 173–5, wskazywał również na fakt, jak nieproporcjonalnie rzadko korzystano z sądu referendarskiego mimo wielkiego obszaru starostw, s. 91. Ostatnia teza może zresztą okazać się przedwczesna, nie wiemy bowiem, w jakim stopniu księgi referendarskie są wiernym obrazem działalności sądu; przypomnijmy dokonaną wyżej obserwację, że żaden z wyroków znanych nam z *Materialów Kutrzeby* nie znalazł się w księgach. Wskażmy też na utyskiwania w wyrokach: *saepius iam atque saepius querelis subditorum nostrorum [...] molestamur*, *Materialy*, nr 93 (1570), jak i na wielokrotne zwracanie się po rozstrzygnięcie z jedną i tą samą sprawą, *Materialy*, nr 92 (1570).

²⁰⁴ **S. Szczotka** nazwał je tymczasem dziełem odkrywczym, nie uzasadniając zresztą bliżej swej opinii, *RDzSG*, t. XI, s. 304.

miarodajne. Prof. Rafacz po prostu opracował po raz wtóry zagadnienie, które już miało poświęconą sobie poważną analizę.

W rezultacie mamy dwie monografie poświęcone sądowi referendarskiemu, a tymczasem tak bliskie tematycznie zagadnienie sądu asesorskiego leży nietknięte. Luka wskazana jest tym dotkliwsza, że archiwalia ostatniego sądu uległy w czasie ostatniej wojny zagładzie²⁰⁵. Na tym przykładzie uwidacznia się więc w całej pełni ważność planu prac naukowych.

²⁰⁵ W. Suchodolski, *Archiwa polskie w obliczu strat poniesionych podczas wojny*, Przegląd Biblioteczny, t. XV, 1947, s. 5.

Ręka pańska*

Ze studiów nad Najstarszym Zwodem prawa polskiego

Dy lant strose ist bevredit mit dem vrede des herren des landes; und were do offe ymande icht unrechtis tut, der hot des landes herren vrede gebrochin. Daz heysen dy Polen des herren hant. – Droga pospolita obwarowana jest pokojem książęcym; jeśli kto na niej dopuści się bezprawia, ten narusza pokój książęcy. To nazywają Polacy ręką pańską.

Jest to jedyna wzmianka w Najstarszym Zwodzie prawa polskiego [= NZ] dotycząca ręki pańskiej¹. Nie znają też wyrażenia tego ani źródła wcześniejsze, ani późniejsze; przede wszystkim nie posługują się nim statuty Kazimierza Wielkiego. Jak w wielu innych wypadkach, tak i tu NZ stanowi dla nas nieocenione wprost źródło wiadomości. Wzbogaca wiedzę naszą o takie szczegóły, które gdzie indziej nie są poświadczone.

Przyjrzyjmy się więc tej instytucji, postarajmy się wyjaśnić jej sens i znaczenie, jakie pełniła ona w Polsce piastowskiej. Zaczniemy od symboliki, w której tak lubowało się średniowiecze. Jak wiemy, odgrywały w niej dużą rolę części ciała ludzkiego, przede wszystkim ręka². Była ona symbolem sądu, *manus iusticie*, i mocy gwarantującej pokój³. Władca niejako roztaczał ją nad pewnymi miejscami czy osobami, chroniąc je w ten szczególny sposób od gwałtów⁴. Dopuszczającego się ich dosięgnie karząca ręka księcia⁵. Osoby zatem takie czy miejsca zaopatrzone były w pokój książęcy, *pax, bevredit mit dem vrede des herren des landes*, a więc (ze staropolska)

* Przedruk z: Przegląd Zachodni 1955, t. 3/4, s. 598–612.

¹ Druga wzmianka w artykule 8. jest, jak się wydaje, zrekonstruowana.

² E. Frh. v. Künssberg, *Rechtliche Volkskunde*, Halle 1936, 94.

³ Wahrzeichen des Gerichts und der befriedenden Gewalt, main de justice, por. Cl. Frhr. v. Schwerin, *Rechtsarchäologie*, Berlin 1943, 36.

⁴ S. Borowski, *Ściganie przestępstw z urzędu w średniowiecznym prawie polskim*, Warszawa 1933, 15.

⁵ Taż ręka mogła symbolizować co innego: zawieszona na targu obok krzyża i miecza stanowiła przestrożę, że się ją utraci w razie naruszenia miru targowego, E. v. Künssberg, *op. c.*, 107, 117 nn.

książęcym mirem⁶. Źródłem jego była zapowiedź władcy, odpowiednik niemieckiego *Königsbann*⁷.

Nie będziemy tu zajmować się genezą tego książęcego prawa zapowiedzi ani też problemem, czy poszczególne „pokoje” (np. mir drogi) zawdzięczała Polska recepcji⁸. Dla tych zagadnień NZ jako źródło nie przedstawia żadnej wartości. Ograniczymy się tylko do stwierdzenia, że dzięki niemu zaznaczała się dosadna rola książęcej aktywności w dziedzinie administracji państwem, jak i równocześnie w domenie prawa karnego⁹.

Według definicji NZ, *des landes herren vrede* polega na tym, że drogi publiczne są chronione w sposób szczególny, tzn., że gwałty na nich popełnione pociągają za sobą osobną sankcję w postaci wysokiej grzywny na rzecz księcia¹⁰. Tyle bezpośrednich informacji dostarcza nam art. 15 NZ. Okazuje się wszakże, że jeszcze dwa inne artykuły wzmiankują o czynach gwałtownych na drogach, mianowicie art. 8 i art. 28. Choć nie ma tam wyraźnej wskazówki, że przestępstw w nich wzmiankowanych dokonuje się na drodze publicznej – w tekście w obydwóch artykułach czytamy tylko *uf der strose*^{10a} – pewne szczegóły dobitnie przemawiają za tym, że chodzi w nich o tę samą kategorię przestępstw. W art. 8 czytamy bowiem: *wirt eyn man gemor det, uf der strose*; niewątpliwym jest zatem gwałt na drodze. Podobnie i w artykule 28¹¹ zasadą jest, że zbiega należy windykować drogą

⁶ Zestawienie terminów źródłowych na pokój u **Borowskiego**, *Ściganie*, 12–3. Autor ten wszakże do jednego kotła powrzucał wyrażenia, które nie mają nic wspólnego z omawianym tu mirem. „Pokój” to także „spokój”. Jeśli książę wystawia przywilej, w którym umieszcza zdanie: *quod omnes coloni [...] omni libertate, pace gaudeant et immunitate*; *ib.*, 12, p. 4, to nie znaczy jeszcze, by chronieni oni byli mirem książęcym. Jeśli wyrok przyznaje jednej stronie własność spornej nieruchomości, a drugiej nakazuje *perpetuum silentium*; *ib.*, 13, p. 8, to znowu jest to tylko zakaz nagabywania wygrywającego proces, a nie obdarzanie go pokojem – mirem książęcym. Tak samo nie mają nic wspólnego z mirem książęcym przytaczane przez tego autora wypadki zakładów na gwałcieli pokoju, s. 13, p. 9, jak też inne przykłady z cytowanych na stronach 12–4 tekstów. Z całą pewnością nie należy tłumaczyć jako mir książęcy zwrotu o *commune bonum*.

⁷ Por. **R. Schröder** – **E. Frh. v. Künssberg**, *Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte*, wyd. 7, Berlin 1932, 121 n.; ob. też **K. Tymieniecki**, *Podgrodzia w północno-zachodniej Słowiańszczyźnie i pierwsze lokacje miast na prawie niemieckim*, SO, t. 2, Poznań 1922, s. 90.

⁸ Taką tezę postawił **R. Taubenschlag**, *Prawo karne polskiego średniowiecza*, SHPP, t. 14, z. 3, Lwów 1934, 5, p. 1.

⁹ Jeśli więc nawet zgodzimy się z **S. Kutrzebą**, że w Polsce nie było odróżnienia prawa zwyczajowego jako ludowego i prawa książęcego. *Historia ustroju Polski w zarysie*, wyd. 8, 33, to trudno negować silnej interwencji księcia przynajmniej w pewne dziedziny prawa (karno-policyjne). Por. też **R. Hube**, *Pisma*, t. 2, 342–4.

¹⁰ Por. **M. Winawer**, *Najdawniejsze prawo zwyczajowe polskie*, Warszawa 1900, 67, 153–4; **M. Handelsman**, *Kara w najdawniejszym prawie polskim*, Warszawa 1908, 168; **I. Czomow**, *Krwawa zemsta u Słowian*, PHP, t. 7, z. 6, Lwów 1929, 19; **S. Kutrzeba**, *Mężobójstwo w prawie polskim XIV i XV w.*, odb. z t. 50, RAU. WHF., Kraków 1907, 82–3.

^{10a} Że chodzi o drogę publiczną, przyjmował trafnie **Winawer**, *op. c.*, 66, 197.

¹¹ Że artykuł ten zajmuje się pokojem książęcym przyjmował **M. Winawer**, *op. c.*, 66.

sądową: *wohyn her vluet, do mus her in mit clage gewinnen*¹²; a wyżej *wolde abir der bote zich der lute undervindyn mit gewalt*. I tu znowu zatem istotą przestępstwa jest gwałt¹³. Uwidoczni się on jeszcze w jednym zdaniu: *vehet her ze wedir uf der strose ane orloub*; oczywiście, że zezwolenie książęce sprawi, iż schwytanie zbiega przestanie być gwałtem.

O tym, że taka interpretacja jest słuszna, świadczy jeszcze fakt następujący. Art. 8 przewiduje osobną grzywnę dla księcia i osobne zadośćuczynienie dla poszkodowanego na drodze. Te same zatem sankcje, które grożą za gwałt na drodze według artykułu 15. Gdybyśmy nie założyli – obok zadośćuczynienia – identyczności sytuacji, musielibyśmy przyjąć istnienie dwu kar dla panującego: jednej z artykułu 8, drugiej z art. 15, i to jeszcze obu w tej samej wysokości.

Stwierdźmy wreszcie, że we wszystkich omawianych tu artykułach kara na rzecz księcia wynosi 50 grzywien. Te obserwacje upoważniają nas do włączenia i tych artykułów do rozważań o mirze książęcym.

Z powyższych artykułów widać, że ręką pańską chronione są drogi i targi¹⁴. Wśród dróg istnieje pewna hierarchia, mianowicie zabytek wyróżnia *lantstrose*, drogę pospolitą¹⁵, oraz drogę wiejską, prowadzącą ze wsi do wsi, *uf dem dorfwege, der von eynem dorfe zcu dem anderen geet*.

Mir targowy¹⁶ był prawdopodobnie miejscowy, tzn. odnosił się do wszystkich osób znajdujących się na targu¹⁷. Przypuszczamy, że mir targowy był czasowy, tzn. obowiązywał w czasie odbywania się targu¹⁸.

W literaturze pojawił się pogląd, że wg NZ mirem książęcym chronione były także karczmy¹⁹. Zważmy, że miejsce to jest szczególnie podatne do

¹² M. Winawer, *op. c.*, 197; Handelsman, *Kara*, 91.

¹³ R. Taubenschlag, *Prawo karne*, 68, p. 2. Błędnie rozumiał ten artykuł W. Abraham, który dopatrywał się w nim wbrew Hubemu przykładu na dochodzenie prywatne, *O justycjariuszach w Polsce w XIV i XV wieku*, Rozpr. i Spraw. z posiedzeń Wyd. Histor.-filozof. AU, t. 19, Kraków 1887, 46. Co więcej, przytaczając sprzeczny z wyrażoną przez siebie opinią przykład z Księgi Henrykowskiej o skazaniu rycerzyka, który *iterato spoliis et latrocinis insistsens captus est et iudicio presentatus plexus est sententia capitali*, wyd. J. Matuszewskiego, Poznań 1949, 319, wnosi, „że książę, a raczej sąd bez właściwego powodu owego Jeska na śmierć skazał”, *ib.*, 47.

¹⁴ Por. tu S. Kutrzeba, *Dawne polskie prawo sądowe w zarysie*, Lwów 1921, 4–7.

¹⁵ Wyrażenia „droga publiczna” używali Helcel, Hube, Kutrzeba; Z. Wojciechowski posłużył się zwrotem „gościniec publiczny”, *Prawo rycerskie w Polsce przed statutami Kazimierza W.*, Poznań 1928, 63, p. 34, co tłumacz oddał błędnie słowami: *in einem öffentlichen Gasthause*; *Das Ritterrecht in Polen vor den Statuten Kasimirs des Grossen*, Wrocław 1930, 56, p. 36.

¹⁶ Wzmiankuje o nim (zresztą bez przytaczania NZ) K. Tymieniecki, *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Warszawa 1921, 31.

¹⁷ Por. R. His, *Das Strafrecht des deutschen Mittelalters*, I. Teil, *Die Verbrechen und ihre Folgen im allgemeinen*, Leipzig 1920, 229–31.

¹⁸ R. His, *l. c.*

¹⁹ Tak mianowicie M. Winawer, który dopatruje się kary „społecznej” za bójkę w karczmie; wynosi ona właśnie trzysta. Tymczasem S. Kutrzeba zalicza bójkę w karczmie do przypadków wykluczających karygodność. *Dawne polskie prawo sąd.*, 16–7.

naruszeń integralności cielesnej, oczywiście z powodu konsumpcji alkoholu, jak o tym tekst wyraźnie mówi, zajmując się włodarzem²⁰. Jak w poprzednich wypadkach leżało w interesie społecznym zwiększenie sankcji karnej, tak trudno dopatrywać się tą drogą zachęty do przebywania w karczmie. Jeśli pobyt w niej obdarzyć jakąś kwalifikacją, to stworzyć taką, która by odstręczała od chodzenia do karczmy, skonstruować zatem, jeśli się tak wolno wyrazić, mir negatywny²¹. Jeśli mir zwykły (pozytywny) polegał na dodaniu kary dodatkowej do normalnej główsszczyzny, to mir negatywny mógł się zasadzać tylko na zmniejszeniu lub zniesieniu w ogóle zwykłych sankcyj karnych²². Rzeczywiście w naszym wypadku ten fakt możemy stwierdzić: za pobicie w karczmie należy się grzywna trzysta²³ bez względu na stan pobitego; czy to więc będzie rycerz, chłop czy ksiądz²⁴. Zauważyć wszakże trzeba, że zniesienie sankcji nie objęło wszystkich osób. Za pobicie bowiem chłopą nawiązka wynosi w ogóle 300, choćby do tego czynu doszło poza karczmą. Natomiast obniżeniem nawiązki dotknięci zostali rycerze: za ich pobicie grozi normalnie nawiązka w wysokości 6 grzywien. Przypuszczać można, że obniżenie sankcji następowało również w stosunku do księdza²⁵.

Z poczynionych zatem obserwacji wynika, że mir „negatywny” dyktowany był chęcią utrudnienia bratania się przy kieliszku szlachcicowi czy księdzu z chłopem²⁶. Bratanie się między chłopami jest rzeczą naturalną, nie ma potrzeby go zwalczać.

²⁰ Protest **Winawera**, *op. c.*, 185, wydaje się nieuzasadniony.

²¹ Oczywiście do kwestii terminologii. Wszakże gdy jej nie przyjmujemy, będziemy musieli założyć, że w pewnych wypadkach miejsce popełnienia przestępstwa ma wpływ na wysokość zadośćuczynienia, czemu się przeciwstawiamy.

²² Chodzi o wynagrodzenie osoby poszkodowanej. Tym samym wypowiadamy się przeciwko przypuszczeniu **Winawera**, jakoby za pobicie w karczmie uiszczano karę księciu lub sędziemu, obok której być może płacono zadośćuczynienie, *op. c.*, 195.

²³ O jej zróżnicowaniu nie chcemy się tu rozwodzić.

²⁴ **M. Handelsman** ogranicza się do powtórzenia danych NZ, *Kara*, 177; **Czomow** niesłusznie przeciwstawia gwałty na rynku lub w ogóle na odkrytym miejscu gwałtowi w karczmie, *op. c.*, 18. Nie w tym leżało uzasadnienie miru czy jego brak.

²⁵ Z czasów późniejszych wiemy, że główsszczyzna księży (i żydów) równała się główsszczyźnie szlacheckiej, **S. Kutrzeba**, *Daw. p. prawo sąd.*, 33. O przesiadywaniu księży w karczmach pisze **J. Burszta**, *Wieś i karczma*, Warszawa 1950, 32 n.

²⁶ O tym już **Winawer**, który wszakże uważał w ogóle za poniżające pójście do karczmy, *op. c.*, 185–6. Zauważmy, że na Mazowszu i w Łęczyckiem – wiadomość o tym mamy z czasów późniejszych – pobicie czy zranienie szlachcica przez kmiecia w karczmie było w ogóle bezkarne (z wyłączeniem jednak konieczności jawienia się tam w czasie jarmarków, sądów i podróży); **J. Rafacz**, *Zranienie w prawie mazowieckim późniejszego średniowiecza*, SHPP, t. 12, z. 4, Lwów 1931, 89, 99. W dalszym rozwoju już nie tylko zranienie, ale zabójstwo szlachcica przez chłopą w karczmie zrazu na Mazowszu, później w całej Koronie było bezkarne: **J. Makarewicz**, *Polskie prawo karne*, Lwów 1919, 140–1; **S. Kutrzeba**, *Daw. p. prawo sąd.*, 17. Świadczy to o chęci pogłębiania się rozdziału stanowego. W NZ nie została poruszona kwestia zabójstwa szlachcica w karczmie. Ob. też **J. Burszta**, *op. c.*, s. 47.

W rezultacie więc nie możemy uznać istnienia miru karczemnego. Na lokale te ręka państwa się nie rozciągała. Nasza pomocnicza konstrukcja miru „negatywnego” nie zmusza nas w żadnym razie do zatrzymywania się nad tym problemem w omawianym związku²⁷. Jako miejsca chronione mirem w rachubę wchodziły tylko drogi i targi.

Naruszenie miru drogi pospolitej pociąga za sobą grzywnę 50, drogi wiejskiej – 6 grzywien²⁸. Również 6 grzywnami chroniony jest mir targowy. Jak uzasadnić tę przeszło ośmiokrotną różnicę sankcji? Wydaje się, że odpowiedź jest prosta. Wysokość sankcji zależy od ważności osoby, która gwarantuje pokój. Na drogach pospolitych stróżem bezpieczeństwa jest panujący²⁹. A na miejscach chronionych mniejszą grzywną? W tym względzie tekst wypowiada się dość lakonicznie: *dem dez gerichte ist*. W literaturze spotykamy dwa poglądy na to zagadnienie: jedni uważają, że najczęściej chodzić tu będzie o kasztelana³⁰, inni sądzą, że NZ miał na myśli sąd patrymonialny³¹.

Tej drugiej możliwości wykluczyć nie można. Za nią świadczy sama data zabytku: w drugiej połowie XIII w. immunitet, jak wiemy, dokonał już znacznego postępu. Nie rozpatrując na razie całego materiału dyplomatycznego XIII i XIV w., ograniczymy się do przytoczenia jednego przykładu, który przemawia za tezą **Winawera**. Mianowicie w akcie księcia kujawskiego Przemysła dla klasztoru w Byszowie z 1315 r. czytamy, co następuje: *insuper plenissimam iurisdictionem ac ius integrum et iudicium in omnibus omnino locis bonorum hereditatumque predictarum et etiam in viis publicis et semitis ac viis privatis*³². Nie odbiegniemy chyba od rzeczywistości, gdy wyjaśnimy ten tekst jako nadanie sądownictwa za przestępstwa na drogach publicznych i prywatnych, a więc m. in. tam, gdzie obowiązywał mir panującego. Ale jeśli z początkiem XIV w. znano

²⁷ Nie jest też chroniony mirem książęcym władarz urzędujący w karczmie. Korzysta on tylko ze zwiększonej główszczyzny, co do naszych rozważań nie należy.

²⁸ Por. o nim **M. Handelsman**, *Kara*, 168–9, i **S. Kutrzeba**, *Mężobójstwo*, 82.

²⁹ Obojętny jest dla nas fakt, przez którego z urzędników książę faktycznie tę opiekę wykonywał. Choćby nawet i na drogach publicznych nadzór policyjny powierzony był kasztelanowi, jak utrzymuje **S. Weymann**, *Cła i drogi handlowe w Polsce piastowskiej*, Poznań, 1938, 39, z tego nie wynika jeszcze, by drogi te znajdowały się w jego mirze. Opierając się na tekście NZ musimy stwierdzić, że miarodajna jest osoba sędziego, którego właściwości sprawy o gwałty były zastrzeżone, a był nim książę, **Hube**, *Pisma*, t. 2, 497. Zauważmy zresztą, że **S. Weymann** w sprawie nadzoru bezpieczeństwa drogowego ogranicza się do krótkiego domysłu z braku odpowiedniej podstawy źródłowej. Jeden zaś cytat tegoż badacza opierający się na roku 1286, DKM, nr 47, mówi wyraźnie o *nostra custodia*, tzn. książęcej.

³⁰ **M. Handelsman**, *Kara*, 168–9, 174. Na stronach 168–9 niejasne wypowiedzi co do części kary książęcej pobieranej przez żupanów. Ob. też **S. Borowski**, *Ściganie*, 45. Również **S. Kutrzeba** stwierdza, że w przestępstwach publicznych – o ile nie interweniował władca – robił to w okresie wcześniejszego średniowiecza kasztelan, *Daw. p. prawo sąd.*, 103.

³¹ **Winawer**, *op. c.*, 119.

³² CDP 2, cz. 1, nr 215.

wypadki przekazania klasztorowi jurysdykcji o gwałty na drogach publicznych, to musimy uznać za wysoce prawdopodobne przelewanie jej czy też uzurpacje *in viis privatis* w stuleciu poprzednim.

Takie tłumaczenie jest tym więcej prawdopodobne, że znamy inne przywileje nadające instytucji duchownej zwolnienie od miru książęcego. Mianowicie w 1291 r. otrzymał klasztor łądzki od Przemysła II następujące uprawnienie: *...potestatem conferimus sepe dicte domus abbatibus homines suos ascripticios a se fugientes, ubicumque locorum illos deprehenderint, capiendi, incarcerandi et in perpetuum servitium redigendi*³³. Wolno więc obdarowanemu z pominięciem drogi sądowej stosować wobec zbiegów gwałt, gdziekolwiekby ich znalazł.

Jeśliby proponowana przez nas interpretacja miała się ostać, to w takim razie musielibyśmy nasze dotychczasowe rozumienie prawa rycerskiego oraz immunitetu sądowego poszerzyć jeszcze o jeden człon dotąd w literaturze nie dostrzegany.

Opowiadając się za możliwością jurysdykcji patrymonialnej o gwałty na drogach wiejskich, stwierdzając nawet wypadki przekazania jej gwałtów na drogach publicznych, nie chcemy przesądzać powszechności tego zjawiska. Znamy bowiem z drugiej strony i takie przywileje prawa niemieckiego, które wyraźnie wyłączają z sądownictwa patrymonialnego wszelkie gwałty, m. in. na drogach publicznych³⁴.

Przyjmując nawet stanowisko **Winawera** za trafne, stwierdzić należy, że nie wyklucza ono poglądu drugiego. Z równą bowiem racją może chodzić – szeroka stylizacja źródła nie przeciwstawia się takiej interpretacji – o urzędników książęcych, przede wszystkim kasztelanów, a może także i wojewodów³⁵. Za takim rozumieniem przemawia okoliczność, że do odpowiedzialności za *violentia* na drodze wiejskiej pociąga się rycerza.

Stwierdziliśmy, że wysokość sankcji za naruszenie miru waha się znacznie: na drogach pospolitych wynosi 50 grzywien, na drogach wiejskich i targach – grzywien 6. Różnicę w ochronie prawnej obydwu kategorii dróg należy prawdopodobnie wiązać z większym znaczeniem handlowym pierwszych,

³³ KDWP 2, nr 673. Tekst ten przytaczał F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, odb. z RAU. WHF. t. 47, Kraków 1905, 213; ostatnio także G. Labuda, *Zapiska o zaburzeniach chłopskich w dobrach klasztoru przemęckiego w roku 1309*, Roczniki Historyczne, 20, Poznań 1955, 135–6. Na Bujaku oparł się S. Szczotka, *Uwagi o zbiegostwie chłopów*, 123.

³⁴ *Exceptis hiis articulis in signum maioris pacis et tranquillitatis terre sicut sunt violentie, incendia sive exustiones, transfixiones iuramentorum et via communis terrestris*, CDP 2², nr 517, r. 1363. Cytowany przez M. Handelsmana, *Prawo karne w statutach Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1909, 107–8; patrz też K. Koranyi, *W sprawie genezy artykułów starościńskich*, Sprawozd. T. N. we Lwowie, rocz. 11, 1931, Lwów 21.

³⁵ Zważmy na jego funkcje w XIV w. jako osoby udzielającej przemirza jednostkom, którym uniemożliwiono postępowanie oczyszczające, O. Balzer, *O prawnej i bezprawnej ucieczce zbrodniarzów według statutów Kazimierza Wielkiego*, Rozprawy i Spraw. AU, t. 16, Kraków 1883, 179.

a zatem i bezpośrednim interesem księcia, któremu zależało na tym, by kupcy swobodnie poruszali się po jego kraju, opłacając mu rozmaite cła i myta³⁶. Tej wagi zwykle drogi wiejskie nie posiadały. Przedstawioną motywacją wszakże nie wyjaśnimy sobie niskiej sankcji za naruszenie miru targowego. Targi przecież w równym stopniu związane były jak najżywiej z życiem handlowym.

Wyjaśnienia tej oczywistej, wydawałoby się, sprzeczności należy może szukać w niepełności NZ. Skonstatowaliśmy już, że nie wszystkie sprawy mirów omówione zostały w tym artykule; teraz zobaczymy, że nawet całość NZ nie porusza ich w komplecie. Rozumujemy więc w tej sytuacji następująco: jeśli wszystkie miejsca znajdujące się w mirze książęcym są chronione sankcją 50 grzywien, to w takim razie targi art. 15 nie znajdują się pod mirem książęcym, lecz nieksiążęcym. Czy z tego ma jednak wynikać, że żaden targ nie znajdował się pod mirem książęcym? Odpowiedzi pozytywnej na to pytanie wahałobyśmy się udzielić. Wiadomo bowiem nam o istnieniu targów książęcych, dlaczegoż by więc one nie korzystały z wyższego, książęcego miru?³⁷ Przypuszczać można, że luka powstała w NZ tą drogą, iż autor przeszedłszy raz na omawianie miru nieksiążęcego (od ustępu czwartego począwszy) tylko nim się zajął, pomijając już sprawy miru książęcego. Istnieją też pewne wskazówki świadczące, że targi omawiane w artykule 15 są drobnymi rynkami o znaczeniu lokalnym. Nie wzmiankuje się tam mianowicie o kupcach, lecz tylko o rycerzach i chłopach³⁸. Wiemy też, że w XIII w. wielka ilość targów znajdowała się w rękach osób prywatnych³⁹. Z jakiej racji miałyby one korzystać z wysokiej ochrony panującego, skoro korzyści z nimi związane przeszły w całości na rzecz feudałów prywatnych? Powołajmy się tu na dokument klasztoru lubińskiego z 1242 r., w którym wystawca bierze w opiekę osoby znajdujące się w drodze na targ, natomiast pomija milczeniem naruszenie spokoju na samym targu^{39a}. Ta sprawa nie interesowała go więc w zupełności. Tym to jeszcze charakterystyczniejsze, że książę ustanawia za gwałt na drodze publicznej, oprócz kary dla siebie, osobną grzywnę piętnadziestą dla klasztoru.

Zauważmy też, że w okresie redagowania NZ dawne targi książęce przerodziły się prawdopodobnie w miasta, rządzące się swoistymi normami prawa niemieckiego.

³⁶ Stąd łatwość stosunkowa egzekucji przymusu drogowego. Jazda innymi szlakami narażała na większe niebezpieczeństwo, skoro groziły bandytom niższe sankcje karne.

³⁷ S. Kutrzeba mówi (zresztą ubocznie) o tym, że targi otoczone były mirem książęcym, *Historia*⁸, 84.

³⁸ O charakterze lokalnym targów por. trafne uwagi H. Ziolkowskiej, *Ze studiów nad najstarszym targiem polskim*, SA, 4, Poznań 1953, 151–61.

³⁹ J. Matuszewski, *Immunitet ekonomiczny w dobrach kościoła w Polsce do roku 1381*, Poznań 1936, 147 nn.

^{39a} KDWP 1, nr 235.

Stwierdziliśmy, że naruszenie miru książęcego czy nieksiążęcego jest zagrożone karą pieniężną. Jest ona czymś różnym od zadośćuczynienia prywatnego, a więc głównieczyzny czy nawiązki należnej poszkodowanemu. Wprowadzając więc mir, książę tym samym ustala nowy system kar⁴⁰. Oba systemy – nowy i stary – stają obok siebie, a tak są sobie dalekie, że jeden nie wywiera żadnego wpływu na drugi.

Istotą przestępstwa naruszenia miru książęcego jest gwałt, wynik jego jest więc obojętny. Czy się na drodze wiejskiej chłopą pobije czy zabije, zawsze należy się kara 6 grzywien. Jeśli ktoś schwyta zbiega swojego na drodze gwałtem, to dopuszcza się przestępstwa, chociaż nikogo ani zabił, ani pobił, lecz egzekwował (samowolnie) należnego sobie człowieka (art. 28). W pełni więc potwierdza się wypowiedź tekstu: *und were do offe ymande icht unrechtis tut, der hot des landes herren vrede gebrochin* (art. 15¹).

Analogicznie przyjąć trzeba, że działo się tak i w innych wypadkach nie analizowanych bliżej przez NZ, a więc pobicia na drodze pospolitej (art. 15²), zabicia na targu (15³), czy pobicia rycerza na targu⁴¹.

Rozumiejąc w ten sposób istotę naruszenia miru książęcego, nawiązujemy tym samym do trafnej wypowiedzi S. Kutrzeby⁴², a tym samym odrzucamy pogląd M. Winawera, jakoby karę 50 względnie 6 grzywien płacono za zabójstwo na drodze publicznej czy wiejskiej⁴³.

Oddalenie obu systemów karnych przejawia się jeszcze w tym, że sankcja za naruszenie miru jest ustalona w liczbach absolutnych. NZ nie zna tego sposobu sankcjonowania miru, jaki występuje gdzie indziej, a mianowicie uwielokrotnienia kary zasadniczej⁴⁴. W tych wypadkach kara za mir jest z konieczności różna, zależna od wielkości przestępstwa prywatnego.

Z faktu, że naruszenie miru jest przestępstwem odrębnym, wynikają pewne następstwa stwierdzone w NZ: obojętne jest, na kim się gwałt popełni i kto go popełni. Kara za naruszenie miru jest identyczna, gdy dokona się na drodze pospolitej zabójstwa rycerza, kupca (art. 15²) oraz chłopą (art. 15³)⁴⁵, jak też gdy dokona się na drodze wiejskiej zabójstwa rycerza, osoby określanej terminem *rittermeszig*, czy też chłopą (art. 15⁴).

⁴⁰ Odpowiednikami w terminologii niemieckiej: *Brüche* i *Busse*; por. His, *op. c.* Z polskich badaczy J. Makarewicz zwalcza dość powszechnie termin kary prywatnej proponując w jego miejsce wyrażenie: zadośćuczynienie, *Polskie prawo karne*, 305–7.

⁴¹ Według NZ, kara 6 grzywien należy się za pobicie chłopą na targu, istnieje natomiast luka co do pobicia rycerza przez chłopą. Nasza wykładnia idzie za zdaniem Winawera, *op. c.*, 195, przyjętym przez Z. Wojciechowskiego, *Das Ritterrecht*, 56³⁶

⁴² S. Kutrzeba, *Mężobójstwo*, 82.

⁴³ Winawer, *op. c.*, 153, 194, 204.

⁴⁴ His, *op. c.*

⁴⁵ Podkreślał to już Winawer, *op. c.*, 185, 194; S. Kutrzeba, *Mężobójstwo*, 82; S. Weymann, *Cła i drogi*, 39. Natomiast może czytelnika wprowadzić w błąd sformułowanie J. Nowakowej, *Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg handlowych na Śląsku do końca XIV wieku*, Prace Wrocław. Tow. Nauk., Ser. A, nr 43, Wrocław 1951, 21–2.

Obojętne jest też, kto mir narusza. Wyraźnie o tym świadczy artykuł 15⁴: jeśli chłop pobije rycerza na drodze wiejskiej, grozi mu kara 6 grzywien; ale i odwrotnie: taką samą karę ponosi rycerz, gdy pobije na drodze wiejskiej chłopą. Podkreślmy przy tym, że zadośćuczynienia w obydwu wypadkach są różne. Z art. 28 dowiadujemy się, że przestępstwa dokonuje woźny obcego księcia; ten jego urzędowy charakter też nie stanowi żadnej okoliczności łagodzącej sankcję za naruszenie miru⁴⁶. Trafnie więc wypowiedział się autor NZ, że naruszenia miru dokonuje *ymant*. Tak więc rodzaj przestępstwa nie ma wpływu na karę należną za gwałt.

Ale i z drugiej strony naruszenie miru pozostaje bez znaczenia dla przestępstwa prywatnego, i to w dwojakim znaczeniu. W pierwszym – tylko domyślnym, bo pozytywnego potwierdzenia go w źródle nie mamy – odpowiedzialność karna złoczyńcy wobec poszkodowanego czy jego krewnych istnieje także w wypadku, gdy nie dokonano naruszenia miru. Przestępstwo prywatne (starsze) istnieje niezależnie od przestępstwa publicznego (wtórnego).

Co więcej, naruszenie miru książęcego nie posiada żadnego wpływu na wysokość zadośćuczynienia prywatnego. Bez względu na miejsce zabójstwa: droga pospolita czy wiejska, morderca płaci za głowę rycerza 50 grzywien, za głowę chłopą – grzywien 30⁴⁷. Ale w takim razie brak podstaw, by mówić o okolicznościach obciążających czy łagodzących przestępstwa, jak to robi M. Winawer⁴⁸.

Z omawianych artykułów wynika, że grzywny karne za gwałt pobiera ten, pod czyją ochroną znajdował się pokój danego miejsca, zatem 50 grzywien – książę⁴⁹, 6 grzywien – kasztelan czy pan patrymonialny. W odróżnieniu od zadośćuczynienia prywatnego będziemy nazywali tę karę krótko: karą książęcą⁵⁰.

Rozpatrując z tego punktu widzenia obowiązujące wówczas grzywny, stwierdzić musimy, że według autora NZ, nie podpadają pod pojęcie miru (osobowego) zwiększone główsszczyzny pewnych klas (rycerstwa, kupców, ewentualnie duchowieństwa), albowiem ten zwiększony *wergeld* idzie w całości do kasy prywatnej. Jakkolwiek więc zapatrywalibyśmy się na genezę stanowego zróżnicowania kar⁵¹, musimy stwierdzić, że autor NZ nie dopatrywał się

⁴⁶ Obojętne, że książę z sympatii może karę podarować, Winawer, 66–7, 188, 197.

⁴⁷ Niezależność i samodzielność ewolucji kary państwowej i kompozycyjnej podkreślał już J. Makarewicz, *op. c.*, 312.

⁴⁸ Winawer, *op. c.*, 186. Taka kwalifikacja będzie natomiast trafna dla okresu późniejszego, S. Kutrzeba, *Daw. p. prawo sąd.*, 43–4.

⁴⁹ Winawer, *op. c.*, 172.

⁵⁰ Niezręczne wydaje się nam określenie Winawera: kara społeczna, *op. c.*, 193–4, 204.

⁵¹ Kwestii tej dotknął tylko w swej pracy Z. Wojciechowski, *Prawo rycerskie*, 63; Ritterrecht, 57, stwierdzając, że „nie mamy danych, które by nakazywały przyjąć, że osiągnięcie rycerskiej główsszczyzny czy nawiązki dokonywało się przez przywileje jednostkowe..., że rycerska główsszczyzna i nawiązka ucierała się jako norma prawa zwyczajowego”, *Prawo rycerskie*, 119; Ritterrecht, 100.

związku między zwiększoną główszczyzną a mirem (osobowym) książęcym. Z tych więc względów zagadnienie to w przedstawianym artykule pomijamy. Z tych samych racji zostawiamy na uboczu kwestię wergeldu włodarza.

Do tych uwag musielibyśmy się ograniczyć, gdybyśmy oparli się tylko na wspomnianych artykułach 15, 8 i 28. Uzasadniliśmy wyżej, dlaczego do rozważań wciągnęliśmy ostatnie dwa artykuły, choć nie wzmiankuje się w nich ani o *herren hand*, ani o *vrede*. Autor NZ, gdy w jednym artykule zaczął omawiać instytucję *vrede* (art. 15), to zagadnienie stale sobie uprzytamniał; w innych natomiast, gdzie niewątpliwie również o tym samym problemie mówi, mając uwagę zwróconą na inne interesujące go w danym momencie kwestie, nie akcentował wcale tego, że poruszane wypadki stanowią także naruszenie miru. Ale w takim razie jeszcze raz trzeba przyjrzeć się NZ, czy w nim bez pozytywnej wzmianki o *vrede* i bez napomknięcia o *strose* nie występują informacje o takimże stanie faktycznym: naruszenie gwałtowne miru.

Przyjrzyjmy się jeszcze raz artykułowi 8. Wyjęliśmy z niego szczegół, co do którego nie ma wątpliwości, że dotyczy miru książęcego. Ale postępując w ten sposób, omówiony zwrot wyłączyliśmy z jego kontekstu, który wydaje się wielce charakterystyczny: *wirt eyn man gemordet uf dem velde adir uf der strose, wer zo den begrebit, der mus daz houbt geldin, und des herren und (hand?) beszern mit L marken*. Okazuje się więc, że kara 50 grzywien grozi za zabójstwo nie tylko na drodze publicznej, ale i na polu⁵². Co więcej, z artykułu 10 widać, że podobna jest sytuacja w razie znalezienia topielca⁵³. A więc nie tylko drogi, ale i pola oraz jakieś wody znajdują się pod ręką książęcą. W pierwszym wypadku – gdy chodzi o pola – mamy wyraźne rozgraniczenie główszczyzny od kary książęcej.

W tych warunkach rozpatrzmy jeszcze inne artykuły NZ; czy w nich nie chodzi o gwałty, co uwidoczni się w dwu karach: osobnym zadośćuczynieniu dla poszkodowanego i karze książęcej. I to bowiem znowu będzie sankcja za naruszenie miru książęcego. Tym stawianym przez nas wymogom odpowiada art. 17, poświęcony gwałtowi niewieściemu⁵⁴. Przyjrzyjmy się więc jego treści.

Autor wyróżnia w nim trzy rodzaje gwałtów: wobec szlachcianki⁵⁵, wobec żony lub służącej chłopu w lesie lub polu, oraz w stosunku do córki chłopu w lesie lub w polu. W pierwszym wypadku groziła sankcja 50 grzywien⁵⁶

⁵² Nie wydaje się, by jakieś novum wprowadzało sformułowanie artykułu 8: *in eyne dorfe adir bey eynem dorfe*.

⁵³ *Ist daz ouch eyn man intrinket*, art. 10.

⁵⁴ Winawer niesłusznie zalicza to przestępstwo do grupy wykroczeń przeciwko honorowi, *op. c.*, 197, natomiast trafnie dopatruje się gwałtu na osobie R. Taubenschlag, *Prawo karne*, 67–8.

⁵⁵ W rozumieniu tego artykułu idziemy za wywodami pracy B. Lesińskiego, znanej nam z maszynopisu, *Stanowisko prawne kobiety w Polsce do połowy XV wieku*.

⁵⁶ Winawer, *op. c.*, 96–7, 204. Wymieniona tu kwota nie jest taksą kompozycyjną, jak to, zdaje się, przyjmuje R. Taubenschlag, *Prawo karne*, 72–3; tak samo chyba też Z. Wojciechowski, który twierdzi, że kara za zgwałcenie jest relucją kary fizycznej, *Sądownictwo*, 108 i *ib.*, p. 2.

– a więc znana nam kara za naruszenie miru książęcego, natomiast za gwałt na włościance – 6 grzywien⁵⁷, a więc taka sama, jaka związana była z mirem drogi wiejskiej.

Jedna rzecz od razu rzuca się w oczy. Podczas gdy mir miejscowy groził sankcją jednolitą bez względu na osobę poszkodowanego, omawiany tu mir osobisty kobiet liczy się z różnicami klasowymi⁵⁸.

Co prawda można by różnicę tę wyjaśniać w taki sposób, jak to uczyniliśmy wyżej odnośnie do dróg: kobiety rycerskiego stanu znajdowały się pod mirem książęcym, a chłopki chronione były tylko pokojem „sędziego”, wysokości bowiem sankcyj karnych (50 i 6 grzywien) odpowiadają znanym nam taksom za naruszenie miru drogowego. Ostatecznie jednak i to wyjaśnienie prowadzi do podanego wyżej zdania, że różnice stanowe były podstawą dyferencji należnych grzywien.

Tekst nie precyzuje bliżej, kto wspomnianą karę pobierał, mówi bowiem tylko ogólnie o sędzim⁵⁹. Wszakże ze względu na identyczność sankcyj wnosić możemy, że szły one do kasy tych samych osób, które otrzymywały grzywny za naruszenie miru drogowego⁶⁰. Do tych uwag ograniczamy się tutaj z okazji artykułu 17, zdając sobie sprawę z tego, że jesteśmy daleko od wyczerpania wszystkich poruszonych w nim zagadnień. Poza tym artykułem występują wszakże w innych jeszcze wypadkach wzmianki o gwałtach.

Dwa z nich wymienia art. 9, wzmiankujący o *roub* lub *doub*⁶¹, przestępstwach, jak wykazał Hube, popełnianych zawodowo⁶². Na dalszy wskazuje art. 12. Według niego płaci się 12 grzywien za kradzież z domu⁶³. Podkreślmy,

⁵⁷ Winawer, *op. c.*, 96–7, 197; Handelsman, *Kara*, 177.

⁵⁸ Inaczej M. Winawer, odnoszący ustęp pierwszy tego artykułu do wszystkich kobiet łącznie z chłopkami. Argumentacja jego nie wymaga polemiki. Zauważmy jeszcze, że jego zdanie, jakoby ustęp pierwszy odnosił się do zgwałcenia w domu w przeciwstawieniu do ustępu drugiego, gdzie mowa o gwałcie w lesie lub polu, *op. c.*, 187, 197–9, nie znajduje żadnego uzasadnienia w tekście. Wnioskowanie *a contrario* nie ma tu oparcia. Dodajmy jeszcze, że Winawer nie przyjmując dla tego przestępstwa zróżnicowania stanowego tłumaczy drugi ustęp dotyczący chłopki niewysokim poziomem moralnym ówczesnego społeczeństwa, w którym panny i mężatki same wychodzą na schadzki miłosne, 198, w którym wierność małżeńska i niewinność dziewicza nie należały do cnót upowszechnionych pośród ówczesnej ludności wieśniaczej, 96–7, za nim P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, 1, Lwów 1910, 376. Powołanie się na ál-Bekriego nic tu nie tłumaczy. Teza, że społeczeństwo polskie XIII w. jeszcze niezbyt daleko było od owych czasów opisywanych przez arabskiego podróżnika, jest osobistym przekonaniem Winawera. Podnieśmy wreszcie, że ocenianie stanu etycznego jakiegokolwiek społeczeństwa na podstawie jego kodeksu karnego prowadzić musi do obrazu fałszywego.

⁵⁹ Por. Winawer, *op. c.*, 117, 172.

⁶⁰ Z. Wojciechowski na podstawie tego artykułu przyjmował kompetencję kasztelana w sprawach o zgwałcenie, *Sądownictwo prawa polskiego*, 107.

⁶¹ Odpowiednikami łacińskimi *furta seu latrocinia*, por. O. Balzer, *O prawnej ucieczce*, 156–7, oraz W. Abraham, *O justycjariuszach*, 23–4.

⁶² R. Hube, *Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1881, 141–2.

⁶³ Winawer, *op. c.*, 200; Handelsman, *Kara*, 176. W tekście nie ma żadnych danych co do tego, czy chodzi o wdarcie się do cudzego domu z usunięciem przeszkód, jak twierdzą

że obojętna jest tu przynależność klasowa okradzionego, zarówno gdy nim jest chłop lub rycerz⁶⁴, chodzi więc znowu nie o zadośćuczynienie, lecz o naruszenie miru⁶⁵. Na to naprowadza nas również fakt, że sankcja karna w najmniejszym względzie nie przywiązuje wagi do wartości przedmiotu skradzionego. Za tym przemawia również przepis grożący karą za kradzież *us syner tobolizen, daz ist syne tatsache, adir ab her nicht tobolizen hat, [...] us synem bütel*. Mianowicie okolicznością decydującą o wysokości sankcji jest fakt, czy okradziony jest kawalerem, czy żonatym. W drugim wypadku kara wynosi 6 grzywien, w pierwszym dwukrotną, tj. 12 grzywien⁶⁶. Uzasadnienie tego dość dziwaczne jak na nasze pojęcia przepisu znajdujemy w tekście: okradziony kawaler zmuszony jest nosić cały swój majątek w kieszeni czy tobołku, ponieważ nie ma innego schowka – *kayn andir beheltnisse hot*. Jeśli zważywszy, że sankcja wyższa wynosi tyle, ile w wypadku kradzieży u człowieka żonatego⁶⁷, musimy dojść do wniosku, że tobołek u bezżennego jest namiastką domu, korzysta więc z należnego domowi miru 12 grzywien.

Zestawmy teraz rezultaty dotychczasowych dociekań. NZ w dużym stopniu zajmuje się mirem miejscowym (drogi, targi, pola, domy, wody), nie wyczerpując go wszakże w całości⁶⁸. Porusza także w części mir osobowy (kobiety)⁶⁹, nie zna natomiast miru czasowego (święta, noc)⁷⁰, ani mirów dla szczególnych stosunków⁷¹. NZ jest zatem daleki od wyczerpania zagadnienia, stanowi wszakże najobfitsze źródło informacji do naszych stosunków w XIII w. Postarajmy się przeto wysnuć jakieś szersze wnioski.

Mir książęcy, jak o tym informuje art. 28, znany był we wszystkich dzielnicach Polski, wszędzie był też zagrożony sankcją 50 grzywien. Sankcje

Winawer, *op. c.*, 186, i R. Taubenschlag, *Prawo karne*, 77, czy też również o kradzież z domu otwartego.

⁶⁴ Tak już Winawer, *op. c.*, 68, 185.

⁶⁵ Co prawda można rzecz wyłożyć jeszcze inaczej, mianowicie, że w zdaniu: *wer stylt in eynes mannes clette, her zy ritter, adir gebuer, der buszet czwelf marg*, odnosi się część środkowa nie do okradzionego, lecz do złodzieja. Ale i taka wykładnia nie przeciwstawia się naszej interpretacji (obojętność sankcji wobec stanu przestępcy każe również zaliczyć przestępstwo do wypadku miru). Za wykładnią podaną w tekście przemawia to, że NZ omawiając kradzież z worka podkreśla, że obojętny dla sankcji jest fakt, czy o k r a d z i o n y jest chłopem czy rycerzem.

⁶⁶ Por. Winawer, *op. c.*, 187, 200; Handelsman, *Kara*, 176.

⁶⁷ Winawer, *op. c.*, 187.

⁶⁸ M. in. brak tu wzmianek o mirze grodowym, o którym pisze Arnold, opierając się na danych dotyczących kasztelanii milickiej. Władztwo biskupie na grodzie wolborskim w wieku XIII. Warszawa 1921, 60; również nie poruszono miru kościelnego i cmentarnego, młynów i kuźni, por. His, *op. c.*, 222–3, ani miru sierot, wdów i homines potentes, znanego w państwie frankońskim, H. Brunner, 2: 38, 585. Por. tu S. Kutrzeba, *Mężobójstwo*, 82.

⁶⁹ Nie ma wzmianki o mirze żydowskim znanym nam z innych współczesnych źródeł, zwłaszcza przywileju Bolesława Pobożnego z 1264 r., KDWP 1, 605, art. 9, 10, 11, 15.

⁷⁰ His, *op. c.*, 218.

⁷¹ O nich por. M. Handelsman, *Kara*, 151.

karne za jego naruszenie są czysto świeckie, nie znajdujemy śladu sankcji sakralnej, znanej gdzie indziej⁷².

NZ używa tylko jeden raz wyrażenia *herren hant*, tylko w artykule 15 występuje parokrotnie słowo *vrede*. Pierwsze odniesione zostało do drogi, drugie – zarówno do dróg, jak i targów. Inne artykuły, choć omawiają gwałty stanowiące naruszenie miru, słów tych nie znają. Nie występują one też w tak bliskim chronologicznie zabytku, jak statuty Kazimierza Wielkiego⁷³. Świadczy to o tym, że jako *termini technici* są to wyrażenia szczątkowe. Zastanowić się można, czy związanie wyrażenia *herren hand* tylko z drogami nie jest śladem pierwotnych urządzeń państwowych, a mianowicie, że władza książęca *in statu nascendi* w pierwszym rządzie zaczęła bronić przed gwałtami drogi, rozciągając nad nimi swoją rękę. W miarę rozszerzania zadań państwowych roztaczała ją nad dalszymi miejscami i osobami, w świadomości wszakże społeczeństwa pierwotne wyłączone zastosowanie do drogi utrzymało się w nazwie dalej⁷⁴.

Roztaczając rękę pańską, książę wprowadza nowy element do wymiaru sprawiedliwości. Podczas gdy dotąd przestępstwa miały charakter prywatny, teraz niektóre z nich obrazają porządek państwowy. W następstwie tego obok sankcji prywatnej, zemsty rodowej, pojawia się represja ze strony państwa na przestępstwa „publiczne”. Tym samym powstaje instytucja dochodzenia z urzędu.

Ta represja książęca istnieje wszakże obok dotychczasowej, prywatnej. Tworzą się więc dwa systemy kar niezależne od siebie. Represja książęca nastąpić może nawet wówczas, gdy nie pojawi się mściciel prywatny. Mimo podkreślonej niezależności obu systemów karnych wystąpienie władcy w sprawach karnych wywarło pewien wpływ na reakcję prywatną. I to w dwojakim kierunku. Raz, że zemsty prywatnej nie można było wykonywać wszędzie, niedopuszczalna była na miejscach chronionych przez rękę pańską. Tym samym władca ograniczał wróżdy rodowe, chociaż ich nie wykluczał. Po drugie, książę, choć z reguły interesuje się tylko kwestią naruszenia miru, pozostawiając dochodzenie prywatne legalnej wróżdzie, w pewnych wypadkach wywiera wpływ na karę prywatną. Mianowicie z art. 15 dowiadujemy się,

⁷² S. Estreicher, *Początki prawa umownego*, odb. z RAU WHF, t. 41, Kraków; 1901, 62 p. 1. Zresztą elementów sakralnych w polskim prawie karnym nie brakowało, por. Makarewicz, *op. c.*, indeks, v° sakralne cechy.

⁷³ Nie zna go też J. Makarewicz, por. 57–72, 329–36 oraz indeks. Autor ten co prawda zajął się głównie osiemnastowiecznym prawem karnym, ale wielokrotnie nawiązuje do czasów wcześniejszych, sięgając statutów Kazimierzowskich, por. *ib.*, 4–5. Na wcześniejszych źródłach się opierający S. Borowski w zestawieniu na s. 12–4 również w istocie nie podaje wypadków użycia tego słowa w znaczeniu terminu technicznego (*treuga pacis*, należy, zdaje się, inaczej rozumieć, niż to wspomniany autor podaje).

⁷⁴ Nasuwa się tu analogia z narzazem.

że w razie braku krewnych zabitego również zadośćuczynienie pobiera panujący. Tym samym w razie zabójstwa połączonego z naruszeniem miru obie „kary” zawsze są egzekwowane. Tak więc i zadośćuczynienie w pewnych wypadkach nabiera cech publicznych, bezkarność „prywatnego” przestępstwa zostaje wyłączona.

Roztoczenie ręki pańskiej pociągnęło za sobą jeszcze dalsze następstwa. Zemstę prywatną z istoty rzeczy wyrzucić było można wobec znanego przestępcy i rodu, do którego przynależał. Książęca ręka jest bezwzględna, sankcja z niej wynikająca nastąpić musi nieubłaganie, zawsze ktoś musi zapłacić grzywnę za naruszenie miru. Jeśli przestępca jest nieznany, władca żąda uiszczenia jej od rodu, wsi czy opola. Tym samym te ugrupowania społeczne zostają wciągnięte w system policyjny państwa. W ich interesie leży pilnowanie porządku publicznego. To rozciągnięcie obowiązku zapłaty kary za nieznanego przestępcę przypuszczalnie nie odnosi się do zadośćuczynienia prywatnego, może z tym wyjątkiem, gdy – w braku krewnych – pobierał je książę.

W opisanym systemie zaczęły w XIII wieku pojawiać się wyrwy. Immunitety niejednokrotnie zwalniały od śladu⁷⁵. Prawo niemieckie wprowadzało sankcje karne różne od represyj polskich⁷⁶. Egzempcje pod formą czystą jak też połączoną z nadaniami prawa niemieckiego likwidowały zbiorową odpowiedzialność opoli^{76a}. Ta tendencja znoszenia odpowiedzialności kolektywnej ciągnie się dalej w w. XIV, czego wyraźny dowód stanowią statuty Kazimierza Wielkiego⁷⁷. Dotychczasowe organy sprawiedliwości w postaci urzędu kasztelanów tracą na swoim znaczeniu. W ich miejsce wchodzi jurysdykcja patrymonialna, najcięższe sprawy karne przechodzą na panującego. Rozkład dotychczasowego wymiaru sprawiedliwości leży nie tylko w interesie feudałów, zyskiwali na nim także złoczyńcy⁷⁸. Ręka pańska przestała być wystarczającą groźbą powstrzymującą od przestępstw.

Tymczasem dawne zadania utrzymują się ciągle. W miarę zdobywania sobie głosu przez społeczeństwo dołoży ono starań o bezpieczeństwo publiczne, przede wszystkim te jego elementy, które najwięcej zainteresowane były w obrocie, a więc mieszczanie. U schyłku XIII w. obserwujemy też powstanie pierwszych konfederacji miejskich⁷⁹. To jednak nie wystarcza.

⁷⁵ W. Abraham, *O justycjariuszach*, 48.

⁷⁶ Informuje nas o tym m. i. NZ w art. 28, Według niego, we wsiach i miastach prawa niemieckiego obowiązują odrębne normy w wypadku nielegalnego schwytania zbiegów; inna rzecz, że nie dowiadujemy się z tekstu, jak te normy wyglądają.

^{76a} A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, 1: 341; K. Tymieniecki, *Lenna chłopskie czy prawo niemieckie*, R. H., 20, Poznań 1955, 83.

⁷⁷ Por. np. Król. art. 138, 146.

⁷⁸ Abraham, *O justycjariuszach*, 48.

⁷⁹ Por. W. Hejnosz, *Uwagi o konfederacjach w średniowiecznej Polsce*, KH, 51, 1937, 668–9.

O zapewnienie porządku powszechnego dbać musi panujący. Jeśli książę dzielnicowy mógł osobiście poświęcić się tej trosce i skutecznie zapobiegać własną interwencją szerzeniu się łotrostw⁸⁰, władca będący szefem wielkiego, jednoczącego się państwa tym zadaniom nie sprostą. Toteż pierwszy z nich, Władysław Łokietek, cieszyć się będzie złą opinią: *non erat bonus iusticiarius multa dampna, iniurie et spolia et oppressiones fiebant*⁸¹. Natomiast kronikarz jak najpochlebniej wyraża się o władcach obcych, Henryku Głogowczyk, *fuit rigidus valde furibus et predonibus ac violentis*⁸², o Wacławie II – *maxima pax et iusticia viguit in Polonia*⁸³. Najlepszą pod tym względem opinią cieszy się również u współczesnych Kazimierz Wielki: *quicumque latrocinia sive furta faciebant, quantumcunque fuerant nobiles, ipsos mandabat decollari, submergi et fame mortificari*⁸⁴.

Ale też władcy ci dysponują dwoma nowymi organami: justycjariuszami i starostami⁸⁵. Ci urzędnicy odwoalnii, a więc ściśle od monarchy zależni, rozciągali swą władzę karną nad wszystkimi – szlachtą, mieszczanami i prywatnymi chłopami. Ich działalność w dużej mierze przekreślała zdobycze immunitetów i prawa rycerskiego w dziedzinie kryminalnej⁸⁶, wykazywała też skłonność, by wszelkie przestępstwa ścigać z urzędu^{86a}.

Temu zdrowemu kierunkowi rozwoju stały na przekór dążenia szlachty. Rozpoczęła ona wcześniej walkę z justycjariuszami⁸⁷, jak i starostami. Pierwszych prędko zdegradowano do roli funkcjonariuszy starościńskich, wreszcie zlikwidowano zupełnie⁸⁸. Rezultatem walki ze starostami było

⁸⁰ *Dux iusta iuditia, sicut tenetur, exercet*, Księga Henrykowska, 292; Henryk Brodaty: *maleficos [...] exterminavit*, MPH, 3, 677.

⁸¹ *Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum*, wyd. 2, t. 1, Poznań 1890, 150. Tekst odnosi się tylko do Pomorza, co zaznacza O. Balzer, *Królestwo Polskie*, Lwów 1919, 1, 368, z czym polemizuje niesłusznie G. Labuda, *Zapiska o zaburzeniach chłopskich w dobrach klasztoru przemęckiego w roku 1309*, RH, 20, Poznań 1955, 132, p. 42.

⁸² MPH, 3, 41.

⁸³ *Ibidem*. Wszystkie cytaty powołuje ostatnio G. Labuda, l. c.

⁸⁴ MPH, 2, 623. Cytuje W. Abraham, *O justycjariuszach*, 13.

⁸⁵ Odsyłamy tu do znanych prac W. Abrahama, *O justycjariuszach*, i S. Kutrzeby, *Starostowie, ich początki i rozwój w XIV w.*, Kraków 1903.

⁸⁶ Por. J. Matuszewski, *W sprawie genezy sądów referendarskich*, CPH 6². Ob. też przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 1464; wystawca jego zakazuje justycjariuszom pozywania poddanych klasztoru łysogórskiego w sprawach kryminalnych; tekst cytowany przez W. Abrahama, *O justycjariuszach*, 58.

^{86a} Por. O. Balzer, *Regestr złoczyńców grodu sanockiego 1554–1638*, Lwów 1891, 27 nn.

⁸⁷ W. Abraham dopatruje się głównej przyczyny wrogiej postawy szlachty wobec justycjariuszów w eksploatacji ekonomicznej jej chłopów. *O justycjariuszach*, 56. Z dalszych wywodów tegoż badacza wynika, że także jej osobista podległość tym funkcjonariuszom była kamieniem obrazy, *ib.*, 58. Wskażmy też na kontrolne funkcje wykonywane przez justycjariuszy nad należytym wymiarem sprawiedliwości sądownictwa patrymonialnego. Ciekawy dekret sądu ziemskiego z 1453 r. cytowany przez Abrahama, *op. c.*, 57, p. 5.

⁸⁸ Ewentualna ich kontynuacja w urzędniku grodzkim znanym pod nazwą *instigator officii castrensis*, Abraham, *O justycjariuszach*, 58.

wyłonienie się czterech artykułów grodzkich obejmujących zasadnicze *violentiae*: gwałt niewieści, najście domu, podpalenie i rozbój publiczny⁸⁹. Tylko do tych przestępstw, szczególnie niebezpiecznych dla porządku publicznego, ograniczała się energiczna represja państwa, inne poddane zostały właściwości mniej sprawnie działających sądów, z tym jeszcze zastrzeżeniem, że zasada było dochodzenie prywatne. Na tym stadium rozwoju zatrzymała się interwencja państwowa w sprawach karnych aż do końca Rzeczypospolitej⁹⁰.

Nowa ochrona bezpieczeństwa publicznego organizowana na przełomie XIII i XIV w. nie nawiązała już wszakże do dawnej ręki pańskiej. Symbol ten nie był już więcej na czasie. Z chwilą gdy dawnego reprezentanta państwa, władcę, zastąpiła *Corona Regni Poloniae*⁹¹, dawna symbolika straciła swą rację bytu.

⁸⁹ Nie chcemy na tym miejscu wnikać w zagadnienie genezy tych artykułów. K. Koranyi, doszukując się ich przodków, wymienia statuty Kazimierza Wielkiego, przywilej dla miast z 1299 r., śląski landfrieden z 1277/78 r., źródła niemieckie miejskie i Weichbild. W sprawie genezy czterech artykułów starościńskich, Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie, 11, 1931, 19–22, z czego ma wynikać wpływ niemiecki na ich sformułowanie przenikający przez Śląsk. Tymczasem genealogia ich na terenie polskim jest starsza, jak o tym świadczy NZ, gdzie występują wszystkie te same przestępstwa, art. 8, 15, 17, 12 (w ostatnim wzmianka o karze 70 za sprowadzenie do kraju człowieka, który dopuszcza się pozostwa). Podkreślimy jeszcze fakt, na który zwrócił uwagę W. Abraham, a mianowicie, że te same przestępstwa obłożone były klątwą przez ustawodawcę kościelnego na synodzie łęczyckim z 1285 r. (*publici viarum predones seu piratae*) i w statutach Nankera z 1320 r. (zgwałcenia, podpalenia, rozbój na drogach). O *justycjariuszach*, 51. Zestawienie więc Koranyiego nie wydaje się przekonujące.

⁹⁰ J. Makarewicz, *Polskie prawo karne*, 70; S. Kutrzeba, *Daw. p. prawo sąd.*, 59. O stałej konkurencji sądów grodzkich wobec patrymonialnych ob. O. Balzer, *Regestr*, 29–30.

⁹¹ O. Balzer, *Królestwo Polskie*, t. 3, Lwów 1920, rozdz. 12, 143 nn.

Causae haereditariae klauzul immunitetowych *

I. Uprzywilejowanie społeczeństwa w wieku XIII (*privilegium fori, ius non responsivum*, immunitet). Zastrzeżenia poimmunitetowe. *Causae haereditariae* duchowieństwa i chłopów. II. Zestawienie wzmianek źródłowych. III. Dotychczasowe interpretacje chłopskich *causae haereditariae*. Rozpatrywanie możliwych interpretacji: A. Spory o granice. B. Konflikty o własność. Wynik: spory o ziemię między feudałem a jego poddanymi. IV. Identyczność sytuacji we wsiach na prawie niemieckim. V. Rozprzestrzenienie terytorialne omawianych klauzul. Kwestia powszechności rezerwatów książęcych w chłopskich sprawach o ziemię. VI. Czy istniały rezerваты chłopskich spraw o ziemię we wsiach rycerskich? VII. Kategorie ludności, której sprawy o ziemię zastrzega się księciu. VIII. Urzędnicy wyłączani od chłopskich *causae haereditariae*. Wnioski co do jurysdykcji o ziemię z dobie przedimmunitetowej. IX. Powstanie poimmunitetowej jurysdykcji książęcej zastrzeżonej w sprawach o grunty chłopskie. X. Znaczenie przeprowadzonej analizy dla oceny praw chłopskich do gruntu w dobie przed- i poimmunitetowej. XI. Próba wy tłumaczenia książęcych rezerwatów w chłopskich *causae haereditariae*.

I

Należący do okresu rozdrobnienia feudalnego wiek XIII jest stuleciem masowych nadań przywilejów ze strony książąt dla społeczeństwa. Jak się wyraża S. Smolka, rozpoczęła się wówczas „epidemia egzempcyj i immunitetów”¹. Zależnie od pozycji politycznej jedne warstwy zdobywają sobie szersze uprawnienia, inne – węższe. Nie ma jednak takich, które by tą akcją przywilejów w ogóle nie były objęte. Libertacje wzmiankowane obejmowały zarówno dziedzinę gospodarczą, jak i sądową, obie zresztą ściśle z sobą związane, zważywszy na fiskalne podejście do funkcji jurysdykcyjnych ludzi tego czasu. W przedstawianych tu rozważaniach zajmujemy się wyłącznie zagadnieniami sądowymi.

W nauce przywykło się określać egzempcje sądowe osobnymi terminami w zależności od klasy, której dotyczyły. Zwolnienia dla duchowieństwa mieni się *privilegium fori*, dla rycerstwa – *ius non responsivum*, dla najniższych

* Przedruk z: Czasopismo Prawno-Historyczne 1956, t. 8, z. 1, s. 63-92.

¹ S. Smolka, *Archiwa w W. X. Poznańskim i w Prusiech Wschodnich i Zachodnich*, Rozpr. i Sprawozd. z pos. Wydz. Hist.-filozof. AU, t. IV, Kraków 1875, s. 194.

grup społeczeństwa, mieszczan i włościan – immunitetem². O szczególnym charakterze immunitetu jako przywileju wydawanego w interesie klas panujących będzie mowa niżej. Przejmując dotychczasowy schemat terminologiczny, zdajemy dobrze sobie sprawę z tego, że powołane określenia nie obejmują w istocie różnych zjawisk, lecz są tylko wyrazem odmiennych punktów patrzenia na doniosłego znaczenia fakt rozkładu dotychczasowej organizacji państwowej w dziedzinie sądownictwa.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno *privilegium fori*, jak i „prawo nieodpowiednie” dyktowane były interesem adresatów dokumentów nadawczych, mianowicie feudałów duchownych i świeckich. Skłonni byłibyśmy również immunitety dla miast traktować za uprzywilejowanie samych mieszczan; tak tylko można rozumieć nadania dla największych miast, tzn. królewskich, ale bodajże tak samo trzeba interpretować egzempcje dla miast prywatnych, choć po części korzystał z nich także ich pan. Pewną natomiast jest rzeczą – co do tego szczegółu nie napotykamy w literaturze żadnych wahań – że „niewinność”³ dla chłopów nie była udzielana w ich interesie, lecz miała na oku dobro panów, których byli poddanymi. Widoczne to zwłaszcza wówczas, gdy bierzemy pod uwagę ekonomiczną stronę zwolnienia⁴. Ale i libertacja sądowa, choć ją chłop odczuwał chwilowo jako ulgę, której sobie bardzo życzył⁵, prowadziła do niekorzystnej dlań mediatyzacji.

Dzięki wspomnianym libertacjom następowało daleko posunięte rozluźnienie związku między obdarzonym przywilejem a władzą państwową, i to w dwu wariantach: duchowieństwo stawało odtąd wobec własnych, autonomicznych, kościelnych jurysdykcji⁶, feudałów zaś świeckich wywyższają nadania w hierarchii społecznej przez to, że rycerstwo nie podlega teraz zwykłemu wymiarowi sprawiedliwości, sądownictwu urzędników, lecz wyłącznie jurysdykcji samego księcia. Taka przynajmniej była pierwsza faza *ius non responsivum*. W następnej,

² Por. Z. Wojciechowski, *Organizacja i kompetencja sądownictwa na prawie polskim w Polsce piastowskiej*, SAU, t. 34, Kraków 1929, I. s. 7, oraz *tenże*, *Ustrój polityczny Śląska*, Kraków 1933, s. 693.

³ Tak tłumaczy się wyraz *immunitas* w XV w. Czaykowski-Łoś, *Zabytki augustiańskie*, Materiały i prace Komisji Językowej AU, t. II, Kraków 1907, s. 324.

⁴ Ob. mój *Immunitet ekonomiczny w dobrach kościoła w Polsce do r. 1381*, Poznań 1936, s. 80–1, gdzie zestawiono dawniejsze poglądy. Por. tak charakterystyczne zwroty: w razie gdy książę nałoży podatek *episcopus et canonici similem accipere potuerint et ad usus convertere voluntatis*, r. 1258, *Album Palaographicum*, ed. S. Krzyżanowski, Cracoviae 1935, nr 16, oraz *si que (contribuciones) posite fuerint, dictus Petrus ipsas percipiet et sui successores*, 1286, KDWP, t. II, nr 639; w tej kwestii por. też głos K. Tymienieckiego, *Lenna chłopskie czy prawo niemieckie*, RH, t. 20, Poznań 1955, s. 76.

⁵ Podkreślał to silnie niegdyś E. O. Schulze, *Die Kolonisierung und Germanisierung der Gebiete zwischen Saale und Elbe*, Leipzig 1896, s. 171, jak i często w swych pracach K. Tymieniecki (zwłaszcza o sądownictwie na Mazowszu).

⁶ Z. Wojciechowski, *Ustrój polityczny Śląska*, s. 699.

dzięki procesom, które nie są nam jeszcze dziś znane w całości⁷, tworzy się także osobne sądownictwo stanowe, mianowicie sądy ziemskie⁸. Takież stanowe jurysdykcje autonomiczne obserwujemy w rozwoju sądownictwa miejskiego⁹.

Również egzempcje sądowe dla chłopów odegrały podobną w ostatecznym efekcie rolę, tzn. pociągnęły za sobą osłabienie więzi z władzą państwową. Wszakże przywileje immunitetowe czy prawa niemieckiego nie stworzyły samorządnego sądownictwa wiejskiego, lecz podporządkowały jurysdykcynie poddanych ich panom. Akcja immunitetowa zatem nie tylko nie podniosła pozycji chłopów, lecz przeciwnie – wzmocniła znacznie jego poddańczą zależność, zaś dla feudałów stała się dodatkowym wzmocnieniem jego władzy w tworzącym się „państwie” – seniorii.

Nie trzeba tu dodawać, że oba te zjawiska są w stosunku do siebie komplementarne: uniezależnieniu się od księcia feudałów duchownych i świeckich towarzyszy uzależnianie klasy chłopskiej podporządkowywanej klasom uprzywilejowanym.

Oczywiście – i to wiadomo nam dziś z badań przede wszystkim prof. Tymienieckiego – poddaństwo sądowe nie dało się przeprowadzić od razu. Immunitet zastrzegał zawsze pewne sprawy sądowe księciu, a chłopom mimo stworzenia sądownictwa patrymonialnego długo jeszcze korzystać będą z dostępu do sądów państwowych, mianowicie sądów ziemskich¹⁰. Widać więc, że decyzja władcy, ujęta nawet w osobny przywilej, nie dała się od razu wprowadzić w życie, zgodnie zresztą z tym, co wiemy o stosowaniu średniowiecznych norm stanowionych. Praktyka dopiero miała wykazać, czy przywilej stwarza reguły żywotne, czy też jest tylko dorywczym pragnieniem zainteresowanych, nie znajdującym sankcji życia. Jak wiemy, przywileje immunitetowe w swej partii jurysdykcyjnej należały do tych prawideł, które – acz zwolna – znalazły pełne zastosowanie w praktyce¹¹.

W polskich warunkach akcja immunitetowa mimo poważnych następstw, jakie pociągnęła za sobą, nie doprowadziła generalnie do rozbicia państwa. Toteż sprzeciwilibyśmy się przenoszeniu do naszych stosunków analogii obcych (zachodnich), gdzie rzeczywiście wyposażona w immunitet własność przybrała „elementarne formy małego państwa suwerennego”¹². Albowiem

⁷ Geneza sądów ziemskich niejasna, S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski*, wyd. 8, Warszawa 1949, s. 118; por. też K. Tymieniecki, rec. w RH, t. 9, Poznań 1933, s. 133, oraz Z. Wojciechowski, *Ustrój Śląska*, s. 745 i *ib.*, p. 6.

⁸ Z. Wojciechowski, *Organ. i kompetencja sądownictwa*, s. 7, i *tenże*, *Ustrój Śląska*, s. 745.

⁹ J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, wyd. 2, Warszawa 1949, s. 41 nn., 81.

¹⁰ Teza K. Tymienieckiego, za którą idzie późniejsza literatura; Z. Wojciechowski, *Ustrój Śląska*, s. 745, Z. Kaczmarczyk, *Immunitet sądowy i jurysdykcja poimmunitetowa w dobrach kościoła w Polsce do końca XIV wieku*, Poznań 1936, s. 76, oraz ostatnio mój artykuł, *W sprawie genezy sądu referendarskiego*, CPH t. 6, cz. 2, s. 346. [Patrz wyżej, s. 275 nn.].

¹¹ J. Matuszewski, *W sprawie genezy*, s. 343–4.

¹² K. Kolańczyk, *Studia nad reliktyami wspólnej własności ziemi w najdawniejszej Polsce*, Poznań 1950, s. 356. Lesne, którego Kolańczyk powołał, miał na myśli własność kościelną.

w silniejszej czy słabszej formie nadzór księcia (króla) nad sądownictwem został nadal utrzymany¹³, i to wobec wszystkich klas, m. in. także wobec chłopów¹⁴. Ta jednak dzieliła istotna różnica rycerstwo i chłopów, że podczas gdy pierwsi podlegać mieli od chwili uzyskania egzemplcji wyłącznie sądownictwu panującego, on stał się dla nich normalnym zwierzchnikiem sądowym we wszystkich sprawach, ważnych i drobnych, dla chłopów zwykłą instancją staje się sąd pański, a jedynie w pewnych znaczniejszych kwestiach uciekać się mógł do jurysdykcji książęcej. Sądownictwo publiczne było zatem dla nich sądownictwem wyjątkowym¹⁵.

Ze spraw zastrzeżonych w nadaniach immunitetowych dla sądu książęcego wymienia się poważniejsze sprawy karne, *causae maiores*, czasem z ograniczeniem do *causa enormis*. Ten problem znamy nieźle z dotychczasowych opracowań immunitetu sądowego¹⁶. Rzuca się on też w oczy przy lekturze dokumentów libertacyjnych. Uszło natomiast na ogół uwadze badaczy, że do zastrzeżonej kompetencji poimmunitetowej księcia należały również pewne sprawy cywilne, spory między poddanym a jego panem¹⁷, m. in. jakieś sprawy określane w klauzulach immunitetowych terminem *causae haereditariae*.

Wzmianki o *questiones haereditariae* były już przedmiotem rozważań w literaturze, wszakże w pewnym odmiennym od proponowanego znaczeniu. Mianowicie zgodnie z brzmieniem niektórych nadań przyjmuje się, że zastrzeżenia *excepta causa haereditaria* stanowią wyłom w *privilegium fori*, a więc że duchowieństwo nie odpowiadające przed sądami świeckimi w ogóle, w sporach o dziedziny, zaliczanych do *saecularia*, musi uznawać jurysdykcję świecką¹⁸.

ale nie ma racji tylko do niej tej właściwości ograniczać; por. Z. Wojciechowski, *Ustrój Śląska*, s. 749–50, i tenże, *La condition des nobles et le problème de la féodalité en Pologne au Moyen âge*, odb. z *Revue Historique de droit fr. et étr.*, Paris 1936–37, s. 48–50, gdzie autor wskazuje na tendencje stworzenia zwierzchnictwa terytorialnego, co jednakże poza Śląskiem nie dało się zrealizować.

¹³ J. Matuszewski, *W sprawie genezy*, s. 344–8.

¹⁴ Inaczej: R. Hube, I, s. 366–7, 513.

¹⁵ Wyjątkowe jest także sądownictwo panującego dla duchowieństwa, ale jak zauważyliśmy, kler posiada własne sądownictwo stanowe jako normalne.

¹⁶ R. Hube, I, s. 498; J. Pfitzner, *Besiedlungs- Verfassungs- und Verwaltungsgeschichte des Breslauer Bistumslandes*, Prager Studien aus dem Gebiete der Geschichtswissenschaft, 18. H., Reichenberg i. B. 1926, s. 145–6. Z. Wojciechowski, *Das Ritterrecht in Polen vor den Statuten Kasimirs des Grossen*, Wrocław 1930, s. 77 nn.; Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 38–9; Z. Wojciechowski, *Ustrój Śląska*, s. 701 nn.; por. też opracowania syntetyczne: S. Kutrzeba, *Historia*, s. 118–9, i Z. Wojciechowski, *Państwo polskie w wiekach średnich*, Poznań 1948, s. 180, 191–2.

¹⁷ J. Matuszewski, *W sprawie genezy*, s. 346. Por. też sformułowanie tekstu II.: panowie sądzić będą swych chłopów et cunctis querulantibus de eisdem independent iusticie complementum. Rozstrzygać zatem mają skargi osób trzecich z swoimi chłopami, a nie własne.

¹⁸ R. Hube, III, s. 56, a szczególnie W. Abraham, *Privilegium fori duchowieństwa w ustawodawstwie kościoła polskiego w wieku XIII*, Coll. Theologica, t. 17, Lwów 1936, s. 5. Usiłowania kościoła, by i te sprawy podciągnąć pod własną kompetencję, nie powiodły się,

Nie wszystkie wszakże libertacje tę sytuację mają na myśli, lecz wiążą zastrzeżenia co do *quaestiones haereditariae* z immunitetem dla chłopów¹⁹. Podkreślił to ostatnio Z. Kaczmarczyk²⁰. Jest też niewątpliwie jego zasługą, że pierwszy zestawiał ogół wzmianek dotyczących tego zagadnienia. Wszakże innowacja ta, jak zobaczymy, nie znalazła właściwego oddźwięku. Nie podjął też wspomniany badacz swej myśli w *Monarchii Kazimierza Wielkiego*²¹.

Tymczasem posiadamy wyraźne dowody na to, że tłumaczenie zwrotu *causae haereditariae* jako wyłączenia od immunitetu sądowego dla chłopów jest również uzasadnione. Świadczą o tym teksty podane w następnym rozdziale (por. chwilowo tekst VII). Zastrzeżenie występuje tam w takim kontekście, że co do rozumienia jego nie mogą nastroić się żadne wątpliwości. O trafności takiej interpretacji mówi też następująca obserwacja. W dyplomie kujawskim z 1250 r. po zastrzeżeniu dla księcia spraw przypisańców *super haereditatibus* (por. tekst I) napotykamy w końcu przywileju postanowienie: *clericis autem dioecesis Vladislaviensis et omnibus aliis nos hoc in perpetuum recognovimus, quod nec a nobis nec ab alio quocunque iudice seculari preter patrimonia debeant iudicari*. Autor dokumentu najwyraźniej zatem odróżnia zastrzeżenia spraw o dziedziny względem immunizowanych przypisańców od takichże spraw o dziedziny duchowieństwa, korzystającego poza tym w pełni z *privilegium fori*²². W literaturze tymczasem i to najnowszej nie zawsze się dostrzega, że chodzi tu o dwa różne zagadnienia; owszem nawet się je wyraźnie ze sobą miesza²³. Widać więc z tego, że dorobek dawniejszych badań został w poruszonego szczególnie niedostrzeżony. W tej sytuacji przedstawiamy próbę pogłębionej analizy odnośnych postanowień²⁴.

ib., s. 6. Za Abrahamem idzie cała późniejsza literatura; Z. Wojciechowski, *Ustrój Śląska*, s. 697–9; *tenże*, *Państwo polskie*, 176–7; K. Kolańczyk, *Studia*, 282–4; 277, p. 18; 341, p. 276; T. Silnicki, *Kościół a zasada swobodnej dyspozycji własności ziemskiej w Polsce wieków średnich*, *Życie i Myśl*, t. I, Poznań 1950, s. 337, Z. Kaczmarczyk, *Monarchia Kazimierza W.*, t. II, s. 189 nn. Por. też S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski*, s. 67, 119, oraz *tenże*, *La condition des nobles*, s. 41.

¹⁹ Wątpimy, by to zagadnienie było również aktualne dla stosunków miejskich. Zaznaczmy, że Z. Kaczmarczyk o takim zastrzeżeniu nie wspomina, *Immunitet*, s. 214.

²⁰ Z. Kaczmarczyk, *l. c.*

²¹ Jak się okazuje z tekstu, autor poruszając dość szeroko kwestię *causae haereditariae* miał na myśli wyłącznie własność feudałów, rycerską i kościelną, *Monarchia Kazimierza Wielkiego*, t. I, Poznań 1939, s. 242–4, 255–6, choć w tomie II chodzi mu prawdopodobnie także i o własność chłopską, Poznań 1947, s. 193–5. Napomknęcie o chłopskich *causae haereditariae* w tegoż podręczniku – makiecie, s. 332.

²² Ewentualnie można by tu wciągnąć jako dowód wielkie przywileje biskupstwa krakowskiego, gdyby interpretować je w sposób proponowany niżej.

²³ Tak ostatnio K. Kolańczyk, *Studia*, s. 341, p. 276, gdzie zestawiono uprawnienia *privilegium fori* aktu z 1250 z immunitetem dla chłopów nadania z 1298 r. i odesłano równocześnie do cytowanych wyżej prac Abrahama, *Privilegium fori*, i Z. Kaczmarczyka, *Immunitet*.

²⁴ Zgodnie z zapowiedzią w naszym artykule, *W sprawie genezy*, s. 346. Por. też nasz dawniejszy głos w dyskusji nad referatem Kaczmarczyka – Szanieckiego o rencie feudalnej, CPH, t. 3, 1951, s. 405.

II

Oto podstawa źródłowa stojąca do naszej dyspozycji dla rozwikłania interesującego nas problemu:

I. Książę kujawski, Kazimierz, w przywileju dla biskupstwa włocławskiego z r. 1250 nadaje szerokie egzempcje, postanawiając: *villis autem eiusdem episcopi necnon predictae Wladislawiensis et Cruswiciensis ecclesiarum antiquis, hoc est ante ingressum nostrum in ducatum Cuiavie acquisitis... et earum incolis huiusmodi tribuimus libertatem, quod omnes asscripticii tantum episcopi servicio et ipsius iudicio sint deputati, ita quod ad nos vel nostra servicia aut soluciones, quibuscunque nominibus censeantur, nullum habeant respectum, eo dumtaxat excepto, quod super hereditatibus coram solo duce respondebunt...* W dalszym ciągu tekstu następuje zwolnienie dla ludzi wolnych ujęte następująco: *qui etiam liberi incole earundem villarum a nemine iudicabuntur preter ipsorum dominos et ipsum ducem, qui fuerit pro tempore, et castellanorum, in quorum fuerint districtu, personas, ita quod nec coram ipsorum iudicibus citati respondebunt, et si quis alius ipsos iudicare presumpserit, nos iudicium pronunciamus esse nullum*²⁵.

II. W 1284 r. wystawił Leszko Czarny przywilej dla kolegiaty sandomierskiej. Czytamy w nim: *insuper ad nullius tribunal iudicis nec ad nostrum excepta causa hereditaria, nec palatinorum, nec castellanorum, nec iudicum eorundem, neque officialium quocunque nomine dictorum aliquatenus unquam respondere tenebuntur, sed in universis et singulis causis eisdem incolae, domini eorum iudicabunt et cunctis querulantibus de eisdem impedit iusticie complementum*²⁶.

III. W przywileju dla klasztoru tynieckiego z 1286 r. Leszko Czarny postanowił: *addimus etiam, quod incole ipsarum locationum ad nullum iudicem vel qualemcunque officialem nostre terre citari debeant vel coram ipsis respondere, nisi ad suum scoltetum; similiter in villis Polonice liberos homines asscripticii vel liberi ad nullius presentiam debent citari nisi abbatis excepta hereditaria questione, pro qua non aliter citabuntur, nisi per litteram nostro sigillo sigillatam*²⁷.

IV. Dla tegoż klasztoru tynieckiego wystawił dokument Przemysław II w 1290 r., pomieszczając następujące postanowienie: *prohibemus omnibus*

²⁵ DKM 184, nr 13. Dosłowne przejęcie tej klauzuli w dokumencie z 1252 r., CDP, t. 2, cz. 2, nr 445, s. 601. Pierwszy dokument cytują: R. Grodecki, *Początki immunitetu w Polsce*, Lwów 1930, s. 5, p. 1; J. Baszkiewicz, *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego*, Warszawa 1954, s. 113, p. 101; drugi – Hube, *Prawo polskie w w. XIII*, s. 362, p. 1; 492, 511; S. Smolka, *Uwagi*, s. 375; W. Semkowicz, KH, t. 14, 1900, s. 104.

²⁶ KDM 1, nr 104; tekst powoływał A. Szelągowski, *Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskim do końca XIII w.*, SHPP, t. 1, Lwów 1899, s. 54, i Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 111.

²⁷ KT, nr 32. Wydawca uznał go za falsyfikat; zdanie jego podziela F. Papée, *Najstarszy dokument polski*, RAU WHF, t. 23, Kraków 1888, s. 269, p. 2. Klauzulę rezerwacyjną tego dokumentu cytuje R. Hube, I. s. 495, i S. Smolka, *Uwagi*, 376.

*nostris baronibus, castellanis, iudicibus et officialibus, quod non debeant homines dicti cenobii, sive sint ascripticii vel liberi exceptis hereditariis questionibus citare vel iudicare*²⁸.

V. W dyplomie z 1293 r. odnoszącym się do jednej wsi biskupstwa kujawskiego leżącej w kasztelanii wyszogrodzkiej nadaje Mestwin szeroką libertację skarbową i sądową, wprowadzając następujące zastrzeżenie: *solummodo propter metas vel gades hereditatis alterius coram iudicio nostro respondebunt*²⁹.

VI. W r. 1298 udzielił książę mazowiecki, Bolesław, obszernej egzempcji dla prepozytury jeżowskiej; m. in. objęła ona szeroki immunitet sądowy: *et prepositus, cum sit spiritualis, per eum non iudicetur a quocunque iudice nostro, nec palatino, castellano, honorato seu officiato in omni causa, nec citetur et citatus non compareat, maxime suis incolis ad obiecta responsurus, pena totaliter procul mota, nisi pro gadibus hereditatum; tunc coram nobis comparebunt, littera tamen sub anulo nostro ad nostram presenciam evocatus*³⁰.

VII. W głośnym przywileju kościańskim Henryka IV Głogowczyka z 1298 r. wystawionym dla biskupów gnieźnieńskiego, poznańskiego i wrocławskiego czytamy: *volumus eciam, quod canonici homines existentes in bonis ecclesie iudicent et penas iudiciales percipiant ab eisdem, nisi questio super hereditatibus moveretur, quia illam in nostra volumus presenciam iudicari*³¹.

VIII. Nadanie księcia kujawskiego, Przemysła, z 1315 r. dla klasztoru w Byszewie zawiera następującą klauzulę: *nec alicui iurisdictioni castellanorum, palatinorum, iudicum, officialium aut camerariorum nec eorum iudiciis subiacebunt, nec ad eos citabuntur, nec coram ipsis pro aliqua hereditate seu possessione vel pro causa qualicunque comparere debeant aut respondere, set tantum coram nobis, cum per nostram litteram nostro sigillo sigillatam citati fuerint pro hereditate vel possessione comparebunt et in iure Theutonico, quod Meydburgense dicitur, respondebunt*³².

IX. Władysław Łokietek zatwierdzając klasztorowi łódzkiemu w r. 1324 rzekomy przywilej Bolesława Pobożnego z r. 1261³³, dorzuca doń następujące postanowienie: *Insuper addimus predictae domui de gracia speciali, quod nullus omnino hominum predictum abbatem in causis hereditariis aut rusticos seu ascripticios suos iudicare presumet, sicut in privilegio superius est expreessum,*

²⁸ KT, nr 38. Co do jego autentyczności por. Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 114, p. 3.

²⁹ PmrlUB, nr 502.

³⁰ KDWP 1, nr 477. Co do jego daty por. literaturę zestawioną w mojej monografii pt. *Immunitet*, s. 489, p. 4.

³¹ *Album Palaographicum*, nr 22, KDWP 2, nr 787; cytuje R. Hube, I, s. 495, p. 2, 509.

³² CDP, t. 2, cz. 1, nr 215; powołuje go ostatnio J. Baszkiewicz, *op. c.*, s. 113, p. 100.

³³ KDWP 1, nr 393. Jest to falsyfikat czternastowieczny, por. mój *Immunitet*, s. 359, p. 9; do literatury tam zestawionej dorzuć H. F. Schmid, *Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation auf westslavischem Boden*, Weimar 1938, s. 218, p. 3.

*et cum hoc omnes hereditates, quas nunc iuste possident, presentibus confirmamus*³⁴.

X. Książę mazowiecki, Ziemowit, nadał w r. 1334 dla prepozytury w Jeżowie obszerny dokument będący w części powtórzeniem aktu z 1298 r. Interesująca nas klauzula brzmi następująco: *Et precipue prepositus dicti loci, cum sit spiritualis exacte persona, non iudicetur a quocunque iudice nostro, nec castellano seu officiato in omni causa, nec citetur et citatus non compareat maxime suis incolis ad obiecta responsurus, pena etiam totaliter procul mota, nisi pro gadibus hereditatum; tunc coram nobis comparebit ad presenciam nostram littera tamen nostra sub anulo nostro evocatus*³⁵. *Si autem ipsum prepositum contigerit unquam suos incolas ad nostrum evocare iudicium pro quacunque causa et eos convicerit, totam pro se penam prepositus percipiet in eisdem et hoc ratione bonorum ecclesie sue. Et quidem incole taliter citati, si prepositus citationem huiusmodi et causam suam prosequi noluerit, in iudicio nostro sive in termino utrique non comparuerint aut se non obtulerint, non consulto etiam iudice seu aliquo officiato, non obstante etiam iure aut aliqua consuetudine potest prepositus utrumque facere, obmittere libere ac revocare. Et in hoc dedimus sibi omnimodam et liberam potestatis facultatem et pro eo eos utrosque non sequatur ulla pena*³⁶.

Zestawienie powyższe obejmuje więc 10 tekstów zawierających informacje do interesującego nas zagadnienia. Jak się wydaje cyfra ta wyczerpuje ogół źródeł XIII i XIV w. dla naszego problemu³⁷. Co prawda we wspomnianej

³⁴ KDWP 2, nr 1042. Nie mamy całkowitej pewności, czy dokument ten należy traktować jako ilustrację naszego problemu. Można go bowiem interpretować również następująco: zwolnienie *in causis haereditariis* odnosi się wyłącznie do opata, natomiast co do chłopów odsyła się do dawniejszego, sfałszowanego *ad hoc* aktu, w którym wszakże omawianej kwestii wyraźnie nie poruszono. Z. Kaczmarczyk, rozumiał go jako zwolnienie chłopów od sądownictwa urzędników w sprawach o dziedziny, *Immunitet*, s. 48.

³⁵ Ta część klauzuli jest dosłownym wyjątkiem z przywileju z 1298 r. Po niej idą dalsze postanowienia, które z omawianym problemem nie mają bodajże nic wspólnego. Przytaczamy je wszakże, by ułatwić czytelnikowi kontrolę tekstu. Omówienie aktu przez Z. Kaczmarczyka, *Immunitet*, s. 45, 301.

³⁶ KDWP 2, nr 1131. Co do daty aktu por. mój *Immunitet*, s. 489, p. 5. Z. Kaczmarczyk dopatruje się w nim prawa klasztoru do zaskarżenia własnych poddanych przed księciem, a już nie odwrotnie, *Immunitet*, s. 45; dla tej kwestii por. mój artykuł *W sprawie genezy*, s. 344 [tutaj: s. 281], p. 43.

³⁷ Być może, należałoby tu jeszcze powołać przywilej ogłędowski dla biskupstwa krakowskiego z r. 1252 i jego późniejsze zatwierdzenia. Tekst aktu ogłędowskiego przedstawia się następująco: *Et primo annuimus, ut nullus clericus, cuiuscunque gradus vel ordinis coram aliquo iudice seculari citetur vel citatus compareat aut etiam cogatur in colloquio respondere pro quacunque re, contractu maleficiove pulsatus excepta duntaxat hereditaria questione. Similiter de ecclesie asscripticiis observetur. Qui videlicet citati non debent coram iudicibus secularibus comparere nec etiam coram duce...* (dalej omówiona sprawa wysokości grzywien karnych i ich podziału między księcia i biskupa), S. Kutrzeba, *Wybór źródeł do historii ustroju Polski*, zesz. 1, Kraków 1928, nr 31. To postanowienie powtórzono dosłownie w Chrobrzu w 1254 r., *ib.*, nr 33, natomiast przeredagowano je w przywileju zawichojskim w 1255 r. Mianowicie w nim po klauzuli zwalniającej duchownych od sądownictwa świeckiego z wyjątkiem *quaestio haereditaria* idą trzy

monografii Z. Kaczmarczyka napotykaemy wskazówki o dalszych przywilejach zawierających postanowienia o *causae haereditariae*, jednak polegają one na jakimś nieporozumieniu³⁸.

III

W powołanych tekstach wyróżnić możemy dwie grupy informacji. Jedna z nich mówi krótko o *causae haereditariae*, nie precyzując bliżej, o jakie zagadnienie chodzi, *super hereditatibus* (I, VII), *causa* wzgl. *questio hereditaria* (II, III, IV, IX), *pro aliqua hereditate seu possessione* (VII). Druga grupa wskazuje na to, że zastrzeżenia obejmują spory graniczne, *propter metas vel gades hereditatis alterius* (V), *pro gadibus hereditatum* (VI).

Jeśli postanowienia grupy drugiej nie budzą poważniejszych wątpliwości³⁹, to lakoniczność zwrotów grupy pierwszej wymaga bliższego rozpatrzenia. Zwiążłość klauzul wskazuje jedynie na to, że dla współczesnych rozumienie ich nie nastroczało żadnych trudności. Natomiast w literaturze dotychczasowej spotykamy niezgodne interpretacje odnośnych zwrotów, co zresztą łatwo tłumaczy się niepełną z reguły dokumentacją.

postanowienia dotyczące sporów między duchownym a świeckim, po czym dopiero wraca pisarz do dawnego tekstu w następujących słowach: *similiter et ea, que suprascripta sunt de clericis, etiam de servis ecclesiarum ascripticiis observetur...* i dalej jak w dokumentach poprzednich, *ib.*, nr 34. Jeśli to *similiter* odnosił pisarz rzeczywiście do *quaestio haereditaria*, będziemy mieli jeden przykład więcej dla podbudowania naszej tezy. Przywilej beszowski z 18.5.1255 r., KDKK 1, nr 43, rozciągający dotychczasowe przywileje przypisańców biskupstwa krakowskiego na wolnych, nie porusza w ogóle kwestii libertacji sądowej. Powyższych dokumentów nie traktował Z. Kaczmarczyk jako dyplomów zawierających zastrzeżenia chłopskich *causae haereditariae* dla księcia, por. *Immunitet*, s. 30–1, 92–100, i tabelkę na s. 101. Z. Wojciechowski dopatrywał się tu jedynie wyłomu od *privilegium fori*, *Sądownictwo*, s. 116–7. Omawiane akty przytaczał kiedyś S. Smolka, ale bez wnikania w interesujący nas problem, *Uwagi*, s. 373, a poprzednio jeszcze R. Hube, I, s. 512.

³⁸ Z. Kaczmarczyk podaje na s. 206 w tablicy, która ma obrazować rozwój immunitetu w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego (por. *ib.*, s. 205), że zastrzeżenia *causae haereditariae* znajdować się jeszcze miały w trzech innych przywilejach dla tejże instytucji, mianowicie w aktach z r. 1234, KDWP 1, nr 174; z 1262 r., *ib.*, nr 396, oraz z 1357 r., *ib.*, 3, nr 1354. Postanowień tej treści nie zdołaliśmy wszakże w powyższych dokumentach znaleźć. Wzmianka w ostatnim z nich o prawie mianowania prokuratorów przez arcybiskupa dla obrony jego *possessiones haereditariae* dotyczy innych zagadnień. Informacje te dostały się do wspomnianej tabeli dlatego, że autor stawiał w tekście domysł, że takie zastrzeżenie istniało niewątpliwie dawniej, s. 203. Dla dokumentu z 1357 r. brak nawet tego rodzaju uzasadnienia. Podobnie w tabelce immunitetowej pomieszczonej na s. 315 powołuje tenże historyk dwa dokumenty biskupstwa włocławskiego z 1266 r. i 1268 r., jako zawierające omawiane zastrzeżenia. Znowu twierdzenie to polega na nieporozumieniu: żaden z dokumentów z 1266 r., cytowanych przez Z. Kaczmarczyka (CDP, t. 2, cz. 2, nr 455, i CDP, t. 2, cz. 1, nr 90) podobnego postanowienia nie zawiera. Odnośnie do dyplomu z 1288 r. autor znowu stawia tylko przypuszczenie, że zapewne zostały księciu zastrzeżone *causae haereditariae* podobnie jak w dokumencie z 1250 r., *ib.*, 314. Błądnie też na s. 48 powołano KT, nr 30.

³⁹ Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 301, 356.

Już R. Hube w oparciu o akt I. wyjaśniał, że „nagabany, nieswobodny o swą dziedzinę ma się udawać przed sąd książęcy i przed nim bronić praw swoich. Nie ma więc wątpliwości, że prawo, które posiadał nieswobodny do działu swego, tworzyło do pewnego stopnia rodzaj nietykalnej własności, której bronić mógł nawet przeciw panu”⁴⁰. F. Piekosiński – nie cytując zresztą żadnego tekstu – przyjmował, że książę przy nadaniach immunitetowych zastrzegał sobie sprawy ważniejsze. Wśród nich „z dziedziny prawa prywatnego zaliczano sprawy dziedziczne”⁴¹. A. Szelągowski zajmując się aktem z 1284 r. (II), tłumaczył go w ten sposób, że książę zastrzegał sobie sprawy o dziedziczenie⁴². S. Arnold w oparciu o dokument z 1250 r. (I), ograniczył się do wypowiedzi, że *asscripticii* zależą od sądu biskupiego, z wyjątkiem spraw o posiadłości zarezerwowanych księciu⁴³. Z. Kaczmarczyk bądź kontentuje się powołaniem łacińskiego zwrotu w źródle: *questiones hereditarie*⁴⁴, bądź utrzymuje, że chodzi o dziedzictwo⁴⁵, bądź wreszcie wypowiada zdanie, że w klauzulach odnośnych chodzi o własność ziemską i posiadanie⁴⁶.

A *limine* odrzucić należy zdanie dopatrujące się w przytoczonych zwrotach postanowień o dziedziczeniu. Polega ono na błędnym rozumieniu wyrażenia *causae haereditariae*. Z dwu możliwych znaczeń słowa *haeres*, mianowicie dziedzic–spadkobierca i dziedzic–właściciel⁴⁷, wybrał A. Szelągowski na powołanej stronie znaczenie pierwsze, choć cała jego monografia poświęcona została dziedzicom–właścicielom. Pozostaje zatem do rozważenia druga wykładnia: sprawy o własność nieruchomości, o posiadanie, a może – ostrożniej – o prawa rzeczowe na nieruchomościach⁴⁸.

Z zestawionych dokumentów wynika jedno niezbiecie. Wspomniane zastrzeżenia jurysdykcji publicznej są wyjątkiem od reguły, że chłop i podlegają sądownictwu swego pana, tym samym chodzi w nich o podległość sądową chłopów w *causae haereditariae*. Ale do tej konstatacji trudno się ograniczyć.

Sprawa w naszym przypadku jest o tyle skomplikowana, że na ziemi chłopskiej współistnieją dwojake prawa właścicielskie, nie tylko samego chłopca, ale i pana. W tej sytuacji nasuwają się następujące możliwości sporów o ziemię.

⁴⁰ R. Hube, I, s. 362. Na s. 509 mówi także autor o sprawach o dziedzictwo, co utożsamia z własnością, por. też s. 492.

⁴¹ F. Piekosiński, *Ludność wieśniacza w Polsce*, s. 69.

⁴² A. Szelągowski, *Chłopi dziedzice*, s. 54.

⁴³ S. Arnold, *Władztwo biskupie na grodzie wolborskim w w. XIII*, Warszawa 1921, s. 52–3.

⁴⁴ Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 119.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 36, 76, 203, 214.

⁴⁶ *Ibidem*, 48, 250, 310. O stanowisku R. Grodeckiego por. niżej.

⁴⁷ Przykłady na oba znaczenia daje *Księga Henrykowska*, por. indeks *sub verbo*; co do pierwszego por. też Z. Wojciechowski, *La condition des nobles*, s. 12.

⁴⁸ Por. tu nasze uwagi pomieszczone w *Aqua abrenuntiationis*, patrz wyżej s. 183, p. 32. Stanowisko Z. Wojciechowskiego, *Ustrój Śląska*, s. 733, jest trafne dla czasów późniejszych.

A. Spory graniczne

O nich wyraźnie wzmiankują dwa dokumenty – V. i VI. Możliwe są tu trzy warianty:

1. Spory graniczne między dwoma chłopami spod tego samego pana, a więc całkowicie w obrębie nadrzędnej własności feudalnej. Wątpić wszakże można, by takie drobne w gruncie rzeczy konflikty wymagały interwencji książęcej, zastrzeganej w libertacjach. Na tę ewentualność nie znaleźliśmy przykładu w źródłach.

2. Spory graniczne między chłopami spod dwu panów. O takim wypadku mówi, jak się wydaje, dokument pomorski, zastrzegający jurysdykcję *propter metas vel gades alterius* (V)⁴⁹.

3. Pozostaje jeszcze trzecia możliwość: spory graniczne toczone się między chłopem a jego panem. O takiej ewentualności informuje nas przywilej dla Jeżowa, przy czym brzmienie jego jest tak niedwuznaczne, że nie może nastroczać żadnych wątpliwości⁵⁰. Opat mianowicie zostaje zwolniony od stawianictwa przed sądami urzędników *in omni causa [...], maxime suis incolis ad obiecta responsurus [...], nisi pro gadibus hereditatum; tunc coram nobis comparebit* (VI).

Czy wszakże spory graniczne, tak czy inaczej rozumiane, w drugiej lub trzeciej postaci miałyby wyczerpywać treść wszystkich zastrzeżeń, mówiących o *causae haereditariae*, których znaczenie nie zostało bliżej określone? Nasuwa się zaraz uwaga metodyczna: dwa przykłady miałyby przesądzać o interpretacji pozostałych ośmiu tekstów? Wobec tych wątpliwości poczynić możemy następujące obserwacje.

W jednym z dokumentów, mianowicie w przywileju kościańskim, znajdujemy wyraźny dowód na to, że nawet gdy spory graniczne zostają przekazane duchowieństwu, sądownictwo *super hereditatibus* zastrzega się księciu. Przed cytowanym wyżej wyimkiem tekstu VII. znajduje się postanowienie, że *canonici dictarum ecclesiarum villas ecclesie limitabunt*, co O. Balzer trafnie, jak się wydaje, wykląda przez prawo graniczenia w razie konfliktów sąsiedzkich⁵¹. Między sporami granicznymi a *quaestiones haereditariae* nie można zatem postawić znaku równości. Innymi słowy: spory graniczne nie wyczerpują treści *causae haereditariae*; co więcej, są tylko częścią konfliktów o własność ziemską, choć pozostają zresztą jak najściślej z nią związane. Ustalenie bowiem takiej czy innej granicy jest w istocie rozstrzygnięciem sporu o własność przygranicznego pasa ziemi⁵².

⁴⁹ Tak też Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 356.

⁵⁰ *Ibidem*, 301, 45.

⁵¹ O. Balzer, *Królestwo Polskie 1295–1370*, t. 1, Lwów 1919, s. 371.

⁵² Stąd wiążą się one z konieczności z sobą, np. spór biskupa poznańskiego z klasztorem łądzkim o żreby kończy się wyznaczeniem granic przez podkomorzego, KDWP 1, nr 476, r. 1278.

Ale w takim razie wolno nam przeprowadzić następujące rozumowanie: jeśli spory o granice zastrzega się kompetencji księcia, to tym bardziej należeć musiały do rezerwatów panującego wypadki, w których chodziło już nie o granice mienia, lecz o samą własność dziedziny. Za takim rozumieniem chłopskich *quaestiones haereditariae* przemawia też obserwacja następująca. Jak wiemy, zastrzeżenia *causae haereditariae* występują również w nadaniach *privilegium fori* dla duchowieństwa. Literatura dotychczasowa jak najzgodniej tłumaczyła je jako sporne sprawy o własność nieruchomości kleru. I niewątpliwie słusznie, jak tego dowodzą znane, konkretne przykłady sporów między klasztorami a nobilami⁵³, czy też między biskupem (poznańskim) a klasztorem⁵⁴. Nie widzimy żadnych racyj, by i w omawianym wypadku nie interpretować identycznego wyrażenia w identyczny sposób. W tym kierunku idzie też tłumaczenie Z. Kaczmarczyka, który zestawia klauzulę dokumentu pomorskiego o *gades* (V), z postanowieniem aktu Głogowczyka z 1298 r. o *questio super hereditatibus* (VII)⁵⁵. Ku takiemu rozwiązaniu zaprowadzą nas jeszcze poniższe uwagi.

Z przedstawionych wyżej trzech możliwości tylko pierwszy spór graniczny jest zwyczajnym zatargiem między chłopami. Konflikt drugiego typu implikuje zderzenie praw dwóch feudałów, jest więc tym samym równocześnie sporem o granice własności nadrzędnej. Typ trzeci przedstawia konflikt między chłopem a naruszającym granice jego gospodarstwa panem. Tak więc zarówno bezpośrednie informacje źródłowe, jak i nasze rozważania prowadzą nas do wniosku, że treść zastrzeżeń *causae haereditariae* nie ogranicza się jedynie do sporów granicznych, ale obejmuje zagadnienie znacznie szersze, mianowicie konflikty o własność nieruchomości chłopskich. Rozważmy, jakie możliwości sporów wchodzą tu w rachubę.

B. Spory o własność

Znowu liczyć się musimy z kilku ewentualnościami.

4. Spory o własność ziemi toczyć się mogły między dwoma chłopami spod jednego pana. *Dominium eminens* jest w takim razie niesporne, istnieją tylko wątpliwości co do własności użytkowej. Jak poprzednio, tak i tu nie widzimy racyj, które by powstrzymywały księcia w przeniesieniu właściwości w takich sporach na feudała. Bezstronność jego w takich wypadkach nie mogła z reguły budzić poważniejszych zastrzeżeń.

5. Spór o własność ziemi między chłopami spod różnych panów. Ta sytuacja nastęrcza większe trudności. Raz, że zakłada taki układ stosunków,

⁵³ CDP 1, nr 49, 1261; KDMP 2, nr 506, 1287; *ib.*, nr 509, 1287 r.

⁵⁴ KDWP 1, nr 476, 1278 r.

⁵⁵ Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 356.

w którym chłop spod jednego pana, jemu sądownie podlegający, zgłasza pretensje do gospodarstwa chłopskiego znajdującego się pod innym panem. „Dwupaństwowość” tego rodzaju musiałyby być wprawdzie stwierdzona źródłowo. W literaturze zaś naszej podkreśla się z naciskiem jako charakterystyczne dla stosunków polskich zlanie się zwierzchności gruntowej ze zwierzchnością sądową⁵⁶. Po drugie, wydaje się, że taki spór pociąga za sobą konflikt o własność między *domini eminentes*, a w takim razie konieczność interwencji sądu publicznego jest oczywista. Po co jednak wówczas wprowadzać odnośne zastrzeżenie do postanowień immunitetowych, skoro już z nadań *privilegium fori* czy *ius non responsivum* wynikała podległość duchowieństwa i rycerstwa sądownictwu panującego w sporach o własność. Wyżej zresztą podkreślaliśmy już, że omawiana klauzula ma na myśli odpowiedzialność sądową chłopów, a nie ich panów. Uzasadnienia stypulacji szukać więc trzeba gdzie indziej.

6. Istnieje mianowicie jeszcze jedna ewentualność sporu o nieruchomości chłopską, mianowicie konflikt między *dominus eminens* a *dominus utilis*. Zwracaliśmy na innym miejscu uwagę na to, że immunitet nie czynił nigdy feudala *iudex in re sua*, stwierdziliśmy też w oparciu o dawniejszą literaturę (przede wszystkim o prace K. Tymienieckiego) właściwość sądów publicznych w sporach między chłopem a jego własnym panem⁵⁷, m. in. w sporach o świadczenia na rzecz feudala⁵⁸. Ale – rozumiemy – jeśli sprawy o ciężary na rzecz pana szły przed trybunał publiczny, to tym bardziej do tejże właściwości należeć musiały konflikty o ziemię, z której się czynsze płaci.

Za ilustrację wygłaszanej tezy służyć może znany dokument łódzki z 1325 r., szczególnie charakterystyczny, bo dotyczący klasztoru, który rok

⁵⁶ Z. Wojciechowski, *Ustrój Śląska*, s. 749. W Polsce zatem znano jedną tylko regułę: *fief et justice font tout un*. Wyjątki od niej są rzadkie, por. R. Grodecki, *Pocz. im.*, 71, p. 4; tenże autor domaga się osobnego zbadania problemu wobec błędnego rozwiązania go przez dawniejszych historyków, por. *ib.*, 78, p. 1.

⁵⁷ Zwróćmy dodatkowo uwagę na wzmiankę Najstarszego Zwodu prawa polskiego, art. 23, p. 6. Wynika z niego, że biskupi polscy, proboszczowie, opaci i księża występują w jakichś sprawach swych poddanych *vor des landes herren*, jak zresztą i przed kasztelanem. Charakterystyczna ta informacja, bo wymieniająca nawet najwyższe duchowieństwo, jest wszakże na tyle skąpa, że nie da się dla naszych celów wykorzystać, por. M. Winawer, *Najdawniejsze prawo zwyczajowe polskie*, Warszawa 1900, s. 115, Z. Wojciechowski, *Sądownictwo*, s. 10; por. też A. Vetulani, *Niemiecki spis polskiego prawa zwyczajowego*. CPH, t. 5, Lwów 1953, s. 189. Z. Wojciechowski ograniczył się do stwierdzenia, że duchowny odpowiadał nie w sprawie osobistej, *Sądownictwo*, s. 116. Być może, że autor Najstarszego Zwodu miał na myśli *causae haereditariae*. Dla takiej interpretacji nie jest przeszkodą fakt, że duchowni są pociągani przed sąd książęcy wzgl. kasztelański, skoro, jak zobaczymy niżej, *quaestiones haereditariae* należały również do właściwości tego urzędnika. Ze wspomnianego artykułu Najstarszego Zwodu prawa polskiego dowiadujemy się również, że między panem a jego poddanym mogło dojść do pojedynku sądowego, art. 23, p. 4.

⁵⁸ J. Matuszewski, *W sprawie genezy*, p. wyżej s. 284–5. Rzecz ta zresztą już bardzo stara. Bobrzyński, stwierdzał kiedyś, że dziedzice przekazani kościołowi w razie ucisku mogli się skarżyć na kościół przed panującym, *Geneza*, s. 37; według Galla zresztą włościanie mieli możliwość skargi na urzędników królewskich, *ib.*, s. 23–4.

wcześniej otrzymał zwolnienie od jurysdykcji urzędników w sprawach o nieruchomości (IX). Okazuje się z niego, że chłopci poskarżyli się królowi na świadczenia nadmierne, jakich klasztor od nich żąda, oraz na fakt, że cystersi odebrali im część dziedziny i osadzili na nich Niemców⁵⁹. Tym samym więc nawiązujemy do wyrażonej w literaturze opinii, że całość stosunków wynikających z układu ziemskiego podlegała sądownictwu publicznemu⁶⁰.

Posłużmy się wreszcie tak ciekawą informacją, jaką nam daje akt z 1315 r. (VIII). Wiemy mianowicie, że sprawy o nieruchomości podlegały sądom prawa polskiego, że stanowiły one typowe zagadnienie „ziemskiego” prawa. Tymczasem powołany dokument, zawierający zwolnienie od jurysdykcji urzędników dla chłopów i przekazujący ich odpowiedzialność *pro hereditate vel possessione* przed sąd książęcy, informuje dalej, że odpowiadać tam będą oni *in iure Theutonico*. Sprawy chłopskie o dziedziny sądzone przed sądem książęcym według prawa niemieckiego – to chyba ta strona własności, która była typowa dla tego prawa, tj. własności podzielonej⁶¹.

⁵⁹ *Sed quia kmetones predicti de Dolany coram nobis conquesti fuerunt, quod abbas predictus et fratres sui alienassent ab eis partem hereditatis predictae de Dolany et eam Theutonicis collocassent, scilicet Wolany vel villam Gerlaci*, KDWP 2, nr 1055. O rugach chłopskich na podstawie tego dokumentu ostatnio J. Baszkiewicz, *Powstanie zjednoczonego państwa*, s. 286. Podkreślił, że właściwości króla rozstrzygania w spornej kwestii o dziedziny nie poddaje się wątpliwości. Co więcej, akt nasz przybiera dość rzadką formę mandatu skierowanego do starostów, kasztelanów i sędziów *ne quis se deinceps de iudicio et querela kmetonum predictorum intromittat*. Ten fakt podkreślał ostatnio G. Labuda, *Zapiska o zaburzeniach chłopskich w dobrach klasztoru przemęckiego w roku 1309*, RH, 20, Poznań 1955, s. 135. Gdy zważymy, że lokacja Niemców nastąpiła na mocy przywileju Przemysła II, a więc o jakieś 30 lat wcześniej, że w r. 1324 klasztor postarał się o przywilej wyłączający kompetencję urzędników w sprawach o nieruchomości, wnosić musimy, że chodzi tu o jakiś dawny spór między klasztorem a jego poddanymi, konflikt, w który jeszcze rok wcześniej mieszały się urzędnicy, a który teraz podlega kompetencji królewskiej. Akt ten interpretował Z. Kaczmarczyk, jakby przypisańcom z amknieto nim drogę skargi do króla, *Immunitet*, 44, 250; podobnie J. Baszkiewicz, *op. c.*, s. 345, choć tenże na innej stronicy swego dzieła pisze tylko o zakazie dla urzędników interweniowania na skargi chłopskie, *ib.*, s. 289, p. 223. Por. też mój artykuł *W sprawie genezy*, p. wyżej s. 284.

⁶⁰ W sprawach urzędu ziemskiego, a głównie w sporach z kmieciem własnym co do wzajemnych agrarnych stosunków także... wyrokował sąd ziemski, K. Dunin, *Dawne mazowieckie prawo*, Warszawa 1881, s. 218; K. Tymieniecki stwierdza również jak najdalej idącą możliwość ścigania pana sądownie (w sądzie ziemskim) za doznane krzywdy, a zwłaszcza w sporach wynikających z dzierżenia ziemi obyczajem kmieciem, *Sądownictwo w sprawach kmieciach*, s. 124–5.

⁶¹ Inna rzecz, że przywilej rozstrzygając w ten sposób sprawę, przyznawał w konflikcie praw (feudał bowiem odpowiadał według polskiego prawa ziemskiego, por. np. przyw. Bolesława Wstydliwego, CDP, t. 3, nr 44, s. 94, oraz dokument Kazimierza Wielkiego z 1342 r., *Miesięcznik Heraldyczny*, t. 15, 1936, s. 117, nr 3) pierwszeństwo prawu niemieckiemu. Wątpliwe się wydaje, by takie rozwiązanie było powszechne. Zwróćmy wszakże uwagę na to, że i gdzie indziej znamy takie wypadki, np. szlachta pruska na podstawie przywileju Kazimierza Jagiellończyka z 1476 r. podlegała prawu chełmińskiemu; S. Kutrzeba, *Historia źródeł dawnego prawa polskiego*, Lwów 1926, t. 2, s. 34, por. też K. Tymieniecki, *Lenna chłopskie*, s. 79–81.

Zresztą o powoływaniu ludności chłopskiej (przynajmniej siedzącej w dobrach klasztornych) przed sądy publiczne jako zjawisku powszechnym w XIV w. świadczą najwyraźniej statuty Kazimierza W., chcące zapobiec nadużyciom woźnych pozywających wieśniaków klasztornych bez polecenia sędziego⁶². Wzywanie ich zatem za zgodą sędziego uchodzi wówczas za rzecz normalną mimo tylu nadań immunitetowych⁶³.

W wyniku przedstawionych rozważań dochodzimy do wniosku zgodnego z tezą postawioną przed 80 laty przez Hubego, że celem omawianej klauzuli immunitetowej zastrzegającej *causae haereditariae* dla księcia było to, by feudal nie krzywdził praw chłopu do ziemi, by nie pozbawiał go gruntu wcielając w części lub całości do folwarku, czy też rozporządzając nim – jak w podanym przykładzie – według własnych zamierzeń. Jak więc sprawy o dziedziny stanowią wyłom w *privilegium fori*, jak prawo rycerskie nie znosi sądownictwa publicznego w sprawach o własność ziemską feudałów świeckich, tak też immunitet dla klasy chłopskiej utrzymywał właściwość jurysdykcji książęcej w sporach o ziemię między feudałem a jego poddanym⁶⁴. Rozumiejąc w ten sposób omawiane klauzule, wyrażamy odmienny pogląd od wypowiedzianego ćwierć wieku temu przez prof. R. Grodeckiego, jakoby nie dowodziły one istnienia gruntowej własności chłopskiej⁶⁵.

Zanotujmy również, że w XV w. istniała możliwość stosowania dwóch praw, polskiego i niemieckiego, równocześnie dla jednego podsądnego: *et ibidem idem dominus abbas debet locare ius sufficiens, videlicet pro istis duobus articulis, videlicet pro concussionem vie et pro schind – ius Polonicum, et pro vulneribus et pro effusione cervisie actualis – ius Theutonicum*, SPPP, t. 2, nr 3528 (r. 1453). Ze Śląska znamy zasadę, że decyduje prawo podsądnego, R. Grodecki, *Początki im.*, s. 71, p. 2.

⁶² *Flebili querela sepius recepimus, quod ministeriales per terram girantes pauperes milites et villas religiosorum fatigandi et vexandi adinvenerint modos exquisitos, ita quod si alicuius ville pauperes milites aut villani religiosorum eos pro beneplacito ipsorum officialium quibuslibet expensis non pertractent neque procurent, idem ministeriales ipsos milites pauperes seu villanos sine culpa et sine causa et absque iudicis precepto citant occasione vexacionis faciende, terminos pro libito sue voluntatis assignantes et statuentes eisdem; et sic idem pauperes milites et villani non valentes redimere aliter vexacionem, sepiissime de certa summa pecunie componunt...*, Król. art. 18; por. tu R. Hube, II, s. 143, 110; M. Handelsman, *Kara w najdawniejszym prawie polskim*, Warszawa 1908, s. 144, 153–4, 188; P. Dąbkowski, *Rękojemstwo w prawie polskim średniowiecznym*, Lwów 1904, s. 30, p. 3.

⁶³ Niełatwo przyjąć, by chodziło w tym artykule o jakieś wsi klasztorne nieimmunizowane, zważywszy na ogólnikowe sformułowanie statutu, przy czym jeszcze uwidacznia się fakt, że nadużycia woźnych mają charakter powszechny, skoro obejmują m. in. także *pauperes milites*.

⁶⁴ Tezę tę przyjmuje K. Tymieniecki, *Le servage en Pologne et dans les pays limitrophes au moyen âge, La Pologne au X^e Congrès International des sciences historiques à Rome*, Warszawa 1955, s. 18. – Ze źródeł nie da się wysnuć żadnych wniosków co do jurysdykcji niespornej gruntów chłopskich. Przypomnijmy tu, że kontrola obrotu ziemią rycerską przez księcia stała się zasadą dopiero w drugiej połowie XIII w.; por. literaturę zestawioną w mojej *Aqua abrenuntiationis*, p. wyżej s. 160, p. 19. We wsiach na prawie niemieckim akty sądownictwa niespornego gruntów chłopskich prowadził sołtys, Rachfahl, *Die Organisation der Gesamtstaatsverwaltung Schlesiens*, s. 64.

⁶⁵ R. Grodecki, *Początki immunitetu w Polsce*, Lwów 1930, s. 5. Autor nie badał zresztą bliżej zagadnienia, lecz poświęcił mu tylko uwagę marginesową stwierdzając, że chodzi o spory

Jeśli więc wyrażenie *quaestiones haereditariae* obejmuje nie tylko kwestie własności nadrzędnej, ale i chłopskiej, to prawdopodobnie należy przypisać bogatszą treść zastrzeżeniu *causa haereditaria* w *privilegium fori*: będą to nie tylko konflikty między duchowieństwem a szlachtą – jak to dotąd przyjmowano w literaturze, a więc spory w ramach własności nadrzędnej – ale również konflikty gruntowe duchowieństwa z jego poddanymi. *Questiones haereditariae* wyłącznie w nadaniach *privilegium fori* stanowią zatem w części te same sprawy, co *quaestiones haereditariae* immunitetu.

Szerzej też niż dotąd należy prawdopodobnie rozumieć te artykuły statutów Kazimierzowskich, które wzmiankują o *causae haereditariae*. Wiemy, że w nich zastrzega się rozpatrywanie ich zasadniczo sądowi nadwornemu pod osobistą obecność króla (Król. art. 11, 108⁶⁶). Ze względu na to, że chłopskie sprawy o nieruchomości również zastrzegano monarsze⁶⁷, skłonni bylibyśmy przyjąć, że i one były tym zwrotem objęte, a nie tylko spory o nieruchomości między feudalami, jak to dotąd przyjmowano⁶⁸, zwłaszcza że statuty wyraźnie mówią o *haereditas* kmiecej⁶⁹. Tę ewentualność, być może, bierze w rachubę Król. art. 20, stwierdzający, że w *haereditariae quaestiones* odpowiadają przed monarchią *citati cuiuscunque sint status aut conditionis*⁷⁰. Zagadnienie to wymaga w każdym razie bliższego rozpatrzenia⁷¹.

IV

Zestawione przez nas teksty rozwiązują jeszcze jedno pytanie. Wyżej mówiliśmy o ludności chłopskiej, dla której feudalowie otrzymali immunitety w formie czystej. Czy tak samo przedstawia się sytuacja z wieśniakami osadzonymi na prawie niemieckim? Jak należało oczekiwać, pod tym

między chłopem a panem, ale nie miał prawdopodobnie na myśli konfliktów o ziemię, skoro odmawiał jej własności chłopu. Być może jednak, że ten stan rzeczy przyjmuje wspomniany badacz tylko dla okresu przedimmunitetowego.

⁶⁶ R. Hube, II, s. 148, 212; B. Gruzewski, *Sądownictwo królewskie w pierwszej połowie rządów Zygmunta Starego*, SHPP, t. 2, z. 4, Lwów 1906, s. 120, i *ib.*, przyp. 4.

⁶⁷ Por. niżej s. 341.

⁶⁸ Tak chyba R. Hube w cytowanym wyżej dziele o statutach, jak zapewne i K. Potkański, *Jeszcze sprawa restytucji*, odb. z RA, t. 42, Kraków 1901, s. 28–9.

⁶⁹ Warsz. I, art. 130. Co prawda Hube na podstawie tego artykułu przyjmuje, że włościanie mają tylko użytkowanie z siedzib, które zajmują, i prawo własności na ruchomościach, II, s. 193.

⁷⁰ R. Hube, II, s. 148.

⁷¹ Zauważamy, że zdaniem Hubego, „sąd książęcy sądził sprawy o dziedzictwo (*hereditas*) w obszernym znaczeniu tego wyrazu”, I, s. 492. – Oczywiście dalecy jesteśmy od twierdzenia, by wszystkie wzmianki w statutach o *hereditates* należało brać w proponowanym wyżej znaczeniu. Dla poruszonego zagadnienia byłaby może owocna kwerenda w najstarszych 10 księgach sądów ziemskich krakowskich, w których wpisywano również czynności sądu królewskiego, por. M. Bobrzyński, SPPP, t. 6, Kraków 1880, wstęp, s. 15.

względem nie było żadnej różnicy między obu rodzajami wsi. Co do tego nie pozostawiają żadnych wątpliwości: tak falsyfikat Leszka Czarnego z 1286 r. (III), w którym słówkiem *similiter* zrównano sytuacje prawne obu kategorii ludności, jak zwłaszcza akt księcia Przemysła z 1315 r. (VIII), zastrzegający sprawy o dziedziny osadników prawa niemieckiego sądowi książęcemu.

W literaturze stawiano pytanie, czy w wypadku prawa niemieckiego możliwy był spór między kmieciem a jego panem. Na nie prof. Tymieniecki dał odpowiedź twierdzącą, uzasadniając ją swobodą osobistą kmiecia⁷². Powołać obecnie możemy drugą jej rację: jego rzeczowe prawa do gruntu.

V

Już Z. Kaczmarczyk stwierdził, że zastrzeżenia *causae haereditariae* dla jurysdykcji książęcej znane były w całej Polsce⁷³. Rzeczywiście występują one w Małopolsce (II, III, IV), w Wielkopolsce (VII, IX), na Pomorzu (V, VII), na Kujawach i Mazowszu (I, VI, VIII, X). Jak dotąd, nie znamy żadnych świadectw źródłowych dla omawianego zagadnienia odnośnie do Śląska⁷⁴. Nie wiemy zaś, jakie wysnuwać wnioski z faktu, że Henryk Głogowczyk utrzymywał swą kompetencję w omawianych sprawach w przywileju kościańskim wystawionym dla dzielnic nieśląskich (VII).

Stwierdziliśmy wyżej, że zastrzeżenia *quaestiones haereditariae* w klauzulach immunitetowych należą do nieczęstych stypulacji. Rozpatrzyć więc musimy problem, czy rzadkość wzmianek o nich nie jest odbiciem wyjątkowości tego rodzaju rezerwatów książęcych, czy więc z reguły książęta nadając szerokie libertacje („pełny” immunitet) nie przenosili tym samym jurysdykcji w omawianych sprawach na feudałów.

Za powszechnością rezerwatów książęcych w sporach o dziedziny przemawiają następujące obserwacje. Najpierw fakt, że omawiane zastrzeżenie

⁷² K. Tymieniecki, *Sądownictwo*, s. 125.

⁷³ Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 36.

⁷⁴ Niczego w tej kwestii nie znajdujemy u Rachfahla, *op. c.*, nie zawiera też interesujących nas informacji praca J. Pfitznera, *op. c.*, s. 99–100, 142–3, gdzie mowa tylko o *Blutbann*. Tamże krótka wzmianka o tym, że biskupi sąd nadworny w Nysie był najwyższą instancją dla poddanych, lecz prawdopodobnie tylko dla wsi na prawie niemieckim, s. 248–9. Trzeba było osobnego przywileju, by posiadłość rządząca się prawem polskim mogła również uciekać się do sądu nadwornego (autor cytuje SR reg. 5395). Nie porusza problemu również Matuszkiewicz, *Die mittelalterliche Gerichtsverfassung d. Fürstentums Glogau*, s. 21. Dla niego *causae haereditariae* – to zagadnienie własności alodialnej klas uprzywilejowanych, s. 9, 20, 95. Żadnych w tym kierunku danych, ani pozytywnych, ani negatywnych nie znaleźliśmy w Z. Wojciechowskiego *Ustroju Śląska*, por. s. 732, 738. – Dodajmy, że nie znamy podobnych zastrzeżeń na Pomorzu Zach., K. Tymieniecki, *Ludność wiejska*, s. 30, 33.

występuje w falsyfikacie (III)⁷⁵. Trudno tedy przypuszczać, żeby fałszerz wciągnął do swego fabrykatu postanowienia dla siebie niekorzystne, które by jeszcze przy tym wzbudzały podejrzenie co do autentyczności zużytkowanego aktu.

Uwagę szczególną zwraca też przywilej kościański Henryka Głogowskiego z 1298 r. (VII). Wystawiono go mianowicie w niezwykle trudnych dla księcia warunkach, w czasie gdy tylko skrawki Wielkopolski do niego należały. W tej sytuacji libertacje udzielane w nadziei osiągnięcia korony są bardzo daleko idące⁷⁶. Jak pisze **Balzer**, „niełatwo wskazać inny przywilej wolności kościoła, który by zawierał tyle i tak ważnych na jego rzecz ustępstw zasadniczych”⁷⁷. O niesłychanych ustępstwach w tym dokumencie na rzecz duchowieństwa wspomina też **K. Kolańczyk**⁷⁸. A jednak w tym właśnie akcie, obliczonym na całą Wielkopolskę i Pomorze⁷⁹, hierarchia kościelna nie pomyślała o usunięciu zastrzeżenia co do *causae haereditariae*⁸⁰. Jurysdykcja zatem państwowa w tych kwestiach musiała się wydawać współczesnym normalna. Jeśli nawet omawiany przywilej był aktem tajnym, który ze względów politycznych nie wszedł w życie⁸¹, jeśli całe postępowanie Głogowczyka miało się ograniczyć do demonstracji jedynie⁸², a akt nasz nie wpłynął w najmniejszym stopniu na stosunki życiowe⁸³, to wydaje się on w swej partii niekorzystnej dla duchowieństwa wyrazem jakiejś trwałej praktyki; ustępstw od niej nie śmiał kler dla siebie żądać nawet w tak wyjątkowo dla siebie korzystnej sytuacji politycznej⁸⁴.

Niezmiernie charakterystyczne jest również, że w drugim akcie z tegoż roku, wystawionym przez znajdującego się w obozie przeciwników Głogowczyka Bolesława Mazowieckiego, walczącego, jak to sam dokument podnosi, *contra principem Henricum, ducem Glogovie*, książę wystawia obszerny przywilej; wszakże obdarowany klasztor poddany zostaje również jurysdykcji książęcej w sprawach o gades, jeśli pozwą go jego własni poddani (VI). Obaj zatem książęta, wiodący ze sobą walkę, na omawianym punkcie okazują się równie nieustępliwi.

⁷⁵ KT, nr 32; zwrócił na to uwagę **Z. Kaczmarczyk**, *Immunitet*, s. 118.

⁷⁶ **O. Balzer**, *Królestwo*, t. 1, s. 371.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 372.

⁷⁸ **K. Kolańczyk**, *Studia*, s. 340. Tak też ostatnio **J. Baszkiewicz**, *op. c.*, s. 270, p. 154.

⁷⁹ **O. Balzer**, *Królestwo*, t. 2, s. 255.

⁸⁰ Zauważmy, że **O. Balzer** omawiając szczegółowo treść uprawnień osiągniętych przez kościół tym przywilejem, nie podnosi wprowadzenia tego zastrzeżenia, *op. c.*, t. 1, s. 371.

⁸¹ *Ibidem*, 374–6.

⁸² **S. Zachorowski**, *Wiek XIII i panowanie Władysława Łokietka, Dzieje Polski średniowiecznej*, t. 1, Kraków 1926, s. 351.

⁸³ **K. Kolańczyk**, *Studia*, s. 342.

⁸⁴ **Z. Kaczmarczyk** przyjmował, że zastrzeżenie to istniało niewątpliwie dawniej, *Immunitet*, s. 203.

Podkreślmy wreszcie za **Z. Kaczmarczykiem** fakt, że nie znamy żadnych zwolnień przeciwnych omawianemu zastrzeżeniu⁸⁵. Jeśli zaś już wysnuwać wnioski z małej liczby egzempli rezerwujących księciu *quaestiones haereditariae* (dziesiątek przykładów), to należy stwierdzić, że poza tymi rzadkimi libertacjami w olbrzymiej masie wypadków utrzymuje się stan dotychczasowy, tzn. nie tylko kompetencja księcia, ale i właściwość jego urzędników. Zważywszy na zestawione argumenty wnioskujemy, że zastrzeżenie jurysdykcji publicznej w *causae haereditariae* jest regułą w stosunku do całego kleru⁸⁶.

Zastrzeżenia omawiane pojawiają się w przywilejach dopiero od połowy XIII w. Fakt ten można dwojako tłumaczyć: albo że dopiero wówczas panujący sprawy o dziedziny chłopskie zaczęli sobie rezerwować, albo też tak było już dawniej, a od tego momentu dopiero znalazły one swój wyraz w klauzuli immunitetowej, być może z tej racji, że na tym tle dochodziło w praktyce do konfliktów. Opowiadamy się za drugim domysłem. Okazuje się bowiem, że jeszcze w drugiej połowie XIII w. da się stwierdzić nie tylko właściwość książąt w tych sprawach, ale i jego urzędników. Przekonanie o takim stanie rzeczy wzmoże się jeszcze znacznie, gdy zapoznamy się z tym, jakie warstwy ludności objęte były formułą. Utrzymanie się jej do czwartego dziesiątka XIV w. świadczy o tym, że Piastowie w tym względzie nie poszli na żadne ustępstwa. Chłopskie *causae haereditariae* w ciągu XIII–XIV w. nie przeszły do kompetencji panów gruntowych⁸⁷.

VI

Mówiąc o powszechności zastrzeżeń *quaestiones haereditariae*, musimy rozważyć jeszcze jedno zagadnienie. Immunitet, jak wiadomo, nadawano zarówno feudałom duchownym, jak i świeckim. Tymczasem wszystkie zestawione przez nas teksty dotyczyły biskupstw i klasztorów, a więc wyłącznie kleru. Uderza zatem brak podobnych postanowień w przywilejach

⁸⁵ *Ibidem*, s. 36. Co prawda **tenże** autor wbrew powyższej tezie dopatruje się niesłusznie takiej egzempli w akcie z 1324 r., IX, *Immunitet*, s. 48.

⁸⁶ Wniosek zatem zgodny z tezą **R. Hubego**, zdaniem którego sprawy o dziedzictwo „z mocy powszechnej i ogólnej zasady należały pod sąd książęcy”, I, s. 509, tak też **Z. Kaczmarczyk**, *op. c.*, s. 250. Na stronie 251 wyraźne stwierdzenie, że *causae haereditariae* nawet przy immunitecie pełnym należały do sądów państwowych, natomiast na innej stronie pisze **tenże** autor, że wzmiankowane zastrzeżenia mają charakter wyjątkowy, s. 76; por. też przyp. następny.

⁸⁷ Ten wynik pokazuje, jakie nastroją się trudności przy badaniu rozwoju immunitetu poszczególnych instytucji kościelnych. Mianowicie gdy we wcześniejszym akcie spotkamy odpowiednie zastrzeżenie, a w późniejszym ono już nie wystąpi, nie będziemy stawiać domysłu, że *causae haereditariae* przeszły na pana, por. **Z. Kaczmarczyk**, *Immunitet*, s. 122. W braku wyraźnego zwolnienia – a takiego wypadku dotąd nie znamy – przyjmujemy, że sądownictwo książęce utrzymywało się w dalszym ciągu.

dla rycerstwa⁸⁸. Czyżby więc ono w tych sprawach nie podlegało jurysdykcji panującego? Nie sądzimy, by tak należało interpretować to milczenie źródeł. Owszem brak pozytywnych zwolnień również i dla tego stanu, przesądza – jak się wydaje – sprawę w tym kierunku, że i *milites* nie osiągnęli kompetencji w sporach o dziedziny ze swymi poddanymi. Świadectwem tego jest późniejsza praktyka sądowa⁸⁹. Jeśli tylko w nadaniach immunitetowych dla duchowieństwa pojawiły się zastrzeżenia, to według wszelkiego prawdopodobieństwa dlatego, że kościół usiłował wszelkie *causae haereditariae* podciągnąć pod kompetencję sądów duchownych; tej tendencji, obcej rycerstwu, miały właśnie omawiane zastrzeżenia zapobiec. – W *quaestiones haereditariae* zatem cała ludność chłopska, obojętnie czy osiadła w majętnościach duchowieństwa czy feudałów świeckich, podlegała sądownictwu państwowemu.

VII

Z dotychczasowej literatury poświęconej immunitetowi wiadomo, że libertacje obejmowały bądź pewne kategorie ludności osiadłej w dobrach duchownych, bądź też całą ludność wieśniaczą zamieszkującą włości kościelne. W zestawionych przez nas dokumentach w przeważającej liczbie wypadków mamy do czynienia z drugą grupą. Czytamy więc o *incolae*⁹⁰ (II, VI, X), *homines existentes in bonis ecclesie* (VII), *asscripticii vel liberi* (III, IV), *rustici seu asscripticii* (IX). Zatem zastrzeżenie *causae haereditariae* odnosiło się do wszystkiej ludności instytucji obdarowanej przywilejem. Jeden tylko raz, i to w najstarszym znanym nam akcie z omawianą formułą, odniesiono immunitet do askryptycjów wsi starych. Z tego wszakże faktu wysnujemy wniosek, że cała ludność wsi nowych, jak i wolni wsi starych podlegali w dalszym ciągu dotychczasowemu sądownictwu publicznemu m. in. także w sprawach o dziedziny. Ten nasz domysł znajduje pozytywne potwierdzenie w tenorze aktu; w drugiej mianowicie jego partii stwierdza się, że wolni podlegać mają sądom swych panów, księcia i kasztelanów miejscowych⁹¹. Co prawda w postanowieniu tym nie porusza się wyraźnie problemu *causae haereditariae*, ale to nie może ulegać żadnej wątpliwości, jeśli zastrzega się sądownictwo publiczne w tych sprawach nawet wobec immunizowanych *asscripticii*.

⁸⁸ Nie wykazują tej klauzuli teksty zestawione przez Z. Wojciechowskiego, *Das Ritterrecht*, s. 18–24, 91–2; por. też R. Grodecki, *Początki immunitetu*, s. 86 i nast.

⁸⁹ Por. wyżej przyp. 87. Zdaniem Z. Kaczmarczyka, kontakt chłopu kościelnego z sądownictwem państwowym przerywa się wcześniej aniżeli kontakt chłopu rycerskiego, *Immunitet*, s. 76.

⁹⁰ Że tym terminem objęci są również i wolni, przyjmuje Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 91.

⁹¹ Takież wnioski należałoby wysnuć z milczenia wielkich przywilejów krakowskich, o ile je tłumaczyć w sensie zaznaczonym wyżej w przyp. 37.

W świetle naszych dokumentów zatem, chłopci w sprawach o dziedziny podlegali jurysdykcji państwowej. Oczywiście chodzi nam o kmieci posiadających gospodarstwa, bez względu na to, jaką nazwą są określani, a nie o chłopów bezrolnych. Ewentualne różnice w stopniu uprawnień chłopca do gruntu (niektórzy mogli mieć lepsze prawa, zwane także feudalnymi lub zakupnymi)⁹² nie znalazły odbicia w omawianych klauzulach. Ten stan rzeczy uniemożliwia nam bliższe przyjrzenie się problemowi we wskazanym szczególe.

VIII

Według zestawionych tekstów następujące kategorie urzędników zajmowały się w okresie przedimmunitetowym chłopskimi *quaestiones haereditariae*: wojewodowie (II, VI, VIII), kasztelanowie (II, IV, VI, VIII, X), albo ogólnie baronowie (IV), *honoratus seu officiatu*s (VI, X), sędziowie oraz funkcjonariusze wojewodów i kasztelanów (*iudices, officiales*; II, IV, VI), komornicy i ich funkcjonariusze (VIII), wreszcie sędzia książęcy (X). Ostatni wypadek dowodzi – co zresztą zrozumiałe – i właściwości księcia w tych sprawach.

Te obserwacje rzucają nowe światło na jurysdykcję przedimmunitetową, pozwalając nam na dokonanie dwu poprawek do cennych wywodów Z. Wojciechowskiego. Badacz ten mianowicie wypowiedział zdanie, że w okresie przedimmunitetowym *asscripticii* nie podlegali jurysdykcji książęcej w sprawach o ziemię, albowiem „tak przypisańcy, jak i niewolnicy z natury swej charakteru prawnego nie mogli być podmiotami własności na nieruchomościach”⁹³. Powołana teza, jak i jej uzasadnienie stoją w wyraźnej sprzeczności z zestawionym wyżej materiałem. Gdybyśmy koniecznie chcieli pójść za nią, musielibyśmy przyjąć, że własność askryptycjów na nieruchomościach jest dopiero tworem immunitetu, i że równocześnie z powstaniem została ona podporządkowana sądownictwu księcia. Takie zaś założenie jest wręcz nieprawdopodobne, choćby ze względu na identyczną sytuację co do wolnych.

Skoro zaś zarówno wolni, jak i przypisańcy podlegali w *quaestiones haereditariae* jurysdykcji publicznej i to również urzędników książęcych, narzuca się siłą rzeczy poprawka druga: sprawy te w okresie przedimmunitetowym nie należały do wyłącznej kompetencji księcia, jak to utrzymuje Z. Wojciechowski⁹⁴. Wynika to również z omówionej niżej jednej

⁹² K. Tymieniecki, *Z dziejów rozwoju wielkiej własności na Śląsku w wieku XIII*, Poznań 1926, s. 235, 292, i tenże, *Lenna chłopskie*, s. 99, 102–3. W ostatniej pracy stwierdzono wszakże, że prawo zakupu nie było znane we wszystkich dzielnicach, np. na Mazowszu, s. 113, i przypomniano, że istnienie jego stwarzało ściślejszy związek z panem, s. 113, p. 199.

⁹³ Z. Wojciechowski, *Sądownictwo*, s. 68.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 43, 117, oraz Z. Wojciechowski, *Ustrój Śląska*, s. 694–5. Uczony ten szedł zresztą – jak prawdopodobnie F. Matuszkiewicz, *Die mittelalterliche Gerichtsverfassung*, 9, czy

wzmianki, według której kompetencja urzędników w sprawach o dziedziny zostaje utrzymana w przywileju immunitetowym (IV). Ale w takim razie, idąc za zdaniem powołanego co tylko badacza stwierdzającym, że przypisańcy w okresie przedimmunitetowym podlegali sądownictwu kasztelanów⁹⁵, że urzędnicy ci sądzili ich zarówno w niezastrzeżonych sprawach cywilnych, jak i w kwestiach karnych⁹⁶, skonstatować musimy, iż wśród pierwszych znajdowały się i *causae haereditariae*⁹⁷.

IX

Udzielając immunitetu dla ludności osiadłej w dobrach duchowieństwa, zastrzega wystawca w sprawach o dziedziny z reguły tylko własną jurysdykcję (I, II, III, V, VI, VII, VIII, X). Rzadko tylko utrzymana zostaje dotychczasowa kompetencja kasztelanów i innych urzędników (I, IV)⁹⁸. W jednym znowu przykładzie, gdy tylko *asscripticii* objęci są zwolnieniem, wobec wolnych zastrzega się wyraźnie sądownictwo kasztelanów z tym wszakże, że sędziowie tych dygnitarzy już władzy jurysdykcyjnej wykonywać nie będą (I)⁹⁹. Zastrzeżenia sądownictwa księcia w *causae haereditariae* domysłać się należy również wtedy, gdy libertacja znosi jedynie sądownictwo urzędników bez podania, kto się ma odtąd wyłączonymi sprawami zająć (IX)¹⁰⁰, jak też gdy

S. Arnold, *Władztwo*, s. 53 – za zdaniem R. Hubego, *Pisma*, t. 2, s. 501–2, z tym jednak, że inaczej niż Hube tłumaczył stwierdzone przez źródła przejawy kompetencji kasztelana krakowskiego w sprawach o ziemię, a mianowicie że dygnitarz ten dopiero w ciągu XIII w. zaczął wykazywać tendencję do zastępczego wykonywania zastrzeżonego sądownictwa książęcego, *Sądownictwo*, s. 89–92, oraz *ib.*, 114, przyp. 1 ze s. 112. Zważywszy wszakże na ogólnopolski charakter omawianych przez nas wyłączeń kasztelanów (por. niżej), snadniej dopatrywać się wykonywania przez nich tego sądownictwa już dawniej; zresztą zgodnie z założeniami przyjętymi przez Z. Wojciechowskiego, że zniesienie jurysdykcji w immunitecie świadczy o tym, że uprzednio też jurysdykcja należała do obecnie wyłączanego urzędnika, *Sądownictwo*, s. 117–8. Co do sądownictwa wojewody w sprawach o własność por. Hube, I, s. 506 oraz ostatnio J. Baszkiewicz, *op. c.*, s. 78.

⁹⁵ Z. Wojciechowski, *Sądownictwo*, s. 121.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 116–7.

⁹⁷ Według Rachfahla, kasztelanowie sądzili w sprawach cywilnych, w których przedmiot przekraczał pewną wartość, *Die Organisation*, s. 35.

⁹⁸ Akt pierwszy wykorzystywał R. Grodecki, *Początki immunitetu*, s. 68, p. 2; drugi – Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 119. Ostatni badacz omawiając rozwój immunitetu w dobrach klasztoru tynieckiego, pisze o czwartym okresie immunitetowym od 1282–1340, w którym panujący zachowują dla urzędników *causae haereditariae*, dla siebie zaś prawo wywoływania wszelkich innych spraw, *op. c.*, s. 122. Opiera się on przy tym na akcie Przemysła II z r. 1290 (IV), co nie wydaje się właściwe, zwłaszcza gdy zestawimy ten dyplom z wcześniejszym o cztery lata dokumentem Leszka Cz. (III), zastrzegającym sądownictwo księcia.

⁹⁹ Z przejawem tej tendencji spotykać się będziemy w okresie następnym, kiedy to społeczeństwo walczyć będzie z jurysdykcją zastępcy starosty, por. przywileje cerekwicki i nieszawski.

¹⁰⁰ Takie stanowisko – zresztą dla innej libertacji – zajął Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 31, 113. Por. przykład z r. 1325, KDWP 2, nr 1055. Co do ewentualnych trudności w rozumieniu tekstu IX por. wyżej przyp. 34.

wyłącza się kompetencję urzędników, a równocześnie zastrzega sądownictwo królewskie bez postanowienia *expressis verbis* co do sporów o ziemię¹⁰¹. Immunitet zatem w tych wypadkach przesuwają *causae haereditariae* ludności chłopskiej niemal z reguły do właściwości zastrzeżonej panującego.

Ze względu na rzadkość tych zastrzeżeń nasuwa się wszakże pytanie, czy w reszcie zwolnień immunitetowych, w których nie ma wyraźnego zniesienia jurysdykcji urzędników w sprawach o dziedziny, nie zostaje ich kompetencja również utrzymana. Za taką ewentualnością opowiedział się Z. Kaczmarczyk; jego zdaniem, zwolnienie tego rodzaju jest zupełnie wyjątkowe i specjalne¹⁰². Sądzimy wszakże, że taka wykładnia nie jest konieczna, że raczej trzeba się dopatrywać egzempcji urzędników we wspomnianych sprawach we wszystkich wypadkach, w których znosi się generalnie właściwość wojewodów, kasztelanów itd.¹⁰³, że więc można uważać za regułę wysuniętą wyżej tezę: *causae haereditariae* (poza wyjątkowymi wypadkami) przeszły do zastrzeżonej kompetencji panującego¹⁰⁴. Z czasem znajdują się one we właściwości sądów ziemskich. Jest też prawdopodobne, że nowo kreowani starostowie zaczęli również zajmować się tymi sprawami, skoro mieli pełnię władzy królewskiej. Do nich bowiem szły bez wyjątku wszystkie sprawy, które w zwykłych warunkach dostałyby się przed trybunał księcia dzielnicowego¹⁰⁵, a więc wszelkie zastrzeżenia dla książąt doby poimmunitetowej¹⁰⁶. Zrozumiałe, że ta ich kompetencja wywołała sprzeciw u szlachty¹⁰⁷.

¹⁰¹ Por. np. przywilej Kazimierza W. z 1360 r., KDMP 1, nr 257.

¹⁰² Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 48, 250.

¹⁰³ Bez liku przykładów w części analitycznej powołanej pracy Z. Kaczmarczyka. Tenże uczony stwierdza, że na skutek immunitetu cała hierarchia dotychczasowych urzędników sądowych straciła w następstwie immunitetu całą lub prawie całą władzę sądową, *Immunitet*, s. 71.

¹⁰⁴ Z. Wojciechowski zwraca słusznie uwagę na to, że zastrzeżona jurysdykcja poimmunitetowa nie pokrywa się z właściwością zastrzeżoną władcy okresu przedimmunitetowego, *Sądownictwo*, s. 5, 115; tenże, *Ustrój Śląska*, s. 694. Sprzecznej z tym zdaniem tezy nie wypowiadamy tutaj, przeciwnie: dochodząc do wniosku o rezerwowaniu w nadaniu immunitetowym *causae haereditariae* dla księcia, przeciwstawiamy się zdaniu, jakoby stanowiły one właściwość zastrzeżoną przedimmunitetową.

¹⁰⁵ S. Kutrzeba, *Starostowie, ich początki i rozwój w XIV w.*, odb. z t. 45 RAU. WHF, Kraków 1903, s. 39–40, 72, 88–9. Brak konkretnych śladów może trzeba tłumaczyć za powołanym autorem w ten sposób, że w sporach drobniejszych starosta nie wydawał wyroków na piśmie, *ib.*, s. 35. Trzeba również liczyć się z interwencją w tych sprawach komornika Królestwa Polskiego w czasie niedługiej jego egzystencji, *ib.*, s. 74–6.

¹⁰⁶ Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 42, 46; Z. Wojciechowski, *Państwo pol.*, s. 302–3.

¹⁰⁷ Por. uchwała ziemi sieradzkiej z r. 1399: *primo, quod si quispiam noster terrigena, dives vel pauper, nobilis vel simplex, alium terrigenam, divitem vel pauperem, ad iudicium domini capitanei vel ipsius procuratoris citaverit puta pro causa hereditaria*, cyt. u S. Kutrzeby, *Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich*, 1902, s. 196. Być może w takim tłumaczeniu należy szukać wyjaśnienia trudności, o których pisał kiedyś K. Potkański. Stwierdzał on mianowicie, że starostowie sądzili sprawy o dziedziny „widocznie ku niezadowoleniu rycerstwa. Trudno dzisiaj określić dlaczego”, *Jeszcze sprawa restytucji*, s. 28–9.

X

Stwierdziliśmy wyżej, że *causae haereditariae* stały się rezerwatem książęcym występującym zarówno w nadaniach *privilegium fori*, jak i w libertacjach immunitetowych. W obydwu wszakże wypadkach odegrał on inną rolę. Wyłom w *privilegium fori* – to *negativum* dla obdarzonego nim duchowieństwa, wyłom w immunitecie – to co prawda również *negativum* dla feudała, ale tym samym korzyścią – niezamierzoną – dla objętego zastrzeżeniem chłopą. W tym szczególnie widzimy całą wagę rozpatrywanego zagadnienia. Na ogół uczeni dopatrują się w immunitecie źródła poddaństwa. Wprowadzając podległość sądową chłopą, immunitet stwarzał tym samym korzystne warunki rozwojowe dla jego podległości osobistej, umożliwiając panu w szerokiej mierze stosowanie przymusu pozaekonomicznego. Według jednego z badaczy, który zajął się gruntownie immunitetem sądowym, lata 1240–1260 stanowią przełom. „Są to niejako narodziny układu stosunku, który miał dotrwać w Polsce aż po wiek XIX w formie poddaństwa chłopów”¹⁰⁸. Zapomina się wszakże przy tym, że dla oceny wzajemnych stosunków chłopą i pana miarodajna jest nie tylko kwestia sądowego poddaństwa, ale i siła praw kmiecia do gruntu, który uprawia, ich trwałość i nienaruszalność. Ponieważ na ziemi chłopskiej piętrzą się dwie własności, należy sobie stawić pytanie, czy stosunki między *dominium utile* i *dominium directum* zostały przez immunitet podporządkowane feudałowi, czy też mimo immunitetu podlegają w dalszym ciągu jurysdykcji publicznej. Tak postawione zagadnienie stanowi problem ochrony własności chłopskiej na nieruchomościach w okresie po nadaniach immunitetowych.

W wyniku naszej analizy okazuje się, że w dobie poimmunitetowej i pokolonizacyjnej (na prawie niemieckim) chłop zachowywał dość silne prawa do gruntu chronione z reguły przez samego księcia¹⁰⁹. Tym samym więc co do istotnej podstawy swej egzystencji, tj. ziemi, nie był zdany na łaskę i niełaskę swego *dominus eminens*. W takiej sytuacji jego prawa do ziemi zasługują w pełni na miano praw właścicielskich, zgodnie zresztą z tym, co wiemy o własności podzielonej¹¹⁰.

¹⁰⁸ Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 27–8, 34, 39, gdzie mowa o zupełnym, radykalnym zerwaniu kontaktu między ludnością kościelną a sądami państwowymi; inaczej w tegoż *Monarchii*, t. 2, s. 195.

¹⁰⁹ Jako niesłuszne odrzucić trzeba zdanie A. Szelażowskiego, jakoby opole czuwało kiedyś nad prawami włościan do ziemi, *Chłopi dziedzice*, s. 56.

¹¹⁰ Por. tu A. Wieniediktow, *Państwowa własność socjalistyczna*, Warszawa 1952, s. 100 i nast., 223 i nast. Za Dąbkowskim i Tycem należałoby używać jako określenia technicznego wyrażenia *posada* (chłopska), natomiast unikać terminu *dzierżawa*, spotykanego niekiedy w literaturze, np. K. Tymieniecki, *Prawo czy gospodarstwo*, RDzSG, t. 8, Poznań 1946, s. 280–1. Tenże badacz wprowadza ostatnio nowe określenie, mianowicie „wypuszczenie feudalne”, *Lenna chłopskie*, s. 84, 90, p. 127. Nie zajmuje się interesującym nas problemem opublikowany ostatnio artykuł A. Fastnachta, *Posady*, RDzSG, t. 15, Poznań 1953, s. 145–56.

W dalszej konsekwencji z jednej strony odrzucić trzeba tezę sformułowaną ostatnio przez prof. **R. Grodeckiego**, jakoby w okresie przedimmunitetowym wolna ludność wieśniacza nie posiadała nigdy prawa własności ziemi, jakoby wolni siedzieli jako robotnicy lub czynszownicy zawsze na cudzej ziemi¹¹¹. Stwierdziliśmy bowiem, że nawet przypisańcy bronić

¹¹¹ **R. Grodecki**, *Zagadnienie wolnej ludności wieśniaczej*, Pamiętnik IV zjazdu historyków, Sekcja IV, s. 2; takież pogląd powtórzony w *Dziejach Polski średniowiecznej*, t. 1, s. 182, i w *Początkach immunitetu*, s. 2–5. Teza ta – żeby pominąć już starszą literaturę – datuje się od wystąpienia **M. Bobrzyńskiego** w jego *Dziejach*, co wywołało sprzeciw **S. Smolki**, *Mieszko Stary*, Warszawa 1881, s. 60–1, i dodatek s. 413–24. Praca **Smolki** pociągnęła za sobą lawinę rozpraw. Ponownie zabrał głos **M. Bobrzyński** równocześnie z **F. Piekosińskim**, *Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XII wieku, O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju*, RAU, t. XIV, Kraków 1881. Obaj ci uczeni przeczyli istnieniu własności gruntowej włościan; pracować oni mieli na gruntach monarszych publicznych, **Bobrzyński**, *op. c.*, s. 23, 53. Zgodność ich opinii opiera się zresztą na zupełnie innych przesłankach. Pierwszy wychodził z założenia książęcego regale ziemnego; według niego własność prywatna była tylko wynikiem nadań książęcych za zasługi rycerzy i nierycerzy, *Geneza społ.*, s. 81. Własność nieruchoma była tylko wspólna, publiczna, książęca, a pojęcie własności indywidualnej nie miało jeszcze czasu i warunków, aby się mogło wytworzyć, s. 67–8; tamże stwierdzenie drobnej własności gruntowej dla XI w., s. 80, wszakże stan ludzi wolnych wytwarza się dopiero w drugiej połowie XII w., *ib.*, s. 72; por. też *ib.*, s. 76, 78. Tymczasem teza o regale książęcym nie da się utrzymać: majątki rycerskie XI i XII w. nie musiały zawdzięczać swego pochodzenia nadaniom monarszym, **M. Szczaniecki**, *Nadania ziemi na rzecz rycerzy w Polsce do końca XIII wieku*, Poznań 1938, s. 140. Dla **Piekosińskiego** podstawą jego poglądu jest znana teoria najazdu. Przyjmuje on zresztą własność prywatną gruntów ludności wolnej „w ramach, w jakich prawo własności u ludów na niskim stopniu rozwoju mogło być faktycznie wykonywane”, *O powstaniu*, s. 114; w *Dziejach ludności wieśniaczej w dawnej Polsce* tenże przyjmuje znowu radykalne pogorszenie stanowiska wieśniaków; stwierdza przy tym, że jest jeszcze „dziedzicem posiadanej przez siebie dziedziny, którą po nim dziedziczą jego dzieci i wnuki, ale dwór może mu każdej chwili odebrać tę dziedziznę”, *Spraw. AU* 1903, nr 3, s. 11. Z teorią nieautochtonizmu ludności wolnej rozprawiono się już dawniej. Zauważmy też, że **Bobrzyński** i **Piekosiński** dla udowodnienia swych tez posługiwali się tymi samymi źródłami, które służyły **Smolce** dla poparcia jego zdania. **Smolka** też wystąpił z obroną swego poglądu w tym samym tomie *Rozpraw, Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski piastowskiej z powodu rozpraw pp. Bobrzyńskiego i Piekosińskiego*, s. 353, 358 nn., choć nie przekonał swych oponentów. **Bobrzyński** zamierzał ponownie zająć się zagadnieniem, czego jednak nie wykonał, natomiast **Piekosiński** wystąpił z artykułem, który trudno uznać za fortunny: *Obrona hipotezy najazdu jako podstawy ustroju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich z uwzględnieniem stosunków Słowian pomorskich i zaodrzańskich*, RAU, t. XV, Kraków 1883, s. 24, 27, oraz polemika z argumentami **Smolki**, s. 121–6. Zdanie swe podtrzymuje jeszcze później, *Ludność wieśniacza*, s. 17. Zaznaczmy, że według **W. Kętrzyńskiego**, los chłopów w Polsce przed w. XIII był o wiele lepszy i swobodniejszy niż według *Mieszka Starego Smolki*; por. **Smolka**, *Uwagi*, s. 390, p. 2. – Za tezę **Smolki** przemawia prawo retraktu znane we wszystkich warstwach, nie wyłączając chłopów; por. moją *Aqua abrenuntiationis*, tu: s. 162, p. 34, jak i występowanie w późniejszych wiekach drobnej szlachty zagrodowej, co jest z pewnością odbiciem stosunków dawniejszych, **K. Tymieniecki**, *Ludność wiejska*, s. 26–7, gdzie mowa o licznej warstwie pierwotnych rodowców-właścicieli. Por. też w tej kwestii pogląd **K. Potkańskiego**, *Zagrodowa szlachta*, s. 174, 193–5, 208, 257. Za stanowiskiem **Smolki** przemawia wreszcie tak bliska nam analogia ruska. Według ostatnich badań zasadniczą masę

mogli swej własności przed sądami państwowymi. Osiągnięty przez nas wynik idzie po linii też R. Hubego i S. Smolki przejętych przez J. Rutkowskiego i akceptowanych w zasadzie przez krytykę¹¹².

Z drugiej strony ulec muszą rewizji dawne poglądy o stanowisku prawnym chłopów w dobie immunitetowej i tuż po niej. Jeśli historycy piszą o pozbawieniu chłopów własności ziemi przez immunitet¹¹³, o eliminacji ich z ziemi w wieku XIII¹¹⁴, to widząc nawet słuszość ich stwierdzeń dla konkretnych wypadków, zwłaszcza wobec majątków książęcych, przeciwstawić chcielibyśmy się ich generalizacji. Na podstawie bowiem dokonanej analizy okazało się, że rugi kmieście¹¹⁵ przez duchowieństwo, a z pewnością i rycerstwo, i wcielanie gruntów chłopskich do folwarków były w omawianym okresie czynami niedopuszczalnymi. Chłopi mieli w takich wypadkach otwartą drogę do sądu państwowego.

Ludność czynszowa rozpatrywanej doby daleko swobodniej kształtowała swój stosunek do pana i ziemi, niż to będzie miało miejsce w wiekach rozwoju pańszczyzny. Dopiero wówczas pojawiają się owe słynne dekrety Zygmunta Starego, które wywrą tak niekorzystny wpływ na dalsze losy ludności wieśniaczej¹¹⁶.

XI

Wypada się zastanowić nad tym, jakie racje skłaniały do stwarzania rezerwatów książęcych w *quaestiones haereditariae*. W literaturze odnośnie do tegoż samego zagadnienia spraw o nieruchomości jako wyłomu od *privilegium fori* stawiono szereg uzasadnień: że ziemia była najcenniejszym dobrem ekonomicznym tej doby¹¹⁷, a zarazem czynnikiem, który decydował o przynależności do warstwy rycerskiej a z kolejności do stanu szlacheckiego; „spór

ludności wiejskiej stanowili smardowie, którzy nie popadli w zależność od właścicieli prywatnych i podlegali wyłącznie państwu, B. Griekow, *Ruś kijowska*, Warszawa 1955, s. 229. Przypomnijmy też, że o wolnych, którzy mieli dziedziczne prawa do ziemi, a których nie można było dowolnie rugować – pisał R. Hube, I, s. 367. Mniej też radykalnie niż Grodecki stawiał rzecz w swej syntezie S. Kutrzeba, *Zarys*, s. 73.

¹¹² J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, t. 1, s. 44; K. Tymieniecki, *Zagadnienia gospodarcze*, s. 37. Ostatni uczony wyraził domysł, że charakterystyczne dla prawa niemieckiego prawo zakupne wyprzedzone było przypuszczalnie przez prawo również stałe dziedziców przypisanych, *ib.*, s. 54. Na innym miejscu tenże badacz wyraża tylko wątpliwości co do tego, czy osadnicy samorzutnej kolonizacji byli pełnymi właścicielami, *Lenna chłopskie*, s. 68, oraz s. 102, p. 167.

¹¹³ A. Szelągowski, *op. c.*, s. 57–8.

¹¹⁴ Z. Wojciechowski, *La condition des nobles*, s. 10.

¹¹⁵ Kwestia eliminacji chłopów, znana później pod określeniem rugów chłopskich wymagałaby osobnej monografii, nie będziemy więc tu bliżej nią się zajmować.

¹¹⁶ Por. ostatnio mój artykuł, *W sprawie genezy*, p. wyżej s. 286.

¹¹⁷ Z. Wojciechowski, *Ustrój Śląska*, s. 695.

o ziemię był zarazem sporem o kondycję społeczną, a w XIII w. i o stanową, i z tej przyczyny szło się do księcia¹¹⁸; że zastrzeżenie to wiąże się z pierwotną praktyką nadawania rycerzom tylko użytkowania na dobrach¹¹⁹; że chodziło tu o łamanie prawa retraktu, przy czym ta jurysdykcja książęca szła w kierunku niweczenia praw rodowych¹²⁰; że ziemia miała wielkie znaczenie dla obrony kraju¹²¹; że zatrzymanie *quaestiones haereditariae* przez książąt popieranym na całej linii przez społeczeństwo rycerskie było „w rzeczywistości w pierwszym rzędzie walką o możliwość stosowania ograniczeń amortyzacyjnych w praktyce życiowej¹²²; że książęta obawiali się wytworzenia osobnego władztwa terytorialnego instytucji kościelnych¹²³; że więc dla nich sądownictwo w omawianych sprawach było wyrazem ich zwierzchności państwowej nad całą ziemią¹²⁴; że wreszcie zastrzeżenia dyktowane były interesami ogólnopaństwowymi i samego księcia¹²⁵.

Nie chcielibyśmy żadnego z proponowanych wyjaśnień sobie lekceważyć, ale pomijając już to, że są one w części z sobą sprzeczne (łamanie prawa retraktu świeckich feudałów służyło interesom kościoła, ograniczenia amortyzacyjne szły im na przekór), stwierdzić trzeba, że nie dadzą się one zastosować do zastrzeżeń spornej jurysdykcji książęcej o nieruchomości chłopskie. Rzecz wydaje się na tyle widoczna, żeby nad nią się zatrzymywać. Ale w takim razie problem zostaje nadal otwarty. Dlaczego stan przedimmunitetowy nie uległ istotnej zmianie – bo sądownictwo publiczne utrzymano – mimo „pełnego” immunitetu i to w ani jednym wypadku? Dlaczego panujący byli tak zainteresowani w ochronie własności chłopskiej?

Nie sądzimy, by względy sprawiedliwości społecznej stanowiły tu wyjaśnienie wystarczające. Decydujący okaże się prawdopodobnie interes fiskalny księcia. Powiększenie ewentualne folwarków pańskich kosztem gospodarstw chłopskich

¹¹⁸ Tenże, *Sądownictwo*, s. 44, podobnie Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 356, i W. Abraham, *Privilegium fori*, s. 5.

¹¹⁹ Z. Wojciechowski, *Ustrój Śląska*, s. 695, i tenże, *Państwo polskie*, s. 100.

¹²⁰ Tenże: *Sądownictwo*, s. 45–6, *Ustrój Śląska*, s. 695, *La condition des nobles*, s. 13. Fakt ten, że prawo bliższości chroniło własność rycerzy i rycerzyków przed wywłaszczeniem ze strony potężnych feudałów duchownych i świeckich, przyjmuje ostatnio J. Bardach, *Uwagi o „rodowym” ustroju społeczeństwa i prawie bliższości w Polsce średniowiecznej*, CPH, t. 4, Poznań 1952, s. 444.

¹²¹ Z. Wojciechowski, *Sądownictwo*, s. 29. Badacz ten co prawda odstępował od tej tezy, *Ustrój Śląska*, s. 695; wraca natomiast do niej K. Kolańczyk, *Studia*, s. 283.

¹²² K. Kolańczyk, *op. c.*, s. 363.

¹²³ W. Abraham, *Privilegium fori*, s. 16. Tak też prawdopodobnie należy rozumieć wypowiedź Z. Kaczmarczyka, którego zdaniem zastrzeżenie to „należy traktować jako chęć ze strony księcia zabezpieczenia swego prawa na przyszłość wobec wielkich wolności biskupstwa”, s. 356, acz równocześnie podkreśla „wagę spraw posiadania ziemi”.

¹²⁴ W. Abraham, *Privilegium fori*, s. 7, 16.

¹²⁵ Z. Kaczmarczyk, *Immunitet*, s. 37 (ogólnie wobec wszelkich zastrzeżeń).

groziło, być może, umniejszeniem dochodów podatkowych władcy¹²⁶. Jeśli to uzasadnienie miałoby się okazać słuszne, to w takim razie mielibyśmy tu dowód na duże znaczenie ówczesnego podatku gruntowego chłopów. Feudałowie zdobywają sobie sądownictwo w sprawach karnych, choć tę pozycję uważa się za szczególnie dochodową¹²⁷, na przekazanie na ich rzecz *causae haereditariae* Piastowie nie zgodzili się nigdy.

¹²⁶ Jest to jasne co do folwarków rycerskich, które już w XIII w. zasadniczo wolne były od świadczeń, **Z. Wojciechowski**, *Prawo rycerskie*, s. 101–7; **tenże**, *Das Ritterrecht*, s. 85–90, a zwłaszcza uzupełnienia niemieckiego tłumaczenia, s. 90, p. 189 i s. 133. Podkreślimy tu istotną różnicę między folwarkami tego okresu a folwarkiem pańszczyźnianym. Pierwszy – stanowiła ziemia, którą rycerz uprawia własnymi wołami, *quam suis bobus exarabit*; tylko tego obszaru dotyczy dziesięcina swobodna przywileju z 1273 r., **Z. Wojciechowski**, *Prawo rycerskie*, s. 14, i **tenże**, *Das Ritterrecht*, s. 18. Drugi – to obszerny areał uprawiany głównie sprzężajem chłopskim. Widoczny tu więc wzrost eksploatacji chłopów przez rycerstwo i duchowieństwo kosztem panującego.

¹²⁷ **R. Grodecki**, *Początki immunitetu*, s. 11 nn., **tenże**, *Początki pieniężnego skarbu państwowego w Polsce*, odb. z Wiad. Numizm.-Archeol., t. 15, Kraków 1934, s. 15–6; **Z. Wojciechowski**, *Ustrój Śląska*, s. 711–1, 717–8, i **tenże**, *La condition des nobles*, s. 64.

Rzekome rycerstwo niższe w Najstarszym Zwodzie prawa polskiego *

Głównym narzędziem porozumienia się między generacjami jest język. Nie lekceważymy sobie dziś innych, niesłownych źródeł, mianowicie pozostałości archeologicznych. Wszakże znaczeniem swym nie dorównują one z reguły źródłom pisany. Klasyczny przykład zawodności archeologii dał nam ojciec historii, Tukidydes, w swej wojnie peloponeskiej; „gdyby opustoszała Sparta – pisze on – a pozostały tylko świątynie i fundamenty budowli, to po upływie dłuższego czasu nikt z potomnych nie chciałby wierzyć, że potęga Lacedemończyków była tak wielka, za jaką uchodzi; gdyby zaś to samo spotkało Ateny, to z ich zewnętrznego wyglądu można by wnioskować, że potęga Ateńczyków była dwukrotnie większa niż w rzeczywistości”¹. Szczególnie zaś dla historii prawa archeologia dostarcza szczupłego zasobu informacji, choć oczywiście i jej pominąć zupełnie nie chcemy².

Skoro źródło pisane dostarcza historykowi najbogatszych wiadomości o przeszłości, pierwszym jego zadaniem to zrozumieć język, w którym badane źródło napisano. Nowożytnik nie napotyka tu na jakieś szczególne trudności. Przyswoiwszy sobie język źródeł, czerpie swobodnie z zasobów archiwalnych, które stoją do jego dyspozycji. Trudności natomiast piętrzą się dla starożytnika czy mediewisty, a są one następstwem ubóstwa źródeł³. Rozumiemy bowiem jakiś termin wówczas tylko, gdy spotykamy go w wystarczającej liczbie kontekstów. One dopiero umożliwiają nam stwierdzenie, że rzecz R posiada cechy c_1 , c_2 , c_3 itd. Przy niedostatecznej zaś liczbie źródeł nie jesteśmy w możności wystarczająco określić, co dane słowo oznacza.

* Przedruk z: *Roczniki Historyczne* 1957, t. 23, s. 137–54.

¹ Tukidydes, *Wojna peloponeska*, tłum. Kazimierza Kumanieckiego, Warszawa 1953, s. 6–7.

² Por. Cl. von Schwerin, *Rechtsarchäologie*, Berlin 1943; ob. też E. von Künssberg, *Rechtliche Volkskunde*, Halle/Saale 1936; R. Horna, *Folklore juridique*, Lud, Kraków-Poznań 1952, s. 133–47. Ograniczając się do powyższych pozycji dotyczących archeologii prawniczej pomijamy bogatą literaturę polską i zagraniczną zajmującą się znaczeniem archeologii dla badań historycznych w najszerszym słowa znaczeniu.

³ Pomijamy już przeszkody związane z odmiennym poglądem na świat, który sprawia, że w pewnych dziedzinach, jak życie uczuciowe, nigdy na prawdę nie jesteśmy w stanie sobie przyswoić zamierzonego świata dawnych stuleci, por. A. Gawroński, *Szkice językoznawcze*, Warszawa 1928, s. 117–8.

Ubóstwo źródeł uwypukla w szczególny sposób podstawową właściwość języka ludzkiego: nie jest on nigdy logiczny. Jeśliby więc historyk przystąpił do interpretacji źródeł z pełnym aparatem logiki, z logiką *à outrance*, z całą pewnością – choć to przy pracy naukowej brzmi wręcz paradoksalnie – popełni błąd. Z tej nielogiczności języka wynikają jego poważne wady utrudniające historykowi jego badania.

Wiadomo, że kilka terminów może oznaczać jedną instytucję. Jeśli źródła są zbyt skąpe, historyk nie wpadnie na myśl postawienia między różnymi określeniami znaku równości. Opierając się na szczupłych fragmentach, tworzyć będzie konstrukcje biorące w rachubę instytucje pozorne, mnożyć byty instytucjonalne, które w rzeczywistości nie istniały nigdy. Przypominamy sobie dawniejsze rozprawy o ustroju skarbowym średniowiecznej Polski przyjmujące niezliczoną ilość danin, taką, że badacze zastanawiali się nawet, co panujący robił z tylu dochodami. Dopiero gruntowne studium **Balzera** położyło kres tym poglądom. Autor ten wykazał, że jedno i to samo świadczenie określa się raz według podstawy opodatkowania (podworowe), to znowu według sposobu notowania ściągniętych danin (narzaz), wreszcie nazwą pospolitą przedmiotu, który świadczone w charakterze podatku (*porcus*)⁴.

Drugą nie mniejszą wadą języka są wieloznaczniki. I w tym wypadku znowuż tylko wystarczająca liczba kontekstów pozwoli historykowi oddzielić rozmaite treści kryjące się pod jedną i tą samą nazwą. Przytoczmy tu przykład właściwego postępowania znany z *Prawa rycerskiego Z. Wojciechowskiego*. Zestawiwszy wszystkie teksty dotyczące *ius militare*, autor czuł się upoważniony do wyłączenia jednej informacji, która odbiegała od zwykłego znaczenia, była wprost przeciwna sensowi przyjętemu przezeń w oparciu o mnogą ilość niedwuznacznych informacji⁵.

Niebezpieczeństwo wieloznaczności przybiera na sile, gdy się zważy na możliwość różnicowania regionalnego znaczeń; ze szczególną zaś wyrazistością wystąpi ono, gdy zajmiemy się badaniem instytucji w ciągu dłuższego odcinka czasu. Jak wiadomo, instytucje prawne ulegają stałemu rozwojowi, taka już ich natura. Wszakże terminy, którymi je źródła określają, pozostają te same. Innymi słowy, rozwój instytucji nie znajduje albo – ostrożniej – nie musi znajdować odbicia w zmianie terminologii. Zważywszy zaś na powolne tempo przemian, na zwyczajowe zmiany instytucji, co sprawiało, że nawet współcześni nie orientowali się w zachodzących metamorfozach, niebezpieczeństwo wspomniane jest ustawicznie groźne. Przypomnijmy tu pracę **Balzera** o skartabelacie. Między znaczeniem średniowiecznym słowa *scartabellus* a jego sensem nowożytnym nie ma związku ani genetycznego, ani treściowego⁶.

⁴ O. Balzer, *Narzaz*, zwłaszcza rozdziały III, IV, V i IX.

⁵ Z. Wojciechowski, *Prawo rycerskie w Polsce przed statutami Kazimierza W.*, Poznań 1928, s. 24 p, 50, oraz *tenże*, *Das Ritterrecht in Polen vor den Statuten Kasimirs des Grossen*, Breslau 1930, s. 24, p. 50.

⁶ O. Balzer, *Skartabelat w ustroju szlachectwa polskiego*, Kraków 1911, s. 40–63, 317–20.

Tymczasem pobieżne badania dawniejsze doprowadziły do utożsamienia tych instytucji. Nieuwzględnienie zmian znaczeniowych w czasie musi pociągać za sobą niebezpieczeństwo rozumienia instytucji statycznie, od czego nie ma nic fałszywszego w historii. Przed takim postępowaniem metodologia marksistowska przestrzega jak najbardziej. Dopiero odpowiednia ilość kontekstów pochodzących z różnych momentów czasowych pozwala na traktowanie instytucji rozwojowo, jak to np. wyszło we wspomnianej już pracy **Balzera** o narzazie, czy w znanym nam z maszynopisu dziele **Wolfartha** o askrypticjach.

Oczywiście przedstawione trudności – a nie wyczerpaliśmy ich wszystkich – nie mogą przerażać historyka ani tym mniej odstręczać od badań. W wysiłku posuwa się naprzód naszą wiedzę o dawnych czasach. Historyk znający dobrze swoje rzemiosło upora się z piętrzącymi się przeszkodami, wszakże pod warunkiem dysponowania pewnym minimum zasobów źródłowych. W braku ich przyznaje się otwarcie do niewiedzy albo często w osobliwym *horror vacui* ucieka się do budowania hipotez. Nie jest to najgorsze wyjście, byleby twórca ich zdawał sobie z tego sprawę, że stawia tylko przypuszczenia. Tymczasem, jak doświadczenie uczy, wcale to rzecz niełatwa. Jakżeż często historyk pada ofiarą autosugestii!

Czasem wszakże badacz nie tą drogą postępuje, lecz obiera inną, która metodycznie nie znajduje żadnego usprawiedliwienia, choć jest często stosowana. Mianowicie autor ułatwia sobie w pewien sposób swoje zadanie, zapomina o zwykłych ostrożnościach chronologicznych i geograficznych. Zbiera wszystkie terminy identyczne skądkolwiek i z kiedykolwiek pochodzące oraz przyjmuje, że wszystkie one dotyczą jednego zagadnienia. Operując zaś tylko fragmentami źródeł, ucieka się do ich intensywnej analizy. Piękny przykład tego rodzaju roboty dają nam nieśmiertelne *Szkice historyczne* T. **Wojciechowskiego**. Ale też znamy głosy krytyki przeciwko uprawianiu tego rodzaju analizy, wyinterpretowującej ze źródła rzeczy, których autor tekstu nie miał na myśli⁷. Gdy te „ułatwienia” nie wystarczą, radzi sobie badacz wywodami etymologicznymi, jakby one mogły mu w czym pomóc. Nawet jeśli etymologia okaże się trafna, co nie zawsze ma miejsce⁸, to i tak w istocie nic z niej nie wynika. Wiadomo bowiem, że geneza słowa i jego późniejsze znaczenie to rzeczy tak różne nieraz, że

⁷ A. Gieysztor, *Początki misji pruskiej biskupstwa lubuskiego*, Nasza Przeszłość, t. 4, s. 90, 95; por. też J. Adamus, *Metoda prawnicza w historii*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, ser. 1, z. 2, s. 5–35.

⁸ Znany wywód J. **Widajewicza** narzazu od *na rzeź* potwierdzony wypowiedzią źródła; por. w tej kwestii O. **Balzer**, *Narzaz*, s. 33–49, oraz fałszywa etymologia Gniezna od wyrazu *kneź* uzasadniona obszernym aparatem źródłowym na dwóch bitych stronicach petitolowych przez O. **Balzera**, *Stolice Polski*, Lwów 1916, s. 8, p. 1, choć już poprzednio językoznawcy podawali właściwą genezę słowa, por. J. **Rozwadowski**, *De morte prologus*, MPKJ, t. 1 (1904), s. 178, p. 1. Ostatnio zastrzeżenia co do użyteczności etymologizowania czyni K. **Buczek**, *Łagiewniki*, Język Polski, t. 36 (1956), s. 248.

trudno na podstawie etymologii coś pewnego wywieść. Niejednokrotnie służy ona do zamaskowania *petitio principii*⁹.

Wreszcie dla zapewnienia luki źródłowej ucieka się historyk do metody porównawczej, szuka analogii w innych krajach. Trudno wartości tej metody przeczyć¹⁰. Ale tu znowu pole dowolności otwarte: historykowi jakaś analogia odpowiada, wtedy ją przyjmuje; albo też znalazłszy inne rozwiązanie odrzuci ją, stwierdzając, że dany termin posiada w sąsiednim kraju inny sens¹¹. Metoda porównawcza posiada niewątpliwie wielkie znaczenie, ale wtedy przede wszystkim, gdy zestawimy ze sobą instytucje dobrze znane. Wówczas dopiero chwytny ich oryginalność. Dla zastępowania luk źródłowych jest ona środkiem nader zawodnym.

Mówiąc o rozmaitych trudnościach, pomineliśmy dotąd jedną i to nie najmniejszą. Jak wiadomo, źródła średniowieczne pisane są w języku łacińskim; do końca XIV w. niemal wyłącznie, potem także w językach narodowych. Tymczasem autorzy średniowieczni nie myśleli po łacinie, ale po polsku, francusku itd. „Książkowy” język łaciński był dla piszącego czymś wtórnym. Niemal się pisarz ówczesny nabiedził, by na polską myśl znaleźć mniej lub więcej odpowiedni termin rzymski. *Musste man auch die Buchsprache des alten Rom deuten, biegen und kneten, bevor man imstande war, auch die heimischen Inhalte darin wiederzugeben* – powtórzymy za niemieckim badaczem¹². Udało mu się to raz lepiej, drugi raz gorzej. Rola historyka polega na odwróceniu procesu przeżytego przez dawnego autora: z urobionej łaciny staramy się wycisnąć treść polską. Znowu i nam raz lepiej, drugi raz gorzej uda się to zrobić. Ta podwójna droga – od polskiej myśli do słownej szaty łacińskiej i z powrotem: od terminu rzymskiego do polskiej treści – kryje w sobie szczególne ryzyko. Czy możemy kiedykolwiek powiedzieć, żeśmy ujęli rzecz trafnie w stu procentach? Chyba tylko dzięki ślepemu trafowi albo... intuicji. Z reguły poczytamy sobie za sukces, gdy dojdziemy do mniej lub więcej dokładnego zbliżenia. Sprawa komplikuje się tym więcej, że pierwszymi „literatami” w Polsce byli nie Polacy, lecz obcokrajowcy, Francuzi i Niemcy. Znanym zaś jest faktem istnienie narodowych łacin w średniowieczu. On to skłania poszczególne nacje do publikacji własnych słowników łacińskich, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, polskiego itd.¹³ Jeśli więc chcemy rozumieć tzw. Galla Anonima, dla

⁹ Narok od narzec, przeznaczyć do służby w grodzie, O. Balzer, *Rewizja teorii o pierwotnym osadnictwie w Polsce*, KH, t. 12, 1898, s. 48.

¹⁰ Por. O. Balzer, *Historia porównawcza praw słowiańskich*, SHPP, t. 1, z. 5, Lwów 1900.

¹¹ Por. F. Bujak, *Narok*, *Badania z dziejów społ. i gosp.*, z. 1, Lwów 1925, oraz K. Tymieniecki, *Narocznicy w gospodarstwie feudalnym*, Poznań 1955, s. 24.

¹² W. Stach, *Wort und Bedeutung im mittelalterlichen Latein*, *Deutsches Archiv.*, rocz. 9, Münster 1952, s. 347.

¹³ Por. M. Plezia, *Zasady redagowania i próba słownika polskiej łaciny średniowiecznej*, Kraków 1948.

studium jego Kroniki, zapoznać się musimy ze współczesną „francuską” łaciną; jeśli pragniemy zapoznać się z treścią Księgi Henrykowskiej, wczytać się musimy przede wszystkim we współczesną łacinę „niemiecką”. Czy często w taki sposób jedynie metodycznie uzasadniony postępujemy?

Niejednokrotnie samo źródło łacińskie ułatwia nam tłumaczenie terminu na język ojczysty. Nasze bowiem dokumenty średniowieczne od czasu do czasu, dość nieśmiało zresztą, wplatają terminy polskie w kontekst łaciński. Zwłaszcza ma to miejsce w stosunku do nazw podatków. W tych wypadkach nie mamy wątpliwości co do tego, jaki wyraz polski służył współczesnym jako odpowiednik dla danego określenia łacińskiego: *incisio* to narzaz, *custodia castrorum* – stróża, itd. Niejednokrotnie występują w takich wypadkach językowe kalki, przy czym podstawowym wyrazem jest słowo polskie, dla którego dobrano łaciński odpowiednik, np. łac. *domicellus*, *dominicellus* dorobiono do polskiego panoszy przejętego z Czech¹⁴; polski *zakup* pociągnął za sobą łacińską kalkę *empticius*¹⁵.

Wszakże słowo polskie nie zawsze ratuje sytuację, jeśli brak bliższych danych, co ono oznacza¹⁶. Ze zrozumieniem polskiego określenia mamy nieraz większe nawet trudności niż z terminem łacińskim. Przypomnijmy na tym miejscu, że już w czasie po reformacji tłumacz Dantego *De monarchia* z łaciny na język niemiecki, Jan Herold, musiał na wstępie przyznać, że właściwie znać trzeba łacinę, by zrozumieć jego niemieckie tłumaczenie¹⁷. Zawsze więc, gdy występuje jakiś określnik łaciński lub polski w ubogim kontekście, przedmiot przezeń określany pozostaje niezrozumiały zupełnie albo tylko niedokładnie. Znowuż więc nie pozostaje nic innego, jak konstruować hipotezy, jeśli historyk nie chce się zadowolić wstydliwym *ignoramus*. Ale gdy domysłów stawia się w literaturze zbyt wiele, nie wiadomo w końcu, za czym pójść zdaniem¹⁸.

Sprawa rozumienia średniowiecznego źródła jest więc niemało skomplikowana. Następująca wszakże okoliczność ułatwia polskiemu badaczowi jego poszukiwania. Prawda, że źródła średniowieczne pisane są w obcym języku (łacińskim), ale wszystkie w jednym języku. Fakt ten umożliwia zestawianie z sobą maksimum kontekstów. Wszakże reguła ta nie pozostaje bez wyjątku. Istnieje mianowicie jeden zabytek posługujący się nie łaciną,

¹⁴ O. Balzer, *Skartabelat*, s. 26.

¹⁵ W. Sobociński, *Problemy historii*, CPH, t. 4 (1952), s. 388. Nie zapominajmy wszakże, że wyraz *empticius* znany był już terminologii frankońskiej, por. Ducange, *sub verbo*, nieobecny też słownictwu czeskiemu, jak stwierdza Fr. Graus, por. rec. E. Małczyńskiej, *Sobótka*, 8, 1954, s. 284, p. 7.

¹⁶ Por. zestawienie nazw świadczeń, których nie udało się dotąd wyjaśnić, w moim *Immunitacie*, Poznań 1936, s. 76.

¹⁷ H. Grundmann, *Übersetzungsprobleme im Spätmittelalter*, Zts. f. deutsche Philologie, t. 70, z. 2, Stuttgart 1948, s. 114.

¹⁸ Por. A. Kutrzebianka, *Vesnica – danina miodowa*, RDSG, t. 7, 1938, s. 73–105.

lecz zredagowany niemal całkowicie po niemiecku¹⁹. Jest nim najdawniejszy zwód polskiego prawa zwyczajowego (= NZ) spisany w *ost-mittel-deutsch* (wschodnio-średnio-niemiecki), tym samym zatem języku, w którym ujęto najstarszy znany tekst *Zwierciadła Saskiego*. Jednakże gdy *Speculum Saxonum*, będący obszernym spisem zawierającym niemal 300 artykułów, tłumaczy się dobrze na tle niemieckiego otoczenia, najstarszy zwód, stanowiący wprost unikat wśród polskich źródeł trzynastowiecznych, pisanych po łacinie, domaga się dla swego zrozumienia konfrontacji ze współczesnymi tekstami łacińskimi, zwłaszcza dokumentowymi. Ta robota stanowi „sprowadzenie do wspólnego mianownika” matematyków. Bez niej – w myśl obserwacji poczynionych wyżej – gotowiliśmy tworzyć nowe „byty” instytucjonalne, opierając się na niemieckiej terminologii, co niewątpliwie byłoby błędną drogą postępowania. Wspomnianej pracy nie wykonał w zasadzie M. Winawer. Jak sam zaznacza we wstępie do swego dzieła, „zestawienie (NZ) z innymi źródłami polskimi [...] nie wchodziło w zamiary autora”, co zresztą nie przeszkadza, że posługując się starszą literaturą, czasami do takich zestawień się ucieka. Robią to również inni uczeni z okazji omawiania takiej czy innej instytucji. Oczywiście położenie znaku równości między pewnym terminem NZ a skądinąd znanym określeniem łacińskim jest równoznaczne z jego interpretacją, być może hipotetyczną. Pamiętajmy wszakże, że NZ jest pomnikiem względnie obszernym. W wielu wypadkach zawiera on wystarczające informacje co do tego, co użyte przezeń słowo oznacza. Nie ulega dla nas wątpliwości sens wyrazu *vechten*. Opisuje się go tak szczegółowo, że bez wahania zestawimy go z łacińskim *duellum*. Podobnie *daz ysen tragen* poczytamy za dokładny odpowiednik *ferrum candens*, *uf wasser losen* – *iudicium aquae frigidae*, i moc innych. Ale jak postąpić, gdy termin napotykaný w NZ nie zostaje bliżej sprecyzowany?

Jedną z możliwości interpretacyjnych nasunąć nam mogą trzynastowieczne teksty niemieckie. Publikowany *Corpus der altdeutschen Originalurkunden bis zum Jahr 1300*²⁰ stanowić będzie dla nas bezcenny materiał. Ale grozi przy takim postępowaniu duże niebezpieczeństwo. Mimo podobieństw ustrojowych Niemiec i Polski tego czasu, istnieją też między nimi znaczne różnice. Tłumaczyć wyrażenie NZ na sposób instytucjonalny niemiecki – znaczy przenosić instytucje niemieckie żywcem do stosunków polskich. Oczywiście, że nic mniej niebezpieczniejszego jak ta droga interpretacji. Pozostaje więc jedynie droga jak najwnikliwszej analizy zabytku. A wówczas dopiero, gdy ona zawiedzie, uciec się musimy do hipotetycznego zastawienia wyrażenia niemieckiego z jakimś terminem łacińskim. Spróbujmy przedstawić naszą myśl na konkretnym przykładzie. Dajemy tu analizę zagadkowego wyrażenia

¹⁹ Po łacinie są tylko spisane modlitwy odmawiane przy ordaliach, zresztą bez wartości, gdy chodzi o polskie prawo zwyczajowe.

²⁰ Herausg. v. F. Wilhelm, Lahr (Baden) 1929 i nn.

NZ, występującego w zachowanym rękopisie tylko raz jeden i to w dość ubogim kontekście, mianowicie *eyn rittermeszig man*.

Ustęp czwarty art. 15 NZ (trzymamy się numeracji Helclowskiej) rozpoczyna się od następującego zdania: *Uf dem dorfwege, der von eynem dorfe zcu dem anderen geet, wirt do eyn ritter adir eyn rittermeszig man zcu tode irslagen, den gildt man mit vumfczig marken den vrunden unde dem, dez gerichte ist, umbe den vrede, der of dem wege gebrochin ist, gebit man VI marg [...]* *Wirt abir eyn gebuer totgeslagen of dem dorfewege, den gildet man mit XXX marken; vor den frede des weges – VI marc.*

Nie mamy żadnych wątpliwości co do znaczenia rzeczownika *ritter*. Łacińskim jego odpowiednikiem jest *miles*, tak pospolity we współczesnych dokumentach. Język polski, w czasie kiedy ideologia rycerska zjawiała się w Polsce, na określenie nowej, wprowadzanej instytucji nie wysilił się na jakieś oryginalne określenie, lecz niemieckiego *Ritter* – wojaka walczącego konno – spolszczył oddając go zgodnie z zasadami polskiego systemu fonetycznego przez słowo *rycerz*²¹. Nie będziemy też żywili wahań żadnych co do wykładni *gebuer*; oddamy go przez współczesne *rusticus*, *kmetho* czy ich synonimy. Ale kim jest *eyn rittermeszig man*? Jeśli to polska instytucja, winien był się dla niej znaleźć łaciński odpowiednik we współczesnych źródłach albo nawet określnik polski, choćby z czasów późniejszych. Trudność odszukania leży w tym, że złożenie, tak właściwe językowi niemieckiemu, niemal wyklucza powstanie odpowiedniej kalki w języku polskim czy tym bardziej w łacinie. Tą drogą zatem poszukiwania historyka nie mogą zostać uwieńczone sukcesem. Zanim przystąpimy do przedstawienia własnej interpretacji przyjrzyjmy się – utartym zwyczajem – jak dawniejsi historycy radzili sobie z wykładnią omawianego terminu.

Zacznijmy od pierwszego tłumacza NZ – A. Z. Helcla: „jeśli na drodze wiejskiej [...] zabity zostanie rycerz lub *szlachcic*, tego głowa pokupioną być ma pięćdziesięcią grzywnami na rzecz jego krewnych”²². Przeciw takiemu tłumaczeniu zaprotestował od razu Maciejowski, pytajnikiem zaopatrzył je Hube; za nim poszedł też Winawer. Pierwszy z nich proponuje oddać *rittermeszig* przez *swobodny*²³, drugi – przez *równy-rycerski człowiek*²⁴. Winawer w oparciu o Haltausa, według którego *rittermeszig* *man differt a milite quippe militi prope aequalis, homo militaris: ministerialis*²⁵, daje wyjaśnienie następujące: „człowiek równy rycerzowi i w takim też znaczeniu mówi się o nim w pomnikach prawnych; do tego samego wniosku prowadzi nas etymologiczny skład wyrazu (*ritter-mässig*)”²⁶.

²¹ A. Brückner, SEJP, s. 470; R. Hube tłumaczy przez *szlachcic*, *Pisma*, t. 2, s. 354, p. 2.

²² SPPP, t. 2, s. 22.

²³ Maciejowski, Antoni Zygmunt Helcel jako prawnik-historyk, RA, t. 6, 1877, s. 103.

²⁴ Hube, Prawo polskie w wieku XIII, *Pisma*, t. 2, s. 484, i *ib.*, p. 3.

²⁵ Ch. G. Haltaus, *Glossarium Germanicum medii aevi*, t. 1–2, Lipsiae 1758, s. 1551; najstarszy cytowany przezeń przykład sięga r. 1329, a dotyczy Zgorzelca.

²⁶ M. Winawer, *Najdawniejsze prawo zwyczajowe polskie*, Warszawa 1900, s. 275.

Na innym miejscu **Winawer** precyzuje swoje stanowisko w sposób taki: „jest to oczywiście coś pośredniego pomiędzy rycerzem a nierycerzem. Nie jest to rycerz i jednakże używa praw rycerskich. Gdzie istnieje silny ustrój stanowy, tam podobnego zjawiska być nie może: skoro władza zwierzchnicza uznaje kogoś za członka stanu pewnego, przez to samo już przestaje on być czymś średnim, nieokreślonym; w przeciwnym razie, tj. nie będąc uznanym, nie może korzystać z praw należących stanowi danemu. W pomniku przeciwnie: osobistość nie uznana za członka stanu, korzysta z praw takowego. Niezależnie przeto od potwierdzenia książęcego są inne siły, podnoszące człowieka do godności uprzywilejowanego członka społeczeństwa” [podkreślenie nasze]²⁷.

O. Balzer nie widział w naszym zabytku podstaw do wyróżnienia prawnego stanowiska dwóch warstw ze względu na brak różnicy społecznej w źródłach. Co najwyżej gotów by przypuszczać, że *rittermeszig* są włódykami; ale i to przypuszczenie wspomniany uczony odrzucił ze względu na to, że włódcy mieli mniejszą główszczyznę niż rycerze, w NZ zaś przeciwnie – są zrównani z rycerzami. W rezultacie więc wypowiada Balzer domysł, że *rittermeszig man* jest tylko amplifikacją stylistyczną lub tautologiczną wyrażenia *ritter*²⁸.

Inne stanowisko zajął **W. Semkowicz**. Uważając, że *ritter* i *rittermeszig* są sobie w źródle przeciwstawieni, dopatruje się on w NZ wyraźnych śladów włódyków²⁹. Zestawiając podaną wyżej literaturę, **Z. Wojciechowski** nie chciał rozstrzygać znaczenia tego wyrazu w NZ, stwierdził w każdym razie, że owe ewentualne ślady włódyków nie wiążą się z różnicą w wysokości główszczyzny i nawiązki³⁰. Zdaniem **M. Friedberga** *rittermeszig* nie stanowi osobnej warstwy, tym bardziej warstwy posiadającej odrębne prawo. Stąd wydaje się ryzykowne wysnuwanie wniosków o dwu grupach rycerstwa³¹. Wspomniany uczony zaznacza wszakże, że termin *rittermässig man* nie jest równoznaczny z *ritter*, lecz ma raczej znaczenie pośledniejszego rodzaju rycerza (np. służebnego), nie oznacza atoli osobnej grupy prawnej³². Ostatnio zahacza o nasze zagadnienie **J. Baszkiewicz**; ograniczając się do zestawienia literatury, uważa on określnik *rittermeszig* za termin zagadkowy³³. Wśród tylu różnorodnych poglądów spróbujmy sprecyzować

²⁷ *Ibidem*, s. 70–1.

²⁸ KH, 4, s. 158. Tak chyba też **Kutrzeba**, *Mężobójstwo w prawie polskim XIV i XV w.*, RA, t. 50, Kraków 1907, s. 135.

²⁹ **W. Semkowicz**, *Włódcy polscy na tle porównawczym słowiańskim*, KH, t. 22, s. 591–2.

³⁰ **Z. Wojciechowski**, *Prawo rycerskie w Polsce przed statutami Kazimierza W.*, Poznań 1928, s. 63–8; *tenże*, *Das Ritterrecht in Polen*, Breslau 1930, s. 57–8.

³¹ **M. Friedberg**, *Klientela świecka biskupa krakowskiego w w. XII–XIV*. Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby, t. 1, Kraków 1938, s. 39–40.

³² *Ibidem*, s. 40, p. 1.

³³ **J. Baszkiewicz**, *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego*, SHPP, ser. 2, t. 1, Warszawa 1954, s. 336, p. 450.

status causae interesującego nas problemu. Kim według opinii dotychczasowych jest *eyn rittermeszig man*?

Wszyscy autorzy, dający jakieś wyjaśnienia omawianego terminu, wychodzą z założenia, że *rittermeszig* jest osobą z a w o d u w o j s k o w e g o. Opierają się przy tym niewątpliwie na dwóch nie zawsze zresztą wyraźnie sformułowanych przesłankach, mianowicie na określeniu *rittermeszig* oraz na głównie równiej wergeldowi rycerskiemu. Jedni przy tym przywiązują więcej wagi do drugiej informacji: *rittermeszig* korzysta z głównej rycerskiej, a więc sam jest rycerzem; *ritter* i *rittermeszig* stanowią zatem dwa synonimy oznaczające rycerza (Helcel, Balzer ewent. Kutrzeba). Drudzy kładą akcent na samo słowo *rittermeszig*: choć osoba ta korzysta z głównej rycerskiej, nie jest sama rycerzem, lecz kimś na miarę rycerza, kimś od niego wszakże gorszym, rycerzem pośledniejszym, *miles inferior*. Stanowiska swego uznającego omawiane wyrazy za jednoznaczniki **Balzer** nie uzasadnił. W krótkiej recenzji nie było na to miejsca. Jest to zatem tylko prosty domysł biorący pod uwagę jedną możliwość, której *a limine* nie można odrzucić. Sądzymy wszakże, że wpierw rozpatrzyć należy drugą ewentualność. Jeśli autor NZ wyróżnia *ritter* i *rittermeszig*, to widocznie terminy te w jego pojęciu nie pokrywały się z sobą. Skoro dla takiego rozumienia tekstu znajdziemy podstawy w zabytku, to tym samym koncepcję Balzerowską trzeba będzie odrzucić. Tymczasem rozpatrzmy argumentację przytoczoną na poparcie drugiej tezy: jest to rycerz, ale niższego rzędu.

Interpretacja wyrażenia, że jest to ktoś na miarę rycerza, wydaje się już na pierwszy rzut oka trafna. Wszakże jest ona tylko tłumaczeniem niemieckiego terminu, przekładem zresztą niewiele mówiącym. Z pewnością przy tym w wyrazie brak podstawy do założenia, że była nią osoba zawodu wojskowego. Przecież snadnie możemy sobie wyobrazić istnienie w okresie, w którym nie ma jeszcze ścisłych granic stanowych, kategorii ludzi, zrównanych w głównej z rycerzami, choć żołnierzką się nie parały. Przykładu takiego dostarcza nam z sąsiedniego terenu Prawda Ruska³⁴. Zresztą sam NZ daje nam również na to dowód, w identycznej sytuacji znajdują się bowiem kupcy, posiadający taką samą główną jak rycerze. Co więcej, jak zobaczymy niżej, już w okresie pełnego rozwarstwienia stanowego występują tego rodzaju sytuacje: jakieś cywilne, nieżołnierskie stanowisko daje podstawę do zwiększonej, rycerskiej głównej. Założenie więc, że w naszym wypadku chodzi o rycerza, zwykłego czy niższego rzędu, jest przyjęte dość dowolnie przez dotychczasowych autorów. To znowu tylko jedna z możliwości interpretacyjnych, ale nie jedyna.

Argumenty, którymi się posługiwano dla jej udowodnienia, nie posiadają znaczenia decydującego. Mamy tu na myśli przede wszystkim użytą metodę zestawień. Dla dowolnie przyjętego założenia doszukiwali się autorowie

³⁴ Por. B. Griekow, *Ruś kijowska*, Warszawa 1955, s. 152 nn.

potwierdzenia w źródłach łacińskich, wzmiankujących o istnieniu pośledniejszego rycerstwa, włodyków. Powoływano *militelli* henrykowskich i innych drobnych rycerzy siedzących na jednym pługu³⁵, odsyłano do umowy księcia kujawsko-łęczyckiego z Krzyżakami z r. 1252, czy też do znanych statutom Kazimierza Wielkiego i źródłom współczesnym *scartabellus*, *miles creatus de sculteto vel kmetone*, *scultetus factus miles*, włodyka, *militēs mediī*, *minores*, *simplices*, *pauperes*, *communes*, *inferiores*, także *minores nobiles*, *medietatis militie*, *de simplici militia*³⁶, określanych jeszcze w XIV w. terminem panosza³⁷ czy *militēs gregarii*³⁸. Zauważmy atoli, że żadne z podanych wyrażen nie stanowi dokładnej kopii naszego *rittermeszig* tak, by względy filologiczne skłaniały nas do postawienia między nimi znaku równości. Co więcej, jeden szczegół stanowczo sprzeciwia się tym próbom zestawień: *rittermeszig man* korzysta z pełnej główoszczyzny rycerskiej, ci zaś pośledniejsi rycerze otrzymują co najwyżej jej połowę. Jak dotąd zaś, nikt nie przytoczył takiego źródła, które by stwierdzało, że żołnierze-nierycerze korzystali z takiego wergeldu jak rycerze. A to by dopiero miało znamię przekonywające. Nie znajdujemy zaś takiej informacji w **Z. Wojciechowskiego** *Prawie rycerskim*, gdzie tego rodzaju wiadomość musiałaby zostać wykorzystana. Widać więc z przedstawionego wywodu, jak poczytanie *rittermeszig man* za włodykę stanowi krok pochopny³⁹. Ale nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich niedociągnięć tego domysłu.

Ze względu na przyjmowaną przez niektórych autorów trójdzielność ustroju średniowiecznego rycerstwa polskiego⁴⁰ trzeba się zdecydować na to, do której grupy niższego żołnierstwa zaliczyć tych *rittermeszig*, do włodyków czy trzeciej, najniższej kategorii. W literaturze nie zawsze jasno autorowie wypowiadają się co do tego szczegółu, raczej zaś mają na myśli włodyków, co tym prawdopodobniejsze, że trzecia warstwa może być formacją późniejszą⁴¹, a – co więcej – *miles creatus de sculteto vel cmetone* zrównany był w główoszczyźnie z chłopem!

Ale i zestawienie *rittermeszig* z włodykami w świetle nowszej literatury nie może się ostać. Co prawda **K. Potkański** przyjmował, że klasa włodyków znana była we wszystkich dzielnicach Polski średniowiecznej, a więc w Mało-

³⁵ **K. Potkański**, *Zagrodowa szlachta i włodycze rycerstwo w województwie krakowskim w XV i XVI wieku*, RA, t. 23, Kraków 1888, s. 177.

³⁶ **O. Balzer**, *Skartabelat*, s. 4.

³⁷ *Ibidem*, s. 25.

³⁸ **M. Friedberg**, *Klientela*, s. 1, p. 2.

³⁹ Zważmy jeszcze na Henryka z *Księgi henrykowskiej*, który *habebat se pro milite*. *Liber foundationis claustrī* [...] in *Henrichow*, Poznań 1949, s. 252; patrząc nań z zewnątrz autor kroniczki, jak zapewne i inni współcześni, uważali go za nierycerza pozującego na rycerza. W razie więc sporu sądowego jego subiektywne tylko przekonanie o swej „rycerskości” nie mogło chyba mieć wpływu na wysokość główoszczyzny.

⁴⁰ Por. **O. Balzer**, *Skartabelat*, s. 28.

⁴¹ *Ibidem*, s. 18.

polsce, na Śląsku, w Wielkopolsce i na Mazowszu⁴², toż zdanie podzielał W. Semkowicz, według którego Mazowsze stanowiło klasyczną ziemię włodyków⁴³, po części także Kutrzeba, znajdujący zresztą włodyków tylko w Małopolsce i na Mazowszu⁴⁴. Wszakże badania K. Tymienieckiego wykazały, że stan włodyczy jest wyłączną właściwością Małopolski, nie ma go już Wielkopolska i – co ważne – nie zna go Mazowsze⁴⁵, ta zatem dzielnicą, która była najbliższa terenom, w których obowiązywało prawo zredagowane w NZ⁴⁶. Czy w tej sytuacji domysł o występowaniu włodyków w ziemi chełmińskiej ma za sobą duże prawdopodobieństwo? Co prawda istnieje wspomniany układ kujawsko-krzyżacki z 1252 r., wielokrotnie omawiany w literaturze⁴⁷, zawierający trojaką takse główszczyzn. Jakżeż jednak mamy opierać się na nim, skoro NZ zna tylko jedną skalę okupu dla rycerza, należy zatem do typu wielkopolskiego S. Kutrzeby⁴⁸, pokrywającego się zresztą z typem mazowieckim⁴⁹.

Zauważmy zresztą, że w systemie kar NZ nawet nie ma miejsca na włodyków z ich *medietas militiae*. Raz, że między rycerzem a chłopem istnieje niewielki tylko odstęp (50 : 30)⁵⁰, po drugie, skoro mieszczanin korzysta z tej samej główszczyzny co rycerz, trudno sobie wyobrazić, by ewentualny włodyka korzystał ze słabszej ochrony od kupca.

Domysł o wojskowym zawodzie *rittermeszig man* napotyka na jeszcze jeden szkopuł. Ponieważ jego wergeld równa się główszczyźnie rycerskiej, obstając przy wspomnianym przypuszczeniu, jesteśmy zmuszeni stwierdzić, iż na terenie obowiązywania NZ zawód wojskowy wykonywany przez osoby niższej kondycji społecznej pociągał za sobą taki awans, że zrównywał w ochronie karnej z rycerzem. Byłoby to tymczasem zjawisko wyjątkowe.

⁴² K. Potkański, *Zagrodowa szlachta*, s. 184–5.

⁴³ W. Semkowicz, *Włodycy*, s. 561.

⁴⁴ S. Kutrzeba, *Męzobójstwo*, s. 137.

⁴⁵ K. Tymieniecki, *Uwagi*, s. 3–74, i *tenże*, *Miesięcznik Heraldyczny*, t. 13 (1934), s. 88; za nim Z. Wojciechowski, *La condition des nobles*, s. 68. Na Mazowszu *miles* = włodyka, K. Tymieniecki, *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Warszawa 1921, s. 204. Myśli podobne do wypowiedzianych przez K. Tymienieckiego, a mianowicie, że drobna szlachta mazowiecka nie ma nic wspólnego z włodykami, wyrażali dawniej; K. Dunin, *Dawne mazowieckie prawo*, s. 76, i Pawiński, por. przypis końcowy u K. Potkańskiego, *Zagrodowa szlachta*, s. 267, p. 1.

⁴⁶ S. Kutrzeba, *Męzobójstwo*, s. 135, 144.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 130, 144; W. Semkowicz, *Włodycy*, s. 589; Z. Wojciechowski, *Das Ritterrecht*, s. 58, K. Tymieniecki, *Uwagi*, s. 7; Z. Wojciechowski, *La condition des nobles*, s. 68, 73; M. Friedberg, *Kultura polska a niemiecka*, t. 1, Poznań 1946, s. 121; ostatnio zestawia literaturę J. Baszkiewicz, *Powstanie zjednoczonego państwa*, s. 333, p. 443, s. 336, p. 450.

⁴⁸ S. Kutrzeba, *Męzobójstwo*, s. 132.

⁴⁹ K. Tymieniecki, *Uwagi*, s. 3–4.

⁵⁰ Ten fakt budzi w S. Kutrzebie wątpliwości co do wiarygodności informacji, *Męzobójstwo*, s. 144, p. 4. Nie jesteśmy skłonni ich podzielać ze względu na parokrotne powtórzenie wiadomości, jak i na identyczność główszczyzny kupieckiej z rycerską. Por. też niżej przyp. 66.

Zarówno źródło z połowy trzynastego wieku, wspomniany już wyżej układ łączyczko-krzyżacki, jak i o sto lat późniejsze Statuty Kazimierzowskie nie znają podobnej sytuacji; przeciwnie, cechą charakterystyczną włodyki była połowa winy rycerskiej⁵¹. Ona wyróżniała go zarówno od szlachty, jak i od kmieci; włodyka stał na niższym szczeblu społecznym, korzystał też z niższego okupu⁵². Wyjątkowe stanowisko, jakie w tym względzie miałyby zajmować NZ, pozostaje więc w jaskrawej sprzeczności z praktyką poświadczoną niedwuznacznie pozytywnymi informacjami z połowy trzynastego i połowy czternastego stulecia. Wynika zaś ono z hipotezy, według której *rittermeszig man* jest człowiekiem parającym się wojaczką. Takiego domysłu, sprzecznego z jakąś prawidłowością historyczną, wolelibyśmy nie stawiać.

Może też nie bez wartości okaże się następujący argument językowy. Autorowi NZ, niewątpliwie Niemcowi, znane być musiało współczesne określenie niemieckie służące na oznaczenie niższego, niepasowanego rycerstwa, mianowicie *knecht*⁵³, znanego dobrze zakonowi krzyżackiemu⁵⁴. Tego tymczasem terminu autor NZ nie użył⁵⁵.

W rezultacie przedstawionych rozważań okazuje się, że utożsamianie *rittermeszig man* z poślednim rycerstwem, utrzymywanie, że są oni poprzednikami włodyków, nie wytrzymuje krytyki. Jest to prosty domysł, przeciw któremu przemawiają zarówno argumenty językowe, jak zwłaszcza rzeczowe. Stworzenie wyjątkowej w polskich stosunkach sytuacji zrównującej w głów-szczyźnie prostego żołnierza z rycerzem, konsekwentne następstwo rozważanej hipotezy, czyni ją wręcz nieprawdopodobną. Jako taką należy więc ją odrzucić. Ale w takim razie, co postawić na jej miejsce? Czy poprzestać na agnostycznym *ignoramus*, czy może wrócić do tezy Balzerowskiej, dopatrującej się w *rittermeszig* synonimu *ritter*? Wydaje się, że odpowiedź na nurtujące nas pytanie znajdziemy w samym źródle. Problem, jaki przed nami staje, da się ująć następująco: czy polskie prawo karne nie przewiduje w szczególnych wypadkach takiej możliwości, by ktoś nie należący do stanu rycerskiego korzystał z pełnej ochrony przysługującej temu uprzywilejowanemu stanowi, choć tytułem tego nie jest służba wojskowa?

Na to pytanie odpowiedzieć musimy pozytywnie. Stwierdzono mianowicie w literaturze, że na Mazowszu w wieku XVI płaci się głów-szczyzną szlachecką za kmiecia w pewnych wypadkach, a to gdy zabito

⁵¹ W. Semkowicz, *Włodycy*, s. 566–7; O. Balzer, *Skartabelat*, s. 30. Na tym argumentcie oparł się Balzer, KH, t. 4, s. 158.

⁵² W. Semkowicz (za Potkańskim), *Włodycy*, s. 564.

⁵³ Por. O. Balzer, *Skartabelat*, s. 19.

⁵⁴ Ob. *Die Statuten des Deutschen Ordens nach den ältesten Handschriften* herausg. v. Max Perlbach, Halle a. S. 1890, indeks *sub verbo*. Jeszcze w XIV w. oznacza się tym określeniem niepasowane rycerstwo, B. Schumacher, *Geschichte Ost- und Westpreussens*, Königsberg 1937, s. 70.

⁵⁵ NZ używa wyrazu *knecht* w innym znaczeniu. *Ledig knecht* = kawaler (mężczyzna bezzenny) zarówno ze stanu rycerskiego, jak i chłopskiego, art. 12; w innym artykule *knecht* jest równoznacznym z parobkiem, art. 21, p. 1.

chłopa będącego woźnym lub sługą sądowym w czasie wykonywania funkcji⁵⁶. Natomiast tylko zwiększona główszczyzna (podwójna chłopska) należy się za zabójstwo przy robocie lub w młynie itd.⁵⁷, a więc – dodajmy – w czasie zajęć, w których spokojnym wykonywaniu zainteresowany jest bezpośrednio czy pośrednio pan. Podwójną główszczyznę chłopską znano też w państwie Krzyżaków już w XIV w.⁵⁸ Przyjrzyjmy się przeto systemowi grzywien karnych, znanemu NZ.

Zwód odróżnia grzywny na rzecz państwa od win prywatnych⁵⁹. W obecnych rozważaniach możemy pierwsze pominąć. Naruszenie bowiem miru książęcego stanowi zawsze równie wielkie przestępstwo; bez względu na to, kto jest przedmiotem napaści, rycerz, kupiec czy chłop, taryfa karna pozostaje stale jednolita⁶⁰. O zróżnicowaniu społecznym na podstawie tych sankcyj nie dowiemy się zatem nic. Informacyj w tym względzie doszukiwać się możemy w drugiej grupie taryf, mianowicie w odszkodowaniach prywatnych. Oto one:

Zabójstwo (<i>totslag</i>)	<i>gast ritter rittermeszig man koufman</i>	50 mark
	<i>gebuer</i>	30 mark
Pobicie – rany (<i>geslagen ane totslog</i>)	<i>ritter vloder – vor vesper</i>	6 mark
	<i>gebuer vloder – noch wesper</i>	„drey hundrit”

Nie chcemy na tym miejscu rozpatrywać wszystkich pozycji tej taryfy. Zajmiemy się tylko tymi jej szczegółami, które są niezbędne dla wyjaśnienia interesującego nas zagadnienia. Uderza mianowicie wysokość odszkodowania za pobicie włodarza. W pewnych wypadkach wynosi ono 6 grzywien, w innych najniższą w systemie kompozycyjnym NZ karę „trzysta”. Zaznaczyliśmy w tabelce, że wyższe odszkodowanie należy się włodarzowi

⁵⁶ S. Kutrzeba, *Mężobójstwo*, s. 145, p. 2.

⁵⁷ *Ibidem*. Że już wówczas w ostatnim wypadku nie przyznawano główszczyzny rycerskiej, wynikać może z faktu pogłębiania się przepaści między szlachtą a nieszlachtą. Jak wiemy, w drugiej połowie XV w. nastąpiło obostrzenie kary za mężobójstwo do 120 grzywien, ale podwyżka ta odnosiła się wyłącznie do główszczyzny szlacheckiej, S. Kutrzeba, *Mężobójstwo*, s. 134.

⁵⁸ Zdwojenie odszkodowania dla chłopu pobitego w drodze na robotę pańską lub z powrotem potwierdzają mianowicie *Iura Prutenorum*, ed. P. Laband, *Regimonti* 1866, art. 28 i 95; por. W. T. Paszuto, *Nieskolko nabludienij nad Prusskoj Prawdoj*, Sbornik poswiaszczennyj B. D. Griekowu, s. 114, i tenże, *Pomiezanijskaja*, Moskwa 1955, s. 87, 97.

⁵⁹ Por. M. Winawer, *op. c.*, s. 154, oraz nasz artykuł zatytułowany *Ręka pańska*, p. wyżej, s. 313.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 313–5.

wówczas, gdy pobity zostanie przed nieszporemi, niższe – za urazy po nieszporem. W zabytku rzecz ujęta jest następująco: *Wirt abir eyn vloder, daz ist der scheffer adir der kemmerer, geslagen ane totslac vor vesper in dem kretczme, dovor buszit man zechs mark, wen man sich vorzyt, das her synes herren gesheftenisse denne wartit [...]* *Wirt abir der vorgeannte kemmerer noch vesper in dem kretczme ane totslac geslagen, davor buszit man drey hundirt: wen man sich vorzyet, daz her den obir trank uzge.* Wykładnia tekstu nie nastęrcza żadnych trudności: pobyt włodarza w karczmie przed nieszporemi znajduje swoje uzasadnienie w służbie dla pana; jeśli tam przebywa po nieszporem, należy się domyslać, że wówczas celem jego pobytu jest konsumpcja napojów wysokowych⁶¹.

Okazuje się przeto, że członek warstwy chłopskiej będący włodarzem korzysta z reguły z ochrony przynależnej jego klasie (tj. kary 300), atoli w wypadku skaleczenia w czasie służby dla swego pana otrzymuje wynagrodzenie większe, i to w tej samej wysokości co rycerz: mianowicie 6 grzywien. Zatem rycerska nawiązka rozciągnięta została na chłopa-włodarza w razie zranienia w czasie pracy dla pana⁶².

Omówiony artykuł rozpatruje jedynie kwestię nawiązki włodarza; nasuwa się wszakże pytanie, jak się przedstawia w takiej sytuacji odszkodowanie za głowę. Pozytywnej na nie odpowiedzi nie daje nam NZ. Zważmy wszakże na fakt całkowitej zgodności systemu kar w wypadku ran, jak i zabójstwa. Rycerz otrzymujący za zabicie 50 grzywien główsszczyzny, za rany dostaje 6 grzywien; chłop chroniony winą 30 grzywien za zabójstwo,

⁶¹ Por. przepis art. 95 *Iura Prutenorum* pozbawiający chłopa będącego na służbie pańskiej kwalifikowanej ochrony prawnej w razie pójścia do karczmy, ob. **Paszuto**, *Pomiezanijsa*, s. 87. Co prawda naszej tabeli i przedstawionym wnioskom stawić by można jeden zarzut. Mianowicie wiemy, że w karczmie za pobicie kogokolwiek, rycerza, księdza i chłopa, płaci się karę trzysta, por. **J. Matuszewski**, *Ręka pańska*, tu: s. 310, tym samym taksa dla włodarza w wypadku, gdy idzie tam dla spożycia trunku, jest obniżką karną wyższej nawiązki, należnej włodarzowi, a wynoszącej normalnie 6 grzywien. Odeprzeć ten zarzut w oparciu o NZ nie jest łatwo. Jedno w każdym razie wydaje się pewne, włodarz przynależy do stanu chłopskiego, skoro ma nad sobą pana, którego interesów pilnuje. Zestawienie go ewentualne z włodarzami-klucznikami biskupstwa krakowskiego, których stanowisko było szczególnie wysokie (por. **S. Inglot**, *Stan i rozmieszczenie uposażenia biskupstwa krakowskiego w połowie XIV wieku*, *Badania z dziejów społ. i gospod.*, z. 2, Lwów 1925, s. 104) nie będzie przekonywające ze względu na odległość zarówno przestrzenną, jak czasową. Artykuł 4. wzmiankujący o stawianiu włodarza (jak i starosty) przed sądem swojego pana jak i *vor eynen andirn herren* musi dla nas pozostać miarodajny. Jeśli nieraz trudno w źródłach trzynastowiecznych odróżnić rycerzy od przedstawicieli niższych warstw ludności (**M. Szczaniecki**, *Nadania ziemi na rzecz rycerzy w Polsce do końca XIII wieku*, Poznań 1938, s. 11), to w naszym wypadku sprawa przynależności włodarza do warstwy chłopskiej nie może ulegać wątpliwości. – Gdyby więc uznać słuszność postawionego wyżej zarzutu, należałoby wnieść do naszych wywodów jedną tylko poprawkę: włodarz, choć nie był rycerzem, stale korzystał z wergeldu rycerskiego, nawet poza służbą. Mając dwie możliwości interpretacji, opowiadamy się za przedstawioną w tekście, choćby ze względu na przytoczone analogie, mazowiecką i pruską.

⁶² **M. Winawer**, *op. c.*, s. 196.

w razie pobicia pobierze karę 300. Stąd już krok tylko do wniosku: wódarz korzystający z nawiązki rycerskiej za rany zadane mu w czasie pełnienia służby, w wypadku morderstwa w tych samych warunkach, tzn. w czasie służby, otrzyma również rycerską główszczyznę. Wydaje się, że poprawności takiego rozumowania nie można nic zarzucić.

Z samego zatem zabytku dowiadujemy się o takiej ewentualności: ktoś, kto nie jest rycerzem, bywa chroniony rycerską nawiązką i główszczyzną w pewnych okolicznościach. Podstawą tego podwyższenia ochrony karnej nie jest pełnienie służby wojskowej, ale funkcje gospodarcze. W konkretnym wypadku wódarz pański w czasie wykonywania swych obowiązków ekonoma korzysta z takiej ochrony, jaka z reguły należy się jego panu. Ta sytuacja odpowiada zatem w pełni temu, co w literaturze przyjmowano jako charakterystyczne dla *rittermeszig man*.

Znajdując takie rozwiązanie dla wątpliwego dotąd wyrażenia, zastrzegamy się co do tego, żeby postawić znak równości *włoder* a *rittermeszig man*. Przyjmujemy, że tym terminem obejmowano wszystkich, którzy z takich czy innych względów zrównywani byli w pewnych okolicznościach z rycerzami w główszczyźnie i nawiązce. Ponieważ tytułem tego wywyższenia nie jest służba rycerska, ale jakieś zadanie gospodarcze, jest zupełnie możliwe, że ze zwiększonego wergeldu korzystał np. starosta, który według artykułu 4 korzystał z przywileju dzierżenia w ręku kija przed sądem pańskim, z tego samego więc prawa, jak według tegoż artykułu i wódarz. Korzystający ze zwiększonego odszkodowania należy do klasy chłopskiej; taryfa rycerska należy się pobitemu tylko w czasie pełnienia funkcji służbowych, poza tym górę bierze przynależność do stanu, którego jest trwale członkiem.

Przedstawiony wynik pozwala nam dać odpowiedź na pytanie rzucone kiedyś przez S. Kutrzebę. Autor ten stwierdzając analogiczną sytuację na Mazowszu jeszcze w wieku XVI, zastanawiał się, czy można ją odnieść do średniowiecza⁶³. W świetle naszych wywodów musimy dać odpowiedź twierdzącą.

Zastanówmy się nad prawdopodobieństwem osiągniętego przez nas wyniku. Jakie wykazuje on walory w porównaniu z tezami dotychczasowymi, czy rozwiązanie proponowane nie stanowi jeszcze jednej nowej hipotezy? W tym względzie stwierdzić możemy, co następuje:

1. Rozwiązaliśmy problem opierając się o to samo źródło, w którym tak sporny *rittermeszig* występuje. W literaturze dawniejszej powoływano się na inne, wcześniejsze lub późniejsze teksty, pochodzące z innych dzielnic niż rozpatrywany zabytek, a przy tym pisane w języku łacińskim, a więc różnym od języka NZ, stąd nie dające pola do zestawienia bezpośredniego.

2. Uniknęliśmy trudności, z którą się potyka stale hipoteza „wojskowa”: wina za *rittermeszig man* wynosi tyle, ile za rycerza; tymczasem włodyce, który ma być jego odpowiednikiem, przysługiwała co najwyżej połowa

⁶³ S. Kutrzeba, *Mężobójstwo*, s. 145, p. 2.

głównszczyzny i to według wszystkich źródeł bez wyjątku. Ta trudność skłoniła nawet **Balzera** do utożsamienia terminów *ritter* i *rittermeszig man*.

3. Nasza teza zwalnia nas od ostatniego przypuszczenia **Balzera**. Idzie ono na przekór wykładni filologicznej tekstu.

4. Dokładnie tę samą sytuację poświadczają źródła dla Mazowsza w wieku XVI. Nasz zatem wynik nie stwarza instytucji, która by była nieznana w stosunkach polskich. Przypomnijmy przy tym znane opóźnienie rozwojowe tej dzielnicy, fakt o doniosłym znaczeniu dla wniosków retrogressywnych.

5. Doszliśmy do przedstawionego rezultatu nie opierając się na żadnej hipotezie pomocniczej. Nie uważamy za domysł naszej tezy o zrównaniu w głównszczyźnie włodarza z rycerzem, jest ona bowiem wynikiem dopuszczalnego wnioskowania: źródło zaś wyraźnie stwierdza takie zrównanie odnośnie do nawiązki. Zauważmy przy tym, że nawet gdyby uznać ją tylko za przypuszczenie, to niewątpliwie nie jest ono stworzone *ad hoc* dla podparcia naszej konstrukcji. Gdyby bowiem termin *rittermeszig* nie został wprowadzony do NZ, a więc gdybyśmy nie budowali przedstawionej argumentacji, pisałibyśmy również o zrównaniu wergeldu włodarza z rycerskim.

6. Poniekąd wynik nasz nie odbiega zbyt od przypuszczeń stawianych przez dawniejszych badaczy. Różnica ogranicza się w istocie tylko do tytułu, dla którego chłop staje się *rittermeszig*; stanowi go nie wojskowa, lecz cywilna służba.

7. Nasze wyjaśnienie wprowadza element chronologiczny do wzmiankowanego zrównania włodarza z odszkodowaniami rycerskimi. W służbie cywilnej korzysta się ze szczególnej ochrony w czasie jej pełnienia; zajęcie wojskowe stanowiło w średniowieczu zawód, wymagało więc trwałego uregulowania kwestii odszkodowań karnych. Toteż włodcy korzystali z niższej co prawda niż rycerze (i włodarze!) głównszczyzny, ale na stałe.

Powyższe wywody wymagają jeszcze pewnych wyjaśnień dodatkowych. Wiadomo, że NZ jest zabytkiem prawnym o zabarwieniu wyraźnie klasowym. Rozpatrzony przez nas problem z proponowanym rozwiązaniem dowodzi tego z jaskrawą oczywistością. Stwierdziliśmy bowiem za autorem NZ, że uprzywilejowane stanowisko *rittermeszig* otrzymuje włodarz wówczas tylko, gdy działa w imieniu feudała i na jego korzyść. Zatem ochrona prawna wielkiej własności ziemskiej, a więc interesu klasy panującej, znajduje tu jedynie dodatkowe wzmocnienie.

Zresztą powszechnie znana jest rzeczą, że każdy ustrój zapewnia swym urzędnikom szczególną ochronę prawną⁶⁴. Ona wiąże obdarzonego nią ściślej z istniejącym ustrojem, wyróżnia go od zwykłych śmiertelników, skłania do strzeżenia organizacji, która go w specjalny sposób wywyższa. Z chwilą gdy wskutek działalności immunitetowej uprawnienia o charakterze publicznym przeszły na osoby prywatne, uprzywilejowany stan szlachecki pełniący

⁶⁴ Por. np. co do państwa frankońskiego R. Schröder – E. v. Künssberg, *Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte*, Berlin u. Leipzig 1932, s. 138, 375.

funkcje rządu nie tylko sam korzysta z większego wergeldu, ale przenosi go na „prywatny” aparat urzędniczy⁶⁵.

Wysokość zadośćuczynienia przewidzianego dla włodarza równającego się taryfie rycerskiej nie może budzić zastrzeżeń⁶⁶. Nie zapominajmy o tym, że według NZ, kupiec korzystał z takiej ochrony jak rycerz, zaś zróżnicowanie między gówszczyzną rycerską a chłopską było stosunkowo nieduże (50 : 30). Skoro więc gówszczyzna chłopska wynosiła 3/5 rycerskiej, to niewiele miejsca pozostawało na podwyższenie jej bez zrównywania z odszkodowaniem rycerskim; podwójny wergeld chłopski przerastałby po prostu gówszczyznę szlachecką. A skoro kupiec jest równy rycerzowi, to tym samym i „urzędnika” feudalnego nie mniejszą należało obdarzyć ochroną⁶⁷.

Stawiając rzecz w ten sposób, nawiązujemy do cennych wywodów M. Friedberga. Włodarz przynależy do prywatnej klienteli (ministeriałów), którą się wspomniany autor zajął⁶⁸. W Polsce nie tylko rekrutowała się ona z ludności wieśniaczej⁶⁹, ale elementy niższe nawet w niej przeważały⁷⁰. Charakterystyczny dla klienteli końca XIII w. jest fakt, że co do gówszczyzny i nawiązki należy przeciwstawić klientów o zajęciach wojskowych, klientom o zajęciach gospodarczych. Ostatnim przyznaje się wergeld wyższy niż wojskowym, acz z ograniczeniem czasowym. Świadczy to o wadze, jaką przywiązywano do kierowania działalnością gospodarczą, a równocześnie wskazuje na jedną z dróg przenikania chłopów do stanu szlacheckiego⁷¹.

⁶⁵ Nawiązujemy zatem do wypowiedzianej kiedyś myśli M. Winawera, por. wyżej s. 357. Tym właśnie, że wywyższenie swoje zawdzięcza włodarz feudałowi, tłumaczy się logicznie określenie *rittermessig*. Ze względu bowiem na identyczną sankcję kupca, mógłby ktoś zapytać – ironizując nasze wywody – dlaczego nie nazywa się włodarza *koufmanmessig*.

⁶⁶ Por. wyżej przyp. 50. Dorzućmy jeszcze, że według NZ, rycerz pozywający chłopą przed sąd w razie pojedynku sądowego musi z nim walczyć na kije, jak i z drugiej strony, chłop pozywający rycerza musi w podobnej sytuacji stoczyć pojedynek na miecze, art. 23. Sytuacje nie do pomyślenia w okresie rozwoju folwarku pańszczyźnianego.

⁶⁷ Przypuszczalnie z rycerzem i kupcem zrównany był w zadośćuczynieniu duchowny, por. mój artykuł *Ręka pańska*, p. wyżej s. 310. Ale ten już bez ograniczeń czasowych.

⁶⁸ Por. zwłaszcza s. 3–10, 13–17, 21 cytowanej pracy M. Friedberga, *Klientela*; o nich por. też M. Szczaniecki, *Nadania ziemi*, s. 77.

⁶⁹ Friedberg, *op. c.*, s. 27.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 34. Podobnie zresztą było i z klientelą książęcą, wśród której występowały również elementy nie należące do stanu rycerskiego, *ib.*, s. 19.

⁷¹ Prof. Inglot i prof. Ładogórski zwrócili moją uwagę na występujące w źródłach śląskich *rittermässige Scholtiseien*. Były to sołectwa, które dostały się w ręce szlachty; w związku z tym zwalniano je od laudemia, w zamian za co szlachecy ich posesorowie pełnili służbę rycerską; w razie powrotu ich w ręce nieszlachty ponownie stawały się one zobowiązane do laudemia. *Rittermässige Scholtiseien* tworzone od XVI w. tylko w biskupstwie wrocławskim, uzasadnienie zaś tej instytucji stanowiło zapotrzebowanie na służbę rycerską, por. E. Opitz, *Die Arten des Rustikalbesitzes und die Laudemien und Markgroschen in Schlesien*, Breslau 1904, *Untersuchungen zur Deutschen Staats- und Rechtsgeschichte*, H. 73, s. 26, 231, nr 229, 281, nr 323, 282, 407, nr 217a. Oczywiście te sołectwa rycerskie nie mają nic wspólnego z interesującym nas zagadnieniem. Zaznaczmy jeszcze, że G. A. Tzschoppe używał przymiotnika *rittermässig* w znaczeniu rycerski, G. A. Tzschoppe – G. A. Stenzel, *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte [...] in Schlesien und der Ober-Lausitz*, Hamburg 1832, s. 153.